BIBLIOTEKA WIEDZY

ANTON ZISCHKA

ITALIA DZISIEJSZA

TRZASKA, EVERT I MICHALSKI

ITALIA DZISIEJSZA

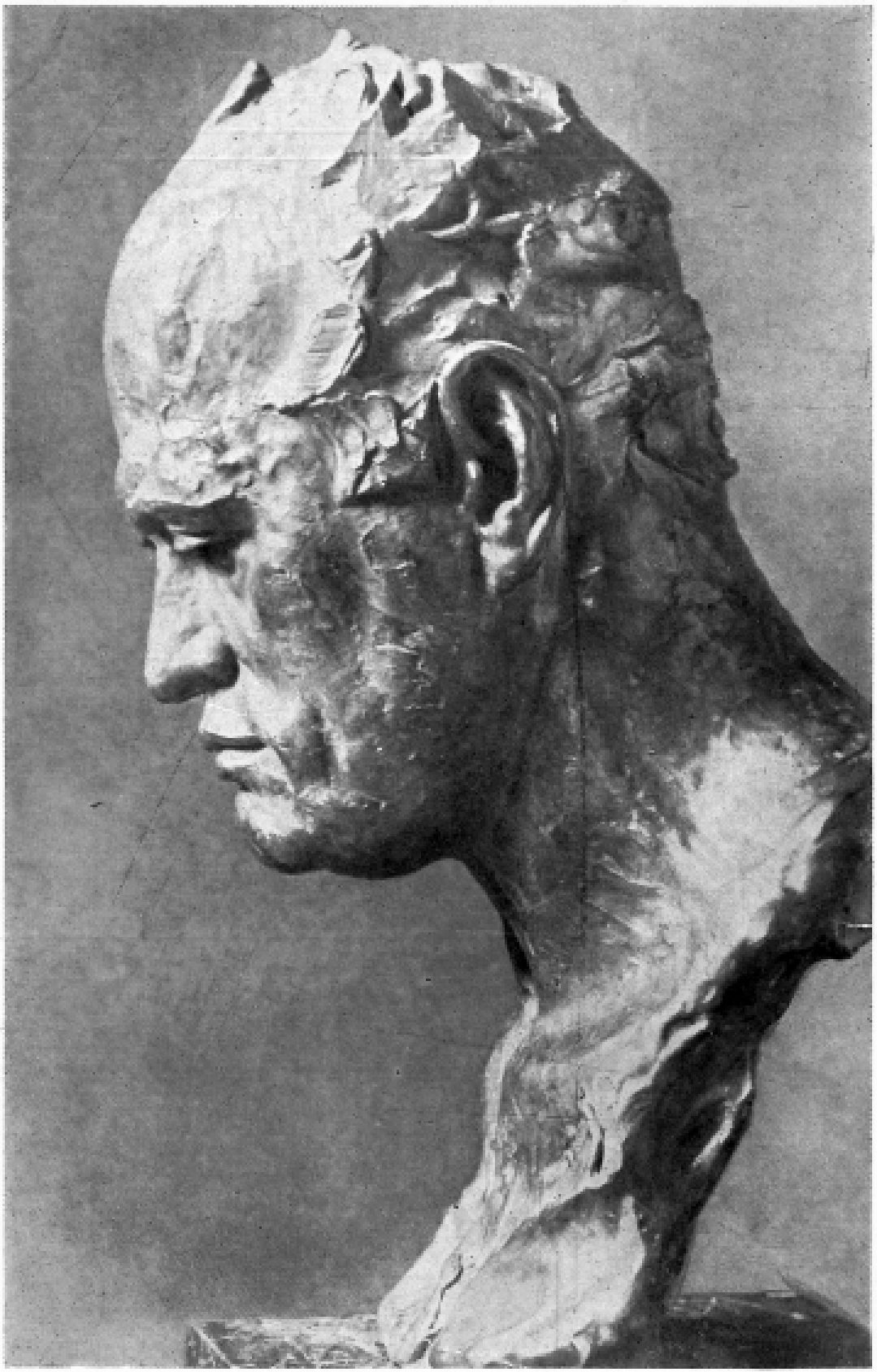

Duce
(popiersie dłuta Ambrosiego).

BIBLIOTEKA WIEDZY TOM 37

ANTON ZISCHKA

ITALIA DZISIEJSZA

z 25 ilustracjami

PRZEŁOŻYŁ
JAN FURUHJELM

[1939?]

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „BIBLIOTEKI WIEDZY"
TRZASKA, EVERT i MICHALSKI S. A. WARSZAWA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

BIBLIOTEKA
Górniczego Domu Kultury
Kopalni „Kuź inek-Nowa" w Jaworznie
Numer 1811 Dział

93
Zis...
Ita...
4649
S X 94(450)
7207/a

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

9/28/98

SPIS RZECZY.

Str.

WSTĘP. — Stosunek autora do zagadnienia i metody jego pracy 1

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Rozdział pierwszy.

DUCHOWE I USTROJOWE PODŁOŻE EKSPANSJI WŁOSKIEJ. — Położenie geograficzne i przeszłość Włoch. — Od zwycięstwa włościańskiego, rolniczego Rzymu nad królową mórz, Kartaginą, do zwycięstwa faszyzmu. 9

Rozdział drugi.

FASZYZM, KOŚCIÓŁ I DYNASTIA. — Wciągnięcie żywiołów zachowawczych w orbitę ekspansji rzymskiej 49

Rozdział trzeci.

PAŃSTWO KORPORACYJNE. — Od walki klas do organizacji pracy i gospodarki kierowanej przez państwo 70

Rozdział czwarty.

IDEE PRZEWODNIE RZĄDU FASZYSTOWSKIEGO. — Kierownicy i zasady włoskiej polityki zagranicznej. 102

Rozdział piąty.

WYSOKIE CIŚNIENIE WYWOŁUJE WYBUCH. — Zagadnienia ludnościowe Włoch jako impuls do ekspansji. 118

CZĘŚĆ DRUGA.

Rozdział szósty.

ZASOBY MATERIALNE WŁOCH. — Podstawa zaopatrzenia żywnościowego i zapasy surowców. — Rolnictwo i przemysł. 140

Str.

Rozdział siódmy.

RYNSZTUNEK WOJENNY WŁOCH. — Siły bojowe lotnictwa, marynarki i armii. 193

CZĘŚĆ TRZECIA.

Rozdział ósmy.

PUNKTY OPARCIA WŁOCH NA KULI ZIEMSKIEJ. — Układ sił na Adriatyku i Morzu Śródziemnym. — Stosunek Rzymu do państw bałkańskich i do „siostrzycy łacińskiej". 237

Rozdział dziewiąty.

LIBIA JAKO ODSKOCZNIA DO EGIPTU I DROGA DO ABISYNII. — Znaczenie Trypolisu i Cyrenajki. 282

Rozdział dziesiąty.

WŁOSKA AFRYKA WSCHODNIA. — Wartość cesarstwa Etiopii 315

WSTĘP

Stosunek autora do zagadnienia i metody jego pracy.

Uroczyście ogłaszając w dniu 9 maja 1936 r., w czternastym roku rewolucji faszystowskiej, aneksję Etiopii, Włochy uczyniły krok, jakiego od r. 1914 nie ośmieliło się uczynić żadne mocarstwo europejskie: oto otwarcie przeciwstawiły się woli Wielkiej Brytanii. Osiągnęły to, co zdawało się przekraczać granice możliwości: stawiły czoło flocie angielskiej i nie zboczyły z wytkniętej drogi, chociaż ich wybrzeża otaczało 600.000 ton stali brytyjskiej w postaci okrętów prujących fale Morza Śródziemnego i stanowiących 60% całej armady angielskiej.

W tym dniu 9 maja 1936 r. Włochy po raz pierwszy ukazały się światu jako wielkie mocarstwo. Tego dnia zdobyły pierwszą swoją kolonię zasługującą w oczach bankiera świata na kredyty, kolonię, która posiada znaczne zasoby surowców i przedstawia odpowiedni teren dla osadnictwa.

Jakie następstwa pociągnął za sobą ten śmiały krok Włoch i co przyniesie on światu, a Europie w szczególności?

Dr Goebbels oświadczył w Wenecji: „Niemcy i Włochy kroczą równolegle, otwartymi gościńcami. Nasz krok jest równie mocny i nasz cel jest podobny, a mianowicie: praca i pokój dla naszych narodów, poszanowanie innych i żądanie, aby i nam w równej mierze okazywano szacunek.“ Pod koniec października 1936 r. hr. Ciano odwiedził Berlin, gdzie prowadził rozmowy ze wszystkimi osobistościami stojącymi u steru rządu Trzeciej Rzeszy, które mu oświadczyły, że w dziedzinie polityki zagranicznej panuje w obu krajach najzupełniejsza zgodność poglądów. Wreszcie — co najważniejsza — w dniu 24 października 1936 r.

Hitler przyjmując u siebie włoskiego ministra spraw zagranicznych zakomunikował mu, że rząd Trzeciej Rzeszy postanowił oficjalnie uznać imperium Italii.

Wobec tych faktów należy powyżej wyszczególnione pytania uzupełnić trzecim, jeszcze usilniej domagającym się odpowiedzi, a mianowicie: co oznacza dla Niemiec wzrost potęgi Włoch, ich zwycięstwo i ich nowe pole działania?

Na zimnych, nieurodzajnych wyspach żyje naród angielski. Głód pchnął Anglików za siedem mórz, głód skierował ich na drogę handlu światowego i podboju. Za złoto zrabowane niegdyś Hiszpanom, za skarby złupione w wyprawach wojennych Franciszka Drake'a[1] założyli Kompanię Indii Wschodnich, a przy jej pomocy zdobywali rynek po rynku oraz jeden po drugim kraje obfitujące w surowce i w ten sposób stworzyli imperium, które rozciąga się dziś od pokrytej wiecznym lodem Zatoki Hudsona do Słupów Herkulesa (Gibraltaru — przyp. tłum.), od dżungli malajskich do Zatoki Perskiej i od Himalajów do Morza Południowego.

A oto na małych jałowych wysepkach, od wieków nękanych trzęsieniami ziemi, mieszka inny naród — Japończycy. Głód zmusił ich do naśladowania Anglików. Głód pchnął Japonię na drogę przemysłu, na podbój Formozy i Korei, oraz skłonił do wojny z Chinami i Rosją. Biedny naród rybaków odniósł zwycięstwo nad potężną armią cara i odtąd stał się mocarstwem światowym. Ażeby utrzymać się na tym stanowisku, Japonia zasypała rynki swoimi towarami, a nawet wyrugowała Anglię z pierwszego

---

[1] Franciszek Drake (ur. 1545, um. 1596), słynny żeglarz angielski, stał na czele licznych wypraw przeciwko Hiszpanom, niszcząc ich posiadłości na zachodnim wybrzeżu Ameryki Południowej (w Chile i Peru). Z bogatymi łupami powrócił w r. 1580 do kraju. Dokonał on również kilku odkryć geograficznych i odbył pierwszą po Magellanie podróż dookoła ziemi w kierunku z zachodu na wschód (przyp. tłum.).

miejsca, jakie ta zajmowała na polu handlu materiałami włóknistymi. Wszystkie te liczne narody, które angielscy poszukiwacze przygód i żołnierze, angielscy szpiedzy i kupcy przyłączyli do imperium brytyjskiego, płacą dziś Japonii daninę pod postacią pieniędzy za zakupione od niej towary. Jest to bezprzykładny wzlot na szczyt potęgi, której początkiem było zwycięstwo nad Rosją w r. 1904...

Lecz czyż rozwój potęgi Japonii jest w istocie bezprzykładny?

Na wąskim półwyspie, przeciętym wzdłuż łańcuchem górskim i pokrytym częściowo bagnami a pozbawionym bogactw kopalnych: węgla, ropy naftowej, rud i złota, żyją Włosi. Ich przodkowie dzierżyli niegdyś władzę nad światem, a władzę tę zawdzięczali handlowi i organizacji wojskowej, jakiej dorównać nie mogły inne narody. Później nastąpił zmierzch potęgi światowej Rzymu: Italia jak gdyby zapadła się w nicość. Zachwycano się wprawdzie jej ruinami i skarbami sztuki, podobnie jak opiewano w rymach japońskie gejsze i kwiat wiśni. Tymczasem zaś w owianej poezją Italii powstawał nowy, mocny naród. Głód pchnął tych nowych Włochów na dalekie morza. Głód zmusił ich do przekształcenia pustyń Libii i Erytrei, i Somalii w pola uprawne. Głód obdarzył ich siłą do osuszenia bagien rodzimych. Głód popchnął ich do wojny z Abisynią. A oto teraz Włochy wcieliły do swego państwa dawne posiadłości rzymskie w Afryce i usadowiły się u źródeł Nilu, których na próżno szukali centurioni Nerona.

Czy wyniki podboju Abisynii będą dla Włoch równie płodne w następstwa jak zwycięstwo Japonii nad Rosją?

Godzina zwycięstwa jest dla męża stanu rzekomo probierzem jego sztuki rządzenia. Wprawdzie Włochy stoją jeszcze u progu nowej ery, ale już sam fakt ich zwycięstwa zawiera w sobie pierwiastek nowości, albowiem w czasie zatargu zbrojnego z Abisynią po raz pierwszy w dziejach

zawiodła Anglików ich sztuka tworzenia zabójczych koalicji. Tak więc przy pomocy Holandii Anglia w swoim czasie zwyciężyła Hiszpanię, pokonała Niemcy przy pomocy połowy państw świata, przełamała francuską blokadę kontynentalną rękami Niemiec i Rosji, a później pobiła tę samą Rosję rękami Francji i Turcji oraz spokojnie patrzyła, jak Japończycy biją Rosjan w 1904 r. Ale oto podczas walki Włoch o podbój Abisynii i zdobycie źródeł Nilu odwieczna taktyka Anglii zawiodła. Czyżby to miało oznaczać, że strącony przez angielską taktykę sojuszów ze szczytu potęgi człowiek tej miary, co Napoleon, miał słuszność, gdy „za swoją śmierć rzucił klątwę na angielski dom panujący" i będąc na Elbie przepowiedział, iż „Anglia szczeźnie tak samo jak dumna Wenecja"?

Do ziszczenia się tej klątwy nie potrzeba nawet bezpośredniego udziału Włoch, gdyż dokonany przez nie podbój Abisynii poniekąd zawiera w sobie zgubne dla Anglii pierwiastki. Francja i Anglia starannie zatarły krwawe ślady swoich podbojów kolonialnych, teraz zaś, kiedy zarówno w Egipcie jak w Indiach, w Maroku i w Afryce Południowej żyją pokolenia, które już to ze słyszenia, już to ze starannie cenzurowanych książek poznały dzieje swego poddaństwa, Włochy przez wojnę z istniejącym od tysięcy lat państwem Etiopów znów wznieciły płomień z dawna tlejącej nienawiści ludów kolorowych do białych. „Patrzcie" — mówią narody brunatne, czarne i żółte — „oto białe wilki nie zaprzestały swoich mordów. Obiecują nam wolność i szczęście, bają o pokoju, a tymczasem w ciągu 25 tygodni doprowadzają do zagłady państwo, które przetrwało 25 stuleci..." Jak będą mocarstwa kolonialne reagowały na tę na nowo wzburzoną falę buntu i nienawiści? I w jaki sposób ochronią się przed nią same Włochy? Jakimi środkami potrafią opanować te nowe posiadłości? Dla jakich celów pragną Włosi wyzyskać swoje nowe imperium? Na czyją przyjaźń mogą oni rachować, jakich mają nieprzyjaciół, jakie posiadają zasoby

siły i jakie cechy słabości? A przede wszystkim: w jaki sposób Włochy zdobyły sobie nowe stanowisko w świecie? Czym były Włochy dawniej i gdzie leży źródło ich rozwoju mocarstwowego, jaki dokonał się na przestrzeni kilku dziesiątków lat od czasu ich zjednoczenia?

Odpowiedź na wszystkie te pytania ma wielkie znaczenie dla Niemiec, jest dla nich kwestią życia i najgłębiej je interesuje, jako że Trzecią Rzeszę oddziela od Włoch tylko Brenner. Ale niezależnie od tych czysto praktycznych pytań wysuwa się na czoło pytanie zasadnicze, jeszcze bardziej palące i jeszcze gwałtowniej domagające się odpowiedzi. Przecież walka Włoch o nową „przestrzeń do życia" była próbą sił, której wyniki mogą być powszechnie uznane za argument rozstrzygający w sporze na temat wyższości gospodarki planowej nad zasadą „laissez faire" i idei totalnej nad liberalizmem. Świadczą one, że nawet pozornie nieprzezwyciężone trudności oraz najskrajniejszy brak surowców, kapitałów i przestrzeni nie mogą powstrzymać rozsądnie kierowanego, zjednoczonego i zdecydowanego narodu od chęci zdobycia sobie miejsca pod słońcem, że trwałe braki, jakim na pozór nie podobna zaradzić, dają się obrócić na korzyść oraz że słabość może się rychło przekształcić w moc.

Rzecz jasna, iż wobec takiego stosunku autora niniejszej książki do zagadnienia musi on spojrzeć na Włochy pod innym kątem niż autorzy 9.000 dzieł traktujących o skarbach sztuki tego kraju lub też opisujących osobiste wrażenia z odbytej po nim podróży. Autor spróbuje naszkicować stanowisko Włoch w świecie takie, jakie istotnie zajmują, nie zaś jakie może powinnyby zajmować, postara się zatem rozważyć i oszacować wszelkie możliwości Rzymu. Wypadnie mu przeto poniechać opisów gajów piniowych, ruin i włoskich dzieł sztuki, jak również pozostawić innym pisarzom temat tragicznych zmagań w czasie ostatniej wyprawy afrykańskiej i cierpień, jakich były przyczyną. Autor współczuje tym cierpieniom, nie chce

jednak, by to współczucie przesłoniło mu obraz rzeczywistości.

Niniejsza książka nie ma na celu prawienia morałów, lecz stara się postawić diagnozę. Toteż wielu czytelnikom wydać się może zimną, bezwzględną i zbyt nacechowaną rozważaniami materialistycznymi. Ale żyjemy w czasach gorączkowych przygotowań do walki tytanów i jesteśmy świadkami zabiegów Anglii, która zagrożona przez coraz potężniejszą Japonię i zakładające podwaliny pod nowe imperium Włochy zbiera wszystkie siły do zadania śmiertelnego ciosu. Jak zawsze tak i tym razem Anglia szukać będzie sojuszów i w ich doborze nie będzie wybredna: w ostateczności nie zawaha się odnowić przymierza z Japonią lub z Rosją, a w tej wielkiej rozgrywce przegra ten, kto na jedną bodaj chwilę zapomni, że chodzi tu i o jego życie. W tych okolicznościach wszelki sentymentalizm równałby się samobójstwu, podobnie jak pobłażanie próżności w chwilach przełomowych byłoby nie tylko nierozsądne, lecz i niebezpieczne.

Rzetelna przyjaźń może istnieć tylko na podłożu pozbawionym złudzeń. Człowiekowi, który sądzi się być przyjacielem bogacza, sprawi przykrość odkrycie, że bogactwo jego przyjaciela jest jeno pozorne. A ten co zdołał wyprowadzić swego druha w pole, będzie przez innych ludzi uznany za głupiego i nie zasługującego na prawdziwą przyjaźń. Czyż nie jest to dostateczny powód, aby dopuścić rzeczywistość do głosu i dać jej możność wypowiedzenia się bez ogródek? A jakież to inne czynniki, jeśli nie zbyt głęboka wiara Anglii w swoją potęgę i jej tradycyjne lekceważenie Rzymu, doprowadziły do zatargu o Abisynię, zatargu, którego dalekosiężnych skutków nie podobna jeszcze w tej chwili ocenić?

Aż nazbyt długo świat patrzył na sprawy bałkańskie i na zagadnienie Adriatyku przez okulary c. k. dziejopisarstwa, czyli ze stanowiska Austro-Węgier. Zbyt długo spoglądano na Japonię oczami sentymentalnych poetów

angielskich, którzy w swojej ojczyźnie tyle mieli sadzy i maszyn, iż miast opisywać japońskie przędzalnie bawełny chętniej opiewali kwiecie wiśni i gejsze. Zbyt długo wszystkie wiadomości o sprawach Bliskiego Wschodu pochodziły wyłącznie ze źródeł angielskich, zbyt długo badacze niemieccy poświęcali swój czas jedynie pracy nad rozkopywaniem ruin i odtwarzaniem dziejów zamierzchłych tysiącleci, całkowicie pozostawiając Paryżowi i Londynowi zadanie pisania współczesnej historii Wschodu. „My, Niemcy" — powiedział Karol Haushofer — „powinniśmy mieć szpiegów o wzroku głodnych kruków na wszystkich politycznych płotach świata". Jakoż Niemcy mieli je, ale ze względów polityki aktualnej uczynili z tych kruków łagodne ptaszki śpiewające. Obecne czasy są zbyt poważne, by można się bawić w czcze uprzejmości. Dziś zwłaszcza Niemcy nie tylko mogą, lecz muszą trzeźwo i bez wszelkich obsłonek zdać sobie sprawę z sytuacji politycznej, ażeby — jeśli zajdzie potrzeba — wiedzieć, jaką istotną wartość mają ewentualne przyjaźnie, przede wszystkim zaś — by nie uchodzić za głupich i łatwowiernych.

„Rządzi ostatecznie ten, kto jest najlepiej poinformowany" — powiedział Disraeli. Anglia zapomniała o tej zasadzie i widziała tylko to, co chciała widzieć, dlatego też doszło do najcięższego kryzysu, jaki od czasu wojny światowej przeżyła Europa. Obecnie Anglia zmienia swe stanowisko, czy jednak powie, co istotnie widzi na horyzoncie politycznym? Niemcy powinni sami szeroko otworzyć oczy. Szybko, bez względu na to, że wiele spraw pozostaje jeszcze w stanie płynnym. Tak, Niemcy nie tylko muszą pilnie patrzeć, lecz by lepiej widzieć, powinni nawet zmrużyć jedno oko, jak to czyni strzelec, ażeby mu się cel nie dwoił... Podobnie jak lekarz popełnia zbrodnię, gdy zapisuje choremu jedynie środki uśmierzające z obawy przed ciężką operacją, tak samo autor sądzi, iż byłoby przestępstwem z jego strony rzucać czytelnikom piaskiem w oczy, byle tylko uniknąć kilku napaści na siebie. W po-

lityce nie ma przyjaźni, są tylko wspólne lub rozbieżne interesy. Dlatego też w piśmiennictwie politycznym nie powinno być miejsca dla oskarżeń i usprawiedliwiań, lecz tylko dla porównań. I żadnego przemilczania, co najwyżej wyjaśnienia.

Wielokrotnie już malowano nam obraz świata, jakim być powinien, a w naszych marzeniach przybrał on od dawna kształty wspaniałej budowli. Cóż, kiedy brak w niej jeszcze schodów, ażeby móc dostać się do wnętrza. I oto pałac ten wciąż jeszcze wisi w powietrzu. Toteż musimy nadal opisywać naszą ziemię, jaką jest w rzeczywistości. Ponieważ zaś Włochy mogą z gruntu zmienić obraz świata, przeto należy poddać je szczegółowej analizie. Wraz z podbojem Abisynii podniosła się przed oczami całej ludzkości zasłona i rozpoczął nowy akt dramatu świata. Jakie w nim występują osoby, jaka jest jego myśl przewodnia, a przede wszystkim — gdzie toczy się akcja?

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

DUCHOWE I USTROJOWE PODŁOŻE EKSPANSJI WŁOSKIEJ

Położenie geograficzne i przeszłość Włoch. — Od zwycięstwa włościańskiego, rolniczego Rzymu nad królową mórz, Kartaginą, do zwycięstwa faszyzmu.

Włochy zajmują środkowy z trzech południowych półwyspów Europy. Ten górzysty pas lądu szerokości od 130 do 230 km rozciąga się na 1.000 km od łańcucha górskiego Tauern do Morza Śródziemnego i w ten sposób zbliża Europę do Afryki na odległość niespełna 180 km, tj. pół godziny drogi w komunikacji lotniczej. Półwysep ten dzieli na dwie części Morze Śródziemne, które ze względu na swe położenie stanowi naturalny łącznik między Wschodem a Zachodem, między krajami przemysłowymi a zwrotnikowymi, bogatymi w surowce. Obficie rozsiane na tym morzu wyspy oraz znacznie rozczłonkowane jego wybrzeża były kolebką pierwszych żeglarzy europejskich. „Włochy" — pisze prof. Norbert Krebs — „leżą na najmniejszym, lecz najbardziej uprzywilejowanym półwyspie Europy Południowej. Otoczony z trzech stron morzem i opierając swą czwartą granicę o łuk Alp, kraj ten stanowi całość samą w sobie; bardziej otwarty od strony morza i dostępniejszy od lądu niż Hiszpania i państwa Półwyspu Bałkańskiego, nie jest on jednak tak poszarpany jak południowa część Grecji. Włochy jako hojniej wyposażone przez naturę i gęściej od innych krajów śródziemnomorskich zaludnione mają już przez to samo przewagę nad tamtymi krajami, a środkowe położenie na tym morzu pozwala im zająć stanowisko kierownicze. Gdy bowiem Półwysep Bałkański ciąży raczej ku Wschodowi, a Półwysep Pirenejski

jest zbyt odsunięty od innych krajów europejskich, Włochy panują nad obu basenami Morza Śródziemnego i przez przejścia alpejskie utrzymują ożywione stosunki z Europą Środkową".

Od dawna już Włochy dzięki swemu położeniu geograficznemu znajdowały się na skrzyżowaniu wszystkich dróg morskich, łączących Ocean Atlantycki z Indyjskim za pośrednictwem otwartego w r. 1869 Kanału Sueskiego, od czasu zaś rozwoju lotnictwa ich stanowisko jako ośrodka komunikacji znacznie przybrało na sile. Dziś Włochy są jedną z najważniejszych stacji pośrednich dla aeroplanów odbywających dalekie loty pomiędzy Francją a Afryką i Indochinami, pomiędzy Europą Zachodnią a Bałkanami, pomiędzy Anglią a Indiami i Australią, tudzież Holandią a Batawią.

Podróżując jednym z tych wielkich wodnopłatowców, które w ciągu czterech godzin przebywają drogę z Rzymu do Tunisu, można zniżywszy lot dostrzec tuż przy wybrzeżu afrykańskim resztki potężnych murów, ciągnących się na przestrzeni z górą dziesięciu kilometrów: są to ruiny olbrzymiego bulwaru z kamiennymi basztami i szańcami. Ląduje się w pobliżu Kartaginy. Słowniki geograficzne mówią o niej, iż jest to wieś licząca 200 mieszkańców oraz siedziba arcybiskupa, prymasa Afryki. Lecz pogrążone w toni morskiej mury otaczały niegdyś inną Kartaginę, miasto o blisko milionie mieszkańców, zabudowane domami posiadającymi średnio po siedem piętr, miasto, którego flota handlowa i wojenna szczelnie zapełniały głęboko wrzynającą się w ląd zatokę, miasto, na które ze szczytu sąsiedniej góry Bu Kornein spoglądał Scypion i nazwał „światem samym w sobie". W miejscu gdzie obecnie stoi kilkanaście chat arabskich oraz kilka will i domów podmiejskich Tunisu, leżało przed dwu i pół tysiącami lat czwarte co do wielkości miasto ze znanych naonczas w świecie, najsłynniejsze osiedle Fenicjan, stolica Punijczyków, jak ich nazywali Rzymianie. Zbudowali to miasto przedsiębiorczy kupcy semickiej rasy,

owi — jak ich nazwał Homer — „słynni żeglarze i hultaje, rozwożący wszelakie błyskotki na swych ciemnych okrętach". Oni to zbudowali Kartaginę na cudzym gruncie, od którego podatek miasto płaciło wodzom libijskim przez trzy stulecia. Ci kupcy nie interesowali się ziemią, chodziło im tylko o dogodne położenie miasta. Jakoż teren Kartaginy przypomina wyspę: morze i pustynia czyni ją z trzech stron prawie niedostępną, stoi ona na straży przejścia ze wschodniej do zachodniej części Morza Śródziemnego oraz najkrótszej drogi z Europy do Afryki. To położenie okazało się wkrótce korzystne. Kartagina była zawsze drobnym państewkiem w porównaniu ze swoimi sąsiadami, a jednak niebawem zaciążyła na stosunkach całego ówczesnego świata. Gdy wzbogaciła się o tyle, że mogła werbować i utrzymywać wielkie armie najemników, wysłała miotaczy kamieni i jeźdźców numidyjskich przeciwko Berberom i dla zaoszczędzenia podatku gruntowego zdobyła sobie zaplecze w postaci pasa ziemi od Gibraltaru do Hieropolisu. Założyła podstawy operacyjne dla swojej floty w Sycylii, Sardynii i w Italii, na Malcie, Cyprze i w Hiszpanii; pierwsza spośród państw świata przedsiębrała podróże mające na celu odkrycia nowych lądów; jej misje handlowe docierały do Irlandii, a prawdopodobnie nawet do Skandynawii, odwiedzały wszystkie wybrzeża basenu śródziemnomorskiego i Morze Czarne. Kartagińczycy nie mieli zdolności twórczych i nie wnieśli nic do skarbnicy kultury ogólnoludzkiej, ale swoje wiadomości nabyte na Wschodzie umiejętnie sprzedawali Grekom, Italom, Sykulom i Libijczykom. Tym zaś ludom nie pozostawało nic innego, jak kupować mądrość i towary Kartaginy, ponieważ jej flota uchodziła za niezwyciężoną. Jej okręty pięciorzędowe, czyli galery zaopatrzone w pięć rzędów ławek dla wioślarzy i w towary, patrolowały po wszystkich znanych wówczas morzach i strzegły zmonopolizowanego przez Kartaginę handlu.

Kartagina pierwsza wprowadziła w życie umowy i wek-

sle. Wypuszczała pięniądz skórzany, prototyp naszego pieniądza papierowego, i zmuszała swoich odbiorców do przyjmowania go jako prawnego środka płatniczego. Tym pieniądzem płaciła za bursztyn i cynę, natomiast miedź i ołów wydobywane z jej kopalń rękami hiszpańskich i numidyjskich niewolników wymieniała wyłącznie na złoto. Było to miasto niezmiernie bogate i z każdą godziną powiększało swoje bogactwa. „Każda piędź ziemi" — pisze hr. Khun de Prorok, który z wielkim nakładem pieniędzy zainicjował w r. 1923 prace wykopaliskowe na terytorium tego miasta — „wszystko co tu wydobywamy na światło dzienne, świadczy, jak dalece dawni Kartagińczycy byli podobni do dzisiejszego kupiectwa. Przypominają mi oni zwłaszcza Anglików. Podobnie jak Anglia, Kartagina była zaledwie punktem na mapie świata, a mimo to zdołała przez długi czas kierować losami ludzkości..."

Jakoż kierowała nimi, ale świat ówczesny nie ufał Kartaginie i nienawidził jej. Uchodziła ona za symbol bezwzględnego imperializmu. Niejednokrotnie próbowano stawiać czoło hegemonii Kartaginy. Dzieje szóstego, piątego i czwartego wieku przed n. Chr. pełne są opisów walk, jakie z nią toczyli Grecy, którym odebrała Sycylię; ale walki te nie zmogły potężnego miasta. W swych stoczniach w Utyce, blisko drogi z Tunisu do Bizerty, Kartagińczycy budowali coraz to groźniejsze galery, a ich stosunki handlowe rozwijały się bez przerwy. Panowanie Kartaginy nad światem zdawało się być niezachwiane.

A jednak przed dwoma tysiącami lat zniknęła z powierzchni ziemi Utyka, a za nią — Kartagina. Jeszcze trzydzieści lat temu w miejscu, które było niegdyś portem najpotężniejszej floty świata, rozpościerały się bagna. Później przybyli tu rolnicy francuscy, zbudowano kanały odwadniające i dziś ruiny, świadectwo dawnej potęgi morskiej Punijczyków, służą ludności za stodoły, a pola falującego na wietrze zboża pokrywają jakby całunem wspaniałe ongi place, świątynie punickie i giełdę.

Dzieła tego dokonał Rzym. Rzym, który w tytanicznej walce zwyciężył Kartaginę, był wówczas biednym miastem wieśniaków, posiadał uliczki szerokości zaledwie czterech do sześciu metrów, zabudowane ponurymi domami, pozbawionymi wszelkich ozdób architektonicznych. Królowa mórz, Kartagina, została pokonana i starta z powierzchni ziemi przez potomków Italów, odłam wielkiego szczepu indoeuropejskiego. Przybyli oni na Półwysep Apeniński z północy, podbili kraj orężem i utrzymali go pługiem. Oni też założyli Rzym około r. 800 przed Chr., a więc mniej więcej w tym czasie, kiedy powstała Kartagina. Być może, że Rzymu nie założył Romulus, który według podania miał pługiem wyznaczyć jego granice, to jednak pewna, że Rzym zawdzięcza swoje powstanie wieśniakom a nie kupcom, co założyli Kartaginę. Kiedy ta zmierzała do panowania nad światem, Rzym walczył o ekspansję swego terytorium. Powoli wypierał Etrusków, Galów i Samnitów, rozszerzając granice swoich wpływów. Królowie panowali w Rzymie mniej więcej do r. 500 przed Chr.; wojny prowadzili obywatele-wieśniacy, nie wojska najemne, a walka nie była interesem handlowym, lecz wyrazem woli do życia; zdobywano nowe ziemie nie w celu założenia stacji handlowych, lecz jako podstawę wyżywienia dla nowych wojowników. A gdy minął okres najgorętszych walk i najcięższych klęsk, ograniczono władzę królewską co do czasu, wreszcie po usunięciu króla zaczęto wybierać dwóch konsulów na okres jednego roku, ci zaś sprawowali swe czynności kolejno (tzn. zmieniając się co miesiąc, a w czasie wypraw wojennych — nawet codziennie — przyp. tłum.). Przez trzy stulecia plebejusze, czyli masy ludności pracującej na roli, toczyli w Rzymie walkę o swe prawa obywatelskie z patrycjuszami, warstwą rządzącą, i wreszcie osiągnięto jedność państwową. Zjednoczenie Italii pod przewodnictwem Rzymu nastąpiło około r. 250 przed Chr. Tym samym los Kartaginy został przesądzony, ponieważ musiało dojść do starcia pomiędzy ekspansją

terytorialną a handlową, innymi słowy — ludności rolniczej z kupiectwem.

Powód do starcia dali Grecy, którzy byli również kupcami jak Kartagińczycy i posiadali kolonie we Włoszech. Te kolonie i miasta greckie Rzymianie uważali za narośl na ciele Italii, za przeszkodę na drodze ku zjednoczeniu narodowemu. A ponieważ Grecy zawadzali również Kartagińczykom, jako ich niepożądani rywale na polu handlu, przeto ci powzięli myśl wypłoszenia Greków z ich siedzib rękami Rzymian. Toteż kiedy Pirrus, krewny Aleksandra Wielkiego, pragnąc odegrać rolę Filipa Macedońskiego roztoczył swą opiekę nad miastami greckimi w Italii i jednocześnie napadł na Sycylię, leżącą naprzeciwko Kartaginy, ta zaczęła podburzać Rzym do wojny. Po cóż bowiem miała walczyć sama i za drogie pieniądze wysyłać wojsko najemników przeciwko Pirrusowi, skoro głupi wieśniacy rzymscy nienawidzili go w równej mierze jak i kupcy semiccy? Kartagina wysłała do Rzymu broń oraz trochę pieniędzy i Rzymianie wyruszyli na wojnę z Pirrusem, dwukrotnie jednak ponieśli klęskę, ponieważ Grek wystąpił do boju z 20 słoniami, świetną jazdą i niezrównaną falangą piechoty. Rzymianie zmuszeni byli ustąpić z pola walki, lecz jej nie poniechali. Zdobyli bowiem doświadczenie i gdy Kartagina zaczęła ponownie pchać ich do wojny, obiecując teraz udział swej floty, ruszyli po raz drugi przeciwko Pirrusowi. Tym razem osiągnęli zwycięstwo, zadając Grekom porażkę pod Benewentem.

A Kartagińczycy cieszyli się ze skutków swej przebiegłości i ufni we własną potęgę nie myśleli o grożącym im ze strony Rzymu niebezpieczeństwie, lekceważąc sobie słowa, jakie Pirrus, ostatni z bohaterów Grecji, wyrzekł przed śmiercią: „Cóż za olbrzymie i wspaniałe pole walki pozostawiamy Rzymianom i Kartagińczykom: cały świat". Bankierzy kartagińscy nie wzięli pod uwagę tej okoliczności, że chociaż Rzymianie walczyli w obronie cudzych interesów handlowych, wszelako posunęli jednocześnie gra-

nicę swego państwa aż do Zatoki Mesyńskiej i znaleźli się w tak bliskim sąsiedztwie Kartaginy, iż z narzędzia, jakim byli w jej rękach, mogli przedzierzgnąć się w groźnego przeciwnika. Zbyt późno Kartagina zrozumiała, że wiele się zmieniło i że Rzym stał się dla niej niebezpieczniejszy od Grecji. Dopiero w r. 275 przed Chr. dostrzegła ona swój tragiczny błąd. W 2.160 lat potem Włochy okupują Erytreę przy gorliwym poparciu ze strony Anglii, która w tym posunięciu widziała jedyny środek obrony przeciwko mahdystom zagrażającym Sudanowi. 2.166 lat i Włochy zawierają z Anglią pierwszy tajny układ, którego mocą Rzym za zagwarantowanie praw Anglii do jeziora Tsana otrzymał wolną rękę w Etiopii; 2.209 lat i znów toczą się między W. Brytanią a Włochami tajne rokowania z takim wynikiem, że Londynowi przyznano źródła Nilu, Rzymowi zaś obiecano neutralność Anglii w zatargu abisyńskim w zamian za zrzeczenie się wpływów w Jemenie...

Tedy w r. 275 przed Chr. Kartagina spostrzegła, że popełniła błąd i że zamiast Greków ma teraz Rzymian za sąsiadów. A w dziesięć lat później wybuchła pierwsza wojna punicka. Był to początek niemal półtorawiekowych walk między Rzymem i Kartaginą. Wojna rozgorzała z powodu Sycylii, gdyż wyspę tę obie strony walczące uważały za sferę swoich wpływów. Oto na znajdującą się pod protektoratem Kartaginy Mesynę napadli korsarze i zwrócili się o pomoc do Rzymu. Wówczas Kartagina wysłała swą flotę. Rzymianie nie posiadali floty i nie mogli nawet marzyć o tym, by w krótkim czasie zbudować okręty, które sprostałyby olbrzymim punickim galerom pięciorzędowym; obmyślili jednak nowy sposób walki. I właśnie dlatego, że w sztuce żeglarskiej byli nowicjuszami, że nie byli skrępowani żadną na tym polu tradycją, wpadli na pomysł budowy małych, obrotnych okrętów, zaopatrzonych w potężne bosaki. W chwili gdy galera kartagińska zabierała się do uderzenia taranem, Rzymianie

przytrzymywali ją bosakiem i przez przerzucony pomost rzucali się na wojowników punickich, ci zaś nie mogli stawiać oporu, ponieważ ich wioślarze-niewolnicy byli przytwierdzeni łańcuchami do ławek. Wkrótce też rzekomo niezwyciężona flota Kartaginy uległa zniszczeniu: w r. 260 poniosła porażkę pod Mylae, a w r. 256 pod Economus. Wprawdzie legionom rzymskim nie powiodła się próba opanowania słabo bronionego wybrzeża Kartagińczyków, ale i armię punicką spotkała klęska pod Palermem. Kiedy zaś w r. 241 przed Chr. Rzymianie zniszczyli pozostałe galery kartagińskie u brzegów Wysp Egadyjskich, pierwsza wojna punicka była skończona. Kartagina prosiła Rzym o pokój. Sycylia stała się prowincją rzymską, a ogromne odszkodowanie wojenne, jakie Rzym otrzymał, przyczyniło się do rozwoju miasta i do sfinansowania pierwszych przedsięwzięć handlowych na szerszą skalę.

Mimo porażki Kartagina nie przestała być najbogatszym miastem ówczesnego świata i wciąż jeszcze trzymała w swych rękach handel śródziemnomorski. Była jeszcze dość silna, by powiększyć swoje posiadłości na urodzajnym wybrzeżu afrykańskim i zamienić je w pola uprawne, których płody całkowicie zaspokajały jej potrzeby w zakresie aprowizacji. Kartagina nie dostrzegła jednak głębszych powodów swej porażki. Wprawdzie zbroiła się gorączkowo, lecz była jak głowa bez tułowia. Uważała wojnę punicką za drobny jedynie i po raz pierwszy niepomyślny dla siebie epizod, w rzeczywistości zaś otrzymała cios śmiertelny, gdyż według słów największego we Włoszech znawcy tych dziejów, prof. Gaetano de Sanctis — „w państwie typu Kartaginy, gdzie obok siebie żyły różne rasy i warstwy społeczne, tudzież ścierały się najrozmaitsze interesy, a brakło wspólnej więzi narodowej i wspólnej idei państwowotwórczej, w takim państwie przegrana wojna musiała pociągnąć za sobą następstwa o wiele zgubniejsze niż straty w ludziach, pieniężne i terytorialne. Ta wojna zakłóciła dotychczasowy bieg spraw

Rzym współczesny. Dom mieszkalny na peryferii miasta, zbudowany w stylu „novecento".

Czytelnia Miejska

Balilla, organizacja młodzieży włoskiej, maszeruje przed Mussolinim.

wewnątrz państwa, gdzie już przedtem nagromadziło się dość materiału wybuchowego, mogącego wstrząsnąć spokojem publicznym; zachwiała zaufanie obywateli do rządu i zrodziła pogardę ludów podbitych do warstw uprzywilejowanych. Następstwem tego był bunt najemników i wojna w Libii, która zaprowadziła Kartaginę nad brzeg przepaści. Walka była rozpaczliwa i prowadzona przez obie strony z niezwykłą zaciętością. Wreszcie dzięki dobrej organizacji wojskowej i finansowej oraz doświadczeniu swoich wodzów, a wśród nich Hamilkara Barkasa, Kartagińczycy zwyciężyli liczne zastępy wojowniczych, lecz niekarnych najemników i Libijczyków, pozbawionych na domiar dobrego dowództwa.

„Do tego buntu przyłączyły się również wojska najemników w Sardynii, stając po stronie miejscowej ludności. Kiedy zaś Kartagina po zwycięstwie w Afryce zamierzała ponownie zagarnąć Sardynię w swoje ręce, natrafiła na opór Rzymu. Pod groźbą wojny Rzym zmusił Punijczyków do odstąpienia mu tej wyspy tudzież do wypłaty odszkodowania"...

Nie, to jakoś niezupełnie się zgadza. Nie podobna przecież wyrazu „Kartagina" zastąpić przez „Imperium Brytyjskie", a wyrazów „wojna z Pirrusem" przez „zatarg o Abisynię". Wszak Sycylia to nie Egipt, chociaż zamiast korsarzy zagrażających Mesynie można sobie wyobrazić nacjonalistów pobierających subwencje z Rzymu. „Palestyna" i „rozruchy w koloniach" jako odpowiedniki „Libii" i „powstania w Sardynii?" Nie, to porównanie kuleje w szczegółach, jakkolwiek w treści jest trafne. Nie należy wyciągać przedwczesnych wniosków, gdyż powtarzające się w dziejach wydarzenia przybierają zazwyczaj nieco odmienne oblicze, czyż jednak współczesne bodźce polityczne tak bardzo różnią się od tych, jakie prowadziły Rzym do zwycięstwa nad Kartaginą? Czyż nie istnieje jakiś jeden wspólny i powszechny powód zjawiska, że państwa opierające swój byt na handlu oraz na potędze

Italia dzisiejsza

BIBLIOTEKA
Czytelnia Miejska

kolonialnej i finansowej przeminęły prędzej od państw, co znalazły oparcie w ziemi i rolnictwie, dla obrony zaś kraju miały zastępy ludu wiejskiego a nie najemników. Cztery stulecia trwała potęga Kreteńczyków, uprawiających handel światowy. Cztery stulecia trwała potęga kolonialna Kartaginy. Czterysta lat upłynęło od świtu do zmierzchu imperializmu rzymskiego. Państwo faraonów istniało cztery tysiące lat, a o wiele dłużej przetrwała niewzruszenie potęga Chin. Państwa, które mogły wyżywić swoje armie tylko z łupu, które wyzyskiwały zdobyte przez siebie kraje i nie uprawiały ziemi, zapadły w nicość. Taki był los państwa Mongołów i państwa Aleksandra Macedońskiego, i państwa Cezarów. A Japonia i Anglia? Czyż i one nie złożyły swoich wieśniaków na ofiarę Złotemu Cielcowi handlu światowego? Czy nie grozi im los podobny, jaki spotkał Kartaginę, jeśli się rychło nie opamiętają?

Tak, porównania bardzo często kuleją. Czyż jednak wykopaliska archeologiczne nie świadczą o istnieniu dawnych kultur, czyż nie odcyfrowuje się starych dokumentów, czyż nie pracuje się nad złożeniem w jedną całość fragmentów mozaiki dziejów, aby z niej wyciągnąć naukę? Nikomu nie przyjdzie do głowy kupować domu bez dokładnego obejrzenia jego fundamentów i bez zbadania gruntu, na którym stoi. Czyż wobec tego nie należy sięgnąwszy wzrokiem wstecz zapuścić sondę myśli w głąb historii narodów dla zbadania, jak się rozwijały, oraz w celu wyrobienia sobie sądu o ich sile żywotnej i widokach na przyszłość? Czyż nie należy tego uczynić nawet mimo przestróg, ażeby stare dzieje pozostawić w spokoju i taktownie milczeć o przebrzmiałych przykrościach? Nawet pomimo to że mężowie stanu pono nigdy nie nauczyli się niczego z historii własnego kraju? Zdaje się, że „robienie“ historii i jej znajomość są to od niepamiętnych czasów rzeczy krańcowo różne. Ale czy tak ma być i na przyszłość? Skoro więc zwycięstwo Rzymian nad Kartaginą niczego

jej nie nauczyło, ma-ż Anglia nie wyciągnąć również żadnych wniosków ze zwycięstwa Włoch?

Rzym wygrał pierwszą wojnę punicką. Przez następne 22 lata obaj przeciwnicy leczyli swoje rany, po czym wybuchła druga wojna punicka i wreszcie po 50 latach nastąpiła chwila nabrania tchu przed zadaniem Kartaginie ostatniego ciosu. W trzeciej wojnie punickiej Kartagińczycy wykazali wiele bohaterstwa. Pochód Hannibala przez Alpy pozostanie na zawsze jednym z największych czynów w historii. Ale wynik wojny nie ulegał wątpliwości: Kartagińczycy byli osamotnieni, znikąd nie mogli spodziewać się pomocy. Ich potęga była pozorna, ich zdobycze były zdobyczami papierowymi. Zawiśli w powietrzu. Musieli prowadzić wojny na cudzych terenach, stale pod groźbą, że znajdą się odcięci od swych dróg morskich. W czasie przebywania Hannibala w Italii Rzymianie oblegli Kartaginę. Skutki były do przewidzenia, gdyż Rzym zdążał do zniszczenia tego miasta za wszelką cenę. W oblężonej Kartaginie sprawowali rządy kupcy. Ci pragnęli pokoju, aby móc dalej prowadzić swoje interesy handlowe i nie stracić floty. Dzieje ostatnich walk w tej wojnie są jednym pasmem zatargów między dowódcami wojsk punickich a rządem w Kartaginie. Kupcy woleli zarabiać niż walczyć, choćby ich żądza złota miała doprowadzić państwo do zguby. Handel światowy i wojna nie dadzą się pogodzić. Należy wybierać. Kartagina wybrała złoto i zginęła. Rzym wciąż prowokował nowe walki, a miasto krwawiło powoli, aż zostało zniszczone i przeklęte. Scypion Emilianus opracował plan bitwy w celu ostatecznego zburzenia miasta. Było ono zaledwie punktem na mapie i ten punkt postanowiono zetrzeć, by nie pozostało po nim śladu. Kartagina broniła się bohatersko, ale w r. 146 przed Chr. padła. Appian z Aleksandrii podaje treść pisma, jakie Scypion wysłał wówczas do Rzymu. Napisał krótko: „Zdobyłem Kartaginę. Co mam uczynić z miastem?“ Odpowiedź brzmiała jeszcze zwięźlej: „Przeklnij je“. Było

Biblioteka Przyklasztorna Jaworznie

to zapowiedzią zagłady wielkiego miasta pełnego skarbów, ale Rzymianie nie mogli postąpić inaczej: według nich wraz z Kartaginą musiał zginąć pewien system, musiała być wykorzeniona pewna ideologia, która miała swe źródło w rasie jej mieszkańców; tej to ideologii, jak się wkrótce okazało, słusznie obawiali się zdobywcy. Scypion wiedział to również i dlatego wstąpiwszy na wzgórze Junony wyrzekł następujące słowa potępienia: „Niech bóg śmierci i wojny rzuci piekielną zgrozę na to przeklęte miasto, na jego wojska i ludność. Niech będą przeklęte myśli, jakie się tu rodziły. Niech na wieczne czasy przeklęte będzie to, czemu tu hołdowano. Przeklinamy wszystkich, którzy mieszkali w tych pałacach i żyli na tej ziemi. Oby po wsze czasy zostali pozbawieni światła słonecznego. Niech zamieszka tu wieczne milczenie i pustka. Niech będzie przeklęty, kto tutaj powróci. I niech po dwakroć będzie przeklęty, kto tym ruinom każe zmartwychwstać!"... Następnie Scypion kazał spalić miasto. Przez szesnaście dni płomienie pożerały dokumenty piśmiennicze oraz budowle z kamienia, świadczące o kulturze Punijczyków, a ocalałe z pożogi resztki miasta zostały zaorane olbrzymimi pługami. Wreszcie posypano ziemię warstwą soli, ażeby nic się na niej rodzić nie mogło.

Po trzydziestu latach w Rzymie zapomniano o rzuconej na Kartaginę klątwie. Istniało już wówczas wielkie dzieło Polibiusza,[1] jego czterdziestotomowa „Historia powszechna", w której autor bez wszelkich ozdób stylistycznych przedstawił związek przyczynowy wydarzeń w czasie wojen punickich oraz udowodnił, w jaki sposób i dlaczego Rzym

[1] Polibiusz (ur. w r. 205 — um. w r. 123 przed Chr.), Grek z pochodzenia, przybył do Rzymu w charakterze zakładnika. Tu został mentorem i przyjacielem Scypiona Emilianusa oraz innych wpływowych patrycjuszów rzymskich. Dla badań historycznych wiele podróżował i poznał wszystkie kraje starożytnego świata. Na „Historii powszechnej" Polibiusza wzorowali się później Liwiusz i inni zwolennicy pragmatyzmu dydaktycznego w dziejopisarstwie.

musiał wówczas zwyciężyć. Lecz jego dzieła nie czytali ci, którym ono przydałoby się najwięcej. Albowiem już w r. 116 przed Chr. Rzymianie próbowali założyć osady na terytorium zniszczonej Kartaginy. Wprawdzie próba skończyła się niepowodzeniem, ale w r. 46 przed Chr. powtórzył ją Cezar i tym razem powstała tam kwitnąca kolonia. Ta nowa Kartagina stała się drugim po Rzymie miastem państwa rzymskiego i wspaniałością znacznie przewyższała dawne miasto fenickie. Swoje materialne zmartwychwstanie zawdzięczała ona metodom zapożyczonym od pierwszych swych założycieli, a nawet duch zapanował w niej taki sam jak dawniej, ponieważ Rzymianie wkrótce po zwycięstwie popadli w błędy swoich nieprzyjaciół i zaczęli ich naśladować w tym wszystkim, co było powodem zagłady Kartaginy.

Do czasu podboju Sycylii Rzymianie nigdy nie prowadzili wojen niszczycielskich, lecz tylko dla zdobycia nowych posiadłości i przyłączenia innych narodów do swego państwa. Zwyciężeni otrzymywali głos w administracji, mieli prawo zajmować się handlem w Rzymie, zawierać tam związki małżeńskie *(ius commercii et conubii* — przyp. tłum.). Zostali oni związani z losami Rzymu i ulegli latynizacji z zachowaniem jednak wszystkich swoich praw. Z biegiem czasu całe państwo rzymskie uznane zostało za jedno wielkie miasto.

Pierwszy wyłom w tej zasadzie nastąpił w r. 240 przed Chr., bezpośrednio po pierwszej wojnie punickiej i z chwilą aneksji Sycylii. Odtąd rozpoczęły się dla Rzymu trudności, które jak czerwie powoli toczyły jego organizm państwowy i wreszcie po setkach lat dokonały dzieła zniszczenia. Sycylii nie przyłączono do państwa na tych samych zasadach jak inne podbite terytoria, lecz ogłoszono ją za własność narodu *(praedium populi romani)*, a jej mieszkańców za poddanych pozbawionych praw obywatelskich. Ci niewolnicy powoli, lecz nieuchronnie podkopywali chłopów, obywateli Rzymu, podlegających z prawa i przywi-

leju obowiązkowi pełnienia służby wojskowej. Dzięki pracy rąk niewolników można teraz było przejść od drobnych gospodarstw rolnych do produkcji masowej. Gdy chłopi-żołnierze zdobywali nowe prowincje w dalekich krajach, ich gospodarstwa chyliły się do upadku i pola leżały ugorem, a tymczasem patrycjusze nie przestawali uprawiać ziemi w swoich rozległych dobrach przy pomocy niewolników. Stąd wytworzyła się taka sytuacja, że chłopi powracający z wyprawy wojennej nie mogli konkurować z właścicielami wielkich gospodarstw rolnych. Od zwycięstwa nad Kartaginą minęły zaledwie dwa pokolenia i oto mówca demokratyczny mógł już powiedzieć ludowi rzymskiemu: „Dzikie zwierzęta, co biegają po polach Italii, mają swoje kryjówki i swoje legowiska, a wy, co stajecie w jej obronie, nie macie nic prócz powietrza i słońca. Nazywają was panami świata, w rzeczywistości zaś nie posiadacie bodaj piędzi ziemi, którą moglibyście nazwać swoją..."

Ale czyż nie otrzymywano daniny od ujarzmionych narodów? W r. 241 przed Chr. podbito Sycylię, w r. 231 Korsyka i Sardynia stały się prowincjami rzymskimi, w r. 197 zawojowano Hiszpanię, a w r. 146 Macedonię. Potok odszkodowań wojennych i łupu płynął do Italii, ale skorzystała z niego tylko warstwa rządząca i użyła przede wszystkim w sposób, jaki krwawo zaciążył na podbitych ziemiach. Zaczęto żyć nie z odsetków, lecz z kapitału. „Rzymianie" — pisze Plutarch — „zabierali z sobą do prowincyj niezliczoną ilość beczek wina, wypijali je, napełniali puste beczki zagrabionym złotem i srebrem, po czym powracali z nimi do domu, jak gdyby wieźli dobre wino". I dodaje: „Nowomianowany zarządca prowincji uważa dochód pierwszego roku za swój własny zysk, dochód drugiego roku za zysk swoich protektorów, a trzeciego — swoich sędziów".

Ponieważ zaś godność zarządcy prowincji, czyli pretora, dawała nadzieję wzbogacenia się, przeto ubiegano

się o nią zawzięcie. Dlatego też urząd konsula, stanowiący niejako szczebel do godności pretora, można było osiągnąć drogą przekupstwa lub obietnicą dopuszczenia senatorów do udziału w przyszłych zyskach. Z biegiem czasu stawka procentowa od pożyczanego kapitału przed każdymi wyborami konsulów zwiększała się zazwyczaj w dwójnasób...

Uprowadzenie do niewoli ludności ujarzmionych prowincji było przyczyną wyludnienia, a w związku z tym nastąpił spadek wydajności tych krajów. Nagromadzone w nich kapitały uległy grabieży i napływały do Rzymu, który stał się ośrodkiem pieniężnym świata i żył z cudzych funduszów. Rzymscy bankierzy udzielali zwyciężonym królom zaliczek pieniężnych na opłatę daniny. Z tego jednego przykładu widać, na jak kruchych podstawach opierały się wówczas wszystkie dochody tej stolicy świata: danina dla Rzymu pochodziła z Rzymu. Oczywiście, dopóki napływały odsetki, kąpano się w złocie. Lecz lichwiarskie procenty rzadko napływają regularnie. Z chwilą zaś gdy tu i ówdzie wybuchły powstania, musiał runąć ten domek z kart.

Powstania wybuchały zarówno w wyniszczonych prowincjach jak i na obszarze Italii, a nawet wśród niewolników. W r. 89 przed Chr. każdy wolny mieszkaniec Italii otrzymał prawo obywatelstwa Rzymu, w r. 212 po Chr. każdy wolny człowiek w państwie rzymskim stał się jego obywatelem i miał prawo głosowania na zgromadzeniu ludowym w Rzymie (prawa te nadał cesarz Karakalla w swoim edykcie, tzw. *constitutio Antoniniana* — przyp. tłum.). Gdy jednak przed wojnami punickimi Rzym był małym państwem, zajmującym nieco ponad 30 km², to w czasie rozkwitu imperializmu rzymskiego jego powierzchnia wzrosła do kilkuset tysięcy km². Toteż obywatele rzymscy, walczący czy to z Galami lub Germanami, czy to z Numidyjczykami lub Partami, nie mogli już z powodu znacznych odległości przybywać do Rzymu na zgromadzenia ludowe. Ponieważ zaś należało oddawać głosy osobiście i w stolicy, przeto prawo wyborcze utraciło swoje

znaczenie. Rzymskie zgromadzenie ludowe, które przed podbojem świata poddawało uchwały senatu surowej kontroli i składało się z dość wyrobionych w służbie publicznej przedstawicieli wszystkich dbałych o losy państwa, zeszło teraz do roli wiecu proletariatu miejskiego z krzykliwymi, lecz pozbawionymi jakiejkolwiek władzy mówcami demagogicznymi. Chłopi-żołnierze, co wygrali wojnę z Kartaginą, utracili teraz przez swoje zwycięstwo zarówno ziemię jak i prawa. A ponieważ nie poddali się swemu losowi z pokorą, przeto dzieje Rzymu począwszy od drugiego wieku przed Chr. przedstawiają nieprzerwane pasmo powstań i walk o władzę.

Wrzenie i wojna domowa w r. 73 przed Chr. dodała niewolnikom odwagi do powstania pod wodzą Spartakusa. Powstanie to zdołano stłumić dopiero po dwóch latach. Praca niewolników zrujnowała włościaństwo, jakoż wkrótce mogło zabraknąć chłopów-żołnierzy, żyjących z pracy na roli i walczących o honor i potęgę swojej ojczyzny. Siłą rzeczy armia ludowa musiała się przekształcić w armię zwerbowanych ochotników. Zdarzało się to niejednokrotnie w r. 106 przed Chr., kiedy wybrany konsulem Mariusz dokonał podboju Afryki Północnej przy pomocy wojsk zaciężnych. Odtąd rozpoczął się nowy okres w ewolucji Rzymu, albowiem Mariusz po zwycięstwie nad Jugurtą, królem Numidii, nie myślał o rozwiązaniu swoich legionów i w dalszym ciągu wypłacał im żołd, co dało mu możność pozostania nadal u steru władzy. Ale Korneliusz Sulla, kwestor u boku Mariusza podczas wojny w Afryce, pozazdrościł laurów Mariuszowi uznając, że i on może dokonać tego samego co tamten. Antagonizm pomiędzy Mariuszem a Sullą rozniecił rywalizację różnych dowódców wojsk zaciężnych. Walki na tym tle trwały nieprzerwanie aż do upadku starego Rzymu, a do kosztów wojen zdobywczych przyłączyły się teraz wydatki na prowadzenie wojen domowych. Spadły one brzemieniem, oczywiście na barki uciśnionych mas ludności.

Brak obiektywnych źródeł historycznych sprawił, że Juliusza Cezara, jednego z tych dowódców, którzy przy pomocy legionów zdobyli władzę nad państwem rzymskim, uznano za bohatera i za symbol potęgi Rzymu. Dziś wiadomo historykom, iż był on wprawdzie wybitnym wodzem i świetnym organizatorem, lecz jednocześnie prototypem bezwzględnego, pozbawionego skrupułów moralnych polityka, charakterystycznego dla czasów najwybujalszego imperializmu. Już jako młodzieniec rozpoczynający karierę urzędniczą miał Cezar długi na sumę 1.300 talentów, tj. z górą 2 miliony złotych; ażeby zaś dojść do najwyższych godności, musiał wydawać coraz wspanialsze igrzyska i walki gladiatorów tudzież jednać sobie poparcie coraz większymi łapówkami. Jeden ze współzawodników Cezara o godność konsula zaproponował mu znaczną kwotę pieniężną za cofnięcie swojej kandydatury, ponieważ zaś Cezar odmówił, tamten przelicytował go w przekupstwie. Wreszcie już tylko bogaty Krassus mógł ocalić Cezara przed jego wierzycielami, ażeby zaś odzyskać pożyczone Cezarowi pieniądze, wyjednał mu stanowisko wodza legionów w Hiszpanii. Tam Cezar tak sumiennie złupił miasta Luzytanii, że mógł nie tylko spłacić długi, lecz i przekupić wpływowych senatorów i przy ich pomocy otrzymać wreszcie konsulat. Jako konsul zakrzątnął się koło swych spraw finansowych w ten sposób, że ze skarbca na Kapitolu ukradł 3.000 funtów złota zastępując je pozłacaną miedzią, a od każdego księcia cudzoziemskiego, szukającego w Rzymie poparcia swoich roszczeń dynastycznych, pobierał milionowe łapówki. Prawdziwym zaś mistrzem na polu przekupstwa okazał się Cezar w sprawie uznania Ptolemeusza Auletesa królem Egiptu. Ażeby objąć rządy we własnym kraju, ów pretendent do tronu musiał zapłacić Cezarowi 6.000 talentów, a więc około 9 milionów złotych. Sumą tą Cezar podzielił się z Pompejuszem. Ponieważ Ptolemeusz nie posiadał, oczywiście, tyle gotówki, przeto zaciągnął pożyczkę od pewnego bankiera rzymskiego,

mianowanego później ministrem skarbu egipskiego w nagrodę za tę przysługę.

Zdarzyło się to w r. 50 przed Chr., ale czytelnik może odnieść wrażenie, że ma przed oczami fragment z życiorysu Roberta Clive'a lub Warrena Hastingsa, założyciela cesarstwa Indii Brytańskich... Clive, nicpoń rodem z hrabstwa Shropshire, został przez Kompanię Indii Wschodnich wysłany do Madrasu, gdzie wstąpił do wojska w randze oficera. Wobec intryg gubernatora francuskiego w Pondichéry, Dupleix'a, Clive pobił w r. 1744 oddanych Francji książąt miejscowych i wreszcie w r. 1757 zdobył ponownie obsadzony przez nababa Bengalii fort Williama, dzisiejszą Kalkuttę. Nadużywając swej władzy usunął nababa od rządów i na tronie tego najbogatszego w Indiach kraju osadził jego ministra, Mir Jaffira. Podobnie jak Cezar, Clive za tę przysługę kazał sobie zapłacić 300.000 funtów szt., niezależnie od 800.000 funtów, jakie otrzymała Kompania Indii Wschodnich za koszty związane ze zmianą panującego. W rzeczywistości owa zmiana polegała na tym, że odtąd Bengalię wcielono do posiadłości angielskich. Od tej też chwili rozpoczął się stopniowy podbój olbrzymiego państwa indyjskiego przez Anglików...

Podobnie jak Pitt Młodszy przemawiający w Izbie Niższej nazwał Clive'a „od Boga zesłanym wodzem, jakiego kraj od dawna nie posiadał", tak samo i Cezara, gdy powrócił do Rzymu obładowany złotem zrabowanym ze świątyń galijskich, senatorowie uznali za równego bogom. I jak Kompania Indii Wschodnich usunęła w cień nababów, ażeby ich stanowiska obsadzić setką urzędników, z których każdy uważał się za nababa i był przekonany, że moralność i honor nie obowiązują w stosunku do „pogan i kolorowych", tak i Rzymianie nasłali do podbitych prowincji tysiąc poborców podatkowych oraz funkcjonariuszów administracyjnych. I tu, i tam skutki tych zarządzeń były jednakowe: wyzysk i jego następstwa — głód i rozruchy. Czytając dzieje Cezara czy też Clive'a lub Hastingsa, stwierdzamy

jedno i to samo, a mianowicie, że ilekroć zdobywca potrzebował pieniędzy, zawsze usuwano miejscowego władcę i sprzedawano jego tron następcy. Cezar postąpił w ten sposób w Egipcie, a Clive usunął osadzonego przez siebie na tronie Bengalii Mir Jaffira, ażeby od jego następcy, Mir Cossima, pobrać pół miliona funtów szterlingów. O ile jednak w Anglii uchwalono dla Indyj tzw. „Eastindia Bill", a komisja parlamentarna wszczęła dochodzenia w sprawie popełnionych tam nadużyć, o tyle stan rzeczy w prowincjach rzymskich nie uległ żadnej zmianie. Cezara zamordowano nie dlatego, iż prowadził Rzeczpospolitą do upadku, lecz że żądał, aby go uznano za Boga i cesarza. Jego następcy nie zmienili nic w polityce kolonialnej Rzymu. Duch Kartaginy rósł w siły i wówczas nastąpił długi, bo półtora tysiąca lat trwający, okres najkrwawszych walk, najokropniejszych cierpień oraz całkowitej zagłady jedności państwowej, zdobytej przed wojnami punickimi. Państwo rolnicze przekształciło się w państwo pieniądza, demokracja w plutokrację, a później w teokrację obłąkanych cesarzy. Rzymianie zeszli do roli niewolników lub żyjącego z jałmużny motłochu, wyparci przez ściągających do stolicy ze wszystkich zakątków imperium rzymskiego awanturników, pozbawionych wszelkich skrupułów i zasad moralnych, przez międzynarodowy tłum parweniuszów bez jakiejkolwiek więźby społecznej, żyjących wyłącznie dla doraźnego zysku. Zabrakło już szlachty rodowej, panowała przeto plutokracja, a niebawem rządził każdy, kto posiadał dość sprytu, by napełnić kieszeń kilku tysiącami skradzionych talentów. Mowa łacińska została uznana wkrótce za oznakę umysłowości plebejuszowskiej. W czasach Cezara bogaci obywatele rzymscy wysyłali swoich synów do Aten, które po podboju Grecji i Macedonii stanowiły rodzaj muzeum. W Grecji też młodzi patrycjusze rzymscy uczyli się gramatyki, retoryki i historii filozofii. Tak, historii filozofii, nie zaś samej filozofii, ta bowiem przestała istnieć, podobnie jak i religia, jak kult

bogów opiekuńczych państwa, którym składano ofiary jedynie z przyzwyczajenia i aby kapłanom nie dać umrzeć z głodu. Cycero, najznakomitszy pisarz współczesny, rozpoczynał i kończył swoje dzieła cytatami z tekstów greckich.

Teraz już Rzym stał się istotnie międzynarodowym: wstydził się własnej mowy, cenił tylko sztukę umarłą i zamiast tworzyć gromadził zabytki starożytności oraz pieniądze. Pieniędzy przybywało coraz więcej, przybywało tyle, że ludzie bogaci mogli sobie pozwolić na zakładanie w środku miasta rozległych ogrodów i budowę pływalni z marmuru, zagarniając stopniowo ubogą dzielnicę, toteż w braku miejsca zaczęto ją zabudowywać domami siedmiopiętrowymi... jak w Kartaginie. Zabrakło powietrza i światła dla nędzarzy, a rzesze ich były tak liczne, że w jednym tylko spisie Cezara figurowało 300.000 osób, jako otrzymujących od niego jałmużnę. Z biegiem czasu dzieci rodziły się tylko w dzielnicy żydowskiej i syryjskiej.

Ponieważ powolny upadek Rzymu zaczął się od wewnątrz, przeto coraz więcej świeżej krwi przybywało od zewnątrz. Przez pewien czas dobro i zło utrzymywały się tam w równowadze, a tymczasem wykluwało się cesarstwo rządzone przez bogów-cesarzy. Skoro zaś wszyscy ludzie są przed Bogiem równi, przeto Rzym stał się najdemokratyczniejszym państwem na świecie: za panowania Kaliguli, Klaudiusza, Nerona wszyscy Rzymianie byli równi, ponieważ wszyscy byli... niewolnikami. Przeminęły wreszcie i te krwawe czasy. Coraz więcej chrześcijan wychodziło z ukrycia w głębi katakumb. Na gruzach obejmującej cały świat rzymski religii państwowej ku czci cesarzy, otoczonych aureolą boskości, powstał Kościół chrześcijański. Najwyższych kapłanów prowincji i podległych im kapłanów w miastach zastąpili arcybiskupi i biskupi. Nie wygasła wiara w państwo powszechne, które miało objąć całą ziemię i ludzkość całą; nauka Zenona (około r. 300 przed Chr.), domagającego się usunięcia wszelkich różnic stanowych, rasowych i narodowych, by-

najmniej nie utraciła swego uroku. Podobnie jak zdobywcy świata, Rzymianie, udrapowani w płaszcz stoicyzmu głosili, że ich państwo jest powszechne, a ich prawo jest wymaganym przez Zenona prawem natury i rozsądku, prawem łączącym całą ludzkość w jedną wielką rodzinę, tak samo teraz obwieszczał Kościół, że jego królestwo jest powszechne i ogarnia wszechświat. Walka toczyła się dalej. Walka między ideą a rzeczywistością, skoro bowiem Kościół obejmował cały świat i wszyscy biskupi byli sobie równi, przeto każdy biskup dążył do roli czynnika decydującego i pragnął zostać biskupem nad biskupami. Rzym nie przestał być stolicą świata: jego ulice wciąż jeszcze wchłaniały w siebie tłumy przybywające do stolicy, wielowiekowa bowiem tradycja nie zamiera tak prędko; wciąż kwitł tu handel dzięki niezmiernie dogodnemu położeniu geograficznemu miasta. Jakoż biskup mający swą stolicę w Rzymie z biegiem czasu zajął przodujące stanowisko wśród kleru chrześcijańskiego mimo sprzeciwu niektórych biskupów, jak np. Cypriana, biskupa Kartaginy (w r. 250 po Chr.). I w miarę jak świecki Rzym chylił się do upadku, rosła potęga Kościoła Rzymskiego. Ludy germańskie, klęskami żywiołowymi i głodem wypierane ze swoich wybrzeży morskich, mogły bez wielkich trudności zetrzeć na proch zbutwiałe imperium rzymskie, ale czuły lęk przed papieżem. Z tego powodu rozpoczęły się wielowiekowe walki o Stolicę Apostolską oraz o względy papieży. Kto chciał panować nad światem, starał się o wyniesienie przyjaznego sobie księcia Kościoła na tron św. Piotra, kto zaś pragnął zostać papieżem, ten musiał zabiegać o pomoc potężnego wojownika. Kiedy walka o prymat między Kościołem Wschodnim a Zachodnim skończyła się zwycięstwem tego ostatniego, nie było wkrótce w Europie ani jednego możnowładcy, który by na gruncie włoskim nie walczył o złudę jednolitego państwa powszechnego. Wyniesiony w r. 440 na tron papieski Leon I Wielki zdołał wcielić w życie ideę zwierzchnictwa papieża nad cesarstwem. Odtąd dzieje

Włoch stanowią jedno pasmo walk między władzą świecką a potęgą Kościoła, między ideą państwa narodowego a powszechnego. Dopiero w r. 1282, w powstaniu chłopów znanym pod nazwą „nieszporów sycylijskich", wyraził się poniekąd bunt ludności przeciwko tym, co ten wielki spór dwóch potęg wiedli na jej polach, zraszanych na domiar jej krwią. Wprawdzie chłopi sycylijscy wygnali wówczas ze swej wyspy Karola d'Anjou, powołanego przez papieża na króla Obojga Sycylii, ale powstanie to było tylko krótkotrwałym wybuchem tlejącego niezadowolenia. Głębszych skutków nie pociągnęła za sobą również rewolta Coli di Rienzi, który w r. 1347 usiłował na gruzach państwa kościelnego przywrócić Rzymowi starożytny ustrój republikański.

Powoli i w sporadycznych jeno przypadkach budziło się, jak dotąd, we Włoszech poczucie więźby narodowej. Aż wreszcie nastała epoka Odrodzenia, epoka nawrotu do ideałów klasycznych. Zaczęto przemyśliwać więcej o sprawach ziemskich i chciano stworzyć podstawę, aby na niej odbudować dawną jedność narodu. Usiłowano podświadomie naśladować wydarzenia rozgrywające się we wszechświecie: w jego otchłaniach przestrzennych z mgławic spiralnych powstają gwiazdy, gwiazdy szeregują się w układy słoneczne, te zaś, lubo posiadają swoje właściwe cechy, tworzą jednak w harmonijnej równowadze sił jedną wielką całość. Z przesiąkniętej krwią ziemi włoskiej wyrośli silni mężowie, którzy nie patrzyli w przyszłość nieprzytomnym wzrokiem, lecz przede wszystkim zaprowadzili ład w swym otoczeniu. Powstały narodowe państewka: rosły w potęgę miasta rządzone przez kondotierów, rodziny Viscontich i Sforzów zjednoczyły w księstwie mediolańskim większą część Lombardii; za Medyceuszów Florencja w wieku XV doszła do najwyższego stopnia rozkwitu i potęgi militarnej; Wenecja, Genua i książęta sabaudzcy stworzyli ośrodki państwowości, około których zaczęły skupiać się nowe Włochy.

Budzący się ruch narodowy uległ jednak w samym początku zahamowaniu, gdyż w r. 1494 rozgorzał spór pomiędzy Hiszpanią a Francją o tzw. „sukcesję włoską". Przez 65 lat trwały najzacieklejsze walki, zakończone opanowaniem większej części Włoch przez Hiszpanię. Czego nie zdążyli przez złą gospodarkę stracić papieże, to zmarnowali Hiszpanie, a pozostałe okruchy zabrali w końcu Turcy. Walki w epoce Odrodzenia osłabiły świecką potęgę Kościoła, ale go nie pokonały. Kościół połączył się z Habsburgami i gdy minęło niebezpieczeństwo ze strony Turków, Austria objęła w posiadanie ziemie włoskie, których Hiszpanie nie zdołali utrzymać w swych rękach.

Odtąd rozpoczął się dla Włoch nowy okres cierpień, o ile bowiem dotychczas żywioły narodowe były wciągane do walk o ideę Kościoła Powszechnego, ilekroć chodziło o interesy Rzymu lub o tytuł cesarza świętego państwa rzymskiego, o tyle teraz niezwłocznie po reformach zaprowadzonych przez Austrię w prowincjach włoskich powstał we Francji nowy ośrodek idei ogólnoludzkich. Wyniszczenie kraju przez francuski dwór królewski doprowadziło do wybuchu rewolucji. Zgromadzenie narodowe w Paryżu ogłosiło prawa człowieka, które miały uszczęśliwić wszystkie narody uciemiężone. W r. 1790 skonfiskowano we Francji olbrzymie dobra kościelne, rozwiązano wszystkie zakony, a kler miał być odtąd powoływany z wyborów. Był to cios wymierzony w naczelną zasadę Kościoła Katolickiego, w zasadę hierarchii, z papieżem, namiestnikiem Chrystusa, na czele. Zamiast Kościoła miała teraz panować „bogini rozumu", zamiast Rzymu stworzono nową wszechświatową potęgę. Podobnie jak cesarze niemieccy przez dziesięć stuleci odgrywali rolę obrońców i krzewicieli myśli rzymskiej, tak samo teraz francuskie wojska ludowe pragnęły szerzyć wolność i stawać w jej obronie. W imię wolności, równości i braterstwa wypowiedziano wojnę Austrii i Prusom. W r. 1792 francuskie wojska republikańskie wkroczyły do Belgii i Ho-

landii, posunęły się do Moguncji i zalały Sabaudię. Dla stłumienia rewolucji jej przeciwnicy utworzyli koalicję. Pochód wojsk francuskich został we Włoszech wstrzymany i znów stracono tam nadzieję na uwolnienie się od Austrii i jej wasali. Atoli w r. 1796 nowy generał francuski poprowadził obdarte i głodne, lecz zwycięskie wojska republikańskie przez Piemont na Mantuę i Weronę i oto niebawem wyparto Austriaków z całych Włoch. Tym zwycięskim generałem był Napoleon Bonaparte.

Włochy odzyskały wprawdzie wolność, ale ta wolność, którą im ze śpiewem marsylianki na ustach przynieśli zapaleńcy francuscy, aż do złudzenia przypominała rabunek. Uwalniając Włochy od Austriaków Napoleon bynajmniej nie zamierzał obdarować ich niepodległością. Jedynym jego celem było usunąć ostatnie ślady dawnego państwa rzymskiego i na jego gruzach utworzyć nowe imperium, którego stolicą będzie już nie Rzym, lecz Paryż. Marzył o Pan-Europie, a to jego marzenie ziściło się niebawem. W r. 1799 Bonaparte z rewolucyjnego generała przedzierzgnął się w pierwszego konsula Francji, a w r. 1804 został przez senat ogłoszony cesarzem Francuzów pod imieniem Napoleona I. Zaproszony przez niego papież Pius VII przybył na koronację do Paryża, lecz podczas aktu koronacyjnego Napoleon sam włożył sobie koronę na głowę. Następnie ogłosił swego syna królem rzymskim. Po roku zaś Franciszek II przybrał tytuł cesarza Austrii, poniechawszy dawnego swego tytułu „cesarza świętego państwa rzymskiego". Jakkolwiek zmieniły się teraz role, jednak ta zmiana nie przyniosła Włochom żadnych korzyści, gdyż zamiast idei panującego nad światem Kościoła zaciężyło na nich znowu jarzmo francuskiej idei imperialistycznej.

Masy ludności włoskiej biernie poddały się swemu losowi, ale wstrząsy wywołane wojnami republikańskimi i napoleońskimi wzburzyły kraj i pozostawiły ślady. Zbyt wiele bowiem nagromadziło się nienawiści, zbyt wiele

Miasto Sabaudia, założone na dawnych błotach Pontyjskich w okolicy Rzymu. Zniknęły błota, niegdyś ognisko malarii, a na ich miejscu powstało nowoczesne miasto, odpowiadające warunkom zdrowotnym i bardzo uprzemysłowione.

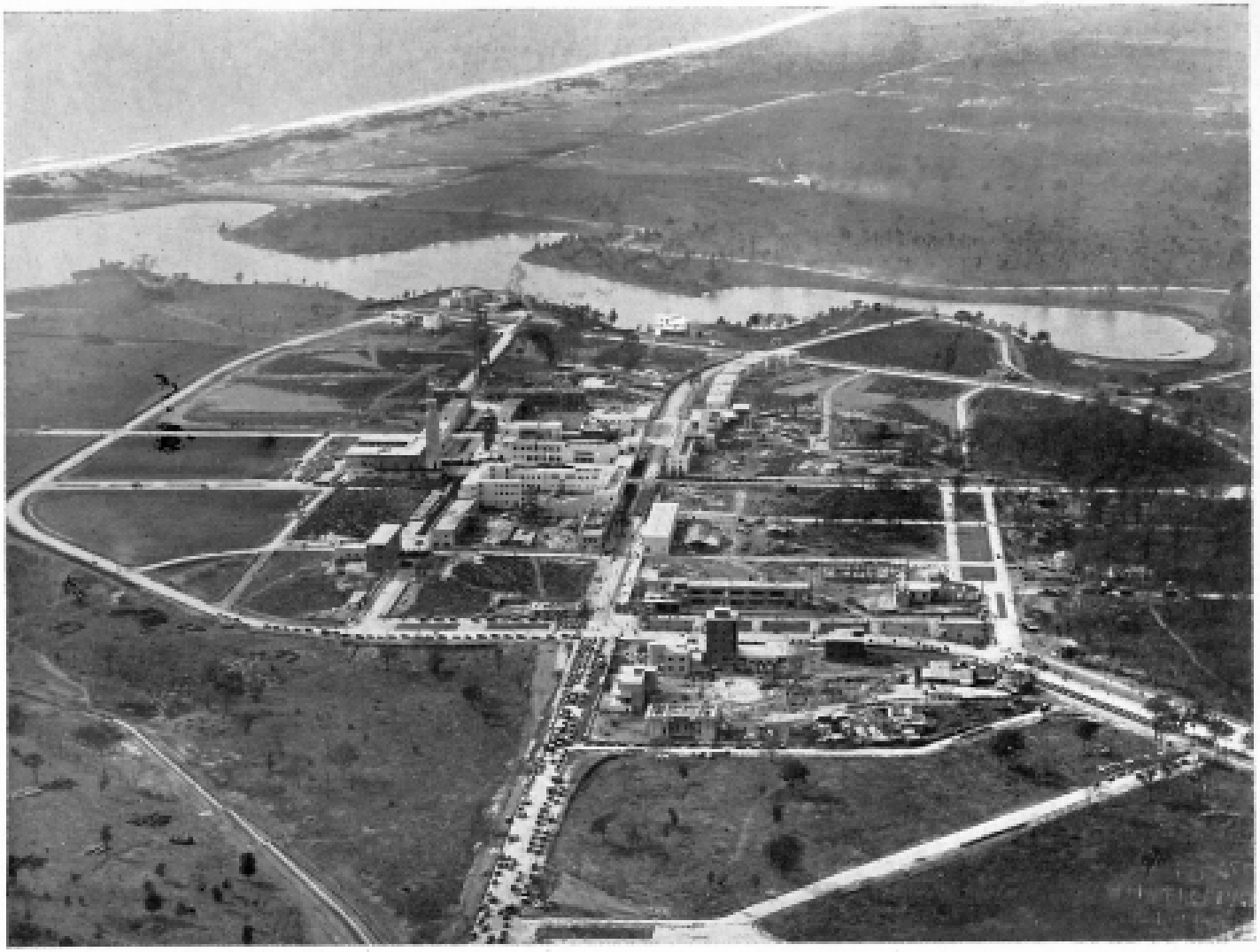

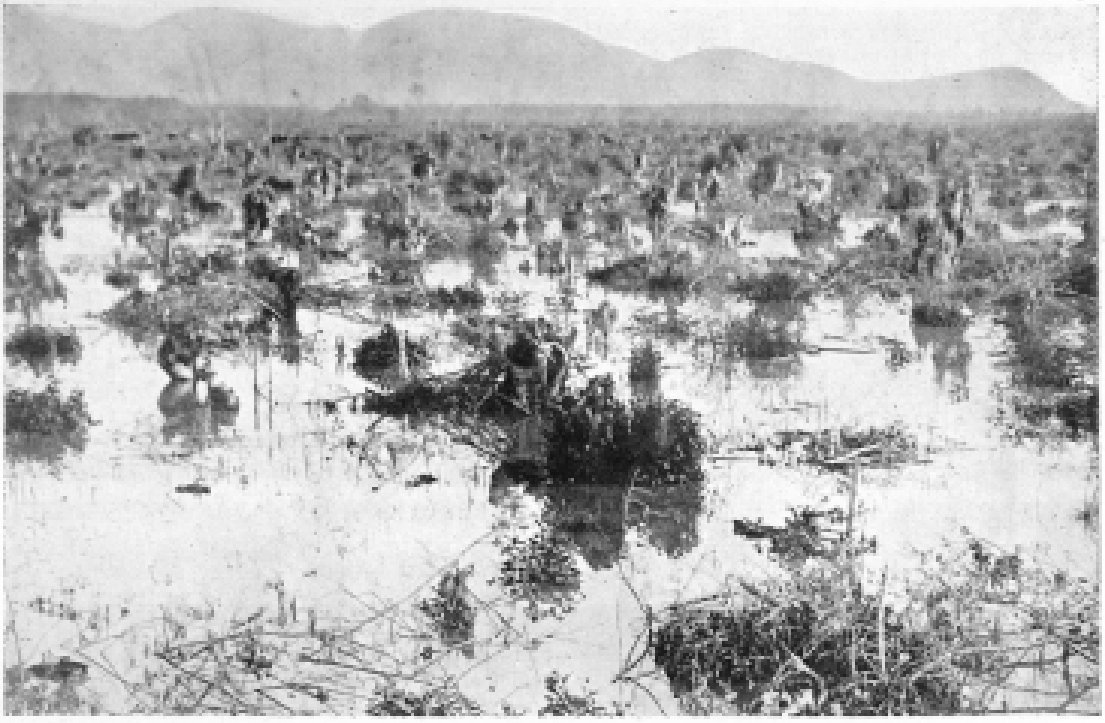

Niegdyś

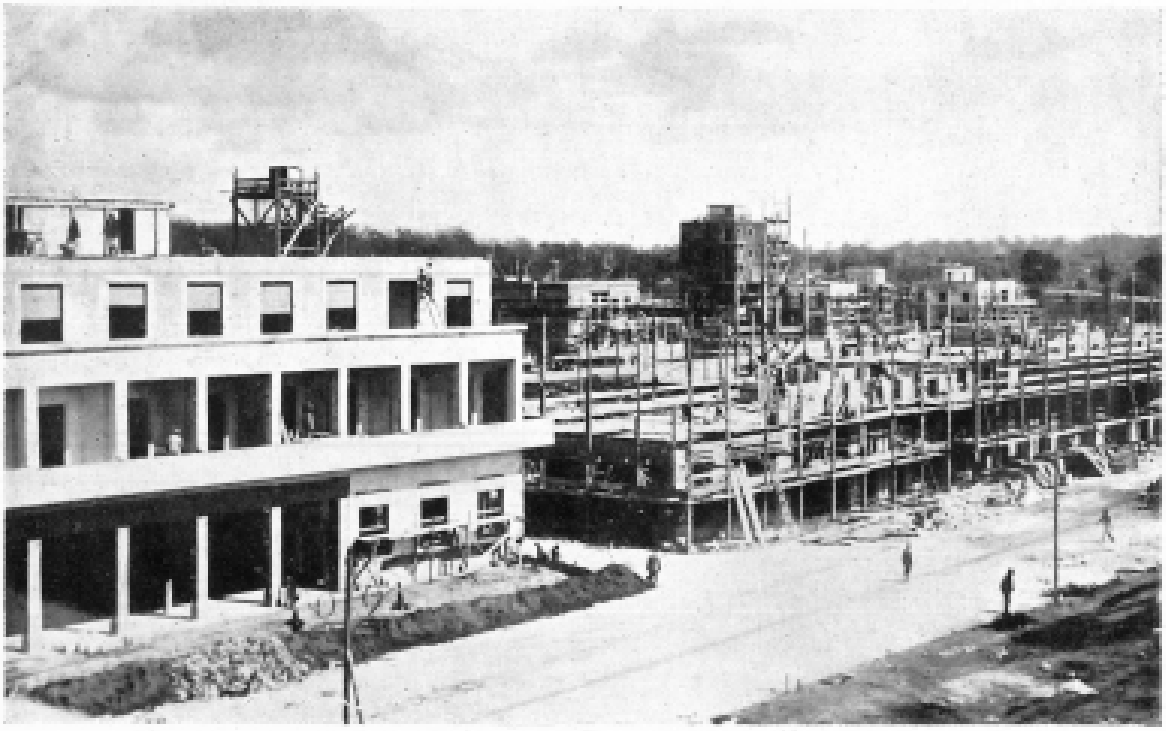

i dziś...
Miasto Sabaudia jest dziełem woli, pracy i wytrwałości.

zbudziło nadziei, zbyt wiele zrodziło się myśli i namiętności, ażeby mógł w duszy narodu zapanować spokój. Toteż podobnie jak w Niemczech, Austrii, Hiszpanii i Portugalii, tak samo we Włoszech zaczęły się fermenty i niepowstrzymany ruch wolnościowy.

Stanowi to okoliczność znamienną, a dla rozwoju Włoch do roku 1922 decydującą, iż ów ruch wolnościowy nie powstał wśród mas ludowych, jak we Francji a później w Niemczech, lecz że był on dziełem tajnych związków i konwentykli o cechach wybitnie arystokratycznych, które z programu działalności politycznej wyłączyły akcję czynną. Masy ludowe we Włoszech, znękane walkami ubiegłych stuleci, nie były zdolne do wybuchu, należało przeto sztucznie podsycać słabo tlejący ogień. Jakoż tylko małe koło wtajemniczonych przywódców, związanych przysięgą i skomplikowanym rytuałem, stało na straży idei wolności.

Najpotężniejszy z tajnych związków tworzyli tzw. karbonariusze (z włoskiego carbonari, co znaczy węglarze). Bliższe dane dotyczące powstania tej organizacji nie są dokładnie znane, nie wiadomo również, czy jej nazwa pochodzi od klasztoru San Carbone, gdzie się wtajemniczeni początkowo zbierali. To tylko pewna, że dyplomacja angielska popierała ten tajny związek, zwłaszcza że jego ostrze skierowane było głównie przeciwko Napoleonowi i jego panowaniu we Włoszech. Patrioci włoscy pałali w stosunku do Francuzów większą nienawiścią niż do poprzednich swoich władców cudzoziemskich. Francuzi bowiem wkroczyli do ich kraju jako szermierze rewolucji, jako zbawcy, którzy urzeczywistnili nieziszczalne prawie marzenie o królestwie włoskim, lecz po to tylko, aby w r. 1805 wyzyskać je na własną korzyść, zmuszając gwałtem Włochów do wstępowania w szeregi armii francuskiej, do walki o chwałę Francji, oraz stosując większy ucisk podatkowy aniżeli Austriacy. Gdy jednak zgasła gwiazda Napoleona, Anglia natychmiast przestała się interesować karbonariuszami. Chociaż więc ich ruch zataczał

coraz szersze kręgi i przybierał na sile, chociaż rozpaczliwie bronili swojej idei, kongres wiedeński rozwiał wszystkie nadzieje Włochów. I oto Włochy leżały powalone, całkowicie rozbite, a jedyny ślad, jaki po nich pozostał, była, według zdania Metternicha, ich nazwa geograficzna.

Lecz idea nie umarła. A im bardziej bezowocną wydawała się walka z siłami zewnętrznymi, tym głębiej nurtowała walka duchowa. „Risorgimento", zmartwychwstanie narodu, stało się celem wierzących w jego przyszłość bojowników o wolność Włoch. Charakterystyczną postacią owych czasów był Mazzini, żyjący stale na wygnaniu marzyciel, całkowicie pozbawiony zmysłu praktycznego. Lecz wreszcie minął trzydziestoletni okres wyczerpujących walk. Cała Europa odetchnęła z ulgą. Wówczas to wszedł posiew wojen napoleońskich i nastąpił „rok wolności". W owym roku 1848 w wielu krajach europejskich wybuchły rewolucje, a wtedy i Włosi przeszli od marzeń do rzeczywistości. Jakoż Karol Albert, król Sardynii i Piemontu, pragnąc czynem uwieńczyć dzieło rozpoczęte przez karbonariuszów oraz stronników Mazziniego, Giobertiego i Balby, wyruszył przeciwko Austrii. Zjednoczona ideą wolności armia włoska miała pod jego dowództwem zmierzyć się z potęgą ostatniego z władców cudzoziemskich, jakich od lat miała na swej ziemi. Król Albert poniósł klęskę, pobity w r. 1848 przez Radetzky'ego nasamprzód pod Custozzą, a następnie pod Nowarą. Wówczas abdykował na rzecz swego syna Wiktora Emanuela II, który zawarł pokój z Austrią, pragnąc dopiąć celu na drodze polityki realnej. Gdy powstania w innych prowincjach włoskich zostały krwawo stłumione, Wiktor Emanuel obrał Piemont na kolebkę odrodzenia i zjednoczenia Włoch. W tym celu powołał do rządów hr. Benso di Cavoura, inżyniera wojskowego, urodzonego w r. 1810 w Turynie. Był on założycielem tzw. „Associazione agraria" (r. 1842), najruchliwszego związku chłopskiego we Włoszech. Cavour potrafił zainteresować Francję i Anglię losami Włoch. Kiedy

te obiecały odstąpić Francji Nizzę i Sabaudię, Napoleon III zawarł z nimi przymierze i wojska francuskie w r. 1859 zadały porażkę Austriakom pod Magentą i Solferino. Lombardia była wolna. Teraz wojska piemonckie mogły zająć większą część terytorium państwa kościelnego: Romanię, Umbrię i Marchię oraz anektować Parmę, Modenę i Toskanię. Garibaldi zdobył Sycylię, a w tym samym czasie Piemontczycy zawładnęli Neapolem. W dn. 17 marca 1861 r. Wiktor Emanuel przybrał tytuł króla Włoch. Tylko Wenecja pozostała w rękach austriackich, a Rzym w papieskich.

Ażeby odzyskać Wenecję, Włochy zawarły sojusz z Bismarckiem. I znów pod Custozzą poniosły klęskę od Austriaków na lądzie i w bitwie morskiej u brzegów wyspy Lissy, gdzie flota austriacka pod komendą admirała Tegethoffa zwyciężyła flotę włoską. Ponieważ jednak Wiedeń przegrał wojnę z Prusami, przeto Włosi mimo niepowodzeń wojennych odzyskali prowincję wenecką. Po wojnie zaś francusko-pruskiej Włochy otrzymały również Rzym, nad którym papież zachował swoją władzę tylko do czasu, dopóki znajdował się pod opieką Napoleona III, uwzględniającego uczucia religijne katolików francuskich. Dn. 20 września 1870 r. wojska Wiktora Emanuela wkroczyły do Rzymu. 8 października Rzym stał się stolicą państwa. Dzieło narodowego zjednoczenia Włoch było skończone.

Czy jednak przez to samo Włochy istotnie były wolne?

Rządy we Włoszech opierały się na ustawie konstytucyjnej z r. 1848, określającej ogólnikowo ustrój państwa, jako reprezentacyjno-monarchiczny. Ustawa ta nie zawiera żadnej wzmianki o odpowiedzialności ministrów przed parlamentem ani o prawie wyborczym, pozostawiając w tych sprawach całkowicie wolną rękę twórcom nowych Włoch. Toteż rozwój ustroju mógł pójść w dwóch kierunkach. Dla dokonania jednak dzieła przebudowy ustroju państwowego była potrzebna jasno sformułowana myśl przewodnia, a tej zdawało się braknąć. Grupka natchnio-

nych idealistów przygotowała grunt pod „risorgimento". Ich idea zawdzięczała swój dynamizm ludziom trzeźwo myślącym, jak Cavour. Mazzini zwyciężył rękami praktycznych polityków. I ci właśnie ludzie sobie wyłącznie przypisywali teraz zasługę odniesionego zwycięstwa, stąd Włochy z jednej ostateczności wpadły w drugą. Miejsce zagorzałych idealistów zajęli niemal wyłącznie politycy, którzy — jak mówi Gentile — „sądzili się być trzeźwymi, praktycznymi i przenikliwymi sługami ojczyzny, gdy w rzeczywistości brakło im polotu ideowego i wiary w rzeczy wielkie". Nie dostrzegali niczego poza chwilą bieżącą, sprawy od dawna przebrzmiałe uważali za istotne, nie posiadali bowiem zmysłu krytycznego i nie umieli patrzeć w przyszłość. Nowe Włochy nie miały wodza obdarzonego silną indywidualnością, toteż rządził parlament, a przez parlament nieliczna garstka uprzywilejowanych. Zamiast tajnych związków istniały teraz stronnictwa polityczne. O ile jednak karbonariuszom przyświecała idea, o tyle te stronnictwa zabiegały tylko o błahe sukcesy, o doraźną wielkość oraz o własne korzyści. Sprawy bieżące odwracały uwagę od spraw żywotnych.

W r. 1870, kiedy zjednoczone Włochy posiadały już swoje terytorium o ustalonych granicach i mogły wreszcie same kierować własnymi losami, były one jeszcze krajem przeważnie rolniczym. Zdawać by się tedy mogło, że pierwszą, najistotniejszą reformą powinna była być reforma rolna, skoro ziemia nie należała do chłopów, lecz do spadkobierców dawnych obszarników rzymskich, kupców weneckich, mediolańskich, genueńskich i florenckich oraz wygnanych książąt. Wprowadzono powszechne prawo wyborcze, z wyraźnym atoli zastrzeżeniem, że uprawnionymi do głosowania mogą być tylko obywatele opłacający podatki w sumie powyżej 40 lirów rocznie. Cóż, kiedy Włochy wskutek wielowiekowych wojen tak zubożały, że z 25 i pół miliona mieszkańców w r. 1870 tylko 504.000 płaciło więcej niż 40 lirów podatków rocznie, a zatem 20

pro mille obywateli mogło w ten lub inny sposób brać udział w administracji kraju. Zasadniczo więc nowe Włochy, podobnie jak Rzym przed upadkiem, były plutokratyczne, gdyż tylko bogate mieszczaństwo miało wpływ na losy królestwa. Kler katolicki, którego szeregi uzupełniały się przez napływ księży chłopskiego pochodzenia, został odsunięty od udziału w polityce państwa wskutek klątwy rzuconej przez papieża na rząd włoski. Ordynacja zaś wyborcza w ogóle pozbawiła tego prawa cały stan chłopski, złożony z drobnych dzierżawców. Bakunin nie bez racji powiedział w r. 1870, że Włochami rządzi wyłącznie bogate mieszczaństwo, posiadające w swych rękach wszystkie dochodowe obiekty gospodarcze, wszystkie urodzajne majątki ziemskie, wszystkie wielkie magazyny i banki oraz nieliczne jeszcze podówczas fabryki. Burżuazja tak dalece zagarnęła władzę w swe ręce, iż słusznie nosi miano „la classe dello stato". Natomiast właściwa ludność Włoch składa się z drobnej warstwy bohaterskiej inteligencji, wprawdzie często nie posiadającej głębszego wykształcenia, tudzież z mas włościaństwa, uboższego i bardziej bezradnego niż proletariat fabryczny w miastach. A przecież tylko w energii drobnych rolników można — zdaniem Bakunina — pokładać nadzieję przy odbudowie Włoch.

Warstwa panująca, być może, wiedziała o tym, lecz wszelka zmiana istniejących warunków sprzeciwiała się jej celom. Inteligencja składała się z zapalonych liberałów i hołdowała temu złu, jakie doprowadziło starożytny Rzym do upadku: duchowi Kartaginy. A młodzież włoska, na wskroś przesiąknięta miłością ojczyzny, ślepo wierzyła w Anglię. Nie myślała o nędzy swoich rodaków-chłopów, olśniona blaskiem angielskiego parlamentaryzmu, i cytowała bezkrytycznie wszystkie doktryny ekonomiczne, głoszone przez angielską szkołę wolnego handlu. Podczas walk o wolność Mazzini, Baretti i Giuseppe Pecchio byli w Londynie, a Anglia uchodziła w ich oczach za wzór do naśladowania, chociaż Włochy nie posiadały ani floty

zarabiającej na wolnym handlu, ani kolonii, ani przemysłu, ani służby wywiadowczej, naprawiającej błędy parlamentu. Czyż jednak lord Byron nie przyłączył się w Romanii do ruchu wolnościowego karbonariuszów? Czyż Shelley nie tworzył natchnionych poezji na cześć narodu włoskiego, a Trevelyan czyż nie napisał trzech monografii o Garibaldim? Wprawdzie Nelson w r. 1799 zadał porażkę patriotom neapolitańskim i kazał powiesić ich przywódców, lubo mieli obiecany wolny odwrót, a to wszystko z tego tylko powodu, że jego przyjaciółkę, lady Hamilton, łączyły zażyłe stosunki z królową Neapolu. Znany jest fakt, że Anglicy na kongresie wiedeńskim dzielnie dopomagali do nowego rozdrobnienia Włoch i do utrzymania ich pod obcym jarzmem, a karbonaryzm był dla nich jedynie narzędziem w walce z Napoleonem. Ale tylko nieliczni Włosi wiedzieli o tym, toteż Anglia uchodziła wśród mas ludności za wypróbowaną, tradycyjną przyjaciółkę Włoch. Zawszeć to łatwiej wypaczać prawdę niż naprawiać własne błędy. Bądź co bądź Anglia była — przynajmniej na pozór — kolebką parlamentaryzmu, a na domiar jej flota stała na Morzu Śródziemnym; nie dziw przeto, że nowe Włochy otrzymały ustrój w duchu angielskim. Oczywiście, przy pomocy angielskiego pieniądza. Drogi bo drogi był ten pieniądz, a odsetki od niego dały się wkrótce dobrze we znaki każdemu włoskiemu chłopu. Ale cóż z tego? Czyż Włochy nie były już w r. 1867 zaproszone przez Anglię do udziału w konferencji londyńskiej dla uporządkowania zagadnienia luksemburskiego i czyż nie awansowano ich wówczas na „szóste wielkie mocarstwo"? Jakżeby miano traktować te wyróżnienia niepoważnie, skoro Hiszpania, która tak jeszcze niedawno królowała nad połową ziemi włoskiej, spadła teraz do rzędu małych państw, jak Portugalia i Szwecja? Za tak poważne stanowisko w świecie trzeba było ponosić ofiary. Wobec tego użyto pożyczek angielskich nie na uzdrowienie rolnictwa, nie na podniesienie przemysłu i wytwórczości, lecz na budowę floty

i reorganizację placówek dyplomatycznych. Z dumą zasiadali ci nowi dyplomaci na wszystkich konferencjach, brali też w r. 1878 udział w kongresie berlińskim, lecz z czternastu reprezentowanych tam państw jedynie Włochy opuściły ten kongres z pustymi rękami. Były one mocarstwem, ale Francja zajęła Tunis, Tonkin i Madagaskar, a Anglia zabrała Afrykę Południową, Indie Północne, Kaszmir, Nepal, Butan i Birmę. Jeśli na terenie polityki zagranicznej Włochy mimo całego blichtru okazywanych jej względów pozostały zerem, to w ich życiu wewnętrznym stosunki układały się jeszcze gorzej. Odsetki starych pożyczek spłacano z nowych pożyczek, ponieważ zaś przemysł był słabo rozwinięty, a rynek wewnętrzny prawie nie istniał, przeto podatki, acz poważnie ciążyły na ludności, nie wystarczały na pokrycie rozchodów. Niedobór wzrastał. A tymczasem parlament był tylko zbiorowiskiem polityków zawodowych, zajętych wewnętrznymi sporami, kłócących się o przestarzałe teorie lub reprezentujących czysto prywatne interesy. Do roku 1901 Włochy nie posiadały ani ustawodawstwa o ochronie pracy, ani współczesnego szkolnictwa. W r. 1871 było tam 72% analfabetów, a nawet w r. 1900 pozostało ich jeszcze 64%. Nowe państwo nie potrafiło wytępić rozbojów, ani też sycylijskich tajnych związków, ani camorry lub mafii. Niedola wypierała coraz liczniejsze gromady Włochów z kraju za granicę, gdzie czuli się wolni jak ptaki i gdzie każdy z tych niewymownie biednych i opuszczonych wychodźców szerzył złą opinię o swoim kraju. Z biegiem czasu Włochy zaczęły uchodzić za synonim nikczemności, za ojczyznę złodziei oraz gnuśnych i brudnych próżniaków, pomimo że włoscy chłopi ciężko pracowali od rana do nocy i ludność broniła się do upadłego przed ruiną, w jaką ją wtrącili zaślepieni politycy. Naród włoski przez wiele stuleci doświadczał walk, nędzy i cierpień. Nie dziw, że stępiał na ciosy, że stał się bierny. Toteż musiało upłynąć dużo czasu, zanim się masy zbuntowały. Wybuchła rewolucja. Po anglofil-

skiej rewolucji włoskich warstw oświeconych w latach 1860—1870 była to nareszcie rewolucja Włochów, w końcu bowiem przyszło opamiętanie po latach upadku. Ten zwrot ku odrodzeniu nastąpił z chwilą, kiedy włoscy chłopi utworzyli związki bojowe. W r. 1890 powstał faszyzm, będący początkowo związkiem chłopskim.

Własność ziemską we Włoszech stanowiły wówczas niemal wyłącznie latyfundia. Tylko szósta część włościan posiadała własne gospodarstwa, wszyscy zaś inni byli dzierżawcami, którym można było z roku na rok wypowiedzieć umowę. W tych czasach Włochy gorąco hołdowały zasadzie *„laissez faire"* i wierzyły w handel światowy oraz w zbawienność przemysłu, tak więc zboże zagraniczne wtrącało rolnika włoskiego w otchłań nędzy i nieszczęścia, jak przed dwoma tysiącami lat zboże wyhodowane rękami niewolników rujnowało chłopa rzymskiego. Jednocześnie włoski chłop musiał ponosić koszty uprzemysłowienia kraju i polityki mocarstwowej Włoch, ponieważ na jego barki spadło największe brzemię podatków. Od r. 1870, od czasu rządów liberalnego parlamentaryzmu, walki stronnictw doprowadzały do częstych zmian gabinetów, a w r. 1881 Depretis, powołany na prezesa rady ministrów, wprowadził „transformizm", tzn: przekształcał swój gabinet stosownie do sytuacji parlamentarnej i z partii politycznych uczynił coś w rodzaju orszaków ślepo idących za swoim przywódcą. W ten sposób Depretis odebrał rządowi ostatnią możność dokonania jakiejkolwiek owocnej pracy. Po śmierci Depretisa w r. 1887 utworzył się gabinet Crispiego, ale za jego rządów położenie włościan uległo dalszemu pogorszeniu, gdyż przez swoją politykę mocarstwową wszedł w zatarg z Francją. Nastąpiła wojna celna, która pozbawiła chłopów włoskich ich najlepszej klienteli w handlu owocami. Teraz dopiero włościaństwo połączyło się do walki z gospodarką polityków. Na Sycylii, w tym spichrzu Włoch, powstały związki chłopskie, obierając sobie za odznakę członkowską pęk rózeg (włoskie *fascie)*, noszonych

niegdyś przez rzymskich liktorów jako symbol władzy państwa a zarazem potęgi jedności, jedną bowiem rózgę łatwo złamać, ale pęk rózeg oprze się złamaniu. Hasłem tych związków sycylijskich, zwanych „fasci rivulazioni", było: „Nie oczekujcie wszystkiego od państwa, lecz sami bądźcie silni, jeśli chcecie mieć silne państwo". Rządy parlamentarne tłumiły ten ruch ludowy: w r. 1893 przez ogłoszenie stanu oblężenia, a w r. 1898 po krwawych rozruchach faszystowskich w Mediolanie — przez wydanie praw wyjątkowych na okres dwóch lat. A jednocześnie rządy te popierały wychodztwo, w którym tkwiło dla faszyzmu groźniejsze niebezpieczeństwo niż cenzura prasy i zakaz zebrań publicznych, większość bowiem ludności wolała walczyć o lepszy byt na obczyźnie, aniżeli u siebie w kraju tracić mienie w beznadziejnej — jak myślano — walce. Najdzielniejsi Włosi wyemigrowali do Ameryki, zamiast przyłączyć się do buntu przeciwko polityce Rzymu, przede wszystkim zaś opuszczali kraj włościanie i robotnicy rolni. W pierwszym dziesiątku lat XX stulecia liczba wychodźców z rolniczych prowincji południowych była pięciokrotnie wyższa od liczby emigrantów z północnej części kraju, gdzie dzięki cłom ochronnym sztucznie rozwinął się przemysł. Ruch faszystowski przycichł, lecz nie zamarł. Bunty chłopskie, lubo pod inną nazwą, trwały dalej. Idea faszystów sycylijskich zrodziła w Romanii tzw. „czerwone korporacje" *(cooperative rosse)*. Były to związki hodowców ryżu, robotników dniówkowych i drobnych dzierżawców, którzy wymusili od skarbu pożyczki na zakup młockarni oraz żelaznych pługów i mimo zakazów policyjnych bezustannie występowali z żądaniem podziału latyfundiów pomiędzy małorolnych.

W tej to Romanii, nazwanej przez pewnego legata papieskiego „krajem urodzajnym, lecz zamieszkałym przez niesforną ludność", urodził się dn. 29 lipca 1883 r. człowiek, który miał tchnąć nowego ducha w faszyzm i poprowadzić go do zwycięstwa. Tym człowiekiem był Benito Mussolini,

syn wiejskiego kowala w Dovii i miejscowej nauczycielki, a z dziada, pradziada potomek ciężko pracujących chłopów. Tu w atmosferze biedy a nieraz i głodu wyrósł człowiek, któremu sądzone było rozpętać od wieków tłumione i hamowane moce: krwi, ziemi i narodu.

Dzieje życia Mussoliniego są zbyt znane, aby je tu powtarzać. Należy tylko nadmienić, iż rozwój duchowy tego przyszłego wodza dokonywał się w ścisłej łączności z ewolucją jego ojczyzny, że i on popełnił wiele błędów, w jakie popadły Włochy. Mussolini, chłop z pochodzenia, został socjalistą, miał bowiem tak twarde życie, iż szukał schronienia w świątyni powszechnej szczęśliwości, za jaką wówczas uważał socjalizm. Czuł się tak samotny na świecie, iż pragnął znaleźć pokrzepienie i ostoję w powszechnym braterstwie. Zbyt mała wydawała mu się wioska rodzinna, Dovia, za małe Włochy, a wyraz „ojczyzna" uchodził w jego oczach za przeszkodę na drodze ewolucji wiodącej ku powszechnej równości poprzez gruzy tego wszystkiego, co stanowi odrębną cechę narodów. Wyjechał do Szwajcarii. W r. 1902 policjant w Lozannie wytropił go pod arkadą wielkiego mostu i uwięził za włóczęgostwo; przy rewizji znaleziono w jego kieszeni tylko medalion z portretem Karola Marksa, „wcielenia myśli ludzkiej". Mussolini pracował wówczas w zawodzie mularskim, lecz w swojej ideologii pragnął budować od dachu, a nie od podstaw. W tym czasie poznał on niejaką Anielę Bałabanow, która wywierała przemożny wpływ nawet na Lenina, przebywającego na wygnaniu w Szwajcarii. Od niej nauczył się języka niemieckiego, ona też wtajemniczyła go w arkana techniki rewolucyjnej i wskazała mu odpowiednie książki do czytania. I oto wieśniak Mussolini przestał stąpać po ziemi, zapomniał o swej ojczyźnie, zapomniał, że droga do doskonałości państwa prowadzi przez udoskonalenie się jednostki, zamierzającej ująć ster jego rządów, słowem— został żarliwym a nawet wybitnym socjalistą i kierownikiem wychodzącego w Mediolanie pisma socjalistycznego

„Avanti". Lecz wybuchła wojna światowa i wtedy Mussoliniemu spadła nagle łuska z oczu: ujrzał, że czy to we Francji i Niemczech, czy też w Anglii i Rosji — socjaliści zgoła nie panowali nad wydarzeniami oraz że gdy przyjdzie do starcia, wielka rodzina narodów rozpada się na poszczególne grupy. Przypomniał sobie dawne hasło faszystów sycylijskich: „Bądźcie sami silni, jeśli chcecie mieć silną ojczyznę". A zresztą czyż mógłby zapanować ład na ziemi, gdyby go nie było w poszczególnych krajach? Mussolini „zdradził" swoich przyjaciół socjalistycznych. Wystąpił z partii i założył własne pismo „Popolo d'Italia". Za czyje pieniądze? Istnieje przypuszczenie, któremu dotychczas nie zaprzeczono, że były to pieniądze francuskie i pochodziły z Quai d'Orsay, aby wciągnąć Włochy w wojnę z Niemcami i Austrią. Szczegół ten zresztą nie ma większego znaczenia, podobnie jak obojętne są inne szczegóły z czasu wojny. Natomiast ważny jest zwrot w życiu Mussoliniego, gdy zrozumiał różnicę między Kartaginą a rolniczym Rzymem. Obrał tedy inną drogę. Zaczął występować jako rzecznik wojny, gdyż tylko wojna mogła wstrząsnąć Włochami i sprowadzić je na drogę rozsądku. Ażeby zaś zmusić ministrów do stanowczego kroku, Mussolini założył związek bojowy, tzw. „fascii di combattimento", i ci zapaleńcy zwyciężyli. Rzym wypowiedział wojnę państwom centralnym.

Wraz z milionem swoich rodaków Mussolini przebywał na froncie, ale jak wielu innych powrócił z wojny rozczarowany, doszedł bowiem do przekonania, że Włochy nie są scementowane, że grozi im ruina, że nie widzą przed sobą jasno określonej drogi ni celu. Jakże to pogodzić? Tam zwycięstwo, a tu straszliwa niedola. I przygnębienie. I bezplanowość, i słaby rząd. I nędza prowadząca do rozruchów, grożących zniszczeniem tym nielicznym ośrodkom wytwórczości, jakie jeszcze istniały we Włoszech. Socjaliści rabowali sklepy, gdzie więcej niszczono, niż brano na własne potrzeby. Okupowali też fabryki, wskutek czego

wszelka wytwórczość wkrótce ustała. Powracający żołnierze jeszcze śpiewali piosenki z okopów i jeszcze rozlegała się zwrotka: „a generał Cadorna pisał do naszej królowej: „Jeśli zechcesz zobaczyć Triest albo Wiedeń, to będziesz musiała kupić sobie pocztówkę..." Ale teraz śpiewano tę piosenkę z wściekłością. Czyżby walczyli na próżno? Czyż nadaremnie przelano tyle krwi i doznano tylu niewymownych cierpień w pustyniach lodowych Alp lub w febrycznych nizinach Gorycji? Gabriel d'Annunzio zdobył Fiume. Ten jego czyn był wyrazem protestu przeciwko biernemu poddawaniu się losowi. A kiedy wojska bolszewickie, walcząc rzekomo w imię „rozsądku, równości i braterstwa ludów", przekroczyły granice Rosji i czerwoną falą przelały się przez Karpaty, Alpy i Apeniny, wówczas Mussolini zażądał, aby dyktatura mas ustąpiła miejsca rządom „elity". Dn. 23 marca 1919 r. zebrał kilku poznanych na froncie żołnierzy w okolicy podmiejskiej Mediolanu i tam w ciemnej izbie przy Piazza del Santo Sepolcro, jak Cola di Rienzi przed sześciuset laty, wezwał ich do połączenia się w imię przyszłej, odrodzonej i pełnej chwały Italii. „Co w r. 1789 uczyniła Francja — powiedział — „to dziś czynią Włochy, zwiastując światu nową ideę". Jak rewolucja francuska walczyła z duchową potęgą rzymskiego Kościoła, tak teraz rzymski faszyzm wystąpił do walki z francuskim kultem rozumu, z liberalizmem i demokracją, ze wszystkimi „wzniosłymi" ideami wieku oświecenia. Do szeregów faszystów napływali ci wszyscy, którzy utracili wprawdzie wiarę w Niebo, lecz nie wierzyli również w socjalistyczny raj na ziemi, wszyscy co pragnęli wodza zamiast polityków i czynów zamiast mędrkowania, wszyscy co nie mogli z założonymi rękami patrzeć na ostateczne pogrążanie się Włoch w chaosie. Wiedzieli, że same tylko tęsknoty lub nastroje ludności nie zdołają wywołać rewolucji, że rewolucja według słów Mussoliniego, „nie jest piękną paczką, którą każdy potrafi otworzyć, lecz czymś co można urzeczywistnić przy pomocy broni

i organizacji, przy silnej woli i na podstawie ściśle określonych planów".

Mussolini skupił koło siebie takich ludzi jak Balbo, który powiedział: „Gdy wraz z setkami tysięcy innych powróciłem po wojnie do kraju, znienawidziłem polityków, ponieważ myśleli tylko o ponownym swoim wyborze do parlamentu i obdarli nas żołnierzy ze wszystkich nadziei, zawierając sromotny pokój. Walczyć, cierpieć, tysiąc razy być o włos bliskim śmierci w tym tylko celu, by później powrócić do Włoch rządzonych przez ludzi jak Giolitti, przez polityków, co z każdego ideału robią przedmiot handlu? Nie! Lepiej posłać to wszystko do diabła, wszystko zburzyć i z gruzów stworzyć coś nowego, niż nadal tolerować kompromisy, jakie od pół wieku czyniły z Włoch hańbę Europy". Faszyzm mający takich ludzi w swoich szeregach rósł w siły. Nie byli to mówcy ani teoretycy, lecz żołnierze nie umiejący zbytnio cackać się z przeciwnikami. Jakoż stłumili strajki, a zarazem dali cięgi oszustom podbijającym ceny. Mussolini prowadził rokowania ze związkami robotniczymi, ale jednocześnie i z syndykatami. Pozyskał sobie sfery mieszczańskie, ale nie zapomniał ani na chwilę o chłopach. Otóż wieśniacy, którzy w gruncie rzeczy dali początek ruchowi faszystowskiemu, stali się obecnie niebezpieczni dla Mussoliniego. Po wiekowej bierności obudzili się teraz z uśpienia, ale też przespali długie wieki rozwoju i postępu. Np. w Argentina Altabella włościanie ruszyli gromadą na pola należące do obszarników wzbogaconych ich potem. Zajęli ziemię i podzielili ją między sobą. Na czele chłopów szedł ksiądz z krucyfiksem, tłum śpiewał pieśni religijne i zajął pola w imię braterskiej równości, w imię „chrześcijańskiego komunizmu". I oto znów niebo zamiast ziemi, znów świat zamiast narodu! Znów internacjonalizm! Wszędzie na świecie włościanin jest pobożny, gdyż urodzaj na jego polu zbyt wiele zależy od pogody i wiatru, a jego życie ziemskie jest zbyt twarde, by mógł utracić wiarę w Boga i w ra-

dości, jakie oczekują go w raju. Tak być powinno, ale opisane wydarzenie zdaje się świadczyć, że chłop włoski z r. 1920 nie odbiegł daleko od chłopa z czasów średniowiecza.

Zadanie faszystów nie było łatwe. Marzyli o narodzie skupiającym w sobie wszystkie siły twórcze, tymczasem okazało się, iż muszą walczyć nie tylko ze skomunizowanymi robotnikami, lecz i z religijnymi chłopami. Kiedy w r. 1921 Mussolini został wybrany do parlamentu wraz z 37 innymi faszystami, spotkali się oni z zaciętym oporem ze strony wszystkich posłów lewicowych, ale w większym niemal stopniu ze strony katolickiego stronnictwa ludowego, założonego przed dwoma laty przez Don Sturzo. Mussolini nigdy nie wierzył w parlamentaryzm i będąc jeszcze socjalistą przechylał się ku dyktaturze. Teraz ujrzał jasno, że przy istniejącym systemie wyborczym jego polityka nie osiągnie żadnych rezultatów. I chociaż cenił niektórych swoich przeciwników, wciąż powtarzał słowa Napoleona, że „więcej widoków na wygranie bitwy ma mierny generał, działając na własną odpowiedzialność, niż pięciu wybitnych generałów, oglądających się jeden na drugiego". Musiał zdobyć wolną rękę, musiał działać a nie wygłaszać mowy i musiał jak najprędzej pozbyć się współpracy ludzi, którzy zgłaszali wspaniałe wnioski o reformie chylącego się do upadku przemysłu włoskiego, lecz nie potrafiliby zapakować jednego pudełka zapałek, co układali pięknie brzmiące odezwy, lecz nigdy nie byli na wsi, co sami niczego dokonać nie mogli, lecz w nieskończonych natchnionych mowach starali się wytłumaczyć, jak w danym przypadku należałoby postąpić.

Po każdym posiedzeniu parlamentu Mussolini wprost chorował z niecierpliwości. Jego zwolennikom jeszcze trudniej było panować nad sobą. Najmniejsze starcie mogło doprowadzić do rozlewu krwi. Ale wojny domowej Włochy nie przeżyłyby wówczas. Dlatego też Mussolini musiał znaleźć sobie takich sprzymierzeńców, aby na razie uniknąć

walki. Na lewicy panował chaos. Resztki karności istniały jeszcze w armii i wśród duchowieństwa katolickiego, co zaś do króla, to zajmował on raczej stanowisko neutralne.

Czyż jednak kierownicy Akcji Katolickiej nie mieli nad sobą władzy duchownej? Tę władzę należało przede wszystkim pozyskać dla swoich celów!

I czyż król według konstytucji nie był jedyną osobą, której przysługiwała władza wykonawcza i od której zależało mianowanie urzędników? Wprawdzie parlament odsunął króla w cień, lecz teraz jeden strajk wybuchał po drugim, szefowie rządu wciąż się zmieniali, a rząd wydawał się bezsilny. Na terenie zagranicznym Włochy prędko stały się znów *quantité négligeable*, jak przed wojną. Państwa sprzymierzone zmusiły je nawet do wystąpienia przeciwko d'Annunziemu i do usunięcia z Fiume patriotów włoskich przy pomocy włoskiego wojska. W polityce wewnętrznej panował całkowity chaos. Parlament nie posiadał już żadnego oparcia i żadnej władzy. Dlaczegożby tedy król nie miał powołać na szefa rządu jedynego człowieka, jaki w tych czasach dał dowody swej energii? Wojsko było nastrojone w duchu faszyzmu. Lecz król jeszcze się wahał. Wówczas Mussolini zwołał na dzień 24 października 1922 r. faszystów do Neapolu i tam przed 40.000 swoich stronników oświadczył: „Albo nam dadzą władzę, albo siłą weźmiemy ją sami. Podłą warstwę rządzącą należy chwycić za gardło". Była to, oczywiście, przesada. Ale ta warstwa rządząca nie stanowiła teraz nawet dziesiątej części zespołu milicji faszystowskiej i nie było już nikogo, kto by jej zechciał bronić. Ponieważ zaś jednocześnie Mussolini uroczyście oświadczył, że nowy ustrój zamierza tylko budować a nie niszczyć, że skupi wszystkie czynniki ładu i rządzić będzie z dynastią i armią, przeto odniósł zwycięstwo. Król zrobił użytek z przysługującego mu na podstawie konstytucji prawa i 30 października 1922 r. powierzył Mussoliniemu utworzenie gabinetu. Marsz na Rzym stanowił raczej demonstrację, a parlament był już

od dawna nastraszony. Toteż żaden głos nie podniósł się przeciwko Mussoliniemu, gdy ten dn. 16 listopada przedstawił Izbie swój program streszczający się w wyrazach: „oszczędność, praca i karność". Zanim opozycja odzyskała mowę, Mussolini już zjednał sobie klerykałów przez złożenie oświadczenia, że „uznaje uprzywilejowane stanowisko Kościoła, którego hierarchia może służyć za wzór". Umocnił również swoje stanowisko w armii przez wcielenie do niej w r. 1923 milicji faszystowskiej. Ujarzmił wszystkich swoich niesfornych stronników w ten sposób, że przeprowadził w lipcu 1923 r. reformę prawa wyborczego i z pominięciem wyborów zamianował burmistrzów, obsadzając naczelne stanowiska w gminach najgodniejszymi faszystami. Wszystko czego na razie dokonał swoją energią i potęgą swej indywidualności, Mussolini kazał w r. 1924 ująć w formę prawną. Został on „capo del governo", tzn. szefem rządu, odpowiedzialnym tylko przed królem za siebie i za swoich ministrów. Teraz mogło mu grozić niebezpieczeństwo tylko ze strony króla, ponieważ (teoretycznie) pozostawił mu władzę wykonawczą, wyzwalając go jednocześnie spod opieki parlamentu, i tylko od armii i Kościoła mógł oczekiwać przeszkód na swej drodze. Te dwa czynniki wyniosły go na szczyt potęgi. Lecz czyż z tego powodu miał mieć wobec nich skrępowane ręce?

ROZDZIAŁ DRUGI

FASZYZM, KOŚCIÓŁ I DYNASTIA

Wciągnięcie żywiołów zachowawczych w orbitę ekspansji rzymskiej.

„Mussolini" — powiedział w końcu lutego 1936 r. kardynał stanu Eugeniusz Pacelli — „jest nie tylko godnym naśladowania szefem rządu, lecz przede wszystkim światłym odnowicielem Rzymu, Rzymu — miasta Boga, Rzymu przez Opatrzność wybranego na stolicę świata, której tronem jest tron papieża a sztandarem — krzyż..."

Słowa te przebrzmiały niemal bez echa w rozgwarze narad genewskich, utonęły również w chaosie pustych frazesów w Paryżu i Londynie. I w ogóle zbyt mało myśli się o tym, że w Rzymie nie tylko rządzi Mussolini, lecz również panuje papież Pius XI. I jakże często nie docenia się wagi paktu zawartego w r. 1922 przez dyktatora Włoch z klerykałami, a w r. 1929 z Kościołem. Po otwartych walkach, jakie w ciągu niemal stulecia toczyły się we Włoszech pomiędzy władzą świecką a kościelną, podpisano teraz układy lateraneńskie. Utraciła moc swoją klątwa, rzucona w r. 1870 przez ówczesnego papieża Piusa IX i odtąd ciążąca nad rządem włoskim, gdyż Mussolini umiał zaskarbić sobie życzliwość Stolicy Apostolskiej. Ta życzliwość papieża odbiła się głośnym echem w umysłach 336 milionów katolików rozsianych po całej kuli ziemskiej, którzy od tej chwili ustosunkowali się co najmniej przyjaźnie do rządu włoskiego. Zdobył on w ten sposób bezpośrednie lub pośrednie poparcie 320.000 księży, 265.000 zakonników, prawie 400.000 zakonnic, 35.000 katolickich misjonarzy, co od Grenlandii aż do febrycznych dżungli malajskich i od Japonii do Afryki Środkowej nie tylko krzewią Słowo Boże, lecz również rozszerzają granice potęgi Kościoła.

Przez zaskarbienie względów papieża Mussolini pozyskał sobie jednocześnie 256 wikariuszów apostolskich, nuncjuszów papieskich, zajmujących w większości krajów zaszczytne stanowiska dziekanów korpusu dyplomatycznego, tudzież zainteresował sprawami faszyzmu 1.578 biskupów, 245 arcybiskupów i 55 kardynałów. W ten sposób osiągnął, jeśli nie przychylność, to w każdym razie neutralność ze strony najdzielniejszych szermierzy w służbie idei, innymi słowy — tolerancję lub pomoc wypróbowanego przez dwa tysiąclecia ustroju, wywierającego wpływ na masy.

Jakimiż to środkami zdołał dokonać tego mistrzowskiego dzieła nie kto inny, lecz właśnie rewolucjonista Mussolini? Jako socjalista i kierownik pisma „Avanti" nigdy nie był wierzącym, uchodził za ateistę. W ostatnich czasach przystępował niekiedy do Komunii św., lecz nigdy nie ukrywał swoich przekonań w zakresie religii. W trzy miesiące po zawarciu pokoju z Kościołem miał się wyrazić o wierze katolickiej, iż „lubo zrodzona w Palestynie, zawdzięcza swą potęgę Rzymowi, na gruncie zaś palestyńskim pozostałaby jedną z wielu miejscowych sekt, jak np. esseńczyków lub terapeutów". Ale w r. 1921, gdy faszyzm najciężej walczył o swe istnienie, tenże Mussolini powiedział, że „katolicyzm reprezentuje dziś łacińską tradycję Rzymu". Pomimo osobistej niechęci do kleru Mussolini nawet na chwilę nie lekceważył sobie wagi panujących w społeczeństwie stosunków, a więc potęgi żywiołu konserwatywnego, do najbardziej bowiem znamiennych cech jego politycznego *credo* należy przekonanie, iż do burzenia istniejącego stanu rzeczy uciec się można jedynie w przypadkach koniecznej potrzeby. Mussolini doskonale zdawał sobie sprawę ze skutków, jakie wywołać może przyjazne albo wrogie stanowisko Kościoła, gdyż historię swego kraju znał lepiej niż którykolwiek z jego poprzedników. Wiedział również, że stuletnie walki pomiędzy papiestwem a władzą świecką pozostawały nie rozstrzygnięte, że nie miały celu i prowadziły tylko do marnotrawstwa sił.

Gdy nowe Włochy poczęły się budzić z uśpienia, gdy w r. 1848 król Sardynii i Piemontu wypowiedział wojnę Austrii, wówczas papież Pius IX błogosławił wojska i sam je wystawił, aby walczyły o niepodległość ojczyzny.

To postępowanie papieża znalazło radosny oddźwięk w całych Włoszech. Spodziewano się, że Ojciec św. otwarcie stanie na czele ruchu wolnościowego. Lecz Kościół jest powszechny i takim być musi. Papież nie mógł jawnie popierać rewolucjonistów i — został wygnany. Ogłoszenie Rzeczypospolitej Rzymskiej nastąpiło w dn. 24 listopada r. 1848. Papież prowadził rokowania z Francją i Austrią i te odzyskały dla niego Rzym, lecz Austria przegrała wojnę 1866 roku z Prusami, po czterech zaś latach taki sam los spotkał Francję w wojnie z Niemcami, co zadało cios istnieniu państwa kościelnego. Data 9 października 1870 r. jest dniem uroczystego wcielenia Rzymu do królestwa włoskiego, drugiego zaś czerwca r. 1871 odbył się wjazd króla Wiktora Emanuela do Kwirynału. Papież rzucił na niego klątwę i jako „więzień" zamknął się w Watykanie. Jednocześnie nie uznał praw gwarancyjnych, jakimi nowe Włochy przyznawały mu eksterytorialność, wolną rękę w utrzymywaniu stosunków dyplomatycznych z obcymi państwami, swobodę zwoływania soborów i konklawe oraz zapewniających rentę roczną w sumie 750.000 lirów. Odrzucenie przez papieża tych uprawnień było z jego strony krokiem rozsądnym, gdyż przyjaźń z tak młodym i słabym państwem nie przedstawiała nadzwyczajnych korzyści, natomiast potęga moralna odmowy zdawała się być nieoszacowana. Kiedy wojska włoskie maszerowały na Rzym, istniała już uchwała XX soboru ekumenicznego, ustanawiająca — mimo gorącego sprzeciwu prawie 200 delegatów — dogmat o nieomylności papieża. Grzmoty i błyskawice, jakie w dniu 18 lipca r. 1870 towarzyszyły odczytywaniu przez Piusa IX encykliki „Pastor Aeternus", nawet we Włoszech uważano za znak Niebios. Uchwała soboru przyśpieszyła zajęcie Rzymu, lecz zarazem wzmoc-

niła duchową potęgę papieża w stopniu zgoła nieoczekiwanym. Jakoż wkrótce Włochy odczuły niechęć wszystkich państw katolickich oraz nienawiść „ultramontanów", przede wszystkim zaś Austrii. Wkrótce też nowa dynastia spotkała się z oporem ludności, manifestującej swoje przekonania w okrzykach „Viva il papa re!", „Niech żyje papież-król!". Rząd niejednokrotnie czynił próby zbliżenia z Watykanem, lecz papieże byli nieugięci, zdając sobie dokładnie sprawę z moralnego poparcia, jakim cieszyli się w całym świecie. Nigdy też wpływ papiestwa nie był większy niż w okresie wrogich stosunków ze świeckim Rzymem. Lecz oto wybuchła wojna światowa i rewolucja w Rosji, a wraz z nią zrodziło się bezbożnictwo i bunt przeciwko wszystkim potencjom zachowawczym. Gdy kler rosyjski ginął tysiącami, pożoga rewolucji szalała od Niemiec do Meksyku. We Włoszech również wrzała zacięta walka pomiędzy komunistami a faszystami. W Mediolanie rozgrywały się w r. 1921 walki uliczne, a arcybiskup miejscowy często błogosławił zwłoki poległych żołnierzy „czarnych koszul". Tym arcybiskupem był monsignor Ratti, odwołany właśnie z Polski, gdzie lepiej od swych przełożonych poznał niebezpieczeństwo komunizmu. Wkrótce zasiadł on na tronie św. Piotra po śmierci w r. 1922 papieża Benedykta XV. Wojna i rewolucja tak zubożyły Watykan, że nie wiedziano, w jaki sposób konklawe będzie mogło dojść do skutku. Wówczas jednak diecezje w Nowym Jorku i Chicago nadesłały zaliczkę na świętopietrze, trzech amerykańskich milionerów ofiarowało ogółem około 400.000 dolarów i dzięki temu można było dokonać obioru nowego papieża. Wybór padł na Achillesa Rattiego. Gdy kardynał Bisleti w dn. 6 lutego obwieścił wynik głosowania zebranemu na placu św. Piotra ludowi, na zewnętrznym balkonie bazyliki ukazał się papież Pius XI. W owej chwili ojciec św. wznowił tradycję sprzed 1870 r., tj. z czasów poprzedzających jawne zerwanie z państwem, udzielając błogosławieństwa ludności Rzymu, miastu i całym Włochom.

Mussolini, który w 10 miesięcy później na czele „czarnych koszul" wkroczył do Rzymu, nie zapomniał tego gestu. Skoro odniósł zwycięstwo nad żywiołami zniszczenia i po skruszeniu komunizmu zdobył władzę, dlaczegóżby nie miał połączyć się z najzaciętszym wrogiem komunizmu, z Kościołem? Watykan był ubogi i znikąd nie mógł spodziewać się pomocy. Przecież te same hasła, jakie Stolica Święta zawsze głosiła, głosił również faszyzm: czystość obyczajów, karność, autorytet, świętość rodziny, posiadanie licznego potomstwa. Słowa wyrzeczone nieco później przez następcę Rattiego na tronie arcybiskupim znane były papieżowi Piusowi XI równie dobrze jak Mussoliniemu, a mianowicie, że przed faszyzmem sytuacja Kościoła była zła i taką pozostała dotychczas w krajach przeciwfaszystowskich, jak Meksyk i Rosja. „Dopiero faszyzm" — powiedział ów arcybiskup — „uporał się z nudyzmem i bezwstydną prasą, z orgią tańca i bluźnierstwem". Pomiędzy faszyzmem a Kościołem istniało wiele punktów stycznych, a nie było na pierwszy rzut oka tak dalece spornych, iżby ich przy dobrej woli nie zdołano pokonać. Tylko władza państwowa mogła teraz udzielić Kościołowi środków do dalszego istnienia. Dopóki cesarze i królowie posyłali Rzymowi bogate dary, skromne ofiary pielgrzymów nie miały poważniejszego znaczenia. Obecnie zaś, kiedy padły trony, Watykan zawdzięczał swój byt ofiarności pielgrzymów, którym rząd włoski mocen był sprzyjać lub stwarzać przeszkody. Albowiem grób św. Piotra nie przestał ściągać wyznawców religii katolickiej ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej, a ci wierni coraz bardziej potrzebowali opieki ze strony władzy świeckiej. A jakież skutki wywołałaby przegrana faszyzmu? Czyżby Włochy miały być opanowane przez komunizm, jak Rosja? Rzym i Kościół były nierozerwalnie ze sobą złączone, a dwa tysiąclecia apostolskiej siejby i wspólnej chwały uczyniły z nich jedno pojęcie. Toteż gdyby Kościół utracił swą stolicę w Rzymie, owe dwa tysiące lat apostolstwa byłyby stracone, a w razie

pogwałcenia nietykalności Watykanu zagrażałoby niebezpieczeństwo zbiorom dokumentów, temu archiwum zawierającemu skarby doświadczenia, skąd dekrety papieskie czerpały niemal swoją potęgę. Przez sto lat papieże nie potrzebowali obawiać się zamachu na swą osobę. Lecz czego oczekiwać można od chwili bieżącej, skoro — jak się zdaje — dla świata nie ma już dziś nic świętego?

Mussolini wiedział o kłopotach finansowych Watykanu, jak również znana mu była pobożność rodaków. Liczył się też z uczuciami religijnymi znękanych wojną narodów Europy i doceniał potęgę duchowieństwa. Przez cztery lata papież i dyktator patrzyli na siebie nieufnie. Wreszcie w r. 1925 Mussolini dołożył starań, by uroczystości Roku Świętego odbyły się z dawno nie widzianą wspaniałością. Na początku zaś r. 1926 ostrożnie i pokryjomu uczynił Stolicy Świętej konkretne propozycje za pośrednictwem radcy stanu Barone. Ówczesny radca prawny konsystorza Eugeniusz Pacelli i kardynał Gaspari okazali mu poparcie. Mussolini miał szeroki gest, gdyż wierzył w słowa wyrzeczone niegdyś przez Franciszka Crispiego, że ten tylko we Włoszech zasłuży na miano wielkiego męża stanu, kto zdoła rozwiązać „zagadnienie rzymskie". Był nieustępliwy, przez trzy lata prowadził rokowania z książętami Kościoła, aż wreszcie w dniu 11 lutego 1929 r. podpisał konkordat i układy. Włochy przyznały papieżowi świecką władzę nad Miastem Watykańskim, obejmującym wprawdzie tylko Watykan, bazylikę i plac św. Piotra, a zatem powierzchnię 44 ha, lecz posiadającym własne linie telefoniczne i telegraficzne, własną radiostację i własny dworzec kolejowy. Papież uznał królestwo Włoch i jego stolicę Rzym, na których od r. 1870 ciążyła klątwa papieska, cofnął ją i w zamian za odszkodowanie 1.750 milionów lirów (wówczas z górą 800 milionów zł) zrzekł się wszystkich poprzednich roszczeń. Z tej sumy wypłacono gotówką tylko 750 milionów, resztę zaś, tj. miliard lirów, po rokowaniach z Mussolinim Watykan przyjął w pięcioprocentowych papie-

rach włoskich pożyczek państwowych i w ten sposób stał się niejako udziałowcem państwa włoskiego, mocno zainteresowanym w jego pomyślnym rozwoju.

Ale wówczas niewiele mówiono o tych szczegółach, zapewniających trwałość pokoju. Gdy po ratyfikowaniu umów uroczyście obnoszono papieża Piusa XI na placu św. Piotra, gdy w otoczeniu wspaniałego dworu i swojej gwardii błogosławił lud, wówczas nie tylko radowały się serca setek tysięcy przybyłych do Rzymu pielgrzymów, lecz cały świat katolicki święcił ten pokój. W kościołach misyjnych Chin i w katedrach Europy, od Afryki Środkowej aż do lodowych pustyń Kanady odprawiano nabożeństwa dziękczynne. Miliony katolików widziały w Mussolinim prawdziwego przyjaciela i potężnego obrońcę Kościoła. A Kościół powrócił nareszcie do roli magnesu przyciągającego potok pielgrzymów ze wszystkich krajów ziemi i znów oszałamiał swymi uroczystościami.

Rzym Cezarów żył z danin innych narodów. Później przyszedł okres niedoli, dopóki Kościół nie zajął miejsca cesarzy. Szczególne zyski przynosił w dziewiątym i dziesiątym wieku handel relikwiami. W miarę wzrostu potęgi papieskiej wzmagał się również napływ pielgrzymów, a ich dary wzbogacały Kościół i zarazem miasto. Prócz chleba, Rzym pożądał igrzysk i tak oto polowania na byki oraz turnieje urządzane przez nepotów Sykstusa IV zastąpiły starorzymskie widowiska. Później zabrakło nagle i chleba, i zabaw. Rzym stał się stolicą nowego królestwa, ale ono nie mogło współzawodniczyć z wystawnością Kościoła, przejętą od wielu kultur. Zwłaszcza od czasu wstąpienia na tron obecnego króla Wiktora Emanuela III ustał wszelki dworski przepych. Królowa, córka Mikołaja z Czarnogóry, pozbawiona była w domu rodzicielskim jakiegokolwiek zbytku, później posłano ją na dwór petersburski, gdzie mistyka Rasputina i dziwactwa wielkich książąt napełniły ją obrzydzeniem na całe życie. W Rzymie prowadziła żywot solidnej mieszczki. Willa Savoia nie była

dla ludu rzymskiego terenem zabaw. Królowa zajmowała się szyciem, król czytał, a rano zwykł był jeździć do Kwirynału, który uważał jedynie za swoje biuro. Tylko w wyjątkowych przypadkach rodzina królewska brała udział w zabawach arystokracji lub sama urządzała przyjęcia u siebie. Para królewska nienawidzi przepychu i nie lubi wielu dumnych arystokratów włoskich, spoglądających z wysoka na dynastię jako na „przybyszów z Sabaudii" i uważających ją za „petite noblesse" tylko dlatego, że ich własne drzewa genealogiczne są o kilka wieków starsze. Dodać należy, że w czasie walk pomiędzy Kościołem a państwem arystokracja włoska podzieliła się na dwa wrogie obozy, na „czarnych" i „białych". „Biali" ciążyli ku królowi, natomiast „czarni" za przykładem papieża ignorowali Wiktora Emanuela. Należeli do nich: ród Colonnów, co tron papieski odwracali siedzeniem do ściany, Lancelottiowie, co główne wejście do swego domu kazali zamurować, tudzież Orsiniowie, którzy przez nienawiść do „króla uzurpatora" poniechali nawet swej wielowiekowej nienawiści do Colonnów. Dwór nie urządzał uroczystości; to samo czynił Kościół i wysoka szlachta na przekór tamtym, a lud rzymski coraz widoczniej zaczął się nudzić. Wprawdzie pochody faszystowskie urozmaicały nieco życie uliczne, lecz Rzym powrócił do miana Wiecznego Miasta dopiero po pojednaniu się rządu z Watykanem, co oznaczało jednocześnie zawieszenie broni z najstarszymi rodami szlacheckimi.

Teraz rozpoczęły się widowiska przypominające czasy dawnego Rzymu. Znów widywano gwardię papieską i wspaniałe karoce książąt, a wierzące masy ludności włoskiej mogły zapomnieć o troskach dnia powszedniego dzięki różnym jubileuszom i od dawna poniechanym a teraz odnowionym uroczystościom kanonizacyjnym.

W roku 1932 przypadła dziesiąta rocznica zarówno marszu na Rzym jak i pontyfikatu papieża Piusa XI. Uroczystości następowały jedna po drugiej, a Mussolini

był pierwszym włoskim mężem stanu, jakiego po 61 latach przyjął papież na uroczystym posłuchaniu. Spotkali się już raz w życiu, gdy Duce był deputowanym faszystowskim, a papież arcybiskupem Mediolanu, lecz nigdy nie prowadzili z sobą rozmowy. Teraz rozmawiali z górą godzinę. Zaledwie skończył się rok jubileuszowy, już w dniu 1 kwietnia r. 1933 nastąpiło uroczyste otwarcie Roku Świętego z powodu 1900-ej rocznicy śmierci Jezusa Chrystusa. Papież rozpoczął te uroczystości od otwarcia tzw. Wrót Świętych w bazylice św. Piotra, kardynałowie zaś powtórzyli tę ceremonię w kilku kościołach rzymskich. Na zakończenie Roku Świętego odbyła się kanonizacja Don Bosco, założyciela zakonu oo. salezjanów w Turynie. Mussolini brał udział w uroczystościach świeckich, następca zaś tronu, książę Humbert, w kościelnych. Kościół św. Piotra był wspaniale udekorowany, goszczono króla syjamskiego oraz wielu europejskich książąt i członków rodzin arystokratycznych. Wszyscy oni byli podejmowani przez dostojników kościelnych odpowiednio do swego stanowiska. Srebrne trąby grzmiały dźwiękami hymnów ponad głowami tłumu zbitą masą zapełniającego plac św. Piotra. Unosił się dym kadzideł, a pienia liturgiczne wielotysięcznych głosów rozbrzmiewały ze świątyni. Po odprawieniu Mszy Świętej, do której służył jeden z książąt Colonnów, papież powrócił na swój tron i wtedy nastąpiła uroczysta procesja księży. Ci znosili mu w darze świece wielkości człowieka, chleb i wino oraz małe pozłacane klatki z gołębiami i śpiewającymi ptaszkami. Następnie uroczyście wręczono papieżowi dziany złotem woreczek z 25 starożytnymi złotymi monetami, jako tradycyjną zapłatę za odprawienie nabożeństwa.

Każdy gest, każda bogato haftowana szata pontyfikalna, każda pieśń i każdy symbol mają na celu oddziaływanie na wyobraźnię mas. Wszystko to miało świadczyć, że papież jest nie tylko kapłanem, lecz również królem: Pontifex Maximus. Ktokolwiek brał udział w uroczysto-

ściach jubileuszowych, na które złożył się cały przepych Wschodu, cały mistyczny urok średniowiecza oraz wspaniałość starożytnego Rzymu w połączeniu z wystawnością Bizancjum, ten do końca życia nie zapomni tych podniosłych chwil i będzie o nich opowiadał, krzewiąc w ten sposób chwałę Wiecznego Miasta. W okresie Roku Świętego przybyło do Rzymu bez mała milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy cudzoziemców. Do tej pielgrzymki kler wzywał wiernych z ambon kościołów na całej kuli ziemskiej, Mussolini zaś ułatwił tę podróż przez ustanowienie 70% zniżki kolejowej. Ci obcokrajowcy część przywiezionych pieniędzy złożyli Watykanowi, a resztą zasilili przemysł wywozowy, co przypuszczalnie przekroczyło sumę wypłaconą Stolicy Apostolskiej przez państwo. Po powrocie zaś do swego kraju owi pielgrzymi opowiadali o świetności Kościoła, nie zapominając przy tym o faszyzmie, gdyż ich karty podróży musiały być przed odjazdem ostemplowane, a czynność ta odbywała się tylko na wielkiej wystawie faszystowskiej.

Jakież znaczenie wobec tych obopólnych korzyści mogły mieć drobne ukłucia w stosunkach pomiędzy Kościołem a państwem? Jedyną organizacją społeczną we Włoszech, jaka nie uległa wpływom faszyzmu, była „Akcja Katolicka", obejmująca 15.000 oddziałów i około pięciuset tysięcy członków. Te oddziały nie zawsze utrzymywały się w ramach działalności charytatywnej, dochodziło przeto do tarć i w r. 1931 zostały one nawet na pewien czas zamknięte. Wówczas papież zrobił ustępstwo w kwestii wychowania młodzieży, gdy bowiem uprzednio oświadczył w swej encyklice, że wychowywać młodzież powinien przede wszystkim Kościół, następnie rodzina, a wreszcie państwo, teraz zgodził się na to, by oddziaływanie tych trzech czynników na młodzież włoską zaczynało się od państwa a kończyło na Kościele. Wtedy Mussolini pozwolił na otwarcie stowarzyszenia Akcji Katolickiej. Uwięzienie w czerwcu r. 1934 rektora i jednego profesora seminarium duchownego w Go-

rycji z powodu ich przeciwwłoskiej działalności odezwało się nieprzyjemnym echem w Watykanie, lecz wspólność interesów przeważyła i nadal góruje nad trudnościami. Kościół jest instytucją duchową stojącą ponad narodami, ale jego działalność pociąga za sobą wydatki. Tymczasem Watykan umieścił większą część otrzymanej w r. 1929 gotówki w amerykańskich akcjach, te zaś spadły niesłychanie, a wskutek dewaluacji dolara utraciły prawie całą swą wartość. Przepisy dewizowe nie tylko w Niemczech, lecz i w niektórych innych krajach sprawiły, że świętopietrze zostało tam zahamowane. Od r. 1929 skarb włoski wypłaca pobory wszystkim księżom we Włoszech. Jest to rzeczywistość silniejsza od wielu czysto teoretycznych poglądów kleru. Czyżby jednak mogła zapanować nad zasadniczymi przeciwieństwami, jakie istnieją pomiędzy władzą kościelną a państwową?

Mussolini, jak każdy dyktator, żąda całkowitego podporządkowania się państwu, oczywiście — jego państwu, i ustala formę, w jakiej ta uległość powinna się wyrazić. Kościół jako zastępca Boga na ziemi żąda oddania się Bogu i również ustala wytyczne tej uległości. Chociaż przeciwnicy faszyzmu zawiedli się w swoich rachubach na dynamikę tych rozbieżności, a ich podsycanie nie dało wyniku, jednak one istnieją.

Nawiasem mówiąc, dzisiejszy stosunek Mussoliniego do religii jaskrawiej niż jakiekolwiek hasła uwypukla różnicę między faszyzmem a narodowym socjalizmem, pomimo że w sprawach Kościoła Katolickiego Niemcy znajdują się w innym położeniu, katolicy bowiem stanowią tam zaledwie $^{2}/_{5}$ ludności, gdy we Włoszech cała ludność wyznaje wiarę katolicką i państwo utrzymuje stałą łączność z Watykanem.

Otóż w Niemczech toczy się otwarta walka z politycznym wpływem Kościoła. Grozić to może utratą poparcia, lecz za to stwarza wyraźną sytuację i nie wzbudza obaw przed późniejszymi powikłaniami. Natomiast we

Włoszech przymierze z Kościołem opiera się na zgoła niepewnych podwalinach, a nastawienia duchowe obu kontrahentów są biegunowo różne, lubo ich cele praktyczne biegną równolegle. Czy taki układ sił wystarcza na obecną chwilę? Powodzenie Kościoła Katolickiego polega na jego taktyce, na jego poczuciu rzeczywistości. Powodzenie Mussoliniego wywodzi się z tych samych przyczyn. Może nie ma w tym cech trwałości, lecz trzeba to powiedzieć z całą szczerością — Włochy zawdzięczają dzisiejszą swoją potęgę w bardzo znacznej mierze potędze Kościoła. Toteż chcąc bez ubarwień przepowiedzieć przyszłość Włoch, należy Kościół wraz z jego niezachwianym wpływem, jaki wywiera w Ameryce Południowej, w wielu krajach Europy środkowej, w Polsce i Kanadzie, zaliczyć do sprzymierzeńców Mussoliniego i do sojuszników nowego rzymskiego imperium.

Jaka może być wartość tego przymierza? Jako przykład może służyć Kanada, zwłaszcza że jej ludność francuska jest niezmiernie pobożna. „Kanada jest najwierniejszą córką Kościoła" — oświadczył kiedyś papież. Pochodzi to stąd, że kardynał Richelieu chcąc uchronić tę kolonię od sporów, jakie wstrząsały krajem macierzystym, dążył do tego, by tylko wypróbowani katolicy osiedlali się w Kanadzie. „Potomkowie tych francuskich katolików" — pisze dr Colin Ross — „stanowią dzisiaj połowę dziesięciomilionowej ludności Kanady, tworząc na terytorium anglosaskiej Ameryki obcy element narodowościowy, mówiący i myślący po francusku, na wskroś rzymsko-katolicki, uznający zwierzchnią władzę papieża w każdej dziedzinie życia, nie tylko w sprawach kościelnych". W tej posiadłości brytyjskiej stanowią oni poniekąd francuską „Irlandię". Np. Quebec posiada czysto francuską administrację miejscową, korzystającą w szerokim zakresie z uprawnień samorządu. Szkoły i szpitale znajdują się w rękach duchowieństwa, rektorem uniwersytetu w Montrealu jest monsignor, większość profesorów stanowią księ-

ża, kierownikiem zaś tak niezmiernie ważnego urzędu jak biura kolonizacyjnego przy ministerium rolnictwa w Quebecu jest duchowny. „Kościół jest nie tylko niezależny od społeczeństwa, lecz stoi ponad nim przez swą wszechstronność i przez swój cel"—oświadczył ostatni biskup Quebecu. Nikt mu nie zaprzeczył.

Taki stan rzeczy musi, oczywiście, wpływać na politykę zewnętrzną Kanady. Żaden obieralny minister nie zdoła się przeciwstawić połowie ludności. Papież nie jest wrogiem Włoch, toteż i kler kanadyjski nim nie jest. Gdy wojna w Afryce wydawała się nieunikniona, wódz angielskiej opozycji George Lansbury napisał do papieża płomienny list, żądając potępienia Mussoliniego. Dlaczegoż tedy katolicy kanadyjscy mieliby Mussoliniego potępiać?

Anthony Eden niewiele się tym wszystkim kłopotał, jednak wkrótce pożałował swego zaniedbania. Stały przedstawiciel Kanady przy Lidze Narodów, dr Walter Alexander Riddell, również nie doceniał wpływu swych katolickich współobywateli i przypłacił to utratą swego stanowiska.

Chcąc pod koniec listopada r. 1935 zaostrzyć sankcje przez blokadę dowozu olejów, metali i węgla, Anglia zdawała sobie sprawę, że krok ten był prawie równoznaczny z wypowiedzeniem wojny. Lecz Eden nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za ten manewr i wolał powierzyć to zadanie innemu członkowi Ligi. Biuro Pracy przy Lidze Narodów nie jest zbyt przyjaźnie usposobione względem faszyzmu. W tym „Labour Office" dr Riddell zajmuje stanowisko przewodniczącego, będąc jednocześnie stałym delegatem Kanady i dziekanem korpusu dyplomatycznego w Genewie. Eden odbył przeto naradę z Riddellem i niebawem ukazał się pięknie wydrukowany „wniosek kanadyjski". Poszły w świat telegramy, że Kanada zażądała obostrzenia sankcji przez zamknięcie dowozu olejów, metali i węgla.

Po przeczytaniu tych depesz premier Kanady, Wiliam Lyon Mackenzie King, który niedawno zawarł był z Roose-

veltem ważne układy a teraz spędzał swój urlop w Stanach Zjednoczonych, natychmiast połączył się telefonicznie ze swym rządem, wiedząc, jakie stanowisko książęta Kościoła w Quebecu zajmą względem tych sankcji. Jakoż King śmiało przeciwstawił się tym zakusom i nie dopuścił, by na Kanadę spadła odpowiedzialność za wybuch nowej wojny światowej. Rząd kanadyjski oświadczył uroczyście, że jego przedstawiciel w Genewie nie miał prawa do takiego wystąpienia. W rezultacie Riddell pośpiesznie wyjechał z Genewy do Ameryki Południowej w sprawach Biura Pracy. Na drukach Ligi tytuł „Wniosek Kanadyjski" zastąpiono przez wyrazy „Wniosek N 4 A". Tak więc Rzym odniósł zwycięstwo w jednej z posiadłości korony angielskiej. Pytanie tylko, jaki Rzym? Mussoliniego czy papieża.

W dniu, kiedy rozpoczęła się wojna w Afryce i włoskie samoloty bombardowały Aduę i Adigrat, tłum przybyłych na Kongres Eucharystyczny do m. Cleveland katolików w liczbie 200.000 zapełnił stadion miejski. Gdy 200.000 wiernych utworzyło na boisku żywą monstrancję, transmitowano przez radio przemówienie papieża Piusa XI. Chociaż głos Ojca św. dochodził niewyraźnie, jednak zrozumiano, że „bezustannie zanosi modły o złagodzenie niewypowiedzianych cierpień, jakie na ludzkość sprowadzają wojny i ich skutki". O toczącej się wojnie nie było mowy. Zadawano sobie pytanie, czy Ojciec święty potępia ją, czy usprawiedliwia, a na wyraźną odpowiedź oczekiwali nie tylko katolicy w Cleveland, lecz i świat cały. A tymczasem włoskie tanki parły naprzód, upadło Aksum, święte miasto chrześcijan etiopskich, prezes zaś „Światowego Związku Popierania za Pośrednictwem Kościołów Przyjaźni między Narodami", baron Dickinson, wciąż jeszcze zmuszony był tłumaczyć, że „Głowa Kościoła Katolickiego nie chce wydawać wyroku na Włochy".

„Ojciec święty" — odpowiedział na to arcybiskup Westminsteru, Artur Hinsley — „jest bezsilnym, opuszczonym

starcem. Jako Głowa Kościoła nie ma on powodu do mieszania się w sprawy polityczne".

Jednakże Pius XI bynajmniej nie okazał się bezsilnym. Oto nieoczekiwanie w końcu listopada r. 1935 zwołał tajny konsystorz na dzień 16-ty, jawny zaś na 19-ty grudnia i oznajmił swą wolę rozdania dwudziestu nowych kapeluszy kardynalskich. Od r. 1911, tj. od czasu kiedy Pius X powiększył kolegium o dziewiętnastu książąt Kościoła, nie było takiej ilości nominacyj. Gdy w krajach wrogich Włochom położenie kleru było ciężkie i coraz głośniej domagano się od papieża, by zajął wyraźne stanowisko wobec wojny w Afryce, układ sił w Świętym Kolegium uległ zmianie. Przed nowymi mianowaniami posiadało ono 24 włoskich, 25 niewłoskich członków, po konsystorzu zaś zasiadało w nim 39 kardynałów włoskich i tylko 30 cudzoziemców. Z pięciu nowomianowanych niewłoskich kardynałów dwóch należało do narodowości francuskiej. Zapewne, mogło to być bez znaczenia i nie wszyscy przecież włoscy kardynałowie sympatyzują z faszyzmem. Jednakże i oni są tylko ludźmi. Ich sprawy są ściśle związane z losami narodu, do którego należą. Ich przyjaciele i krewni walczyli w Afryce; kraj, w którym wzrośli, walczył o swe istnienie. Czyż mogło to pozostać bez wpływu na ich uchwały? Bezpośrednio po mianowaniu nowych kardynałów przez papieża Duce uczynił Watykanowi wielce korzystną propozycję: papież posiadał w Niemczech około 20 milionów marek, których zwrotu na próżno się domagał. Mussolini kupował w tym czasie od Niemców węgiel i inne towary i musiał za nie płacić. Otóż zaproponował papieżowi, czyby nie zechciał pożyczyć mu tej sumy. Papież wyraził zgodę, a poseł włoski w Berlinie rozpoczął układy. Protestanci angielscy byli oburzeni. Lecz jakież inne wyjście miał Watykan w tym przypadku?

Pod naciskiem katolików irlandzkich stronnictwo rządowe Fianna Fail, na zebraniu w Dublinie, uroczyście oświadczyło, że papież Pius XI byłby miłym gościem Ir-

landii i mógłby tam założyć swą stolicę, „gdyby" — jak się wyraził Eoin O'Mahoney — „Włochy na skutek sankcji legły w gruzy, a Mussolini i papież musieli ratować się ucieczką". Papież był wzruszony wiernością katolików irlandzkich, lecz trzeźwiej od nich oceniając wydarzenia wolał osłabić sankcje i polecił włoskim biskupom, aby złożyli na rzecz skarbu swoje złote łańcuchy i krzyże oraz nawoływali z ambon do zbiórki złotych obrączek ślubnych.

Pomiędzy pierwszymi pierścionkami, jakie w Banku Włoskim wkrótce utworzyły całe stosy, znalazły się obrączki króla Wiktora Emanuela i królowej Heleny. Miałożby to świadczyć, że socjaliście Mussoliniemu powiodło się nie tylko zjednać Watykan, lecz również zaskarbić sobie serca włoskiego domu królewskiego?

„Pragnę Panu powiedzieć" — pisała do szefa rządu urodzona w wyżynnym Czarnogórzu i jak amazonka dzielna królowa — „że wśród olbrzymiej ilości ślubnych obrączek, jakie kobiety włoskie składają na chwałę naszej umiłowanej wielkiej ojczyzny, znajdują się również obrączki króla i moja. Oddałam ją z radością, chociaż posiada dla mnie największą wartość, przypomina mi bowiem dzień, w którym miałam szczęście zostać Włoszką!"

Czy ten list, co w taki zachwyt wprawił całe Włochy, był szczery? Za granicą raz wraz obiegały słuchy o poważnych rozdźwiękach między faszystami a domem królewskim, a zwłaszcza następcę tronu, księcia Humberta, posądzano o sprzeczne z polityką Mussoliniego dążenie do władzy. Ale te pogłoski odzwierciedlały prawdopodobnie raczej życzenia niż fakty. Następca tronu jest ożeniony z Marią Józefą, siostrą króla belgijskiego. Leopold III jeździł do Londynu w charakterze pośrednika między Włochami a Anglią. Przez grudzień r. 1935 oraz styczeń r. 1936 dokładał wszelkich starań, aby zapobiec niebezpieczeństwu wojny i przerwaniu dowozu olejów. Prowadził dalej akcję, którą Samuel Hoare i Laval przypłacili swymi stanowiskami. Czyżby król belgijski podjął

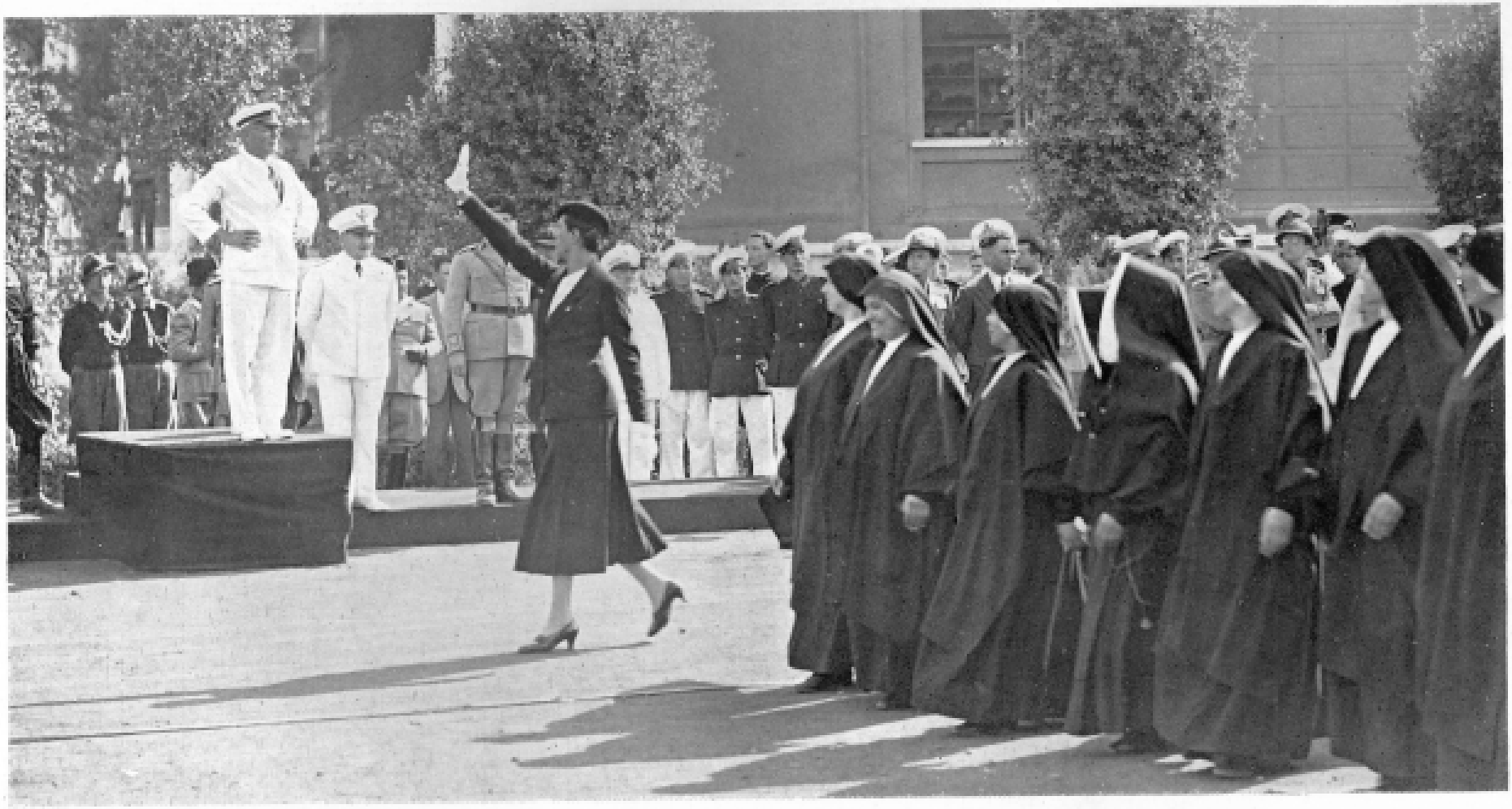

Duce przyjmuje defiladę zakonnic podczas uroczystości Balilli w r. 1934.

Ministerium Korporacji, którego gmach widzimy na zdjęciu, jednoczy 22 korporacje w jednej Radzie Narodowej. Przedstawiciele przedsiębiorców, robotników i partii faszystowskiej kierują tu całą wytwórczością kraju dla dobra państwa.

się tego niewdzięcznego zadania, gdyby jego szwagier rzeczywiście tak nienawidził Mussoliniego, jak utrzymywano? Czyżby Giovanna, trzecia córka króla włoskiego a obecnie małżonka Borysa, króla bułgarskiego, prowadziła taką prowłoską politykę, gdyby jej rodzice istotnie byli „więźniami dyktatora"?

Od samego początku losy faszyzmu i domu królewskiego były jak najściślej związane. Dynastia Sabaudzka zawdzięcza swój tron nie Watykanowi, który za Piusa IX należał do jej przeciwników, lecz Garibaldiemu. Panuje, ponieważ dyplomaci i żołnierze Piemontu wywalczyli jedność i niepodległość Włoch, ponieważ musiała dalej prowadzić walkę o zjednoczenie Włoch i ekspansję ich granic i nigdy nie mogła, jak inne rody królewskie, spocząć na pożółkłych wawrzynach. Gdy pod koniec ubiegłego stulecia polityka kolonialna Włoch zawiodła, wówczas nie tylko nastąpił upadek Crispiego, nie tylko doszło do wielkich rozruchów w Mediolanie i powstania na Sycylii, lecz utrata powagi młodego państwa stała się powodem śmierci króla Humberta z rąk mordercy w lipcu r. 1900. Jego następca Wiktor Emanuel III miał później, podobnie jak wielu innych królów w Europie, wielkie trudności, ażeby wyratować tron z chaosu powojennego. Sympatie króla były po stronie zwolenników interwencji, co się srodze zemściło na Włoszech, gdyż przy układach pokojowych traktowano je jak ubogiego krewnego, a Anglia i Francja nie dotrzymały swoich przyrzeczeń.

Zwalczenie włoskiego komunizmu przez „czarne koszule" pod wodzą Mussoliniego stało się wybawieniem zarówno dla króla jak i dla papieża. Na dziesięć dni przed marszem na Rzym de Vechi, Balbo i de Bono udali się do Bordighery na zaproszenie królowej-matki Małgorzaty, która przy pożegnaniu życzyła im „szczęścia w spełnieniu zamierzeń, mających na celu tylko wielkość ojczyzny". B. królowa na pewno nie była w owej chwili obłudna. Dla Balby była ona „starym Piemontem". Faszyzm zwlekał,

niektórzy członkowie stronnictwa chcieli prowadzić dalej rewolucyjną politykę Mazziniego, wielu krytykowało królewskie układy z rządami liberalnymi. Lecz król powołał Mussoliniego na dyktatora zapewne przede wszystkim w tym celu, by zapobiec przelewowi krwi, odrzucił w dniu 28 października r. 1922 żądanie gabinetu Facty, aby ogłosić we Włoszech stan oblężenia, po czym powierzył Mussoliniemu utworzenie rządu. Dlaczego miałby odtrącić tego sprzymierzeńca? Przecież w mowie wygłoszonej w Udine Mussolini wyraźnie oświadczył, że uważa walkę z monarchią za zbyteczną, skoro wszystkie cele faszyzmu dadzą się urzeczywistnić w ramach monarchii. „Pozostawimy monarchię w spokoju“ — powiedział — „ponieważ, jak sądzimy, w licznych prowincjach kraju przyjęto by zmianę ustroju z podejrzliwością. Prawdopodobnie bylibyśmy świadkami powstania separatyzmów dzielnicowych. Dziś istnieje wielu obojętnych względem monarchii, lecz jutro wszyscy oni staliby się jej wielbicielami i znaleźliby dość względów uczuciowych, by zaatakować faszyzm występujący przeciwko monarsze“.

Faszyzm coraz bardziej rósł w siły, zdobywał istotne powodzenie i Mussolini mógłby bez obawy zmienić swe stanowisko. Lecz on nienawidzi połowiczności. Mocno stanął po stronie króla, a tym samym opowiedział się za „dziejową ciągłością“, jaką reprezentuje monarchia. Król to ocenił i w. r. 1928 wyraził swoje sympatie dla faszyzmu, zapalając w Bolonii świece żałobne za poległych w rewolucji faszystów, lubo utworzona w tym samym roku Wielka Rada Faszystowska uzyskała prawo ingerencji w sprawę następstwa tronu, a rota przysięgi na wierność obejmuje we Włoszech już tylko osobę króla, pomija zaś jego następców.

Wielka Rada Faszystowska pozyskała wpływ na dynastię. Książę Humbert bez względu na to, czy jest przeciwnikiem faszyzmu, czy nie, nie ma widoków na zajęcie tronu, o ile na to nie zezwoli najpotężniejsze w kraju

stronnictwo. A gdyby nawet w tym stronnictwie powstały kiedykolwiek różnice zdań na tle osoby wodza, zawsze jeszcze istnieje wyższa instancja rozjemcza.

Gdy wojska włoskie przekroczyły granice Abisynii, Wiktor Emanuel miał powiedzieć do kogoś ze swego otoczenia: „Jeśli tę wojnę wygramy, będę cesarzem Etiopii, a jeśli ją przegramy, będę królem Włoch...“ To zdanie, zdradzające dramat wewnętrzny człowieka, dało jakoby Mussoliniemu wiele do myślenia. Lecz Włochy wojnę wygrały. Zatarg abisyński mógł w oczach króla uchodzić za ryzykowną grę *va banque*, gdy jednak Wiktor Emanuel III w dn. 9 maja 1936 r. został cesarzem Etiopii, łzy radości, podobnie jak u wielu Włochów, płynęły po policzkach tego niskiego starca. Duce po odczytaniu ustaw o objęciu Etiopii w posiadanie oświadczył: „Lud włoski własną krwią stworzył imperium, a pracą rąk swoich uczyni je urodzajnym i orężnie obroni przed wszelkimi zakusami“, po czym zwrócił się do tłumu z zapytaniem:

„Czy chcecie być tego godni?“

Wówczas z ust nieprzejrzanych tłumów, wypełniających przed nim plac, rozległo się wielotysięczne: „Tak!“

„Czy to święta przysięga?“ — spytał Mussolini.

„Tak...“.

„Czy ta przysięga obowiązuje was przed Bogiem i ludźmi?“

„Tak, tak, tak“ — grzmiało na placu.

„Czarne koszule i legioniści! Oddajcie hołd królowi!“

A tłum wołał „Viva il Re!“ i ruszył przez miasto na wzgórze Kwirynału wznosząc okrzyki „Imperatore! Imperatore! Salute Imperatore!“ Na balkonie w galowym uniformie stał nowy cesarz, pierwszy rzymski cesarz od czterystu sześćdziesięciu lat i podniesioną ręką w milczeniu pozdrawiał tłumy, a w oczach miał łzy wzruszenia.

Bóg, król, ojczyzna — te trzy pojęcia umiał Mussolini wyzyskać. Opanował żywioły zarówno zachowawcze jak i rewolucyjne, gdyż lud włoski pracuje tak ciężko, że musi

niekiedy krzepić się nadzieją lepszego bytu poza grobem, by znieść niedolę dnia powszedniego. Wszak co drugi rok masy Neapolitańczyków ściągają do katedry św. Januarego w dniu, kiedy jego krew zaczyna wrzeć. Profaszystowski arcybiskup Neapolu nie spotkał się z zaprzeczeniem, gdy oświadczył, że tylko bezwstyd strojów kobiet neapolitańskich był przyczyną trzęsienia ziemi w r. 1900. Ileż to Włochów dawniej wpływowych i zajmujących wysokie stanowiska społeczne musi dziś ustępować młodzieży za przykładem króla, który za to właśnie jest kochany i poważany! Wszystkich tych ludzi Mussolini pozyskał tym, że owoce zwycięstwa złożył u stóp monarchy, sam usuwając się na drugi plan i biorąc na siebie rolę włodarza i sługi ojczyzny. Zachowawczość Kościoła, stanowiącą podwalinę jego potęgi, Mussolini zdołał obrócić na pożytek narodu, stwarzając jednocześnie w dobrym stosunku do korony bezpieczne dla siebie oparcie na wszelki przypadek. Dopóki monarchia i faszyzm mają jednakowe cele, mogą i będą istnieć obok siebie bez tarć, uzupełniając się i wzajemnie wspomagając. W razie potrzeby Wielka Rada Faszystowska może oznaczyć następcę króla, albo król będzie mógł mianować nowego premiera.

Cokolwiek jednak nastąpi, pozostaną — jak się zdaje — niewzruszone: ciągłość polityki i wspólne dążenie ku wytkniętemu celowi. Lecz jak długo jeszcze Kościół, monarchia i faszyzm mieć będą te same cele? I czy trudności eksportowe i kryzys światowy, czy bezrobocie i znacznie skutkiem wojny w Afryce wyśrubowane podatki, czy konieczności fiskalne i wytężone zbrojenia, stanowiące dziś kwestię życia dla Włoch, czy te wszystkie czynniki nie pchają rządu rzymskiego coraz bardziej na lewo? Wprawdzie faszyzm potrafił wyzyskać żywioły zachowawcze, ale jaki jest jego stosunek do żywiołów rewolucyjnych: czy je tylko zjednał, czy też zdołał opanować?

Rzym stoi na niewzruszonej podwalinie niemal trzech tysięcy lat swego istnienia. Z tej przeszłości zamierzchłej

powoli i z trudem powstał naród, narodziły się nowe Włochy r. 1870. Rządziła nimi mniejszość, która przez pół wieku nie potrafiła zespolić państwa wewnętrznie i w jednym mocarnym słowie skupić całą potęgę czynu. Żyła we wrogim stosunku do Kościoła, przeklęta przez papieża i przeklinana przez miliony wieśniaków, robotników i wychodźców. Aż oto zjawił się wódz i koło jego osoby skupiło się stronnictwo. Faszyzm zwyciężył. I znów rządzi mniejszość, gdyż na 43 miliony Włochów było w r. 1934 tylko 1,539.000 faszystów, zdających sobie, jak w Niemczech, sprawę, że jeśli stronnictwo rządzące ma być mniejszością, musi stanowić elitę.

Czy ta mniejszość zjednoczyła państwo, czy uczyniła z niego coś więcej niż tylko pojęcie geograficzne? Od r. 1922 Mussolini pozostaje przy władzy. Lecz na czym polega ta władza? Czy władza Mussoliniego rozpościera się tylko na policję, armię, na jego stronnictwo, na środki dające możność złamania wszelkiego oporu, czy też obejmuje ona i lud, naród tudzież wszystkie twórcze siły Włoch? Czy potrafi zbudować nowy gmach państwowy na starych fundamentach, czy tylko utrzymać istniejącą budowlę?

„Naród bez państwa" — oświadczył Mussolini w r. 1924 — „jest przypadkowym stopem ludzi, stopem bezbronnym, wystawionym na wszelkie niebezpieczeństwa rozbicia i upadku. Naszym celem jest stopić naród w państwo totalne, które stoi ponad wszystkim, co do niego należy, i opiera się wszystkiemu, co doń nie należy".

Czy faszyzm cel ten osiągnął? I jak go osiągnął?

ROZDZIAŁ TRZECI

PAŃSTWO KORPORACYJNE

Od walki klas do organizacji pracy i gospodarki kierowanej przez państwo.

Przy via Vittorio Veneto w Rzymie wznosi się od r. 1932 gmach nowego ministerium. Ta monumentalna i piękna w prostocie swoich linii architektonicznych budowla nie jest tak potężna jak kościół św. Piotra, lecz dla wszystkich faszystów stanowi ośrodek podstawowych idei tego ruchu. To ministerium korporacji. W tym gmachu znajduje się olbrzymia widna sala ze lśniącą posadzką czerwonej barwy i ścianami z żółtych kafli, na jednej zaś ścianie widnieje trzydzieści artykułów „Karty Pracy" (tzw. „Carta del Lavoro"), zawierających główne zasady, jakie we Włoszech faszystowskich normują pracę, a więc życie narodu.

„Naród włoski" głosi jeden z artykułów — „jest organizmem mającym wyższe cele i wyższe sposoby działania aniżeli jednostka i zrzeszenia, z jakich się składa. Jest on jednością duchową, polityczną i gospodarczą, która się urzeczywistnia całkowicie w państwie faszystowskim".[1]

„Praca w każdej postaci: kierownicza lub zlecona, umysłowa, techniczna lub ręczna, jest obowiązkiem społecznym. Dlatego też znajduje się ona pod ochroną państwa. Z narodowego punktu widzenia cała produkcja krajowa stanowi całość, a jedynym jej celem powinny być: dobrobyt jednostek oraz wzmożenie narodowej potęgi".

„Tworzenie związków poszczególnych kategorii wytwórczości lub związków osób wykonywających wolne zawody jest dobrowolne. Muszą być one tylko uznane le-

[1] Ob. Antonio Menotti Corvi „Państwo korporacyjne", str. 19 (przyp. tłum.).

galnie przez państwo i podlegać jego kontroli, ażeby mogły reprezentować zbiorową grupę pracodawców lub pracobiorców".

„Prawnie uznane zrzeszenia zawodowe zapewniają pracobiorcom i pracodawcom równość wobec władz państwowych i sądowych, utrzymują karność pracy oraz popierają jej doskonalenie. Zrzeszenia stanowią jednolitą organizację sił wytwórczości i reprezentują całokształt jej interesów. Ponieważ zaś zakres zadań tych zrzeszeń jest bardzo rozległy, a interesy gospodarcze są zespolone z interesami narodu, przeto zrzeszenia są uznane przez prawo jako organy państwowe i mogą wydawać przepisy z mocą prawa w celu unormowania warunków pracy i współdziałania wytwórczości".

„Państwo korporacyjne uważa inicjatywę prywatną na polu wytwórczości za najskuteczniejszy i najpożyteczniejszy czynnik rozwoju gospodarczego. Ponieważ jednak prywatna organizacja wytwórczości jest funkcją dobra publicznego, przeto przedsiębiorca jest odpowiedzialny wobec państwa za kierownictwo zakładem pracy. Państwo wkracza w dziedzinę wytwórczości tylko wówczas, gdy ustanie lub zawiedzie przedsiębiorczość jednostki lub gdy wchodzą w grę interesy polityczne państwa".

„Interwencja syndykatu, działalność pojednawcza organów korporacyjnych i orzeczenia sądów pracy zapewniają współmierność zarobku w stosunku do wymagań normalnych życia, do możliwości produkcji i wydajności pracy".

„Dane statystyczne, zebrane przez władze administracyjne, stowarzyszenia zawodowe prawnie uznane oraz przez Centralny Instytut Statystyczny, o warunkach wytwórczości i pracy, położeniu rynku pieniężnego i zmianach stopy życiowej pracowników, zestawione i opracowane przez Ministerium Korporacji, dadzą wskazówkę, jak pogodzić interesy różnych klas, a dalej — jak podporządkować je interesom produkcji".

„Funkcje pośrednictwa pracy spełnia odpowiedni urząd, poddany nadzorowi organów zrzeszeniowych. Pracobiorcy mają obowiązek przyjmowania jedynie pracowników zarejestrowanych w tych urzędach, z prawem wyboru kandydatów spośród złożonych list, jednak z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla tych poszukujących pracy, którzy należą do partii faszystowskiej lub są zrzeszeni w syndykatach faszystowskich."

„Związki zawodowe pracowników są obowiązane dokonywać doboru swoich członków w celu podniesienia ich sprawności technicznej i wartości moralnej".

„Ubezpieczenie społeczne jest wysokim objawem zasady współdziałania. Pracobiorca i pracownik winni uczestniczyć proporcjonalnie w jego ciężarach".

Oto są podstawowe zasady „Karty Pracy", wydanej dn. 21 kwietnia 1927 r. i zawierającej ponadto postanowienia o urlopach i warunkach odprawy, klauzule socjalne tudzież przepisy o doszkalaniu robotników i opłacaniu przez nich składek. Pierwsza zasada jest interpretacją Hegla, druga ideą d'Annunzia, całość zaś pochodzi od Mussoliniego.

Czy ta nowa organizacja życia włoskiego stanowi dopiero program, czy też stała się już rzeczywistością?

„Państwo faszystowskie jest korporacyjne lub nie będzie istnieć" — powiedział Mussolini. Jestże to zwrot retoryczny czy fakt?

Zarówno przeciwnicy jak i zwolennicy faszyzmu przez długi czas popełniali ciężki błąd, dostrzegając w nowym ruchu jedynie organizację do łamania strajków. Według opinii nawet tych przeciwników ruchu faszystowskiego, którzy nie ze względów osobistych należą do wrogów Mussoliniego, poparcie, jakiego armia i król udzielili „czarnym koszulom" w czasie ich walki o władzę, świadczy, że faszyzm posiada kierunek reakcyjny i że rząd obecny, powstały przy pomocy wielkiej finansjery, zmierza do pognębienia robotników.

Czyż bowiem pożyczka Morgana w sumie 100 milionów dolarów nie przypadła w tym samym czasie co wprowadzenie ustroju korporacyjnego? A czyż „skadrysi", faszystowskie oddziały walki, nie tępili strajków z całą bezwzględnością, nie usuwali robotników z zajętych przez nich fabryk? Istotnie, tak było. Lecz już w październiku r. 1921 odbył się w Ferrarze wspólny kongres „włoskich związków bojowych" („Fascii di Combattimento") oraz włoskiej Unii Pracy i utworzono narodowo-syndykalistyczną organizację pracowników fizycznych, technicznych, umysłowych i państwowych. Już w dn. 24 stycznia 1922 r. powstała „Narodowa Konfederacja Syndykatów Faszystowskich" („Confederazione Nazionale dei Sindicati Fascisti") pod przewodnictwem Edmunda Rossoniego, wieloletniego działacza na polu ruchu robotniczego w Ameryce. Po sześciu miesiącach ten związek posiadał już 453.000 członków, stanowił przeto organizację, jakiej nie podobna było lekceważyć. Jakoż nie była to organizacja fikcyjna, skoro jej statut już wówczas zawierał zupełnie nowe myśli, jak np.: „dopiero przez pracę jednostka staje się pożytecznym członkiem społeczeństwa; jednostki, stany, klasy — to jeno narzędzia narodu, a ich interesy znaczą o tyle tylko, o ile się mieszczą w ramach nadrzędnych interesów narodu". Chociaż konfederacja energicznie zwalczała zasadę walki klas, sama jednak organizowała niekiedy strajki w pierwszych latach swego istnienia. Tych strajków obawiano się, gdyż były poddane surowemu rygorowi i zasilane z kasy stronnictwa, na pozór technicznie oddzielonej od kasy państwowej, w rzeczywistości zaś stanowiącej z nią jedną całość. Faszyści rozbijali wszystkie „dzikie" strajki, lecz jeśli u właścicieli przedsiębiorstw stwierdzali brak uczuć narodowych, wówczas umieli sobie i z nimi poradzić. „Narodowa Konfederacja Syndykatów Faszystowskich" była istotnym przedstawicielstwem robotników włoskich, lecz reprezentowała tylko drobną ich część. Świadomość, że stanowią mniejszość, napełniała

ich dumą. Ta świadomość nie mąciłaby ani przez chwilę snu żadnemu z przywódców faszystowskich, gdyby nie to, że w latach 1921—1922 było we Włoszech co najmniej 2.070 strajków z 2,240.000 strajkujących, a w 1921 r. 60.000 robotników pozostawało bez pracy wskutek zamknięcia fabryk. W tych latach ustała zwyżka cen surowców; banki we Włoszech jeden po drugim ogłaszały upadłość, pokój w świecie pracy był potrzebny za wszelką cenę. Stanowisko mniejszości było w tych warunkach rzeczą niedogodną nie ze względów ideowych, lecz z praktycznych, ponieważ z obawy przed wojną domową nie wypadało zapędzać ludności do pracy przy pomocy policji. Ażeby nie dopuścić do upadku Włoch, należało stworzyć warunki umożliwiające dobrowolną współpracę. Związek faszystowski szybko rósł w siły, lecz co znaczyło pół miliona faszystów wobec pięciu milionów robotników? I w jaki sposób ta mniejszość miała zjednać sobie i wchłonąć 700.000 rzemieślników, 2 i pół miliona robotników dniówkowych, wyrobników i najemników w rolnictwie i w ogóle cały włoski świat pracy?

Ten świat pracy stanowili chłopi i robotnicy; we Włoszech istniała i obecnie istnieje tylko bardzo nieliczna warstwa kapitalistów w pojęciu Zachodu. W 1931 r. 7,9 miliona ludności zajmowało się uprawą roli, a wśród nich tylko niewielki odsetek mógł uchodzić za kapitalistów, tj. takich, których stopa życiowa rzeczywiście różniła się od stopy życiowej zwykłego robotnika. Istniało 841.000 kupców, 523.000 przemysłowców, lecz zaledwie stu spośród nich należało do wielkiego przemysłu, pozostali zaś stanowili rzeszę drobnych przedsiębiorców, zatrudniających od 50 do 500 robotników. Stan liczebny sił zbrojnych i policji wynosił 541.000, urzędników państwowych i prywatnych 905.000, do wolnych zawodów należało 553.000. Na 17 milionów pracujących przypadało tylko 201.000 rentierów i osób mających inne źródła utrzymania. Liczba osób żyjących z procentów jest we Włoszech dwanaście

razy mniejsza niż w Anglii. Masy ludności włoskiej musiały ciężko pracować, by utrzymać się przy życiu, i nie posiadały żadnego oblicza politycznego, ani nie uważając się za Włochów, ani nie hołdując doktrynie komunistycznej lub zasadom zachowawczym. Naród włoski niewiele różnił się wówczas od tłumu pozbawionego świadomej myśli, nie zorganizowanego i rozpadającego się na tysiąc frakcji.

Faszyzm nie był wrogiem robotników, lecz zdawał sobie sprawę, że potrzeba wielu lat, aby jego własny ustrój syndykalistyczny, mimo szybkiego rozwoju, osiągnął większość w narodzie. W pierwszych latach po wojnie światowej jedynie mocno spojone ustroje we Włoszech tworzyły: armia, Kościół i poszczególne związki pracobiorców; tylko one ogniskowały w sobie siłę, wszystko inne było fikcją. Socjalizm włoski rozpadł się już w r. 1906, a z rozłamu powstał włoski komitet syndykalistyczny i „Powszechna Konfederacja Pracy", które bezustannie toczyły między sobą walkę. Wojna światowa podzieliła socjalistów na dwa obozy: międzynarodowych i zwolenników interwencji. Na domiar na widowni tych walk ukazał się jeszcze komunizm. Wreszcie wskutek dzikich strajków, rabunków i okupowania fabryk syndykaty utraciły resztę autorytetu. Na początku r. 1921 partia socjalistyczna liczyła jeszcze 260.000 członków oraz według wykazów 3 miliony zorganizowanych robotników, ale tych miała tylko na papierze. Brakło przywódców; zwłaszcza we Włoszech środkowych sekretarze partyjni ratowali się ucieczką przed „skadrysami" i komunistami.

Mussolini musiał paktować z armią i rodziną królewską po prostu dlatego, że poza tymi czynnikami nie istniał żaden autorytet i że tylko przy ich pomocy można było dojść do władzy bez wywołania wojny domowej. Naród włoski był wówczas czczym pojęciem, a przynajmniej czymś nieuchwytnym. I nie mogło być inaczej, skoro masy po krwawych doświadczeniach nauczyły się tylko

nieufności i nienawiści do władz i nie mogły z dnia na dzień zmienić swego stanowiska do państwa, jakie w ciągu stuleci przybrały w stosunku do obcych rządów. To państwo, które przez setki lat było tylko narzędziem ucisku, pozostało nim w pojęciu większości Włochów jeszcze i po r. 1870. Nieufność i duch sprzeciwu wobec rządu tak głęboko zakorzeniły się w świadomości mas, że kto chciał sprawować rządy, nie mógł liczyć na ich współpracę. Włochy były przez tak długi okres czasu rozbite na małe państewka, a lud włoski tak często wciągano w walki bratobójcze i musiał służyć tylu panom, iż jedynie drobna część Włochów mogła zrozumieć doniosłość wydarzeń 1870 r. Pojęcie nowych Włoch przeniknęło do świadomości zaledwie ułamka narodu. Jeszcze podczas wojny światowej wyraz „ojczyzna" był dla wielu pustym dźwiękiem, dezercję zaś uważano za czyn tak naturalny, iż nie można było skazywać wszystkich, co porzucali szeregi.

Lecz jeśli nie można rządzić z ludem lub przez lud, to bez tego ludu nie podobna stworzyć silnego narodu, a wszakże sam Mussolini nieraz mawiał, że „Włochy nie są bogate, ani nie obfitują w surowce, jedynym zaś ich skarbem jest siła ich narodu". Należało tedy koniecznie znaleźć syntezę, ażeby skupić wszystkie siły Włoch. Podobne idee jak naród, sława, wiara w nowe potężne Włochy, rozpłomieniały umysły tylko nielicznych obywateli, natomiast masy należało porwać i pozyskać czymś dla nich bliskim i zrozumiałym. Jeśli więc nie ze słowami nienawiści na ustach, to jakimi drogami trafić do duszy chłopa pracującego od świtu do nocy, czym zainteresować wycieńczonego górnika, rybaka, co po wyczerpującej walce z morzem powraca do zadymionej izby, inteligenta, który ze strony przywódców politycznych doznał rozczarowania, lub biednego wiejskiego doktora? Jeśli już niczym innym, to sprawami dotyczącymi ich zawodu. Te sprawy leżały im na sercu, o nich mogli zawsze rozprawiać. Dlaczego chłop tak pogardza miejskim politykiem? Bo tam-

ten nie rozumie jego trosk i kłopotów, bo nigdy nie oswoi się prawdziwie z rolą. Kto musiał tak ciężko pracować jak Włoch, by utrzymać się przy życiu, ten nie mógł mieć zrozumienia dla cierpień za sprawy, jakich nie dostrzegał i nie obejmował swoim umysłem, ten nie mógł poświęcać się na ołtarzu wątpliwego ideału. Taki człowiek musiał mieć punkt oparcia w rzeczach sobie znanych i bliskich.

Organizacja według zawodów, a nie według klas: zatem państwo stanowe. Tylko ta droga pozostawała faszyzmowi, jeśli nie chciał za przykładem poprzednich rządów liberalnych uprawiać polityki chwiejnej, bezcelowej i obcej duszy narodu, a zatem polityki na krótką metę. Faszyzm wybrał ustrój korporacyjny, ponieważ ustrój ten opiera się na założeniu, że robotnik wynajęty do noszenia cegły winien okazywać taką samą dbałość o dom, przy którego budowie pracuje, jak architekt, murarz czy przedsiębiorca; że zarówno właściciel przędzalni bawełny jak i jego robotnica, że tak samo farbiarz jak i właściciel farbiarni winni przede wszystkim troszczyć się o podniesienie produkcji i udoskonalenie jakości towaru oraz wspólną pracą przyczyniać się do dobrobytu państwa i rozwoju produkcji. Karta Pracy i włoskie korporacje powstały nie tyle z teoretycznych rozważań, ile z potrzeb czysto życiowych, i zawdzięczają swój rozwój dynamice wewnętrznej. Stworzyła je walka o byt, ponieważ zaś rosły organicznie, przeto wytrzymują próbę czasu. W zaraniu faszyzmu Mussolini nie kierował się ani doktryną Othmara Spanna i innych teoretyków państwa stanowego, ani rojeniami Platona o takim państwie, ani słowami Tomasza z Akwinu, który je opisywał jako strukturę gospodarczą zbliżoną do hierarchicznego ustroju Kościoła. Od państwa stanowego Mussolini oczekiwał zespolenia całego narodu, w którym nie ma żadnych klas, a zatem nie ma i walki klas, a w korporacjach upatrywał najlepszy środek, ażeby z czynnika pracy stworzyć jądro życia państwowego. Z krwawych doświadczeń lat, jakie faszyzmowi

utorowały drogę do władzy, wyniósł Duce to przekonanie, że ster rządów nie może spoczywać ani w rękach robotników, ani kapitalistów, lecz że źródłem autorytetu jest państwo, albowiem „nie ma sprawy gospodarczej o charakterze wyłącznie osobistym; odkąd człowiek podporządkował się życiu w gromadzie sobie podobnych, wszelka czynność powstaje i dokonywa się nie przez niego samego, lecz urzeczywistnia się poza jego osobą" (Mussolini).

Państwo zatem winno być najwyższym organem kontrolującym, jak tego wymagała logika. A państwem był teraz Mussolini i stronnictwo faszystowskie. Dach już był gotów. A podwaliny? Wyraz „korporacja" oznacza związek, a w języku politycznym zjednoczenie wszystkich sił narodu, syntezę wszystkich jego wartości, w przeciwieństwie do marksistowskiej teorii klas. Praca! Lecz czyż przedstawiciele kapitału i socjaliści nie utrzymywali, że ich praca jest czynnikiem decydującym, a czyż apetytom poniektórych przedsiębiorczych ludzi na władzę nie przeciwstawiały się wszędzie plany „dyktatury proletariatu"? Czyż istniejące związki pracobiorców jak również syndykaty robotnicze nie opierały się wkraczaniu państwa w ich sprawy, przekonane, że ono pragnie je wyzyskać na korzyść strony przeciwnej?

Państwo jako bezstronny arbiter spadało do roli widza udzielającego rad powaśnionym stronom. Ale gdy przeciwnicy zapomną o waśni, wówczas zwracają się przeciwko arbitrowi. Mussolini jest człowiekiem zbyt trzeźwym, by o tym nie wiedzieć. Jakoż wyłoniło się wreszcie jedyne rozwiązanie tego problematu: należało poniechać bezstronności, natomiast przy pomocy jednego przeciwnika obezwładnić drugiego, a wówczas we dwóch łatwo będzie pokonać pierwszego. Miałoż to godzić w inicjatywę prywatną, jak to się dzieje w Rosji? I czy nad włoskim przemysłem zawisła groźba upaństwowienia?

Mussolini był przez wiele lat socjalistą i sam często nazywał kapitalizm systemem zysków przeklętych wy-

zyskiwaczy. Gdy jednak w większości fabryk ustała praca, gdy w Mediolanie i Turynie niszczono i grabiono fabryki niemal każdego dnia, zdał on sobie wreszcie sprawę, że kapitalizm nie polega tylko na zyskach, lecz stanowi „system zysków i strat". Zapewne, kapitaliści zgarniali grube zyski, ale musieli również ponosić poważne straty. Tym stratom nie potrafi zapobiec nawet najlepszy komisarz rządowy, albowiem ich źródłem może być nieurodzaj, rewolucja w takim np. kraju jak Ameryka Południowa, bankructwo zagranicznego dłużnika, strajk lub nowy wynalazek, który wniwecz obróci całą produkcję fabryki. A tymczasem Włochy były ubogie i bardziej od wielu innych krajów Europy potrzebowały pieniędzy. W jaki sposób państwo miało je zdobyć? Czyż nie lepiej obracać pieniędzmi pożyczonymi w Paryżu, Londynie lub Nowym Jorku i przerzucić straty na barki obcych kapitalistów miast obarczać nimi wyniszczonych chłopów włoskich, z których przecież składa się państwo? Należało tedy utrzymać kapitalizm, lecz jednocześnie zmusić go do takiego lokowania zysków, by pozostawały w kraju i by można je użyć na pokrycie ewentualnych strat. Dobre strony inicjatywy prywatnej winny być zachowane. Natomiast należy ukrócić wybryki, wyplenić lokauty i nie dopuścić do marnotrawienia środków wytwórczości. Dość już dzikiej konkurencji, dość wzajemnego licytowania się na rynkach świata! Nasamprzód dobro narodu, potem dopiero przyjdzie kolej na zysk prywatny!

Ale mówić o tych wszystkich ograniczeniach, było jeszcze przedwcześnie. Komunizm stanowił we Włoszech poważniejsze niebezpieczeństwo niż w wielu innych krajach. Robotnicy okupowali 6.000 fabryk, a rząd liberalny nie potrafił temu przeciwdziałać. Należało wyzyskać obawę przemysłowców przed powtórzeniem się podobnych wydarzeń, zwłaszcza że byli stroną słabszą, lubo reprezentowali najlepiej we Włoszech zorganizowaną siłę. Trzeba było na razie połączyć się z pracobiorcami.

„Skadrysi" wybawili z opresji wiele fabryk, co w oczach ich właścicieli wyraźnie świadczyło o wrogim stosunku faszyzmu do robotników. Wszelako fabrykanci nie dostrzegli motywów takiego postępowania, a mianowicie że robotnicy, którzy zajęli warsztaty pracy, nie zdołaliby ich prowadzić, że wobec tego bezczynne wytwórnie stanowiły dla faszyzmu martwy obiekt i że „skadrysi" uruchomili je bynajmniej nie w celu okazania przysługi ich właścicielom. Przemysłowcy Włoch północnych widzieli w faszyzmie wybawcę, faszyści zaś chętnie skorzystali z tej okazji. Komandor Benedetti i Ugo Cogogni z „Lega Industriale" w Turynie należeli do przyjaciół de Vecchiego, jednego z kwadrumwiratu. Dyrektor Mazzini, kierownik włoskiego przemysłu żelaznego, oraz Benni i Gino Olivetti z Naczelnej Konfederacji Przemysłu mieli ślepe zaufanie do Mussoliniego. W jakim celu odtrącać tę pomoc? Z jakiej racji narażać na niebezpieczeństwo program dlatego tylko, że jego wykonanie wymaga długiego czasu? Wielu przemysłowców sądziło, że znaleźli w faszyzmie orędownika. Przywykli od wielu lat do prywaty, jaka cechowała dawne partie i związki syndykalistyczne, nie mogli oni dostrzec bezinteresowności nowego ruchu. Jakoż ofiarowali Mussoliniemu swą przyjaźń, gdy socjalistyczne masy robotnicze uważały go za zdrajcę idei, uciekiniera spod sztandaru. Tak więc faszyzm przyjął teraz pomoc przedsiębiorców, jak przedtem zjednał sobie poparcie armii i króla, sam zaś zobowiązywał się jedynie do zaprowadzenia spokoju w warsztatach pracy. O to tylko chodziło na razie przemysłowcom, przyszłość zaś miała zadecydować o dalszym ich stosunku do faszyzmu, tym bardziej że nie byli zgodni pomiędzy sobą i nie stali ramię przy ramieniu. Natomiast wielki przemysł opowiedział się za Mussolinim i przyrzekł uznać jego związek faszystowski.

Pozostawało tylko ten związek przekonać. Było rzeczą jasną, że cała akcja strajkowa musi być złamana, jeśli środki produkcji nie mają leżeć odłogiem. Wielu faszystów

Hr. Galeazzo Ciano,
włoski minister spraw zagranicznych.

Pakt z Kościołem Katolickim. Posiedzenie historycznej doniosłości. Mussolini odczytuje układ o współpracy państwa i Kościoła.

rozumiało to doskonale, a „skadrysi“ nawet czynnie zadokumentowali swoje przekonania. Lecz nie wszyscy faszyści byli bojownikami idei. Ci inni pragnęli realnych korzyści jak większość ludzi, toteż i związek faszystowski sam organizował strajki. Mieliż poniechać tej broni? Jakoż dopiero po roku plan Mussoliniego odniósł zwycięstwo, a wiele jeszcze upłynęło czasu, zanim uznano strajki za przestarzały, przedpotopowy sposób rozstrzygania sporów między kapitałem a pracą. Coraz więcej Włochów zaczęło zdawać sobie sprawę, że wobec grożącej całemu światu zawieruchy gospodarczej i kryzysu, który może wkrótce uczynić życie jeszcze cięższym niż dotychczas, wszystkie spory wewnętrzne muszą ustać. Przecież unieruchomienie fabryki przynosiło szkodę zarówno robotnikom jak i przedsiębiorcom. Chwila była pomyślna, należało działać. Jakoż w dn. 20 grudnia r. 1923 odbyło się w pałacu Chigi pod przewodnictwem Mussoliniego spotkanie kierowników naczelnej organizacji włoskiego przemysłu z przywódcami związku faszystowskiego. Po raz pierwszy w dziejach Włoch zasiedli przy jednym stole pracobiorcy i pracownicy w obecności szefa rządu. Uchwalono poddać się dyrektywom rządu narodowego i tak przyśpieszyć tworzenie organizacji przemysłowców i oddzielnie robotników, by w najkrótszym czasie objęły wszystkich wytwórców. Postanowiono utworzyć stałą komisję z 10 osób, po pięć z każdej strony, która w stałej łączności z przemysłowcami i robotnikami za pośrednictwem ich kierowniczych organów miałaby za zadanie opracować ogólne wytyczne dla gospodarki Włoch. Od tej chwili rozpoczęła się organizacja sił narodowych.

Prace organizacyjne znacznie posunęły się naprzód po kwietniowych wyborach 1924 r., które dały faszyzmowi przygniatającą większość. Momentem zaś rozstrzygającym było zakończenie „okresu gwałtów“ i przełamanie kryzysu, jaki powstał po zamordowaniu socjalistycznego przywódcy Matteotiego, gdy po pamiętnym dniu 10 czerwca

1924 r. prawa frakcja liberałów w rządzie faszystowskim zgłosiła dymisję, a socjaliści, komuniści i grupy liberalne Giolittiego, Salandry i Nittiego oraz partia ludowa Don Sturzy odmówiły udziału w obradach Izby. Już w styczniu tegoż roku król podpisał dekret, którego mocą wszystkie organizacje robotnicze oddano pod nadzór polityczny władz administracyjnych. Wreszcie w dn. 2 października 1925 r. nastąpiło ostateczne porozumienie pomiędzy związkiem przemysłowców i faszystami. Obie organizacje uznały się wzajemnie za jedyne przedstawicielstwa świata pracy i odtąd tylko one pozyskały prawo zawierania wiążących umów. W dn. 3 kwietnia r. 1926 rząd opublikował ustawę syndykalistyczną, która wszystkie siły produkcyjne kraju organizuje w ramach państwa i każdej kategorii pracobiorców lub pracowników daje prawo tworzenia tylko jednego związku syndykalistycznego, przy czym każdy taki związek może wobec państwa lub innych organizacji reprezentować wszystkich zatrudnionych w danym zawodzie, bez względu na to, czy są jego członkami, czy nie.

Według tej ustawy, syndykat otrzymuje osobowość prawną, jeśli do niego należy dobrowolnie przynajmniej 10% zamieszkałych w danym okręgu pracobiorców lub pracowników; musi być narodowy, odpowiadać etycznym poglądom faszyzmu, mieć kierownika uznanego przez stronnictwo faszystowskie i bez specjalnego pozwolenia nie może utrzymywać żadnych stosunków ze zrzeszeniami o charakterze międzynarodowym. Wszystkie związki zawodowe są pod stałą kontrolą państwa, które może w każdej chwili cofnąć legalizację związku i rozwiązać jego kierownictwo.

Jak widzimy, skłonna do zgody mniejszość, jaką był podówczas faszyzm, zdołała stworzyć aparat, za którego pomocą państwo wpływa na kierunek i kształtowanie się rozwoju życia gospodarczego i społecznego kraju. Ponieważ ustawa syndykalistyczna zabrania strajków i lokautów, przeto umowy zbiorowe o pracę, zawarte przez prawnie

zalegalizowane związki faszystowskie, obowiązują wszystkich pracobiorców, pracowników, rzemieślników i przedstawicieli wolnych zawodów, których te umowy dotyczą.

Przywódcy chrześcijańskich i socjalistycznych związków i syndykatów byli w najwyższym stopniu zbici z tropu, gdyż od razu utracili całą rację bytu. Ale nikt im przecież nie zabraniał działać, a czy potrafili osiągnąć lepsze warunki pracy? Masy robotnicze zaczęły się zastanawiać nad wytworzoną sytuacją, dotychczas bowiem nigdy we Włoszech ich związki nie były uznawane! Tylko niektóre wielkie przedsiębiorstwa we Włoszech północnych regulowały czasem płace drogą umów ze związkami, większość zaś pracobiorców zajmowała względem umów zbiorowych stanowisko negatywne, uważając pertraktacje z pracownikami za stratę czasu; jeśli bowiem robotnicy chrześcijańscy wyrazili zgodę na zawarcie takiej umowy, to strajkowali socjaliści, gdy zaś jedni i drudzy dotrzymywali swoich zobowiązań, wówczas jakaś grupa anarchistyczna porzucała pracę. Nie były unormowane godziny wypoczynku, nie istniała zasada płatnych urlopów ani opieka społeczna. W wielkim przedsiębiorstwie nowoczesnym pracownik był zadowolony ze swego losu, ale w przeciętnej fabryce musiał zawierać umowę indywidualną lub pracować w ogóle bez umowy. Natomiast proponowana przez faszystów organizacja stosunków między kapitałem a pracą dawała realne korzyści. Bądź co bądź idea współpracy tych dwóch czynników życia gospodarczego osiągnęła ten skutek, że lubo robotnicy włoscy nie przystąpili od razu gromadnie do faszystowskich związków zawodowych, jednak nie opierali się już otwarcie ich powstawaniu. Zresztą zasada dobrowolnego wstępowania do związku zawodowego ułatwia nawet pracę jego zarządowi, gdyż w myśl ustawy syndykalistycznej związek reprezentuje interesy wszystkich robotników danego okręgu, zatrudnionych w tym samym zawodzie, i od wszystkich pobiera składki bez względu na to, czy należą do związku czy nie. I słusznie,

ponieważ każdy robotnik ciągnie korzyści z umów zbiorowych. Podobnie każdy fabrykant, niezależnie od tego, czy jest członkiem swego zrzeszenia, czy nie, musi opłacać składki i szanować umowy. Gdy dawniej pieniądze składkowe zasilały różne kasy i różne wrogie sobie organizacje, służą dziś wyłącznie jednej. Dwieście milionów lirów, jakie związki pracobiorców i robotników ściągały rocznie od swych członków, są teraz przeznaczone na zakładanie we wszystkich okręgach Włoch miejscowych syndykatów. Syndykaty tworzą związki pierwszego stopnia i łączą się w unie, obejmujące pracobiorców wzgl. pracodawców tej samej kategorii w pewnym określonym obwodzie. Dalszy stopień stanowią tzw. federacje, które łączą związki zawodowe tego samego typu przedsiębiorstw lub kategorii zawodowych istniejących w całym państwie i stanowią ośrodek ich pracy. Kierownicy tych federacji, a więc np. federacji wszystkich przemysłowców drzewnych, hodowców jedwabników, wszystkich murarzy, wszystkich robotników portowych, utworzyli „Radę Konfederacji". W konfederacjach połączono poszczególne gałęzie wytwórczości w dziewięć korporacji narodowych w zakresie rolnictwa, przemysłu, handlu i bankowości oraz pracowników umysłowych. Każdej konfederacji pracobiorców pewnej kategorii zawodowej odpowiada konfederacja pracodawców. Wyjątek stanowi konfederacja pracowników umysłowych, obejmująca wolne zawody i artystów, których pracobiorcą jest właściwie państwo.

Tak więc po raz pierwszy powstały świadome swoich celów organizacje, które objęły cały kraj. Teraz dopiero zasiedli do wspólnej pracy specjaliści w tym samym zawodzie, dopiero teraz przyszły do głosu rzeczywiste potrzeby każdego zawodu, nie zaś chaotyczne i ogólnikowe życzenia. Teraz fabrykant makaronu z sześcioma robotnikami nie należy już do tej samej organizacji, co kierownik wielkich pieców w Terni lub właściciel zakładów Fiata, a górnik z Sycylii nie może już decydować o płacy drwala

w Alpach. Ta ewolucja nie nastąpiła, oczywiście, nagle, niemniej jednak wszędzie we Włoszech zaczęto wreszcie rozumieć, że murarzowi łatwiej porozumieć się z przedsiębiorcą budowlanym niż „klasowo uświadomionym" robotnikom metalowym z również klasowo uświadomionymi właścicielami przemysłu jedwabniczego. Liczba członków w uznanych przez państwo związkach zawodowych rosła stopniowo. Tak więc w połowie 1932 r. do faszystowskich związków zawodowych należało: w przemyśle 67.000 pracobiorców (z ogólnej liczby 120.000) i 1,048.800 robotników (z ogólnej liczby 2.429.000); w bankowości i ubezpieczeniach 3 i pół tysiąca pracobiorców (z ogólnej liczby 7 i pół tysiąca) i 30.480 pracowników (z ogólnej ilości 50.480). Wszędzie też zamiast koniecznych do legalizacji związku 10% zapisywało się trzydzieści, niekiedy 50 a nawet 80% członków danego zawodu. Słowem, mniejszość faszystowska zaczęła stopniowo przekształcać się w większość.

Czyż jednak nie były to mimo wszystko również związki klasowe, grupy zawodowe, podzielone na pracobiorców i robotników?

Tak. Ale z chwilą gdy układ sił postąpił tak dalece naprzód, że związki okazały się nie tylko teoretycznie, lecz istotnie zdolne do współdziałania, zaczęto je łączyć między sobą. Dnia 20 marca 1930 r. ogłoszono ustawę, która powołała do życia „Narodową Radę Korporacyjną". Odkąd na polu pracy przywrócono spokój, związki zawodowe, dotychczas chodzące luzem, zbiegły się i zogniskowały w instytucjach państwowych. Dziś istnieją przewidziane przez Kartę Pracy „Centralne Organy Korporacyjne", czyli „Korporacje", które weszły w życie na mocy ustawy z dn. 5 lutego 1934 r. i funkcjonują przy ministerium korporacji. Każdy z tych organów składa się z jednakowej ilości przedstawicieli pracobiorców i przedstawicieli pracodawców po 13 do 65. I oto po dwunastu latach zmagań i pracy skończyła się konsolidacja wszystkich sił

włoskiego narodu w strukturze zarówno poziomej jak pionowej. W dniu, w którym Włochy przekroczyły granicę abisyńską, posiadały już one 22 korporacje, złączone w Radzie Narodowej, a w każdej z nich niezależnie od przedstawicieli pracobiorców i robotników brało udział trzech delegatów partii faszystowskiej, stojących na straży interesów państwa. Obowiązki przewodniczącego w każdej z nich sprawuje minister korporacji. Dziś istnieją następujące korporacje:

hodowli zbóż,
hodowli jarzyn i owoców,
hodowli wina,
hodowli roślin oleistych,
hodowli buraków oraz cukrownictwa,
hodowli bydła i rybołówstwa,
gospodarki drzewnej,
włókiennictwa.

Dział przemysłowo-handlowy obejmuje:

przemysł metalurgiczny i budowy maszyn,
przemysł chemiczny,
przemysł odzieżowy,
papiernictwo i drukarstwo,
budownictwo,
gaz, wodę i elektryczność,
górnictwo,
przemysł szklany i ceramiczny.

Do pomocniczego działu gospodarczego wchodzą:

instytucje ubezpieczeń i centrale kredytowe,
wolne zawody i sztuki piękne,
komunikacja morska i powietrzna,
komunikacja lądowa,
widowiska,
hotelarstwo.

Podobnie jak np. korporacja hotelarska obejmuje wszystkie oberże wiejskie we Włoszech, największe hotele luksusowe, wszystkie biura turystyczne, kelnerów, kucharzy,

pokojówki, zarządzających hotelami aż do właścicieli hotelów włącznie, tak samo korporacja włókiennictwa skupia od chłopów hodujących drzewa morwowe, poprzez przędzalników i farbiarzy, poprzez tkaczów bawełny, blicharzy i drukarzy do właścicieli fabryk, słowem, jednoczy wszystkich zatrudnionych w jakikolwiek sposób w przemyśle włókienniczym.

Korporacje stanowią rodzaj parlamentu zawodowców. Ośmiuset dwudziestu trzech członków „Narodowej Rady Korporacyjnej" obraduje nad sprawami, na jakich się znają. Postanowienia poszczególnych korporacji są uzgadniane przez „wydziały międzykorporacyjne", całym zaś olbrzymim aparatem kieruje ministerium korporacji a więc państwo.

Wokół sali z „Kartą Pracy" na ścianie mieszczą się biura w ilości z górą tysiąca; podobne pododdziały omawianego ministerium znajdują się na prowincji. Korporacje załatwiają wszystkie sprawy w zakresie pracy. Jeżeli np. przedsiębiorca potrzebuje pracowników, wówczas zwraca się do wydziału pośrednictwa pracy swojej korporacji, ta zaś dostarcza mu odpowiednich ludzi. Korporacja wydaje również książeczki pracy, bez których dzisiaj nikt nie może być wciągnięty na listy wydziałów pośrednictwa. Korporacje regulują w ogóle wszystkie szczegóły zatrudnienia pracowników. A na polu wytwórczości? Faszyści popierają prywatną inicjatywę, gdyż unikają biurokratyzmu w życiu gospodarczym, Mussolini zaś nie uważa siebie, jak to czyni Stalin, za doświadczonego męża stanu, a zarazem za najlepszego instalatora, kolejowca, rolnika i chemika. Tak oto państwo stopniowo przejęło w swoje ręce kontrolę nad wszystkimi głównymi czynnikami życia gospodarczego Włoch. Podział organizacji na związki pracobiorców i pracodawców był tylko środkiem taktycznym, zmierzającym do tego, by uruchomić cały mechanizm, zapobiec sporom, jakie w zaraniu faszyzmu mogłyby zatruć atmosferę zgody, tudzież zyskać na czasie

i móc usprawiedliwić potrzebę i pożytek nowego ustroju. Syndykaty i federacje unormowały wzajemne warunki pracy; wkrótce pomiędzy różnymi związkami zawodowymi powstało swoiste współzawodnictwo, polegające na niechęci wywlekania spraw wewnętrznych jednego związku przed drugim; coraz rzadziej również zwracano się o rozjemstwo do sądów pracy. Sądy te w składzie trzech sędziów zawodowych, dwóch ławników i dwóch biegłych są rzeczywiście bezstronne i wydają wyrok na korzyść strony, za którą przemawia słuszność z punktu widzenia interesu państwa. Omylili się w swych rachubach przedsiębiorcy przypuszczając, że będą uprzywilejowani. Gotowość przedsiębiorców do ustępstw przysporzyła faszyzmowi liczne rzesze robotników. Jakoż ich pomocy ruch faszystowski poniekąd zawdzięcza swoje zwycięstwo nad opozycją lewicową. Odtąd ścisła bezstronność stanowi główną siłę dośrodkową, utrzymującą rzesze robotnicze w ramach faszyzmu. Kiedy w związku z sytuacją na rynkach światowych wypadła konieczność znacznego obniżenia płac robotników w fabrykach, zmniejszono jednocześnie koszty utrzymania i ustanowiono stawki wytyczne cen artykułów pierwszej potrzeby, faszystowskie zaś oddziały bojowe lub obwodowe patrole policji sprawdzały czynsze komorniane w całych dzielnicach miast, a przedsięwzięte w blisko dwunastu tysiącach sklepów rewizje dały możność wytropienia kupców podbijających ceny, po czym pozamykano im sklepy i cofnięto koncesje.

Chociaż robotnicy nie spoczywali na różach, chociaż w okresie sankcji koszty utrzymania wzrosły, a podczas wojny abisyńskiej na ludność spadały największe ciężary i nędza często zaglądała jej w oczy, jednak mało było objawów niezadowolenia, ponieważ z tych samych przyczyn ucierpiały również zamożne sfery społeczeństwa włoskiego. Przemysł wojenny uległ upaństwowieniu,[1] zmniejszono

[1] Komisariat generalny przemysłu wojennego jest uprawniony do sprawowania nadzoru i wkraczania w gospodarkę przedsię-

też dywidendy wszystkich towarzystw akcyjnych. Teraz już robotnicy mieli zaufanie do swoich przywódców i wierzyli, że będą wynagrodzeni. Jakoż nie zawiedli się, po zakończeniu bowiem wojny abisyńskiej podniesiono płace mniej więcej o dziesięć procent. Utworzoną w początkach 1935 r. „Kasę Rozrachunkową dla Rodzin" oparto obecnie na takich zasadach, iż jej udziałowcami stali się wszyscy robotnicy obarczeni potomstwem. Zasilana dopłatami pracobiorców, co stanowiło do dziesięciu procent sum płaconych za godziny nadliczbowe (we Włoszech z początkiem 1935 r. wprowadzono czterdziestogodzinny tydzień pracy), kasa ta udziela wszystkim ojcom rodzin pomocy materialnej, która co najmniej starczy na komorne. Przedłużono urlopy i czas wolny od pracy i tak dalece polepszono warunki pracy, że reformy te wywołały sarkania ze strony niektórych przedsiębiorców. Obecnie zaczęli oni niekiedy bronić się rozpaczliwie przed korporacjami, gdzie znaczyli nie więcej od robotników. Ale już teraz było za późno. Państwo pozyskało tak wielki wpływ na gospodarkę prywatną, że powrót do dawnych stosunków byłby już niemożliwy. Przez swą politykę celną i monetarną, przez technikę udzielania pożyczek ze skarbu oraz planowość w handlu zagranicznym rząd zdobył taką władzę, iż nikt jej nie mógł się przeciwstawić.

Np. lir włoski w pierwszych latach ustroju faszystowskiego stale tracił na wartości, chociaż de Stefani, minister skarbu w rządzie Mussoliniego, w okresie dwuletnim zdołał sprowadzić do zera niedobór budżetowy wynoszący w latach 1921/22 około 16 miliardów, a w latach 1924/25 osiągnął nawet nadwyżkę dochodów nad wydatkami w sumie 417 milionów. Lir spadał, lubo Włochy wcześniej

---

biorstw o charakterze zbrojeniowym, a wobec tego może ustanawiać ceny, organizować dostawę surowców, określać ilość zapasów w składach poszczególnych wytwórni, udzielać zasiłków ze skarbu państwa, czuwać nad szkoleniem robotników specjalistów oraz zabiegać o przydział dewiz.

od innych państw wszczęły z Ameryką rokowania w sprawie długów wojennych i z lepszym od nich wynikiem. W sierpniu 1926 r. za dolara płacono 30 i pół lira. Wówczas to Mussolini wygłosił w Pesaro swoją słynną mowę, oświadczając, że od tej chwili lir będzie wszelkimi środkami utrzymany na jednym poziomie. Jakoż zapewnił sobie w Ameryce wielkie kredyty i uzyskał tak solidne pokrycie dla lira, że nawet podniósł jego kurs, pragnąc, by lir osiągnął przewagę nad frankiem francuskim. Mussolini chciał dowieść światu, że Włochy są silne, i oto w dniu 21 grudnia 1927 r. zawartość złota w lirze ustalono w takim stosunku, że odtąd dolar równał się 19 zamiast 30 i pół lira.

Ten wzrost wartości pieniądza był wprawdzie ze wszech miar korzystny dla stanowiska mocarstwowego Włoch w zakupach surowców, natomiast dla przemysłu i handlu zagranicznego okazał się mniej pożądany. Lecz właśnie dzięki tej koniunkturze rząd pozyskał ważną broń. Wprowadził premie wywozowe od niektórych towarów, udzielał stałych subsydiów na ryż, wyroby bawełniane, siarkę i jedwab oraz podwyższył opłatę od przywozu. Np. dochód z opłat za importowaną w r. 1935 bawełnę surową wyniósł 100 milionów lirów. Pieniędzy z tego źródła użyto na premiowanie wywozu wyrobów bawełnianych, których Włochy w tym samym roku sprzedały zagranicy za 550 milionów lirów. Premie wywozowe od jedwabiu wynosiły do 12 lirów za 1 kg. Przy wywozie samochodów i części zapasowych skarb państwa zapewnił wytwórniom zwrot ceł płaconych przez nie przy wwozie surowców. Lecz wszystkie te ułatwienia zaczęto stosować dopiero wtedy, gdy właściwe przemysły już uległy reorganizacji i poczyniły ustępstwa socjalne. Korzyści gospodarcze rząd traktował jako obiekty wymienne, uniknięto przy tym skomplikowanego aparatu kontrolnego, ponieważ w sprawach wytwórczości poniechano sztywnych rozporządzeń i przepisów, lecz kierowano się względami na istotną korzyść narodu.

Nadmienić należy, że gdy wszechświatowy kryzys

dotknął również Włochy, państwo musiało nie tylko pośrednio, lecz i bezpośrednio wkraczać w gospodarkę narodową przez udzielanie kredytów, by uchronić najżywotniejsze przedsiębiorstwa od upadku. Takie wyjście z sytuacji nie bardzo dogadzało rządowi, który rozumiał, że przez przejmowanie większości akcyj lub przez nabywanie obiektów przemysłowych państwo toruje drogę biurokracji gospodarczej, niewątpliwie mniej ruchliwej od kierownictwa prywatnego. Rozumiał również, że akcja bezpośrednia jest połączona z ryzykiem, bynajmniej nie groźnym, jeśli państwo ogranicza się do prawem przewidzianej kontroli wytwórczości krajowej i wywiera na nią pośrednio swój wpływ. Lecz tych ujemnych stron nie zawsze można uniknąć. Skoro państwo musiało finansować przedsiębiorstwa, przeto — rzecz prosta — pragnęło skorzystać z wytworzonych teraz warunków. Z chwilą gdy robotnicy uświadomili sobie korzyści ustroju faszystowskiego lub przynajmniej zajęli względem niego stanowisko neutralne, państwo zaczęło podkopywać potęgę swoich dawnych sprzymierzeńców, tj. przemysłowców, nie w tym celu, by uczynić robotników klasą uprzywilejowaną, lecz by wzmocnić swoją pozycję jako arbitra. Mimo oporu ze strony banków i wielkich koncernów państwo coraz bardziej zmuszało je do czynnej współpracy. Gdy zaś pod koniec 1936 r. nastąpiła dewaluacja franka francuskiego i szwajcarskiego, guldena i kilku innych walut bloku złotego, a kurs lira znacznie poszedł w górę, pozycja rządu była tak silna, że Rzym mógł spokojnie przystąpić do zmiany swojej polityki monetarnej i poniechać stosowania premii. Państwo obniżyło wartość lira o 41%, dzięki czemu znacznie zmniejszył się dług zaciągnięty na wojnę w Abisynii. Można było całą własność nieruchomą obciążyć pożyczką przymusową, która przyniosła z górą 15 miliardów lirów. Nie wywołało to jednak żadnych wstrząsów na rynku wewnętrznym ani dającego się odczuć wzrostu cen czy też wybujałych zysków na podłożu inflacji. Podobnie bowiem jak „skadrysi“

pozyskali robotników dla idei faszystowskiej, tak samo obecnie państwowe organy kontroli, państwowe monopole, udział państwa w przemyśle i jego instytucje kredytowe zapewniły korporacjom wpływy wśród przemysłowców. Z „państwa-stróża nocnego“[1] Włochy przekształciły się w państwo samowładne. W jakim zakresie dokonała się ta przemiana?

Faszyzm w roli kierownika życia gospodarczego.

We Włoszech, jak zresztą na całej kuli ziemskiej, wojna światowa przyczyniła się do nadmiernego rozrostu wszystkich zakładów przemysłowych, które powstawały bez żadnego planu. Jeszcze nie istniała pewność, czy Włochy przyłączą się do aliantów, a już kapitał zewsząd płynął do tego kraju. Początkowo szwajcarskie pieniądze zasiliły przemysł, za nimi zaś podążyły miliony francuskie. Przemysł rozrastał się niepomiernie, ponieważ jednak w kraju brakło kapitału obrotowego, przeto akcji inwestycyjnej podjęły się bezpośrednio banki, a ryzyko rozkładało się zaledwie na kilka wielkich instytucji bankowych. Np. francuski Banque de Paris et des Pays Bas zapewnił sobie poważny udział w Banca Commerciale, ten zaś na własną rękę rozwijał dalszą akcję udzielania kredytów. Kapitał angielski torował sobie drogę tymi samymi kanałami. Ale po wojnie wiele firm zbankrutowało wskutek załamania się cen i trudności w życiu gospodarczym, a wtedy państwo musiało interweniować choćby ze względu na swą politykę zagraniczną. Rząd zamieniał pożyczki prywatne na papiery

[1] Tego porównania użył Mussolini w swym przemówieniu, wygłoszonym w roku 1929. Powiedział on wówczas m. in.: „Dla faszyzmu państwo nie jest stróżem nocnym, który zajmuje się tylko osobistym bezpieczeństwem obywateli; nie jest nawet organizacją o celach czysto materialnych, jak zabezpieczenie pewnego dobrobytu i względnie spokojnego współżycia społecznego, wówczas bowiem dla spełnienia celu wystarczyłaby rada administracyjna...“ itd. (ob. Benito Mussolini „Doktryna faszyzmu“, Lwów, 1935 r. nakładem Filomaty) — przyp. tłum.

zagwarantowane przez państwo, zabiegał o pieniądze w Nowym Jorku i w Londynie, a miał w tym swoje widoki. Jakoż dn. 7 września wyszło rozporządzenie uprawniające rząd do roztoczenia jak najściślejszego nadzoru nad działalnością banków. Dn. 10 lutego 1927 r. ogłoszono ustawy, na których mocy bez skrupułów zamknięto wszystkie instytucje kredytowe wykazujące brak żywotności. Wówczas nastąpiła fuzja 236 małych banków, 14 miliardów lirów wkładów oszczędnościowych znalazło się pod kontrolą państwową, a 109 banków przestało istnieć. Powstały tzw. „Parastatale", czyli instytucje kredytowe z udziałem finansowym skarbu państwa, które mogły lokować wkłady oszczędnościowe i rezerwy ubezpieczeniowe w inwestycjach zagwarantowanych przez państwo. W r. 1933 instytucje te dysponowały kapitałem wpłaconym 2.369 milionów lirów.[1] Największy z tych zakładów, mianowicie utworzony pod koniec 1931 r. „Instituto Mobiliare Italiano", w ciągu pierwszych piętnastu miesięcy swego istnienia udzielił kredytów na sumę 558 milionów lirów, otrzymał zaś zgłoszeń na 2.800 milionów. Rzecz jasna, że przy wyborze przedsiębiorstw, jakie ubiegały się o pożyczkę, rolę niepoślednią odgrywał wzgląd, czy popierają państwową politykę korporacyjną, i lojalnym oddawano pierwszeństwo. Że włoskie sfery gospodarcze prędko zrozumiały to nastawienie rządu, zdają się świadczyć liczby z ogłoszonego przez omawiany zakład sprawozdania za rok 1933. Oto zamiast 20% zgłoszeń o kredyty w latach poprzednich,

[1] Według F. Danesi, do najpoważniejszych włoskich instytucji kredytowych, działających przy udziale finansowym skarbu państwa, należą: Bank Neapolitański, Bank Sycylijski, Narodowy Bank Pracy, I. M. I. (Instituto Mobiliare Italiano), I. R. I. (Instituto Riconstruzione Italiano), Narodowy Zakład Dewizowy, Rada Narodowa Drobnego Przemysłu, Zakład Budowy Okrętów oraz Kredytów Żeglugowych, Konsorcjum Narodowe Popierania Rolnictwa, Zakład Kredytowy Włoskiego Przemysłu Zagranicznego, Konsorcjum Kredytowe Robót Publicznych, Narodowy Zakład Ubezpieczeń, Opieki Społecznej i Pożyczek dla Urzędników.

uwzględniono w tym roku 98,8%. Tak, przemysłowcy zrozumieli...

Państwo może obracać również funduszami, którymi samo nie rozporządza. Podczas wojny abisyńskiej rząd ogłosił nowy „statut" dla banków, powołujący m. in. do życia tzw. inspektorat kredytowy; ten organ nadzorczy reguluje nie tylko stawki procentowe, lecz i lokaty banków prywatnych. Do dn. 30 września 1936 r. miały być złożone inspektoratowi wszystkie pozycje w aktywach banków dotyczące własności nieruchomej i w wielu przypadkach władze zażądały likwidacji posiadanych obiektów. Banki, które z obawy przed ryzykiem inwestowania kapitałów w przemyśle lub przed dewaluacją lira umieszczały zbyt wiele pieniędzy w ziemi i budynkach, musiały się upłynnić i skierować swą działalność na tory pożyteczne dla gospodarki narodowej. Państwowy nadzór nad kredytami stanowi sam przez się nieoszacowaną broń dla złamania oporu przemysłowców nawet wówczas, gdy szerzy wśród nich tylko postrach. Wkrótce jednak okazało się, że płyną stąd i inne korzyści. Mianowicie przedsięwzięte przez rząd faszystowski roboty publiczne przybrały tak wielkie rozmiary, że i przy udzielaniu zamówień można było zastosować metody na rzecz idei korporacji. W pierwszych dziesięciu latach ery faszystowskiej państwo udzieliło zamówień na 37 miliardów lirów, czyli na sumę w wysokości 75% kapitału wszystkich włoskich towarzystw akcyjnych, a 40% całego zadłużenia wewnętrznego Włoch (w r. 1932—95 miliardów), zatem na sumę prawie dwa razy większą od sumy, na jaką opiewał budżet państwa na rok 1925.[1] Państwo stało się obecnie najważniejszym odbiorcą

[1] Z tych państwowych inwestycji przypadało: % ogól. wypłat

na budowę i utrzymanie dróg	15,5
„ koleje	21,6
„ porty	6,5
„ żeglugę wewnątrz kraju	1,2
A więc na środki komunikacji razem	44,8

przemysłu, a z tak cennym klientem jak ono warto być uprzejmym, nawet jeśli nie grozi. Lecz nawet ci przemysłowcy i dostawcy, którym nie groziło pominięcie przy udzielaniu zamówień, musieli uświadomić sobie trudności połączone ze sprowadzaniem surowców, albo uwzględnić w kalkulacji wysokie stawki przewozowe, ponieważ państwo objęło w swój zarząd koleje, pocztę, telegraf oraz monopol solny i tytoniowy, a od r. 1918 posiada kopalnię rtęci (dawniej austriacką) w Idrii, której produkcja wynosi około 40% światowego wydobycia tego metalu. Wobec ciężkiej sytuacji, w jaką popadł zwłaszcza włoski przemysł zbrojeniowy i stalowy wskutek powikłań powojennych, państwo od 1925 r. musiało zakupić większość akcyj towarzystwa Ansaldo oraz kopalń rudy żelaznej, zaspokajających 67% rynku wewnętrznego. Stąd też państwo jest właścicielem najbogatszych we Włoszech kopalń żelaza na Wyspie Elbie i wielkich pieców w Fallonica, przerabiających tę rudę. Poza tym do państwa należą górnicze towarzystwa akcyjne „Cogne“ i „Aosta“ z łącznym kapitałem 260 milionów lirów, zakłady wodne, huty i elektrostalownie, jak również jedyne znaczniejsze we Włoszech kopalnie antracytu, dawniej własność Ansalda. Państwo jest właścicielem Towarzystwa Kopalń Nafty „Agip“ oraz wszystkich jego rafinerii we Włoszech, wszystkich źródeł ropy naftowej w Albanii i większych udziałów w źródłach rumuńskich. W rękach państwa znajdują się fabryki nawozów sztucznych, środków do walki

na melioracje gruntów	6,1
„ zakłady wodne	1,4
„ różne urządzenia hydrauliczne	4,9
„ szkoły i inne budynki państwowe	6,7
„ domy dla osadników	2,7
„ odbudowę obiektów zniszczonych podczas wojny i katastrof żywiołowych	25,6
„ wodociągi i urządzenia sanitarne.	2,8
„ koszty kierownictwa	5,0
razem	55,2

ze szkodnikami roślin p. firmą „Italia", która posiada większe udziały w egipskich złożach fosfatów. Do państwa należy kilka innych fabryk chemicznych i wreszcie papiernia „Cartieri Milani". Do jej nabycia skłoniła skarb państwa wyłącznie idea ustroju korporacyjnego. Mianowicie właścicielami tej fabryki, która — nawiasem mówiąc — opanowała włoski rynek papierniczy, byli kapitaliści angielscy, odżegnywujący się od wszelkiej styczności z korporacjami. Uznano to za dostateczny powód do wykupienia papierni z rąk Anglików.

Na przedsiębiorstwa, w których państwo nie posiada większości akcji, może ono wywierać wpływ za pośrednictwem „IRI", mieszanej instytucji kredytowej. Ona to uzdrowiła gospodarkę wielu podupadających zakładów przemysłowych, a m. in. w latach 1930—1931 dokonała reorganizacji największego we Włoszech koncernu gazowego „Italgas". Przez „IRI" państwo pozyskało udziały w spółkach akcyjnych o kapitale wynoszącym 44% całego kapitału akcyjnego we Włoszech. Bywały chwile, kiedy w skarbcu „IRI" znajdowało się akcji na siedem miliardów lirów, na domiar niemal wyłącznie pakietów większości.

Należy dodać, że od dn. 16 lipca 1932 r. we Włoszech mogą powstawać kartele przymusowe i że na mocy prawa z dn. 12 stycznia 1933 r. tworzenie nowych albo powiększanie istniejących zakładów przemysłowych lub przedsiębiorstw handlowych zależy od zgody rządu. Od dn. 1 sierpnia 1935 r. monopol państwowy rozciągnięto na węgiel, koks, miedź, cynę i nikiel. Państwo kontroluje ceny tych ważnych surowców wewnątrz kraju i zakupuje je tylko w krajach będących odbiorcami włoskich towarów. Na podstawie tzw. „ustaw z Bolzano" z sierpnia 1935 r. władze zarządziły rejestrację wszystkich włoskich wierzytelności dewizowych i obłożyły aresztem wszystkie znajdujące się w posiadaniu Włochów zagraniczne papiery wartościowe, które pod przymusem zamieniono na pięcioprocentowe włoskie bony skarbowe z dziewięcioletnim ter-

minem wykupu. Ustanowiono wówczas maksymalną wysokość dywidend i wprowadzono podatek od dochodu z kapitału.

Wobec stosowania sankcji handel zagraniczny stał się dla Włoch sprawą nader żywotną, toteż Wielka Rada Faszystowska w d. 4 lutego 1936 uznała ten handel za „funkcję posiadającą znaczenie społeczne", a to wystarcza, by państwo roztoczyło nad nim bezpośrednią „kontrolę"; w ten sposób faszyzm zmonopolizował również handel z zagranicą. Feliks Guarneri, który już od czerwca 1935 r. rządził samowładnie w sferach importerów, ponieważ od niego zależało otrzymanie dewiz, stał się obecnie również dyktatorem eksporterów.

Guarneri nie jest teoretykiem. Powołany po wojnie na stanowisko przewodniczącego izby handlowej w Genui, został on później szefem urzędu sprawującego nadzór państwowy nad ciężkim przemysłem, a wreszcie Mussolini mianował go sekretarzem stanu. Guarneri stworzył sobie nowe ministerium, mianowicie: „Biuro Kontroli Waluty", które było dawniej pod zarządem Ministerium Skarbu, „Zakład Popierania Wywozu" i „Zakład Umów Clearingowych" połączył w jedną organiczną całość, pracującą w ścisłej łączności z Ministerium Korporacji. Profesor Guarneri może dzisiaj na zasadzie ogólnego planu dysponować środkami płatniczymi, o jakich otrzymuje codziennie meldunki, i ze swej centrali kierować walką o wyrównanie bilansu płatniczego Włoch. Jego podsekretariat handlu zagranicznego i dewiz stanowi rodzaj przedstawicielstwa Ministerium Korporacji na zagranicę i potrafi zapewnić poszanowanie ich postulatów w krajach, które kupują włoskie towary lub dostarczają Włochom swoich surowców. Tak więc państwo dzierży w swych rękach zarówno wewnętrzną jak i zewnętrzną gospodarkę Włoch. Czy jednak tak szeroki zasięg władzy państwowej nie wymaga olbrzymiego aparatu biurokratycznego? Czy ta gospodarka, zakrojona na tak szeroką skalę i całkowicie podlegająca kontroli państwa, zachowała konieczną ruchliwość?

W okresie pierwszych dziewięciu lat rządów faszystowskich, tj. od czerwca 1923 r. do czerwca 1932 r., liczba osób pobierających we Włoszech wynagrodzenie ze skarbu państwa, wzrosła o 101.000, a wydatki personalne państwa o 1.700 milionów lirów, czyli około 26%. Ta sama pozycja w wydatkach związku sowieckiego w tym samym czasie zwiększyła się o 187%... Stąd wniosek, że kontrola kosztuje taniej niż inicjatywa, a osiąga mniej więcej ten sam cel. Włochy stały się państwem korporacyjnym w całym tego słowa znaczeniu; organizacje zawodowe przejmują na swoje barki główne zadania. Ministerium Korporacji jest bardzo ruchliwą instytucją nadzorczą. Państwo włoskie kieruje dziś zarówno pracą jak i produkcją, ale samo posiada swobodę ruchów, zachowując tylko rolę rozjemcy. Rząd zmusił nasamprzód robotników a później pracobiorców do poddania się jego planom, gdy zaś obie strony zasiadły przy jednym stole i mogły porozumieć się z sobą bezpośrednio, wkrótce poznały korzyści ustroju faszystowskiego. Dziś korporacje istotnie stanowią organizację społeczną. Dziś można wyraźnie stwierdzić, że żadna warstwa społeczna we Włoszech nie korzysta z przywilejów i że wobec państwa interesy jednostek ustępują na drugi plan. Program zawarty w Karcie Pracy stał się dziś rzeczywistością i państwo jest nie w teorii, lecz istotnie czynnikiem decydującym. O Włoszech można powiedzieć, że wyraz ten obejmuje cały naród, wszystkie jego siły, nie zaś cienką warstwę rządzącą, która musi rozpaczliwie bronić się przeciwko politycznym i socjalnym żywiołom, szamocącym się w różnych kierunkach. Włochy i rząd stanowią całość, są z sobą najzupełniej zespolone. Ponieważ zaś ten rząd nie jest parlamentarny, lecz na zasadzie hierarchii otrzymuje kierunek z góry, przeto włoski aparat gospodarczy — lubo na pozór zawiły w swej strukturze — odznacza się wielką prostotą i ruchliwością. Istotny nadzór spoczywa w rękach niewielu ludzi i dlatego posiada jednolitość kierunku. Im jednak mniej ludzi stoi u steru rządu,

tym większej wagi nabiera ich osobowość. Tak więc np. struktura wewnętrzna korporacji może opierać się na jak najlogiczniejszych przesłankach, a mimo to najważniejsze pozostanie zawsze zagadnienie, kto nimi kieruje? od kogo pochodzi ich dynamika? Do r. 1936 ministrem korporacji był Mussolini. We wszystkich czynnościach przygotowawczych i przy opracowywaniu szczegółów pomagali mu dwaj podsekretarze stanu. Do jednego z nich droga prowadzi przez olbrzymi przedsionek z witrażem gloryfikującym Pracę, a następnie przez czerwono-żółtą salę z Kartą Pracy na ścianie. Tym dostojnikiem jest Brunon Biagi, sekretarz Narodowej Rady Korporacyjnej, „faszysta od pierwszej chwili", mężczyzna przysadkowaty z kruczą bródką, z wyglądu przypominający jednego z robotników, jacy na monumentalnym fresku za jego biurkiem otaczają postać Duce. Biagi przed wojną był adwokatem w Bolonii i hołdował teoriom lewicowym. Był na froncie od początku wojny, po powrocie zaś niezwłocznie wstąpił do partii faszystowskiej i pod komendą Dina Grandiego dowodził oddziałem bojowym milicji, rozpędzając niejeden wiec komunistyczny. Będąc radnym miasta Bolonii Biagi zajmował na posiedzeniu rady miejsce o dwa fotele od Giordana w chwili, gdy uzbrojeni komuniści wtargnęli na salę i Giordano padł pod ciosami zabójców. Bruno Biagi nie jest komunistą, lecz nikt go również nie posądzi o przyjaźń dla kapitalistów. Do swego ministerium wprowadził on wielu rzeczywistych przedstawicieli sfery robotniczej, a tak gorąco umie bronić spraw tej sfery, że, jak utrzymują, Mussolini pragnąc przechylić jakąś sprawę na korzyść robotników powierza Biagiemu przewodnictwo w naradach pomiędzy pracobiorcami i pracownikami.

Stanowisko drugiego podsekretarza stanu zajmuje dr Albert Asquini. Nie idzie się do niego przez Biagiego „świątynię robotników" z Kartą Pracy na ścianie, ani nie widzi się fresków i witraży które, ich gloryfikują; tym razem lśniący chromową stalą dźwig wiezie interesan-

tów do biura podsekretarza stanu. Poczekalnię Biagiego zapełniają często ludzie prości w pulowerach lub czarnych świątecznych garniturach, natomiast klientela Asquiniego składa się bądź z dyplomatów zabiegających o nowe traktaty handlowe dla swoich krajów, bądź też z eleganckich radców prawnych wielkich koncernów przemysłowych. O ile Biagi należy do „faszystów od pierwszej chwili", do bojowników z czasów najbardziej zaciętych walk, o tyle Asquini jest członkiem stronnictwa względnie od niedawna. Nie znaczy to bynajmniej, że jest gorszym Włochem od Biagiego. Już w r. 1912 porzucił on ławę szkolną, by walczyć z Turkami w Trypolisie, i brał również udział w wojnie wszechświatowej od samego początku. Biagi był adwokatem, Asquini — doktorem praw. Mając lat 33 objął stanowisko rektora wyższej szkoły handlowej w Trieście, a w cztery lata później został profesorem prawa handlowego na najznakomitszej wszechnicy włoskiej w Padwie, jako następca Alfreda Rocca, który powołany przez Mussoliniego na stanowisko ministra sprawiedliwości dokonał reformy włoskiego prawa karnego. Asquini był również posłem w pierwszym czysto faszystowskim parlamencie. Stanowi on antytezę Biagiego, lecz właśnie dlatego cieszy się takim poważaniem w Ministerium Korporacji. Impulsywnemu, niespokojnemu i agresywnemu koledze przeciwstawia swój chłodno-prawniczy, formalistyczny punkt widzenia. W ten sposób zachowuje równowagę. Tak on jak Biagi, tudzież powołany w czerwcu 1936 r. na stanowisko ministra korporacji Lantini otrzymują wskazówki od Wielkiej Rady Faszystowskiej lub od Mussoliniego. Na posiedzeniu rady ministrów, która w sierpniu 1935 r. oddała w ręce państwa niemal pełnię władzy w zakresie surowców, dewiz i handlu włoskiego, byli obecni:
minister wojny: Benito Mussolini,
minister marynarki: Benito Mussolini,
minister lotnictwa: Benito Mussolini,
minister spraw wewnętrznych: Benito Mussolini,

minister korporacji: Benito Mussolini,
minister dla spraw kolonii: Benito Mussolini,
prezes ministrów: Jego Ekscelencja Benito Mussolini, oraz jeszcze pięciu innych członków rządu i sekretarz generalny partii faszystowskiej Achilles Starace. Ale jak zawsze decydował Mussolini. Ewolucja Mussoliniego odzwierciedla się w rozkwicie korporacji: Mussolini-socjalista wydawał pismo pod nazwą „Walka Klas". Później zrozumiał, że tylko pokojowa praca może uratować Włochy i w d. 20 grudnia 1923 r. oświadczył, że „konflikt klas może powstać, lecz bywa on przejściowy i nie nadaje się jako system"...

Mussolini był inicjatorem konferencji w pałacu Chigi, która stanowiła wstęp do współpracy włoskich przemysłowców z ugrupowaniami robotniczymi. „Związki robotnicze" — oświadczył on swoim zbyt radykalnym przyjaciołom — „mogą poprawić byt swoich członków tylko wówczas, kiedy kapitalizm jest zdolny do czynu, nie zaś gdy jest słaby, nieruchliwy i trwożny"... Ale arbitrem musi być państwo i dlatego strajki i lokauty są od r. 1926 zabronione. Później nastąpił kryzys sankcji i państwo całkowicie ujęło ster władzy w swoje ręce, albowiem we Włoszech „nic bez państwa, nic obok państwa, nic przeciw państwu". Błędem byłoby nazywać faszyzm kapitalistycznym lub socjalistycznym. Faszyzm to korporacja. Mussolini w licznych swoich mowach dowiódł teoretycznej i praktycznej znajomości spraw gospodarczych, lecz stanowią one dla niego tylko środek wiodący do celu. Nad wszystkim zaś góruje polityka. Społeczny układ sił w życiu wewnętrznym Włoch kształtuje się zawsze stosownie do wymogów polityki z uwzględnieniem realnych możliwości. Oczywiście, mamy na myśli politykę zagraniczną, gdyż wszystko ma służyć światowej wielkości Włoch. Korporacje są tylko mechanizmem, przy którego pomocy siły narodu ogniskują się w jednym punkcie — w rządzie. Ale w jakim duchu i dla jakich celów rząd zamierza wyzyskać te siły?

ROZDZIAŁ CZWARTY

IDEE PRZEWODNIE RZĄDU FASZYSTOWSKIEGO

Kierownicy i zasady włoskiej polityki zagranicznej.

Ustrój państwowy Włoch jest korporacyjny, forma zaś rządu opiera się na systemie hierarchii. W pierwszym numerze „Hierarchii" („Gerarchia"), czasopisma ściśle związanego z rozwojem faszyzmu, Mussolini, który stoi na czele tego wydawnictwa, wyjaśnił jego tytuł w sposób następujący: „Mówiąc o hierarchii mamy na myśli stopniowanie ludzkich walorów, różne odcienie odpowiedzialności i obowiązków. Kto przeto wymawia wyraz „hierarchia", ten rozumie pod nim „karność".

Z podręczników dowiadujemy się, że wyraz „hierarchia" pochodzi z greckiego i oznacza: „święta władza", w Kościele zaś Katolickim jest ona *divina ordinatione instituta*, tzn. wypływa z ustanowienia Bożego. I jak wszystkie szczeble zwierzchnictwa kościelnego otrzymują władzę nie z woli państwa i ludu, lecz od głowy Kościoła — papieża, tak samo w państwie faszystowskim wszelka władza ma swe źródło w osobie Duce. „Hierarchie" — oświadczył Mussolini — „muszą być ostro zakończone jak szpilka. Na najwyższym szczeblu powinien stać tylko jeden człowiek, mianowicie ja, dopóki ucieleśniam państwo. Tylko ja jeden!"

Innym razem Duce powiedział: „Człowiek, który stworzył pewien ruch polityczny, stał na jego czele i poświęcił mu swoje najlepsze siły, ma prawo nie dbać o zapatrywania i krytykę tysięcy rozmaitych czynników zaściankowych. Na całokształt zaś spraw politycznych i normalnych nie powinien patrzeć oczami Bolonii lub Wenecji, lecz ujmować je syntetycznie z ogólnoeuropejskiego punktu widzenia. Jestem głową, co przoduje, nie zaś wodzem kro-

czącym w tyle. Idę też — a nawet najczęściej — przeciwko prądowi i nigdy nie zabraknie mi energii...“

Tak więc Włochy i Mussolini stanowią dzisiaj nierozłączną całość. „Włochy“ — oświadczył Duce w lecie 1936 r. — „to jestem ja, pomnożony przez 43 miliony...!“ Miał 53 lata, gdy wygłosił te dumne słowa. Według statystyki wymieralności we Włoszech istnieje prawdopodobieństwo, że będzie on żył jeszcze 21 i pół roku. A zatem przez stosunkowo długi czas Włochy kroczyć będą po linii ideologii Mussoliniego. Ale co będzie później? Mussolini stworzył nowe Włochy i dał im rozmach. Czy jednak to wystarcza? Zapewne, dobrze jest rozpalić pod kotłem i wprawić w ruch maszynę, ale byłoby rzeczą ważniejszą, gdyby ona od tej chwili działała już własnym pędem. Dzieło wielkiego męża stanu powinno funkcjonować jak zegarek: wszystkie jego kółka i kółeczka muszą się celowo zazębiać i wykonywać swoją pracę po myśli twórcy, niezależnie od tego, kto będzie w przyszłości ten mechanizm nakręcał. Czy taki mechanizm istnieje we Włoszech?

Z Mussolinim współpracuje Wielka Rada Faszystowska, najwyższa instancja partyjna, mająca głos decydujący w sprawach składu i właściwości wszystkich organów państwowych, następstwa tronu i umów granicznych. „Gdy idę naprzód, idźcie za mną! Gdy zawrócę z drogi, zabijcie mnie! A gdy padnę, pomścijcie mnie!“ — powiedział Duce tej Radzie. Jakoż kierownictwo partii idzie za Mussolinim, podobnie jak cały naród włoski. Jest on bezspornym, nieograniczonym wodzem. Zresztą on mianuje 23 członków Rady, jednych — dożywotnio, innych — mianowicie ministrów — na czas ich służby państwowej. W razie śmierci lub ustąpienia Mussoliniego Wielka Rada ma przedstawić królowi trzy nazwiska do wyboru i zatwierdzenia na stanowisko szefa rządu, ale te nazwiska Duce sam uprzednio wybrał...

Dodać należy, że włoska ofensywa w Abisynii, rozpoczynająca pochód Włoch ku ich rozwojowi mocarstwowemu,

przypadła na trzynasty rok rewolucji faszystowskiej. Taki okres czasu nie może w żadnym narodzie pozostać bez śladu. Nowe pokolenie Włoch wzrosło w faszyzmie, w ideologii Mussoliniego, i nie zna nic poza nią. Już od sierpnia 1921 r. istnieją faszystowskie szkoły propagandowe, obdarzone przez Duce następującym hasłem: „Zmusić mózgi do ładu w myślach i do kształtowania silnych przekonań, gdyż najlepsi są zawsze ci żołnierze, którzy wiedzą, o co się biją". 150.000 nauczycieli, wychowanków tych szkół, uczy dziś Balillę i rozmaite jej związki pomocnicze, skupiające z górą pięć milionów młodych Włochów w wieku od 6 do 16 lat, nazwane tak od imienia chłopca genueńskiego, który dał hasło do powstania przeciwko Austriakom obrzucając kamieniami ich armaty. Roczne kursy obejmujące 30 lekcji, jakie jest obowiązany odbyć każdy uczeń gimnazjum i student uniwersytetu, służą do przeszkolenia politycznego i nauki teoretycznej wiedzy wojskowej, ponadto w każdej stolicy prowincji są organizowane bezpłatne wykłady dla ograniczonej do 9.000 liczby uczni rocznie, mające na celu wychowanie młodego pokolenia wodzów. Niezależnie jednak od szkół i propagandy ideologia Mussoliniego i faszyzmu zapuszcza korzenie w samym kraju, co jest rzeczą naturalną i zrozumiałą. Toteż ażeby znaleźć odpowiedź na pytanie, jak Włochy będą rządzone nie tylko dziś, lecz i w przyszłości, należy dokładniej niż w stosunku do wielu innych państw uprzytomnić sobie środowisko oraz przeszłość tego kraju.

Gdyby tak ktoś w rozstrzygającej chwili ekspansji włoskiej odwiedził przeciwnika Mussoliniego, premiera angielskiego Baldwina, przy słynnej Downing street N 10, a następnie złożył wizytę szefowi rządu włoskiego w jego pałacu weneckim, ten odczułby prawdopodobnie różnicę środowiska, w jakim pracują ci dwaj mężowie stanu. W Rzymie, w Palazzo Venezia, gabinet Mussoliniego zajmuje olbrzymią salę, wprost przytłaczającą swoimi rozmiarami i czystością linii architektonicznych. Podłogę

sali zdobi mozaika należąca do najpiękniejszych na świecie. Gorące barwy ścian imitują marmur i kolumny, w rzeczywistości zaś pokryte są gładką warstwą gipsu, na której artysta epoki Odrodzenia namalował w perspektywie szereg kolumn, bogatych fryzów i herbów.

A w Londynie przy ciemnej uliczce, ochrzczonej nazwiskiem nie cieszącego się dobrą sławą zarówno w Holandii jak i w Anglii awanturnika z czasów Kromwela, stoi stary domek, niegdyś własność prywatna, z trudem przerobiony na siedzibę premierów brytańskich i od dwustu lat doprowadzający do rozpaczy jego mieszkańców. Niezliczone przeróbki uczyniły z tego domku przy Downing street N 10 jakiś labirynt korytarzy, pokoików i ciemnych przedsionków, wśród których orientować się mogą tylko wtajemniczeni. Potężne schody prowadzą do zamurowanych drzwi, a nieskończenie długie, kręte korytarze — do okna. Zdaje ci się, że idziesz do kuchni, a trafiasz do ogrodu. Albo też myślisz, żeś wszedł do małej szatni, a znalazłeś się naprzeciwko skórzanego fotela angielskiego premiera. Gdy w gabinecie Duce prócz olbrzymiego biurka i dwóch świeczników stoją tylko dwa krzesła, gabinet przy Downing street N 10 jest zatłoczony przedziwną zbieraniną mebli: obok wspaniałych *chippendale'ów* wartości muzealnej, należących do króla Anglii, umieszczono stoły, jakich nie kupiłby żaden handlarz starzyzną, oraz różne przedmioty z dziesięciu krajów i ośmiu epok. W takim to pokoju od dwustu lat mieści się kuźnia polityki angielskiej. Czy to dziwaczne otoczenie nie wycisnęło na niej poniekąd swego piętna?

Polityka nowych Włoch tworzy się w pałacu będącym w średniowieczu siedzibą papieży. Anglia zaś jest rządzona z pokoju, gdzie chory na podagrę i stękający z bólu stary Pitt bił swoją kulą o podłogę, kiedy zdał sobie sprawę, że musi się pogodzić z utratą kolonii amerykańskich. Lecz, być może, wszystko to jest szczegółem bez znaczenia. Być może, ten złudny przepych pałacu weneckiego nie pozo-

staje w związku z charakterem jego budowniczych, podobnie jak ów bezład, owa przypadkowość, cechujące dom przy Downing street, nie wiążą się z powstaniem imperium brytańskiego. A jednak... Mussolini pracuje w pałacu z epoki Odrodzenia — prawie wszystkie monumentalne gmachy we Włoszech powstały bądź w starożytności, bądź w epoce renesansu. Rzecz znamienna, że gdy gotyk w swym całokształcie i w każdym szczególe jest wyrazem duszy pragnącej opuścić ziemski padół cierpień i wznieść się ku niebu, epoka Odrodzenia tworzy ograniczone od wierzchu płaskimi powierzchniami budowle, gdzie nic nie zachęca do dążenia wzwyż, a ludzie tej epoki nie troszczą się o zbawienie duszy i o radości w niebie, lecz myślą o podróżach odkrywczych oraz o podboju świata. Jakoż politykę renesansową cechuje skrajny realizm, brak spoistości i oportunizm. A właśnie Mussolini nieraz nazywał epokę Odrodzenia „swoim marzeniem". Wydalony ze Szwajcarii jako anarchista, powrócił do rodzinnej wsi, gdzie jego ojciec za pieniądze zaoszczędzone w zawodzie kowalskim kupił oberżę. Tam przyszły Duce zmęczony obsługą gości siadywał wieczorami przy piecu w zadymionej kuchni i czytał „Księcia" Machiawela. Odtąd często Mussolini nazywał tego pisarza swoim mistrzem, a kiedy w r. 1923 uniwersytet w Bolonii nadał mu tytuł doktora *honoris causa*, Duce chcąc zasłużyć na ten tytuł napisał „Prolog do Machiawela", szczery i entuzjastyczny komentarz do doktryny wielkiego Florentyńczyka. Gdy jednak myśli Mikołaja Machiawela mogły znaleźć posłuch tylko u drobnych książąt epoki Odrodzenia i przez nich być wcielane w życie, a jego ramię nie sięgało poza Neapol lub Francję, Mussolini rozporządza siłą skupionych około jego osoby 43 milionów Włochów i jego ramię sięga aż do Chin i Brazylii. Jakie są założenia jego ideologii?

„W poczynaniach wszystkich ludzi a zwłaszcza książąt" — pisze Machiawel — „patrzy się na wyniki. Niech przeto książę stara się o to, by zwyciężyć i utrzymać pań-

stwo, a wówczas środki będą zawsze uważane za godziwe i przez każdego chwalone, albowiem tłum daje się porwać pozorom i sądzi według wyników. A na świecie istnieje tylko tłum."

Mussolini nieraz solidaryzował się z tą tezą, pogłębiając myśl pesymisty Odrodzenia. „Jednostka" — mówi on — „dąży do tego, by nie szanować praw, nie płacić żadnych podatków i nie prowadzić wojen", a w kilka lat później w rozmowie z Klarą Sheridan dodał: „Lud? Czymże jest ten bezosobowy nieuchwytny tłum, o jakim się wciąż mówi? Uznaję tylko to, co mogę ująć w swe ręce, widzieć własnymi oczami, zgiąć. Mówię ludowi twarde słowa prawdy, nie zabiegam o jego względy i poklask. Lud jest tępy, brudny i zbyt mało pracowity. Zadowala go kilka dramatów w kinie. Należy troszczyć się o lud i bronić jego interesów. A obowiązkiem ludu jest posłuszeństwo!..."

Jakoż ludność włoska jest istotnie posłuszna swemu wodzowi, co świadczy, że Mussolini zdołał urzeczywistnić drugą zasadę doktryny Machiawela, który głosił, że „Książę najskuteczniej utrzyma się przy władzy, jeśli potrafi jednocześnie budzić miłość i strach. Jeśli jednak nie umie pogodzić tych dwóch przeciwieństw, bezpieczniej jest budzić strach niż miłość. Tylko nienawiść wynikająca z nastawania na mienie obywateli jest dla księcia na prawdę niebezpieczna, gdyż ludzie prędzej puszczają w niepamięć śmierć ojca aniżeli stratę ojcowizny."

Mussolini szerzy postrach, a zarazem budzi szacunek do swojej osoby nie tylko jako uczeń Machiawela, lecz i dlatego, że przejął się zasadami Jerzego Sorela, „proroka przemocy".[1] W r. 1906, już jako typowy rentier francuski,

[1] Georges Sorel (ur. 1847 — um. 1922), inżynier budowy dróg i mostów, współtwórca teorii syndykalizmu francuskiego. Poza swoim zawodem inżyniera zajmował się polityką i publicystyką i napisał kilka dzieł: „L'avenir socialiste des syndicats", „Les polémiques pour l'interprétation du marxisme", „Les reflections sur la violence", „Matériaux d'une théorie du proletariat" i in. (przyp. tłum.).

Sorel ogłosił drukiem książkę pt. „Les reflections sur la violence". Miała ona wywrzeć wpływ na ewolucję XX stulecia. Mussolini z zachwytem przeczytał to dzieło potępiające demokrację i z niego zaczerpnął najważniejsze myśli, na jakich oparł swą ideologię polityki państwowej. Sorel pokładał w Mussolinim wielkie nadzieje i już w r. 1912, kiedy nikt jeszcze w tym niepozornym socjaliście włoskim nie przeczuwał przyszłego wodza, powiedział o nim: „Jest to jedyny dzielny człowiek we Włoszech. To nie zwyczajny socjalista. Zobaczycie go kiedyś, jak na czele kompanii honorowej będzie szpadą salutował trójbarwny sztandar włoski..."

Te słowa Sorela najlepiej wyjaśniają nam przyczyny powodzenia Mussoliniego, podobnie jak i słowa Lenina. Mianowicie kiedy delegacja włoskich związków zawodowych składała mu w r. 1920 „hołd w imieniu czerwonych Włoch, kroczących ku rychłemu zwycięstwu", Lenin przerywając wygłaszaną orację zapytał: „A Mussolini? Czemuż to utraciliście go ze swych szeregów? Jest to człowiek zdecydowany i on by was poprowadził do zwycięstwa!"

Istotnie, Mussolini jest człowiekiem zdecydowanym. Pozbawiony sentymentalizmu i skrupułów, przerasta on cechami swego charakteru władcę epoki Odrodzenia w rozumieniu Machiawela. A ponadto odznacza się spostrzegawczością i należy do najbardziej żądnych wiedzy mężów stanu w Europie. Można mieć rozmaite zdanie o Mussolinim, lecz każdy musi przyznać, iż pod względem fachowych uzdolnień posiada on wyższość nad wielu swoimi partnerami już choćby dlatego, że bezustannie zdobywa wiedzę i jak przed dwudziestu laty tak samo i teraz stara się rozszerzać widnokrąg myśli oraz opierać swoje decyzje na wiadomościach naukowych. Chociaż wszystkie salony towarzystwa są przed nim otwarte, nie bywa nigdzie. Lubi teatr, lecz nie chodzi na przedstawienia, ażeby nie tracić czasu. Pracuje normalnie po 6 godzin dziennie w pałacu weneckim, a w wolnych od zajęć chwilach czytuje.

Zna doskonale w mowie i piśmie język niemiecki i francuski, a już jako premier nauczył się od dziennikarki miss Gibson angielskiego, ażeby i w tym języku móc czytać interesujące go książki. Gdy inni ministrowie spraw zagranicznych spędzają większą część swego czasu na bankietach i wygłaszają na nich stereotypowe toasty nie warte słuchania, gdy jego angielscy partnerzy tracą dwa i pół dnia tygodniowo na uświęcone tradycją *weekend*'y, Mussolini studiuje dzieła najznakomitszych specjalistów na świecie i sumiennie robi z nich notatki. Te notatki, uzupełnione jego własnymi spostrzeżeniami, jakich mu dostarcza obcowanie z ludźmi (Mussolini utrzymuje, iż dotychczas udzielił około 60.000 posłuchań), tworzą bezcenne archiwum. W ten sposób trzyma on rękę na pulsie nie tylko wydarzeń, lecz — co najważniejsza — i prądów myślowych na świecie. Można wiele zarzucić Włochom, ale nie podobna uczynić im zarzutu, że w chwilach krytycznych dla siebie i dla Europy miały nieodpowiedniego i nie orientującego się na terenie międzynarodowym ministra spraw zagranicznych.

Oczywiście, nie należy godzić się bez zastrzeżeń z polityką Mussoliniego, ale b. murarz ma prawo dziś utrzymywać, że nauczył się wszystkiego, co należało wiedzieć. A to stanowi więcej, niż może o sobie powiedzieć niejeden minister spraw zagranicznych. Np. lord Edward Grey, który jako dżentelmen angielski posiadał dość środków materialnych, aby zdobyć wiedzę, był zmuszony na wstępie swoich pamiętników wypowiedzieć następujące trudne do uwierzenia zdanie: „Nie byłem przygotowany do pracy w Foreign Office i nigdy dotychczas nie zajmowałem się polityką zagraniczną. Ale parlamentarny podsekretarz stanu nie potrzebuje mieć przecież wiadomości fachowych"...

Ba! Mussolini nawet prześcignął swoich nauczycieli. Rządzi jak książę epoki Odrodzenia, wkładając w rządy całą duszę. Jest prawdziwym „tyranem". Wyraz ten u na-

rodów romańskich nie zawiera w sobie żadnego potępienia i uchodzi raczej za pochwałę. Czy jednak następca Mussoliniego będzie również na miarę tyrana z czasów renesansu? Czy obecne rządy we Włoszech nie są zbyt osobiste?

Chociaż szef rządu włoskiego stosuje nauki Machiawela dla utrzymania się przy władzy, nie zapomina jednak, że „najważniejszą podstawą wszystkich państw są dobre prawa i dobre wojsko". („Książę" Machiawela, rozdz. XII „O różnych rodzajach milicji i o wojsku najemnym" — przyp. tłum.). Przecież i po śmierci Mussoliniego będą nadal istniały lotniska i organizacje młodzieży; ludzie co wychowali się w jego ideologii, nie porzucą tak prędko placówek, jakie stworzył. A są to ludzie zdolni, gdyż Mussolini, o którego żądzy władzy opinia publiczna ma zbyt przesadne mniemanie, powołał do współpracy najlepszych. Wiedział bowiem to, czego nie wiedział Lenin, a mianowicie, że kto chce utrzymać ster rządów w swoich rękach, ten nie powinien zbyt długo pozostawiać silnych ludzi na stanowiskach swoich zastępców. We Włoszech, podobnie jak w Rosji, najważniejsze po szefie rządu stanowisko zajmuje sekretarz partii. Dlatego też Duce od r. 1922 miał na tym stanowisku już pięciu ewentualnych Stalinów, zamiast jednego: w okresie marszu na Rzym sekretarzem partii faszystowskiej był Bianchi, jego następcą zaś Giunta. W r. 1924 po zamordowaniu Mateottiego sekretarzem został Farinacci, a po nim przez cztery lata August Turati, który ustąpił miejsca Giurattiemu, towarzyszowi broni Mussoliniego. Ponieważ jednak Giuratti nie umiał utrzymać dobrych stosunków z „Akcją Katolicką", przeto otrzymał dymisję, a stanowisko sekretarza objął Achilles Starace. Jak widzimy, popyt na zastępców szefa rządu jest wielki, a złośliwe języki opowiadają na ten temat wiele pikantnych szczegółów. To pewna jednak, że wśród usuniętych dygnitarzy nie ma ani jednego Trockiego. Dotychczas żaden z nich nie wyjechał za granicę na „odpoczynek". żaden nie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi,

żaden nie bruździł. Jak dotąd Mussolini umiał zachować właściwą miarę i trzymał swoich stronników na najważniejszych placówkach dopóty, dopóki nie opanowali całkowicie sztuki rządzenia i nie stali się wyszkolonymi jego następcami. Ale też ani chwili dłużej...

Mussolini nagromadził olbrzymie skarby doświadczenia, lecz nie zachowuje ich wyłącznie dla siebie. Chętnie udziela rad i wskazówek, których żaden z jego następców nie będzie lekceważył. Ale czy następcy Mussoliniego zdołają te proste a mimo to trudne do wykonania rady wprowadzić w czyn?

„Kiedy się przewodzi masom" — oświadczył Mussolini w kwietniu 1932 r. — „należy je trzymać w dwóch cuglach: entuzjazmu i interesu. Trzymając tylko jeden cugiel można się narazić na niebezpieczeństwo, ponieważ strona mistyczna i praktyczna wzajemnie się uzupełniają". I dodał: „Rzeczą najtrudniejszą jest pogodzenie głęboko i na stałe zakorzenionych w masach pragnień, sprzecznych ze sobą a nawet zdających się wzajemnie wyłączać, a mianowicie: chęci zmiany i pragnienia trwałości leżącej w naturze rzeczy wielkiej wagi"...

Uczniowie Mussoliniego niewątpliwie będą się starali postępować według jego doktryny, zachodzi tylko pytanie, czy to potrafią, gdyż zwłaszcza w polityce zagranicznej jego metoda wymaga błyskawicznej orientacji we wszystkich bieżących wydarzeniach, ciągłej zmiany kierunku, całkowitego dostosowania się do chwili, nie tracąc jednocześnie z oczu wielkich celów. O ile polityka wewnętrzna Mussoliniego wymaga od niego wielkiej odwagi, o tyle w stosunku z sąsiadami, ewentualnymi sprzymierzeńcami lub przyszłymi ofiarami, musi on mieć nerwy ze stali. I tu znów za główną zasadę swej polityki Duce obrał następującą tezę Machiawela: „Mądry pan nie może i nie powinien dotrzymywać słowa, jeżeli mu to przynosi szkodę i gdy zniknęły przyczyny, które go skłoniły do dania obietnicy" (ob. „Książę" rozdz. XVIII: „W jaki sposób książęta po-

winni dotrzymywać wiary" — przyp. tłum.). Ale jakże trudno w dzisiejszych czasach wybrać odpowiednią chwilę, skoro korzyści mogą wyjść na niekorzyść! Podpisując we wrześniu 1933 r. układ przyjaźni z Rosją sowiecką Mussolini niedwuznacznie oświadczył, że w polityce zagranicznej nie ma dla niego ani przyjaciół, ani wrogów. A takie pojęcia spotyka się dziś istotnie rzadko, nawet we Włoszech. Czy jednak zawsze będzie można tak łatwo jak w zatargu abisyńskim dostrzec wrogą postawę niedawnych przyjaciół? Przecież Anglia popierała włoskie pretensje kolonialne, a nawet zbrojenia Włoch, gdyż tylko w ten sposób można było tak nastraszyć Etiopię, ażeby wreszcie udzieliła Londynowi od dawna upragnionego prawa budowy zapory wodnej u jeziora Tsana. Kiedy zaś Anglia osiągnęła cel, do jakiego dążyła, wówczas przypomniała sobie nagle o drodze do Indii, o swoim przodującym stanowisku państwa kolonialnego, o znaczeniu Morza Śródziemnego oraz o Egipcie. A wtedy z „tradycyjnego przyjaciela Piemontu" stała się największym wrogiem Włoch. To jest tak jasne, iż nie trzeba być Mussolinim, aby to zrozumieć. Natomiast czyż można dokładnie orientować się w stosunku do Jugosławii, Grecji, Turcji i Bliskiego Wschodu, Chin i Japonii, Ameryki, Albanii i Austrii tudzież przewidzieć, jaki kierunek polityki względem tych państw będzie korzystny lub szkodliwy?

Sukcesy Mussoliniego polegają na tym, że wyzyskuje każdą dobrą koniunkturę, gdziekolwiek ją znajdzie, i zwalcza nieprzyjazne dla Włoch prądy, nawet jeśli one mają swe źródło wśród „sprzymierzeńców". Pod tym względem charakterystyczny jest jego stosunek do Niemiec. W grze politycznej przeciwko Francji Duce popierał niemieckie żądania w zakresie swobody zbrojeń. Natomiast w sprawach Tyrolu Południowego i Austrii był przez czas dłuższy otwartym wrogiem Niemiec. Kiedy jeszcze miał nadzieję zawładnąć Abisynią na drodze pokojowej, Mussolini występował z żądaniem kolonii zarówno dla Niemiec jak i dla

Niezwłocznie po podboju Abisynii Włosi utworzyli Balillę z miejscowej młodzieży.

Młodzież z rocznika 1915, powołana do szeregów armii podczas wojny abisyńskiej, manifestuje na ulicach Rzymu, niosąc na czele pochodu plakaty przeciwko sankcjom.

Włoch. Ale po zdobyciu Addis Abeby oświadczył korespondentowi „Daily Mail", że przez to zwycięstwo Włochy zajęły miejsce w rzędzie państw nasyconych. „Powodzenie naszego oręża" — powiedział — „stawia nas po właściwej stronie barykady. W sprawach kolonialnych nie należymy już do nie zaspokojonego proletariatu. Staliśmy się konserwatystami o zdrowych poglądach na politykę kolonialną". Gdy jednak Anglia nie zaniechała zbrojeń, doszło do podróży hr. Ciano...

Ponieważ niniejsza książka nie jest wykładem etyki, ani nie przedstawia świata, jakim być powinien, lecz daje obraz rzeczywistości, przeto poniechawszy frazeologii należy liczyć się ze stanowiskiem Mussoliniego, jakie zresztą zajmują wszystkie mocarstwa zwycięskie, lubo nie wypowiadają swoich myśli równie otwarcie. Ale nie być skrępowanym zobowiązaniami — to rzecz diablo trudna. Czy przyszli następcy Mussoliniego potrafią uprawiać taką żonglerkę z całym światem?

Człowiekiem, który konferował w Berlinie i włoską politykę zagraniczną sprowadził do wspólnego mianownika, jest zięć Mussoliniego. Łączą go bardzo bliskie stosunki z Duce, zarówno osobiste jak i służbowe. Ten trzydziestotrzyletni hr. Galeazzo Ciano di Cortelazzo, mianowany w czerwcu 1936 r. ministrem spraw zagranicznych, pochodzi ze starej rodziny florenckiej. Już jako student należał do „squadristi" i jest jednym z najdawniejszych zwolenników faszyzmu. Pracował początkowo w dziennikarstwie, po czym wstąpił do służby dyplomatycznej i mając 22 lata wyjechał do Ameryki Południowej. Po powrocie objął stanowisko posła przy Watykanie, następnie zaś został mianowany konsulem generalnym w Szanghaju. Tam zawarł znajomość z Eddą Mussolini, odbywającą w tym czasie podróż po Azji Wschodniej, oraz poznał dokładnie politykę, jaką w Chinach prowadzi Anglia, Stany Zjednoczone, Rosja i Japonia. Kiedy jego ojciec został ministrem komunikacji oraz przewodniczącym Izby, Ciano powrócił

do Włoch i objął kierownictwo świeżo założonego urzędu prasy i propagandy. Urząd ten przekształcił niebawem na ministerium i akcją propagandową przygotował wojnę abisyńską. Z chwilą wybuchu tej wojny udał się jako lotnik na front i na czele eskadry „La Disparata" rozpoczął kampanię obrzucając bombami Aduę.

Ten młody minister spraw zagranicznych a jednocześnie czynny członek Wielkiej Rady Faszystowskiej posiada żywe usposobienie i w pracowitości nie ustępuje Mussoliniemu. Jakoż uchodzi dziś za najbliższego i najbardziej zaufanego współpracownika Duce. Podobnie jak jego teść, Ciano troszczy się o wszystko, czy to będzie budowa nowego mostu, czy obsadzenie placówki dyplomatycznej, czy też mają to być zarządzenia w zakresie higieny na terenie afrykańskim. Czasem towarzyszy swemu teściowi w wycieczce do jego majątku Rocca delle Caminate w Romanii i podobnie jak Duce posiada cechy właściwe tej włoskiej prowincji, stanowiącej granicę między południowymi a północnymi Włochami, harmonijnie bowiem łączy w sobie zapał południowca z systematycznością człowieka Północy.

Tej wybitnej postaci, jaką jest hr. Ciano, ustępują inni dyplomaci rządu faszystowskiego, co jednak bynajmniej nie znaczy, że pozostają w cieniu. Wśród tych dyplomatów na pierwszy plan wysuwa się baron Pompeo Aloisi, który w najcięższym jak dotąd zatargu Włoch stawiał czoło Anglii i Francji oraz mniej lub więcej zależnym od tych państw delegatom do Ligi Narodów. Urodzony w Rzymie w r. 1875, baron Aloisi służył pierwotnie w marynarce, wstąpił później na drogę dyplomatyczną, a wreszcie został generalnym adiutantem Wiktora Emanuela III. Kiedy podczas wojny światowej powiodło się szpiegom austriackim wysadzić w powietrze dwa najlepsze wojenne okręty włoskie, mianowano Aloisiego kierownikiem rzymskiego kontrwywiadu. Centrala austriackiej akcji szpiegowskiej znajdowała się wówczas w Zurychu. Włochom było wia-

domo, że wszystkie nici tej akcji skupia tam w swych rękach pewien kapitan Mayer. Kiedy Aloisi stanął na czele kontrwywiadu, wkrótce nastąpiło włamanie do kasy pancernej Mayera, po czym szczelnie zamknięto na trzy dni wszystkie granice Włoch, nie wypuszczając z kraju żadnego szpiega, choćby nawet posiadał najlepszy paszport dyplomatyczny. Wówczas już łatwo było na podstawie dowodów znalezionych w Zurychu przez ajentów Aloisiego wyłapać i rozstrzelać prawie wszystkich szpiegów austriackich, jacy przebywali we Włoszech.

Mussolini od samego początku umiał wyzyskać doświadczenie Aloisiego. Wysłał go do Albanii i odtąd panuje tam król Achmed Zogu. Następnie wysłał barona do Ankary — i odtąd istnieje włosko-turecki układ przyjaźni. Aloisi zajmował stanowisko posła w Kopenhadze, Bukareszcie i w Tokio. A chociaż główną zasługę w powstrzymaniu Anglii od zbyt niebezpiecznych dla Włoch sankcji przypisać należy lotnikom włoskim, jednak nie kto inny, jeno Aloisi zdołał skłonić państwa neutralne i Francję tudzież przedstawicieli dominiów brytańskich i Austrii do wystąpienia z nieprzyjemnymi dla Anglii oświadczeniami, pod koniec zaś stycznia 1936 r. doprowadził do tego, że przedstawiciel Francji Alexis Léger wystąpił z wnioskiem, aby „uchwały komitetu osiemnastu (wyłonionego dla spraw sankcji) weszły w życie dopiero po zbadaniu opinii poszczególnych rządów". Wówczas Aloisi śmiał się głośno, a miał dość powodów po temu.

Jakkolwiek w porównaniu z Aloisim Dino Grandi, obecny poseł włoski w Londynie i przez krótki czas minister spraw zagranicznych, zdaje się być osobistością mniej wybitną, to jednak mylili się ci, którzy po wysłaniu go z Rzymu do Londynu sądzili, że popadł w niełaskę. Był to więc ten sam błąd, jaki popełniono już raz w stosunku do Itala Balby. W rzeczywistości zaś Mussolini już w r. 1932 przewidywał, że Londyn stanie się niebawem placówką niemniej ważną niż Libia. Na domiar Grandi nie tylko jest

zewnętrznie bardzo podobny do Balby, lecz posiada również wiele wspólnych z nim cech charakteru. Jest tak samo młody, obcesowy i całkowicie pozbawiony skrupułów jak Balbo. I jak on ma skłonność do przygód na wielką skalę. Dino Grandi przyczynił się do rozgłosu firmy genueńskiej „Sorima", wydobywającej z morskiego dna skarby zatopione wskutek rozbicia się okrętu (m. in. firma ta wydobyła złoto z okrętu „Egipt"). Niecodzienny to przypadek: taki ścisły stosunek ministra spraw zagranicznych i posła do najszczęśliwszych dziś poszukiwaczy złota! Zakrawa to prawie na symbol. Ponieważ zaś Grandi odznacza się poza tym wielką pracowitością, przeto nie tylko podbił Londyn swym urokiem, lecz i zaimponował angielskiemu Foreign Office swoimi poważnymi wiadomościami. Słowem, jest to człowiek, z którym należy się liczyć.

A polityka wewnętrzna? Swoje powodzenie w polityce zagranicznej zarówno Ciano i Aloisi jak Balbo i Grandi zawdzięczają nie tylko doskonałej i sprężystej organizacji partii, lecz w znacznej mierze jej sekretarzowi Achillesowi Staracemu. Energia kipi w tym człowieku. Nie rzadko po jakiejś paradzie skacze na koniu przez samochód lub w sali gimnastycznej kręci się na drążku jak śmiga. Jego wielki gabinet, sanktuarium partii faszystowskiej, zdobią: portret Mussoliniego w mundurze bersaliera, wypchany orzeł z pękiem rózeg w szponach i z haftowaną czapką studencką Staracego na głowie, złoty posążek Najświętszej Marii Panny, fotografia Arnalda Mussoliniego, zmarłego wydawcy „Popolo d'Italia", mały aparat do ćwiczenia mięśni palców oraz pozłacany dzwonek. Na biurku zaś leży rewolwer z rękojeścią z perłowej masy i spis dzielnicowych sekretarzy partyjnych, którym Starace przewodzi.

Jak widzimy, współpracownicy i przyszli następcy Mussoliniego nie są biurokratami. Nie brak im energii, a wszystkich ożywia gorąca miłość ojczyzny. Zdołają oni utrzymać włoską nawę państwową na powierzchni wydarzeń światowych. A gdyby nawet zmienili swoją ideologię,

gdyby duch Mussoliniego nie miał w przyszłości kierować losami Włoch, to jednak przez długi czas nie przestaną działać niepożyte moce, jakie prą ten kraj do ekspansji. A imię ich — to świadomość pełnej chwały przeszłości a zarazem przyrost naturalny. Do nich należy również konieczność utrzymania już osiągniętych zdobyczy i ich pomnożenia choćby z tego powodu, że przyrost naturalny zmusza Włochy do dalszej ekspansji. Te nowe pokolenia, żądając dla siebie miejsca i środków do życia, będą dodawały bodźca następcom Mussoliniego, jak już dziś ponaglają jego samego. Z 30 milionów w r. 1890 ludność Włoch wzrosła w r. 1936 do 43-ch, a w następnym półwieczu osiągnie liczbę około 70 milionów. W okresie od 1925 do 1935 r. przyrost naturalny ludności wynosił co roku przeciętnie 10 urodzeń na tysiąc mieszkańców. Gęstość zaludnienia Włoch jest już tak wielka jak w Niemczech, a dwa razy większa niż w sąsiedniej Francji i Jugosławii. Nowy duch faszyzmu zespolił naród włoski i zjednoczył go tak samo jak duch starożytnego Rzymu jego ludność rolniczą. Faszyzm uczynił ten naród silnym, a silne narody rozmnażają się zawsze. Jakież tedy inne zadania miałyby nowe miliony Włochów, jeśli nie dalsze poszukiwanie dla siebie przestrzeni i użycie wszelkich sił gwoli rozwoju zdobytych przez Mussoliniego kolonii?

Podobnie jak ustawy o następstwie tronu i uprawnienie Wielkiej Rady Faszystowskiej do stawiania kandydatów gwarantują ciągłość ustroju państwowego, tak samo zagadnienie ludnościowe daje rękojmię ciągłości włoskiej ekspansji. Mechanizm Mussoliniego będzie się poruszał dalej nawet bez niego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

WYSOKIE CIŚNIENIE WYWOŁUJE WYBUCH

Zagadnienia ludnościowe Włoch jako impuls do ekspansji.

Odkąd Denis Papin, profesor matematyki i fizyki na wszechnicy w Marburgu, wynalazł (r. 1686) klapę bezpieczeństwa, tj. prosty przyrząd, przez który uchodzi z kotła para o wysokim ciśnieniu, zagrażającym rozsadzeniu zbiornika, każde dziecko wie, że nadmiar ciśnienia może wywołać wybuch. A chociaż od czasu tego wynalazku upłynęło 250 lat, nie wiedzą o nim do dziś dnia tylko ci, co kierują losami dwóch miliardów ludzi na naszej ziemi. Albo też wiedzą, lecz zdają się o to nie troszczyć w przekonaniu, że skutki wybuchu zaszkodzą nie im, lecz sąsiadom. Tak też ci mężowie stanu postępowali dotychczas. Kiedy w latach 1921 i 1924 Stany Zjednoczone zamknęły przed emigracją granice swego kraju, bynajmniej nie przeludnionego, kiedy nieco później Kanada a znacznie wcześniej słabo zaludniona Australia izolowały się od świata, wówczas nie tylko nastąpiło naprężenie stosunków na Pacyfiku, lecz — co ważniejsza — polityka wewnętrzna tych krajów wywołała zalew Azji, Afryki i Europy towarami japońskimi, Chińczycy zaś przypłacili ją utratą czterech swoich prowincji. A ponieważ kraje zamorskie zamiast dla 560.000 Włochów, jak w r. 1913, otwarły swoje podwoje tylko dla 22.000 wychodźców włoskich w r. 1933, przeto negus musiał utracić swoje państwo istniejące od trzech tysięcy lat, a Europa znalazła się w obliczu zatargu może najcięższego w jej dziejach.

Włochy są krajem ubogim, gęsto zaludnionym. W r. 1881 na tysiąc mieszkańców przypadało we Włoszech 38 urodzeń, a w r. 1936 bądź co bądź jeszcze 22,2. W r. 1800 liczba ludności Półwyspu Apenińskiego wynosiła 17 milio-

nów, w sto lat później zaś 32 i pół miliona. Czy to nie dziwny zbieg okoliczności, że zaludnienie Włoch wzrosło ściśle w tym samym stosunku co w Japonii?

Albowiem Japonia, otwarcie przystępując w r. 1931 do podboju Mandżurii, miała 64 i pół miliona mieszkańców, czyli dwa i pół raza więcej niż w r. 1800, a przyrost naturalny wynosił około miliona głów, czyli 1,64% zaludnienia. Kiedy zaś Włochy rozpoczynały w r. 1935 działania wojenne w Abisynii, posiadały 42,6 miliona mieszkańców, czyli — podobnie jak w Japonii — dwa i pół raza więcej niż w r. 1800, a przyrost naturalny wynosił 262.000, tj. 0,66% ludności.

A zatem ciśnienie we Włoszech miałoby być znacznie słabsze?

Bynajmniej. Japończycy bowiem niechętnie emigrują i są przywiązani do swoich wysp pod wpływem różnych czynników, jak klimat, kult przodków, pożywienie złożone z ryżu i ryby. Natomiast Włochy przysparzają największy odsetek swojej ludności wychodźstwu XX stulecia. Gdy w r. 1930 mimo szerokiej propagandy tylko 635 tysięcy Japończyków mieszkało poza granicami swego kraju, Włochów przebywało w tymże roku za granicą piętnaście razy więcej, a mianowicie: 7.400.000 w Ameryce, 200.000 w Afryce i 1.800.000 w innych częściach świata.

Zakaz imigracji do Ameryki był dla Japonii zniewagą dotkliwą dla jej godności, a treść ustaw waszyngtońskich i ich stosowanie rozniecily płomień nienawiści w Japończykach. W stosunku zaś do Włochów zakaz ten nie tylko nakładał na nich stempel niższości, lecz zamykał klapę bezpieczeństwa, jaka od czterdziestu lat chroniła naród włoski od głodowej śmierci: bezpośrednio — wskutek emigracji głodnych żołądków, pośrednio zaś — z powodu zahamowania dopływu pieniędzy nadsyłanych z obczyzny do kraju. W okresie od 1861 do 1870 r. Włosi stanowili tylko 4 i pół % ogółu wychodźców z Europy, w latach zaś 1911—1915 liczba ich wzrosła do 23,2%. Wartość całego

wywozu Włoch w r. 1929 tylko siedmiokrotnie przewyższała sumę pieniędzy, nadesłanych przez wychodźców. Te 2.120,000.000 lirów, jakie w owym roku napłynęły do Włoch, niemal ściśle odpowiadają sumie osiągniętej w tymże czasie z ruchu turystycznego (2.100,000.000). W r. 1932 ruch turystyczny przyniósł już tylko 830 milionów dochodu, gdy fundusze otrzymane od emigrantów włoskich wynosiły ogółem 910 milionów lirów.

Gdyby wychodźstwo włoskie miało ulec trwałemu zahamowaniu, ustałby w niedalekiej przyszłości dopływ tych kapitałów z zagranicy, zarazem zaś skurczyłyby się racje żywnościowe, ponieważ w okresie od 1920 do 1930 r. przyrost naturalny we Włoszech wynosił przeciętnie 11,4 na tysiąc mieszkańców,[1] czyli więcej niż w Japonii (13,1), nie mówiąc już o Niemczech (8,1), Anglii (7,2) i Francji (1,8). „Kto nie potrafi" — oświadczył Mussolini — „wyobrazić sobie wydarzeń w najbliższych 50 latach, ten nie wart być wodzem narodu". Nie potrzeba było jednak sięgać wzrokiem w tak daleką przyszłość, aby zrozumieć skutki odosobnienia Włoch i uplastycznić sobie ich biedę oraz wynikającą stąd groźbę wojny. Wystarczyło aż nadto dziesięciu lat! Lecz nikt z ludzi odpowiedzialnych za taki stan rzeczy nie kłopotał się z tego powodu. Może jednak zdawali sobie sprawę z sytuacji? A w takim razie czyżby przy całej zdolności przewidywania byli jednocześnie tak dalece samolubni, iż woleli doprowadzić do wojny niż dopuścić do osiągnięcia przez Włochy potęgi i wpływów, jakie koniec końców musiały temu krajowi przypaść w udziale dzięki pracy jego wychodźców na obczyźnie? Czyżby już wówczas przeczuwali, że praca zatryumfuje nad kapitałem i że sprawność stanie się jedynym czynnikiem decydującym? Czy przewidzieli na przykład wydarzenia, jakie rozegrały się w Ameryce Południowej?

---

[1] We wzmiankowanym okresie przyrost naturalny w Polsce wynosił przeciętnie 15,9 na 1.000 mieszkańców (przyp. tłum.).

„Potęga liczby": przewaga pracy nad kapitałem.

Ameryka Łacińska, często nazywana „kontynentem przyszłości" i należąca do najbogatszych w surowce obszarów na ziemi, była od dawna celem wychodźstwa włoskiego, mimo iż zawsze uchodziła za strefę wpływów wyłącznie angielsko-amerykańskich. Podbój tego olbrzymiego stałego lądu rozpoczęli Hiszpanie, lecz nie mogli utrzymać w swych rękach zdobytych bogactw. Większą część złota, jakie zrabowali Inkom, odebrali im Anglicy i założyli za nie Kompanię Lewantu oraz Kompanię Indii Wschodnich, kładąc w ten sposób podwaliny pod gmach swego państwa kolonialnego. Napływające z kolonii do Londynu pieniądze powinny były dawać zyski, toteż umieszczono je wreszcie tam, skąd właściwie przyszły: londyńska City pożyczyła je młodym republikom, jakie powstały w Ameryce Południowej po zmierzchu wielkich zdobywców hiszpańskich i ich nieudolnych potomków. Londyn budował koleje w Argentynie i w poszukiwaniu ropy naftowej zapuszczał świdry wiertnicze w ziemię dziewiczych lasów Wenezueli. Londyn finansował budowę olbrzymich miast południowo-amerykańskich, zagarnął w swe ręce żywicę gumową z lasów Brazylii jak również jej zbiory kawy, pożyczkami zapewnił sobie saletrę chilejską, a wreszcie został właścicielem prawie wszystkich trzód bydła rogatego na tym kontynencie. W r. 1934 Anglia miała 643 miliony funtów szterlingów uruchomionych w Ameryce Południowej.

Jest to olbrzymia suma, lecz śmiesznie mała w stosunku do obszaru kontynentu, przez który przepływa Amazonka. Ameryka Południowa bezustannie potrzebowała pieniędzy, żądając nowych pożyczek. Jednak nawet Anglia ze swoim złotem nie mogła podołać temu zadaniu, tym bardziej że wskutek walki z Niemcami sama popadła w olbrzymie długi, a jej wielkie kapitały z City, podobnie jak i z innych państw europejskich, powędrowały do Stanów Zjednoczonych. W tych warunkach na widownię wystąpiła nowojorska Wallstreet i zaczęła udzielać pożyczek

Ameryce Łacińskiej. Był to początek „dyplomacji dolara", jakoż wkrótce bankierzy amerykańscy stali się właścicielami cyny boliwijskiej, miedzi chilejskiej, ropy z Kolumbii tudzież całego obszaru Panamy. Jak niegdyś Hiszpanie, tak teraz do Ameryki Południowej wtargnęli ze Stanów Zjednoczonych badacze i doradcy finansowi, a z nimi kapitały z Wallstreet. One to „podbiły" początkowo Indie Zachodnie, następnie przez Panamę dotarły do Peru, Boliwii i Chile, a wreszcie do Brazylii i Argentyny...

Londyn, oczywiście, bronił swoich „nieprzedawnionych praw" i teraz rozgorzała walka, która nigdzie nie zarysowała się tak wyraźnie jak w Nikaragui i Kostaryce, gdzie w r. 1921 żołnierze marynarki Stanów Zjednoczonych ochraniali interesy T-stwa „Standard Oil", krążownik zaś angielski „Lambrian" popierał roszczenia Henry Deterdinga. Rozpoczęła się walka tytanów. Przybrała ona jaskrawe kształty zwłaszcza w wojnie pomiędzy strefą wpływów finansowych Stanów Zjednoczonych, Boliwią a republiką Paragwajem, należącą *de facto* do angielskiej wytwórni ekstraktów mięsnych „Bovril". Ta walka skądinąd bezskuteczna, jeśli chodzi o partnerów, wystarczyła jednak, aby wstrząsnąć Ameryką Łacińską i otworzyć jej oczy...

Republiki południowo-amerykańskie pozbyły się Hiszpanów, ale popadły pod panowanie angielskich, później zaś amerykańskich bankierów. Przez sto lat nie mogły one zrzucić z siebie tego jarzma, ponieważ stale były wstrząsane walkami wewnętrznymi o władzę. Wybuchały rewolucje jedna po drugiej, jedno ugrupowanie polityczne usuwało inne od steru rządów, pragnąc samo zagarniać grube prowizje. Dopiero kiedy te prowizje zmalały, a wielki kryzys światowy zmusił zarówno londyńską City jak i nowojorską Wallstreet do poniechania nowych pożyczek i do przedstawienia starych rachunków, wówczas Ameryka Łacińska otrzeźwiała i zaczęła rozumieć swoje położenie. Dopóki bowiem pieniądz szeroką strugą napływał do kra-

ju, dopóki głód powojenny oraz zwyżka cen surowców wzbogacały czy to Argentynę, czy też Brazylię i Chile, dopóty w Ameryce Południowej, jak zresztą wszędzie na świecie, hołdowano złotemu cielcowi. Ale kryzys przyniósł oprzytomnienie. Zrozumiano, że sam pieniądz nic nie znaczy. Republiki południowo-amerykańskie zdały sobie wreszcie sprawę, że wydźwignęły się nie tylko dzięki obcemu kapitałowi, którego rozkazom były ślepo posłuszne, lecz przede wszystkim pracą, ona to bowiem nadała kapitałowi realną wartość. Zapewne, co najmniej 80% zainwestowanych tam kapitałów pochodzi z Anglii lub Stanów Zjednoczonych, lecz na ich terytoriach nie mieszka ani jeden osadnik rodem z tych krajów. Teraz przypomniano sobie, że zanim któremukolwiek bankierowi przyśniła się myśl udzielenia pożyczki Ameryce Południowej, na jej obszarach od dawna już pracowali wychodźcy z krajów zamorskich: Polacy, Niemcy i Włosi, karczując lasy dziewicze, zakładając plantacje i budując miasta; że tysiącom, setkom tysięcy, milionom nieznanych, niepozornych, lecz jakże pracowitych pionierów Ameryka Łacińska zawdzięcza swój dobrobyt. Tak, im jedynie, nie zaś spekulantom, co samolotem przyjeżdżali na krótko, pożyczali pieniądze na 18% pod dziesięciokrotnie wyższą gwarancją, a tą pożyczką kupowali sobie wyłączność na handel od usłużnych rządów miejscowych.

I oto stała się rzecz nie do uwierzenia: Ameryka Południowa poniechała obaw przed swymi wierzycielami, wstrzymała wypłatę procentów i zarządzeniami dewizowymi zatamowała odpływ pieniędzy. Większość republik południowo-amerykańskich wychodziła przy tym z założenia, iż ani Anglia, ani Stany Zjednoczone nie będą mogły jawnie prowadzić nadal swojej polityki imperialistycznej oraz że minęły już czasy wojen interwencyjnych z powodu jakiegoś aferzysty. Czyż bowiem Roosevelt od dawna nie zrozumiał nowych prądów, czyż ze względów polityki wewnętrznej nie poniechał „dyplomacji dolara", czyż nie

wyrzekł się Kuby i Wysp Filipińskich? Przecież Anglia nie mogłaby wysadzić swego wojska w Argentynie, jak nie zdołała przeciwstawić się wkroczeniu Japończyków do Chin. Ameryka Południowa, od dziesiątków lat drżąca ze strachu przed londyńskimi i nowojorskimi giełdami i bankami, nareszcie przejrzała, jak bezsilni są jej wierzyciele. A zatem pieniądz bynajmniej nie przysparza sił. Wręcz przeciwnie, pomniejsza je, o czym najlepiej świadczy Argentyna. W kraju tym Anglia inwestowała najwięcej, bo aż 437 milionów funtów szterlingów. Wszystko, co przynosi zyski, poczynając od fabryk konserw a kończąc na kolejach i źródłach ropy, należy tu do firm angielskich. Czyż tak zależny finansowo od Anglii kraj mógłby uprawiać inną politykę niż angielską? Otóż Argentyna jest członkiem Ligi Narodów, a nawet członkiem Rady, jednocześnie zaś dłużnikiem londyńskiej City. Mimo to kiedy w Genewie postanowiono zastosować sankcje przeciwko Włochom, Argentyna w listopadzie 1935 r. uprzejmie oświadczyła, że dla jej współudziału w sankcjach jest potrzebna uchwała kongresu, a ten zbierze się dopiero pod koniec maja 1936 r. Choćby więc nawet kongres zebrał się w tym terminie, nie byłoby mowy o sankcjach.

Dlaczego? Po prostu dlatego, że w Ameryce Południowej praca zdobywa teraz przewagę nad kapitałem. Chociaż bowiem Ameryka Łacińska otrzymała od Anglii ogromne pożyczki, jednak nie Anglia, lecz Włochy dostarczyły jej osadników. Cóż więc znaczą owe 437 milionów angielskich f. szt. inwestowanych w Argentynie wobec faktu, że piątą część ludności Argentyny stanowią wychodźcy włoscy? A jest ich tam dwa miliony na dziesięć milionów mieszkańców.

Brzemię tej olbrzymiej pożyczki ludność argentyńska odczuwa jedynie pod postacią zawrotnych kosztów przejazdu kolejami, wysokich rachunków za prąd elektryczny i dotkliwych podatków na opłatę procentów. Te setki milionów pochodzą z daleka, ludność obawia się ich i niena-

widzi, gdyż nie dostrzega ich źródła, reprezentowanego jedynie przez kilku bankierów lub inżynierów, co niekiedy przyjeżdżają na krótko do Buenos Aires, zamieszkują w wytwornym hotelu i po nieskończonych molestowaniach i targach raczą wypisać czek, a za tę parominutową czynność otrzymują rentę do końca życia. Natomiast Włochów zna tu każdy; są tacy sami jak inni mieszkańcy kraju: pracują, wierzą w przyszłość i cierpią. Są z krwi i kości Argentyńczykami. Prawda, początkowo pogardzano nimi, ale nigdy się ich nie obawiano, gdyż nie uchodzili za obcych, lecz za współobywateli kraju, dzielących jego troski i radości. Niektórzy z tych Włochów wzbogacili się, lecz nikt im tego nie bierze za złe, ponieważ zdobyli pieniądze w taki sam sposób jak niejeden *gaucho*, zajmujący się chowem bydła, lub jak któryś z plantatorów. Słowem, dorobili się pracą. Ci Włosi przybyli do Argentyny w r. 1855 i początkowo pracowali przy budowie pierwszego mola pasażerskiego w Buenos Aires. Byli pilni, skromnych wymagań, oszczędni. Synowie niektórych z tych wyrobników doszli do posiadania własnych domów w stolicy kraju, liczącej w 1880 roku 300 tysięcy mieszkańców. A wnuki budują już dzisiaj drapacze nieba w dwumilionowym Buenos Aires. Jak widzimy, wielu Włochów zdobyło wielkie fortuny, a stolica Argentyny szczyci się nimi tak samo jak swymi wspaniałymi torami wyścigowymi, teatrem Colon, palmowymi ogrodami i pałacami z marmuru. Są uważani za swoich...

Dotychczas w rozmowach o Ameryce Południowej interesowano się wysokością pożyczek lub przeglądano bilanse handlowe. Zastanawiano się, kto podbije ten kontynent: czy Stany Zjednoczone, ponieważ sprzedają tu najwięcej samochodów, czy też Anglia, która uruchomiła najwięcej kapitałów w poszczególnych republikach? Ale zapomniano przy tych kombinacjach o najważniejszym czynniku: o ludziach, o stanowisku, jakie Włochy zajmują w Ameryce Łacińskiej... Był czas, kiedy kpiono

z Włochów. Czego chcieli ci biedni „dagos", ci hołysze, co nie mieli nawet tyle pieniędzy, aby odnowić swoje ruiny? 643 miliony funtów szterlingów to suma dwakroć większa od aktywów wszystkich włoskich przedsiębiorstw przemysłowych. Włochy... Przecież jedno tylko United Steel Co. posiada pięćdziesiąt razy więcej kapitału niż największy włoski koncern stalowy... Włochy w Ameryce Południowej? „Wolne żarty" — mawiano. A dziś wpływy włoskie są tam większe od wpływów Anglii i Stanów Zjednoczonych razem wziętych. Po prostu dlatego, że człowiek odzyskał tam wreszcie swoją wartość, że z 9 i pół miliona Włochów zamieszkałych na obczyźnie połowa przypada na Amerykę Południową. Z tej liczby dwa miliony mieszka w Argentynie i tyleż w Brazylii, tzn. piątą część ludności Argentyny i 57% wychodźców przybyłych do Brazylii w okresie od 1820 do 1920 r. stanowią Włosi. Tworzą oni masy wyborców, masy kupujących, masy rąk roboczych, z którymi należy się liczyć. Te miliony Włochów, niezmiennie przywiązanych do swej dalekiej ojczyzny, są rzeczywistością. Niegdyś pchnięciem noża odpowiadali na zniewagę, dziś zaś za pośrednictwem świetnie zorganizowanych związków jak również swoich krewnych — żołnierzy lub urzędników — mogą domagać się zadośćuczynienia ich żądaniom.

Kiedy Anglia pragnęła przeprowadzić sankcje przeciwko Włochom, sprzeciwiły się temu i Brazylia, i Argentyna, mimo udzielonych im przez City milionowych pożyczek. Brazylijczycy i Argentyńczycy włoskiego pochodzenia dali pieniądze, co umożliwiło dostarczenie Włochom mięsa z Argentyny. Wysłana do Porto Allegre po zakup węgla włoska misja handlowa nie natrafiła na żadne trudności; z tym samym powodzeniem zdołała zakupić węgiel w kopalniach Chile. Wpływy wychodźców włoskich osiadłych w tych krajach zapewniły Włochom dostęp do surowców Ameryki Południowej na wypadek zamknięcia Kanału Sueskiego. W r. 1933 Chile dostarczyło 1,6 miliona

ton węgla. To wystarczyło. A Brazylia posiada węgiel, żelazo, mangan...

Pożyczki wielkich mocarstw, które nigdy nie wysyłały osadników do Ameryki Południowej, ponieważ posiadały własne olbrzymie kolonie, gdzie mogły wyzyskać pracę swoich robotników, uległy zamrożeniu i utraciły wartość zarówno finansową jak i polityczną. Wychodźcy włoscy rozmnożyli się w Ameryce Południowej. Dawniej wysyłali do kraju ojczystego wszystkie swoje oszczędności (w r. 1929 1.120,000.000 lirów, w r. 1932 — 460,000.000 lirów), obecnie zaś popierają włoski handel zagraniczny, kupując towary przywożone z macierzy, jak ser i salami, jak ulubione wino Chianti, ponieważ czują się Włochami. Oczywiście, jeżdżą samochodami marki Lancia lub Fiat zamiast używać wozów wyrabianych w Stanach Zjednoczonych. Mimo zainwestowanych 437 milionów funtów szt. udział Anglii w ogólnym przywozie do Argentyny z 31% w r. 1913 spadł w r. 1933 do 23%, gdy jednocześnie udział Włoch z 8% wzrósł do 11%. Bilans handlowy Włoch z Ameryką Południową jest dodatni. Tak więc Włochy na tym terenie czerpią zyski i mają przyjaciół. Jest to tym większa zdobycz, że nie wymuszona przemocą. Przyjaźń zaś w Argentynie Włosi pozyskali dlatego, że ich wychodźcy byli ubożsi i przez to skromniejsi w swoich wymaganiach niż inni, oraz że pracowali ciężko, ażeby dojść do dobrobytu. Wytrzymywali klimat lepiej od emigrantów z północy, oszczędzali każdy grosz i wreszcie stali się zamożnymi obywatelami przybranej ojczyzny. Takie samo powodzenie jak w Argentynie mieli Włosi również w Brazylii. Dziś pierwiastek włoski przeważa w życiu handlowym w Rosario, Rio Grande do Sul i w São Paolo, mimo znacznie mniejszego kapitału obrotowego w porównaniu z kupcami innych narodowości. Ludzie odnieśli tu zwycięstwo nad kapitałem. Drobni kupcy osiągnęli przewagę nad miliarderami. Toteż przewrót, jaki nastąpił w Ameryce Południowej na tle ekonomiczno-politycznym i ujawnił się

w krytycznej dla Włoch chwili, posiada o wiele głębsze znaczenie. To przewartościowanie wartości pracy odbije się głośnym echem na całym świecie. Przewaga czynnika pracy nad kapitałem wstrząśnie niewzruszonymi dotychczas posadami kapitalizmu, wiary w handel światowy i w „pokojowy" podbój ziemi i w ogóle wszystkimi doktrynami imperialistycznymi. Wobec olbrzymich następstw, jakie pociągnie za sobą ten przewrót duchowy, blednie nawet znaczenie ruchu faszystowskiego, szerzącego się dziś w całej Ameryce Południowej, ponieważ jest on także skutkiem, nie zaś przyczyną owego przewrotu. Niemniej jednak ruch faszystowski ma swoją znamienną wymowę i stanowi najlepsze zabezpieczenie przed oporem osób zainteresowanych.

Weźmy np. Amerykę Południową: czy pomysł polityki imigracyjnej wyszedł od Anglii i Francji? Czy Stany Zjednoczone działały pod przymusem, czy też na oślep i krótkowzrocznie?

Dziś 900 tysięcy Włochów mieszka we Francji. We francuskich prowincjach kresowych stanowią oni 75% ogółu pracowników przy robotach ziemnych i budowlanych, 62% wszystkich robotników stoczni i 50% służby domowej. W Tunisie mieszka obecnie z górą 120.000 Włochów (łącznie z naturalizowanymi przemocą), w Maroku jest ich tyleż, w Algerze 40.000, w Szwajcarii 135.000, w Egipcie 60.000. Dodajmy do tego sprężyście zorganizowane osiedla włoskie w Turcji, Syrii, Bułgarii, Grecji i Dalmacji. Wszystkie one posiadają własne szkoły, szpitale, kościoły, gazety i kluby faszystowskie. Wszyscy Włosi zamieszkali za granicą są ubodzy i należą przeważnie do proletariatu. Ale właśnie dlatego trzymają się razem i zachowują swoją narodowość. Nie mają żadnych uprzedzeń, biorą każdą robotę, jaka się nawinie, i na wskróś znają narody, wśród których przebywają. Jeszcze w 1882 r. 87% wychodźców do Stanów Zjednoczonych pochodziło z krajów Europy północnej, środkowej i zachodniej, lecz już w r. 1907

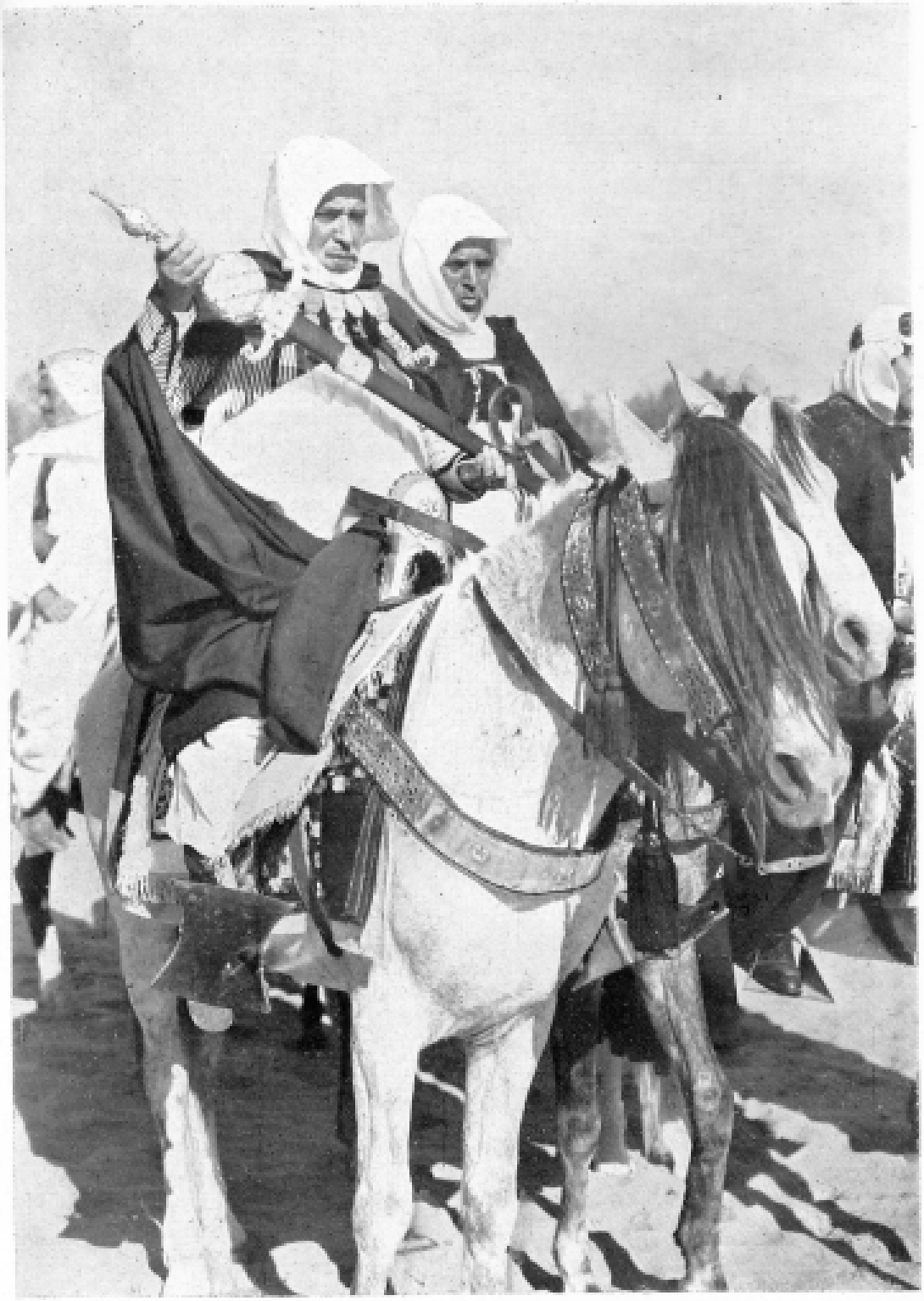

Przybyłemu do Libii Mussoliniemu krajowcy wręczają pod Trypolisem „miecz islamu". Ten symboliczny dar wywołał w świecie wiele wrzawy i spotkał się z entuzjazmem jednych a niechęcią drugich.

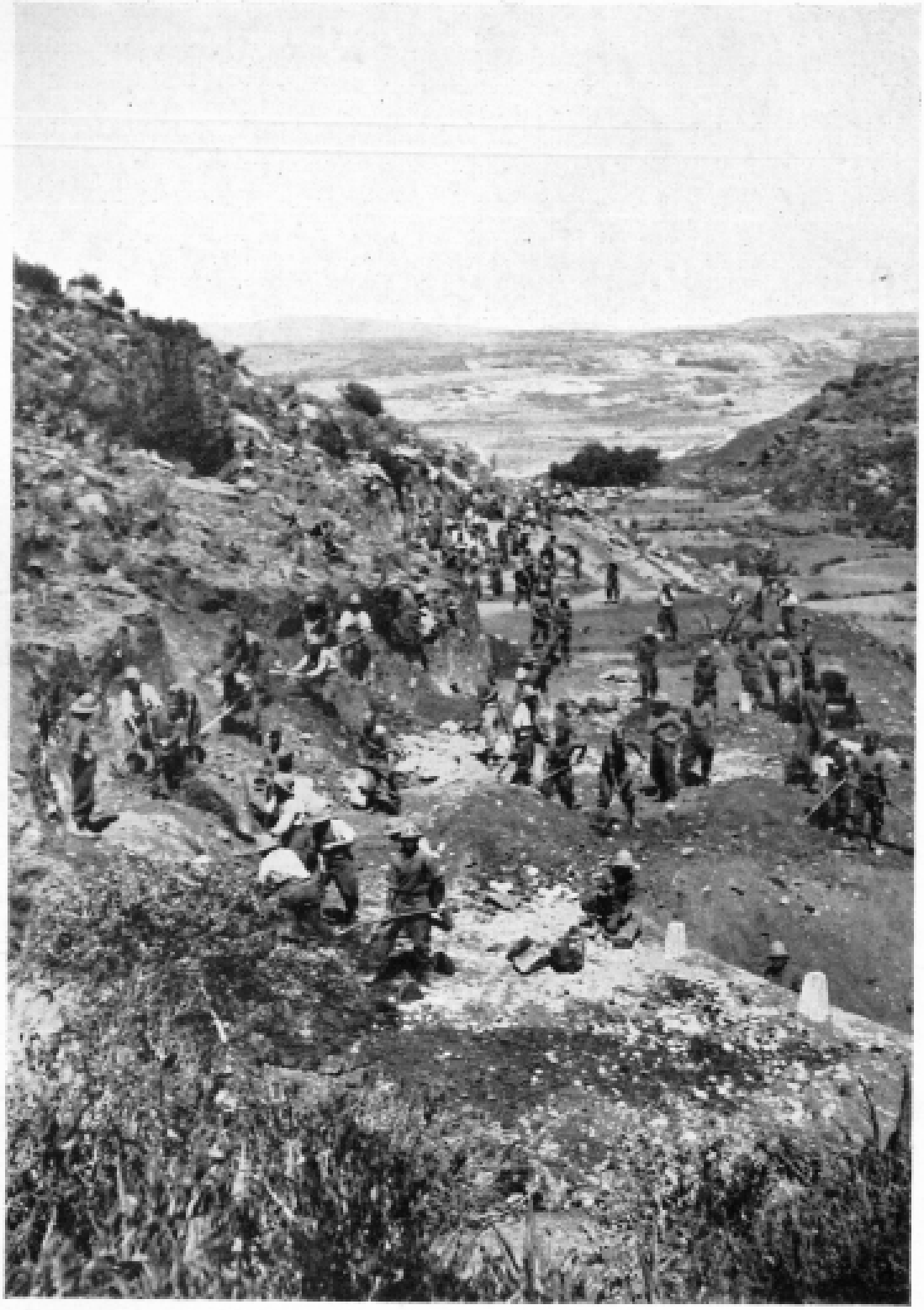

Budowa drogi w tropikalnym upale. Zastęp włoskich robotników drogowych pracuje w górzystej miejscowości na północy Abisynii.

tylko 19% emigrantów przypadało na te kraje, resztę zaś, tj. 81%, stanowili wychodźcy z Europy południowej, południowo-wschodniej i wschodniej. Jak opornie asymilowali się w Stanach Zjednoczonych osiadli tam Grecy, Portugalczycy, Serbowie, a przede wszystkim Włosi, świadczą następujące słowa komisarza do spraw emigracji, Currana: „Zbyt wiele mamy obcych osiedli, obcych nam zapatrywań, gazet; za wiele istnieje wśród nas nienawiści obcoplemiennej, a naród żyjący w niezgodzie i podzielony we własnym kraju na różne obozy nie może odegrać żadnej roli w przyszłości". Urzędnicy w Ellis Island uskarżają się nieustannie, że członkowie Kongresu i deputowani żądają wpuszczenia do Stanów jakiegoś Greka lub Włocha, gdyż od tego zależy tyle a tyle tysięcy głosów wyborców greckich lub włoskich. Jako świadomi swojej odpowiedzialności Amerykanie mają oni zupełną słuszność.

Zagadnienie wychodźstwa nie jest bynajmniej proste. Np. Stany Zjednoczone miały dość uzasadnionych powodów, aby zmienić swoje ustawy o imigracji. Tylko uczyniły to w sposób nieco bezwzględny, skoro już w r. 1910, a zatem na początku XX stulecia, było rzeczą powszechnie wiadomą, że czwarta część ludności męskiej powyżej 21 lat urodziła się za granicą. Zamiast tedy czynić ponętne obietnice, miast uprawiać do r. 1918 agitację emigracyjną, a później nagle zmieniać zdanie, należało powoli zamykać klapę bezpieczeństwa. Można też było Grekom, Włochom, Hiszpanom i Serbom dać nieco czasu do rozejrzenia się w położeniu. A jeśli nawet zgodzimy się, że Stany Zjednoczone miały dostateczne powody do zatamowania imigracji, to zachodzi pytanie, czy takie powody istniały gdzie indziej. Czyżby np. obawiano się skazić rasę nielicznej garstki pozostałych przy życiu Murzynów australijskich przez emigrantów? Przecież poza Stanami Zjednoczonymi istniały jeszcze niezamieszkałe lasy Kanady i olbrzymie, zupełnie nie wyzyskane przestrzenie Australii, które zamknięto przed wychodźcami!

135 mieszkańców na jednym kilometrze kwadratowym w Japonii i 133 we Włoszech! A tymczasem tylko 15,6 w Stanach Zjednoczonych, 1,08 w Kanadzie, 0,86 w Australii. Wysokie ciśnienie po jednej stronie, próżnia po drugiej. W tych warunkach musi nastąpić wybuch i ekspansja, tym bardziej że macierz wychodźców japońskich, jakim pozwolono imigrować, była inna aniżeli ojczyzna Japończyków, przed którymi teraz zamknięto podwoje. I tym bardziej że obecnie zamieszkali w Stanach Włosi, poniewierani, chłostani i zbyt często linczowani przez odrodzony Ku-Klux-Klan, posiadają teraz w swej ojczyźnie rząd różniący się zasadniczo od tego, jaki przed r. 1922 porozsyłał na wszystkie strony świata swoich robotników ziemnych i domokrążców.

Niedawny rozkwit Włoch stanowi charakterystyczny przykład, do czego doprowadzić może zarozumiałość i uporczywe trzymanie się dawno przebrzmiałych pojęć oraz jak niebezpiecznie jest podkreślać własną wielkość przez niedocenianie swoich sąsiadów. Już Japonia pokazała światu, jak niesłychanie prędko narody mogą się zmieniać. Ale Japonię lekceważono zbyt długo, jak zbyt długo nie doceniano Włoch. W Anglii drwiono ze „zjedzonego przez mole państwa kolonialnego" Rzymu, chociaż właśnie brak terenów odpowiadających warunkom osadnictwa w tych koloniach doprowadził do wybuchu. Śmiano się z teatralnych wystąpień Mussoliniego i z manii wielkości d'Annunzia, ale zapomniano o Włochach, co pokonali fanatyków oazy libijskiej Kufra, uważanych dotąd za niezwyciężonych, o Włochach, co zawszone statki do przewozu wychodźców zastąpili nowymi, jak „Rex" i „Conte di Savoia", zdobywcami wstęgi błękitnej, o Włochach, co osuszyli i zamienili w pola uprawne błota pontyjskie, siedlisko malarii, z którą od blisko dwóch tysięcy lat walczono nadaremnie. Przepowiadano bliski koniec faszyzmu, podobnie jak przez dziesięć lat oczekiwano codziennie upadku Sowietów i „udowadniano" nietrwałość Trzeciej Rzeszy.

Czegóż bowiem mogli kiedykolwiek dokonać ci mali i nędzni Włosi?

Dla Anglii już od wieków Murzyni zaczynają się od Calais. Australijskie ustawy o imigracji są tak zredagowane, że prędzej Chińczyk lub Japończyk przemyci się do tego kraju niż Włoch, Portugalczyk lub Hiszpan. Świat anglosaski miał dla potomków Rzymian przezwiska „whops" albo „dagos"[1] i tak ich dotychczas nazywa. W Londynie Soho jest celem wycieczek, aby tam w malutkich restauracjach włoskich zjeść kawałek salami i napić się wina chianti, ale odwiedzano te strony miasta w tym samym celu, w jakim jest odwiedzane miasto chińskie w San Francisco lub dzielnica murzyńska w Nowym Jorku. Włochy były ubogie, wciąż wysyłały za granicę swoich ubranych w aksamitne spodnie robotników o nader skromnych wymaganiach, we wszystkich stolicach Europy spotykano nędznych, zziębłych Sabaudczyków, sprzedających makaron, gipsowe figurki, zwierzęta lub gliniane wazony. W Austrii, mimo trójprzymierza, nazywano Włochów „Katzlmacher", czyli „wytwórcami kotów", a w czasach, kiedy słuchanie katarynek należało do przyjemności, dawano jałmużnę ich żebrzącym małpkom w czerwonych spodenkach. Nie dziw przeto, że z lekceważeniem traktowano naród, do którego należeli ci kataryniarze.

Tak o Włochach myślał przeciętny człowiek, tak też o nich myślała dyplomacja. Wystarczy przeczytać pamiętniki posła angielskiego Artura Nicolsona, aby na każdej stronicy stwierdzić chłodną pogardę do Włoch. Anglia przyczyniła się do zjednoczenia Włoch, udawała wielkiego przyjaciela Piemontu, podobnie jak grała komedię przyjaźni względem Greków, ponieważ potrzebowała obu tych narodów dla swej polityki śródziemnomorskiej. Anglia

[1] Oba te wyrazy odpowiadają mniej więcej naszemu „nożowiec". To przezwisko stosowano dawniej do Portugalczyków, Hiszpanów i Włochów, obecnie zaś tylko do Włochów (przyp. tłum.).

i Francja dokładały wszelkich starań, aby odciągnąć Włochy od trójprzymierza, do którego zresztą niezbyt chętnie przystąpiły, ponieważ żaden Włoch nie mógł zapomnieć rządów austriackich w Wenecji i każdy wiedział, iż Hötzendorf bezustannie domagał się zagłady państwa włoskiego. W r. 1915 Paryż i Londyn uczyniły Włochom ponętne obietnice, gdy jednak przyszło do podziału zdobyczy, potraktowano Rzym z lekceważeniem. Anglicy nagle zapłonęli pogardą do Włochów jako do „zdrajców swoich dawnych sprzymierzeńców" i otwarcie wątpili o ich wierności. Francuzi zaś nie mieli ochoty stwarzać sobie rywala na Morzu Śródziemnym. Podczas wojny uważano Włochy za coś w rodzaju tymczasowej siły pomocniczej, ale po wojnie odmówiono zapłaty. Cóż stąd, że dobrze wywiązały się ze swego zadania? Zlekceważono tę pomoc Włoch, puszczono mimo uszu odezwy egipskich studentów, jak nie zwrócono uwagi ani na projekty Indii i zmarłego śmiercią głodową burmistrza Corku, ani na przedśmiertne okrzyki irlandzkich bojowników o wolność, rozstrzeliwanych kulomiotami w Balbriggan.

Podobnie jak Japonii, tak samo Włochom udzielono rady, aby ograniczyły u siebie liczbę urodzeń. Kto bowiem nie ma co jeść, ten nie powinien mieć dzieci. Jednakowo też postąpiły Stany Zjednoczone z Japończykami i Włochami, uzasadniając w sposób dla nich obraźliwy zakaz imigracji ich wychodźców. Brutalnie rozwiązywano zebrania protestacyjne włoskich osadników w Stanach, pomijano milczeniem wystąpienia Rzymu w sprawie zamordowanych przez Ku-Klux-Klan Włochów. Czyż Włosi przez dziesiątki lat nie cieszyli się wolnością za granicą? Czyż Rzym nie wypierał się ich zawsze? I czyż obecny stan rzeczy miałby ulec zmianie z tego tylko powodu, że b. murarz i b. egzaltowany socjalista doszedł we Włoszech do władzy?

Ale Włochy uległy zmianie. W latach 1907 i 1908 Mussolini był nauczycielem szkoły ludowej w Tolmezzo i tam we Friulu widywał kobiety dźwigające cegły i noszące na

głowie wielkie ciężary, lub też przyglądał się, jak z dzieckiem umocowanym na plecach uprawiają małe poletka i sadzą nędzne ziemniaki w kamienistym gruncie. A kiedy nadeszły długie wieczory zimowe, siadywał w chatach i patrzył, jak wyrabiano drewniane łyżki, sprzedawane później przez młode dziewczęta po całej Europie. Widywał również najdzielniejszych mężczyzn, emigrujących z kraju jako murarze lub sprzedawcy pieczonych kasztanów.

Sam Mussolini niemało zaznał głodu wędrując przez połowę Europy i na samym sobie doświadczył, w jak trudnych warunkach znajduje się Włoch na obczyźnie. I nie z książek dowiedział się, że opieka ówczesnego rządu w Rzymie, udzielana swoim rodakom rozsianym po całej kuli ziemskiej, ograniczała się do przestrogi, aby „za wszelką cenę unikać zatargów". Wiedział, że szukanie konsula włoskiego byłoby tylko stratą czasu, że wychodźcy włoscy nazywali swoje noże „il console", tj. konsulem, ponieważ one były jedyną ich obroną. Jego samego wypędzono ze Szwajcarii jak wściekłego psa i zelżono, jak lżono Włochów w Tunisie, w Ameryce i w innych krajach. I on też śpiewał starą piosenkę wychodźców włoskich, w której duma przeplata się z cierpieniem: „Trzydzieści nie kończących się dni na morzu na brudnym okręcie, po czym lądujemy w Ameryce. Nie znaleźliśmy tu ani słomy, ani siana i trzeba było sypiać na gołej ziemi. Wielka jest Ameryka, przecięta wielu rzekami i górami i pełna pustych obszarów rolnych, gdzie dopiero naszą pracą powstały wsie i miasta"...

Teraz nie chciano dopuścić Włochów nawet do tej pracy. Gdy ruch faszystowski z zapałem walczył o władzę, jednocześnie w Stanach Zjednoczonych sztucznie podniecony podczas wojny światowej nacjonalizm doprowadził do uchwalenia wysokich ceł i ustaw o imigracji z dn. 19 maja 1921 r., ustalających liczbę nowych imigrantów na 3% liczby wychodźców, jakim w r. 1910 pozwolono osiedlić się na ziemi amerykańskiej. Z powodu tego ograniczenia

liczba wychodźców włoskich, wynosząca 560.000 osób w r. 1913, spadła w r. 1922 do 125.000. Lecz ostateczny cios miał dopiero nastąpić. Oto w lecie 1923 r. poseł włoski zawiadomił Rzym, że w toku opracowania znajdują się ustawy, które ilość wychodźców z Włoch mają zmniejszyć do 3.000 rocznie, i że z tego powodu wybuchły poważne rozruchy we włoskiej dzielnicy Nowego Jorku.

W dn. 2 sierpnia 1923 zmarł nagle ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Harding. Mussolini miał nadzieję, że następny prezydent Coolidge będzie bardziej ludzki i zwolni tempo izolowania swojego kraju od świata. Nowy prezydent jednak szukał sposobności, ażeby jak najprędzej pozyskać miłość zarówno mas pracujących, które obawiały się zmniejszenia zarobków i tanich wychodźców, jak i skrajnych nacjonalistów, zgrupowanych w Ku-Klux-Klanie. Jakże mógł wobec tego wziąć w obronę Włochów, wyznawców Kościoła Rzymsko-katolickiego, skoro u wszystkich wejść do kościołów we Florydzie, Teksasie, Oklahomie, Wirginii, Alabamie, Colorado i Georgii rozlepiono obwieszczenia następującej treści: „Nad polityką Stanów Zjednoczonych czuwa grono wybitnych patriotów. Ktokolwiek służy obcym cesarzom, królom, prezydentom lub papieżom uczyni dobrze, jeśli zastosuje się do niniejszego ostrzeżenia, gdyż nie zamierzamy dłużej znosić pogróżek Rzymu". A tymczasem bezradni konsulowie włoscy nie mogli przyjść z pomocą swoim rodakom, Mussolini zaś zdołał osiągnąć tyle tylko, że przynajmniej konsulaty nadsyłały mu sprawozdania. Zawierały one pełne zgrozy wiadomości o biciu Włochów, o podpalaniu włoskich kościołów katolickich, o działalności Ku-Klux-Klanu, skierowanej głównie przeciwko bezbronnym emigrantom włoskim, tym pogardzanym „dagos". Wobec tych gwałtów Mussolini był bezsilny, pragnął jednak, aby miliony Włochów zamieszkałych na obczyźnie miały przynajmniej to przeświadczenie, że w Rzymie o nich pamiętano. Chciał, by nareszcie odczuły, że znajdują się pod opieką mocnego rządu, zdecydowanego

ich bronić, oraz że minęły już czasy obojętności dla ich losów.

Wkrótce po uchwaleniu w Waszyngtonie nowych ustaw o imigracji, kiedy Ku-Klux-Klan w najlepsze uprawiał swój terror, na Półwyspie Bałkańskim wybuchły rozruchy skierowane przeciwko Włochom. Dn. 24 sierpnia 1923 bandyci zamordowali tam członków grecko-albańskiej komisji granicznej, generała Telliniego i czterech towarzyszących mu oficerów. Tak więc nadarzyła się Mussoliniemu sposobność do energicznego wystąpienia, które by poruszyło opinię świata. Jeśli w stosunku do Stanów Zjednoczonych był bezsilny, to wobec Grecji nie potrzebował się krępować... Wzmiankowany wypadek zdarzył się w lesie w okolicy Janiny i nie było pewności, czy winę tego napadu ponosi Grecja. Ale Mussolini nie chciał dopuścić do przewlekania sprawy. Jakoż postawił ultimatum i zażądał formalnego przeproszenia, uroczystego pochowania zwłok ofiar, oddania honorów sztandarowi włoskiemu, wszczęcia dochodzenia w ciągu pięciu dni, kary śmierci dla morderców oraz 50 milionów lirów odszkodowania. Odpowiedź na te warunki miała być udzielona w ciągu 24 godzin.

Grecja godziła się wypełnić wszystkie formalności, ale nie chciała płacić. Wówczas Mussolini postanowił tytułem represji zająć Wyspę Korfu, ażeby pokazać przed całym światem nieustraszoność Włoch. Ten incydent uznano powszechnie za dowód manii wielkości Mussoliniego, chociaż była to tylko zupełnie zrozumiała reakcja. Dn. 2 sierpnia 1923 r. umarł prezydent Harding, a dn. 22 tegoż miesiąca poseł włoski zatelegrafował do Rzymu, że nie ma co liczyć na zmianę polityki imigracyjnej pod rządami Coolidge'a. W dwa dni później, dn. 24 t. m. zamordowano czterech Włochów pod Janiną, a w nocy z 27 na 28 sierpnia wyruszyło 40 okrętów włoskich do Korfu, mając na pokładzie 7.000 żołnierzy.

Margerita Sarfatti opisuje, że w owych chwilach Mussolini był pochłonięty jedną myślą: w jakikolwiek sposób

wymusić poszanowanie godności Włoch. Po wysłaniu ultimatum do Grecji dał on korpusowi ekspedycyjnemu 70 godzin dla podboju Korfu. Marynarce włoskiej wystarczyła na to jedna godzina, gdyż twierdza nie odpowiedziała na wystrzały włoskich okrętów wojennych. W sąsiedztwie koszar policji mieszkali na wyspie uchodźcy ormiańscy, toteż wśród stu ofiar wystrzałów włoskich znajdowały się prawie wyłącznie osoby cywilne, których zwłoki pochował później amerykański Czerwony Krzyż. Nie interesowało wówczas Mussoliniego pytanie, czy postępuje słusznie. Chodziło mu o demonstrację, aby jej echo rozległo się szeroko po świecie. I dopiął celu. Grecja zwróciła się do Ligi Narodów. Zanim Liga mogła cośkolwiek postanowić, Mussolini zagroził wystąpieniem, a wtedy Liga zachowała się podobnie jak w dwanaście lat później, a mianowicie dla utrzymania swej powagi przekazała sprawę konferencji ambasadorów w Paryżu. W czasie obrad tej konferencji do Rzymu zewsząd napływały protesty. Nawet Szwajcaria założyła sprzeciw. Ale Mussolini odpowiedział jej krótko: „Nie mogę pozwolić, aby naród, co od siedmiuset lat nie brał udziału w żadnej wojnie, wydawał wyrok o honorze narodu, który w obronie swojej godności w ciągu czterech lat utracił 600.000 ludzi w zabitych i miał 400.000 rannych..." Było to w r. 1923, a świat przetarł oczy ze zdumienia. Bądź co bądź konferencja ambasadorów zrozumiała ukryty sens tych słów i wydała orzeczenie, że Grecja powinna zapłacić Włochom. Bazyli Zacharow pożyczył Atenom 50 milionów lirów, a wówczas Mussolini wycofał się z Korfu. Jego gest demonstracyjny kosztował Włochy 288 milionów lirów, ale w ten sposób Duce odniósł pierwsze zwycięstwo dyplomatyczne nad wielkimi mocarstwami. Anglia w lot zrozumiała sytuację, jaka się wytworzyła, i podczas manewrów swojej floty w r. 1924 uzyskała od Grecji pozwolenie, aby mogła obsadzić Korfu ciężką artylerią. Kiedy Mussolini sprzeciwił się temu, Austen Chamberlain dn. 30 września 1926 r. zawitał do Livorno. Obrady

dwóch mężów stanu miały ten wynik, że za zgodę na italianizację Albanii Anglia otrzymała od Włoch zapewnienie pomocy w sprawie Mosulu, tego najdrażliwszego naówczas punktu w stosunkach angielsko-tureckich.[1]

Demonstracja przeciw Grecji zdobyła Mussoliniemu miejsce wśród wielkich polityków. Lecz nie uległy zmianie przyczyny, jakie ją wywołały. Anglia prowadziła rokowania nad Morzem Śródziemnym i na Bliskim Wschodzie, ale dostępu do swoich kolonii broniła zacieklej niż przedtem. Australia i Stany Zjednoczone również pozostawały niewzruszone i niedosiężne. Nikt nie zadał sobie trudu, aby wniknąć w przyczyny zajęcia Korfu. Zachowywano się jak lekarze przed stu laty, którzy w chorobach krwi dostrzegali jedynie skutki w postaci wrzodów ropnych i otwartych ran.

Mussolini prędko zdał sobie sprawę, że cała awantura grecka nie osiągnęła właściwego celu. Wobec tego zmienił politykę i starał się pogodzić z Grecją. Szukał nowych przyjaciół. Kiedy zaś w Stanach Zjednoczonych uchwalono ustawy, które liczbę przyszłych imigrantów ograniczały do 2% ilości osiadłych tam w r. 1890 obcokrajowców i właściwie wyłączały Włochów, Mussolini zajął się wprowadzeniem w życie „absolutnego faszyzmu", aby zostać samowładnym panem Włoch i móc uprawiać nową politykę, politykę świadomej rewolucji. Skoro przed włoskimi wychodźcami zamknięto drzwi, przeto wejdą przez nie włoscy żołnierze. Zamknięte granice przyczyniły się do zwiększenia wewnętrznego ciśnienia. Jakoż niebawem ciśnienie to tak szybko wzrosło, że odpowiadało sile wybuchającego pocisku. A kiedy Mussolini pozbył się wreszcie wszelkiej opozycji, kiedy w r. 1926 Turatti, Nitti i Don Sturzo uciekli za granicę, wówczas Duce polecił Italo Balbie stwo-

[1] Mosul, wilajet w Mezopotamii, nad którą W. Brytania sprawowała mandat z ramienia Ligi Narodów. Znajdują się tu tereny naftowe, mające wielkie znaczenie zarówno dla Anglii jak dla Turcji (przyp. tłum.).

rzyć flotę powietrzną Włoch, by mogła utrudniać ruchy angielskiej flocie śródziemnomorskiej. Mussolini powiększył również ciśnienie wewnętrzne w swoim narodzie, a przez to gotowość do wojny i żądzę zwycięstwa, gdy w dn. 26 maja 1927 r. rozpoczął walkę o wzrost zaludnienia. „Cóż znaczą pod względem liczebnym te 40 milionów mieszkańców Włoch" — oświadczył wówczas w parlamencie — „w porównaniu z ludnością Niemiec, Rosji i Francji? Włochy powinny mieć w następnym pięćdziesięcioleciu co najmniej 60 milionów ludności, jeśli mają coś znaczyć na świecie".

Że wzrost zaludnienia był możliwy, dowiodły wyniki spisu ludności ogłoszone w r. 1926. Okazuje się z nich, że w ciągu czterech lat zaludnienie powiększyło się o 3 miliony. W tym kierunku rozpoczęto propagandę i wydano nowe prawa. Jednocześnie tak znacznie podwyższono podatek od kawalerów, że dochód z tego źródła w r. 1934 wzrósł 25-krotnie w porównaniu z rokiem 1926. Dochód ten przeznaczono na założenie tysiąca domów macierzyństwa z 7 tysiącami wykwalifikowanych akuszerek, które w roku 1934 pielęgnowały 1,850.000 matek i dzieci. Z tegoż dochodu zaopatrywano również nowożeńców w urządzenia domowe oraz wydawano im zapomogi pieniężne w wysokości od 150 do 400 zł.

Wojna abisyńska rozpoczęła się tedy w r. 1924, nie zaś w r. 1935. Czy świat wyciągnie stąd wnioski?

Zdaje się, że tego nie uczyni. Anglia zbroi się gorączkowo, buduje flotę powietrzną, okręty wojenne, porty. A Australia nadal zamyka swoje podwoje przed obcymi przybyszami; większa część Kanady wciąż pozostaje nie zamieszkana, Sudan częściowo tylko otwarty dla wychodźstwa. W kilka tygodni po proklamowaniu dn. 22 czerwca 1936 r. imperium rzymskiego zarząd amerykańskiego funduszu pomocy dla bezrobotnych zawiadomił, że wykreśli ze spisu 120.000 cudzoziemców, przeważnie Włochów. Dn. 17 czerwca tegoż roku amerykański sąd związ-

kowy w Nowym Orleanie odmówił prawa obywatelstwa trzem Włochom od wielu lat osiadłym w Stanach Zjednoczonych, z tego tylko powodu, że byli bezrobotni. Kto zaś nie ma widoków na otrzymanie prawa obywatelstwa, ten według ustawodawstwa Stanów Zjednoczonych musi być wysiedlony. Należy tedy oczekiwać nowej wędrówki narodów. Po ograniczeniu imigracji nastąpi wysiedlanie...

Tak więc jeśli sądzić z faktów, sposób myślenia bogatych narodów nie uległ od r. 1924 żadnej zmianie. Zmuszają one ubogie narody do buntu. Włochy wiedzą o tym lepiej od innych. Uczyniły więc krok stanowczy, wygrały pierwszą bitwę. Wszelako podbój Abisynii stanowi dopiero początek walki. Moralnie, organizacyjnie są już uzbrojone. Jakie jednak posiadają środki materialne dla swojej ekspansji?...

CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ZASOBY MATERIALNE WŁOCH

Podstawa zaopatrzenia żywnościowego i zapasy surowców. Rolnictwo i przemysł.

Pod względem gospodarczym Półwysep Apeniński posiada wysoce pomyślne warunki. To położenie umiał już wyzyskać starożytny Rzym, a później ciągnęły stąd korzyści i Kościół dzięki licznym pielgrzymkom, i uprawiające handel wszechświatowy Genua, Wenecja, Florencja i Mediolan. Utarło się przekonanie, że poza swym dogodnym położeniem Włochy nie obfitują w bogactwa naturalne. Morze Śródziemne, którego fale obmywają 3.000 km wybrzeża, stanowi od dawna główne źródło pożywienia znacznej części mieszkańców, trudniących się połowem sardynek, tuńczyków, sardeli, raków i mątw. Przez długie wieki mogły Włochy pokrywać swój niedobór żywnościowy z zysków handlowych, z dochodów, jakie przynosił ruch turystyczny, oraz z sum nadsyłanych do ojczyzny przez wychodźców.[1] Po

[1] Według wydawanego we Frankfurcie „Wykresu gospodarczego", przywóz do Włoch najważniejszych środków żywności i surowców przedstawia się, jak następuje:

	r. 1934		r. 1935	
	w mil. lirów	%	w mil. lirów	%
zwierzęta i środki żywności	1.123,3	14,6	1.127,0	14,5
nasiona oleiste, oleje i tłuszcze	367,4	4,8	353,0	4,6
len, juta, bawełna, wełna i inne włókna	1.159,9	15,0	1.518,2	19,8
rudy i metale (fabrykaty surowe lub półfabrykaty)	662,7	8,7	945,2	12,1
kamienie, ziemie i inne kopaliny	1.010,4	13,2	1.173,2	15,1
drzewo	327,7	4,2	338,6	4,3
oleje mineralne i żywice	478,5	6,2	377,0	4,9
celuloza	148,0	—	180,8	—
Ogółem przywóz (z wyjątkiem złota)	7.675,4	100,0	7.761,1	100,0

dniach świetności imperium rzymskiego, po dniach chwały poszczególnych miast-państw nastąpił okres ubóstwa i zapomnienia. Jakie jest źródło tego upadku Włoch: czy tylko rządy cudzoziemców i wojny domowe, brak kapitałów i od wieków trwające zaniedbywanie uprawy roli, czy też brak ziemi urodzajnej i surowców?

„Nowe Włochy" — powiedział Mussolini w marcu 1936 r. — „nigdy nie powtarzały z bezmyślną rezygnacją oklepanego zdania, jakoby kraj nie obfitował w surowce. Zapewne, Włochy odczuwają brak niektórych surowców i to jest główny powód ich roszczeń kolonialnych, lecz posiadają w zamian inne surowce, a o ich obfitości najlepiej świadczy całkowite niepowodzenie sankcyj"... Istotnie, Włochy były ubogie tylko do czasu, dopóki zadowalały się własnymi surowcami, dopóki oślepione bogactwem, jakiego im w średniowieczu przysparzały obroty handlowe, i upojone chwałą wielkiej przeszłości, czerpały środki do życia raczej z ruin aniżeli z pól i pracy rąk.

Zjednoczenie Włoch pod jednym berłem królewskim nastąpiło w chwili, kiedy cały świat przykładał wagę jedynie do handlu i przemysłu. Toteż cała uwaga rzymskich sterników nawy państwowej skupiła się na tych dwóch czynnikach. Względy czysto gospodarcze dominowały nad innymi zagadnieniami, a międzynarodowy podział pracy i solidarność narodów na tym polu zdawały się spoczywać na wiecznotrwałych podstawach. W jakim przeto celu zajmować się uprawą roli, jeśli można było wszędzie kupić zboże? W rezultacie nastąpił spadek produkcji pszennej, gdy jednocześnie liczba ludności wzrosła: zamiast 150 kg pszenicy na głowę w r. 1902, zebrano z pól w r. 1912 tylko 138 kg, w r. 1922 — 123 kg, gdy w tym samym roku w Niemczech przypadało po 192 kg na 1 mieszkańca. Powoli, lecz nieuchronnie Włochy traciły niezależność w zakresie aprowizacji. Zbliżała się nieodwołalnie chwila, jaką ekonomista faszystowski Mortara opisywał później w następujących słowach: „Zależność go-

spodarcza przekształciła się w polityczną; wyżywienie ludności, ruch przemysłowy i w ogóle całe życie narodu wisiały na cienkim włosku zaopatrzenia zza granicy. Włochy zrozumiały, że odmowa chleba powszedniego i węgla może postawić naród w obliczu twardej konieczności: bądź zgodzić się na rolę wyrobników, co nie odpowiadałoby godności i ideałom narodu, bądź też znosić dotkliwe braki po to, by w końcu ulec woli silniejszego lub szczęśliwszego z przypadkowej łaski losu." Jednak tej otchłani, przed jaką stanął kraj, nie chciały dostrzec Włochy liberalne. Chłopi byli nadal w pogardzie, a rolnictwo stało na niskim poziomie, chociaż nawet Ryszard Cobden, angielski pionier wolnego handlu, na zapytanie, jaki rodzaj produkcji należy otoczyć szczególną opieką, odrzekł wskazując na słońce, co jaśniało na niebie w porze południowej: „Oto jest maszyna, która może Włochom przysporzyć bogactwa".

Powinien był może użyć wyrazu „siła" zamiast „bogactwo", niemniej nie da się zaprzeczyć, że warunki klimatyczne są we Włoszech równie korzystne jak ich położenie geopolityczne. Na swych obszarach północnych, stanowiących przejście od klimatu Europy środkowej do podzwrotnikowego, Włochy posiadają lasy bukowe, dęby, wszelkie gatunki drzew iglastych, bogate pastwiska alpejskie i świetne warunki dla rozwoju mleczarstwa. We Włoszech środkowych najlepsze zbiory daje mieszana hodowla zboża, jarzyn i owoców. A wreszcie Włochy dzięki swemu klimatowi należą do najpoważniejszych na świecie producentów wina. Winnice pokrywają stoki górskie do wysokości tysiąca metrów nad powierzchnię morza, a na południu dojrzewają pomarańcze, cytryny, ryż, kasztany i oliwki. Sycylia jest nadal spichlerzem Rzymu. Tylko piąta część powierzchni Włoch, których całkowity obszar wynosi 310.000 km², stanowi równinę, a mimo to 92% całego kraju nadaje się pod uprawę.

Nie znaczy to bynajmniej, że warunki dla uprawy

roli są wszędzie we Włoszech jednakowe. Bujna przyroda podzwrotnikowa, jaka raduje oko turysty na zwykłych szlakach jego podróży, nie obdarza swymi względami szczytów Apenin. Przez tysiące lat najżyźniejsze obszary Włoch były nie zamieszkane, ponieważ nie umiano zwalczać malarii. Ileż to trudów i pracy kosztowało opanowanie i osuszenie maremmów Toskanii, Rzymskiej Kampanii i doliny rzeki Ofanto, Capitanaty i błot Pontyjskich, wielkich połaci ziemi w południowej Sycylii i w Kalabrii! W latach 1902—1917 państwo musiało rozdać pomiędzy miejscową ludnością 295.000 kg chininy; statystyka wykazywała co najmniej 300.000 zasłabnięć na malarię rocznie, a jeszcze w r. 1916 na tę chorobę umarło 5.000 ludzi.

Na stokach górskich, wyjałowionych przez tysiącletnią gospodarkę rabunkową, można było podnieść uprawę roli tylko przy olbrzymim nakładzie pracy, należało bowiem nasamprzód uregulować dzikie potoki, następnie przekształcić zbocza w tarasy, wznosząc ściany oporowe lub umocnienia z faszyny, a dopiero później nasypać warstwę ziemi sprowadzonej z dalszych okolic. Niegdyś bogate lasy Włoch uległy ogromnemu wytrzebieniu jeszcze w średniowieczu, kiedy do budowy okrętów używano drewna, a później wielkich szkód w lasach dokonała okoliczna ludność, przyzwyczajona do opalania pieców drzewem lub węglem drzewnym. Należało przeto mozolnie powetować straty poczynione przez niedbalstwo wielu pokoleń. Jakoż w jednym tylko roku 1929 państwo ofiarowało 8 milionów sadzonek i 557.000 kg nasion leśnych. Mimo to zalesianie terenów nie czyniło szybkich postępów, gdy bowiem lasy w r. 1929 zajmowały we Włoszech powierzchnię 5,561.000 ha, to w r. 1934 powiększyły się zaledwie do 5,758.000 ha. Własną produkcję drewna budulcowego i celulozy, wynoszącą 2,05 miliona ton, należało uzupełnić importowanym drewnem w ilości 2 milionów t. Gospodarkę leśną zracjonalizowano, a w pierwszą rocznicę ogłoszenia imperium włoskiego „milicja leśna“ zmobilizowała w ca-

łym kraju oddziały ochotników, którzy w ciągu 250.000 dniówek zasadzili dziesięć milionów drzew na 2.500 hektarach. Dla zwalczenia prymitywnego i nieracjonalnego sposobu wypalania węgla drzewnego w mielerzach, państwo zaczęło rozpowszechniać przenośne piece żelazne, dające możność nie tylko zużytkowania wszelkich odpadków drzewnych, lecz nawet otrzymywania płynnych produktów ubocznych. Część drzewa opałowego, jakiego w ilości 5 milionów ton dostarczają włoskie lasy, znajduje zastosowanie w generatorach gazu drzewnego. Ale wszystkie te ulepszenia wymagają wiele pieniędzy, a jeszcze więcej pracy. Niekiedy zadanie zdawało się niewykonalne, gdyż jeszcze w siódmym dziesięcioleciu ubiegłego wieku, kiedy po raz pierwszy dokonano katastru własności ziemskiej, nieużytki zajmowały 10% całego obszaru Włoch: z 28,163.000 ha leżało odłogiem 2,885.000 ha. Na 42% ziemi ornej przypadało 24% łąk i pastwisk, 18% lasów, 2% gajów oliwkowych, ½% pól ryżowych i 4% bagien. Od zarania swych dziejów Włochy były jednocześnie bogate i ubogie. W Lombardii, Ligurii, Toskanii i w Apulii małorolni chłopi pracując w pocie czoła mogli przy zastosowaniu tarasów i sztucznego nawadniania hodować na swych gruntach najlepsze owoce, najpiękniejsze kwiaty, tytoń i len, buraki cukrowe i jarzyny, natomiast olbrzymie posiadłości na Sycylii leżały odłogiem, a w Kampanii, podobnie jak w Anglii, urządzano polowania na lisy. Za rządów parlamentarnych nie można było myśleć o daleko idących reformach po prostu dlatego, że w braku jednolitego kierownictwa panowała w życiu gospodarczym dorywczość oraz istniała rozbieżność interesów pomiędzy uprzemysłowioną Północą a rolniczym Południem. W tych warunkach posłowie z wyborów bronili swych spraw zaściankowych, nie odważając się myśleć kategoriami ogólnonarodowymi, toteż według wyrażenia Mussoliniego „adwokactwo“ kwitło niepodzielnie na gruncie parlamentarnym.

Po dojściu faszyzmu do władzy w psychologii Włochów, podobnie jak w wielu innych krajach Europy, nastąpiła reakcja, której przyczyn szukać należy w wojnie światowej. Było to rozwianie złudzeń o międzynarodowej współpracy, a złudzenia pierzchły z chwilą, gdy brutalne zerwanie wszelkich więzów gospodarczych wywołało powszechną biedę już to wskutek nadmiaru, już to wskutek braku dóbr ludzkich. Stąd powstały duchowe podstawy nowej polityki agrarnej. Głodowe lata powojenne nauczyły ludzkość cenić chleb. Hasło filozofów „powrót do ziemi" stało się teraz koniecznością życiową i oto dlaczego faszyzm od początku swego istnienia był „zjawiskiem wiejskim". Na pierwszych zgromadzeniach ludowych Duce oświadczył, że przeminęły już ostatecznie czasy „polityki miejskiej". Nazywając chłopów „wyborowym oddziałem szturmowym w jego bitwie pokojowej" powiedział, że „wśród ludu wiejskiego należy szukać nerwu rasy".[1] Hasło Mussoliniego „walka o nasz chleb powszedni" było tak żywotne, iż każdy Włoch je zrozumiał. Ale Duce nie poprzestał na frazesach. Prowadzi on od wielu lat „dziennik meteorologiczny", w którym notuje wszystko, co dotyczy techniki rolnej, hodowli zboża, racjonalnego doboru nasion i sztucznych nawozów. W ten sposób urabia sobie własne zdanie o postępach w rolnictwie, ogarnia olbrzymi materiał, jaki istnieje w tej dziedzinie, z punktu widzenia zapobiegliwego szefa rządu i tak umiejętnie wyzyskuje swoje wiadomości, że np. w r. 1927 na odbywającej się

[1] Ludność wiejska w stosunku do ogółu ludności. Według ostatniego spisu z r. 1925, na 1.000 ludzi zawodowo czynnych pracowało w rolnictwie:

we Włoszech	557
we Francji	384
w Niemczech	305
w Belgii	193
w Anglii	75

(W Polsce, według spisu z r. 1921, z 1.000 zawodowo czynnych, na rolnictwo, leśnictwo i rybactwo przypadało 723 — przyp. tłum.)

w Rzymie międzynarodowej konferencji zbożowej zawodowi rolnicy przyszli jednomyślnie do przekonania, iż wśród europejskich prezesów ministrów nie ma ani jednego, który by tak rozumiał zagadnienia agrarne jak Mussolini.

Nareszcie można było wydać prawa, które opracowane pod kierunkiem specjalisty, z uwzględnieniem strony psychologicznej zagadnienia, usunęły raz na zawsze troski żywnościowe Włoch. Owe „Bonifacia Integrale", nazwane przez Mussoliniego „najbardziej rewolucyjnymi zarządzeniami faszyzmu", nakładały na właścicieli majątków ziemskich obowiązek intensywnej uprawy ziemi oraz podniesienia produkcji i dochodowości przez zastosowanie wszelkich środków pomocniczych, jak: drogi i szkoły, porty i kanały, osiedla i koleje. W ten sposób miały być naprawione szkody, wyrządzone w zakresie rolnictwa przez niedbalstwo wielu pokoleń. Odkąd uprawniono prefektów prowincyj do odbierania właścicielom ziemskim i przekazywania faszystowskim federacjom rolniczym gruntów leżących odłogiem, w celu podniesienia ich kultury i eksploatacji, odkąd skarb państwa uruchomił wielkie kredyty i zaczął udzielać pożyczek na roboty melioracyjne i ulepszenia w gospodarstwie, a w r. 1927 powstało „Konsorcjum Narodowe Kredytów Rolnych", które już w pierwszym roku swego istnienia wyasygnowało na te cele 255 milionów lirów, w rolnictwie włoskim nastąpiła znaczna poprawa. Jakoż w r. 1933 dochód społeczny z rolnictwa wynosił we Włoszech 32 miliony lirów, czyli 35% dochodu ogólnego wobec 32% z przemysłu i 12% z handlu i instytucji kredytowych. Obecnie połowa zbioru ryżu pokrywała całe zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, resztę zaś można było wywieźć do Francji i Szwajcarii. Kraj produkował teraz 80% całego spożycia kukurydzy, gdy w r. 1913 tylko 25%. Powierzchnia gruntów pod uprawę wina wzrosła w r. 1933 dwukrotnie w porównaniu z r. 1883, a zbiór cytryn był dwa i pół raza większy. Zamiast przeciętnie 49 milionów podwójnych cetnarów pszenicy

w stosunku rocznym w okresie 1909—1914, jej plon w r. 1933 wynosił 82 miliony, czyli znacznie więcej niż Włochy potrzebują dla siebie, więcej niż w Kanadzie, prawie pięć razy więcej niż w Anglii i o 33% więcej niż w Niemczech.[1] Wydawane przez Ligę Narodów wiadomości statystyczne nie wykazują krajów o produkcji światowej poniżej 5%, stąd też w zestawieniu państw wytwarzających artykuły żywności nie znajdujemy Anglii z wyjątkiem Irlandii, której hodowla owiec wynosi 8% światowej, a tymczasem Włochy za rok 1934 figurują w rubryce produkcji pszenicy (6%), sera (7%) i owoców południowych (20%). W r. 1934 Włochy w zakresie wyżywienia całkowicie uniezależniły się od zagranicy.

Oczywiście, nie wszystko, czego na tym polu dokonano, jest wyłączną zasługą faszyzmu. Tak np. wprost niedościgłą sieć instalacyj do nawadniania powiększono lub przywrócono do dawnego stanu wkrótce po zjednoczeniu Włoch. Zbudowano Kanał Cavoura w latach 1863—1866, a niebawem rozpoczęto budowę kanałów Villoresi i Vetabbia. Już w r. 1899 przedsięwzięto osuszanie błot Pontyjskich, malarycznej i nie mającej odpływu niziny na południo-wschód od Rzymu, w której robót melioracyjnych na próżno podejmowali się Cezar i August, później Teodoryk i co najmniej osiemnastu papieży. Jednak były to tylko prace dorywcze. Brakło spoistości w działaniu. I do-

[1] Zbiory ważniejszych ziemiopłodów w milionach cetnarów metr. według włoskich danych urzędowych:

	r. 1934	r. 1935	r. 1936
Pszenica	63,43	76,96	61,04
Żyto	1,42	1,58	1,32
Jęczmień	2,03	2,04	1,93
Owies	4,90	5,18	4,78
Kukurydza	32,01	24,96	30,45
Ryż	6,34	7,35	6,92
Buraki cukrowe	26,52	23,25	26,56
Ziemniaki	27,21	21,60	26,31
Siano	283,07	210,05	256,19

piero faszyzm nadał tym pracom, jak w ogóle wszystkim poczynaniom we Włoszech, właściwy rozmach i ujął je w system rokujący powodzenie i zapewniający trwałość dokonanej budowli. Dopiero faszyzm zaprzągł wiedzę i technikę do współpracy przy robotach melioracyjnych. Jakoż gdy dawniej przy osuszaniu błot ofiarą malarii padały tysiące ludzi, obecnie sprowadzono z Meksyku drobne karpie zębiaste, gambusje, których kilkaset wrzucono do stojących wód, gdzie znalazły swój najulubieńszy pokarm — larwy komarów (widliszków). Ten gatunek ryb żyworodnych rozmnaża się niezmiernie szybko (samiczki bowiem mają młode cztery razy do roku, średnio po siedemdziesiąt sztuk) i jest nader pożyteczny, gdyż tępi rozsadniki malarii prędzej niż jakiekolwiek sztuczne środki. Pierwsi faszyści wybudowali również sztuczne jeziorozbiornik i zakłady wodnoelektryczne w Toretta Corona, wyzyskując w ten sposób energię górskich potoków, zabagniających Równinę Pontyjską, po czym dopiero potoki te są odprowadzane kanałami. W miejscach gdzie spadek naturalny do morza jest zbyt mały, faszyści zbudowali 17 stacji elektropomp i połączyli osuszone obszary z innymi dzielnicami kraju siecią dróg bitych ogólnej długości 550 km. Dla 30.000 osadników, rekrutujących się głównie z b. uczestników wojny światowej, faszyści stworzyli wzorowe osiedla, dali im pługi motorowe, którymi zorano 75.000 ha nieużytków, oraz dostarczyli 17.000 sztuk bydła rogatego oraz 8.000 rozpłodowych świń. Ponadto założyli wsie i spichlerze, inwestowali stopniowo półtora miliarda lirów i wreszcie zbudowali miasta Littorię, Sabaudię i Pontinię, jako ogniska umysłowe i administracyjne. Toteż kiedy w kwietniu 1936 r., w 160 dniu działania sankcyj, Mussolini pługiem motorowym zorał parcelę pod budowę ratusza Aprilii, czwartego miasta pontyjskiego,[1]

[1] W tym przypadku Duce poszedł za przykładem Romulusa, który według podania, zakładając przed 2689 laty Rzym na siedmiu wzgórzach, pługiem wyorał granice nowego miasta.

i podczas tej uroczystości obwieścił, że 29 października tegoż roku odbędzie się poświęcenie piątego miasta Pomezii, nikt się już tej dacie nie dziwił. Albowiem faszyzm przyzwyczaił Włochów do tego, że działa dokładnie, systematycznie i z nieznaną dotychczas energią. Przede wszystkim zaś dopiero faszyzm nauczył wieśniaka włoskiego pracować, ponieważ zapewnił mu wynagrodzenie za pracę, gdy rządy przedwojenne wydźwignęły przemysł kosztem chłopów i uprawiały politykę celną szkodliwą dla rolnictwa. Natomiast faszyzm pragnął nasamprzód chleba, a później handlu światowego. A kiedy Francesco Angelini, przedstawiciel robotników rolnych w korporacjach, na swojej farmie doświadczalnej wyhodował nowe gatunki pszenicy, dostosowane do klimatu i gleby Włoch oraz dające niekiedy plon dwakroć większy aniżeli ziarna zagraniczne, gdy Mario Muzzarini, delegat większej własności, swoimi pracami prowadzonymi na szeroką skalę potwierdził wyniki Angeliniego, wówczas ministerium skarbu poczyniło kroki, aby odpowiednio podwyższyć ceny za nowe zbiory. Od r. 1925 włoskie cła zbożowe stopniowo wzrastały i w r. 1931 doszły do 150% wartości.

Rzecz prosta, że o ile ta akcja rządu ulżyła doli chłopa, o tyle zaciążyła na robotniku fabrycznym. Ale z dwojga złego należy wybierać mniejsze, a faszyzm uważał zależność od zagranicy w zakresie artykułów żywności za najcięższe brzemię. Walka wymagała ofiar, ale dziś ta „walka zbożowa", ten wyścig, pierwotnie inspirowany w r. 1923 przez „Popolo d'Italia", a od r. 1925 podjęty przez państwo, został uwieńczony powodzeniem i przysparza rocznie 1,7 miliona lirów, rozdawanych chłopom w nagrodę za największe zbiory ze swoich pól. Jakoż zbiory, które w r. 1914 wynosiły przeciętnie 10 i pół podw. cetn. z 1 ha, wzrosły w r. 1933 do 16, a w r. 1935 do 17 i pół podw. cetn. Zwłaszcza podczas najazdu na Abisynię ujawniły się skutki wytężonej gospodarki rolnej i niesłabnącej propagandy, szerzonej przez ruchome oddziały instruktorów

rolnych. Słońce, woda, praca i wiedza, nazwane w r. 1927 przez Mussoliniego czterema żywiołami, jakie wystarczą, aby stara ziemia włoska mogła wyżywić swoje dzieci i dziś, i w przyszłości, okazały się najcenniejszą bronią w walce o przestrzeń i o stanowisko mocarstwowe. Anglia musi przywozić 80% środków żywności, a tymczasem Włochy same mogą wyżywić swą ludność niemal równie liczną. I to właśnie pozwoliło Włochom zachować spokojną postawę wobec jawnych i ukrytych pogróżek.

„Słowa" — powiedzą niektórzy — „racja stanu"... Ale nie zapominajmy o chłopie, co od świtu do nocy pazurami wydobywa z ziemi swój chleb powszedni, o robotniku, dla którego makaron stanowi jedyne pożywienie! I nie zapominajmy o mieszkaniach biedoty z dymiącymi kominami, z drewnianymi łyżkami i z gruba ociosanymi ławami, a pozbawionych powietrza i światła...! Otóż, nasamprzód światło i powietrze przeniknęły do duszy narodu, powoli przenikną one do jednostek. Albowiem wraz z nasileniem włoskiego rolnictwa podjęto szeroko zakrojony plan budowy mieszkań. Od dawna w miastach liczących powyżej 100.000 mieszkańców zakłady przemysłowe mogą być budowane jedynie za specjalnym pozwoleniem władz, od dawna już rząd usiłuje znieść niezdrowe dzielnice ubogiej ludności w miastach i usunąć z nich skupiska fabryczne oraz dąży do racjonalnej odbudowy miast. Na rozkaz Mussoliniego Główny Urząd Statystyczny zbadał stan 3,400.000 mieszkań chłopskich i w r. 1932 złożył sprawozdanie, skąd wynikało, że 142.000 izb zgoła nie posiada warunków zdrowotnych i nawet nie nadaje się do remontu, że remont 475.000 izb połączony byłby z wielkimi kosztami i że w ogóle tylko połowa mieszkań odpowiada współczesnym wymaganiom techniki i higieny.

Po zaznajomieniu się z tym niezbyt pocieszającym sprawozdaniem szef rządu oświadczył: „W najbliższym czasie wszyscy chłopi włoscy muszą posiadać przestronne i zdrowe mieszkania, w których by mogli żyć i rozmnażać

się w ciągu stuleci, jako trwała i niewzruszona opoka rasy". Jakoż niezwłocznie zburzono sto ruder grożących zawaleniem i na ich miejsce zbudowano wzorowe domy, natychmiast opracowano program budowlany, obliczony na okres najbliższych 30 lat i mający na celu usunięcie wszystkich walących się domów, zamiast marnotrawić pieniądze na ich remont. Podobnie jak do uprawy nieużytków wprowadzono powszechnie pługi motorowe, „pokojowe tanki", tak samo teraz rozesłano z ramienia państwa po całym kraju „oddziały budowlane", zaopatrzone we wszystkie techniczne środki pomocnicze, samochody ciężarowe z fachowymi robotnikami, betoniarki i motorowe pogłębiarki; te oddziały w niezmiernie krótkim czasie przekształcają rudery wiejskie w widne i przewiewne osiedla. Jak wola człowieka zamieniła błota Pontyjskie w uprawne grunty, tak też z tej woli powstało w Sardynii pierwsze miasto Mussolinia. Ten sam rząd, który lojalność robotników względem siebie wynagrodził przez podwyżkę płac i unormowanie czasu pracy, nie omieszkał również skorzystać z wyników wojny abisyńskiej i podjął radykalne reformy rolne, jakie od dawna leżały w jego zamierzeniach i jakim nie mogli być teraz przeciwni właściciele ziemscy bez narażenia się na zarzut zdrady kraju. I oto na Sycylii i w niektórych okolicach Kalabrii, gdzie dzierżawcy zawierali dotychczas umowy tylko na jeden rok i żyli w ciągłej obawie przed brutalnym wysiedleniem, przedłużono im terminy umowne właściwie na całe życie. Jednocześnie rząd zniósł zyski za pośrednictwo w handlu zbożem, unarodowił w marcu 1936 r. gospodarkę zbożową i zapewnił chłopom ceny wystarczające na utrzymanie. Jakoż teraz ziemiopłody są dostarczane bezpośrednio do spichrzów państwowych, gdzie młyny kupują ziarno. Jakakolwiek spekulacja artykułami żywności jest dziś we Włoszech wyłączona.

Stopa życiowa jednostki również uległa obecnie poprawie, a samowystarczalność w zakresie wyżywienia uwi-

docznia się nie tylko w stanowisku mocarstwowym Włoch, lecz i w życiu powszednim klas pracujących. Spożycie mięsa wzrosło w tym kraju z 19 i pół kg w r. 1914 do 23 kg w r. 1934 na jednego mieszkańca rocznie wobec 50 kg w Anglii i Niemczech i 40 kg we Francji.[1] W przeliczeniu na ciepłostki każdy Włoch w r. 1918 otrzymywał ze spożytego mięsa dziennie 3.119 kal., w roku zaś 1934 — 3.291. Oczywiście, liczby te są jeszcze bardzo małe w porównaniu z warunkami w Niemczech, gdzie przypada na jednego mieszkańca 4.050 ciepłostek dziennie. Z wykazów Głównego Urzędu Statystycznego widzimy, że np. w prowincji Lecce w Kalabrii, w Sassari na Sardynii oraz w prowincjach Salerno i Bolzano ludność odżywia się niedostatecznie. Wśród osób zbadanych w tych miejscowościach było: w Lecce 47, w Salerno 41, w Sassari 40 i w Bolzano 27% słabo odżywionych, tzn. spożywających mniej niż 2.750 ciepłostek dziennie włącznie z ciepłostkami zawartymi w winie. Jeśli ten stan rzeczy trwa we Włoszech dłużej, niżby sobie naród życzył, to przyczyna zła leży głównie w tym, że samowystarczalność osiągnięto dotychczas tylko w zakresie środków żywności, kraj zaś musi się jeszcze uniezależnić na polu przemysłu. „Walka zbożowa" pochłonęła olbrzymie sumy, które muszą być pokryte z dochodów uzyskanych z wywozu, skoro niepoślednią rolę w tak pomyślnym rozwoju rolnictwa odegrały sztuczne nawozy i maszyny, te zaś należałoby również wyrabiać w kraju. Krótko mówiąc, Włochy wytwarzają już własny chleb dla swojej ludności, lecz daleko im jeszcze do posiadania własnych zasobów żeru dla swoich maszyn, więc węgla, olejów mineralnych i wielu innych surowców. Wszelako i na tym polu osiągnięto znaczne postępy, a sankcje udowodniły, że Włochy i pod tym względem nie są tak ubogie, jak przez długi czas przypuszczano. Niemniej jednak zdo-

[1] Według „Małego Rocznika Statystycznego" na 1 mieszkańca Polski w tymże roku 1934 przypadało 18,61 kg mięsa (przyp. tłum.).

bycie niezależności od zagranicznych źródeł surowcowych stanowi wielkie zagadnienie, które Włochy muszą rozwiązać w najbliższej przyszłości. Zobaczmy, jakimi drogami dążą one do tego celu.

Udział Włoch w światowej produkcji najważniejszych surowców.

Według materiałów statystycznych, ogłoszonych przez Ligę Narodów i przez Instytut Królewski w Londynie, udział Włoch w światowej produkcji najważniejszych surowców przedstawia się, jak następuje:

Surowce	Rok 1934	
	Włochy	Anglia bez dominiów i kolonij
	% produkcji światowej	
antymon	1,8	0
bawełna	0	0
boksyt	10,3	0
ołów	1,4	4,1
chrom	0	0
ruda żelazna	0,4	8,9
len	0,3	0,5
guma	0	0
konopie	17,8	0
juta	0	0
węgiel	0	20,2
miedź	0,2	0
mangan	0,2	0
magnezyt	0,3	0
nikiel	0	0
nafta	0	0
fosfaty	0	0
piryty	10,9	0
siarka	20,3	0
jedwab	6,3	0
tungsten	0,3	1,3
wełna	0,3	3,3
cyna	0	1,6
cynk	3,1	0

Tak więc Włochy posiadają we własnym kraju boksyt, niezmiernie ważny surowiec, z którego wytwarza się glin, niezbędny przy budowie samolotów i nowoczesnych silników dla samochodów, gdy w Anglii tego surowca całkowicie braknie. Ponadto Włochy obfitują w liczne surowce stosowane w przemyśle chemicznym, Anglia zaś musi je sprowadzać. Natomiast Wielka Brytania ma przytłaczającą przewagę w zasobach węgla i żelaza, a posiadając je u siebie w kraju może we własnych stoczniach rozwinąć na szeroką skalę budowę swej floty. Odwrotnie: Włochy są samowystarczalne w zakresie wszystkich surowców potrzebnych do budowy floty powietrznej. Czas pokaże, na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa.

Prawdopodobnie próba sił między tymi państwami nie nastąpi tak prędko, ale już teraz włoskie surowce służą celom pokojowym, ponieważ znajdują zastosowanie w przemyśle przetwórczym i stanowią ważne artykuły wywozu. A tymczasem jeszcze w r. 1935 Włochy musiały większość tych surowców sprowadzać z zagranicy, mianowicie: 100% swego zapotrzebowania na kauczuk, 100% na bawełnę, 100% na jutę, 90% na wełnę i 95% na celulozę. Włochy pokrywają 20% światowego zapotrzebowania na siarkę, a mogłyby nawet pokrywać 75%, ale ten nadmiar nie wyrówna braku surowców krajowych. Włoskie kopalnie siarki na Sycylii w ilości 380 są już bardzo stare i powinny były od dawna ulec modernizacji. Kiedy po wojnie odkryto w Stanach Zjednoczonych wielkie pokłady siarki, a kopalnie w Teksasie i Luizjanie otrzymały najnowocześniejsze urządzenia, wywóz siarki z Włoch zmniejszył się katastrofalnie: w r. 1921 wywieziono zaledwie 5% ilości sprzedanej za granicę w r. 1913, a przed 30.000 górników sycylijskich stanęło widmo głodu.

Oprócz siarki Sycylia południowa wydobywa asfalt, używany przy budowie włoskich dróg lądowych. Poza Sycylią istnieje we Włoszech drugi okręg górniczy — Sardynia, której metale eksploatowali jeszcze starożytni Rzy-

mianie. W południowo-zachodniej części Sardynii znajduje się z górą 75 kopalni ołowiu i cynku, a w okolicy Iglesiente, Sarrabus i Nura wydobywają antymon oraz nieco srebra, miedzi, rudy żelaznej i węgla. Niestety, Sardynia posiada niekorzystne warunki komunikacyjne, największe zaś kopalnie leżą w miejscowościach malarycznych, z tych też powodów przed erą faszystowską Sardynia była w zaniedbaniu. Najbogatsze kopalnie dostały się w ręce francuskich, belgijskich i angielskich firm i dopiero niedawno państwo wykupiło obce udziały, podejmując planową gospodarkę w górnictwie sardyńskim. Produkcja barwnych metali we Włoszech wzrasta, ale jednocześnie zwiększa się również zapotrzebowanie i dlatego Włochy są zmuszone sprowadzać z zagranicy znaczne ilości miedzi i ołowiu.[1]

O ile górnictwo w Sardynii znajduje się dopiero w zaczątkach, o tyle górnictwo na Wyspie Elbie i w leżącej naprzeciwko niej Toskanii już od dawna odgrywa ważną rolę w przemyśle włoskim. Mianowicie na Elbie jest eksploatowana systemem odkrywkowym ruda żelazna, zawierająca od 45 do 63% czystego żelaza. Odkąd Włochy rozwinęły swój przemysł, odkąd powstały słynne dziś zakłady „Fiat", huty żelaza w dolinie Arna oraz fabryki broni i stalownie w Terni, eksploatacja kopalni na Elbie wzrosła niepomiernie. Wobec 17.000 ton surówki w r. 1880 wyprodukowano jej w r. 1917 już 471.000 t. Łącznie z rudą

[1] Produkcja górnicza barwnych metali we Włoszech (w tonach):

	r. 1933	r. 1934
Ołów	24.756	47.843
Cynk	23.283	24.864
Glin	12.071	12.846

Przywóz barwnych metali do Włoch (w tonach):

	r. 1933	r. 1934
Miedź	60.909	63.320
Ołów	8.691	6.081
Cyna	4.115	4.226
Cynk	1.418	2.952
Nikiel	883	1.545

żelazną, wydobywaną w okolicy Aosty w Alpach Lombardzkich, Wyspa Elba pokrywa dziś około 60% zapotrzebowania Włoch na rudę, przerabiają zaś ją wysokie piece w Portoferraio, Piombino i Fallonica oraz w Bagnoli niedaleko Neapolu. Ażeby jednak ze swego żelaza wyrabiać wysokowartościową stal, muszą Włochy przywozić z zagranicy 97% węgla, 100% niklu i 85% rudy manganowej. Ponieważ zaś Włochy wytwarzają około 2 milionów ton stali, a w tym tylko 30% z własnej rudy, przeto resztę muszą przetapiać z odpadków sprowadzanych w 60% zza granicy.

Natomiast Włochy posiadają znaczne pokłady boksytu w Istrii[1] i wyrabiają z niego glin, wyzyskując swoje siły wodne na północy kraju. Udział Włoch w światowej produkcji boksytu wynosi 10%, produkcja zaś glinu z 1.500 ton w r. 1923 wzrosła do 15.000 t. w r. 1935, a w r. 1937 osiągnęła liczbę 25.000 ton, odkąd w Porto Marghera uruchomiono nową fabrykę glinki i glinu. Metal ten ma, oczywiście, wielkie znaczenie przy fabrykacji samochodów i samolotów, ale bez materiałów pędnych wzmiankowane środki komunikacji nie miałyby żadnej wartości. Toteż Włochy muszą kupować za granicą 97% swego zapotrzebowania na benzynę i ropę naftową, gdyż mimo największych wysiłków ze strony rządu źródła ropy w San Colombano, Podenzano, Abbateggio i w Bivonie tylko w 1,5% zaspokajają potrzeby kraju. Chociaż produkcja własnej ropy naftowej wzrosła w r. 1934 do 28.000 ton wobec

[1] Wyniki wydobycia boksytu we Włoszech i w krajach sąsiednich:

	r. 1932	r. 1934	r. 1935
	w tysiącach ton		
Włochy	86,6	131,3	170,1
Niemcy	1,6	19,3	40,8
Jugosławia	67,1	86,0	190,0
Węgry	111,6	185,0	210,5

2.500 t. w r. 1900, jednak w tym samym okresie czasu zwiększył się jej przywóz z 70.000 do 1,830.000 ton, w roku zaś 1935 Włochy potrzebowały już z górą dwa miliony ton. A czyż ropa naftowa nie jest w czasach dzisiejszych równie niezbędna jak żelazo lub pszenica? Czyż nie jest ona nerwem życia współczesnej gospodarki? Ropa naftowa, którą jeszcze przed siedemdziesięciu laty sprzedawano jako opatentowany środek leczniczy, a ludzie tego pokroju, co niejaki Doc Rockefeller, twórca potężnego dziś Towarzystwa Standard-Oil, reklamowali jako lekarstwo na raka i reumatyzm, jest obecnie „płynnym złotem", niezbędnym dla czołgów i floty wojennej, dla samochodów i samolotów, opanowała bowiem ziemię, wodę i powietrze. Bez materiałów pędnych większość naszych maszyn dzisiejszych należałoby schować do lamusa jako bezużyteczne rupiecie. A właśnie Włochy nie posiadają wcale ropy. Wobec tego zachodzi pytanie, jak mogły odważyć się na wojnę z Abisynią wbrew woli Anglii, nie obfitującej wprawdzie w źródła ropy naftowej we własnym kraju, lecz rozporządzającej 70% wszystkich jej zasobów na kuli ziemskiej? I cóż w tych warunkach znaczyły zasoby żywnościowe oraz nastrój wojenny Włoch?

„Zamknięcie dowozu ropy naftowej oznacza wojnę" — twierdził niejednokrotnie Mussolini. Ażeby przeto uniknąć tej ostateczności, Włochy musiały użyć wszelkich wybiegów dyplomatycznych. W chwili gdy wojsko włoskie przekraczało granicę Etiopii, Włochy posiadały zapasy ropy na 3 i pół miesiąca. W lipcu 1935 r. miały 67 własnych okrętów-cystern pojemności 330.000 ton dla sprowadzania ropy z krajów, jakie nie przystąpiły do sankcyj. W sześć miesięcy później Włochy rozporządzały już ilością ropy wystarczającą na pół roku oraz 82 okrętami-cysternami o 426.000 ton i mogły teraz sprowadzać ropę własnymi środkami przewozowymi. Jak im się to udało?

Otóż Włochy stanowią poważny rynek zbytu i dlatego od kilkudziesięciu lat konkurencyjne firmy naftowe ubie-

gały się o uzyskanie monopolu na dostawę ropy. W tych staraniach zwycięstwo odniosło Towarzystwo „Standard-Oil“ i przez pewien okres czasu zgarniało wielkie zyski z tego kraju. Ale faszyzm rozwiał wszelkie nadzieje monopolistyczne, powstało bowiem przy udziale finansowym włoskiego skarbu towarzystwo „Azienda Generali Italiana Petroli“ (w skróceniu „Agip“), które nie tylko wybudowało rafinerie nafty w Trieście i w Neapolu oraz zakłady dla wyzyskania tańszych produktów ubocznych w Spezii, Neapolu i Wenecji, nie tylko zaczęło współzawodniczyć z 10.000 stacji benzynowych f. „Standard-Oil“ i 6.000 stacji angielskiego trustu, zakładając 5.800 własnych, lecz — co najważniejsza — samo zajęło się eksploatacją. W r. 1923 skarb włoski udzielił temu towarzystwu 90 milionów lirów na poszukiwania ropy. Kiedy jeszcze w r. 1926 Rumunia zaciągnęła we Włoszech pożyczkę w sumie 200 milionów lirów, towarzystwu „Agip“ powiodło się otrzymać poważne koncesje w Moreni dla swoich filii „Snom“ i „Romsa“ i uzyskać większość akcyj rumuńskiej firmy naftowej „Prahova“. Produkcja ropy dzięki wysiłkom „Agipu“ wzrosła w r. 1934 do pół miliona ton wobec 49.000 t. w r. 1928. Ponadto „Agip“ nabył udziały angielskiej firmy „Mossul Oilfields“, eksploatującej źródła ropy w Iraku nad Eufratem, oraz rozpoczął wiercenia szybów naftowych w Albanii, które w najkrytyczniejszej chwili dla Włoch dały znakomite wyniki: od września 1935 r. do września 1936 r. źródła w Kuçova dostarczyły 44.000 ton ropy. Wówczas włoskie koleje państwowe niezwłocznie przystąpiły do budowy rurociągu o pojemności 1.000 ton dziennie od Kuçova do wybrzeża albańskiego; w Uji i Ftohet niedaleko Valony powstały urządzenia transportowe i zbiorniki, państwo zaś przeznaczyło 70 milionów lirów na budowę nowej rafinerii. Wśród trustów naftowych zapanował niepokój. Przez długi czas mniemano, że ropa albańska istnieje tylko w wyobraźni króla Zogu, teraz zaś stwierdzono, że jednak źdźbło prawdy tkwi

w obliczeniach włoskich geologów, którzy ze źródeł w Kuçova spodziewali się wydobyć dziesięć milionów ton. Koncerny naftowe zbyt długo uważały Azję Przednią za domenę Anglików, obecnie zaś z nieukrywanym uczuciem zazdrości dowiedziały się, że w marcu i wrześniu 1935 r. Rzym znacznie zwiększył swój portfel akcyj T-stwa „Mossul Oilfields" i że posiada już w jego zarządzie ośmiu przedstawicieli, gdy Anglia tylko dwóch. Kiedy zaś przy Ministerium Korporacyj utworzono biuro centralne, mające załatwiać wszystkie sprawy dotyczące materiałów opałowych i pędnych, wówczas międzynarodowa finansjera naftowa zrozumiała, że należy szybko przedsięwziąć jakieś kroki, aby nie utracić włoskiego rynku zbytu. A czyż wojna w Afryce nie nastręczała najlepszej okazji otrzymania we Włoszech monopolu na dostawę olejów mineralnych? Tedy „Standard-Oil" powierzyło tę sprawę niejakiemu Rickettowi i oto znów w całej Europie zapachniało naftą. A dn. 1 września 1935 r. cały świat dowiedział się ze zdumieniem, że do zatargu abisyńskiego wdało się nowe wielkie mocarstwo: pieniądz.

Wówczas to telegram z Addis Abeby podał następującą wiadomość: „Rząd abisyński udzielił Towarzystwu „African Exploitation and Development Co." na okres 75 lat prawa eksploatacji wszystkich kopalin, a przede wszystkim ropy naftowej, jaka może być znaleziona na terenach położonych między Jeziorem Rudolfa, kolonią Kenia i rzeką Hawasz".

Koncesja obejmowała ni mniej, ni więcej tylko aż połowę Etiopii. Była to desperacka gra bankruta, który na wszelki przypadek woli sprzedać to, co prawdopodobnie będzie zmuszony stracić. Był to cios dla Anglii, ponieważ w Genewie podejrzewano, że za plecami koncesjonariusza kryje się bądź Foreign Office, bądź angielskie firmy naftowe. Ale ten cios uderzał również we Włochy, gdyż wskutek owej koncesji wojna z Abisynią łatwo mogła przekształcić się w wojnę z Anglią lub Ameryką. Wszystko

zależało od rozwiązania zagadki, komu udzielono praw eksploatacji i kto ukrywał się za „African Exploitation Co.“.

Otóż bohaterem tej zagadkowej historii było, jak wiemy, Towarzystwo „Standard-Oil“, Rickett zaś wyłudził koncesję od Haile Selassiego dając mu do zrozumienia, że nikt na świecie z Włochami włącznie nie ośmieli się lekceważyć interesów naftowych Stanów Zjednoczonych i że Waszyngton stanie w obronie praw właścicieli koncesji, a tym samym weźmie pod swoją opiekę co najmniej połowę Etiopii. Oczywiście, Rickett sam w to nie wierzył, lecz na wszelki wypadek chciał mieć atut w ręku i stworzyć podstawę do rokowań z Mussolinim. Natomiast cesarz Haile Selassie miał zaufanie do „dyplomacji dolara“. Zresztą już w r. 1927 wygrywał Amerykanów przeciwko Anglikom, gdy sprawa zapory na jeziorze Tsana uległa zaognieniu. Ponieważ zaś podczas rozmów z Rickettem był obecny Everett Andrew Colson, od r. 1930 „doradca gospodarczy“ Etiopii z ramienia Waszyngtonu, przeto cała ta sprawa nie wzbudzała w cesarzu jakichkolwiek podejrzeń. Zapomniał jeno, że od r. 1927 wiele zmieniło się w Stanach Zjednoczonych, że Roosevelt to nie Harding, że ministerium spraw zagranicznych w Waszyngtonie już nie spełnia ślepo życzeń „królów“ nafty. Haile Selassie liczył na pomoc wojskową lub finansową ze strony amerykańskich potentatów naftowych, jak to się wydarzyło w r. 1921 w Kostaryce, w r. 1927 w Kolumbii i w r. 1932 w Gran Chaco. Jakoż istotnie w dniu 4 września 1935 r. prezesi Towarzystwa „Standard-Oil“, pp. Walden i Dundas, złożyli wizytę w waszyngtońskim departamencie spraw zagranicznych i długo uskarżali się na swoją niedolę. Aliści sekretarz stanu Hull oświadczył im krótko, iż rząd Stanów Zjednoczonych nie zamierza osłaniać interesów prywatnych, a w pięć godzin później zawiadomił, że po długich usiłowaniach zdołał zmusić „Standard-Oil“ do wyrzeczenia się koncesji. Snadź postawiono kropkę

Olbrzymia manifestacja przed pałacem Weneckim. Z małego balkonu tego gmachu Mussolini często przemawia do tłumu.

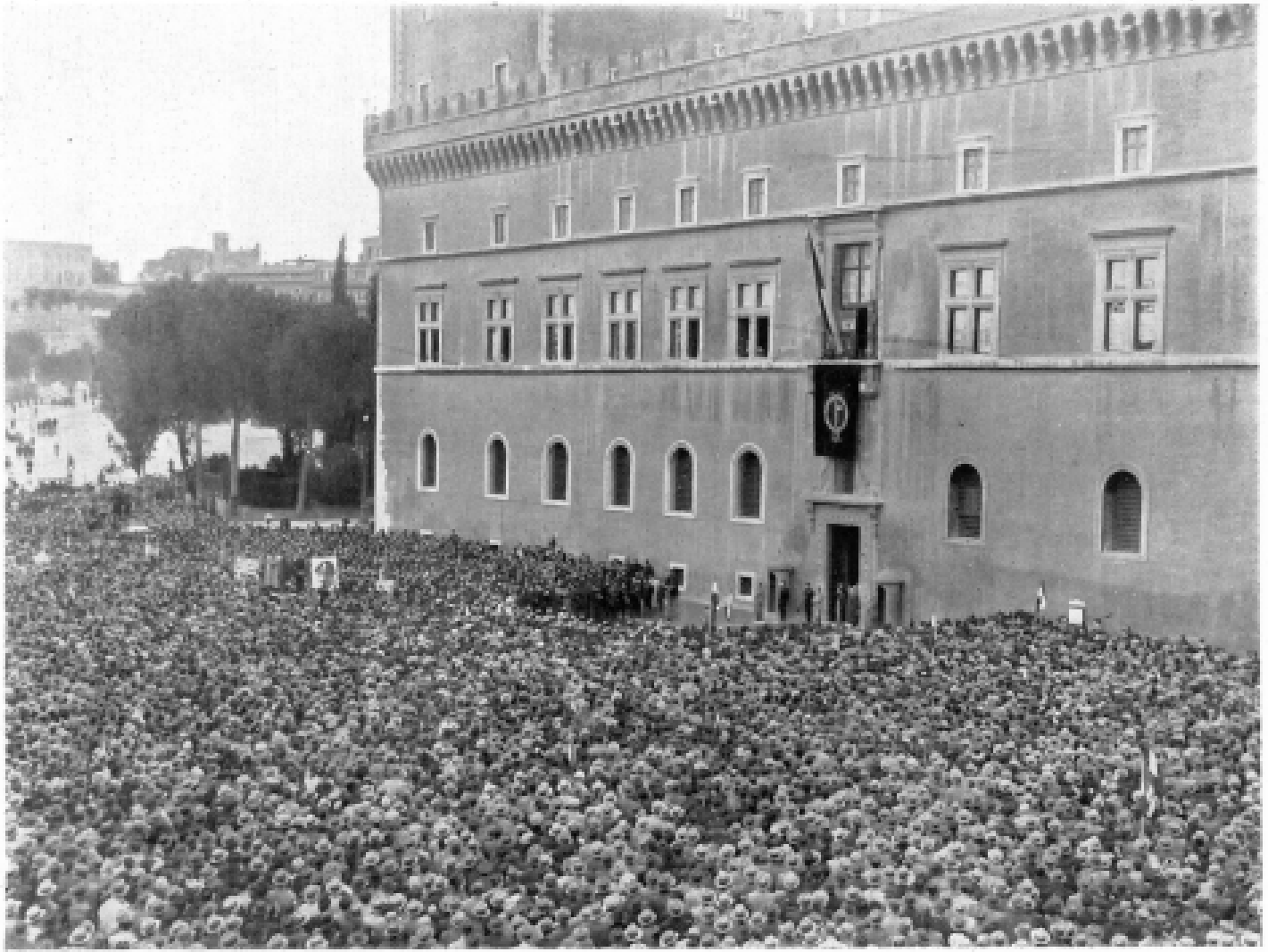

Rewia lotnicza w Rzymie. W kwietniu 1937 r. uroczyście obchodzono czternastą rocznicę narodzin lotnictwa faszystowskiego. Na zdjęciu stoją (od strony lewej ku prawej): następca tronu książę Humbert, król Wiktor Emanuel, Mussolini, marszałek Badoglio i marszałek Balbo.

między przeszłością a teraźniejszością, pomiędzy „polityką dolara“ a Nowym Ładem („New Deal“). Umowa koncesyjna stała się dla Haile Selassiego bezwartościowym świstkiem papieru. A dla „Standard-Oil“? Nie przeminęło jeszcze oburzenie Londynu na „bezwstydnych spekulantów“ i na „zbójeckie hordy Włochów“, a już Rickett udał się do Rzymu. Według postanowień koncesji, miał on jeszcze pięć lat czasu na przystąpienie do wierceń w Etiopii, a chociaż „Standard-Oil“ wycofało się z tego przedsięwzięcia, on go nie poniechał, z prawnego zaś punktu widzenia koncesja pozostawała w mocy. Mógł ją przeto odstąpić komukolwiek. Dlaczegoż by więc nie najbardziej zainteresowanym Włochom? I oto Rickett zapowiedziawszy telegraficznie swój przyjazd zjawił się u Mussoliniego i był przez niego przyjęty. A kogoż nie zaciekawiłaby postać człowieka, posiadającego tyle bezczelności? Depesza bowiem Ricketta brzmiała lakonicznie: „Po co wydobywać miecz z pochwy, skoro wystarczy pióro?“

Rickettowi zdawało się ni mniej, ni więcej, że Negus jest pewien swej klęski, lecz pragnie zachować pozory i woli sprzedać tereny naftowe niż doznać porażki. Rickett i jego zaplecznicy nie wierzyli w szybkie zwycięstwo Włoch i dlatego przypuszczali, że trzeźwy Mussolini będzie skłonny ubić z nimi interes, gdyż jak większość miliarderów niezbyt orientowali się w takich pojęciach jak naród i sława, honor i zapał, prostolinijność i otwarta walka. Zdaje się, że Mussolini nie od razu nauczył ich rozumu, lecz początkowo pozornie szedł im na rękę. Groźba zamknięcia dowozu nafty przybrała na sile i oto w pierwszych dniach grudnia 1935 r. nastąpiła nowa sensacja: „United Press“ podała wiadomość z Rzymu, jakoby pomiędzy rządem włoskim a Società Italo Americana del Petroleo, będącą filią „Standard Oil Company“ w New Jersey, zawarty został układ, którego mocą wzmiankowane towarzystwo akcyjne zobowiązuje się całkowicie zaopatrywać Włochy w potrzebną im naftę na wypadek

zamknięcia przywozu olejów mineralnych do tego kraju. W zamian towarzystwo otrzymywało na okres trzydziestoletni prawo wyłącznej sprzedaży tych produktów na rynku włoskim. Ropę naftową miano dostarczać ze źródeł położonych poza granicami Stanów Zjednoczonych, a więc z Rumunii drogą okólną przez Węgry i Austrię, oraz z Dalekiego Wschodu bezpośrednio do Erytrei i Somalii. Z dalszych artykułów umowy wynikało, że „Standard Oil" za pośrednictwem swej filii udzieli rządowi włoskiemu pożyczki w sumie miliarda lirów w złocie na opłatę dostaw ropy. Umowa miała wejść w życie z chwilą, gdy Liga Narodów ogłosi zakaz wwozu ropy naftowej do Włoch.

Tej wiadomości niezwłocznie zaprzeczono z Rzymu, Londynu i z Nowego Jorku, a mimo to do Włoch przybywało coraz więcej okrętów-cystern z naftą Towarzystwa „Standard Oil", włoskie zbiorniki zapełniały się szybko i niebezpieczeństwo braku ropy zdawało się być zażegnane. Jakoż było zażegnane, na domiar bez jakichkolwiek ustępstw na rzecz firmy ze strony Włoch, ponieważ w nadziei otrzymania monopolu Amerykanie dostarczali tyle nafty, ile Mussolini zażądał.[1] Umowa z Włochami miała wejść w życie po ogłoszeniu zakazu importu nafty, ale zakaz ten spalił na panewce. Zaledwie bowiem o układach rzymskich dowiedzieli się konkurenci Towarzystwa „Standard Oil", zwłaszcza wszechwładna firma angielska

[1] Według „Frankfurter Handelsblatt" po wkroczeniu armii włoskiej do Abisynii przywóz amerykańskiej nafty do Włoch i Erytrei wzrósł jak następuje:

	do Włoch	do włoskiej Afr. Wsch.
	w dolarach	
październik 1934 r.	337.000	40
listopad 1934 r.	447.000	10
wrzesień 1935 r.	305.000	500
październik 1935 r.	1.067.000	118.000
listopad 1935 r.	1.252.000	451.000

Shella i grupa Sinclaira, zaraz zaczęli wyszukiwać różne argumenty przeciwko blokadzie Włoch, a pośrednio przeciwko monopolowi naftowemu. Ponieważ zaś niektórych członków komisji materiałów pędnych przy Lidze Narodów łączyły dość bliskie stosunki z angielskim wielkim trustem naftowym, przeto komisja postanowiła poniechać zakazu dostawy nafty do Włoch jako „nie rokującego powodzenia".

Tymczasem Włochy zajęły Abisynię, a jednocześnie umowa dotycząca monopolu Towarzystwa „Standard Oil" spełzła na niczym, gdyż pomimo że figurowały na niej podpisy kontrahentów, nie zawierała jednak nic prócz treści narad. Haile Selassie uciekł, zatem i on znalazł się poza nawiasem. Pozostał jedynie Rickett, a przede wszystkim pozostało nie rozstrzygnięte pytanie, czy rzeczywiście Abisynia posiada ropę naftową i czy towarzyszące tej sprawie efekty teatralne opierają się na realnym podłożu, czy też był to tylko manewr polityczny. Jakkolwiek bowiem Rickett zapewniał, że jego tereny naftowe w Abisynii są nie mniej bogate niż w Iraku i że abisyńska ropa naftowa znajduje się zaledwie na głębokości 400 metrów, a zatem łatwo się jej dowiercić, jednak tym oświadczeniom przeczą mizerne wyniki dwuletnich badań, dokonanych przez geologa, który przybył w r. 1923 do Abisynii, jako delegat z ramienia „Anglo-American Oil Co.", filii Tow. „Standard Oil". Natychmiast po zajęciu Addis Abeby Włosi założyli Instytut Badań Geologicznych, przybyła również rzesza specjalistów i wiertaczy, ale nie łatwo i nie prędko będzie można stwierdzić, czy Abisynia istotnie obfituje w ropę naftową.

Z jakich tedy powodów Włochy w sierpniu 1936 r. sprzedały za pośrednictwem Ricketta swoje udziały w terenach już zbadanych, dlaczego po zwycięstwie w Afryce wyzbyły się akcyj Towarzystwa „Mossul Oilfields", których pakiet świeżo zakupiły na wiosnę i w jesieni 1935 r.? Wtajemniczeni wiedzą, że była to ofiara na ołtarzu

angielskich zainteresowań naftowych: za tę cenę uniknięto zamknięcia przywozu olejów mineralnych, był to jednocześnie kojący plaster dla zranionej powagi dyplomacji brytyjskiej. Oficjalnie mówi się, jakoby sytuacja dewizowa zmusiła Włochy do wyzbycia się udziału w kopalniach ropy naftowej na terenach Azji Mniejszej. W rzeczywistości zaś ten sam Rickett, który prowadził rokowania o naftę abisyńską, zajmował się również reorganizacją Towarzystwa „Mossul Oilfields". Włochy sprzedały swoje mossulskie akcje i odwołały z zarządu ośmiu swoich przedstawicieli, a wzmiankowane towarzystwo pozostało całkowicie w rękach angielskich. Nie trudno byłoby zgadnąć, co się za tym kryje, ale nie o to przecież chodzi. A zresztą „naftowa" karta dziejów zatargu abisyńskiego jest tylko jednym z licznych epizodów w walce tytanów, jaka od dawna toczy się między Anglią a Stanami Zjednoczonymi na polu interesów gospodarczych. W każdym bądź razie jest to epizod charakterystyczny i z tego względu był na tym miejscu tak szeroko opisany. Świadczy bowiem, że Włosi umieją po mistrzowsku prowadzić grę polityczną i w najtrudniejszych warunkach, nawet wbrew woli Anglii, potrafią zdobyć surowce, jakich sami nie posiadają. Jak teraz wygrali w walce o naftę, tak samo w innym przypadku może im sprzyjać powodzenie w grze o gumę i cynę, o węgiel, nikiel lub jutę. Dopóki jakaś nowa wojna światowa nie przerwie wszelkiej komunikacji, Włochy będą mogły zaopatrywać się w surowce nawet łatwiej niż Anglia, której tylko 8% przywozu pochodzi z Europy, gdy Rzym kupuje w Europie 52% towarów. W państwach neutralnych, jakie według ludzkiego przewidywania nieprędko przystaną do obozu wrogiego Włochom, kraj ten może nabywać np. żelazo w dowolnej ilości, ponieważ kopalnie rudy w Styrii dają milion ton żelaza rocznie, gdy Włochy nawet podczas wysokiej koniunktury nie sprowadziły więcej niż 300.000 t. Z 1.270 milionów ton wydobywanego na kuli ziemskiej węgla Włochy po-

trzebują tylko 15 milionów i dopóki nie będą całkowicie odcięte od źródeł zakupu, mogą otrzymywać węgiel ze Stanów Zjednoczonych, z Ameryki Południowej, Polski, Francji, Niemiec i z Czechosłowacji. Miedź, jaką Włochy w ilości 60—70.000 ton sprowadzały rocznie do r. 1936, znajduje się w pobliskiej Hiszpanii, a zresztą stopy glinu coraz więcej wypierają ten metal w przemyśle włoskim. Od dawna też siarczan miedzi, uważany dotychczas za środek niezbędny w walce ze szkodnikami winorośli, chemicy włoscy zastępują innymi środkami.

Nie, same sankcje nie przeszkodzą Włochom czynić, co im się podoba, jak tego dowiodły intrygi Towarzystwa „Standard Oil". Już wojna abisyńska świadczy, że dopóki nie ma jedności pomiędzy wszystkimi państwami, dopóki wszędzie na ziemi wola czynników kierowniczych i jej wykonanie nie idą w parze, dopóty Włochy mają prawie zupełną swobodę ruchów.

Lecz, oczywiście, tylko pod warunkiem, że będą miały pieniądze na zakup surowców lub że zasługują na kredyt, bądź też posiadają obiekty wymienne. Włochy zawsze znajdą dostawców, o ile nie skurczy się zasięg ich handlu zagranicznego i o ile będą płacić swoją wytwórczością, gdyż istotnych rezerw pieniężnych nie posiadają. Pod tym względem różnią się one od Anglii, która przeważnie żyje z procentów od kapitału, z pozornie nie wyczerpanej puścizny, gdy Włochy utrzymują się z pracy rąk swej ludności. Wobec z górą ośmiu miliardów zł dochodu, jaki Anglia osiąga z procentów od kapitału, „dochód" Włoch w najlepszych latach wynosił osiemset milionów zł, a na tę sumę składały się głównie pieniądze przysyłane przez wychodźców włoskich z obczyzny oraz uzyskane z ruchu turystycznego. Gdy wywóz angielski obejmuje przede wszystkim wytwory ciężkiego przemysłu i wyroby włókiennicze, Włochy aż do ostatnich czasów wywoziły jedynie środki spożywcze, a więc artykuły nietrwałe, łatwo podlegające zepsuciu i nie nadające się do dłuższego prze-

chowywania w składach. Włoski przemysł wywozowy był uzależniony w wielkiej mierze od stanu pogody, zatem od czynnika nieobliczalnego. Włochy sprowadzały wyroby trwałe, a musiały za nie płacić artykułami nietrwałymi, dlatego też włoski handel zagraniczny jest o wiele wrażliwszy na wszelkie fluktuacje niż jakikolwiek inny. Gdy bowiem wskutek zastoju na rynku towary tego rodzaju jak bawełna, żelazo, węgiel lub maszyny mogą w najgorszym razie przepełnić składy, to dla włoskiego plantatora pomarańcz lub cytryn zastój w handlu może być przyczyną zupełnej i niepowetowanej ruiny finansowej.

Władze włoskie od dawna zdawały sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Pod koniec ubiegłego stulecia wywóz owoców, sera i wina wynosił jeszcze 44% ogólnego wywozu z Włoch, dziś zaś spadł już do 19%. Od wielu też lat Włochy próbowały rozwinąć przemysł przetwórczy i stąd czerpać zyski, jak to czyni Japonia i Anglia. Lecz i ta próba napotkała na przeszkody, ponieważ brak surowców w kraju mógłby niebezpiecznie zaważyć na losach tego przemysłu, który wówczas łatwo popada w zależność od krajów obfitujących w surowce i od obcych rynków. Obrót włoskiego handlu zagranicznego znacznie się zwiększył, ale bilans handlowy był ujemny i w r. 1928 osiągnął sumę ośmiu miliardów lirów.[1] Od czasu rewolucji faszy-

[1] Według „Frankfurter Handelsblatt", obroty handlu zagranicznego Włoch przedstawiają się, jak następuje:

	r. 1934	r. 1935	r. 1936
	w milionach lirów		
Przywóz	7.675	7.790	5.994
Wywóz	5.224	5.238	5.454

Według „Małego Rocznika Statystycznego" na rok 1937, handel zagraniczny Włoch z Polską:

	r. 1934	r. 1935	r. 1936
	w milionach złotych		
Przywóz z Polski . . .	37	30	22
Wywóz do Polski . .	34	26	26,7

stowskiej Włochy całą parą dążą do samowystarczalności, wszelako każda nowa fabryka wymaga przecież nowego urządzenia i w ten sposób wpływa na wzrost przywozu. Np. według włoskich obliczeń, projekt elektryfikacji dającej możność zaoszczędzenia 10 milionów lirów rocznie na węglu wymaga jednorazowego przywozu miedzi, gumy i innych surowców kosztem 100 milionów lirów. Uprzemysłowienie kraju, zaopatrywanie się we własne surowce, samowystarczalność gospodarcza — na to wszystko potrzeba olbrzymich kapitałów. Skądże Włochy mają je czerpać?

Kapitał powstaje z pracy, a tego „surowca kapitału" Włochy mają pod dostatkiem. Zanim jednak praca zacznie przynosić korzyści, mogą upłynąć miesiące lub całe lata, a przez ten czas robotnik musi żyć. Gdyby chodziło tylko o środki spożywcze lub odzież, o kapitał obrotowy i artykuły pierwszej potrzeby, które znajdują się bądź w kraju, bądź tam, gdzie lir posiada siłę nabywczą, czyli we włoskich koloniach, wówczas zagadnienie można by łatwo rozwiązać, ponieważ skarb państwa finansuje roboty, drukuje banknoty,[1] udziela przemysłowi pożyczek. Ale trudności zaczynają się piętrzyć z chwilą, gdy najważniejsze towary trzeba sprowadzać zza granicy, a przecież w r. 1934 surowce stanowiły 63,9% całego przywozu Włoch! Faszyzm użył wszelkich środków do ograniczenia przywozu, którego wartość z 21.663 milionów w r. 1929 spadła w r. 1934 do 7.675 milionów lirów. Jednak nie łatwo zdobyć i te blisko pięć miliardów lirów, jakie wydano na zakup najpotrzebniejszych surowców zagranicznych. Udział procentowy niektórych towarów w ogólnym przywozie Włoch przedstawiał się w r. 1933, jak następuje:

bawełna . . . 11,3% (w tym 75% tego surowca pochodziło ze Stanów Zjednoczonych),

[1] Obieg banknotów we Włoszech wynosił:
na dzień 20 marca 1935 r. — 12.460 milionów lirów
„ „ 20 „ 1936 r. — 14.490 „ „

węgiel . . . 9,1% (w tym mniej więcej połowę sprowadzono z Anglii),
wełna 6,3%
maszyny . . . 4,9%
żelazo . . . . 1,7%.

Te towary musiały być kupione. Jeśli przeto kraj nie miał coraz bardziej pogrążać się w długach i ugiąć pod brzemieniem procentów od tych długów, pozostawał jedyny środek: rozwinąć przemysł przetwórczy. Długi państwowe Włoch, które w r. 1914 wynosiły 15 miliardów, wzrosły w r. 1926 do 91 miliardów lirów. Wobec dochodu społecznego w sumie około 75 miliardów lirów rocznie zadłużenie Włoch wynosi obecnie blisko 170 miliardów, w tym tylko jeden miliard lirów długów zagranicznych.[1]

[1] Budżet Włoch.

Preliminarz wydatków na lata:	1935/36	1936/37	1937/38
	w milionach lirów		
Skarb i administracja długów państwowych	9.419	9.701	10.641
Sprawiedliwość	450	445	474
Sprawy zagraniczne . .	197	201	272
Kolonie	482	408	1.614
Oświata	1.633	1.636	1.795
Sprawy wewnętrzne . .	689	699	737
Roboty publiczne . . .	915	984	1.078
Komunikacje	634	615	663
Sprawy wojskowe . . .	2.459	2.291	2.491
Marynarka	1.265	1.545	1.793
Lotnictwo	840	970	1.250
Rolnictwo	588	636	741
Korporacje	74	101	159
Propaganda	—	55	60
Ogółem wydatki	19.645	20.292	23.770
a dochody	17.988	20.312	20.597

Powyższy wykaz nie obejmuje wydatków w Afryce Wschodniej, które są księgowane na specjalne konta i wynosiły: w r. 1934/35 — 975 milionów i w r. 1935/36 — 12.400 milionów lirów. Tak więc w okresie 1934—1937 około 17 miliardów lirów pokryto z pożyczek lub darowizn.

Podatki w r. 1934 wynosiły we Włoszech już 32% dochodu społecznego (wobec 27% w r. 1929), a w r. 1936 dosięgły 38%. Wprawdzie w Rosji sowieckiej podatki stanowią 67% dochodu społecznego, a w ustrojach totalnych — przynajmniej biorąc rzecz teoretycznie — mogłyby dojść do 100% bez osłabienia aktywności gospodarczej państwa, ale i stuprocentowa stopa podatkowa okazałaby się wkrótce we Włoszech nie wystarczająca. Za jedyną przeto drogę wyjścia uznać należy rozwój przemysłu przetwórczego, jednakże z pewnym zastrzeżeniem, a mianowicie: gdyby nawet zyski z wywozu pokryły wydatki na zmontowanie tego przemysłu, jakąż pewność miałyby Włochy, że ostoją się przed konkurencją innych krajów? Japonia, Anglia, Niemcy, Francja, Polska i Czechosłowacja również muszą, podobnie jak Włochy, sprowadzać z zagranicy bawełnę i wełnę, ażeby sprzedawać wytwarzane z nich towary, ale przynajmniej posiadają własne zasoby węgla. Natomiast Włochy nie mają ani węgla, ani ropy naftowej. W jakiż tedy sposób kraj tak ubogi w te dwa surowce mógłby kiedykolwiek współzawodniczyć z innymi krajami na polu przemysłu przetwórczego i z tego źródła ciągnąć zyski, które by nie tylko starczyły na pokrycie bieżących wydatków, lecz i umożliwiły akumulowanie kapitałów?

Woda, błyskawice i wulkany zamiast węgla.

Włochy są jednym z najuboższych w węgiel krajów na kuli ziemskiej. Wydajność złóż antracytu na krawędzi Alp nie przekracza 2.000 ton rocznie, nie o wiele więcej wydobywa się węgla smolnego na Sardynii, a najbogatsza kopalnia w Arezzo koło Florencji dostarcza jedynie węgla brunatnego (lignitu). Przy rocznym zapotrzebowaniu węgla w ilości 15 milionów ton Włochy wydobyły w r. 1928 z własnych kopalni tylko 128.000 t. węgla kamiennego i 697.000 t. brunatnego. Mimo wysiłków krajowa produkcja węgla kamiennego wzrosła w r. 1934 zaledwie do

473.000 ton, natomiast złoża węgla brunatnego były już tak wyczerpane, że ich eksploatacja dostarczyła tylko 409.000 t. Toteż z ust specjalistów wciąż słyszało się zdanie, że Włochy nigdy nie będą mogły stworzyć przemysłu na większą skalę, choćby z powodu braku paliwa.[1] Włoska produkcja materiału opałowego wynosi tylko 2,5% niemieckiej, a 1,4% angielskiej. Nawet przy znacznie niższych płacach koszty przewozu paliwa musiałyby pochłonąć wszelkie zyski, a najlepsza organizacja rozbiłaby się o przeszkody nie do przezwyciężenia. Zaledwie przemysł włoski zdołał się nieco rozwinąć, wybuchł w r. 1898 wielki strajk górników w walijskich kopalniach węgla, skutkiem czego Włochy utraciły najważniejsze źródło, skąd nabywały węgiel. W dwa lata później Anglia prowadziła wojnę w Afryce Południowej i zużyła zapasy swojego węgla na

[1] Zaopatrzenie energetyczne Włoch według dra Maxa Biehla:

Przywóz:	1.000 t. brutto		równoważnik mech. 1.000 t.*	
	r. 1922	r. 1934	r. 1922	r. 1934
Węgiel	8.834	12.734	8.834	12.734
Ropa naftowa, lekkie oleje	291	724	400	965
Mazut	—	1.122	—	1.100
ogółem			9.234	14.799
Produkcja energii:				
Siły wodne (w miliardach kWh)	4.930	11.560	3.950	8.090
Drzewo opałowe . . .	3.300	3.481	1.650	1.740
Węgiel drzewny . . .	690	727	690	727
Węgiel	946	783	470	390
Ropa	—	20	—	27
ogółem			6.760	10.974

* obliczony dla stałego i płynnego paliwa na podstawie ich wartości cieplnej, dla elektryczności zaś — na podstawie średniej wydajności.

własne potrzeby. Nawet za wygórowaną cenę Włochy nie mogły wówczas nigdzie w Europie kupić paliwa i były zmuszone sprowadzać węgiel z Ameryki Północnej. Tak więc wszelkie powikłania polityczne czy koniunkturalne Anglii ubocznie godziły we Włochy, które musiały za nie płacić.

Przywóz węgla do Włoch ze względu na ich położenie geograficzne odbywał się przeważnie drogą morską, gdyż nawet dwie trzecie węgla niemieckiego sprowadzano morzem do Genui. Toteż Włochy były zależne nie tylko od swoich dostawców, lecz i od wszystkich sąsiadów mogących utrudniać przywóz. Wojna światowa jasno wykazała, że choćby ze względu na węgiel Włochy nie mogły wystąpić przeciwko Anglii, ponieważ zawiodły wszelkie próby, ażeby 800 tysięcy ton węgla z Niemiec dostarczać drogą lądową przez Św. Gothard i Przełęcz Lötsch, pod którą w r. 1911 przebito tunel, a w r. 1915 otwarto ruch kolejowy. W tych warunkach Niemcy nie mogły wywozić do Włoch nawet dotychczasowej ilości, a cóż dopiero przejąć na siebie całą, dziewięćkroć większą dostawę węgla angielskiego. Ponieważ zaś wkrótce ogłoszono węgiel za towar przemycany, przeto do transportu nie można było użyć nawet okrętów państw neutralnych, zwłaszcza że w ogóle zabrakło statków handlowych. „Włochom" — pisał wówczas wybitny rzeczoznawca niemiecki, Ernest Jüngst — „groził brak węgla, co mogło nie tylko sparaliżować całe ich życie gospodarcze, lecz stawiało pod znakiem zapytania ich operacje na morzu wskutek wzrastających potrzeb opałowych marynarki wojennej." Nawet zwolennicy trójprzymierza, jak Giolitti, zdawali sobie sprawę z tego stanu rzeczy, dlatego od razu było wiadomo, że Włochy prędzej czy później wyrzekną się tego sojuszu. Ba, dyplomaci berlińscy i wiedeńscy dali dowód całkowitego niezrozumienia konieczności gospodarczych, skoro mogli na chwilę wierzyć w trójprzymierze. Jakoż nastąpiło to, co było nieuniknione: dn. 18 maja 1915 r. rząd

Wielkiej Brytanii ogłosił zarządzenie wyjątkowe, zakazując wywozu węgla do państw neutralnych. A w dn. 23 maja Włochy wypowiedziały wojnę Austrii...

Od tego czasu wiele się zmieniło. Wzrosła znakomicie sprawność kolei alpejskich, a — co ważniejsza — Włochy wyciągnęły naukę z przykrego położenia, w jakim znalazły się podczas wojny światowej, i rozumiejąc swoją słabość postanowiły prześcignąć wszystkich rywali w unowocześnieniu gospodarstwa krajowego. Brak węgla pchnął je na drogę elektryfikacji. W krajach obfitujących w węgiel przemożne niekiedy interesy górnictwa przesłaniały na całe dziesiątki lat wszelkie projekty wyzyskania sił wodnych, a każdy zakład hydroelektryczny wzbudzał zaniepokojenie o los pozbawionych pracy górników i o zagrożone kopalnie. Natomiast Włochy pamiętały o swoich dwóch miliardach lirów, zapłaconych zagranicy za węgiel w okresie od 1888 do 1903 roku, i myślały o wielkiej ilości turboprądnic, jakie mogłyby nabyć za te pieniądze. Toteż korzystając z postępów techniki w zakresie nadziemnych przewodników, turbin i prądnic, Włochy przystąpiły do budowy zakładów wodnych. Przeskoczyły początkowe stopnie rozwoju, uniknęły powikłań socjalnych (jakie dziś wyłaniają się np. w Anglii ze względu na 600.000 górników pozbawionych pracy), a przede wszystkim pozyskały źródło energii, które raz urządzone prawie nic później nie kosztuje. A przy tym jest niewyczerpane. Z wyjątkiem Tessinu, gdzie Szwajcaria dociera do równiny rzeki Po, północna granica włoska biegnie po grzbietach górskich, stanowiących dział wodny. Dopóki przeto istnieją opady atmosferyczne i świeci słońce, dopóty woda dostarcza Włochom energii osiągającej największy potencjał w lecie i uzupełnianej dzięki rzekom apenińskim, które są krótkie i zmienne, lecz mają w zimie dość wody, aby wyrównać niedobór energii z rzek alpejskich.

O ile zasoby sił wodnych w Anglii są tak nieznaczne, że o nich przemilczają statystyczne wykazy światowej

energii, o tyle Włochy zajmują w tym zakresie czołowe miejsce wśród krajów europejskich. Z ogólnej ilości 23 milionów K. M. wytwarzanych dziś w Europie przy pomocy sił wodnych, na Włochy przypada 6 milionów,[1] czyli 2 i pół raza więcej, niż posiada Francja, trzykroć więcej niż Niemcy oraz 3 i pół raza więcej niż Szwecja. 90% całej energii elektrycznej wytwarzanej we Włoszech pochodzi z zakładów wodnych, gdy w Stanach Zjednoczonych zakłady wodne dostarczają jej tylko 38%.

Józef Colombo zbudował w r. 1882 pierwszą we Włoszech centralę elektryczną, której prądem oświetlił teatr La Scala w Mediolanie. Z każdym rokiem wytwarzanie prądu elektrycznego wzrastało średnio o 16%, a w okresie od r. 1922 do 1929 nawet o 18% rocznie. Już w r. 1905 z sześciu największych na świecie zakładów wodnoelektrycznych trzy były dziełem rąk włoskich, mianowicie w Padermo i Morbegno nad rzeką Addą oraz w Vizzoli nad rz. Tessin (włoskie Ticino). Gdy jeszcze w 1913 r. 83% energii elektrycznej wytwarzano z węgla, 2% z ropy naftowej i 15% przy pomocy sił wodnych, to w r. 1927 produkcja sił wodnych wzrosła do 36%. Dziś wszystkie włoskie centrale elektryczne są połączone przewodnikami wysokiego napięcia w jedną sieć i zasilanie prądem odbywa się na przestrzeni od Alp do Sycylii. Wszystkie zapory wodne służą nie tylko do wyzyskania spadku wody, lecz jednocześnie do odwadniania i osuszania błot. Odkąd oddano do użytku tunel długości 44 km, którego budowę rozpoczęto w zimie 1929 r. i przez który wody rz. Nery (lewego dopływu Tybru — przyp. tłum.) są odprowadzane do jeziora Piediluco, Włochy pozyskały nie tylko największą w Europie centralę wodną, lecz i najnowocześniejszą na kuli ziemskiej instalację odwadniającą. Włochy posiadają również najwięcej w Europie elektrycz-

[1] Według „Małego Rocznika Statystycznego" (r. 1936), zasoby sił wodnych w Polsce są oszacowane na 3,700.000 K. M., z których wyzyskano 100.000 K. M. (przyp. tłum.).

nych pieców hutniczych do topienia stali. Ilość ich wzrosła już podczas wojny światowej z 11 do 113, a do roku 1936 zbudowano około czterystu nowych. Gdy moc instalowana w okresie dziesięcioletnim 1922—1932 wzrosła z 1.238.100 kW do 3,943.600 kW przy napędzie wodnym, to w elektrowniach poruszanych parą zwiększyła się tylko z 340.000 do 819.000 kW. Jeśli przyjmiemy równoważnik energetyczny 1 kg dobrego węgla kamiennego za 1 kW, to Włochy w braku sił wodnych musiałyby obecnie sprowadzać zza granicy 22 miliony ton węgla rocznie, w istniejących zaś warunkach przywożą tylko 10 do 12 milionów ton.[1] Chociaż Mussolini poruszając sprawy techniki w swoich przemówieniach nigdy nie naśladował Lenina, który wyraził się kiedyś, że „komunizm to władza partii plus elektryfikacja", jednak rozwój zakładów wodnych zajmował od zarania faszyzmu naczelne miejsce w jego programie obok „walki zbożowej". Popyt na energię elektryczną podwoił się w okresie od 1922 do 1935 roku. Ponieważ włoskie koleje państwowe zużywają rocznie 3 miliony ton węgla, przeto już w pierwszym dziesięcioleciu ery faszystowskiej zelektryfikowano tyle tras, że zapotrzebowanie na prąd wzrosło z 85 do 400 milionów kilowatgodzin. W r. 1933 istniało już 13% zelektryfikowanych linii kolejowych, a wydajność pociągów elektrycznych wynosiła 23% ogólnej ilości tonokilometrów, po wojnie abisyńskiej zaś skarb państwa wyasygnował znów 1.200 milionów lirów na elektryfikację kolei. W ten sposób do istniejących 3.200 km przybędzie jeszcze 4.365 km zelektryfikowanych linii. Od października 1936 r. Włochy posiadały najdłuższą na kuli ziemskiej zelektryfikowaną trasę kolejową, teraz zaś pociągi elektryczne dla bezpośredniej ko-

[1] Koleje włoskie zużywają 23% przywożonego węgla, a przemysł 67%. Co się tyczy sprowadzanych olejów mineralnych, to 32% ogólnej ilości idzie na potrzeby lokomocji, 42% na potrzeby przemysłu, 14% zaś przypada na opał i oświetlenie w gospodarstwach domowych.

munikacji będą kursowały na trasach Mediolan—Turyn, Neapol—Battipaglia—Reggio, Bolonia—Rzym—Neapol—Salerno oraz Bolonia—Werona—Brenner, tzn. ulegnie elektryfikacji z górą 60% wszystkich włoskich linii kolejowych. Chociaż elektryfikacja poczyniła we Włoszech znacznie większe postępy niż w innych krajach, jednak nie zaniechano tam dalszej gorączkowej pracy w tym kierunku. Cała gospodarka energetyczna nie jest tylko szczegółem technicznym, lecz jak gdyby symbolem: węgiel, żelazo, para — to są akcesoria przemysłu konserwatywnego, na nich spoczywa wielkość Anglii, przynajmniej Anglii XIX stulecia. Natomiast glin i elektryczność zdają się być najważniejszymi surowcami przyszłości...

Tak więc Włochy posiadają w swoich rzekach niewyczerpany kapitał energii, od którego mogą pobierać procenty dotąd, dopóki istnieje słońce i padają deszcze. Kapitał ten jednak nie wystarczy, o ile mają powstawać nowe gałęzie przemysłu. Zachodzi przeto pytanie, czy i w jakim stopniu Włochy mogą pomnożyć zasoby swoich sił wodnych? W r. 1936 włoskie zakłady wodnoelektryczne wytwarzały 12 miliardów kilowatgodzin. Ze względów oszczędnościowych wobec dzisiejszych cen węgla można by powiększyć wytwórczość tych zakładów do 30 miliardów kWh, natomiast technicznie dałoby się osiągnąć nawet 60 miliardów kWh, gdyby nie brać pod uwagę ich rentowności. A zatem produkcja energii elektrycznej wzrosłaby pięciokrotnie. Ale co dalej?...

Otóż Włochy od dawna myślały o wyzyskaniu innych sił przyrody. Nie jest to bynajmniej przypadek, że największa na kuli ziemskiej „pracownia błyskawic" znajduje się na szczycie Monte Generoso, pomiędzy granicą szwajcarsko-włoską a jeziorem Como. Zakład ten nie ma cech stacji doświadczalnej, lecz służy do wyzyskania energii elektrycznej piorunów przy pomocy sieci przewodów grubości człowieka, zwisających nad dolinami, olbrzymich anten i izolatorów. Ujarzmiono już dziś napięcia czternastu

milionów wolt, a chociaż nie zdołano jeszcze spętać gromowładnego Jowisza, jednak zbliża się dzień ostatecznego zwycięstwa, wyzyskanie zaś energii niebios przestało być utopią.

Od wielu również lat we Włoszech są czynione starania, aby opanować siły przyrody ukryte w głębi ziemi i oprócz „białego węgla" wyzyskać „węgiel czerwony". Włochy bowiem są młode nie tylko jako naród, lecz i pod względem geologicznym. Obok czynnych wulkanów nad Morzem Tyrreńskim — Wezuwiusza, Etny i Stromboli — istnieje w tym kraju niezliczona ilość solfatarów[1] i maarów.[2] I oto wulkany, będące niegdyś źródłem niezmiernych klęsk ludności, zaczynają przynosić korzyści. Te same siły, które sprowadziły zagładę Pompei i spustoszyły Neapol, zdołano obecnie ujarzmić i wyzyskać w walce o niezależność od zagranicy w zakresie surowców. Wulkany włoskie oświetlają już wiele miast i zaopatrują w energię cały okręg przemysłowy w Toskanii. Największą elektrownię włoskich kolei państwowych porusza para pochodzenia wulkanicznego. Poważni uczeni nie tylko włoscy przepowiadają, że mniej więcej za dziesięć lat „czerwony węgiel", tzn. energia ognistopłynnego wnętrza ziemi, zastąpi czarny węgiel, który dziś Włochy muszą przywozić.

Czyżby to był bluff w celu przeciwdziałania sankcjom?

Suffiony w miejscowości Larderello są eksploatowane na potrzeby przemysłu już od roku 1827, a od roku 1902 książę Conti wytwarza elektryczność przy pomocy energii wulkanów. Jadąc z Florencji wśród winnic, ojczyzny Chianti, podróżnik zaraz za Volterrą spostrzega naokół

[1] Solfatary (tak nazwane od góry Solfatara Puzzua pod Neapolem) są to wygasłe wulkany, których krater wydziela pary siarki i jej połączenia, głównie siarkowodór (przyp. tłum.).

[2] Maary — lejkowate kratery eksplozyjne, powstałe wskutek wybuchów gazów wulkanicznych. Istnieją w okolicy Rzymu, w Górach Eiffel, na Wyżynie Owernii oraz w Meksyku i w Afryce Południowej (przyp. tłum.).

Dopolavoro. Główne wejście do teatru „Italia", gmachu kolejarzy rzymskich.

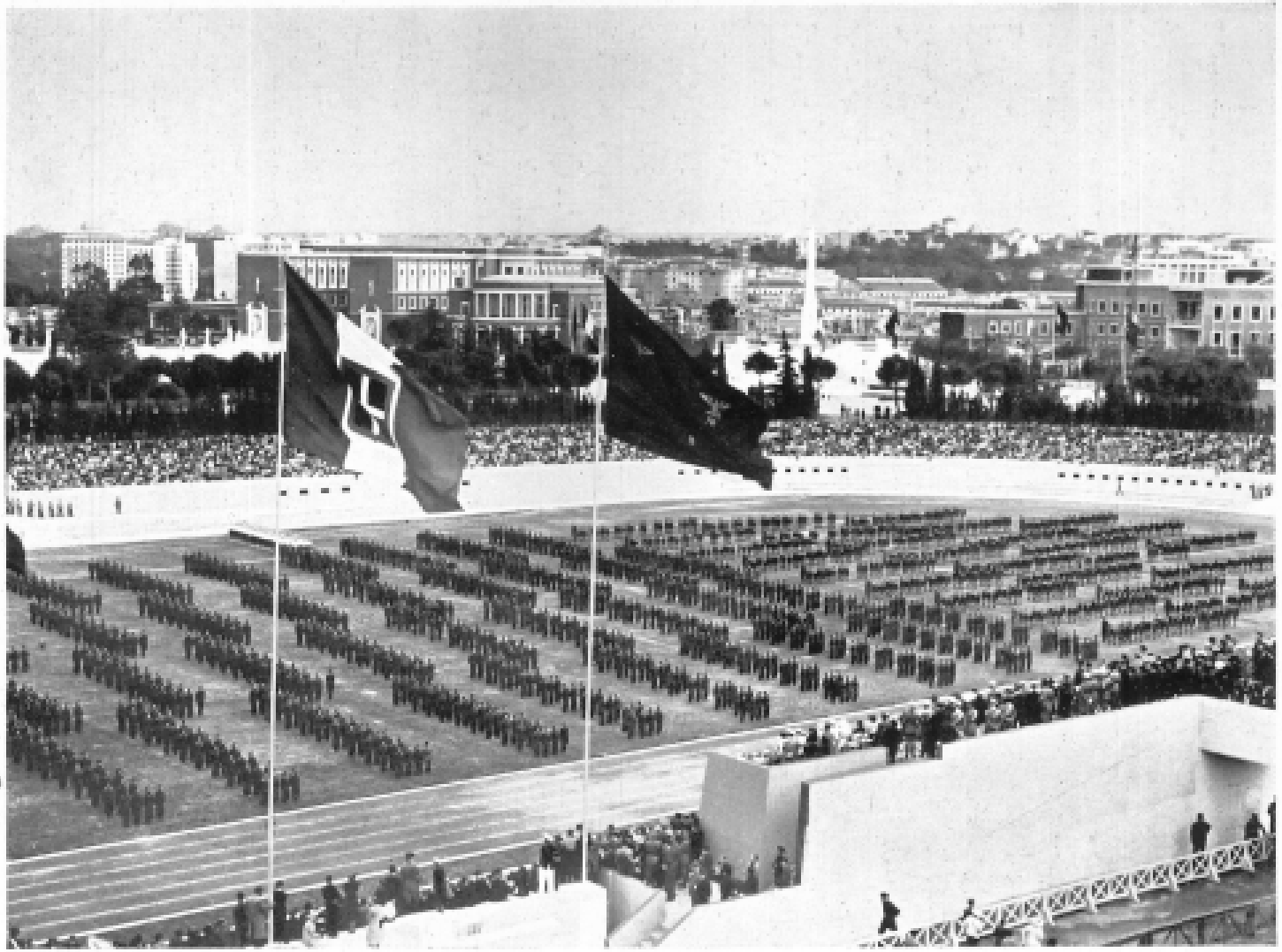

Dwudziestą drugą rocznicę przystąpienia Włoch do wojny światowej obchodzono w Rzymie bardzo uroczyście. Wspaniała manifestacja związków sportowych na stadionie „Olimpia".

unoszące się z ziemi kłęby pary i dowiaduje się, że cały ten kraj o powierzchni z górą 200 kilometrów kw. tworzy jeden olbrzymi kocioł parowy. Z każdej szczeliny skalnej unosi się para, wszędzie widać kotliny pełne wrzącej wody. Za dawnych czasów niejeden piechur przypłacił swą nieostrożność śmiercią w gotującej się wodzie, a niekiedy w jakimś miejscu nagle zapadała się ziemia i z głośnym hukiem tryskała fontanna pary na wysokość kilkunastu metrów. Już w roku 1777 chemik na dworze wielkiego księcia Toskanii, Niemiec Höfer, stwierdził, że wydobywająca się z ziemi para zawiera dużą ilość kwasu borowego. W r. 1815 usiłowano otrzymać go przez wyparowywanie wody, lecz metoda ta okazała się niepraktyczną pod względem gospodarczym, ponieważ nikt wówczas nie wpadł na myśl stosowania pary ziemnej do tej produkcji. Dopiero w r. 1827 dokonał tego odkrycia Francuz Larderel, od którego pochodzi nazwa całego ośrodka, i odtąd rozwinęła się tu na szeroką skalę produkcja boru. Przez długie lata te olbrzymie zasoby pary pozostawały nie wyzyskane, ponieważ nie umiano doprowadzać jej na większe odległości. Marnotrawstwo energii trwało aż do wynalezienia prądnicy. Odkąd prądnica rozpoczęła swój pochód tryumfalny, stało się dopiero możliwe przekazywanie na odległość energii wody i wulkanów. I oto w r. 1902 książę Ginori Conti wybudował pierwszą w tej miejscowości elektrownię, której prądnica poruszana parą ziemną miała moc 3/4 K. M. Wspierany radami prof. Nassiniego, książę dokładnie zbadał całe terytorium suffionów, po czym przystąpił do wiercenia źródeł pary w ten sam sposób, jak gdzie indziej wierci się otwory w poszukiwaniu ropy naftowej. Przy pomocy dźwigów zapuszczano w ziemię rury stalowe, które jednak para podziemna wyrzucała zwykle na powrót jak pociski. Mozolnie budowano nowe aparaty i stosowano nowe metody wiercenia. Kiedy wreszcie dowiercono się do głębokości 80 m, rura nie drgnęła, mimo że olbrzymie kłęby pary buchały z niej z hukiem

piorunów, słyszanym w promieniu 30 km. Stopniowo opanowano wszystkie źródła pary w Larderello, wiercono coraz głębiej, aż wreszcie jeden z szybów zaczął dostarczać 500.000 kg pary na godzinę. W r. 1920 można już było uruchomić elektrownię o mocy 4.000 K. M. Czekano dziesięć lat, ażeby zbadać, czy nie zmniejszą się wulkaniczne zasoby pary, kiedy jednak nie stwierdzono żadnego spadku energii, książę Conti założył przewodniki wysokiego napięcia i zainstalował nowe turbo-prądnice. Dziś 20 milionów kg pary, otrzymywanej na godzinę z „czerwonego węgla", wytwarza energię elektryczną, a jednocześnie dostarcza produktów chemicznych: kwasu węglowego, siarkowodoru, amoniaku i gazów szlachetnych. A to jest dopiero początek. Kiedy w r. 1935 baron Aloisi rozpaczliwie bronił się w Genewie przeciwko sankcjom, jego teść, wzmiankowany powyżej książę Ginori Conti, zwalczał sankcje jeszcze skuteczniej, wiercąc wciąż nowe źródła pary i sumiennie badając okolice Wezuwiusza, Etny i Stromboli. Gdy inżynierowie narażają życie, aby na Monte Generoso spętać gromowładnego Jowisza, geologowie, chemicy, elektrotechnicy i wykwalifikowani wiertacze toczą bój z wulkanami. Ich to praca zdaje się zapewniać Włochom świetlaną przyszłość w zakresie energetycznym jak i każdym innym. Ażeby jednak i na tym polu osiągnąć korzystne dla siebie wyniki, Rzym potrzebuje wiele czasu i wiele pieniędzy, ponieważ podbój kraju dziewiczego jest zawsze kosztowny. Faszyści zdają sobie z tego sprawę, dlatego też i na tym polu ich działalności dobro jednostki podporządkowali z całą bezwzględnością dobru narodu. Inne kraje obfitujące w siły wodne przetwarzają je w energię elektryczną, która służy do oświetlenia i innych wygód ludności; np. Szwedzi posiadają szesnaście razy więcej elektrycznych kuchenek i czterdzieści razy więcej żelazek do prasowania niż Włosi, we Włoszech bowiem elektryczność jest stosowana przede wszystkim tam, gdzie najskuteczniej przyczynia się do prędkiego wytwarzania

nowych wartości. Dla ujęcia energii suffionów, Adygi i Addy, Tessinu, Arna i Po potrzeba było olbrzymich kapitałów. Dług zagraniczny włoskiego przemysłu elektrotechnicznego jest oszacowany na sumę 2 i pół miliarda lirów, od czego roczny procent wynosi 170 milionów lirów. Największymi kapitałami rozporządzają towarzystwa akcyjne: „Milan Edison Co." i „Piedmont Hydro-Electric". Jakoż gospodarka oparta na inwestowanym kapitale z górą 3 miliardów zł zajmuje dominujące stanowisko w przemyśle włoskim. Ten kapitał powinien ciągnąć zyski z zagranicy, nie zaś z rachunków za oświetlenie w kraju. I dlatego z prądu elektrycznego korzystają we Włoszech przede wszystkim fabryki, a tylko w małym stopniu gospodarstwa domowe. Np. największa fabryka chemiczna „Montecatini" zużyła w r. 1935 tylko na własne potrzeby półtora miliarda kWh, tj. ósmą część wytwarzanej we Włoszech energii elektrycznej. W przemyśle chemicznym energia wodna przynosi największe korzyści gospodarcze: zamieniona na elektryczność woda oraz powietrze, a zatem dwa niewyczerpane i bezpłatne surowce, prawie bez nakładu pracy ręcznej, wytwarzają metodami najnowocześniejszymi i najtańszymi nawozy azotowe i amoniak, saletrę sodową z wody morskiej i artykuły masowe w zakładach, których koszty urządzenia i koszty eksploatacyjne nie zwiększają się w miarę wzrostu produkcji, jak w innych gałęziach przemysłu. Włoski przemysł chemiczny nie tylko posiada wielkie znaczenie dla obronności kraju, jak zresztą gdzie indziej, lecz stanowi najskuteczniejszy środek do tworzenia kapitału...

Zamiast stale ubożejących w innych krajach kopalni, gdzie wzrost produkcji wymaga nowych rzesz górników, zamiast zakopconych od dymu węglowego mieszkań fabrycznych, w których gnieżdżą się robotnicy skazani na śmierć głodową w razie załamania się koniunktury, widzimy we Włoszech jasne, prawie bezludne hale maszyn zakładów wodnoelektrycznych i olbrzymie, automatycznie

kontrolowane piece wysokiego ciśnienia w ośrodkach przemysłu chemicznego. Zamiast zadymionych hut żelaznych jak za granicą, spotykamy tu wyłożone kaflami hale z kadziami, w których energia wodno-elektryczna wytwarza z surowców włoskich cynk, sprzedawany później krajom zagranicznym, albo glin o srebrzystym połysku, na potrzeby floty powietrznej. Czy obraz ten można nazwać „przeszłością i przyszłością"?

Jakakolwiek odpowiedź wypadłaby na to pytanie, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że węgiel i żelazo oraz wszystko, co symbolizują, nie ustąpią bez walki przed elektrycznością i glinem, przed energią wulkanów i zdobyczami chemii. Już podczas pierwszej próby sił, w czasie działania sankcyj, prof. Guarneri oświadczył: „Będziemy musieli dać świadectwo prawdy słowom Marii Antoniny, która zapytywała, dlaczego ludność nie jada ciastek w braku chleba. Będziemy tedy nosili odzież z naturalnego jedwabiu, pod dostatkiem produkowanego w kraju, zamiast bawełny i wyrobów z niej, sprowadzanych zza granicy. Będziemy używali elektryczności zamiast węgla, glinu zamiast miedzi i stali". Czy jednak włoski przemysł chemiczny, który dziś znajduje się w zarodku, będzie w chwili decydującej już tak potężny, że potrafi zerwać więzy wszystkich zagranicznych monopoli surowcowych i wytwarzać syntetycznie to, czego Włochom potrzeba? I czy włoskie przedsiębiorstwa produkujące na wywóz dostarczą krajowi w niedalekiej przyszłości środków na opłatę niezbędnych inwestycji?

Przemysł chemiczny i eksportowy.

Czym dla Niemiec jest „I. G. Farbenindustrie" a dla Ameryki „Du Ponts de Nemours Co.", tym dla Włoch „Montecatini": 88% wszystkich włoskich pirytów, 33% całej siarki, 100% siarczanu amonowego i saletry wapniowej, 60% sztucznych nawozów pochodzi z tej olbrzymiej firmy chemicznej, która od kapitału 77 milionów dolarów

przez dziesiątki lat przynosi 15% zysku rocznie, zatrudnia 27 i pół tysiąca pracowników i posiada oddziały w Japonii, Indiach, Francji i Kanadzie. Firma ta produkuje niemal wszystko, co wchodzi w zakres przemysłu chemicznego: od sztucznego jedwabiu do glinu, od prochu strzelniczego do kleju i mydła. Założona w r. 1888 początkowo jako huta, f. „Montecatini" była jeszcze przed wojną wielkim przedsiębiorstwem, zwłaszcza odkąd jego kierownictwo objął inż. Guido Donegani, a Włoski Bank Handlowy zaczął finansować jego zamierzenia rozwojowe. Lecz prawdziwy rozkwit tej firmy rozpoczął się dopiero od czasu wojny światowej, w szczególności zaś od chwili, kiedy Mussolini rzucił hasło „walki zbożowej", wówczas bowiem zużycie np. nawozów azotowych ze 100.000 ton wzrosło do 800.000. Pierwsza fabryka azotniaków powstała w r. 1922, wkrótce zaś „Montecatini" założyła fabryki związków azotowych w innych miejscowościach Włoch i dziś nie tylko zaopatruje rynek włoski, lecz już wywozi swoje wyroby za granicę, a nie należy zapominać, że te zakłady mogą być na wypadek wojny łatwo przekształcone w fabryki amunicji. Kiedy f. „Montecatini" przejęła w r. 1931 fabrykę „Acna", jedyną na gruncie włoskim wytwórnię barwników chemicznych, nabywając 51% jej akcyj (49% akcyj znajduje się w rękach I. G. Farbenindustrie), chemicy włoscy wkrótce zaczęli robić konkurencję zagranicznym środkom leczniczym i barwnikom. Tak np. w r. 1936 Włochy wyprodukowały już 60.000 podw. cetn. własnych barwników na ogólną ilość 75 tysięcy, jakie zużywają u siebie. W latach 1930—1934 wartość wyprodukowanych we Włoszech chemikaliów wzrosła:

w zakresie wytworów nieorganicznych	z	49	do	135	mil. lir.
„ nawozów sztucznych	„	56	„	164	„
„ wytworów organicznych	„	44	„	77	„
„ ekstraktów garbarskich	„	112	„	175	„

Tym niewątpliwie znacznym postępom materialnym nie dotrzymywały jednak kroku postępy na polu nauki

i w dziedzinie organizacji. Dopiero w lutym 1929 Mussolini powołał „Radę Narodową Badań Naukowych", a mimo to upłynęły jeszcze lata, zanim spełniło się żądanie wyrażone przez Duce w jego mowie inauguracyjnej, a mianowicie, że naród rości prawo do wszechstronnych, na szeroką skalę prowadzonych i dokładnych badań naukowych, że wiedza winna być organicznie związana z życiem narodu i utrzymywać trwały kontakt z rolnictwem i przemysłem, z administracją i handlem hurtowym oraz że nie tylko życie musi służyć wiedzy, lecz i wiedza życiu.

A właśnie przemysł chemiczny, stanowiący tak wdzięczne i szerokie pole dla badań naukowych, był w zaniedbaniu, ponieważ jeszcze w dobie powojennej na uniwersytetach włoskich przeważała nauka prawa i filozofia, a wykształcenie techniczne stało na stosunkowo niższym poziomie. Gdy np. Niemcy od czasów Liebiga, czyli od połowy XIX stulecia, miały do dyspozycji całe pokolenie wybitnych chemików, Włochy aż do ery faszystowskiej musiały powoływać na katedry nauk przyrodniczych wyłącznie profesorów niemieckich, francuskich lub angielskich. I gdy profesor wszechnicy niemieckiej cały swój czas poświęca badaniom naukowym, większość profesorów włoskich zajmowała się polityką. Jeszcze w r. 1912 dziennik „Avanti" zamieszczał długie listy profesorów, którzy mieli zaledwie po 15 godzin wykładowych rocznie, pozostały czas spędzając w parlamencie lub w senacie.

Kiedy we Włoszech zdano sobie sprawę, że na drodze przemysłu chemicznego można najprędzej osiągnąć niezależność od surowców zagranicznych, wówczas dał się odczuć dotkliwie brak ludzi z wykształceniem zawodowym. Toteż dzięki wydatnemu poparciu rządu powstały pracownie przy fabrykach oraz stacje doświadczalne, jak również wprowadzono racjonalną organizację wytwórczości. Jednak wszystkie poczynania nie wychodziły poza granice dawnych odkryć naukowych. Wreszcie nadszedł czas, kiedy Włochy nie tylko mogły uniezależnić się od

przywozu wielu zagranicznych wyrobów chemicznych, lecz nawet same zaczęły wywozić swoje artykuły. Tak więc 87 włoskich fabryk superfosfatów o łącznej produkcji dwóch milionów ton zaczęło zaopatrywać rynki Bliskiego Wschodu i państw bałkańskich, a fabryki kwasu siarczanego, produkujące ogółem półtora miliona ton, znalazły dla swego towaru rynek zbytu we Francji, Szwajcarii i w krajach Półwyspu Bałkańskiego. Był to niewątpliwie wielki krok naprzód, lecz wszystkie te przedsiębiorstwa wciąż jeszcze korzystały z obcych patentów i licencji. Na polu techniki Włochy były bardziej zależne od ruchu naukowego za granicą niż w dziedzinie literatury. Istotnie, w r. 1935 ukazało się we włoskim przekładzie 818 dzieł zagranicznych autorów, gdy tylko 178 włoskich książek przetłumaczono na obce języki. Podobnie w latach 1933 do 1935 uzyskało patenty we Włoszech 6.518 wynalazków niemieckich, w Niemczech zaś zakupiono tylko 474 włoskie. Zatem Włochy najwidoczniej pozostawały w tyle, głównym zaś powodem tego zacofania była okoliczność, że wielu czołowych kierowników życia gospodarczego nie mogło pozbyć się przesądów liberalnych, stąd też dążenia Mussoliniego do samowystarczalności napotykały wciąż na przeszkody ze strony tych, co uparcie oddawali się rojeniom o handlu światowym. Dopiero sankcje sprowadziły radykalne zmiany w poglądach i lubo uciążliwe, wywarły w gruncie rzeczy dobroczynny wpływ na gospodarkę włoską. Za jednym zamachem Rzym uwolnił się od wszelkich zobowiązań handlowo-politycznych i mógł teraz na nowych podstawach oprzeć swój stosunek do cudzoziemskich dostawców i kupców. Sankcje stworzyły podłoże psychologiczne dla autarchii, one też udowodniły czarno na białym, że cała gadanina o wolnym handlu światowym była jedynie reklamą bogatych krajów. Teraz Włochy mogły już bez przeszkód wewnętrznych skupić uwagę na własnych surowcach, tym bardziej że Wielka Rada Faszystowska określiła na początku 1937 r. wszelki

nawet „teoretyczny" opór przeciwko samowystarczalności jako „karygodny sabotaż".

Przygotowania do samowystarczalności w jak najszerszym zakresie postępowały szybkim tempem równocześnie na polu umysłowym i w praktyce: dziś bawełna obłożona wysokim cłem kosztuje we Włoszech dwa razy drożej niż na rynku światowym. Ceny wełny i lnu są sztucznie utrzymywane na wysokim poziomie, jakoż tej okoliczności zawdzięcza produkcja syntetycznego włókna swój kolosalny rozkwit. Natomiast zwolniono od cła przywożone z zagranicy maszyny dla zakładów wodnych i innych wytwórni surowców, a fabryki surowców syntetycznych — od podatków w ciągu dziesięciu lat. Rząd upaństwowił produkcję benzyny syntetycznej, eksploatację kopalni kruszców i wytwórczość celulozy ze słomy. Przy zakupach dla wojska i marynarki państwo popierało nowe placówki przemysłowe, zapewniając im wyższe ceny, a przez uprzystępnienie tańszego kredytu wykazało troskę o rozwój nowych gałęzi przemysłu. Ponadto utworzony pod koniec 1933 r. wydział Narodowej Rady Badań Naukowych, tzw. „Główny Urząd Patentowy", usilnie zabiegał o praktyczne wyzyskanie nowych wynalazków i ochraniał patenty od zniszczenia przez niesumienne firmy konkurencyjne, jak to się często zdarza w państwach kapitalistycznych. Urząd ten w latach 1933—1936 udzielił 3.224 patenty na wynalazki.

Pod presją sankcyj przypomniano sobie, że np. z łupku bitumicznego, którego złoża znajdują się w Abruzzach i na Sycylii, można wytwarzać benzynę syntetyczną i w ten sposób pokrywać 20% zapotrzebowania rynku wewnętrznego, a przez domieszkę syntetycznego spirytusu drzewnego oraz alkoholu etylowego, produkowanego z buraków cukrowych i ryżu, zaspokoić w 40% własne potrzeby w zakresie materiałów pędnych. W r. 1936 rozpoczęto budowę zakładów fermentacyjnych i założono fabryki do przerobu cukru na spirytus w Battaglii, koło Padwy

i w Wenecji. W czasie trwania sankcyj wytwarzano materiały pędne z wina; włoska flota powietrzna używa do smarowania maszyn niemal wyłącznie krajowego oleju rycynowego zamiast olejów mineralnych. Przewidziano również budowę wielkich fabryk kauczuku syntetycznego oraz fabryk do utwardniania tłuszczów.

Włochy zaznajomiły się z nowym planem czteroletnim Trzeciej Rzeszy dokładniej niż inne państwa i nawiązały ścisłą łączność z niemieckim przemysłem chemicznym. Wszelako rozwój przemysłu surowcowego na wielką skalę wymaga wielkich kapitałów, a Włochy ich nie posiadają. Do r. 1934 włożyły one w swój przemysł chemiczny już dwa miliardy lirów, a z osiągniętych stąd (częściowo na rynku zagranicznym) dochodów pokrywały wydatki na nowe inwestycje. Ale czy to wystarczy?

Otóż Włochy już od dawna wpadły na pomysł połączenia dwóch ważnych obecnie gałęzi produkcji w jedną, mianowicie przemysłu włókienniczego z chemicznym. Wkrótce po wojnie Włosi posiadali największą w Europie fabrykę sztucznego jedwabiu, stwarzając w całym tego słowa znaczeniu przemysł przetwórczy, którego artykuły zajęły niebawem pierwsze miejsce wśród towarów wywożonych z Włoch. Co ważniejsza, na założenie tej największej na gruncie europejskim fabryki Włochy nie wydały swoich pieniędzy, lecz otrzymały je w darze niejako od spekulanta, ogarniętego manią robienia interesów. Jak prawie w każdym kraju, tak samo i we Włoszech wojna światowa zrodziła zastępy bezczelnych spekulantów, którzy zniknęli z widowni po roztrwonieniu miliardów i zrujnowaniu wielu drobnych kapitalistów. Gdy jednak niemieccy, angielscy, francuscy czy amerykańscy potentaci trustów zaprzepaszczali zwykle pieniądze swoich rodaków, największy aferzysta włoski stracił kapitały zagraniczne. Ricardo Gualino miał za granicą czterdzieści razy więcej długów niż we Włoszech, łatwiej mu bowiem było sprzedawać akcje w obcych, bogatych krajach niż w swojej

biednej ojczyźnie. Urodził się w Biella jako dwunaste dziecko drobnego zegarmistrza, za młodu terminował w handlu drzewem. Następnie wyjechał za granicę po zakupy drzewa i przed samym wybuchem wojny zbogacił się o tyle, iż mógł nabyć olbrzymie lasy w Rumunii i Rosji. Zmieniwszy nazwę swego towarzystwa żeglugowego „Snia", jakie ubocznie prowadził, na „Snia Viscosa", Gualino przerzucił się nagle z handlu drzewem do produkcji sztucznego jedwabiu, a dzięki znajomościom w sferach wielkich finansistów międzynarodowych otrzymał od swoich przyjaciół w Paryżu i Londynie tyle pieniędzy, ile zażądał. Małą fabryczkę sztucznego jedwabiu, kupioną od Francuzów razem z patentami na produkcję, przekształcił w kilka lat w największą na terenie europejskim fabrykę tego artykułu. Od samego początku Gualino rozwinął wytwórczość na zbyt szeroką skalę. Wprawdzie nie mylił się w swoich przewidywaniach, że z biegiem czasu sztuczny jedwab zdobędzie przewagę nad naturalnym, a może wyprze nawet bawełnę, lecz nie zdołał swojej idei wpoić w innych właścicieli fabryk materiałów włókienniczych. Ze 100.000 kg dziennej produkcji Gualino mógł sprzedawać zaledwie 60.000 kg, toteż jego akcjonariusze stracili setki milionów, nie orientując się na razie w sytuacji, ponieważ dzięki kilku przekupionym politykom francuskim akcje Gualina mimo sprzeciwu rzeczoznawców były od r. 1926 notowane na giełdzie paryskiej. Blisko trzysta oddziałów zagranicznych tej firmy bezustannie zgarniało nowe sumy pieniężne do kas Tow. Akc. „Snia Viscosa". Wreszcie musiała nastąpić katastrofa. Oustric, francuski agent Gualina, został uwięziony. Jednocześnie Mussolini zrozumiał niebezpieczeństwo, jakie kryje się w nie skrępowanej inicjatywie prywatnej. Pod koniec 1930 r. Duce w jednej ze swoich mów wystąpił z pogróżkami pod adresem „Cagliostra przemysłu", który „pragnie opanować i na szkodę całego narodu zagarnąć w swoje ręce wszystko — od czekolady do cementu, od drzewa do sztucznego jedwabiu."

Wkrótce po tej mowie uwięziono Gualina, przezwanego „włoskim Stinnesem". Bez wytaczania sprawy sądowej zesłano tego potentata finansowego na Wyspy Liparyjskie. Skończył się jego sen o potędze, lecz pozostały po nim jego fabryki i organizacja sprzedaży, które rozwijają się dalej na trwalszych podstawach. Ricardo Gualino nie był wyłącznie spekulantem: posiadał on zdolności twórcze i był pierwszym człowiekiem w Europie, który zrozumiał znaczenie włókna syntetycznego w ogóle oraz wynikające stąd korzyści na przyszłość. Albowiem dziś jeszcze co najmniej miliard ludzi na świecie chodzi nago lub półnago. W Indiach większość mieszkańców nosi dotychczas tylko płócienną opaskę na biodrach, a w Afryce zaledwie 2% ludności ma na ciele coś więcej aniżeli koszulę. Ludzie pierwotni lubią wszystko, co mieni się żywymi barwami i połyskuje gładkością, lubią więc jedwab lub podobne do niego tkaniny. Otóż Gualino chciał odziać nagich swoim jedwabiem z celulozy, a chociaż mu się to nie udało, jednak jego następcy sprzedawali już wyroby „Snia" w Australii i w Kongo, a jego fabryki ściągały coraz więcej pieniędzy do Włoch. Przede wszystkim zaś oni to tak prędko i na tak wielką skalę rozwinęli krajową wytwórczość surowców tekstylnych i obok intensywniejszej hodowli owiec i uprawy lnu podnieśli produkcję rodzimych wyrobów włókienniczych z 119.000 ton w r. 1913 do 208.000 t. w r. 1935. Wysokie zyski dały Towarzystwu „Snia Viscosa" możność utrzymywania wielkich pracowni badawczych i oto dzieło Ricarda Gualina, obliczone wyłącznie na spekulację, stało się z biegiem czasu niejako pionierem włoskich dążeń do samowystarczalności. Ponieważ jednak 95% celulozy potrzebnej do fabrykacji sztucznego jedwabiu Włochy musiały sprowadzać ze Szwecji, Austrii i z Niemiec, kosztem 150 milionów lirów rocznie, przeto chemicy zatrudnieni w „Snia" wynaleźli sposób otrzymywania tego podstawowego materiału z topoli, bambusu, kukurydzy i słomy ryżowej. Odkąd urucho-

miono w r. 1937 nową państwową fabrykę w Foggii, Włochy wytwarzają rocznie 350.000 podw. cetn. celulozy z odpadków w rolnictwie. Jednocześnie chemicy ze „Snia“ usiłowali wyprodukować syntetyczne włókno, posiadające własności bawełny i wełny. Prace w tym zakresie zostały niebawem uwieńczone wielkim powodzeniem. Przemysł włókienniczy zajmuje dziś czołowe miejsce w życiu gospodarczym Włoch i zatrudnia połowę wszystkich robotników fabrycznych. A jednak kraj ten sam nie wytwarza większych ilości ani wełny, ani bawełny i dlatego ostrze sankcyj chciano przede wszystkim wymierzyć we włoskie przędzalnictwo i tkactwo. Gdy zaś Rzym wbrew woli Anglii wkroczył do Etiopii, próbowano przez zamknięcie dowozu surowców włókienniczych wtrącić Włochy w otchłań nędzy, pozbawić chleba robotników i w ten sposób przysporzyć Mussoliniemu kłopotów wewnątrz kraju.[1]

Ponieważ jednak Włochy od dłuższego czasu pokrywały brak przędzy wyrobami ze sztucznego jedwabiu i zamiast 10 milionów kg w r. 1934/35 mogły już wytwarzać

[1] Według książki Tremelloniego p. t. „L'Industria Tessile Italiana“, włoski przemysł włókienniczy w ostatnich latach wyprodukował przetworów przędzy:

	Zużycie		Produkcja	
	przeciętne roczne		przec. rocz.	wg oszacow.
	r. 1926/29	r. 1930/34	r. 1930/34	r. 1936
	w milionach kg		w milionach kg	
bawełny .	213,4	181,6	—	—
juty . . .	52,9	47,9	—	—
wełny . . .	50,0	55,0	?	8,5*
konopi . .	22,7	12,9	63,9	100,0
sztucznego jedwabiu .	10,5	17,8	37,1	90,0
lnu	7,2	6,9	2,0	2,0
jedwabiu .	0,7	0,7	36,3	17,5*
lanitalu . .	—	—	—	6,0 **

* r. 1935.

** zgodnie z planem wytwórczości na r. 1937.

28 i pół miliona kg celulozy, przeto i tym razem znalazły sposób na zastąpienie wełny owczej. Gdy Liga Narodów nie skończyła jeszcze sporów na temat zasięgu sankcyj, w listopadzie 1935 r. rozeszła się wiadomość o wynalazku Włocha Antoniego Ferettiego, który opracował metodę otrzymywania sztucznej wełny z chudego mleka (kazeiny); materiał ten, posiadający te same własności cieplne i tę samą wytrzymałość, co wełna prawdziwa, nadaje się jak ona do przędzenia i tkania. Wynalezioną przez siebie sztuczną wełnę Feretti nazwał lanitalem.[1]

Oczywiście, wiadomość o wynalezieniu lanitalu przyjęto na razie jako zwykłą blagę. Włochy od dłuższego czasu czyniły na wielką skalę próby w kierunku otrzymania sztucznej wełny. Kiedy przywóz wełny owczej spadł w pierwszym półroczu 1935 r. o 41% w porównaniu z pierwszym półroczem 1934 r., „Snia Viscosa" zaczęła od 1 stycznia 1936 r. produkować po 5.000 kg lanitalu dziennie i zbudowała fabrykę, która od 1 lipca 1936 r. wyrabiała początkowo po 25.000 kg, pod koniec zaś tegoż roku po 50.000 kg sztucznej wełny dziennie. Spółka mleczarska w Kremonie założyła fabrykę kazeiny, a wkrótce powstały jeszcze cztery takie fabryki. Gdy rzeczoznawcy wciąż jeszcze spierali się co do użyteczności lanitalu, już uszyto z niego 400.000 mundurów żołnierskich.

Rzecz prosta, że nawet tak znaczna produkcja lanitalu nie zaspokaja potrzeb Włoch w zakresie wełny. Jeśli nawet maksymalną produkcję roczną wełny z kazeiny przyjąć na 15 milionów kg, pozostanie faktem, że w r. 1935 Włochy sprowadziły z zagranicy 50 milionów kg wełny owczej, a niezależnie od tego zakupiły 140 milionów kg bawełny. Przemysł bawełniany posiada dla eksportu włoskiego takie samo znaczenie jak produkcja sztucznego

[1] Czytelnika interesującego się tym wynalazkiem oraz jego znaczeniem dla Polski odsyłam do rzeczowego artykułu inż. Jana Szmida p. t. „Wełna z mleka" w czasopiśmie „Przyroda i Technika", luty 1937 r. zeszyt nr 2, str. 83 (przyp. tłum.).

jedwabiu. Ponieważ zarówno w przędzalnictwie jak i w tkactwie praca ręczna mimo licznych udoskonaleń technicznych odgrywa ważną rolę, przeto wkrótce po zjednoczeniu Włoch angielscy, niemieccy i francuscy przemysłowcy starali się w wielkich fabrykach włókienniczych zatrudnić niezmiernie podówczas taniego robotnika włoskiego. W r. 1876 Włochy posiadały 746.000 wrzecion i 27.000 krosien, w r. 1880 przemysł włókienniczy zaspokajał w znacznym stopniu zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, a w r. 1900 wywieziono już 124.000 podw. cetn. materiałów bawełnianych, gdy w r. 1871 zaledwie 1.600. W r. 1913 wartość wywozu przędzy, tkanin i innych towarów bawełnianych wynosiła 249 milionów, w r. 1920 już 1.904 miliony, a w r. 1925 nawet 2.885 milionów lirów. W r. 1934 wartość wywozu tych artykułów spadła do 502 milionów lirów głównie z powodu konkurencji japońskiej w Ameryce Środkowej i Południowej, Lewancie i Afryce Wschodniej, w roku zaś 1935 sankcje w ogóle wyparły włoskie wyroby bawełniane z rynków światowych. Mimo to Włochy mają dziś sześć milionów wrzecion i na pewno nie łatwo pogodzą się z utratą swoich dawnych rynków zbytu. Przemysł włókienniczy jest wybitnie przemysłem przetwórczym i w ogóle należy do najpewniejszych gałęzi wytwórczości obliczonej na wywóz. Dlatego też Włochy będą ten przemysł rozwijały nadal. Podbój Abisynii będzie wymagał przez dziesiątki lat wielkich ofiar od skarbu włoskiego a tym samym od włoskiego przemysłu eksportowego oraz zmusi Włochy do najdalej posuniętego ograniczenia przywozu surowców zagranicznych. Na tym polu istnieją wprawdzie wielkie możliwości, ale jednocześnie kryje się poważne niebezpieczeństwo, toteż Włochy będą, oczywiście, usiłowały znaleźć w Abisynii surowce dla swego przemysłu włókienniczego. Ten podbity kraj posiada glebę wyśmienicie nadającą się pod uprawę bawełny oraz obfituje w wodę dla nawadniania plantacyj. Wszelako w obecnej chwili ta woda zwilża angielskie plantacje bawełny w Sudanie...

Wnet rozgorzała zajadła walka o opanowanie utraconych przez Włochy placówek na rynkach włókienniczych; nawet Grecja i Hiszpania próbowały pozyskać dla siebie dawnych klientów włoskich. Japonia i Austria, Anglia, Francja i Czechosłowacja prześcigały się w usiłowaniach zagarnięcia dla siebie „sfer wpływów" zaopatrywanych dawniej przez Włochy. Jednak ta walka o rynki zbytu wydaje się drobnym epizodem wobec brzemiennych w skutki wydarzeń, które nastąpić muszą z chwilą, gdy włoski przemysł bawełniany zapragnie uprawiać bawełnę w Abisynii, jak to czynią angielscy potentaci tekstylni w Sudanie, innymi słowy — gdy wyniknie zatarg o wody jeziora Tsana, zatarg nieunikniony. Wówczas ważyć się będą losy włoskich plantacji bawełny w Abisynii i angielskich w Sudanie. Albo — albo, gdyż dla tych i tamtych nie starczy wody w Nilu. Albo równiny Gondaru pozostaną jałowe, albo Sudan zamieni się w pustynię. Jaki będzie koniec tej walki? To pewna, że Abisynia jest terenem, na którym nie tylko zetrą się interesy Włoch i imperium brytyjskiego w zakresie bawełny, lecz rozstrzygną losy tych krajów. Jak wykazało doświadczenie z dostawą olejów mineralnych i w ogóle z sankcjami przeciwwłoskimi, walka gospodarcza nie może powstrzymać Włoch od realizowania swoich celów. Tak samo w sprawie zaopatrywania najżywotniejszego dla tego kraju przemysłu włókienniczego w surowce okaże się prawdopodobnie, że Włochom wypadnie walczyć nie tylko na polu gospodarczym i politycznym, lecz i z bronią w ręku, że i dla Półwyspu Apenińskiego wybije niebawem godzina, kiedy tylko wojna totalna może uchronić go od zagłady.

Dopóki Abisynia nie jest skolonizowana i nie są wyzyskane wszystkie jej możliwości, dopóki Włochy znajdują się w przykrym stadium przejściowym między głodem a nasyceniem, dopóty sytuacja ich całkowicie przypomina Japonię. Ażeby istnieć, Włochy muszą wywozić. Ażeby wywozić, muszą sprowadzać surowce zza granicy.

Ażeby móc za nie płacić, znów muszą bądź wywozić, bądź zdobyć te surowce siłą. Ale na zdobywanie siłą trzeba mieć pieniądze, a pieniądze można czerpać głównie z przemysłu przetwórczego... Powstaje błędne koło, z którego zdawałoby się nie ma wyjścia. Zmusza ono z całą bezwzględnością — podobnie jak to się dzieje w Japonii — do zwrócenia bacznej uwagi na handel zagraniczny i równolegle z nim na zbrojenia.

Dzięki rozwojowi przemysłu i rolnictwa jak również dzięki zasobom energii wodnej i elektrycznej Włochy w razie potrzeby mogą wystarczyć same sobie. Czy jednak ich siły zbrojne zdołają jedynie strachem, jaki wzbudzą w ewentualnym wrogu, zabezpieczyć na czas dłuższy drogi handlowe? Czy Włochy mogą wymóc pokój, którego koniecznie potrzebują, ażeby zdobyć środki pieniężne na eksploatację bogactw świeżo podbitego państwa?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

RYNSZTUNEK WOJENNY WŁOCH

Siły bojowe lotnictwa, marynarki i armii.

Kiedy w lutym 1932 r. po nieskończonych pertraktacjach nastąpiło wreszcie otwarcie konferencji rozbrojeniowej w Genewie, pewien delegat włoski tak się wyraził do swoich przyjaciół: „Tu, na oczach wszystkich uczestników tych rozmów należałoby postawić pomnik ichtiozaurusa naturalnej wielkości a pod nim umieścić napis: olbrzymia zbroja, brak mózgu...“ To *bon mot* przyczyniło się do obrania przez Rzym właściwej polityki zbrojeniowej. Włochy zbroiły się, jak później uczyniły to Niemcy, ponieważ wśród opancerzonych olbrzymów bezbronność jest wyrokiem śmierci, lecz postanowiły dążyć do tego celu inną drogą niż Francja, Anglia i Stany Zjednoczone. Rzym nie obfituje w kapitały, musiał przeto mózgiem zastąpić braki w swojej zbroi, musiał wynaleźć nową taktykę wojenną i nowe techniczne środki pomocnicze.

Na mocy traktatu wersalskiego Włochy otrzymały Trydent (włoskie Trentino) i Tyrol Południowy oraz przesunęły swoją granicę do Brenneru. Tak więc od północy były dostatecznie zabezpieczone. Traktat ten jednak wytworzył naprężone stosunki między Włochami a Jugosławią i Francją. Wynikałoby stąd, że Włochom potrzebne są dwie floty, ażeby móc walczyć na dwa fronty, gdyż Półwysep Apeniński przecina Morze Śródziemne na dwie prawie równe części, a Genuę od Triestu dzieli dwa tysiące kilometrów drogi morskiej. O potężnej flocie i wielkiej armii lądowej nie mogło być mowy. Czyż jednak to niedogodne dla działań na morzu położenie Włoch pośrodku Morza Śródziemnego nie przedstawia jednocześnie olbrzymich korzyści dla stworzenia potężnego lotnictwa?

Nie należało również zapominać o bazach morskich marynarki francuskiej na Korsyce i w Afryce Północnej oraz o angielskich fortyfikacjach na Malcie i Cyprze. Chociaż więc groźne okręty wojenne przeciwników mogą prędko znaleźć się u wybrzeży włoskich, to jednak włoskie samoloty wzniósłszy się z rodzimych lotnisk miałyby nad flotą nieprzyjacielską przewagę dzięki pięciokrotnie większej szybkości. Anglicy jak również Francuzi we wschodniej części Morza Śródziemnego muszą się liczyć ze swymi bazami zaopatrzenia, z którymi łączność może być łatwo przerwana przy pomocy łodzi podwodnych, min oraz samolotów bombardujących, a tymczasem na całym Morzu Tyrreńskim nie ma ani jednego punktu, oddalonego więcej niż o 300 mil morskich od Włoch lub ich posiadłości w Afryce Północnej. Odległość między Tunisem a Sycylią wynosi tylko 70 mil, a Sardynię dzieli od Afryki Północnej zaledwie 100 mil. Włochy dokładnie zdawały sobie sprawę, że trudno im będzie współzawodniczyć na morzu z bogatą Francją, lecz czyż nie można za pieniądze, jakie kosztuje najmizerniejszy okręt wojenny, zbudować ośmiuset samolotów bombardujących, które z łatwością przelecą 800 km w obie strony z Orbetello do Tulonu a nawet 3.000 km, tj. odległość tam i z powrotem między Trapani a „nie do zdobycia“ Gibraltarem?

Stacjonowane w Erytrei siły powietrzne mogą grozić okrętom płynącym przez wąskie Morze Czerwone i odciąć Anglii drogę do Indii. Włoskie samoloty bombardujące wystartowawszy z Dodekanezu znajdą się w trzy godziny nad Kanałem Sueskim.

Ażeby wyzyskać to wybitnie korzystne położenie geograficzne, generał włoski Giulio Douhet pierwszy opracował zasady strategii lotniczej, słabo zaś uzbrojone Włochy zainteresowały się nową, acz nie dość jeszcze wypróbowaną podczas wojny światowej bronią powietrzną. Zdaniem Douheta, wojna nowoczesna dzięki opanowaniu powietrza przez człowieka powinna być prowadzona na całkowicie

odmiennych zasadach od dotychczasowych, o ile zaś wobec udoskonalenia broni palnej odniesienie decydującego zwycięstwa na lądzie jest dziś trudne i wymaga długiego czasu, o tyle samolot może wzbić się ponad niebezpieczne strefy, ominąć naturalne czy sztuczne przeszkody i zniszczyć nieprzyjacielskie rezerwy. Włochy, twierdził Douhet, zapewnią sobie bezpieczeństwo, jeśli zdobędą bezwzględną przewagę w powietrzu i jeśli płatowce włoskie potrafią przeszkodzić natarciu samolotów nieprzyjacielskich lub przynajmniej przewyższą je swoją szybkością.

Przez długi czas uważano Douheta za szaleńca i dopiero po dojściu faszyzmu do władzy jego teorie znalazły grunt podatny, ponieważ całkowicie odpowiadały bohaterskiej koncepcji życiowej ruchu faszystowskiego i uskrzydlały marzenia o odrodzeniu potęgi rzymskiego imperium. Dzięki znakomitej przewadze na morzu małe kraje, jak Ateny i Kartagina, Anglia i Holandia, zdobyły panowanie nad połową kuli ziemskiej. Czyż przewaga w powietrzu nie mogłaby osiągnąć podobnych skutków w czasach dzisiejszych?

Gdy wielkie mocarstwa: Japonia, Stany Zjednoczone, Francja i Anglia utartym zwyczajem nie przestały budować nowych, coraz potężniejszych okrętów wojennych i trwoniły pieniądze swoich podatników na budowę potworów morskich o 35.000 ton wyporności, Włochy stworzyły eskadry samolotów bombardujących, wzorując się na taktyce starożytnego Rzymu, kiedy stawiał czoło pięciorzędowym okrętom Kartaginy, ówczesnej królowej mórz. I jak Kartagina, tak samo i dzisiejsi władcy oceanów byli tak pewni swojej przewagi, iż nie zauważyli grożącego im ze strony Włoch niebezpieczeństwa. Dzieje Anglii świadczą, jak wrogi był zawsze jej stosunek do wszelkich ulepszeń i wynalazków w zakresie zbrojeń morskich. Oto w r. 1624 Cornelius van Drebbel na próżno demonstrował przed królem Jakubem I swoją drewnianą łódź podwodną, a chociaż przez dwie godziny krążyła w głębinach morza,

fakt ten nie zdołał wówczas przekonać urzędu marynarki angielskiej o użyteczności wynalazku. A w r. 1828, po upływie ćwierćwiecza od czasu spuszczenia na wodę pierwszego statku parowego, władze angielskie wciąż jeszcze wzbraniały się przed zastosowaniem „tego nowomodnego środka komunikacji", który „mógłby zadać śmiertelny cios morskiej potędze Wielkiej Brytanii". W podobnie nieprzyjazny sposób angielscy zawodowi marynarze i oficerowie sztabu generalnego zachowywali się aż do roku 1934 w stosunku do lotnictwa. W r. 1922 ze 189 eskadr lotniczych, jakie Anglia posiadała w chwili zawarcia pokoju, pozostało jej zaledwie trzy. Wszakże rozporządzała niezrównaną flotą na morzu i mimo doświadczenia zdobytego w wojnie światowej wierzyła nadal w przewagę swojej marynarki. Od Włoch uporczywie domagano się ograniczenia budowy wielkich okrętów bojowych, ale łodzi podwodnych i samolotów mogły one budować tyle, ile chciały. Jakoż w r. 1928 zbudowano ich we Włoszech trzy razy więcej niż we Francji i dziewięć razy więcej niż w Anglii, która jako ośrodek przemysłowy jest bardziej narażona na naloty nieprzyjacielskich sił powietrznych aniżeli jakiekolwiek inne państwo europejskie i podczas wojny światowej musiała odeprzeć 112 takich nalotów. Włoskie płatowce odznaczają się doskonałą konstrukcją, ponieważ Włosi od dawna cieszyli się sławą zapalonych automobilistów. Włoskie samochody wyścigowe już przed wielu laty zdobywały nagrody w międzynarodowych rozgrywkach o puchar: w r. 1904 Fiat osiągnął światowy rekord szybkości, w r. 1905 wyścig na trasie Petersburg—Moskwa przyniósł Włochom wielką nagrodę Francji, puchar cesarza niemieckiego oraz po zwycięstwie w Bombaju — nagrodę m. Indianopolis i puchar Bennetta. Inżynierowie, co budowali doskonałe samochody Bugatti i Alfa Romeo, umieli, oczywiście, tworzyć również bardzo precyzyjne silniki dla samolotów. Caproni, Breda, Savoia-Marchetti... Był to podstawowy warunek sprawności technicznej. Co się zaś

tyczy materiału ludzkiego, to Włochy posiadały pilotów, którzy podczas wojny światowej docierali na samolotach do Wiednia: takiego Ferrarina, pierwszego pilota, co przeleciał nad Atlantykiem do Ameryki Południowej, takiego Roberta Fabbriego, pioniera lotnictwa z Ferrary, oraz Preta, Maddalena i dziesiątki innych, a wszyscy dawali rękojmię powodzenia.

Mimo to w chwili dojścia faszystów do władzy lotnictwo włoskie znajdowało się jeszcze w krainie sennych marzeń. Lecz i tym razem szczęście sprzyjało Mussoliniemu, ponieważ znalazł odpowiedniego człowieka, który potrafił wkrótce zamienić sen w rzeczywistość. Był nim Italo Balbo. Jako młodzieniec szesnastoletni napisał wprawdzie życiorys Fabbriego, poza tym jednak nie miał żadnej styczności z lotnictwem. A jednak nie kto inny, jeno Balbo przypiął rzymskiemu orłu skrzydła. Potęgę ich odczuła nawet Anglia. Barczysty Balbo, rodem z Ferrary, znakomity alpinista, brał udział w wojnie światowej jako strzelec alpejski, a następnie był wydawcą jakiegoś pisemka. Nieustraszonym męstwem i zdolnością szybkiej orientacji zwrócił na siebie uwagę Mussoliniego i niebawem otrzymał stanowisko komendanta milicji faszystowskiej. Milicja ta nie próżnowała, musiała bowiem ciągle toczyć krwawe walki z komunistami. Lecz i po wkroczeniu w r. 1922 do Rzymu Balbo nie zaznał spokoju. Zaledwie bowiem uporano się z komunistami, już trzeba było zwalczać masonerię, grożącą w r. 1925 faszyzmowi rozbiciem na terenie Florencji. Wówczas wysłano tam Balbę. Kazał on przybić do ściany plakat z nazwiskami niepewnych i usuniętych przez siebie członków partii. Z powodu wrzucenia do Arna zwłok kilku zabitych masonów prasa francuska rozpoczęła ostrą kampanię przeciwko Mussoliniemu i odtąd, tj. od czasu okrucieństw popełnionych przez Balbę we Florencji, stosunki włosko-francuskie uległy poważnemu ochłodzeniu. Balbo nawarzył piwa, musiał je więc sam wypić. Toteż gdy w r. 1926 Włochy były zmuszone podjąć gwałtowne zbrojenia na

Morzu Śródziemnym, Mussolini powierzył Balbie misję reorganizacji lotnictwa.

Balbo nie był lotnikiem, lecz odznaczał się zdolnościami organizatorskimi. Wolny od wszelkich uprzedzeń mógł przeprowadzić swoje pomysły nie oglądając się na nauczycieli i doświadczenie. Lotnictwo cywilne wymagało wówczas reform tak samo jak wojskowe. Prywatne towarzystwa lotnicze bezustannie upominały się o zasiłki ze skarbu państwa, poprzednicy zaś Balby udzielali ich lub odmawiali zależnie od okoliczności, nie zdołali jednak nigdy usunąć istotnej przyczyny zła. Polegało zaś ono na tym, że Włochy nie mają dostatecznej przestrzeni dla rozwoju wewnętrznej komunikacji lotniczej, wymagającej poważnego nakładu pieniędzy i doświadczenia. Włochom nie mogły wystarczyć jak Niemcom własne przestworza do podejmowania prób w tym kierunku. Gdy ministrowie lotnictwa uważali taki stan rzeczy za zło konieczne, Balbo natychmiast zrozumiał, że bez lądowania na terytorium włoskim ani Holendrzy, ani Francuzi lub Anglicy nie będą mogli utrzymywać swojej dalekodystansowej komunikacji lotniczej. Jakoż zawarł z Francją układ, według którego za możność lądowania samolotów francuskich w Neapolu samoloty włoskie uzyskały prawo lądowania w Tunisie. Zanim Londyn dla swoich afrykańskich i indyjskich linii otrzymał pozwolenie przelotu drogą na Rzym i Brindisi, musieli Anglicy udzielić Włochom prawa lądowania na Malcie, w Sudanie i w Egipcie. W ten sposób Balbo powiększył włoską sieć lotniczą z 3.000 do 17.000 km. Dla określenia istotnych kosztów utrzymania jednej linii Balbo, miast polegać na skomplikowanych obliczeniach, założył jedną państwową linię doświadczalną na szlaku Ostia—Cagliari—Tunis. Było to w r. 1928. W tymże roku Mussolini mianował Balbę generałem i powołał go na szefa lotnictwa włoskiego. Ten nowy szef po raz pierwszy w życiu ujął wówczas w swoje dłonie kierownicę samolotu.

Zostawszy pilotem Balbo na czele 60 wodnopłatowców

obleciał wybrzeża Morza Śródziemnego, a w roku następnym, mając zaledwie 30 lat, dokonał wraz z 36 płatowcami bombardującymi lotu do Odessy. Chodziło mu o obalenie tradycyjnej polityki śródziemnomorskiej i o przesunięcie jej na inną płaszczyznę przy pomocy komunikacji powietrznej. Lecz świat nie zainteresował się wówczas tym zagadnieniem i dopiero podczas zatargu o Abisynię Anglia zdała sobie sprawę, że jej Malta, jako punkt strategiczny, utraciła wartość. Jak niegdyś Palmerston nazwał Kanał Sueski „cuchnącym, malarycznym rowem" i „największym oszustwem w dzisiejszych czasach", tak samo w r. 1929 Anglia, prawie nie posiadająca u siebie lotnictwa wojskowego, uznała Balbę za „blagiera". Ale ten „blagier" nauczył się sztuki lotniczej jak chyba żaden z ministrów europejskich i jeszcze w r. 1929 z dwunastu wodnopłatowcami typu „Savoia-Marchetti" odbył podróż powietrzną z Orbetello do Gwinei portugalskiej, w 16 godzin przeleciał 3.000 km nad Atlantykiem Południowym. Tym lotem od razu zjednał dla faszyzmu wszystkich Włochów zamieszkałych w Ameryce Południowej tudzież podniósł urok imienia włoskiego wśród Brazylijczyków o wiele skuteczniej, niż to mógł później uczynić Książę Walii w krajach Ameryki Łacińskiej dla Anglii.

Po powrocie do Rzymu Balbo zasiadł do pracy w ministerium lotnictwa, zajmującym świeżo zbudowany pałac obok Porta Pia. W tym solidnym i bezpretensjonalnym gmachu, zwracającym na siebie uwagę jedynie ogromem bryły architektonicznej, mieszczą się widne lokale biurowe, zaopatrzone w stalowe meble i wrogo usposobione do zakurzonych akt. Na płaskim dachu place do tenisa sąsiadują z olbrzymią radiostacją i wielką pracownią meteorologiczną. Balbo zajmuje niekiedy miejsce obok najmłodszego ze swoich techników przy bufecie, który wydaje wyśmienite potrawy sporządzane na elektrycznych kuchniach, w jakie zaopatrzono gmach ministerium. Za taki sam obiad niższy urzędnik płaci jednego lira, jego zwierzchnicy

lepiej uposażeni — po dziesięć, a minister — trzydzieści lirów. Ten drobny szczegół życia codziennego, te różne ceny tych samych potraw doskonale odzwierciedlają charakter Balby. Potrafił on wszystkich lotników włoskich zespolić w jedną rodzinę, w której bogaty pomaga biednemu, a wszyscy, oczywiście, stają za jednego. Do trzydziestego roku życia lotnik włoski nie ma prawa się żenić, gdyż zasada wspólnego ubóstwa jest surowo przestrzegana. Balbo utworzył z lotników rodzaj sekty o klasztornej niemal regule, wymagającej od nich poświęcenia życia dla dobra i wielkości ojczyzny. Jak Balbo nie ma w sobie nic z teoretyka i jako szef biegunowo różni się od przedwojennych doktrynerów lub zawodowych polityków, tak samo jego ministerium stało się niebawem antytezą dawnych ministeriów. Gdy świat stawiał pięknego Balbę zaledwie na jednym poziomie z włoskimi książętami, zdobywającymi na Lido rekordy w wyścigach łodzi motorowych, a jego oficerów traktował jako miłośników niebezpieeznego sportu, skądinąd jednak najzupełniej zbytecznych „bohaterów na maszynie", ci pracowali w swoim ministerium z nie spotykanym dotychczas zapałem. Tego wszystkiego Anglia nie raczyła dostrzec, jakkolwiek jej to pisarz H. G. Wells w jednej ze swoich powieści fantastycznych przedstawia przyszły obraz świata zdobytego przez klan lotników. Tymczasem współpracownicy Balby już teraz przyprawili skrzydła ustrojowi faszystowskiemu w całym tego słowa znaczeniu!

Z polecenia Balby w gmachu ministerium lotnictwa zaprowadzono instalację pneumatyczną do przesyłki korespondencji, dzięki czemu położono kres chodzeniu z jednego biura do drugiego. Balbo wszystko obmyślił, miał swoją tłocznię do drukowania wiadomości meteorologicznych, swoje warsztaty fotograficzne, dobrze strzeżone przed okiem ciekawych, jak również pracownie do badania wytrzymałości materiałów i „lupy czasowe" do dokonywania zdjęć filmowych. Wszystkie te urządzenia przed ich

zastosowaniem w Rzymie wypróbowano nasamprzód w czterech „miastach lotniczych": w Orbetello, szkole lotów morskich na zachodnim wybrzeżu Włoch naprzeciwko Korsyki, w założonej w roku 1936 przez Mussoliniego, odległej około 20 km od Rzymu Gwidonii, w Udine, gdzie lotnicy uczą się akrobatyki, i wreszcie w Desenzano — „szkole szybkości". Według Balby, nie należy tworzyć kadr specjalistów w poszczególnych działach lotnictwa, lecz szkolić pilotów mających wszechstronną praktykę, by mogli obchodzić się równie dobrze z samolotami bombardującymi typu Dornier, wyposażonymi w 10 silników, jak i z lekkimi myśliwskimi. Ten system szkolenia lotników wymagał olbrzymich nakładów pieniężnych, pomimo to Balbo chcąc przeprowadzić swoją ideę sam nabył patenty na najnowsze przyrządy i dowiódł, że można nauczyć się techniki wszystkich działów lotnictwa. Dziś lotnik włoski w przeciwieństwie do francuskiego lub angielskiego dokonywa lotów zarówno nad morzem jak i nad górami, uczy się w Orbetello stosowania zakupionych przez Balbę w Niemczech przyrządów, jak kompasu poziomego „Askania" i pionowego „Telefunken", niezbędnego podczas lotu we mgle. W dalszym ciągu pilot wstępuje do szkoły akrobatyki lotniczej pod kierunkiem płk. Barberina, stamtąd przechodzi do „ośrodka wiedzy lotniczej" w Gwidonii, a wreszcie szkoli się w „wydziale stratosferycznym" w Montecelio, skąd pochodzą płatowce i piloci do lotów na wysokość, w których rekord zdobył znany lotnik Donati. Każdy włoski oficer-lotnik odbywa studia w Desenzano, gdzie dąży do osiągnięcia 1.000 km/godz., co bynajmniej nie zakrawa na fantazję, jeśli przypomnimy sobie o rekordzie szybkości Włocha Agella, o owych 709 km/godz., którymi pobił wszystkie rekordy światowe, oraz o nabytym przez lotników włoskich doświadczeniu, jakie umożliwiło budowę seryjnych płatowców myśliwskich.

Gdy „miasta lotników" kształcą na pilotów, faszystowska organizacja młodzieży troszczy się o przygotowanie

ich następców. Już czternastoletni chłopiec może uzyskać świadectwo lotnika szybowcowego; w 42 rozrzuconych po całych Włoszech „eskadrach przysposobienia wojskowego" młodzi robotnicy i studenci uczą się latać na szybowcach motorowych. Otrzymujący świadectwo pilota ma prawo wstąpić do szkoły podoficerskiej w Ciottaglie, skąd wybitni jej wychowankowie przechodzą na dalsze studia do akademii lotniczej w Casercie, pierwszej na świecie wyższej szkoły lotnictwa wojskowego.

Stopniowo przystosowując lotnictwo handlowe do potrzeb lotnictwa wojskowego Balbo polecił założonemu przez siebie tytułem próby towarzystwu pod nazwą „Società Aerea Mediterranea" zagarnąć istniejące prywatne linie lotnicze i zakładać nowe. Stanowiska pilotów cywilnych objęli w nich, oczywiście, oficerowie rezerwy, a na trasach szczególnie ważnych pod względem strategicznym odbywali loty wypróbowani wychowańcy Caserty. Na Półwyspie Bałkańskim istnieje włoska linia lotnicza Rzym—Bari—Brindisi—Tirana—Saloniki. Albanię obsługują linie lotnicze na trasie Skutari, Valona, Korica, Kukus i Tirana. Włoskie linie lotnicze łączą Rzym z Fiume i przez Ankonę Rzym z twierdzą Zara. Na wyspach Lussin i Lagosta założono lotniska dla linii wzdłuż całego adriatyckiego wybrzeża Jugosławii. W Libii utworzono komunikację powietrzną między Trypolisem a Tobrukiem, w roku 1935 przedłużono tę linię do Aleksandrii, a Trypolis połączono z Rzymem przez Maltę, Syrakuzy i Neapol. Czas lotu z Rzymu do Tunisu skrócono do trzech godzin, jednocześnie zaś powstała nowa linia Brindisi—Rodos—Stambuł. Kiedy usprawniono komunikację na tych szlakach, Balbo polecił dokonać fuzji wszystkich pasażerskich linii lotniczych i oto w lecie 1934 r. prawie całe lotnictwo cywilne przeszło w ręce towarzystwa „Ala Littoria" („Skrzydła Liktorskie"), będącego pod zarządem państwowym. Wyzyskując doświadczenie lotnictwa wojennego i cywilnego Balbo zorganizował latem 1933 r. wielki lot nad

Atlantykiem północnym, jako próbę generalną sprawności włoskiej awiacji.

Dwadzieścia siedem wodnopłatowców wystartowało wówczas z Orbetello. W Amsterdamie Balbo stracił jedną maszynę, pomimo to kontynuował lot nad Irlandią i Islandią do Labradoru i przybył do Chicago na wielką wystawę „stulecia postępu". Nowy Jork, największe miasto włoskie na świecie, posiadające więcej mieszkańców pochodzenia włoskiego niż Rzym, przyjął go z entuzjazmem, a serca siedmiu i pół miliona Włochów zamieszkałych w Nowym Świecie zabiły uczuciem łączności z nową Italią. Ameryka ze zdziwieniem ujrzała, że dawni „whops", dawni włoscy czyściciele obuwia, sprzedawcy figur woskowych i katarynniarze z małpami przedzierzgnęli się teraz w lotników transoceanicznych i w doskonałych organizatorów.

Ten pokaz kosztował Włochy z górą cztery miliony złotych; dodajmy, że reorganizacja broni powietrznej i lotnictwo pasażerskie pochłaniają miliony, gdyż dochód z włoskich linii lotniczych pokrywał w r. 1933 tylko 9% wydatków. Ale przelot nad Atlantykiem był wart wydanych pieniędzy i Balbo powrócił do Rzymu jako bohater. Po trzech miesiącach ustąpił jednak ze stanowiska ministra lotnictwa i został mianowany gubernatorem Libii. Początkowo przypuszczano, że Mussolini zaniepokoił się wzrastającą sławą przyjaciela i że ta nominacja oznacza właściwie wygnanie, lecz Balbo spełnił tylko po mistrzowsku powierzone sobie zadanie, dowiódł swoim lotem do Stanów Zjednoczonych sprawności lotnictwa włoskiego i objął nową placówkę, która niebawem miała odegrać ważną rolę na widowni dziejów współczesnych.

Dziś włoskie S. 73 utrzymują komunikację między Rzymem a Londynem, lecąc z szybkością 300 km na godzinę nad Szwajcarią i Belgią. „Ala Littoria" posiada obecnie w Khéredinne koło Tunisu większe lądowiska i hangary niż francuskie towarzystwo lotnicze. Zamiast korzystać z własnych linii, Francuzi z Afryki Północnej wolą jechać

samolotem do Rzymu, skąd koleją udają się do Paryża, ponieważ taka podróż kosztuje taniej i trwa krócej niż bezpośrednia komunikacja. Z rzymskiego lotniska Littoria startują codziennie samoloty do Monachium i Berlina, Wenecji i Wiednia. Dzięki płatowcom „Savoia" podróż z Włoch do Sofii skróciła się podobnie jak na Cyklady, do Egiptu i (od r. 1936) do Erytrei. W r. 1934 samoloty włoskich linii pasażerskich przebyły ogółem cztery i pół miliona kilometrów, czyli trzecią część drogi przebytej przez lotnictwo niemieckie, o pół miliona km mniej niż holenderskie, którego sieć obejmuje połowę kuli ziemskiej, o tyleż km mniej od lotnictwa imperium brytyjskiego i trzy razy więcej od Japończyków.

Rozpoczętą przez Balbę pracę na tym polu podjęli jego następcy: gen. Józef Valle i gen. Pellegrini oraz kierownik towarzystwa „Ala Littoria", Venturini. Wojenna flota powietrzna również stanęła na wysokości zadania, o czym rychło przekonali się Anglicy jesienią 1935 r., gdy swą „Home Fleet" skierowali na Morze Śródziemne. Admiralicja angielska musiała zrezygnować z podstawy operacyjnej na Malcie i odpłynęła ze środkowego basenu, ograniczając się do blokady morza pod Gibraltarem i Haifą. Na początku 1935 r. Włochy miały 2.100 samolotów bojowych wobec 640, jakimi rozporządzała Anglia w Europie. W tymże roku Włochy mogły w swoim lotnictwie powiększyć liczbę generałów z 13 do 33, liczbę oficerów-pilotów do 3.061, podoficerów do 7.026 a liczbę załogi do 30.790. Tej armii Anglia mogła w lutym 1935 r. przeciwstawić tylko 2.700 pilotów. Lecz chociaż w Anglii istnieje obecnie 13 szkół (na domiar prywatnych) dla kształcenia lotników, mimo to gazety angielskie dumnie oświadczały, że Wielka Brytania dogoni Włochy, wyszkoli 2.500 nowych pilotów, zbuduje samoloty bombardujące typu „Bristol-Medium" o szybkości 400 km na godzinę oraz wielkie bombowce typu „Gloucester Gauntley" o szybkości 385 km na godzinę. Zamieszczone w pismach rysunki tych nowych pła-

towców wywierały wstrząsające wrażenie, ale cóż kiedy były to tylko rysunki, natomiast samoloty Balby bardzo realnie zataczały koła nad angielską flotą śródziemnomorską. Lotnicy Balby dali Mussoliniemu swobodę działania, sam zaś Balbo przebywał w Libii, gdzie na tak szeroką skalę rozwinął sieć dróg, linii lotniczych, kolei strategicznych i studzien, że pięćdziesięciotysięczna armia miejscowa mogłaby w ciągu 24 godzin wkroczyć do Egiptu. Ludziom, którzy posądzali Mussoliniego o manię wielkości i dążenie do dyktatury w czasie, kiedy Balbę „skazał na wygnanie", otworzyły się teraz oczy.

Ale samoloty i mobilizacja Libii to jeszcze nie wszystko. Wojna abisyńska udowodniła, że ministerium lotnictwa w swej działalności kroczyło nowymi drogami. Tak więc w marcu 1936 r. marszałek Badoglio kierował bitwą pod Amba Aladczi z samolotu. Z samolotu zrobił przegląd olbrzymiego masywu górskiego, przez radiotelefon wydał rozkaz wymarszu obu korpusom i polecił rozgromić napływające wojska abisyńskie przy pomocy płatowców bombowych. Przed ostatecznym zwycięstwem nad armią Wehiba Paszy Graziani wielokrotnie przelatywał nad terenem bitwy i w powietrzu obmyślił plan strategiczny. Ten sposób kierowania bitwą z samolotu stanowi gruntowną zmianę w nowoczesnej taktyce wojennej. Teraz naczelny wódz mógł znów jak dawniej znajdować się na najbardziej wysuniętej linii. Teraz generał nie ograniczał się, jak podczas wojny światowej, do projektowania ataków na mapie i nie potrzebował z niepokojem oczekiwać na wiadomości z frontu, zazwyczaj przekręcone lub spóźnione, a niekiedy w ogóle na próżno. Bezpośredni udział dowódcy w walkach wpływał na szybkość decyzji. Dopiero po wojnie abisyńskiej dowiedziano się, że taktykę tę stworzył Balbo, ćwicząc wojska powietrzne w lotach eskadrami, w których jeden płatowiec obserwacyjny, chroniony przez zwinne samoloty myśliwskie, wiezie na swym pokładzie dowódcę na zagrożone odcinki bitwy...

Lotnicy włoscy znakomicie przyczynili się do zwycięstwa w Afryce Wschodniej zarówno przez swą obecność na Morzu Śródziemnym, gdzie przeszkodzili Anglii zamknąć dowóz materiałów pędnych do Włoch, jak i służbą zwiadowczą i aprowizacyjną. Jeśli bowiem jakiś oddział wojska był odcięty od swojej bazy zaopatrzenia, jego żołnierze z ułożonych na ziemi ręczników i koszul tworzyli wyraz „viveri", a wówczas zjawiał się samolot, który na spadochronach dostarczał żywności. O jej otrzymaniu żołnierze zawiadamiali lotnika układając wyraz „grazie". Chociaż przelot nad Egiptem był zabroniony i wszystkie samoloty przewożono do Afryki drogą morską, chociaż Włosi byli zmuszeni zbudować 25 nowych lotnisk w Erytrei i 54 w Somalii, to jednak od początku wojny do zdobycia Addis Abeby czterysta włoskich płatowców bojowych dokonało ogółem lotów w ciągu 35.000 godzin. Według danych ministerium lotnictwa, zrzucono w tym czasie 1.500 ton bomb, wystrzelono 270.000 taśm karabinów maszynowych oraz przewieziono dla wojska 112 milionów kg żywności i sprzętu wojennego. Przez siedem miesięcy trwania wojny płatowce włoskie dokonały 872 ataków bombowych, 830 dalekich lotów obserwacyjnych, 2.149 lotów obserwacyjnych na krótszych dystansach i stoczyły 128 walk, ostrzeliwując nieprzyjaciela z karabinów maszynowych. Zginęło 86 i odniosło rany 150 pilotów. W braku map lotnicy wykonali zdjęcia fotograficzne terenu, na co zużyli ogółem 300 godzin.

Główna zasługa lotnictwa włoskiego polega niewątpliwie na tym, że zaopatrywało armię w żywność, wodę, amunicję i części zamienne dla samochodów ciężarowych. Wojsku przedzierającemu się przez Pustynię Danakilską dostarczano przy pomocy spadochronów nawet żywe sztuki bydła. Niemniejszą sprawność wykazali lotnicy włoscy przewożąc na rozkaz ministerium czterysta pięćdziesiąt ton sprzętu wojennego oraz cały batalion grenadierów w liczbie 1.000 ludzi na odległość 1.500 km.

Obrona powietrzna Abisyńczyków była nader pier-

wotna i dlatego wojna abisyńska nie może uchodzić za dowód sprawności włoskiego lotnictwa, a zresztą i we włoskim programie wojny powietrznej istnieją słabe punkty. Takim punktem, na przykład, w „idei Douheta" jest trudność zastosowania lotnictwa przeciwko Anglii. Włochy mogą z powietrza atakować i zburzyć co najwyżej zagraniczne placówki imperium brytyjskiego, lecz Londyn i angielskie ośrodki przemysłowe pozostaną zawsze poza ich zasięgiem. Przez dwa dziesięciolecia Anglia nie dbała o obronę przeciwlotniczą swej floty wojennej, obecnie jednak zaopatrzyła się w tym celu w najnowocześniejsze działa i opancerza pokłady wszystkich nowozbudowanych jednostek morskich. Zresztą nie same tylko Włochy posiadają siły powietrzne i nie one jedne uważają je za doskonałe narzędzie walki. Samoloty bombowe innych państw mogą łatwo dotrzeć do Rzymu i ośrodków przemysłu w północnych Włoszech lub zniszczyć najważniejsze trasy kolejowe, biegnące wzdłuż wybrzeża morskiego. Dziś Włochy przodują w zakresie zbrojeń powietrznych, lecz nie mają tak olbrzymich rezerw pieniężnych jak Anglia i Francja. Dla utrzymania nadal przodującego stanowiska Włochy muszą wytężać wszystkie swoje siły i niekiedy improwizować. Tak np. założoną w listopadzie 1936 r. linię strategiczną Ostia—Pollensa (Majorka)—Melilla—Kadyks albo linię na wyspę Rodos eksploatuje ze względów oszczędnościowych „Ala Littoria" jako pasażerskie, wobec czego podróżni muszą nieraz oczekiwać tydzień na samoloty, których użyto do przewozu dyplomatów i oficerów w misjach specjalnych.

W nowych planach zbrojeń lotnictwo wojenne wciąż jeszcze zajmuje pierwsze miejsce. Z 1.200 fabryk, jakie w końcu 1936 roku znajdowały się pod zarządem „Generalnej Komisji Przemysłu Wojennego", dwie piąte pracowały wyłącznie dla lotnictwa, jednak „idea Douheta" nie absorbuje już umysłów w takim stopniu jak dawniej. Jak inne państwa śródziemnomorskie, tak samo i Włochy tylko

wówczas zdobędą wpływy na świecie, jeśli staną się potęgą zarazem morską i kontynentalną, jeśli zagrożenie ich granicy lądowej nie przeszkodzi im rozwinąć działalności na morzu. Przecież państwo morskie, jakim była starożytna Grecja, legło w gruzy pod ciosami Macedonii, państwa lądowego. Tak samo najazdy Gotów osłabiły starożytny Rzym, a obce panowanie w północnych Włoszech nie pozwoliło Włochom przez setki lat zająć stanowiska mocarstwowego na Morzu Śródziemnym. Wiadomo zaś, że dla obrony granic lądowych samo lotnictwo nie wystarcza. Dzięki „idei Douheta" Włochy stały się silne, ale lotnictwo nie sprosta wszystkim zadaniom, dziś bowiem Włochy muszą myśleć nie tyle o błyskawicznych podbojach, ile o obronie swego stanu posiadania. Przy pomocy sił powietrznych można wprawdzie utrzymać w swych rękach Etiopię, podzieloną na osiem lotnisk, zdatnych do użytku nawet w porze deszczowej i rozporządzających trzystu płatowcami bojowymi oraz stu najszybszymi transportowymi, ale zadawniony i wciąż zaogniający się antagonizm z Francją zmusza Włochy do powiększenia armii lądowej. Ażeby zaś uprawiać intensywny handel tudzież zabezpieczyć dowóz surowców, potrzebna im jest silna marynarka.

W listopadzie 1936 r. skarb państwa wyasygnował 140 milionów lirów na budowę dziewięciu lotnisk na równinie rz. Po, w pobliżu Neapolu, Salerna i nad Adriatykiem; założono szkoły skoczków spadochronowych oraz utworzono „Najwyższą Radę Lotnictwa". Jednocześnie zabrano się z większą niż dotychczas energią do zbrojeń na lądzie. W tej dziedzinie, gdzie chodzi o masy, nie zaś o elitę jak w lotnictwie, osiągnięto niewątpliwie jeszcze lepsze wyniki, jeśli zważyć, że w ciągu długich wieków obcego panowania naród włoski nabrał wstrętu do wojskowości, wstrętu, jaki nie wygasł całkowicie nawet po zjednoczeniu Włoch. Do czasu powstania ustroju faszystowskiego uważano żołnierzy za ludzi pośledniejszego gatunku; drzwi salonów były przed oficerami zamknięte, młode dziewczęta nie

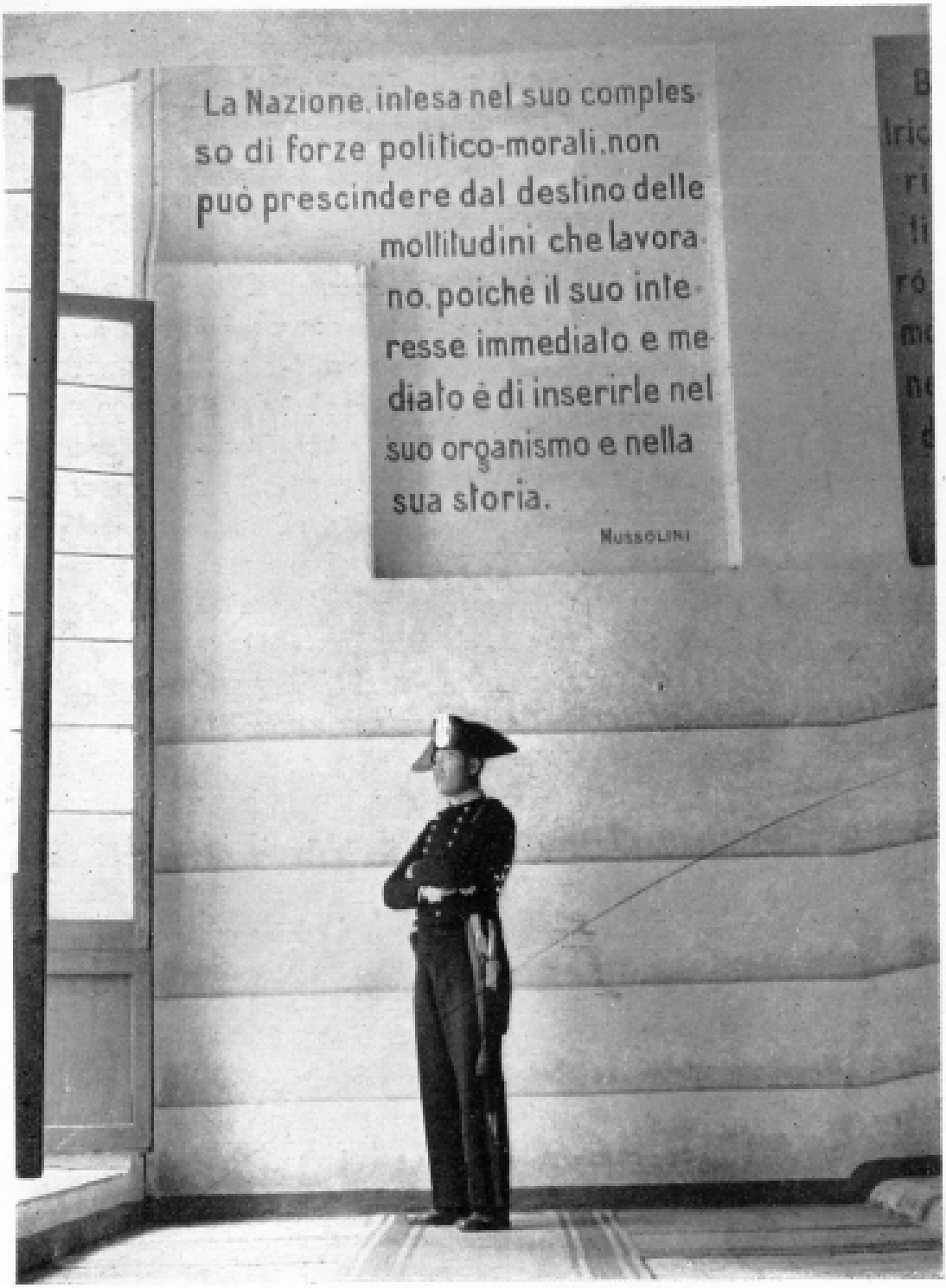

Słowa Mussoliniego wykute w kamieniu. Cytaty z przemówień Duce zdobią ściany wielu gmachów państwowych.

Pałac Wenecki, w którym urzęduje Mussolini. Zdjęcie przedstawia ten gmach oświetlony reflektorami z powodu zwycięstwa w Abisynii.

chciały, by je widziano w towarzystwie mężczyzny w mundurze wojskowym. Na to uczucie wstrętu w znacznej mierze wpłynęły niepowodzenia oręża włoskiego: jakoż wojnę w r. 1859 rozstrzygnęły wojska francuskie, a znośne wyniki w wojnie z Austrią w r. 1866 Włochy zawdzięczały zwycięstwu armii pruskiej. Armia nowych Włoch nie była licha, jej organizacja, wzorowana na armii niemieckiej i częściowo francuskiej, była dobra, a mimo to nie potrafiła zjednać sobie serc ludności włoskiej. Kiedy ulicą maszerowała orkiestra wojskowa, nikt na nią nie zwracał uwagi, ilekroć zaś w parlamencie toczyły się obrady nad obroną kraju, niejeden poseł zgłaszał wniosek o zniesienie wojska. Nie tylko stronnictwo lewicowe, lecz nawet minister urzędujący, konserwatysta Ascanio Branco, lub przeciwnicy socjalizmu, jak markiz Vilfredo Pareto, ostro występowali przeciwko armii. Toteż lubo w wojnie z Abisynią w r. 1896 włoskie wojska zachowywały się wzorowo i tylko z braku należytego przygotowania i zaopatrzenia poniosły porażkę pod Aduą, jednak w całych Włoszech wnet wybuchły manifestacje antymilitarystyczne. Zamiast przygotowywać się do rewanżu, jak to uczyniła Francja po przegranej wojnie w r. 1870, złożono w Rzymie petycję zaopatrzoną w 150.000 podpisów z żądaniem natychmiastowego powrotu wszystkich żołnierzy z Afryki.

Wyszkoleniu wojskowemu we Włoszech stała również na przeszkodzie wielka ilość analfabetów, gdyż w r. 1881 62% ludności nie umiało ani czytać, ani pisać, a nawet w r. 1921 odsetek niepiśmiennych wynosił jeszcze 27. W zaraniu faszyzmu z 4 i pół miliona dzieci w wieku szkolnym tylko 3 miliony uczęszczało do szkół. W okresie od 1922 do 1932 r. założono 9.800 nowych szkół, a mimo to w r. 1930 wśród pełniących służbę wojskową Włochów co dziesiąty był analfabetą, w roku zaś 1934 spomiędzy wstępujących w związki małżeńskie nie umiało się podpisać 6,4% mężczyzn i 10,6% kobiet.

Faszyzm zdołał jednak wyplenić nieprzychylne dla

wojska nastroje przez podniecanie w masach ludności ambicji narodowej, przez odpowiednią propagandę imperialistyczną i przy pomocy wyszkolonych wojskowo organizacji młodzieży. Z tych organizacji zaczęto teraz czerpać materiał ludzki do służby w specjalnych rodzajach broni, co dawniej nastręczało wiele trudności. Od r. 1926 młodzież włoska skupia się w Balilli i Avanguardii, związkach o charakterze wojskowym, kierowanych przez oficerów w czynnej służbie. Do tych związków należy dziś z górą cztery miliony członków, czyli 10% ludności, gdy np. istniejące w Stanach Zjednoczonych organizacje młodzieży liczą zaledwie 2,7 miliona na 125 milionów mieszkańców. Toteż w dn. 30 sierpnia 1936 r. po skończonych manewrach, jakie odbywały się w trudnym, bezwodnym terenie górskim między Beneventem a Melfi, Mussolini mógł oświadczyć stutysięcznym tłumom: „Jutro w obecności króla Włoch i cesarza Etiopii nastąpi na równinie Volturna przegląd wojskowy, w którym weźmie udział 60.000 żołnierzy, 200 czołgów, 400 armat, 400 moździerzy, 3.000 karabinów maszynowych i 2.800 samochodów. Ta masa ludzi i broni jest imponująca, ale stanowi drobną cząstkę mas ludzkich i sprzętu wojennego, na jakie dziś mogą liczyć Włochy totalne. Wzywam Włochów, aby moje oświadczenie przyjęli dosłownie. Otóż nie pomimo wojny z Abisynią, lecz właśnie z jej powodu włoskie siły zbrojne są bardziej niż dotychczas gotowe do boju. Możemy każdej chwili jednym rozkazem zmobilizować w ciągu kilku godzin osiem milionów żołnierzy, olbrzymi blok, któremu 14 lat faszyzmu nadały takie kształty, jakich wymaga poświęcenie i bohaterstwo".

Odtąd nie zaprzestano pracować nad obronnością kraju. Na całonocnym posiedzeniu z 1 na 2-gi marca 1937 r., Wielka Rada Faszystowska, wyciągając wniosek z angielskiego programu zbrojeń, postanowiła zmobilizować całą zdolną do noszenia broni ludność pomiędzy 18 a 55 rokiem życia i oświadczyła, że — jeśli warunki będą tego wyma-

gały — potrzeby ludności cywilnej muszą być podporządkowane celom wojennym. Ponadto uchwalono przedłużyć na dalsze pięć lat prace „Generalnej Komisji Przemysłu Wojennego", utworzonej początkowo na czas trwania wojny abisyńskiej, oraz wszelkimi środkami dążyć do samowystarczalności, ażeby obronność kraju nie doznała żadnego uszczerbku.

Mimo to Włochy całkowicie zdają sobie sprawę z obłędu zbrojeń; z propozycją ich ograniczenia Mussolini zwrócił się w maju 1937 r. do prezydenta Roosevelta, a „Giornale d'Italia" pisała wówczas: „Powszechnie wiadomo, że zbrojenia oraz wszystkie inne wynalazki techniczne prędko się starzeją. Miliardy, jakie na nie wydano, już po kilku latach chybiają celu. Czy Stany Zjednoczone nie zechciałyby ograniczyć olbrzymiego zakresu swoich zbrojeń, których po pewnym czasie nie będą mogły praktycznie wyzyskać?" Gazeta sama odpowiada na to pytanie przecząco, podzielając całkowicie opinię wszystkich czołowych ludzi we Włoszech, że Anglia nie zbroi się dla swych muzeów wojskowych i że z olbrzymich kapitałów, jakie wydaje na wojsko i flotę, pragnie ciągnąć odpowiednie korzyści. Włochy rozumieją, że koszty zbrojeń odbijają się ujemnie na stopie życiowej ludności nie tylko włoskiej, lecz nawet w Anglii, która ze swego dochodu społecznego wydatkowała w r. 1937 na pogotowie wojenne dwakroć więcej aniżeli w r. 1925, ale nie widzą na razie innego wyjścia. Próbują doprowadzić do jakiegoś układu międzynarodowego w sprawie zbrojeń, ba! z polecenia dyktatora włoskiego odkopano nawet i ustawiono w r. 1937 *Ara pacis* („ołtarz pokoju"), wzniesiony przed 1950 laty na cześć cesarza Augusta. Zarazem jednak Włosi nie zapominają słów Mussoliniego, który oświadczył: „Komu groziło niebezpieczeństwo uduszenia z powodu blokady gospodarczej, ten wie, co ma dziś czynić i czego zaniechać. W świecie uzbrojonym od stóp do głów nie podobna pozostać z gołymi rękami i wyrzec się dążeń do samowystarczalności". Włochy może więcej od wielu

innych państw odczuwają brzemię ciągłego pogotowia wojennego, ale są przygotowane na wszelki przypadek. Zwiększają liczebność swoich sił zbrojnych na lądzie i morzu, a po podboju Abisynii utworzyły armię kolonialną, składającą się z 20.000 całkowicie zmotoryzowanych białych ochotników, 2.500 oficerów, 1.800 podoficerów i 40.000 krajowców oraz mającą do dyspozycji 12.000 zwierząt pociągowych i 51 bateryj. Od tego też czasu kadry milicji faszystowskiej w Abisynii wzrosły do 150.000 ludzi, ponieważ zaś marszałek Emil de Bono zajmuje obecnie stanowisko prezesa specjalnej komisji, której podlega wojskowa organizacja nowego cesarstwa, przeto mogą się sprawdzić obawy Anglii i Francji co do nadmiernego stanu liczebnego armii tubylczej w tym podbitym kraju.

Wszelkie środki niezbędne do uzbrojenia i wyposażenia tej armii Włochy będą musiały przez dłuższy czas dostarczać morzem do Abisynii, ażeby zaś sprostać temu zadaniu, muszą rozporządzać silną flotą. Czy ją posiadają?

Marynarka włoska.

„We flocie pokładamy nasze największe nadzieje" — oświadczył Mussolini w r. 1926 — „jesteśmy bowiem narodem śródziemnomorskim i nasza przyszłość była i zawsze będzie związana z morzem".

Ażeby jednak posiadać silną flotę, nie dość jest Włochom mieć animusz wojenny i siły robocze, lecz muszą one sprowadzać z zagranicy wiele surowców. Ich flota przed wojną światową była bardzo słaba, a otrzymane od Austrii na mocy traktatu pokojowego okręty wkrótce okazały się niezdatne do użytku, jako nie odpowiadające nowoczesnym wymaganiom. Włochy mają do dyspozycji siedem wielkich stoczni oraz około tuzina doków, gdy w Anglii niezależnie od stoczni państwowych istnieje jeszcze dwieście trzydzieści pięć doków prywatnych. Tak więc Włochy faszystowskie zdają sobie sprawę, że w wyścigu zbrojeń morskich nie sprostałyby Wielkiej Brytanii i na próżno

marnowałyby swoje siły. Z tych też powodów Włochy, którym układ waszyngtoński z roku 1922 przyznał w zakresie tonażu okrętów wojennych ten sam parytet co Francji, bezustannie domagały się zwołania konferencji rozbrojeniowej i jeszcze we wrześniu 1931 r. żądały za pośrednictwem Grandiego, aby budowa nowych jednostek bojowych została wstrzymana przynajmniej na czas rokowań. Dopiero kiedy uświadomiono sobie bezcelowość rozmów o rozbrojeniu, Włochy zaczęły gorączkowo budować łodzie podwodne i małe krążowniki, większy atoli nacisk kładąc na rozwój lotnictwa. Wychodziły bowiem z założenia, że samoloty stanowią obecnie nowocześniejszą i zwinniejszą broń i jeśli działają w większej ilości, mogą być niebezpieczne dla dobrze opancerzonego okrętu wojennego. Wodnopłatowce, których Włosi posiadają dziś 700, gdy Anglia 300, mają szersze pole obserwacji niż okręty. Do wyławiania min nadają się tak samo jak kontrtorpedowce. W służbie zwiadowczej zastępują małe krążowniki, a umiejętnie użyte dają możność niekorzystania z sieci, zabezpieczających wprawdzie okręty wojenne od torped, lecz utrudniających im swobodę ruchów, wskutek czego okręt obciążony siecią jest bardziej narażony na obstrzał artylerii nieprzyjacielskiej i bomb lotniczych. Samoloty oddają znaczne usługi zwłaszcza w walkach nocnych: gdy okręt wojenny zdradzi się swoimi reflektorami, samolot przy pomocy rakiet i bomb świetlnych kieruje ogniem niewidzialnych armat na nieprzyjaciela. Za pomocą bomb gazowych płatowce zdolne są oślepić nieprzyjacielskie statki, pozbawić możności korzystania z dalekomierzy, zasłonić im widok i jednocześnie wystawić je na cel dla dalekich dział. Obecnie wodnopłatowce zakładają miny i wypuszczają torpedy.

Ale samoloty nie przewożą wojska. Stanowią one broń wyłącznie zaczepną, są narzędziem zniszczenia. Ażeby dla prowadzenia wojny w Abisynii przewieźć 300.000 żołnierzy, 26.000 robotników, 20.000 sztuk bydła, 5.000 samocho-

dów i 200.000 ton materiałów, włoska marynarka wojenna musiała kupić za granicą dwanaście parowców pasażerskich o łącznej wyporności 140.000 ton oraz wynająć 81 statków o łącznej wyporności 725.000 t. Dla ochrony zaś tych transportowców przed ewentualnym atakiem potrzeba było użyć nie tylko samolotów, lecz i okrętów wojennych, których w roku 1935 Włochy nie miały do rozporządzenia. W dniu wybuchu wojny abisyńskiej, tj. 2 października 1935 r., trzy państwa skoncentrowały na Morzu Śródziemnym następujące siły morskie:

krążowników bojowych: Anglia 5, Włochy 3, Francja 3,
pancerników: Anglia 2, Włochy 0, Francja 0.
krążowników o wyporności 10.000 ton i więcej: Anglia 1, Włochy 7, Francja 6,
krążowników o wyporności poniżej 10.000 ton: Anglia 11, Włochy 18, Francja 1,
torpedowców i kontrtorpedowców: Anglia 29, Włochy 88, Francja 33,
łodzi podwodnych: Anglia 8, Włochy 69, Francja 50,
lotniskowców: Anglia 2, Włochy 0, Francja 1,
awiomatek: Anglia 0, Włochy 1, Francja 1.

Po miesiącu obraz ten uległ gruntownej zmianie: 298.000 ton włoskich okrętów wojennych Wielka Brytania przeciwstawiła 491.000 ton swoich stalowych kolosów. Z piętnastu największych okrętów wojennych, jakie Anglia posiada, od grudnia 1935 r. trzy weszły w skład jej stałej eskadry śródziemnomorskiej; z nich „Hood" o wyporności 46.200 ton jest największym okrętem wojennym na kuli ziemskiej, dwa zaś inne — „Repulse" i „Renown" — mają po 37.400 ton. A tymczasem Włochy dopiero w r. 1938 będą posiadały dwa okręty wojenne: „Vittorio" i „Littoria" po 35.000 ton.

Wobec tego z polecenia Mussoliniego rozpoczęto budowę nowych łodzi podwodnych: dziesięciu w lecie 1935 r. i dwudziestu w r. 1937. Zatem jednostek tego typu Włochy posiadać będą 105, Anglia 54, Francja 85, Japonia 64

i Stany Zjednoczone 51. Gorączkowo wre praca przy budowie nowych kontrtorpedowców, których liczba z 86 prędko wzrośnie do 140, gdy pod koniec 1936 r. Anglia miała ich 169. Jednocześnie od czasu wojny z Abisynią kadry zawodowych marynarzy zwiększyły się do 60.000 ludzi.

Wobec stosunkowo krótkich dystansów na Morzu Śródziemnym Włochom nie są potrzebne okręty o pojemności wielkich statków, płynących np. z Singapuru do Aleksandrii bez zaopatrywania się po drodze w węgiel. Dlatego też mogą budować zwinniejsze i lepiej wyposażone od angielskich jednostki bojowe. Tak np. każdy z siedmiu krążowników typu „Pola“ o wyporności 10.000 ton posiada szybkość o trzy do pięciu węzłów większą niż podobne okręty angielskie typu „Londyn“. „Trento“ osiąga nawet 38 a „Bolzano“ 39 mil morskich. Pieniędzy zaoszczędzonych na materiałach pędnych i pojemności Włosi użyli, oczywiście, na uzbrojenie swoich okrętów. Według dra Oskara Parkesa, wydawcy książki podręcznej „Jane's Fighting Ships“, angielskie okręty wojenne są przeznaczone dla dżentelmenów, zbyt wiele bowiem miejsca zmarnowano na kabiny, bary i dla rozrywek, a tymczasem Włosi za przykładem Japończyków poświęcili wszelki komfort na rzecz siły bojowej swych jednostek morskich. Dr Parkes nade wszystko obawia się włoskich łodzi podwodnych i niezmiernie obrotnych kontrtorpedowców oraz utrzymuje, że urządzenia do obrony przeciwlotniczej w marynarce włoskiej znacznie górują nad angielskimi i że w ogóle brytyjska flota wojenna na Morzu Śródziemnym, mimo wielkiej przewagi w tonażu, „powinna mieć się na ostrożności“. Pod jednym tylko względem Parkes nie traci nadziei, zgadzając się z admirałem, który mu powiedział: „Okręty włoskie są o wiele lepsze od załogi, jaka je obsługuje...“

Oczywiście, ocena zdolności bojowej flot przed ostateczną bitwą morską pozostaje jedynie w sferze rozważań teoretycznych, to jednak pewna, że Włosi czynią wszystko, co leży w ich mocy, ażeby ich nowe cesarstwo stało się

równie silne na morzu jak w powietrzu i na lądzie, oraz że do rozwoju floty handlowej przywiązują nie mniejszą wagę niż do marynarki wojennej, ponieważ muszą się liczyć z dalekodystansową blokadą. Jakoż od dawna usiłują zaopatrywać się na rynkach krajów śródziemnomorskich i rozwinąć stosunki handlowe na Bliskim Wschodzie. W czasie pokoju Włochy muszą ostrożnie gospodarować dewizami i ze względu zarówno na bezpieczeństwo jak na zwiększenie dochodów dążyć do zorganizowania przewozu surowców i innych towarów pod własną banderą. W jakim zakresie jest to możliwe?

Włoska flota handlowa.

Od grudnia 1936 r. włoską żeglugę handlową ześrodkowano w pięciu towarzystwach okrętowych, kontrolowanych przez państwo, które ustala ich zakres działania. A więc „Italia" z kapitałem 500 milionów lirów i siedzibą w Genui posiada 38 okrętów o pojemności 469 tysięcy ton i utrzymuje komunikację z Ameryką Północną i Południową. Dalej założone w r. 1833 towarzystwo „Lloyd Triestino" o kapitale 300 milionów lirów i z siedzibą w Trieście; rozpoczęło działalność z dwoma żaglowcami, dziś zaś rozporządza 59 statkami o łącznej pojemności 444 tysięcy ton i eksploatuje linie do Afryki, Azji i Australii; jej program na rok 1937 obejmował co najmniej 254 kursy do portów Morza Czerwonego w koloniach włoskich. Trzecie Towarzystwo „Tirrenia" z siedzibą w Neapolu z kapitałem 150 milionów lirów posiada 54 okręty o wyporności 159 tysięcy ton; te statki kursują w zachodniej części Morza Śródziemnego i utrzymują komunikację z Europą Północną. Okręty towarzystwa „Adriatica" w Wenecji (kapitał 150 milionów lirów, 39 jednostek morskich, łączna wyporność 136 tysięcy ton) obsługują porty na Morzu Adriatyckim i wschodnią część Śródziemnego. Wreszcie towarzystwo „Fiumana" koncentruje w swoich rękach całą żeglugę przybrzeżną Dalmacji.

Niezależnie od tych pięciu linii żeglugowych istnieje jeszcze państwowe towarzystwo „Società Finanziaria Marittima" o kapitale 900 milionów lirów, które finansuje budowę nowych okrętów i przede wszystkim czuwa nad unowocześnieniem włoskiej floty handlowej, ponieważ w 1936 roku 27% ogólnego tonażu włoskiej floty handlowej (3,098.159 t) miało już 20 lat służby na morzu.

Tak więc żegluga włoska jest bardziej jednolita i żywotna aniżeli w wielu innych krajach oraz zracjonalizowana dzięki likwidacji jednych towarzystw i połączeniu się innych. Mimo to od dawna nie odpowiada współczesnym wymogom. Zwłaszcza po podboju Abisynii wzrosło zapotrzebowanie nowych okrętów. Jeszcze w r. 1936 do przewozu 55% sprowadzanych lub eksportowanych towarów Włochy posiłkowały się okrętami zagranicznymi, wskutek czego 14 milionów funtów szterlingów za frachty odpłynęło z kraju. Rozwój i eksploatacja włoskich linii morskich zależą wyłącznie od skarbu państwa. Skarb pokrył już pożyczkę 2 i pół miliona dolarów, jaką w r. 1926 zaciągnął w Nowym Jorku „Lloyd Sabauda", pochłonięty później przez towarzystwo okrętowe „Italiana", oraz dwie pożyczki 12 i 8 milionów dolarów, pożyczonych w r. 1927 przez pewne włoskie konsorcjum żeglugowe w Stanach Zjednoczonych i w Londynie. Zasiłki ze skarbu dla żeglugi wynosiły w 1934 r. 321 milionów lirów, do których jeszcze dodać należy 50 milionów premij za rozbiórkę statków i 70 milionów tytułem zapomogi na eksploatację. Przy budowie wielkich okrętów, jak „Rex" i „Conte di Savoia", państwo przejęło 5% podatku od kapitału; poza tym prawie we wszystkich liniach ponosi ryzyko ubezpieczenia, a od r. 1937 posiada 50% udziałów we wszystkich stoczniach o kapitale powyżej 100 milionów.

Chociaż wydatki na żeglugę bardzo obciążają skarb, jednak państwo będzie je ponosiło nadal, ponieważ faszyzm od początku zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakim grozi brak dostatecznie silnej floty handlowej.

Jej łączna pojemność wynosiła w r. 1914 zaledwie 1,668.000 ton, a brak tonażu nie tylko zmusił Włochy do opłacania fantastycznie wysokich frachtów podczas wojny światowej, lecz groził niebezpiecznymi powikłaniami w imporcie węgla i artykułów żywności. Toteż w roku 1922 z całą świadomością przystąpiono do pracy nad powiększeniem floty. Już w r. 1935 tonaż wzrósł do 2,844.406 ton, lecz i ta pojemność marynarki handlowej była niedostateczna, o czym świadczy wojna abisyńska, kiedy to Włochy musiały wszędzie kupować stare parowce. Już podczas tego zatargu zrozumiały one, że w przyszłości nie będzie w ogóle flot „neutralnych". Zasada, jaką w wieku XVII stworzył holenderski uczony i dyplomata Hugo Grotius, że morze jest wolne dla handlu międzynarodowego i nie podlega supremacji żadnego mocarstwa, przestała obowiązywać. Przed wojną światową wierzono w zasadę „wolności mórz", według której państwom neutralnym przysługuje prawo swobodnego korzystania ze wszystkich szlaków morskich i dowolnego prowadzenia handlu; o tę zasadę Stany Zjednoczone walczyły w latach 1812 i 1917. Pogwałciły ją Niemcy w r. 1914 i to było główną przyczyną wypowiedzenia im wojny przez Stany Zjednoczone. Zasada „wolności mórz" stanowiła myśl przewodnią Wilsona podczas rokowań pokojowych, a tymczasem Roosevelt, który za jego prezydentury piastował urząd podsekretarza stanu w ministerium marynarki, uchylił ją w październiku 1935 roku jako prezydent Stanów Zjednoczonych oświadczając, że kto utrzymuje stosunki handlowe z Włochami lub Abisynią, czyni to na własną odpowiedzialność. Roosevelt zażądał od senatu pełnomocnictwa, ażeby w ogóle zabronić okrętom wyruszać z portów do niektórych krajów. Tak skończyła się neutralność mórz, a z nią została pogrzebana zasada Stanów, że państwa neutralne mogą bez żadnych przeszkód sprzedawać swoje towary nawet państwom wojującym.

Odtąd Włochy mogły liczyć jedynie na floty swoich

sprzymierzeńców i musiały wyrzec się nadziei na pomoc neutralnych. Dlatego też ześrodkowanie żeglugi w rękach państwa było pierwszym krokiem do realizacji „nowego planu", przewidującego uniezależnienie się Włoch od zagranicznych transportów morskich. Zakreślono olbrzymi program budowy nowych okrętów, ale i tu jak i w innych dziedzinach gospodarki wyłania się kwestia, czy na wykonanie tego programu Włochy znajdą środki, jakie inne państwa czerpią ze swoich rezerw pieniężnych. Należy bowiem uprzytomnić sobie, że włoska flota handlowa jest o 600 tysięcy ton mniejsza od niemieckiej i o 25% od japońskiej, że wynosi tylko 20% brytyjskiego a mniej niż 33% tonażu Stanów Zjednoczonych. Ze zwiększeniem floty musi iść w parze powiększenie i mechanizacja portów, a chociaż w tym kierunku uczyniono już bardzo wiele, jednak roboty te wymagają ogromnych kapitałów, tym bardziej że dopiero faszyzm po dojściu do władzy zajął się ratowaniem portów na wschodnim wybrzeżu od ostatecznej ruiny i zapomnienia. W Trieście, który na mocy traktatu wersalskiego przyłączono do Włoch i oddzielono od jego zaplecza, rząd faszystowski musiał zaprowadzić nowoczesne inwestycje, ażeby mógł znów współzawodniczyć z innymi portami. Jakoż dzięki kosztownym urządzeniom przeładunkowym i pogłębieniu basenu portowego tonaż wchodzących do Triestu okrętów z 2.755 tysięcy w r. 1923 wzrósł w r. 1933 do 5.206 tysięcy ton. Ażeby unowocześnić port Wenecji, gdzie obrót roczny wynosi obecnie około 10 milionów ton, należało zbudować drogi dla samochodów ciężarowych i mosty na lagunach. Bari, za panowania Fryderyka II jedno z siedmiu wielkich miast targowych w państwie, później zupełnie podupadło; ażeby przeto przywrócić je do stanu dawnej świetności i uczynić ośrodkiem handlu ze Wschodem, wydatkowano 400 milionów lirów na urządzenia portowe, przy akompaniamencie głośnych fanfar reklamy założono targi wschodnio-śródziemnomorskie i zbudowano radiostację o wielkim zasięgu

dla propagandy przemysłu włoskiego w krajach Bliskiego Wschodu.

Czy jednak te wszystkie ofiary nie pójdą na marne? Zdaniem Mussoliniego, Włochy uwięzły w Morzu Śródziemnym jak w worku. Czy będą one miały korzyść ze swej floty, jeśli z jakichkolwiek powodów Gibraltar lub Kanał Sueski zamknie im drogę? I w jaki sposób mogą przeciwstawić się Malcie?

Malta, Gibraltar i Suez.

W odległości 90 km na południe od Sycylii i 320 km na wschód od Tunisu leży grupa skalistych wysepek. Zarówno ich struktura geologiczna jak i ludność mają pokrewne cechy z Półwyspem Apenińskim. A jednak nie należą do Włoch, gdyż od r. 1800 powiewa nad nimi sztandar Wielkiej Brytanii. To Malta. Była ona ostatnim miejscem ucieczki rycerzy Zakonu św. Jana, którzy ustępując pod naporem Turków z Ziemi Świętej przybyli na Cypr, stamtąd schronili się na wyspę Rodos i wreszcie osiedli na Malcie. Wyspa ta stanowi zarazem jeden z najważniejszych dla Anglii etapów w jej pochodzie na wschód, jest jednym z punktów wypadu jej potęgi. Po Gibraltarze, zajętym przez Anglików w r. 1704, przyszła kolej na Maltę (r. 1814), następnie na Cypr (r. 1878), a po wojnie światowej Wielka Brytania na mocy uchwały Ligi Narodów objęła mandat nad Palestyną i Mezopotamią.

Malta, ów „cierń w podeszwie włoskiego buta", leży mniej więcej na połowie drogi między Gibraltarem a Suezem, lecz znajduje się również na szlaku morskim między Włochami a Libią i stanowi jednocześnie stację kablową dla komunikacji z Trypolisem i Sycylią, Gibraltarem i Aleksandrią. Chociaż Malta oraz dwie sąsiednie wyspy Gozo i Comino, również należące do Wielkiej Brytanii, zajmują powierzchnię zaledwie 316 km kwadratowych, jednak od dawna stanowiły poważne niebezpieczeństwo dla Włoch. Stolica Malty, La Valetta, posiada jedyny w swoim ro-

dzaju port naturalny Grand Harbour, oraz pięć z morza niewidocznych portów podrzędnych. Port Marsamuscetto tworzy trzy naturalne baseny, gdzie w warunkach normalnych stoi na kotwicy pięćdziesiąt angielskich jednostek morskich. Te porty leżą u stóp skał wapiennych wysokości 250 m; na ich szczytach Anglicy wznieśli cztery potężne forty: Tigné, San Elmo, Ricasoli i San Angelo. Pod koniec 1936 r. urządzono w Zatoce Marsa bazę floty powietrznej, zbudowano podziemne składy materiałów opałowych i niezliczoną ilość baterii przeciwlotniczych oraz założono rozległe pola minowe. Garnizon w czasie pokoju składa się z 8.000 ludzi (na 235.000 mieszkańców), poza tym istnieją tam pomieszczenia dla 40.000 żołnierzy. Wyposażona w przeróżne środki pomocnicze, jakich dostarcza technika współczesna, Malta należy do najsilniejszych twierdz na kuli ziemskiej. Czy jednak jest twierdzą nie do zdobycia?

Do r. 1530 Malta znajdowała się pod władzą Sycylii, później zaś do r. 1798 była w posiadaniu rycerzy maltańskich. W r. 1798 oblegał ją Napoleon podczas wyprawy do Egiptu. Odkąd Anglicy po dwuletniej blokadzie zajęli tę wyspę, nikt nie kusił się o jej zdobycie. Po kongresie wiedeńskim Malta zaczęła uchodzić za tak groźną fortecę, iż nikt nie ośmieliłby się jej atakować. Do czasu wybuchu wojny abisyńskiej Anglicy zdawali się mieć na tej wyspie tylko jednego wroga: miejscową ludność ciążącą ku Włochom, wśród której zwolennicy autonomii i katolickie stronnictwo ludowe szerzyli propagandę za przyłączeniem Malty do Włoch, a wreszcie stali się tak silni, że w czerwcu 1930 r. Anglicy odebrali Maltańczykom przyznane im dawniej prawa samorządu terytorialnego. Dzieje Malty są ściśle związane z Włochami: wszak w ciągu 300 lat należała ona do Sycylii, a drugie 300 lat do rycerzy św. Jana! Językiem literackim była niegdyś łacina, później włoski, wszystkie okazałe gmachy są włoskie. Ba! Nawet pierwszy gubernator angielski na tej wyspie pisał, że jej stolica La Valetta „jest najspokojniejszym miastem włoskim". Próby

zanglizowania miejscowej ludności, podejmowane dopiero po zjednoczeniu Włoch, przybrały ostrzejsze formy podczas wojny światowej, lecz zawsze kończyły się rozruchami. Już w roku 1919 ludność przypuściła atak na gmach rządu, przy czym było czterech zabitych i pięćdziesiąt osób odniosło rany. Anglicy raz godzili się na ustępstwa, to znów stosowali represje w formie aresztowań i rewizyj po domach. Obecnie wpływy włoskie na tej wyspie całkowicie stłumiono, odkąd Malta zgodnie ze zmienioną w październiku 1936 r. konstytucją stała się kolonią korony angielskiej. Wpływowych Włochów, jak np. konsula generalnego i kierownika Ala Littoria, bądź uwięziono, bądź wydalono z wyspy. Ale do kłopotów wewnętrznych przyłączyło się niebezpieczeństwo z zewnątrz; istotnie, od czasu wojny abisyńskiej Anglicy dokładnie zdają sobie sprawę, że wskutek rozwoju lotnictwa całkowicie zmieniło się ich stanowisko na Malcie, o ile bowiem dawniej bliskość tej wyspy od wybrzeża włoskiego była dla nich korzystna, o tyle teraz stała się niebezpieczna. Wąski kształt Morza Śródziemnego dawał dotychczas przewagę angielskim siłom morskim nad Włochami, obecnie zaś z tegoż samego powodu Włochy dzięki swej przewadze w powietrzu łatwo mogą grozić oddalonym od macierzy podstawom operacyjnym floty brytyjskiej. Włoskie samoloty bombardujące, skoncentrowane w Sycylii, docierają do Malty w dwadzieścia minut, lot zaś płatowców z Libii do Malty trwa nie więcej niż półtorej godziny. Gdyby nawet płatowcom angielskim, startującym czy to z lotniskowców, czy też z Malty powiodło się zniszczyć którąkolwiek z baz włoskich, pozostanie jeszcze wiele innych, natomiast Malta jest po prostu zbyt mała, aby mogła pomieścić większą flotę powietrzną. Nawet najlepsze działa przeciwlotnicze są na dłuższy okres czasu bezsilne wobec dosłownie zasłaniających słońce sił lotniczych Włoch. Toteż z chwilą zagłady Malty angielska flota morska i powietrzna straci oparcie w zachodniej części Morza Śródziemnego i stanie się bezdomna.

Dodać należy, że jednocześnie z upadkiem potęgi Malty jako oparcia dla floty angielskiej wzrosło znaczenie wyspy Pantellarii, gdzie Włosi zbudowali silną bazę lotniczo-wojskową, panującą nad cieśniną tejże nazwy.

Przed r. 1936 mało kto wiedział o istnieniu na Morzu Śródziemnym Pantellarii, zajmującej wraz z dwiema sąsiednimi wyspami Tinosą i Lampedusą powierzchnię tylko 83 km kwadr.; nawet w Rzymie znano ją jedynie z jej winogron, pierwszych, jakie już w lipcu pojawiają się na rynku. Zatarg z Anglią całkowicie zmienił sytuację. Pantellaria jest wyspą pochodzenia wulkanicznego, obfituje w gorące źródła zawierające sodę i posiada liczne nieczynne kratery, które łatwo można przekształcić w twierdze. Wznosi się na mniej więcej 900 m nad powierzchnią morza i leży w odległości 120 km na południo-zachód od Sycylii, 200 km od Malty i tylko 70 km od Tunisu. Cieśnina tejże nazwy oddziela wschodnią część Morza Śródziemnego od zachodniej. Posiadając teraz na Pantellarii wygodny port, lotniska, składy materiałów opałowych oraz najcięższą artylerię, Włochy mogą zamknąć drogę do Indii i w ogóle przerwać wszelką komunikację na wschód. W przeciwieństwie do Malty Pantellaria, mająca około 12.000 mieszkańców, sama może się wyżywić. W zrozumieniu korzyści, jakie ta wyspa przedstawia obecnie, Rzym w marcu 1937 r. zabronił nad nią przelotów, tym samym podkreślając, że Pantellaria stanowi teraz twierdzę morską jak Malta i ważny punkt strategiczny pomiędzy Sycylią a włoską Afryką Północną.

Pomimo jednak Pantellarii, pomimo dróg na wybrzeżu Libii i lotnisk na Sycylii Anglia nie uważa się za pokonaną. Nie przestaje umacniać Malty, a wiosną 1937 r. zarządziła manewry swej floty, które odbyły się na wysokości Sardynii pomiędzy Sycylią a Wyspami Balearskimi. Wzięło w nich udział prócz 49 jednostek eskadry śródziemnomorskiej jeszcze 39 okrętów floty Morza Północnego i 131 płatowców. Gdyby nawet Malta utraciła swoją wartość jako

punkt oparcia dla Anglików, pozostają jeszcze w ich rękach Gibraltar, Aleksandria i Suez. W planach admiralicji brytyjskiej mają one odegrać na Morzu Śródziemnym tę samą rolę, jaką podczas wojny światowej odegrały Scapa Flow i Dover na Morzu Północnym. Żaden pocisk z okrętu angielskiego nie padł wówczas na ziemię niemiecką, blokada Niemiec była niewidoczna. Lecz chociaż ukrywała się w cieniu, jednak hermetyczne zamknięcie w tych dwóch ważnych punktach wyjścia na Morze Północne zadało śmiertelny cios obronie niemieckiej. Przez Cieśninę Gibraltarską przechodzi 80% włoskich transportów zamorskich, a przez Kanał Sueski Włochy utrzymują łączność ze swoją nową kolonią — Etiopią i eksportują 40% swoich towarów. Czy wobec tego Gibraltar i Suez nie stanowią granicy potęgi morskiej Włoch, granicy, której przekroczyć nie będą mogły mimo swoich sił powietrznych i Pantellarii?

Gibraltar — to skała piaskowcowa wysokości 420 m, stromo spadająca ku morzu i połączona z terytorium hiszpańskim wąskim pasem neutralnym długości 6 km. Od wybrzeża Afryki oddziela go cieśnina szerokości 13 km. Zdobyty w r. 1704 przez Anglię, Gibraltar stanowi odtąd posiadłość angielską, ponieważ w razie potrzeby doskonale nadaje się do zaszachowania Francji, uniemożliwiając jej połączenie swej floty atlantyckiej ze śródziemnomorską. Zaznaczyć należy, że przez opanowanie Gibraltaru Anglicy, którym nie powiodło się zdobyć za jednym zamachem Kadyksu i Barcelony, zamierzali początkowo uczynić z niego podstawę strategiczną w walce z korsarstwem. Później przez długie lata zachowali go w swych rękach jedynie przez dumę narodową i dla zaznaczenia swojej potęgi. W czerwcu 1779 r. Francuzi i Hiszpanie rozpoczęli oblężenie Gibraltaru. Trwało ono cztery lata. Mimo 260.000 pocisków, jakie wówczas padły na pozycje brytyjskie, Anglicy zdołali utrzymać tę twierdzę w swym posiadaniu, lecz prawie nikt nie domyślał się, jakie znaczenie miał opór

Olbrzymia sala w pałacu Weneckim, w której Duce pracuje.

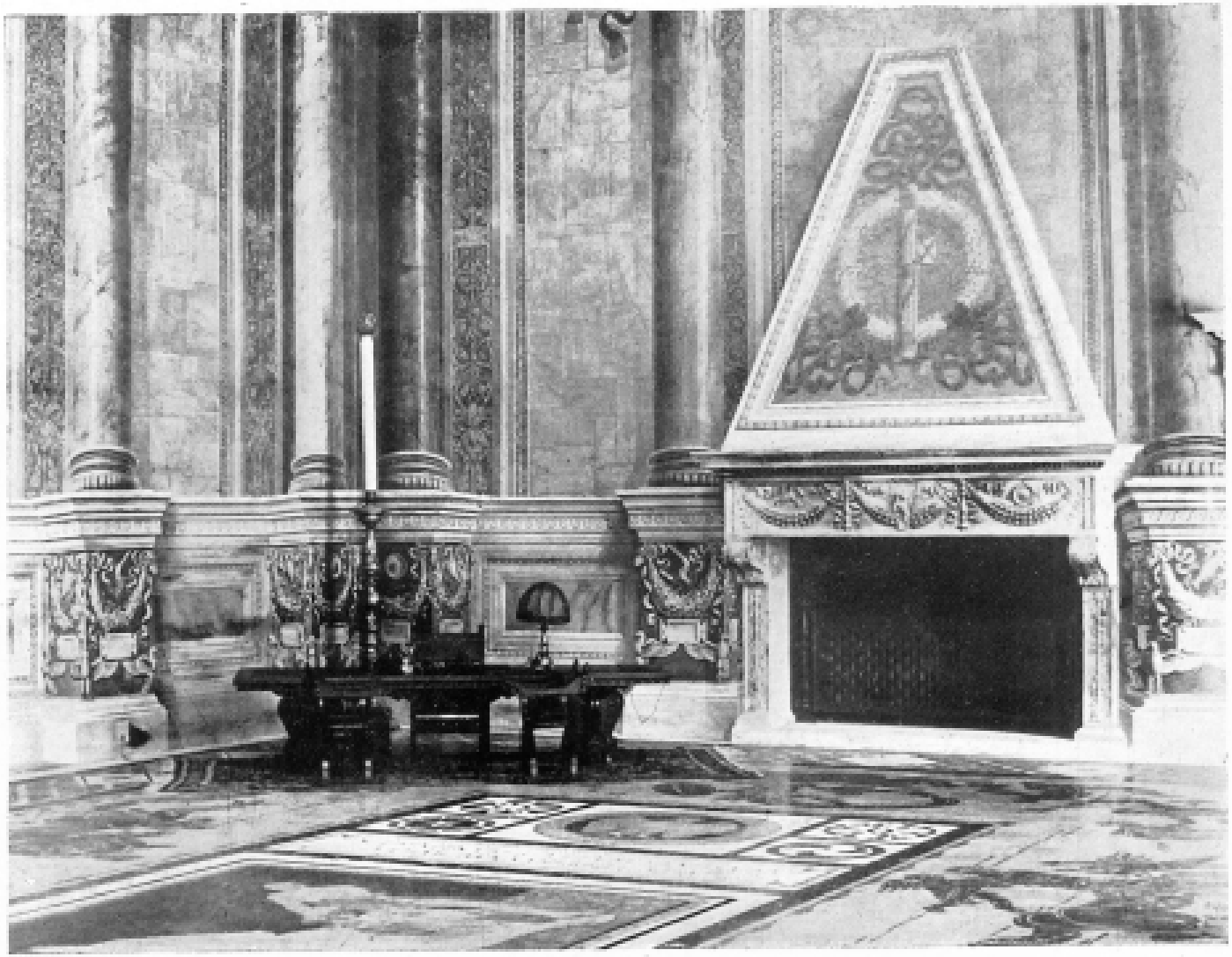

Willa Torlonia, prywatne mieszkanie Mussoliniego w Rzymie.

generała Elliota i jego wygłodniałej załogi dla przyszłych losów Wielkiej Brytanii. Podczas dyskusji w parlamencie angielskim, poprzedzającej zawarcie pokoju w r. 1783, wciąż poruszano sprawę Gibraltaru żądając pozbycia się tej twierdzy, „której posiadanie drożej kosztuje, aniżeli jest warta, i która rani dumę nieprzyjaciela, pchając go do wojny i zmuszając do dalszego jej prowadzenia...“ Ale Fox odparł te ataki twierdząc, że „mądry rząd zawsze użyje Gibraltaru, ażeby odosobnić Francję od Francji, Hiszpanię od Hiszpanii i poważnić wszystkie narody“. „Gibraltar“ — mówił Fox — „pozyskał nam poważanie wśród wszystkich narodów. Jeśli oddacie Gibraltar, Morze Śródziemne zamieni się w staw. Pozbądźcie się Gibraltaru, a wówczas państwa śródziemnomorskie nie będą już oczekiwały od was wolności żeglugi na Morzu Śródziemnym. A gdy nie będziecie mieli już żadnego atutu w rękach, wówczas porzućcie nadzieję na korzystne przymierza...“

Tedy Gibraltar pozostał własnością Wielkiej Brytanii, lecz jedynie dlatego, że Hiszpania była zbyt słaba, ażeby protestować; drugim powodem był upadek potęgi Napoleona I. Ale ważne znaczenie strategiczne Gibraltar pozyskał dopiero wówczas, gdy mimo zaciekłego oporu Anglii Lesseps zbudował Kanał Sueski, łączący Morze Czerwone ze Śródziemnym.

Do tego nowego faktu, który z Morza Śródziemnego uczynił najdogodniejszą drogę do Indii, Wielka Brytania ustosunkowała się w ten sposób, że leżące naprzeciwko Gibraltaru wybrzeże afrykańskie podzieliła na trzy sfery wpływów, umiędzynarodowiła Tanger i pozostawiła Ceutę Hiszpanii. Gdyby z francuskim Marokiem nie sąsiadowało Maroko hiszpańskie, Ceuta, osłoniona wysoką skałą Dżebel Musa, byłaby podobnie jak Gibraltar od dawna silnie ufortyfikowana przez Anglików. Hiszpanie nie odważyli się jej umacniać, gdyż — jak oświadczył Madariaga — „przy istniejącym układzie sił Hiszpanii i Anglii przekształcenie Ceuty w drugi Gibraltar mogłoby nastąpić bądź wbrew

Wielkiej Brytanii, bądź pod jej protektoratem: w pierwszym przypadku byłoby szaleństwem, a w drugim głupotą..."

Po otwarciu Kanału Sueskiego, a co za tym idzie nowego szlaku na wschód, Anglicy zbudowali naprzeciwko starego miasta obszerny port z trzema basenami i zamienili Gibraltar w stację węglową. Ponadto zmodernizowali obwarowania, powiększyli magazyny żywności i składy amunicji, ale nie mogli nic poradzić na to, że Gibraltar jest twierdzą morską w starym stylu. Z powodu niezmiernie silnych prądów, płynących w dwóch przeciwnych kierunkach, zamknięcie cieśniny minami lub sieciami natrafia na poważne trudności. Toteż podczas wojny światowej niemieckie łodzie podwodne bez przeszkód przepływały Cieśninę Gibraltarską; za przykładem pierwszej łodzi U 21, która w dniu 6 maja 1915 r. przemknęła się obok twierdzy, poszły w sierpniu cztery inne. Pomimo obostrzonej ochrony trzynaście niemieckich łodzi podwodnych z ogólnej liczby piętnastu przebywających na Morzu Śródziemnym zdołało w listopadzie 1918 r. przepłynąć tę cieśninę, a 9 listopada tegoż roku łódź U 50 zatopiła 16.000-tonowy okręt „Brytania" na wysokości przylądka Trafalgaru.

Jeśli wobec łodzi podwodnych Gibraltar czuje się prawie bezbronny, to jeszcze trudniej mu stawić czoło siłom lotniczym: na tej skale brak dogodnego miejsca dla eskadr płatowców myśliwskich, a nawet dla ustawienia baterii przeciwlotniczych. Chociaż Londyn pokłada ufność w złośliwych wiatrach wschodnich, panujących w cieśninie, oraz w grubości ścian skalnych, osłaniających kazamaty, to jednak wyniki manewrów, jakie odbyły się przed Gibraltarem w latach 1930 i 1932, nie usprawiedliwiają tego optymizmu. Podczas ćwiczeń w r. 1932 żołnierze marynarki brytyjskiej pod osłoną sztucznej mgły wylądowali we wszystkich punktach strategicznych Półwyspu Iberyjskiego, a angielskie samoloty zniszczyły w Gibraltarze urządzenia do destylacji wody morskiej (twierdza ta nie obfituje w źródła wody słodkiej, podobnie jak nie posiada pól uprawnych

ani większych stad bydła, zapasy zaś wody w zbiornikach starczą zaledwie na 20 dni). Co więcej, w ciągu niespełna ośmiu minut samoloty bombardujące zdołały — oczywiście, tylko markując — puścić z dymem 54.000 ton ropy naftowej.

Rzecz prosta, że podczas tych manewrów zniszczeniu nie uległy ani składy amunicji, zbudowane na głębokości 45 m pod ziemią, ani kazamaty dające pomieszczenie dla 40.000 żołnierzy marynarki i 5.000 stałej załogi Gibraltaru, ani fabryka gazów trujących założona w r. 1934. Czy jednak ta najpotężniejsza twierdza imperium Wielkiej Brytanii zdoła utrzymać się dłużej niż kilka dni lub kilka tygodni w razie poważnego napadu nieprzyjacielskiej floty powietrznej?

To pytanie zadają sobie Włochy już od dawna, natomiast w Anglii zagadnieniem obronności Gibraltaru aż do roku 1935 interesowało się zaledwie kilku teoretyków. Skoro wąski pas ziemi łączący go z Hiszpanią został podminowany i wysadzając ten kawałek ziemi w powietrze można zamienić Gibraltar w wyspę, przeto mimo aż nazbyt wymownych wyników ćwiczeń morskich uznano niebezpieczeństwo z powietrza za śmieszne i błahe. Wobec tego życie w Gibraltarze płynęło zwykłym nurtem jak przed dwustu laty. Los małp gibraltarskich niepokoił miejscowego gubernatora więcej niż nieprzyjacielskie samoloty. Anglicy po zdobyciu Gibraltaru zastali na tej skale stada wielkich pawianów, prawdopodobnie sprowadzonych tu przez Maurów. Jedno z tych zwierząt udaremniło nawet Hiszpanom próbę ponownego opanowania twierdzy. Oto pewnej nocy małpa podszedłszy do śpiącego wartownika zaczęła przeszukiwać jego plecak i przy tej czynności obudziła go. Żołnierz w porę podniósł alarm, co dało Anglikom możność odparcia nie spodziewanego napadu Hiszpanów.

Na temat małp Gibraltaru powstała wśród ludności hiszpańskiej legenda, według której Anglicy pozostaną na skale dopóty, dopóki będą tam żyły małpy. Ponieważ zaś Anglicy są skłonni do przesądów, podobnie jak do przestrzegania tradycji, przeto los małp nabrał w ich oczach

wielkiego znaczenia. Toteż kiedy zaczęło ich ubywać i w roku 1932 pozostały przy życiu tylko cztery samice, zatroskany gubernator generalny postanowił działać, polecając na koszt państwa sprowadzić z Maroka młodego pawiana.

Ale cztery stare damy już pierwszej nocy zagryzły na śmierć młodocianego gościa. Zdawało się, że małpy Gibraltaru są skazane na zagładę. A gubernatorowi coraz częściej przychodziła na myśl legenda, coraz częściej też z okien swego pałacu spoglądał w stronę Hiszpanii ku szczytowi góry, na której w wieku XVIII królowa hiszpańska pragnęła siedzieć dopóty, dopóki nie zniknie z Gibraltaru bandera angielska. Myślał o tym, że od z górą 200 lat najwyższy urzędnik w Algeciras na każdej korespondencji tytułuje się jeszcze „gubernatorem Algeciras i Gibraltaru (chwilowo zajętego przez Wielką Brytanię"). Nie chcąc tedy dostarczyć Hiszpanom przyjemności z powodu wyzdychania małp w Gibraltarze, sprowadzono na początku 1933 r. z Afryki dwie pary młodych pawianów, które się teraz rozmnożyły. Z tego powodu odbyła się uroczystość w kasynie oficerskim. Wpisano te młode małpy na listę załogi, a kapitana D. A. Smitha wyznaczono na urzędowego ich opiekuna. I choć to zakrawa na żart, niemniej jest faktem, iż ów kapitan figuruje w spisach jako „oficer opiekujący się małpami". Niebezpieczeństwo ostatecznej zagłady małp gibraltarskich zdawało się być zażegnane. Snadź jednak istnieją jeszcze inne troski, skoro piątkowe przyjęcia w pałacu gubernatora generalnego straciły w ostatnich czasach na przepychu i wesołości, lubo pozostały barwne jak dawniej. Pozornie nic się nie zmieniło: raz w tygodniu straż uroczyście zamyka bramy miasta Gibraltaru, po czym ciężkie klucze od nich przynosi na jedwabnej poduszce do jadalni gubernatora. Dopiero gdy ten je schowa, goście zasiadają do stołu.

Przed sierżantem poważnie niosącym przez miasto te artystycznie wykonane klucze kroczy kozioł, którego król angielski podarował ósmemu pułkowi piechoty jako ma-

skotę. To zwierzę nosi uprząż z czerwonej skóry oraz mosiężny łańcuch na szyi i również jest wpisane na listę żołdu jak małpy. Dobrze odżywieni saperzy maszerują za kozłem we wspaniałych mundurach, niosąc na ramieniu siekiery i łopaty. Za nimi postępuje kilkadziesiąt dzieci murzyńskich i półnagiej młodzieży arabskiej, oraz tłum zamieszkałych w Gibraltarze Żydów hiszpańskich, Maurów, oliwkowych Maltańczyków, Berberów i Włochów, stanowiących dwudziestotysięczną ludność tego fortecznego miasta.

Mieszkańcy Gibraltaru pracują mało, a mimo to dobrze im się powodzi; uważają się za Anglików, lubo niewielu włada językiem angielskim. Usiłują wszelkimi sposobami uchodzić za dobrych patriotów, a jednocześnie wyłudzają pieniądze od turystów, jacy w liczbie 300.000 rocznie przyjeżdżają do Gibraltaru, od 40.000 marynarzy angielskich przybywających tu dwa razy do roku jak również od oficerów miejscowej załogi. Nieźle też zarabiają na przemytnictwie, dostarczając papierosy do Hiszpanii i broń do Maroka. Zresztą nie są oni mniej uczciwi od owego czcigodnie wyglądającego jegomościa, który swoją łodzią motorową codziennie wyjeżdża na spotkanie rybaków marokańskich i sprzedaje im za 1 duro nagłówek gazety gibraltarskiej. Na nagłówku tej gazety figurują dwa herby: Wielkiej Brytanii i wolnego portu. Otóż nie umiejący czytać synowie Maroka biorą ten świstek papieru za pozwolenie korzystania z portu w celu sprzedaży swoich ryb...

Czy od czasu wojny abisyńskiej w tym obrazie nastąpiła jakaś zmiana? Prasa angielska wiele pisała o unowocześnieniu urządzeń obronnych Gibraltaru, ale fachowcy już nie wierzą, by twierdza ta mogła się oprzeć nieprzyjacielowi. Wprawdzie dokonano dokładnych pomiarów każdego najmniejszego odcinka morza i lądu, jaki znajduje się w odległości strzału z baterii brytyjskich, i nie ulega wątpliwości, że ostrzeliwanie warsztatów okrętowych lub portu w Gibraltarze nastręczy napastnikowi wiele trudności. A jednak mimo uroczystego zapewnienia lorda Cranborne'a, że Gi-

braltarowi nic nie grozi ze strony dział hiszpańskich najnowszego typu, za wszystkimi trudnościami, jakie Londyn czynił generałowi Franco, kryła się obawa o Gibraltar. Mimo nawoływań do spokoju, rośnie nawet w Anglii liczba pesymistów. Obawy te zdają się znajdować potwierdzenie we wnioskach, z jakimi w grudniu 1936 r. wystąpił wiceadmirał Osborne. Jako b. kierownik biura informacyjnego marynarki brytyjskiej, a więc człowiek niewątpliwie posiadający wiadomości z pierwszego źródła, Osborne oświadczył wówczas, że, jego zdaniem, nie podobna będzie utrzymać Gibraltaru, gdyby w przyszłej wojnie Hiszpania stanęła po stronie nieprzyjaciół Anglii. Dlatego też radził poniechać Gibraltaru i zamiast niego przekształcić Ceutę w wielką twierdzę angielską.

Ale Ceuta ma dziś dla Hiszpanii większe znaczenie aniżeli kiedykolwiek. Dla wojsk narodowych stanowi ona najważniejszą podstawę strategiczną w Afryce, toteż Hiszpania nie jest obecnie skłonna do zamiany lub pozbycia się tej ani żadnej innej ze swoich placówek obronnych. Hiszpania narodowa skłania się raczej ku Włochom niż ku Anglii. Kraj ten budzi się teraz ze stuletniego letargu i podobnie jak Włochy zwraca się myślą do utraconych niegdyś i od dawna zapomnianych swoich pozycji strategicznych. Niektórzy zawodowcy przypominają sobie np. o bezwodnej wyspie hiszpańskiej Alboran, położonej w odległości 200 km od Gibraltaru. Na tej wyspie istniała dotychczas tylko latarnia morska i stacja kablowa, uważano bowiem, że zajmując powierzchnię zaledwie 0,86 km kwadr. nie nadaje się do celów wojskowych. Odkąd jednak technika znalazła tani sposób produkcji wody słodkiej z morskiej, wyspa Alboran zyskuje na wartości i chociaż trudno byłoby uczynić z niej bazę morską, wszelako posiada dwie zatoki osłonione od wiatru i może służyć jako przystań dla wodnopłatowców; na domiar wznosi się o 20 m nad morzem i jest zupełnie płaska. Położona pośrodku między Almerią i Melillą wyspa Alboran nadaje się również jako punkt

obserwacyjny, skąd można śledzić wszystkie okręty przepływające przez Cieśninę Gibraltarską...

A drugie wyjście z Morza Śródziemnego, Aleksandria i Suez?

Kanał Sueski, który łączy Azję z Europą i o cztery tygodnie skraca drogę z Anglii do Indii, jest dziełem Francji. Zbudował go inżynier francuski Lesseps, mimo że lord Palmerston uważał jego plan za urojenie, a jego samego nazwał później największym oszustem na świecie. Lesseps nie uląkł się również słów, jakie w r. 1855 usłyszał w Londynie, gdzie mu oświadczono: „Tradycja gabinetu J. K. Mości była zawsze przeciwna przekopaniu kanału przez Przesmyk Sueski i na przyszłość nie zmieni swego stanowiska..." Budowę rozpoczęto w drugi dzień świąt Wielkiejnocy 1859 r., a uroczyste otwarcie kanału nastąpiło w listopadzie 1869 r. przy okrzykach entuzjazmu całej Europy, chociaż Anglia nie poniechała żadnego środka dla przeszkodzenia tej budowie.

Kiedy pierwsze okręty przepłynęły przez Kanał Sueski, Palmerston od dawna już nie żył, Gladstone zaś oświadczył: „Nasi inżynierowie mylili się, Lesseps miał słuszność". Królowa Wiktoria odznaczyła tego znakomitego inżyniera francuskiego wielkim orderem Gwiazdy Indii, ponadto otrzymał on obywatelstwo honorowe miasta Londynu. Teraz sławiono Lessepsa w całej Anglii. I teraz oczekiwano tylko sposobności, aby zagarnąć to, co Lesseps zdobył.

Sposobność nadarzyła się w r. 1875, kiedy Izmail, wicekról Egiptu, gwałtownie potrzebował stu milionów franków, a nie znajdując innej drogi ratunku przed ruiną sprzedał swoich 177 tysięcy akcyj Towarzystwa Kanału Sueskiego. Disraeli przeprowadził transakcję. Z dnia na dzień Anglia stała się głównym akcjonariuszem kanału. Ale to jej nie wystarczyło. Los jednak chciał, że Izmail poszedł jej na rękę. Zaczął robić coraz większe długi, zbudował forty w Aleksandrii, koleje żelazne i linie telegraficzne i w ogóle uczynił wiele dobrego dla Egiptu, lecz nie umiał liczyć się z pieniędzmi. Wierzyciele a przede wszystkim Anglia

i Francja coraz natarczywiej domagali się spłaty zaciągniętych długów. Wyczerpana finansowo ludność zaczęła się burzyć. Izmail złożył urząd, ale zbiedniałej ludności nie przyniosło to żadnej ulgi. Wybuchły manifestacje przeciwko Turkom i cudzoziemcom. Dymisjonowany kapitan Arabi zebrał koło siebie swoich zwolenników i w dn. 9 września 1881 r. zażądał abdykacji kedywa i ustąpienia gabinetu. Anglia i Francja ponowiły swe groźby, lecz już nie podobna było stłumić ruchu narodowego. Jakoż w czerwcu 1882 r. wybuchło powstanie w Aleksandrii. Zamordowano 50 białych. Teraz Anglia mogła przystąpić do działania. Gdy Francja jeszcze się wahała, angielski admirał Seymour już zbombardował Aleksandrię, a 13 lipca żołnierze marynarki brytyjskiej wkroczyli na ziemię egipską, po nich zaś przyszło 15.000 piechoty. Admirał Hoskins obsadził Kanał Sueski i miasto Suez. Lesseps gorąco protestował, ale Anglicy usunęli go, uchylili się od opłat za używalność kanału, zajęli gmach towarzystwa i zamknęli kanał dla komunikacji międzynarodowej. Francja nie wystąpiła ze sprzeciwem, Turcja, do której Egipt wówczas jeszcze oficjalnie należał, musiała poddać się woli Anglii. A kiedy otworzono znów żeglugę przez Kanał Sueski, zarówno kanał jak i Egipt były już w rękach angielskich. I pozostały w nich mimo zapewnień rządu Wielkiej Brytanii, że wojska będą wycofane, jak tylko sytuacja w Egipcie na to pozwoli. Anglicy utrzymali kanał w swym posiadaniu, chociaż dn. 29 października 1883 r. podpisano w Konstantynopolu układ, według którego tak podczas wojny jak i pokoju Kanał Sueski miał być otwarty i dostępny dla żeglugi wszelkich okrętów handlowych i wojennych bez względu na banderę, pod jaką płyną. Układ ten zawierał również postanowienie, że na terytorium kanału i w jego portach wejściowych nie będzie można stosować prawa wojennego ani przedsiębrać działań wojennych oraz że wolna żegluga po kanale musi być bezwarunkowo zabezpieczona. Tego aktu międzynarodowego przestrzegano podczas wojny bur-

skiej i rosyjsko-japońskiej, natomiast podczas wojny światowej uległ on zawieszeniu w stosunku do okrętów niemieckich i austriackich, które zatrzymano w kanale, aresztując jednocześnie ich załogi. A w maju 1915 r. uznano Kanał Sueski za teren objęty działaniami wojennymi. Toteż nikt dziś nie przypuszcza, by w razie wojny z Włochami kanał ten pozostał otwarty dla żeglugi...

A więc podbój?

O ile Gibraltar jest nagą skałą i punktem na mapie, o tyle Kanał Sueski stanowi kręgosłup wielkiego i bogatego kraju. Gdy Cieśninę Gibraltarską można przepłynąć zawsze, ilekroć milczą baterie twierdzy, Kanał Sueski łatwiej zburzyć niż podbić. Chociaż Anglia na początku 1937 r. zmieniła swój stosunek do Egiptu i zrzekłszy się stanowiska dominującego oficjalnie wzięła na siebie rolę przyjaznego doradcy, jednak zachowała w swych rękach zaporę na Nilu pod Assuanem, od niej przeto zależą urodzaje w Egipcie. Pomimo ciężkich kłopotów w Palestynie, pomimo nastrojów antyangielskich w Mezopotamii, jakie ujawniły się w zamachu stanu zorganizowanym w Bagdadzie pod koniec 1936 r., Wielka Brytania nadal zajmuje Cypr i z tego strategicznego punktu oparcia może bronić zarówno swych terenów naftowych w Azji Mniejszej jak i Kanału Sueskiego.

Cypr, trzecia co do wielkości wyspa na Morzu Śródziemnym, zajmuje powierzchnię 9.300 km kw., jest zatem większa od Korsyki i Krety, a mniejsza tylko od Sycylii i Sardynii. Leży w odległości 75 km od wybrzeża Turcji, o 100 km od wybrzeża Syrii i o 400 km od Portu Saidu. O ile oddalona od niej o 2.000 km Malta jest nieurodzajna i 250-tysięczna jej ludność, mając tylko 160 km kw. do uprawy, musi sprowadzać żywność z zewnątrz, o tyle Cypr wywozi chleb świętojański, rodzynki, bawełnę, wino, oliwki, oliwę i jedwab. Stan bydła na Cyprze wynosi 800.000 sztuk. Chociaż jego równiny nie obfitują w wodę i muszą być sztucznie nawadniane, jednak wyspa ta może wyżywić dwakroć większą ilość mieszkańców, niż ich posiada obecnie.

Liczba ludności wzrosła ze 186.000 w roku 1881 do 365.000 w r. 1935, a mimo to wystarczyłoby tam miejsca dla znacznie większej ilości ludzi. Pomimo rabunkowej gospodarki leśnej, trwającej od setek lat, piąta część powierzchni Cypru jest porośnięta lasami. Już Fenicjanie eksploatowali na tej wyspie złoża miedzi, a później Rzymianie użytkowali żużel z hut fenickich. I dziś jeszcze górnictwo na Cyprze ma widoki powodzenia, czynne są bowiem kopalnie azbestu i magnezytu, a według opinii geologów znajdują się tam prawdopodobnie również źródła ropy naftowej.

Tak więc wyspa Cypr stanowi znakomitą pozycję strategiczną, może być w razie potrzeby samowystarczalna i przy umiejętnej administracji przynosić posiadaczowi olbrzymie korzyści. Nie dziw przeto, że zawsze wzbudzała apetyty zaborcze. Niegdyś Egipcjanie mieli na niej stację swojej floty, w czasach zaś późniejszych Cypr był niejednokrotnie widownią walk między Persami a Grekami. Wreszcie w r. 57 przed Chrystusem Rzymianie opanowali tę wyspę i włączyli ją pod względem administracyjnym do Cylicji. Przez niejaki czas Cycero sprawował na Cyprze urząd legata. Spod rządów Bizancjum Cypr przeszedł następnie pod panowanie Arabów; później Ryszard Lwie Serce podbił tę wyspę i sprzedał templariuszom, ci zaś sprzedali ją Gwidonowi de Lusignan. Ponieważ jednak ani ten wasal Ryszarda, ani jego następcy nie troszczyli się o Cypr, zajęci walką w obronie swoich praw do korony Jerozolimy, przeto w r. 1489 wyspą zawładnęli Wenecjanie. Przez 82 lata Cypryjczycy płacili Wenecji daninę w sumie 350.000 dukatów rocznie, a rezydujący w Famagusta „kapitan Cypru“ mógł z dumą chwalić się przed dożami, że za jego rządów zaludnienie wyspy przekroczyło milion. Wkrótce potem Turcy zaczęli zapuszczać swoje zagony. W r. 1570 sułtan Selim II podbił Cypr. W ciągu trzystu lat panowania tureckiego na wyspie liczba ludności spadła do 80.000. Pod koniec ubiegłego stulecia z dawnego bogactwa pozostały jeno resztki, niemniej jednak Cypr nadawał się do

roli placówki strategicznej, zwłaszcza odkąd Rosja zaczęła współzawodniczyć z Anglią na całym obszarze Azji. W tym czasie Rosja prowadziła akcję zaborczą w Syberii i nad Amurem, zaczęła zagrażać Chinom i Tybetowi oraz szukała punktów wypadu na wybrzeżu Morza Czerwonego i w Syrii. Zaniepokojone polityką Rosji Anglia i Turcja zawarły dn. 4 lipca 1878 r. między sobą układ obronny w San Stefano, popierając jednocześnie Japonię na Dalekim Wschodzie. Za przyrzeczenie zbrojnej pomocy w razie zamachu Rosji na którąkolwiek z posiadłości sułtana w Azji Wielka Brytania otrzymała Cypr, „ażeby mogła wywiązać się ze swego zadania". Dn. 12 lipca 1878 r. w Nicozji podniesiono sztandar Wielkiej Brytanii, a w dziesięć dni później w Larnace wylądował sir Garnet Wolseley na czele znacznych sił zbrojnych, składających się z oddziałów indyjskich oraz angielskich, i objął rządy na wyspie. Odtąd Cypr należy do Anglii mimo zmiennych losów, jakich car i sułtan padli ofiarą.

Jednakże w ciągu następnych 58 lat Anglicy niezbyt troszczyli się o tę wyspę, chociaż bowiem posiada ona silnie rozczłonkowane wybrzeże, lecz nie obfituje w porty naturalne. Brzegi są piaszczyste a morze tak płytkie, że większe okręty muszą się zakotwiczać w znacznej odległości od wyspy i podczas złej pogody niekiedy nie podobna przybić łódką do lądu. Jedynie w Famaguście istnieje niezły port, zbudowany w r. 1908 przez Anglików kosztem z górą pięciu milionów zł, lecz ma tylko 8 m głębokości a jego wymiary wynoszą 275 przez 180 m. Zbudowano również nadbrzeża i falochrony w Kerynii, Limassolu, Larnace i w Paphos, lecz są to dość niepewne przystanie. Angielski gubernator wyspy na próżno wykonywał piękne projekty i domagał się pieniędzy na budowę prawdziwego portu.

Kiedy jednak ukończono budowę rurociągu, doprowadzającego ropę naftową z Mezopotamii do zbiorników w Haifie, wzrosło nagle znaczenie Cypru, ponieważ wobec sprzeciwu Francji i Włoch Anglia nie mogła należycie

obwarować Haify jako położonej na terytorium mandatowym. Dla obrony nafty przed obcymi zakusami pozostawał tedy pobliski Cypr. Znów przystąpiono do sporządzania projektów, ale i te składano do akt. Dopiero wojna abisyńska otworzyła Anglikom oczy na rolę, jaką w ich rękach odegrać może Haifa i Kanał Sueski. Jakoż w lecie 1936 r. odwiedził wyspę Samuel Hoare, a już 8 sierpnia tegoż roku do Nicozji, stolicy Cypru, przybyły cztery samoloty królewskiej floty powietrznej. Zaczęto robić zdjęcia kartograficzne wyspy z płatowców. Załogę Cypru wzmocniono do 2.000 żołnierzy, admiralicja angielska zmobilizowała inżynierów i przedsiębiorców budowlanych, na równinie Messaria, ciągnącej się z zachodu na wschód, zbudowano lotniska kosztem 250.000 f. szt. oraz podziemne hangary na pomieszczenie pięćdziesięciu samolotów. Te nowe urządzenia lotnicze mają z dwóch stron naturalną osłonę: od północy chroni je wąski łańcuch górski, a od południa masyw wznoszący się w Troodos na wysokość 1.953 m. Otwartą zaś od wschodu i zachodu równinę Messaria zabezpiecza niedogodne płaskie wybrzeże wyspy, do której okręty nieprzyjacielskie nie mogą się zbliżyć na odległość umożliwiającą bombardowanie lotnisk lub zbiorników ropy naftowej z zatoki Morphu lub Famagusty.

O ile przebudzenie się Hiszpanii z wiekowego letargu oraz obwarowanie przez Włochów wyspy Pantellarii poważnie zachwiały stanowiskiem Anglii w zachodniej części Morza Śródziemnego, o tyle na jego wschodnich wodach Anglia wzmocniła swą pozycję, tworząc na Cyprze nową bazę obronną. Tak więc przed Włochami wciąż jeszcze stoi zagadnienie, jak mają się bronić przeciwko zaporom angielskim. Jakie punkty oparcia posiadają Włochy na świecie, ażeby utrwalić spoistość swego z takim trudem odbudowanego imperium? W jaki sposób mogłyby przełamać dalekodystansową blokadę? Czy Włochy mimo podboju Etiopii nie są nadal „więźniem swego morza", więźniem, który mógłby odzyskać wolność jedynie przez czyn podyktowany rozpaczą?

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ ÓSMY

PUNKTY OPARCIA WŁOCH NA KULI ZIEMSKIEJ

Układ sił na Adriatyku i Morzu Śródziemnym. Stosunek Rzymu do państw bałkańskich i do „siostrzycy łacińskiej".

Polityka „*mare nostrum*", polityka „własnego morza", mająca obejmować raz tylko Adriatyk, to znów całe Morze Śródziemne, pochodzi z czasów, kiedy pięciorzędowe okręty Kartaginy broniły rzymskim kupcom dostępu do Hiszpanii i Afryki północnej. W zjednoczonych Włoszech czynną politykę Morza Śródziemnego prowadził już Crispi. Odtąd zmieniły się jedynie punkty ciężkości i nasilenie woli panowania. W wojnie trypolitańskiej Włochy dążyły do odebrania państwu tureckiemu przewagi na północnym wybrzeżu Afryki, przez udział zaś w wojnie światowej chciały zdobyć dla siebie Adriatyk oraz stanąć mocną stopą w Azji Mniejszej i we wschodniej części Morza Śródziemnego. Zawierając układ przyjaźni z Hiszpanią w r. 1926 i biorąc udział w statucie tangerskim usiłowały pozyskać wpływy u zachodniego wylotu tegoż morza. Ale zawsze Anglia i Francja umiały pokrzyżować plany Rzymu, a kiedy faszyzm doszedł do władzy, swoboda ruchów Włoch na „własnym morzu" była bardziej skrępowana niż kiedykolwiek przedtem. Zamiast myśleć o przełamaniu dalekodystansowej blokady i o przeciwstawieniu się Anglii, Włochy musiały dążyć do obrony swego zachodniego wybrzeża, do opanowania przede wszystkim Adriatyku i swobodnego wyjścia z tego morza.

Dążenie Włoch do zdobycia mniejszego „*mare nostrum*" było jedną z głównych przyczyn ich wojny z Austrią, lecz powstanie nad Adriatykiem nowego państwa Jugosławii znów przekreślało poniekąd nadzieje, jakie Rzym pokładał

w zwycięstwie nad Habsburgami, i wzbudzało poważne troski we Włoszech. Dalmacja, oddzielona odnogami Alp Dynarskich nie tylko od klimatu lądowego, lecz w ogóle od swego zaplecza, stanowiła od wieków pole walki między państwami śródziemnomorskimi a kontynentalnymi. Ponieważ zaś wschodnie wybrzeże Półwyspu Apenińskiego nie obfituje w porty, przeto już starożytny Rzym przez podbój ówczesnej Illirii pozyskał wiele portów Dalmacji. Następnie Wenecja setki lat władała nadbrzeżnymi miastami dalmackimi, gdzie jej okręty znajdowały schronienie przed burzą i piratami. Państwa nadmorskie miały współzawodników w Słowianach, którzy podczas wielkiej wędrówki narodów na zachód dotarli w siódmym stuleciu do brzegów Morza Adriatyckiego. Później rywalami Włoch byli Turcy i Austria, która od r. 1815 do r. 1866 zajmowała dominujące stanowisko na Adriatyku. Gdy Turcy utracili pozycję na Półwyspie Bałkańskim i gdy rozpadły się Austro-Węgry, Jugosławia zaczęła stawiać opór ekspansji włoskiej na swojej ziemi (Dalmacja należy do Jugosławii — przyp. tłum.). Przez pewien czas pamięć o bohaterstwie broni we wspólnej walce Serbów i Włochów z Austrią łagodziła naprężone stosunki pomiędzy obu państwami, kiedy jednak przyszło do podziału zdobyczy, wówczas na nowo odżyła dawna nieprzyjaźń między zachodnim a wschodnim wybrzeżem Adriatyku. Według tajnego układu, podpisanego w Londynie dnia 26 kwietnia 1915 r., Włochy miały otrzymać całą Istrię w wyspami Cherso i Lussin (obie w zatoce Quarnero — przyp. tłum.), środkową Dalmację z Zarą i Szybenikiem, całe terytorium dawnej Krainy (obecnie Słowenii — przyp. tłum.) wraz z Fiume, Gorycją, Triestem i Gradiską. W rzeczywistości zaś Włochy musiały poddać się postanowieniom paktu z dn. 20 lipca 1917 r., zawartego na Korfu z „Komitetem Jugosłowiańskim", który żądał dla państwa całego obszaru aż do rzeki Isonzo, co stało w całkowitej sprzeczności z obietnicami, otrzymanymi uprzednio przez Rzym w Londynie.

Już wówczas Włochy były silniejsze od Jugosławii, ale musiały się wciąż liczyć z przyjaciółmi tego nowego państwa — Francją i Małą Ententą. Toteż Mussolini mimo dawnych swoich protestów wkrótce po objęciu władzy ratyfikował wreszcie traktat w Rapallo, regulujący dzisiejszy układ sił na Adriatyku. W r. 1923 oświadczył on w parlamencie, że uważa wprawdzie ten układ za niekorzystny, wszelako nie widzi możności uzyskania lepszych warunków i dlatego zaleca go ściśle dotrzymać. Jakoż nadal prowadził politykę zbliżenia z Jugosławią, wynikiem zaś tej akcji było zawarcie paktu przyjaźni w dniu 27 stycznia 1924 roku. Mimo to politycy europejscy nie przestawali mącić stosunków między Rzymem i Belgradem, a sprawy Habsburgów, czy też stosunki włosko-francuskie, zwłaszcza zaś kwestia albańska, dawały powód do tarć. W r. 1924 Włochy i Jugosławia zgodziły się prowadzić w Albanii politykę nieinterwencji, ilekroć jednak powstawały tam wewnętrzne powikłania, zawsze Rzym i Belgrad wspierały poszczególne stronnictwa. Wreszcie stosunki wzajemne zaogniły się tak dalece, że Włochy po prostu zablokowały Morze Adriatyckie i otwarcie podejmując inicjatywę na terenie Albanii umocniły tam swoje stanowisko mocarstwowe. Wobec tego Jugosławia musiała dotrzymać Włochom przyjaźni mimo niezadowolenia jej sprzymierzeńców z takiego obrotu rzeczy.

Albania — klucz do Adriatyku.

Albania jest małym krajem, którego obszar stanowi zaledwie piętnastą część powierzchni Włoch. Mierzy niespełna 300 km długości z północy na południe, a jej szerokość wynosi przeciętnie 100 km. Jest to jeszcze kraj bardzo ubogi, gdyż ludność uprawia tylko 10% jego powierzchni, chociaż 55% ziemi nadaje się pod uprawę. W Albanii nie ma ani jednej linii kolejowej, drogi są bardzo nieliczne, nie posiada ona również rzek żeglownych. Najdokładniejsze mapy wymieniają na wybrzeżu albań-

skim tylko pięć portów. Żaden przemysł we właściwym tego słowa znaczeniu nie istnieje w tym słabo zaludnionym kraju, a milion jego mieszkańców nie dostarcza poważniejszej klienteli. Natomiast Albania wraz z Włochami południowymi trzyma straż nad wejściem do Adriatyku i ta okoliczność jest dla Włoch sprawą wielkiej wagi. Albański przylądek Karaburnu jako placówka artylerii góruje nad włoską wyspą Saseno, położoną w Cieśninie Otranto szerokości tylko 75 km. Toteż Albania w rękach Rzymu zapewniałaby bezpieczeństwo całemu wschodniemu wybrzeżu Włoch. Ponadto stanowi ona dogodną odskocznię dla penetracji włoskiej na Półwyspie Bałkańskim, w razie zaś zatargu między Włochami a Jugosławią mogłaby służyć jako ośrodek natarcia z południa, ponieważ odległość od Durazzo do granicy albańskiej wynosi w linii powietrznej tylko 90 km.

Z tych korzyści, jakie Albania przedstawia dla Włoch, zdawał już sobie sprawę Crispi, który w r. 1878 zamierzał uczynić z tego kraju włoską kolonię i w tym celu trzymał pod bronią armię w Bari. Wówczas to przedsięwzięcie nie groziło poważniejszymi powikłaniami, ponieważ dla większości wielkich mocarstw Albania — jak jeszcze w r. 1915 pisał Sazonow do Rzymu — była „tylko nazwą geograficzną". W Albanii nie było narodu, lecz poszczególne szczepy starające się wzajemnie wytępić. Nie było też tam poczucia narodowego, a między ludnością mahometańską i chrześcijańską stale toczyły się zażarte walki. Nawet zjednoczeni w „Lidze Pryzreńskiej" autonomiści, którzy walczyli pod hasłem zrzucenia jarzma tureckiego, nie myśleli o przyznaniu nie-mahometanom równych praw, jakich sami żądali dla siebie. Toteż nie Albańczycy pokrzyżowali Crispiemu plany, lecz przekreślił je opór Wiednia, obawiającego się o Polę i Triest. Austria przeszkodziła wyprawie włoskiej na Albanię i w r. 1897 osiągnęła porozumienie z Włochami w kwestii „równowagi na Adriatyku". Układ ten zmuszał Rzym do wyrażenia zgody na to, że

w razie jakichkolwiek zmian terytorialnych na Półwyspie Bałkańskim Albania stanie się państwem niezależnym. Kiedy po wojnach z narodami bałkańskimi Turcja utraciła wpływy w Europie południowo-wschodniej, Albania istotnie odzyskała niepodległość. Zwołane do Valony albańskie zgromadzenie narodowe ogłosiło w dn. 29 listopada 1912 r. swą niepodległość, którą uznały wielkie mocarstwa w myśl układów londyńskich z grudnia tegoż roku. Z tego stanu rzeczy skorzystał poszukiwacz przygód, Otton Witte, artysta z Düsseldorfu, przebywający w tym czasie w Albanii. Włożywszy na siebie jaskrawy mundur kazał się w dniu 15 lutego 1913 r. obwołać królem pod imieniem Saida Halima. Witte pracował uprzednio w Indiach jako nurek i służył w tureckiej legii cudzoziemskiej, lecz nie dorósł nawet do wymagań albańskich. Jakoż po kilku dniach panowania uciekł, stanowisko zaś głowy państwa albańskiego na mocy porozumienia w Bukareszcie z sierpnia 1913 r. objął prawdziwy książę: Niemiec Wilhelm Wied.

Rządy tego księcia w jego stolicy Durazzo trwały do września 1914 r., po czym w Albanii znów zapanował chaos i znów kraj ten zdawał się być łatwą zdobyczą. Jednak nie na wiele przydał się Włochom art. 6 układu londyńskiego z marca 1915 r., na którego mocy miały otrzymać Valonę i Saseno z odpowiednim zapleczem oraz objąć przedstawicielstwo Albanii w sprawach zagranicznych. Podczas wojny światowej na północy Albanii stały wojska austriacko-węgierskie, a na południu francuskie, angielskie i greckie. Dnia 3 czerwca 1917 r. Rzym ogłosił protektorat nad Albanią, ale od tego kroku do zawładnięcia krajem było jeszcze daleko. Pochłonięte walkami stronnictw, wśród zamętu, jaki zapanował w pierwszych latach powojennych, opuszczone przez dawnych sprzymierzeńców i oszukane przy podziale łupu Włochy musiały w lecie 1920 r. wyrzec się nawet portu Valony. Wówczas rząd Giolittiego zawarł z nowoutworzonym rządem na-

rodowym w Tiranie układ przyznający Włochom tylko wyspę Saseno. A dnia 17 grudnia 1920 r. Albanię przyjęto na członka Ligi Narodów. Zdawało się tedy, że nadzieje Rzymu na opanowanie Albanii, owego klucza do Adriatyku, zawiodły.

To wyrzeczenie się Valony rosnący w siły rząd faszystowski odczuł jako hańbę, podobnie jak utratę Fiume uznał za plamę na honorze Włoch. Politykę na Bałkanach, nieudolnie prowadzoną przez Giolittiego, siłą rzeczy ujął teraz Mussolini w swoje dłonie. Ponieważ zaś faszyzm wypisał na swym sztandarze hasła narodowe, ponieważ sam pragnął zespolić Włochów w silny organizm narodowy, przeto umiał uszanować podobne uczucia w Albanii i nie lekceważył bezmyślnie wielkich zmian, jakie zaszły w tym kraju podczas wojny i w okresie powojennym. Pod wpływem biedy i wojny powoli zacierały się istniejące tam rozbieżności i idea narodowa zaczęła przybierać na sile. Albańczycy przypomnieli sobie dawne dzieje swojej ojczyzny, pełne chwały wojny Skanderbega z Turkami i sojusze z Wenecją. Grupa miejscowych inteligentów ujednostajniła język albański, usunęła z niego wyrazy tureckie, z trzech narzeczy wybrała elbasańskie, podnosząc je jako zrozumiałe dla całego kraju do godności języka potocznego, i wprowadziła alfabet łaciński, używany dotychczas tylko przez katolików, zamiast greckiego i arabskiego, jakimi posiłkowała się ludność prawosławna wzgl. mahometańska. Włochy zrozumiały, iż nie należy przeszkadzać tym dążnościom unifikacyjnym. Na jednym z posiedzeń Ligi Narodów oświadczono wówczas: „Wszelka próba zdławienia nacjonalizmu albańskiego skazana jest na niepowodzenie". Jakoż Rzym czynił, co mógł w tych warunkach: podsycał w Albanii ruch narodowy w oczekiwaniu, że z tłumu albańskich polityków partyjnych i generałów wyłoni się wreszcie postać wodza. A gdy ten wystąpił na widownię, Włochy zawarły z nim przymierze.

Wódz ten nazywa się Achmed Zogu, książę Mati. Jest

mężczyzną wysokiego wzrostu, smukły, ma szaroniebieskie oczy, wąskie usta z wyrazem zaciętości, chodzi nieco zgarbiony. Urodził się w r. 1895 w Albanii środkowej, ukończył korpus paziów w Konstantynopolu i już jako osiemnastoletni młodzieniec walczył z Serbami. Chociaż sam wyznaje religię mahometańską, jednak popierał katolików Mirydytów,[1] którzy pod dowództwem Prenk Bib Dody walczyli w obronie księcia Wieda przeciwko Essadowi Paszy. Podczas wielkiej wojny Zogu pragnął zainteresować Austrię sprawą niepodległości Albanii, ale uznano go za podejrzanego i sprowadzono do Wiednia. Powróciwszy do Albanii przyczynił się w r. 1920 do obrony Skutari przeciwko Serbom i w tymże roku otrzymał tekę ministra spraw wewnętrznych w nowym rządzie albańskim. Jednak rząd ten okazał się bezsilnym, nie rozporządzał bowiem żadnymi środkami, aby zjednoczyć naród. Toteż kwestia zjednoczenia Albanii zdawała się być dalszą od urzeczywistnienia niż kiedykolwiek. W r. 1922 Achmed Zogu objął stanowisko prezesa ministrów, lecz walka ze współpracownikami nie rokowała powodzenia, podobnie jak beznadziejna była walka z chłopami orzącymi ziemię zaostrzonym kołkiem i bezskuteczne zwalczanie malarii oraz gruźlicy, dziesiątkujących ludność wybrzeża albańskiego. Inteligencja miejscowa, która kształciła się na wszechnicach europejskich, nie miała żadnej łączności z narodem i sądziła, że krajem, gdzie jeszcze istnieje zwyczaj krwawej zemsty, można rządzić według zasad demokratycznych, jakim hołdują mocarstwa liberalne. Zabłąkani w lesie teorii inteligenci albańscy zatracili poczucie rzeczywistości, a tymczasem kraj pogrążał się coraz bardziej w otchłań anarchii. Kiedy zaś Achmed Zogu chciał zaprowadzić ład po dyktatorsku, został obalony w lutym 1924 r., a w czerwcu tegoż roku musiał ratować się ucieczką po zajęciu stolicy

[1] Mirydyci albo Mirdyci stanowią szczep górali albańskich, zamieszkujących okolice na południe od rzeki Drinu. Niemal wszyscy wyznają religię rzymsko-katolicką (przyp. tłum.).

przez swego największego przeciwnika, Fan Noliego, popa prawosławnego.

Ucieczka Achmeda Zogu miała decydujący wpływ na dalsze jego losy, ponieważ udał się do Belgradu, dla którego Albania ze względów strategicznych odgrywała równie ważną rolę jak dla Włoch. Spotkał się tam z należytym zrozumieniem, chociaż bowiem upłynęło zaledwie pół roku od zawarcia układu przyjaźni z Włochami, w Jugosławii uważano zatarg z nimi za nieunikniony na tle spraw dalmackich. Co ważniejsza, Zogu zetknął się w Belgradzie z niedobitkami rosyjskiej białej armii Wrangla; doprowadzeni do rozpaczy Rosjanie gotowi byli na wszystko. Na czele owych Rosjan „wspomaganych" przez Jugosławię Achmed Zogu powrócił do Albanii i w wigilię świąt Bożego Narodzenia 1924 r. wkroczył do Tirany. Fan Noli uciekł do Ameryki, w styczniu zaś 1925 r. wybrano Achmeda Zogu na pierwszego prezydenta państwa albańskiego.

Lubo objęcie rządów przez Zogu stworzyło podstawy do skupienia władzy, jednak wciąż jeszcze brakło środków, aby ją utrzymać i rozszerzyć jej granice. W Tiranie Achmed Zogu nosił się z zamiarem wprowadzenia reformy rolnej i podatkowej oraz postanowił rozbroić ludność i ukrócić wpływy kleru, a tymczasem w okolicach górskich nie wygasł jeszcze dawny zwyczaj krwawej zemsty. W kraju panowały takie stosunki, że tylko tzw. „*besse*", czyli glejt bezpieczeństwa wydany przez przygodnego wodza plemienia, chronił od gwałtownej śmierci z rąk mordercy, że tylko pieniędzmi i odznaczeniami mógł Zogu utrzymać w karbach książąt poszczególnych szczepów. A jeśli mimo to odmawiali mu nieraz posłuszeństwa, pozostawał wobec nich bezsilny, ponieważ w braku dróg nie podobna było wysłać wojska dla ukarania opornych. Na domiar po byle gwałtowniejszej ulewie górskiej potoki silnie wzbierały, a wobec braku mostów stawały się nie do przebycia.

Achmed Zogu doskonale rozumiał potrzebę portów, dróg, szkół i policji zorganizowanej według nowoczesnych

metod. Ale na to wszystko musiał za wszelką cenę zdobyć pieniądze. Zarazem jednak zdawał sobie sprawę, że nie otrzyma tych pieniędzy od swoich przyjaciół w Belgradzie, również cierpiących na brak kapitałów, oraz że Serbowie są w Albanii o wiele mniej lubiani aniżeli Włosi. Kiedy więc Mussolini wyprawił do Albanii swego najdzielniejszego współpracownika w osobie barona Aloisiego i kiedy ten przybył do Tirany, Achmed Zogu zdecydował się nawiązać stosunki z Rzymem. W kwietniu 1925 r. powstało we Włoszech „Società per lo Sviluppo Economico dell'Albania" (w skróceniu „Svea") dla sfinansowania pożyczki dla Albanii. Zaledwie to towarzystwo otworzyło subskrybcję na pożyczkę w sumie 243 milionów lirów, która oprocentowana w wysokości 7 i pół od sta miała być zwrócona przez Tiranę po 40 latach, już Achmed Zogu polecił budować obwarowania na granicy Jugosławii. Były to forty zaporowe, zdolne powstrzymać ewentualnego nieprzyjaciela przez tyle czasu, ile potrzeba na wylądowanie wojsk włoskich w Durazzo.

Kiedy „Svea" zmobilizowała kapitały, a jednocześnie Credito Italiano założył albański bank państwowy, uprawniony do emitowania banknotów w ciągu pięćdziesięciu lat, w Albanii przystąpiono do budowy dróg i mostów, niezbędnych zarówno dla ruchów armii włoskiej na przypadek wojny, jak i dla Achmeda Zogu w razie potrzeby szybkiego stłumienia buntu w głębi kraju. 60% pożyczki włoskiej miało być użyte na środki komunikacji; jakoż wkrótce zbudowano drogę z północy na południe, łączącą Skutari z Tiraną, oraz jej dwa odgałęzienia w kierunku miejscowości górskich, zamieszkałych przez szczepy Mirydytów i Mati. Mimo olbrzymich trudności natury technicznej zdołano przeprowadzić drogi przez łańcuch górski, oddzielający Tiranę od Elbasanu i południowo-wschodniej części Albanii, czyli od granicy greckiej.

I oto w r. 1935, a więc po dziesięciu latach pracy, z projektowanych 965 km dróg albańskich oddano do

użytku na razie 257 km; koszt ich budowy trzykrotnie przewyższał sumę preliminowaną na całą sieć, ale za to naprawiono 1.500 km dawnych dróg, zbudowano z górą 1.000 mostów i tak zabezpieczono je od osuwisk skalnych i podmycia wodą, że komunikacja przez cały rok odbywa się bez przeszkód. Ponadto Włosi przekształcili przystań w Durazzo na pierwszorzędny port, pogłębili jego basen do 9 metrów, zbudowali nadbrzeża, przy których cztery parowce mogą się jednocześnie wyładowywać, wznieśli magazyny i doprowadzili wodociąg do portu. Tak więc po dwustu latach odosobnienia Albania powróciła do grona państw śródziemnomorskich i może teraz stanowić poważny czynnik w komunikacji z Zachodem, przerwanej od czasu, kiedy jej ubogie przystanie nie mogły pomieścić wielkich jednostek morskich.

Niezależnie od budowy portu handlowego w Durazzo przystąpiono również do inwestycyj w zatoce Valony, dokąd może się schronić cała flota, zwłaszcza że u wejścia do tej zatoki leży włoska wyspa Saseno, odstąpiona Włochom przez Albanię w roku 1921 i obecnie ufortyfikowana według najnowocześniejszych metod. Kiedy ukończono budowę najważniejszych dróg strategicznych, zaczęto budować domy. Dotychczas ludność Durazza (w liczbie 5.000), Valony (6.000), Alessia (2.000) i Kruji (4.000) mieszkała przeważnie w zniszczonych chatach; miastem we właściwym tego słowa znaczeniu jest tylko Skutari, które niegdyś posiadało 40.000, obecnie zaś 25.000 mieszkańców. A Elbasan z 11.000 ludności był do niedawna większym ośrodkiem od Tirany. Powaga jednak rządu wymagała, ażeby jego siedziba stała się prawdziwą stolicą państwa, dlatego też w Tiranie liczącej dziś 18.000 mieszkańców pobudowano więzienia, szkoły, hotel, szpital, gmach parlamentu, gdzie zbiera się trzydziestu posłów, oraz mały pałac dla Achmeda Zogu, obwołanego królem Albanii w dn. 1 września 1928 r. Wokół owalnego placu wzniesiono gmachy na pomieszczenia urzędów państwo-

wych, zanim jeszcze przeprowadzono ulice do tych budowli. Wkrótce powstały stacje benzynowe dla licznych samochodów luksusowych, jakie pokupowali sobie Albańczycy, zbogaceni na robotach inwestycyjnych. A wreszcie Tirana zdobyła się na wodociągi i dziś już nie korzysta z karawan osłów, co przez siedem lat woziły wodę do pałacu królewskiego.

W okolicy Tirany zbudowano lotnisko dla włoskich płatowców obsługiwanych przez włoskich pilotów. Naokoło miasta powstały obozy dla poborowych, gdzie włoscy oficerowie zadają sobie wiele trudu, ażeby „raijów", czyli górali, wyćwiczyć na współczesnych żołnierzy, a synom dzikich mieszkańców północnej Albanii ze szczepów Prokleti, Chochi i Troyana wybić z głowy dawne waśnie plemienne i skierować na spokojniejsze tory ich odwagę, wypróbowaną w niezliczonych krwawych napadach zbójeckich (tzw. „czeta"). Elektryczność zaczęła powoli docierać do wsi, a chłopi stopniowo nauczyli się używać nowoczesnego pługa. Osuszono bagna, ogniska malarii, zaczęto uprawiać obok kukurydzy i zboża również bawełnę, tytoń, soję, buraki cukrowe, ryż, oliwki i winogrona. Ilość zwierząt gospodarskich powiększyła się o 300.000 wołów, dotąd bowiem hodowano tylko owce (2 i pół miliona sztuk) i kozy (półtora miliona szt.). Włosi sprowadzili bydło rozpłodowe z Sycylii i Malty oraz zwalczyli zarazy bydła. Wielkie majątki ziemskie, wydzierżawione przez Włochów w Sjaku pod Durazzem, nie tylko stały się podstawą zaopatrzenia w żywność dla ewentualnej armii ekspedycyjnej, lecz służą za wzór gospodarki rolnej dla miejscowej ludności.

Jakkolwiek przy wykonywaniu planu inwestycyjnego w Albanii 70% zamówień otrzymały firmy włoskie, a tylko 22% udzielono przedsiębiorcom miejscowym, i jakkolwiek zbudowane tam drogi, mosty, porty i gmachy miały dla Włoch nie mniejsze znaczenie niż dla królestwa albańskiego, to jednak Rzym nie omieszkał za swoją pomoc zażądać

dodatkowo poważnych ustępstw politycznych. Nie dość było Włochom, że Albania w zakresie finansów jest od nich całkowicie uzależniona (np. złoto albańskiego banku państwa spoczywa w Rzymie!), że przypada na nie 56% obrotów handlu zagranicznego Albanii i że istnieją pewne obopólne gwarancje w dziedzinie polityki handlowej; jeszcze zawarły z Tiraną formalne przymierze obronne (z dnia 27 listopada 1926 r.) oraz pakt przyjaźni (z dnia 22 listopada 1927 r.). Na mocy tych paktów żaden z kontrahentów nie ma prawa zawierać układów politycznych lub wojskowych na szkodę drugiego, a wzajemne stosunki mają być w drodze wspólnych narad uzgadniane ku całkowitemu zadowoleniu obu stron. Wzmiankowane pakty zobowiązują Włochy do zaopatrywania armii albańskiej w sprzęt wojenny, oddają Rzymowi wpływ na albańską żandarmerię, kierowaną przez oficerów angielskich, tudzież ustalają ścisłą łączność obu krajów na polu gospodarczym i finansowym. Co się tyczy Albanii, to jest ona obowiązana około 55% dochodów państwowych wydawać na utrzymanie wojska i policji, a 90% budżetu robót publicznych przeznaczać na budowę dróg. Innymi słowy, traktaty zmuszają Albanię do ponoszenia wydatków głównie na cele nieprodukcyjne. Tak więc Albania pozostaje w całkowitej zależności od swego wierzyciela, ten zaś jest zmuszony stale dawać pieniądze, jeśli pragnie uniknąć rozruchów w kraju swego klienta. W tym wtrącaniu się Włoch do administracji skarbowej Albanii tkwi zarodek niezgody. Jakoż na tym tle nastąpiło w krótkim czasie oziębienie przyjaznych stosunków włosko-albańskich.

Istotnie, już w roku 1928 Albania nie mogła zapłacić procentów od pierwszej pożyczki włoskiej. Wskutek dalszego jej zalegania z opłatą odsetków pożyczka ta z sumy 242 milionów wzrosła w r. 1935 do 322 milionów lirów. Wówczas Tirana prosiła o moratorium. Po trzech latach, kiedy inwestycje „Svei" miały się ku końcowi, a jednocześnie kryzys na rynku surowcowym zadał dotkliwy cios

albańskiemu handlowi zagranicznemu, Achmed Zogu znów zażądał pieniędzy. W lecie 1931 r. Rzym udzielił mu bezprocentowej pożyczki w sumie 100 milionów franków w złocie, płatną w dziesięciu ratach rocznych dopiero od chwili, kiedy budżet Albanii przekroczy 50 milionów w tejże walucie. Był to zatem właściwie podarunek, ponieważ jednak Albania nie dotrzymała niektórych warunków finansowych traktatu, przeto dała Włochom powód do roztoczenia surowej kontroli nad jej gospodarką skarbową, a poseł włoski w Tiranie zachowywał się odtąd jak wysoki komisarz kolonii lub kraju mandatowego.

To postępowanie tak mocno dotknęło dumę Albańczyków, iż zaczęli jawnie okazywać swoje niezadowolenie. Chociaż Włochy w r. 1932 poniechały dalszych wpłat, jednak Tirana nie chciała zadośćuczynić ich żądaniom, a nawet zamknęła włoskie szkoły w Albanii i odebrała debit dwom pismom włoskim. Rzym na to odpowiedział ograniczeniem przywozu, a Achmed Zogu zaczął szukać nowych rynków w Jugosławii i Grecji. Teraz nie był już odosobniony: rozporządzał z górą tysiącem nauczycieli i nauczycielek, którzy byli rzecznikami sprawy albańskiej, oraz miał poparcie 576 szkół ludowych i 17 średnich i wyższych, skąd silnie promieniował duch narodowy. Król Zogu nie potrzebował już obawiać się poważniejszych zaburzeń wewnątrz kraju, gdyż dzięki pomocy Włoch miał do dyspozycji dobrze uzbrojone wojsko. Obecnie czuł się na siłach, aby przeprowadzić swoją wolę. Jakoż zredukował budżet państwa, który w roku 1932/33 opiewał na 31 milionów, do 18 milionów franków w złocie i czekał.

Włochy również czekały, wprawdzie nie tak długo, jakby sobie tego może życzył Achmed Zogu. Gdy w lecie 1934 r. Barthou podczas swej podróży do państw bałkańskich próbował osłabić wpływy włoskie na terenie Europy południowej i kiedy powstało niebezpieczeństwo, że Jugosławia może się pojednać z Albanią a Grecja puścić w niepamięć dawne z nią spory graniczne, wówczas Mus-

solini wysłał 19 okrętów wojennych do Durazzo. Bez salwy powitalnej, bez uprzedniego zawiadomienia o swym przybyciu eskadra admirała Cantu wpłynęła z szumem i hukiem do portu. Chociaż prasa paryska napiętnowała tę demonstrację, porównując ją z wysłaniem przez Wilhelma II okrętu „Panther" do Agadiru, wszelako cel swój Włosi osiągnęli: Achmed Zogu stał się przystępniejszy. Na domiar w lipcu 1935 r. w Albanii wybuchło przeciwko niemu powstanie, rzucono bomby do jego pałacu i rebelianci zawładnęli niektórymi obwodami na północy kraju. Zogu zmądrzał i prosił Rzym o pokój. Ponieważ zaś zanosiło się na wojnę z Abisynią i z tego powodu Włochy również pragnęły spokoju na gruncie albańskim, przeto Mussolini wysłał wreszcie do Tirany nowego posła, barona Indellego i ten doprowadził do skutku rokowania, zakończone traktatem z dn. 19 marca 1936 r. Unieważniono pożyczkę z r. 1931, Albania zaś otrzymała od Rzymu 12 milionów lirów na podniesienie rolnictwa i 3 miliony na monopol tytoniowy, z którego dochody miały zrównoważyć jej budżet. W zamian Rzym otrzymał dwie nowe koncesje na eksploatację źródeł ropy naftowej, tudzież monopol na wywóz wszystkich ziemiopłodów Albanii. Otwarto tam ponownie szkoły włoskie. Ponadto Albania wybudowała twierdze na granicy greckiej dla obrony Valony i wyspy Saseno oraz pod kierunkiem włoskich rzeczoznawców ufortyfikowała Karaburnu, ażeby osłonić tyły tejże Saseno, zanim Anglia zdołała zaprotestować. Wreszcie Albania, której potrzeby w zakresie wwozu są znaczne, gdyż nie posiada własnego przemysłu, zobowiązała się ograniczyć wydatnie import z krajów nie kupujących od niej żadnych produktów i w ten sposób zabezpieczyła handel włoski przed niebezpieczną konkurencją towarów japońskich.

Pomimo tych wszystkich ustępstw ze strony Włoch Albania nie jest z nimi tak silnie związana, jak przypuszczają jej sąsiedzi. Nawet po układach z marca 1936 r. nie ma w tym kraju ani załóg włoskich, ani włoskich ko-

lonistów. Albańczycy pragną być nadal panami w swojej ojczyźnie, a — co ważniejsza — te układy wywołały wśród nich silną opozycję przeciwko Achmedowi Zogu. Tak więc w jesieni 1936 r. rząd albański znalazł się w mniejszości, kiedy zamierzał wprowadzić pracę przymusową przy budowie dróg. Jeszcze w maju 1937 r. b. minister spraw wewnętrznych Etem Toto, właściciel wielkich majątków ziemskich, podjął próbę powstania i ze swymi wpływowymi przyjaciółmi bronił się na południu kraju przeciwko Tiranie. To przedsięwzięcie wykazało dobitnie, że prowłoska polityka króla nie znajduje uznania we wszystkich warstwach ludności.

Dodajmy, że Achmed Zogu jest chory, a upatrzony przez niego następca, książę Essad, liczy dopiero 8 lat.[1] Włochy muszą się liczyć z możliwością powikłań na tle następstwa tronu i dopóty nie będą mogły ślepo polegać na Albanii, dopóki nie osiedlą tam dostatecznie licznej rzeszy swoich wychodźców. Ale osiedla mogą powstać tylko na wybrzeżu albańskim, pokrytym licznymi bagnami, które należałoby uprzednio osuszyć i przygotować pod uprawę, jak to uczyniono w Kampanii Rzymskiej. Na te jednak inwestycje Włochy potrzebują czasu. Wprawdzie stanęły mocną stopą w Albanii, jak zresztą w wielu innych punktach kuli ziemskiej, lecz nie mogą jeszcze w spokoju zażywać owoców swojej polityki. Rozpoczęły one dopiero wzlot ku potędze, muszą przeto nadal toczyć walkę, ażeby umocnić zdobyte pozycje.

W oparciu na Albanii Włochy panują na Adriatyku i trzymają w szachu Jugosławię, co wszelako nie oznacza, by mogły wyłączyć Belgrad ze swoich planów, gdyż nawet nieliczna flota jugosłowiańska, mając oparcie na obfitującym w wyspy i zatoki wybrzeżu Dalmacji, może silnie szkodzić Włochom. Przypuszczalnie Belgrad nigdy nie

[1] Jak doniosły depesze z końca stycznia 1938 r., król Achmed Zogu żeni się z przedstawicielką jednego z najwybitniejszych rodów węgierskich (przyp. tłum.).

odważy się otwarcie wystąpić przeciwko Rzymowi, ale mógłby krzyżować mu plany, czyniąc utrudnienia w handlu i przeciwdziałając na drodze dyplomatycznej. Albania stanowi wydatną pozycję w polityce bałkańskiej Rzymu, nie powinna jednak odgrywać w jego rękach roli wiecznego straszaka, lecz być uważana za środek w razie koniecznej potrzeby. Natomiast Włochy musiały nade wszystko zabiegać o przyjaźń z Jugosławią: był to cel godzien największego zachodu. I oto nastąpiło zbliżenie między tymi państwami z chwilą, gdy zwycięstwo w Afryce przerwało wspólną grę Jugosławii i Anglii i gdy wskutek niego wzrosło znaczenie mocarstwowe Włoch.

Kiedy podczas wojny abisyńskiej Anglia zabiegała o udział Jugosławii w sankcjach oraz pragnęła zapewnić sobie możność korzystania z jej portów, wówczas Londyn potroił kontyngent przywozu świń jugosłowiańskich i przypieczętował przyjaźń z tym krajem zyskownymi dla niego ulgami gospodarczymi. Dlaczegożby Rzym nie miał użyć podobnych środków? Jakoż po zwycięstwie w Abisynii Włosi zaproponowali Belgradowi nowy układ handlowy, podpisany w październiku 1936 r. Włochy powiększyły o 45% kontyngent przywozu na drzewo, cement i produkty rolne i stały się znów głównym odbiorcą tych najpoważniejszych artykułów wywozowych, same zaś mogły na mocy tego układu sprzedawać Jugosławii swoje samochody i przędzę bawełnianą, które w okresie sankcji nie miały zbytu na rynku bałkańskim.[1] Niebawem nastąpiły

[1] Wywóz drewna z Jugosławii do Włoch wynosił:

	budulec	drzewo opałowe	węgiel drzewny
	w a g o n ó w		
Styczeń- wrzesień 1933 r.	54.335	10.688	2.500
„ „ 1934 r.	63.100	11.897	2.549
„ „ 1935 r.	63.388	9.680	1.811
„ „ 1936 r.	36.969	1.251	786

oczekiwane skutki. W miarę jak pogłębiały się wzajemne stosunki handlowe, ulegały również poprawie stosunki polityczne. Jugosławia zdała sobie sprawę, jak drogo zapłaciła za udział w sankcjach, Włochy zaś nie chciały ponownie usposabiać do siebie wrogo państw, wzdłuż których wybrzeży biegną szlaki ich afrykańskich linii żeglugowych. Już w r. 1924 Mussolini szukał zbliżenia z Belgradem na drodze układów, ale parlament jugosłowiański ich nie ratyfikował, co jeszcze bardziej zatruło atmosferę stosunków między tymi państwami. I później Duce niejednokrotnie dawał dowody swoich dobrych chęci, aż wreszcie powoli zapomniano o dawnych tarciach i uznano, że były one właściwie urojone. W marcu 1937 r. hr. Ciano udał się do Belgradu i odtąd — jak się wyraził — nastąpiła „nowa era" w stosunkach włosko-jugosłowiańskich. Podpisany wówczas na okres pięcioletni pakt przyjaźni nie zawiera wprawdzie żadnych niespodzianek, ale przewiduje wzajemne poszanowanie granic i stanowi, że w razie nie sprowokowanego napadu na jednego z kontrahentów, drugi „powstrzyma się od wszelkich działań mogących wyjść na korzyść napastnika". Poza tym, według tego paktu, na przypadek powikłań międzynarodowych oba państwa mają się wspólnie naradzać nad wytworzoną sytuacją. Lecz najważniejszym skutkiem tego zbliżenia, ważniejszym nawet od nawiązania stałej wymiany gospo-

Obroty handlu Jugosławii z Włochami:

	przywóz		wywóz	
	w tysiącach dinarów	udział procentowy	w tysiącach dinarów	udział procentowy
rok 1932	361.937	12,66	705.035	23,07
rok 1933	453.789	15,92	726.518	21,48
rok 1934	555.045	15,53	797.578	20,57
rok 1935	370.806	10,02	672.321	16,68

Według kursu w końcu marca 1936 r. 100 dinarów = 12,10 zł (ob. Mały Rocznik Statystyczny 1936 r. str. 155) — przyp. tłum.

darczej, było udzielenie przez Włochy znacznych ulg pół miliona Słoweńcom i Kroatom oraz przywrócenie wolności internowanym członkom mniejszości jugosłowiańskich. Pakt między Rzymem a Belgradem podpisano w dwa miesiące po układzie, w którym Serbia i Bułgaria zaprzysięgły sobie „wieczną przyjaźń" i kiedy, innymi słowy, nawet Sofia, jedyny dotychczas przyjaciel Włoch na Bałkanach, zawarła pokój z od dawna znienawidzonymi Serbami. Układ włosko-jugosłowiański osłabił wpływy Małej Ententy, utworzonej głównie przeciwko Włochom. Półwysep Bałkański przestał być obecnie niebezpiecznym ogniskiem pod bokiem Włoch, ponieważ w początkach lutego 1937 r. hr. Ciano po przeprowadzonych w Mediolanie rokowaniach z tureckim ministrem spraw zagranicznych Ruszdi Arrasem usunął dawne nieporozumienia, jakie przybrały rozmiary szczególnie niepokojące w r. 1935, kiedy Turcja oświadczyła się po stronie Anglii i oddała swoje porty do dyspozycji jej floty. Traktat z dn. 28 maja 1928 r. nie zdołał rozproszyć obaw Turcji z powodu włoskich baz na wyspach Dodekanezu, wobec jakoby zamierzonego przez Włochy zamachu na port Adalię w południowo-zachodniej części Anatolii oraz ich polityki ekspansji we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Teraz jednak po rozmowach w Mediolanie Ruszdi Arras oświadczył: „Nie ma żadnej spornej kwestii między Włochami i Turcją" i dodał, że wszystkie państwa bałkańskie ustosunkowują się przyjaźnie do Włoch. A ponieważ był on w tym czasie przewodniczącym ententy bałkańskiej, przeto jego słowa nabierają szczególnego znaczenia.

Tak więc Włochy cieszą się przyjaźnią Węgier, którym okazują poparcie w ich roszczeniach rewizjonistycznych, a na podstawie tzw. paktu rzymskiego udzieliły specjalnych przywilejów w obrotach handlowych; utrzymują stosunki przyjazne z Bułgarią, ponieważ rodziny królewskie obu krajów są z sobą spokrewnione; zawarły również przyjaźń z Jugosławią oraz doszły do porozumienia z Turcją.

Pozostają przeto na Bałkanach tylko dwaj rywale Rzymu: Rumunia i Grecja.

Rumunia jest największym „państwem sukcesyjnym" po dawnych Austro-Węgrzech i już przez to samo nie może aprobować stanowiska Włoch, popierających węgierskie żądania rewizji postanowień traktatu w Trianon. Zarazem jednak Rumunia nie chce być odosobniona i dlatego czyniła już próby zbliżenia. Tak np. mimo otwarcie wrogiego stosunku do Włoch i mimo udziału w sankcjach Bukareszt dostarczał im znacznych ilości ropy naftowej, kierując się oczywiście względami finansowymi, skoro nie mógł tego uczynić ze względów politycznych. A Grecja?

Mając wspólne granice z Albanią, Jugosławią, Bułgarią i Turcją Grecja należy do państw bałkańskich. Jednocześnie zaś jest państwem śródziemnomorskim dzięki wielkiemu rozwinięciu linii brzegowej i obfitości wysp. Kraj ten pozbawiony bogactw naturalnych, skalisty i nieurodzajny, nie mógłby bez cudzej pomocy wyżywić swojej ludności, ani własnymi siłami obronić granic i olbrzymiego archipelagu. Chociaż więc Grecji udaje się trzymać w szachu swoich sąsiadów, jednak musi żyć w zgodzie z trzema potężnymi państwami: Włochami, Anglią i Turcją. Otóż Rzym zadaje sobie pytanie: czy dałoby się podważyć tradycyjną przyjaźń Grecji z Londynem i czy jest do pomyślenia przymierze włosko-greckie?

Podjęta przez Ateny próba wyłączenia Turcji z grona tych trzech „potentatów" nie tylko poważnie nadwerężyła siły Grecji, lecz stała się powodem jej nieporozumień z Włochami. W r. 1915 na tajnych rokowaniach w Londynie przyznano Włochom duże obszary w Azji Mniejszej, a przede wszystkim wilajet smyrneński; kiedy jednak Rzym po wojnie światowej zamierzał objąć tę zdobycz w posiadanie, wówczas okazało się, że Ateny również roszczą sobie pretensje do Smyrny, gdyż i im Anglicy obiecali ów kąsek. Dla obrony swoich praw Włochy obsadziły kilka miejscowości na południowym wybrzeżu Ana-

tolii, lecz już w r. 1919 otrzymały zbiorową notę od dawnych sprzymierzeńców z żądaniem, aby Rzym bezpośrednio porozumiał się w tej sprawie z Atenami. Jakoż na podstawie układu między Venizelosem a Tittonim Włochy musiały wycofać się z Azji Mniejszej. Lecz i Grecja niedługo korzystała z upadku państwa Osmanów, o co się już postarał Kemal Atatürk. W końcu jednak Włochy wyszły z tych powikłań o wiele silniejsze od Grecji, gdyż mają teraz w swych rękach greckie wyspy Dodekanezu, jakie zabrały Turkom jeszcze podczas wojny trypolitańskiej. Ten archipelag na Morzu Egejskim stanowi dla Rzymu taki sam atut w grze politycznej nie tylko z Grecją, lecz i z Ankarą, jak jego przyjaźń z Albanią w stosunkach z Belgradem.

Archipelag Egejski i jego znaczenie dla Włoch.

Jeśli Cypr stanowi dla Anglii znakomitą podstawę strategiczną we wschodniej części Morza Śródziemnego, to i Włochy mają tam niemniej ważną placówkę. Mianowicie należy do nich na Morzu Egejskim czternaście wysp z ogólnej liczby dwustu, jakie łączą Grecję z Azją Mniejszą. Archipelag ten leży między 35 a 41 stopniem szerokości geograficznej i służy za drogowskaz dla żeglarza, który płynąc z Pireusu do Smyrny nie traci z oczu lądu przez cały czas podróży. Wśród czternastu wysp włoskich największa jest Rodos o powierzchni około 1.400 km kw.; trzecią część tego obszaru porastają lasy, tyleż zajmują pola uprawne, a na pozostałym terenie wznoszą się góry wysokości do 1.215 m. Wyspa ta ma 50.000 mieszkańców i wywozi oliwki, figi, jęczmień i cebulę. Prócz Rodosu do Włoch należą na Morzu Egejskim wyspy Calchi, Calino, Kasos, Coo, Leros, Lisso, Nisiro, Patmos, Piscopi, Scarpanto, Simi, Stampalia i Castelrosso z ludnością ogółem 60.000.

Z tych Wysp Sporadskich najbardziej znana była w starożytności wyspa Coo, grecka Kos, ponieważ na niej urodził się Hipokrates. Później zasłynęła wyspa Patmos,

gdzie św. Jan Ewangelista i apostoł napisał swe *Objawienie* i gdzie istnieje klasztor jego imienia, jedno z trzech najświętszych miejsc chrześcijaństwa. Dziś pierwszą rolę odgrywa Rodos. Wprawdzie znajdujące się tu ruiny ponurych obwarowań średniowiecznych, forty zakonu joannitów i starożytne termy nie mają tego znaczenia co współczesna twierdza na wyspie Leros i zbudowane na niej lotnisko, skąd największe samoloty bombardujące mogą łatwo dotrzeć do Cypru i Haify, Stambułu i Ankary, Aleksandrii i Aten. Większą również wagę niż do wszystkich pamiątek historycznych przywiązują Włosi do baz morskich na Astropalii i Maltazenie (wyspy w grupie Cykladów — przyp. tłum.).

Obecnie Dodekanez stanowi ważny punkt wypadowy przeciwko Grecji, Turcji i Cyprowi, a w razie potrzeby — przeciwko Palestynie i Syrii; stoi on na straży drogi do Bosforu, gdzie bandera włoska zajmuje pierwsze miejsce. Właściwie Rzym objął te wyspy w posiadanie tylko dlatego, że w r. 1911 z powodu nowych ustaw wyborczych we Włoszech wybuchły zamieszki, które zmusiły do manewru dywersyjnego; ponieważ zaś w tymże czasie Konstantynopol był zajęty uśmierzaniem rozruchów w Jemenie i z jego strony nie spodziewano się silniejszego oporu, przeto w dn. 27 września 1911 r. Włochy ubolewając nad stosunkami, jakie zapanowały w Trypolisie, przesłały Porcie ultimatum. Wybuchła wojna, a gdy trzeba było długo czekać na jej wyniki, Rzym zabrał to, co łatwo wpadało w ręce, czyli zajął należący do Turcji Dodekanez.

Wprawdzie traktat pokojowy w Ouchy z 18 października 1912 roku stanowił o ewakuacji Włochów z tych wysp, ale do tego nie doszło, gdyż Anglia obiecała je Rzymowi jako zdobycz wojenną, jeśli Włosi przystąpią do wojny po stronie koalicji. Wreszcie na mocy traktatu w Lozannie Włosi stali się w r. 1923 również *de jure* właścicielami Dodekanezu, który wbrew swej nazwie[1] składał się z trzy-

[1] Wyraz „Dodekanez" znaczy dosłownie „dwanaście wysp" od greckiego dodeka = dwanaście i nezos = wyspa (przyp. tłum.).

nastu wysp i dlatego nosił oficjalne miano „Rodos i Dodekanez". Po wojnie światowej do tych trzynastu wysp przybyła Włochom jeszcze czternasta, Castellorizo lub Castelrosso. A chociaż grecka ludność Dodekanezu wciąż jeszcze żywi nieprzyjazne uczucia względem Rzymu, to jednak po zawarciu włosko-tureckiego paktu przyjaźni z maja 1928 r. i po oświadczeniu Venizelosa we wrześniu tegoż roku, że „sprawa Dodekanezu już nie istnieje", Włochom zdaje się nie grozić żadne niebezpieczeństwo utraty tej posiadłości. Jakoż nie odezwały się żadne protesty, kiedy król włoski na początku 1929 r. z wielką okazałością przybył na Rodos. Odtąd około 40.000 mieszkańców tej wyspy znalazło zatrudnienie i zarobek przy budowie wielkiego portu i znakomitych dróg; ponadto ludność ciągnie zyski z turystów, co w liczbie dwudziestu tysięcy rocznie odwiedzają Rodos dzięki reklamie włoskiej. Są to dostateczne powody, aby ludność miejscowa zachowywała się spokojnie. Z biegiem czasu i Kreta stała się widownią niejednego wydarzenia. Jest ona przedłużeniem Dodekanezu w kierunku zachodnim, ponieważ zaś leży nie tylko między stałym lądem Grecji a Libią, lecz i na połowie drogi między angielską Maltą i również angielskim Cyprem, przeto łącznie z wyspami Rodos i Karpatos mogłaby w rękach włoskich służyć za zaporę przy wejściu do Morza Egejskiego, a tym samym do Dardanelów.

Kreta, ojczyzna Venizelosa.

Ta największa o kształtach banana wyspa grecka z niedostępnymi prawie górami, z gajami oliwek i czterystu tysiącami mieszkańców była niegdyś ośrodkiem cywilizacji na Morzu Śródziemnym. Wyrosła na gruncie Krety kultura egejska wycisnęła swoje piętno na dziejach drugiego tysiąclecia przed Chrystusem. W miastach Knossos i Phaestos następcy króla Minosa zbudowali pałace z olbrzymich bloków ciosanego alabastru, zaopatrzone w gigantyczne schody zewnętrzne; wokoło dziedzińca wznosiły się w trzech

kondygnacjach wspaniałe komnaty mieszkalne i kąpiele urządzone z wyrafinowanym przepychem.[1] Władcy kreteńscy posiadali potężną flotę, mówili językiem wspólnym wszystkim żeglarzom i kupcom ówczesnego świata. Prowadzili rokowania z faraonami i królami Cypru jako równi z równymi. Ich ogrody, pełne egzotycznego ptactwa i małp z Libii, były miejscem spotkania najwybitniejszych artystów i najznakomitszych mężów stanu. Kreteńczycy mieli wówczas jasne włosy, a na freskach[2] widzimy niebieskookich młodzieńców o twarzach do złudzenia przypominających typ dzisiejszego wysportowanego Anglika. Zresztą starożytna Kreta i pod innym względem była podobna do współczesnej Anglii, albowiem jej potęga opierała się również na handlu światowym i na posiadłościach kolonialnych. Lecz ta potęga rozwiała się z chwilą, gdy na wyspę przybyli chłopi-wojownicy z Grecji. Nastąpił upadek kultury kreteńskiej, która uległa wpływom Do-

[1] Wiadomości o zamierzchłej kulturze na Krecie zawdzięczamy Arturowi Evansowi, który w r. 1900 rozpoczął prace wykopaliskowe w Knossos. O odkopanym pałacu w tym mieście pisze W. H. Boulton w książce p. tyt. „Wieczność piramid i tragedia Pompei" (wyd. firmy Trzaska, Evert i Michalski, tłum. z angielskiego prof. dr Kazimierz Michałowski): „Może najciekawszy szczegół stanowi system kanalizacyjny i wodociągowy oraz szereg innych urządzeń sanitarnych zupełnie w nowoczesnym stylu. Zdaniem jednego z archeologów włoskich, instalacje te wyglądają zgoła jak urządzenia angielskie. Stwierdzono nawet, że w kilku szczegółach urządzenia tamtejsze wyprzedziły technikę hydrauliczną dziewiętnastego stulecia" (przyp. tłum.).

[2] Na jednym z fresków przedstawieni są mieszkańcy pałacu. Oto co pisze o nich W. H. Boulton we wzmiankowanej powyżej książce: „Damy pałacowe ściśnięte są silnie gorsetem w stanie; strój ich odpowiadał poniekąd dzisiejszym sukniom balowym o bufiastych rękawach lub bez rękawów, o spódnicach szerokich, ozdobionych falbanami; włosy nosiły wyszukanie fryzowane i duże kapelusze. Typ kobiety kreteńskiej różnił się zupełnie od typu greckiego. Tak nowocześnie wyglądały na tych freskach, że jeden z francuskich uczonych, ujrzawszy je, zawołał: „*Mais ce sont de Parisiennes*" (przyp. tłum.),

ryjczyków. Kreteńscy bohaterowie morza przeistoczyli się w korsarzy.

Brzegi Krety są dzikie i nie tworzą żadnego portu w południowej części wyspy. Jeszcze dziś nadzy robotnicy przenoszą tam na ląd worki z mąką i barany przez rafy wybrzeża, na północy zaś okręty mogą lądować tylko w Herakleionie (dawnej Kandii) lub w Kanei. Korsarze kreteńscy stali się wkrótce tak straszną plagą Morza Śródziemnego, że z polecenia Rzymu Kwintus Cecyliusz Metellus podbił tę wyspę w r. 69 przed Chr. Odtąd Kreta przez cztery stulecia należała do Rzymu, później przeszła pod panowanie Bizancjum, w r. 1204 nabyli ją drogą kupna Wenecjanie, których własnością była w ciągu czterech i pół stulecia, a wreszcie w r. 1669 zajęli ją Turcy. W r. 1869 na konferencji w Paryżu każde z wielkich mocarstw rościło sobie prawa do Krety jako punktu strategicznego na Morzu Śródziemnym; nie chciano jej przyznać nawet Grecji mimo powziętej przez Kreteńczyków uchwały o przyłączenie się do tego państwa. Ale Kreta jest nie tylko wyspą Minotaura, nie tylko kolebką Zeusa. Na niej urodził się również Eleuteriusz Venizelos, słynny polityk, którego imię oznacza „wolność". On to wprowadził Grecję w orbitę polityki światowej i jemu to zawdzięcza ona, że w dwójnasób powiększyła swoje terytorium i o mało nie pozyskała granic z czasów Aleksandra Macedońskiego.

Venizelos pochodził z ubogiej rodziny; jego ojciec, drobny urzędnik celny, musiał ponieść niejedną ofiarę, ażeby syn mógł studiować prawo. Mimo to była chwila, kiedy te wszystkie poświęcenia mogły okazać się daremne. Oto mając dwadzieścia cztery lata Venizelos jako młody adwokat podjął się za wielkie honorarium prowadzenia sprawy przeciwko pewnemu Kreteńczykowi, który zamordował Turka. Gdy na mocy wyroku sądowego powieszono zbrodniarza, tłum chciał Venizelosa zlinczować i tylko nagły zgon jego żony oraz wzgląd na jego żałobę uratowały młodego adwokata od śmierci. Ale już wtedy zakiełkowała

nienawiść do Venizelosa, co było w przyszłości powodem częstych na niego zamachów. Wprawdzie później Venizelos pozyskał sobie także przyjaciół. Obdarzony bujną wyobraźnią, jak większość jego rodaków, młody adwokat pożądał władzy. Lecz nie mógł marzyć pod panowaniem tureckim o karierze politycznej, nie było też żadnych widoków, aby Krecie wywalczyć niepodległość lub co najmniej przyłączyć ją do Grecji, dopóki jakieś wielkie mocarstwo nie zainteresuje się tą wyspą. Jakoż Venizelos postanowił sprzymierzyć się z Anglią, znajdując potężnego popleczника tego zamiaru w osobie Bazylego Zacharowa, również jak on Greka, którego imię stało się w przyszłości sławne na całej kuli ziemskiej.

Nikomu wówczas nieznany Zachariasz Bazyli Zacharow pracował w sklepie materiałów włókienniczych, należącym do jego wuja, Sewastopulosa, w Galacie. Uprzykrzywszy sobie to miasto młody Bazyli wyjechał do Londynu z pieniędzmi, jakie „znalazł" w szufladzie wuja. Ten udał się do policji i uciekiniera uwięziono w Anglii, potrafił się jednak tak sprytnie wytłumaczyć, że wypuszczono go z więzienia za kaucją. Zacharow był młody i urodziwy. Znalazł przyjaciółkę, która dała mu pieniędzy na drogę powrotną do Aten. Działo się to w r. 1875, kiedy w Anglii zreorganizowano „Intelligence Service" i kiedy polityka brytyjska na Bałkanach weszła na nowe tory. Człowiek pozbawiony skrupułów, jakim był Zacharow, mógł się przydać tajnemu wywiadowi angielskiemu. Dzięki protekcji płci pięknej młody Grek otrzymał posadę agenta fabryki broni Nordenfeldta, skoro zaś okazał się odpowiednim dla angielskiego tajnego wywiadu, przyjęto Zacharowa na szpiega. Zacharow objechał Czarnogórze, Serbię, Bułgarię i Turcję, rozwożąc zlecenia „Intelligence Service" a jednocześnie sprzedając armaty Nordenfeldta. Potajemnie sprzedał Grekom łódź podwodną, po czym skrycie doniósł o tej transakcji Turkom, wobec czego ci kupili od niego dwie takie łodzie. W ciągu roku sprzedał amunicji za dzie-

więc milionów funtów szterlingów, dbając jednocześnie o to, by nie użyto jej przeciwko interesom Wielkiej Brytanii. ... Podczas układów w Atenach Zacharow poznał Venizelosa i obaj od pierwszej chwili wyczuli, że doskonale uzupełniają się wzajemnie. W r. 1885 Zacharow został wspólnikiem Nordenfeldta. Był to rok, kiedy Bułgaria zwyciężyła Serbię i Petersburg zwrócił swą politykę przeciwko Sofii, kiedy Włochy zajęły Massauę (port w Erytrei — przyp. tłum.), a Niemcy Oceanię, kiedy w Berlinie ustalono przyszłe losy Konga, a Mahdi zdobył Chartum, stolicę Sudanu, kiedy imperializm na wszystkich frontach toczył decydujące walki. W trzy lata później Zacharow zawarł spółkę z Maksymem Hiramem, wynalazcą karabinu maszynowego. Sam on był już od dawna milionerem i potęgą w polityce europejskiej. Venizelos zdając sobie sprawę jaką wartość ma przyjaźń takiego człowieka, oddał mu się ciałem i duszą. Rzucił się w wir polityki i bez skrupułów torował sobie drogę do kariery. Kiedy po bezskutecznej wojnie z Turcją wielkie mocarstwa powierzyły wreszcie administrację Krety księciu greckiemu Jerzemu I, ten w r. 1899 mianował Venizelosa ministrem sprawiedliwości w rządzie tej wyspy. Jednak Venizelos dopóty nie zaznał spokoju, dopóki nie powołano go do Aten, gdzie po usunięciu następcy tronu, Konstantego, przez wojsko, stanął w r. 1910 na czele gabinetu. W maju 1913 r. Venizelos przy poparciu Bazylego Zacharowa uzyskał zgodę Londynu na wcielenie Krety do Grecji, a w listopadzie tegoż roku Turcja na mocy traktatu pokoju, podpisanego w Atenach, uznała tę wyspę za posiadłość grecką.

Połowa narodu greckiego uważała Venizelosa za bożyszcze, dla innych stał się on najbardziej znienawidzonym człowiekiem, ponieważ jako tajny sprzymierzeniec Anglii osiągał powodzenie na wszystkich konferencjach i poszerzył granice Grecji zarówno w Macedonii jak i na Morzu Egejskim. Od dawna już nosił pod ubraniem kolczugę i zawieszał ją na noc obok swego łóżka, aby móc włożyć w razie po-

trzeby. Za pośrednictwem Zacharowa pobierał on olbrzymie prowizje przy dostawach broni, a po powtórnym ożenieniu się z milionerką angielską stał się jednym z najbogatszych ludzi Grecji. Między rokiem 1910, kiedy Venizelos doszedł do władzy, a rokiem 1936, kiedy umarł, Grecja przeżyła siedemnaście rewolucji i zamachów stanu, a we wszystkich zaburzeniach główną rolę odgrywał Venizelos lub jego pieniądze. Żądza władzy za wszelką cenę popchnęła Venizelosa w szeregi państw koalicyjnych podczas wojny światowej. Kiedy król Konstanty zamierzał zachować neutralność, Venizelos utworzył rząd opozycyjny w Salonikach i wypowiedział wojnę Bułgarii i Niemcom po otrzymaniu od Ententy obietnicy przyznania Grecji obszarów, jakie na podstawie tajnych układów były już przeznaczone Rosji. Traktaty pokojowe oddały Grecji w posiadanie bogate pola tytoniu na południu Macedonii i w południowo-zachodniej Tracji. Na mocy traktatu w Sèvres przyznano Grecji większą część Tracji wschodniej, wyspy Imbros i Tenedos oraz powierzono mandat nad Smyrną. Ale dyktator turecki Kemal Pasza bronił się zapamiętale. Turcja obroniła swoje tereny naftowe przed zakusami Anglików i Azję Mniejszą przed zachłannością Greków. Venizelos i jego przyjaciel Lloyd George snadź nie doceniali Kemala Paszy, tego „szarego wilka"! Kreteńczyk śnił o nowej wyprawie Aleksandra Macedońskiego, Bazyli Zacharow dostarczał amunicji i armat i teraz Grecji przypadła rola obrony Azji Mniejszej na rzecz Ententy, czego nie chcieli już podjąć się zmęczeni wojną Anglicy.

Grecy przegrali wojnę. Na placu boju padło 400 tysięcy żołnierzy. Dnia 10 października musieli podpisać układ w Mudanii i zobowiązali się przyjąć do swego kraju półtora miliona rodaków z Azji Mniejszej. Zaczęła się wędrówka narodów w rozmiarach, jakich świat jeszcze nie widział. Klęska nie do opisania zawisła nad greckimi osadnikami. Smyrna zamieniła się wkrótce w dymiące zgliszcza. Turcy zamieszkali w Grecji musieli, oczywiście, również

opuścić ten kraj. Ale w Salonikach mieszkało tylko 5.000 Turków, a tymczasem do tego jednego miasta przybyło 150.000 zbiegów z Tracji wschodniej. Nędza sprowadziła głód i zarazę. Na tej awanturniczej wojnie z Turcją Zacharow stracił z górą 400 milionów złotych, lecz — co gorsza — półtora miliona Greków przypłaciło tę wojnę ruiną ogniska domowego i mienia zdobytego pracą całego życia, a wielu — nawet i życiem. Czy oznaczało to zmierzch kariery tego ambitnego Kreteńczyka? Venizelos rozpoczął wojnę z Turcją, kiedy jednak obalono jego gabinet, wojnę prowadził dalej król Konstanty, powołany ponownie na tron. W ten sposób Venizelos mógł się wykręcić zwalając całą winę za porażkę na niedołęstwo Anglików i na dom Glücksburgów. Konstanty musiał abdykować, a na tron wstąpił król Jerzy. Ten zaś w grudniu 1923 r. został zdetronizowany przez oficerów swojej armii. Venizelos znów ujął ster rządów jako prezes ministrów. Znano go dobrze w Paryżu i Londynie, skąd też uzyskał pożyczkę dla swego kraju. Utrzymywał się przy władzy z małymi przerwami mimo niejednokrotnie dokonywanych na niego zamachów i mimo licznych powstań, jakie knuli przeciwko niemu jego wrogowie. Grecja i ten chudy starzec z białą bródką i spadającymi z nosa binoklami, który ją reprezentował w Bukareszcie i Wersalu, w Sèvres i Lozannie, zespolili się w oczach wielkich mocarstw w jedną nierozerwalną całość. Ale Venizelos powoli odsuwał się od tych „możnych", wiedział bowiem, że tylko przy pomocy Francji Turcja mogła odnieść nad nim zwycięstwo, a jednocześnie nie był zadowolony ze stanowiska zajętego w tym zatargu przez Anglię. Bazyli Zacharow wydawał mu się już za stary, toteż szukał innych przyjaciół. Jakoż znalazł ich i w październiku 1930 r. zawarł układ z Turcją, przechodząc tym samym na stronę swego zaciętego wroga. W styczniu 1931 r. doprowadził do skutku grecko-włoski pakt przyjaźni. Byłoż to jeno dziełem przypadku, że pod koniec 1931 r. na Cyprze wybuchły rozruchy i że na ulicach Aten

tłumy demonstrowały przeciwko „ujarzmieniu Cypru przez Anglię"?

I znów nie kto inny, jeno Venizelos prządł nici wielkiej polityki. Układ z Turkami przysporzył mu mnóstwo zajadłych wrogów. Ale jego portret wciąż jeszcze wisiał pomiędzy ikonami w domach kreteńskich, ale wciąż jeszcze ten starzec był bożyszczem dla swojej wyspy rodzimej. Z dochodów od ceł kazał po kryjomu budować wielki port na Krecie i z Heraklcionu uczynił ważną stację na szlaku morskim między Aleksandrią a Wenecją. Nikt nie wiedział, czy i jak dalece Venizelos podzielał plany Mussoliniego, jednak wzbudził już nieufność Anglii i swego kraju, toteż w r. 1933 ówczesny komendant policji w Atenach postanowił raz na zawsze skończyć z tą grą. Pewnego dnia jakieś auto „Cadillac" ścigało po ulicach miasta samochód Venizelosa, strzelając do niego z karabinu maszynowego. Stwierdzono w nim później 136 dziur od kul. Venizelos tylko dlatego uniknął śmierci, że rzucił się na spód samochodu i miał na sobie koszulkę stalową, natomiast jego żona odniosła ciężkie rany.

Rząd grecki mylił się przypuszczając, że ta gonitwa, przypominająca pościg za gangsterami, zmusi 69-letniego podówczas Venizelosa do poniechania polityki. Czy wydarzenia, jakie niebawem nastąpiły, były z jego strony aktem zemsty za zamach, czy też nie godził się na pakt bałkański, który politykę grecką wiązał z największymi w tym czasie wrogami Włoch? A może nie aprobował wyjaśnień, udzielonych mu przez Ateny w związku z zaburzeniami na wyspie Rodos wiosną 1934 r.? Dość, że Venizelos w marcu 1935 r. zorganizował powstanie w skali, jakiej dotychczas w Grecji nie widziano. Zaczął od tego, że wywołał popłoch na giełdzie ateńskiej. W nocy na 2 marca straże przy arsenale marynarki w Salaminie ujrzały jakiś ruch na pobliskich wydmach piaszczystych; byli to spiskowcy, którzy wnet obezwładnili wartowników i zanim dowództwo zorientowało się w sytuacji, opanowali krą-

żowniki „Averoff" i „Helli", przeciwtorpedowce „Psara", „Leon" i „Nikki" oraz dwie łodzie podwodne. Cała rozporządzalna flota grecka zniknęła z oczu płynąc w kierunku Krety. Jednocześnie wybuchło powstanie w Macedonii, a nawet w Atenach. Rząd wysłał samoloty bombardujące w pościg za zbuntowaną flotą, zmobilizował cztery roczniki i wystąpił przeciwko stronnikom Venizelosa ze stutysięczną armią. I oto w tym samym czasie, kiedy Włochy zaczęły wysyłać swoje wojska do Erytrei, a Abisynia zwróciła się o pomoc do Ligi Narodów, stronnicy Venizelosa „zdobyli" wyspy Chios i Samos oraz stolicę Mitilini na wyspie Lesbos, powstańcy zaś ruszyli na Saloniki. Czy wydarzenia w Afryce stały w związku przyczynowym z wypadkami na Morzu Egejskim? To zdawało się zależeć od wyników powstania.

Wojna domowa wstrząsała Grecją przez dwa tygodnie, po których nastąpiła klęska stronników Venizelosa. Sam on ratował się ucieczką na włoską wyspę Kasos, Włosi zaś internowali i rozbili powstańczą łódź podwodną na Patmos. Venizelos wyjechał do Paryża, a generał Kondylis po stłumieniu powstania stał się wszechwładnym panem Grecji. Czy i on należał do przeciwników Włoch?

Rząd grecki skonfiskował wszystkie kapitały Venizelosa, który utracił przy tym część majątku swojej żony. Jednocześnie „Travellers Bank" w Paryżu ogłosił upadłość. W tymże czasie generał Kondylis udał się do Rzymu. Prowadził on tam w charakterze ministra spraw wojskowych w lipcu 1935 r. rozmowy z Mussolinim i Suvichem. Poruszano kwestię pogłębienia wzajemnych stosunków gospodarczych i politycznych, jednocześnie zaś Kondylis uzyskał zgodę Włoch na przywrócenie monarchii w Grecji. Ze swej strony generał przyrzekł nie budować obwarowań przy cieśninach mających dla Rzymu szczególne znaczenie tudzież z naciskiem oświadczył, że Grecja przystępując do związku państw bałkańskich wyraźnie zastrzegła sobie zachowanie neutralności na przypadek wojny między

Włochami a którymkolwiek z członków tego związku. Tak więc Venizelos poniósł porażkę, a Włochy?

Włochy są najpoważniejszym klientem Grecji. Włoskie lotnisko na wyspie Leros znajduje się równie blisko Aten jak i włoskie bazy morskie. Mimo kłopotów z wyspą Rodos Rzym umiał przypodobać się Grekom, proponując im zwrot blisko połowy Dodekanezu. Zapewne, był to gest pozbawiony wszelkiego znaczenia, dopóki wyspy Rodos i Leros ze swymi obwarowaniami pozostają w rękach włoskich, niemniej jednak wzmiankowana propozycja Włoch może być przez nie wyzyskana jako wyśmienity środek propagandowy. Anglia przez z górą sto lat kieruje polityką Grecji, choć nie zawsze spotykała się za to z wdzięcznością; skądinąd zaś Grecja musi się liczyć z Anglią, ponieważ potrzebuje jej pożyczek. Toteż zdaje się, że Kondylis uknuł w Rzymie diabelnie wyrafinowany plan: podziwiał Mussoliniego, głośno zachwycał się ustrojem faszystowskim, pałał większą miłością do Włoch niż do Anglii. Ale w lipcu 1935 r., tj. w czasie jego pobytu w Rzymie, wojna z Abisynią była w pełnym toku i ani Rzym, ani Ateny nie chciały zbyt drażnić Wielkiej Brytanii. Naród grecki znów pragnął mieć króla, który by stał ponad walkami stronnictw. Czemużby nie powołać z powrotem na tron eks-króla Jerzego, znanego ze swych uczuć anglofilskich? Mieszkał w Londynie, był częstym gościem króla angielskiego, zapraszano go na polowania, jadał śniadania z królową Mary. Król Jerzy zdołał zainteresować City, gdzie bankierzy zobowiązali się udzielić mu pożyczki, z chwilą gdy powróci na tron grecki. Był on prawnym kandydatem do tronu i gdyby go znów powołano, sprawiałoby to wrażenie, że Grecja ze skruchą powraca na tory Anglii. Ale właściwie cóż innego miał król do powiedzenia? Kondylis, pewny siebie po obaleniu starego lisa Venizelosa, spodziewał się trzymać w cuglach miłującego powaby życia króla. W zapatrywaniach na monarchię Kondylis nie różnił się od większości greckich przywódców

rojalistycznych: pragnął być zarządcą państwa, jak admirał Horthy na Węgrzech, i wszechwładnym zastępcą panującego, który przebywa za granicą; o ile zaś król miał koniecznie osiąść w kraju, chciał być przynajmniej jego „doradcą" i sprawować władzę nawet nad nim.

Toteż uchodzący za republikanina Kondylis zaczął od tego, że uknuł nowy zamach stanu. Przy wyborach do parlamentu greckiego, jakie odbyły się w czerwcu 1935 r., na 300 posłów tylko dziewięć mandatów przypadło stronnikom króla. Ponieważ prezes ministrów Tsaldaris dążąc do legalnego przywrócenia monarchii chciał działać na zwłokę, przeto w dn. 10 października 1935 r. dowódca korpusu Papagos, szef sztabu marynarki Ikounoumo i generał lotnictwa Reppas z polecenia Kondylisa zatrzymali samochód premiera jadącego do miasta z willi Kefissii i zmusili go do ustąpienia. Ci trzej zorganizowali komitet rewolucyjny i upoważnili Kondylisa do utworzenia nowego rządu, kiedy zaś wieczorem tegoż dnia zebrał się parlament, nie pozostało posłom nic innego, jak głosować za zniesieniem ustroju republikańskiego i wznosić okrzyki: „Niech żyje król". Dla większej powagi zarządzono jeszcze plebiscyt na dzień 3 listopada, lecz była to już tylko czcza formalność. W rzeczywistości zaś to zamach stanu z dn. 10 października 1935 r. przywrócił Jerzemu tron, a Grecji króla, podobnie jak zamach stanu dokonany w tymże dniu i miesiącu 1862 r. pozbawił tronu króla Ottona. Jak wówczas oficerowie zdetronizowali księcia bawarskiego Ottona, króla Hellenów, kładąc kres dynastii Wittelsbachów na tronie greckim, tak obecnie również oficerowie oddali berło królewskie ponownie rodzinie Glücksburgów. Z czterech królów, jacy panowali w Grecji w okresie między tymi dwiema rewolucjami, dwóch skazano na wygnanie, a jednego zamordowano. Tylko jeden król Aleksander porzucił tron Grecji w sposób „naturalny", gdyż umarł od ukąszenia małpy.

Jaką miał dać odpowiedź Grekom ten przywoływany

przez nich z powrotem król? To pytanie sam sobie zadał Jerzy II, gdy wiadomość o uchwale greckiego zgromadzenia narodowego dotarła do skromnego hotelu Browna, w jakim mieszkał w Londynie. Czas swego wygnania spędzał na polowaniach na lwy i na wizytach w zamkach angielskich; poza tym rozwiódł się z żoną. Władał dziesięciu językami, doskonale grał w tenisa, był masonem a jednocześnie prawosławnym, co jednak nie przyniosło mu wiele radości w Grecji, lecz raczej przysporzyło wielu wrogów we własnej rodzinie. Jego kuzynka Marina, księżna Kentu, jest ambitna i chciałaby, ażeby jej mąż był nie tylko najmłodszym synem króla Jerzego V, lecz żeby sam został królem. W lecie 1935 r. młoda para wyjechała do Jugosławii i zamieszkała w Bohinsko na zamku należącym do księcia-regenta Pawła, gdzie niegdyś odbywały się ich zaręczyny. Przypadkowo zjawił się tam również premier Tsaldaris. Ale obecnie jego gabinet upadł. Otóż czy można zaufać temu Kondylisowi, co niegdyś oświadczył, że „tylko po jego trupie król powróci do kraju"? Jerzy II nie dowierzał Kondylisowi i dlatego nawiązał kontakt z Venizelosem. Miał w nim wprawdzie wroga, ale Venizelos nienawidził również Kondylisa. Gdy więc w Atenach przy placu Syndagma byle jak odnawiano zniszczony zamek królewski, gdzie nie było nawet łóżka, na którym król Hellenów mógłby się przespać, gdy wśród rupieci szukano łuku tryumfalnego, zakupionego przez Rzeczpospolitą Grecką z racji zapowiedzianych, lecz następnie odwołanych odwiedzin króla Egiptu Fuada, w tym samym czasie Jerzy II zajmował się swoimi sprawami z większą energią, niż przypuszczano w stolicy Hellady. Składał wiele wizyt i przyjmował wiele rad. A kiedy Włosi powoli wywalczali sobie drogę w Abisynii, kiedy padła Adua i Aksum, kiedy w Genewie toczyły się obrady na temat sankcji, a Anglia gorączkowo wzmacniała swoje załogi na Malcie i Cyprze, Jerzy II wyjechał do Grecji. Przywiózł dużo pieniędzy oraz bardzo rzeczowe propozycje Anglii. We Włoszech

nie miano żadnych złudzeń i doskonale znano pobudki, jakie skłaniały Jerzego II, żeby dla podkreślenia uczuć proangielskich w swej podróży ominąć Włochy, gdzie we Florencji są pochowani jego rodzice, i odwiedzić kuzyna Pawła, regenta Jugosławii. We Włoszech wiedziano, że tylko Foreign Office powstrzymało go od wylądowania w Splicie dla tym dobitniejszego podkreślenia swojej niechęci do Włoch. Wiktor Emanuel oddał królowi greckiemu do dyspozycji pociąg dworski, ale tłum rzymski zebrany przed dworcem powitał Jerzego lodowatym milczeniem. Ani król włoski, ani Mussolini nie zaprosili go na obiad, a szybkość, z jaką władcę Hellenów obdarzono wysokim orderem, miała w sobie coś obraźliwego.

Gdy Jerzy II oczekiwał w Brindisi na krążownik grecki „Helle", który miał go zawieźć do Pireusu, Kondylis dowiedział się szczegółów ostatnich rozmów, jakie król prowadził w Londynie. Jakoż wysłał do niego depeszę z pogróżkami, zwracając mu uwagę, że ma za sobą armię i marynarkę, że on wpłynął na uchwałę plebiscytu powołującą króla na tron, że liczy na całkowite zaufanie króla do siebie i tylko dlatego będzie nadal popierał sprawę przywrócenia monarchii. Kiedy król Jerzy przybył do Aten, ulice zapełniały tłumy rozradowanej gawiedzi, ale również zwracała uwagę wielka ilość policji i wojska. Jerzy II doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji, dlatego też niebawem postarał się dowieść swoich uczuć antywłoskich i zadał cios dyktaturze Kondylisa przez zarządzenie nowych wyborów. Kondylis zagroził powstaniem, o ile jego stronnictwo nie odniesie w nich zwycięstwa, jednak przed urzeczywistnieniem swych gróźb umarł nagle na udar serca.

Działo się to w lutym 1936 r. W marcu tegoż roku zakończył życie Venizelos, a w maju zmarł generał Tsaldaris, zwany w Atenach „kunktatorem", mimo że on to właśnie przyczynił się do upadku wiecznie ruchliwego Venizelosa i przeżył go o kilka miesięcy. Chociaż natychmiast rozsiewane w Grecji podejrzenia całkowicie mijały

się z prawdą, jednak nie ulega wątpliwości, że następujące po sobie w tak krótkich odstępach czasu zgony trzech najpotężniejszych mężów stanu w tym kraju były wielką ulgą dla Jerzego II. Za jednym zamachem pozbył się trzech przywódców, z których każdy zamierzał uczynić z niego marionetkę w swych rękach. Kondylis przeholował w swej polityce: angielska poczwarka przeistoczyła się w angielskiego króla, kroczącego właściwą drogą. Jakkolwiek w maju 1936 r. w Grecji wybuchł strajk powszechny i w Atenach doszło do poważnych starć i chociaż towarzysze Kondylisa ponowili groźby swego zmarłego przywódcy, jednak wszystko zdaje się świadczyć, że Włochy utraciły wydatne stanowisko na Morzu Śródziemnym. Od sierpnia 1936 r. Grecją rządzi po dyktatorsku generał Metaxas. Toteż widoki Włoch na „niezależną" a przyjazną im Kretę usuwają się dla nich bodaj w równie daleką przyszłość, jak nadzieje pozyskania wpływów w „niezależnej" Kroacji. Mimo obwarowań na Dodekanezie, mimo świeżo zawartych paktów przyjaźni interesy włoskie na wschodnich wodach Morza Śródziemnego wciąż jeszcze pozostają w stanie płynnym, Włochy zaś mogą jedynie liczyć bądź na przyjście nowego Venizelosa, bądź na zwycięstwo rozsądku, które doprowadziłoby oba kraje do zrozumienia, że ich pokojowe współżycie jest najpewniejszym i najlepszym rozwiązaniem zagadnienia wpływów na tym morzu. Włochy powinny pragnąć, aby Dardanele były tak samo otwarte dla żeglugi jak Kanał Koryncki, powinny czynić wysiłki, aby móc jak najdłużej korzystać z Kanału Sueskiego, a jednocześnie nie wolno im zapominać o Gibraltarze i Malcie. Muszą też pozyskać w zachodniej części Morza Śródziemnego przewagę, jakiej nie mogą jeszcze osiągnąć we wschodniej...

Hiszpania i Wyspy Balearskie.

O ile zabiegi włoskie o Kretę utknęły na martwym punkcie wraz ze śmiercią Venizelosa i o ile nastąpiło

uspokojenie w stosunku do państw bałkańskich, o tyle układ sił w zachodniej części Morza Śródziemnego uległ szybkim a gruntownym zmianom. Już podczas wojny abisyńskiej wiele mówiono o Balearach, tych ważnych punktach strategicznych, jakie leżą na zachód od Włoch. Wyspy te nie przestają interesować polityków europejskich i teraz, kiedy wojna domowa toczy się w Hiszpanii. Od wielu miesięcy Anglia oskarża Włochy o chęć zagarnięcia Balearów i od wielu miesięcy rząd rzymski oficjalnie zaprzecza tym zarzutom; zarówno hr. Ciano jak i Dino Grandi wielokrotnie oświadczali, że ani przed rewolucją w Hiszpanii, ani podczas niej Włochy nie prowadziły z generałem Franco żadnych rokowań, które miałyby na celu jakąkolwiek zmianę obecnego stanu posiadania w zachodniej części Morza Śródziemnego. Jednak zapewnienia ich bynajmniej nie uspokoiły Anglii i Francji. Istotnie bowiem te trzy grupy wysp, oddzielonych od siebie cieśninami szerokości od 40 do 90 km, przedstawiają wielką wartość dla państw zainteresowanych. Majorka, Minorka i Ibiza wraz z kilku mniejszymi wyspami zajmują powierzchnię 5.014 km kw. Archipelag ten, mający obecnie 370.000 mieszkańców, leży w odległości 900 km od Gibraltaru, około 600 km od Oranu i Biserty oraz 400 km od Algeru, Marsylii i Korsyki. Mając w swych rękach Wyspy Balearskie można równie łatwo odciąć Francję od Afryki północnej, jak zagrażać żegludze okrętów włoskich lub angielskich. Znaczenie Balearów rozumieli już Fenicjanie, którzy na Majorce założyli swoje osady i utrzymywali załogi; później na te wyspy przybyli Grecy, a w r. 663 przed Chr. Kartagińczycy, wreszcie w r. 121 przed Chr. zdobył je dla Rzymu Kwintus Cecyliusz Metellus. Rzymianie założyli tu miasta Pollencję, Alcudię i Palmę, wznieśli na Majorce obwarowania istniejące do dnia dzisiejszego i we wszystkich wojnach mieli w szeregach swojej armii słynnych procarzy balearskich do miotania kamieni, grecki bowiem czasownik „ballejn“ oznacza: rzucać, miotać. Z Ma-

Nowe arterie ruchu w Abisynii. Włosi gorączkowo budują drogi w tym kraju. Zdjęcie przedstawia nowoczesną szosę z Bulo do Burti-Belet-Uen.

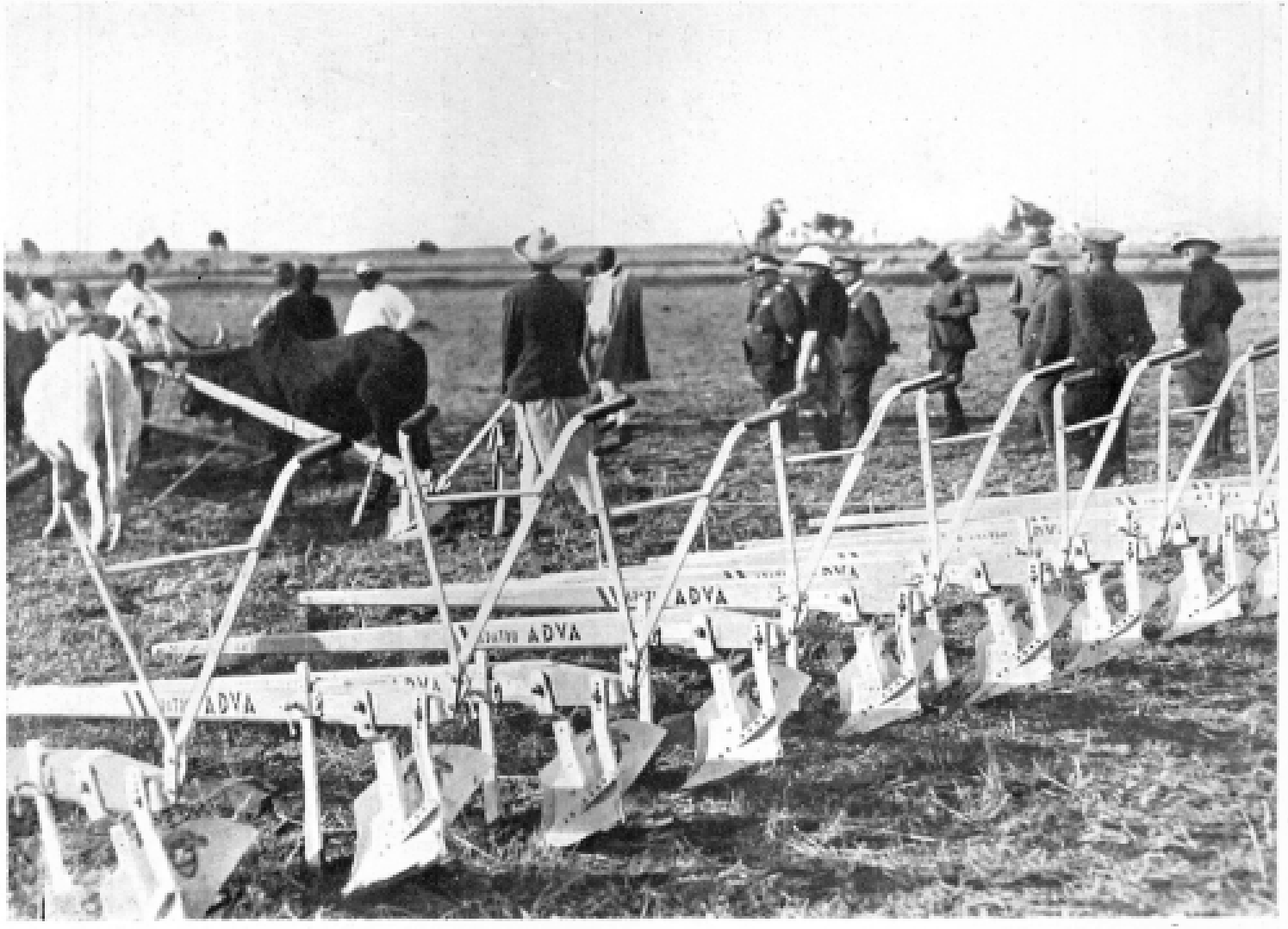

Nasamprzód miecz, potem pług. Pierwsze pługi włoskie na gruncie abisyńskim. Włoscy instruktorzy uczą krajowców obchodzenia się z nowoczesnym sprzętem rolniczym.

jorki Rzymianie mogli utrzymywać spokój na wybrzeżu Katalonii, z Majorki też Arabowie, którzy tu przyszli w r. 798 po Wandalach, Wizygotach i Frankach, podbili Katalonię i przedsiębrali wyprawy na Włochy.

Już Karol Wielki wysłał flotę przeciwko Maurom na Majorce, lecz wyprawa skończyła się niepowodzeniem. Później z inicjatywy papieża Paschalisa II (początek XII wieku) Pizańczycy przez sześć miesięcy prowadzili wojnę z Majorką. Dopiero w r. 1229 Jakub I Aragoński zdołał odebrać te wyspy Arabom i utworzył z nich niezależne królestwo. W r. 1348 były one połączone z Aragonią. Wzniesiono tam kościoły zaliczane do najpiękniejszych w Hiszpanii, a w Palmie na Majorce zbudowano giełdę, uważaną za najstarszy pomnik świeckiego gotyku. W północnej części Majorki, podobnie jak i innych Balearów, wznoszą się góry ze szczytami do 1.600 m wysokości i z tej strony jest ona prawie niedostępna, natomiast na południu obfituje w dogodne porty i żyzne doliny. W zakresie wyżywienia miejscowa gospodarka rolna zaspokaja potrzeby 120.000 mieszkańców stolicy wyspy, Palmy, oraz 150.000 wieśniaków. Dojrzewają tu wszystkie owoce, rosną tysiącletnie gaje drzew oliwkowych i istnieją niewielkie pokłady węgla. Majorka (hiszp. „Mallorca") jest kolebką majoliki; wyroby rzemiosła jej mieszkańców słynęły na całej kuli ziemskiej i przysparzały im bogactw i potęgi. Co się tyczy Minorki, to posiada ona wspaniały port naturalny Mahon, w którym jeszcze brat Hannibala wprowadził pewne ulepszenia techniczne. Port ten znajduje się pod osłoną twierdzy górskiej, wzniesionej niegdyś przez Rzymian, dzisiejszej La Mola.

Niezmiernie urodzajne Wyspy Balearskie, stanowiące jednocześnie wyśmienity punkt strategiczny, były przedmiotem zainteresowania zarówno Francji jak i Anglii już wówczas, kiedy wzrósłszy w siły oba te państwa zaczęły rozszerzać sferę wpływów poza swoimi granicami. Zdobycie Balearów stanowiło najgłówniejszy cel walk o wpływy

w Hiszpanii i w zachodniej części Morza Śródziemnego, a zatem o byt Francji. Gdyby bowiem Hiszpania była słaba lub gdyby ją łączył sojusz z Paryżem, wówczas Francja miałaby tylko jedną granicę do obrony. O ile by natomiast Hiszpania była państwem silnym lub wrogo względem Paryża usposobionym, Francja musiałaby czuwać nad swoim bezpieczeństwem od strony Pirenejów, czyli troszczyć się o dwa fronty. W r. 1708, w sześć lat po pokoju w Utrechcie, który uwolnił Francję od troski o dwie granice, Anglicy opanowali Minorkę i wyspa ta aż do roku 1782 (z wyjątkiem okresu 1756—1763 r.) znajdowała się w ich posiadaniu. W ten sposób wpływy angielskie rozpościerały się również na sąsiednie cieśniny, stanowiące wskutek małej fali i braku prądów dogodną komunikację między Francją a Afryką północną w miesiącach zimowych. Francuzi niejednokrotnie usiłowali wyprzeć stamtąd Anglików i wreszcie powiodło im się to w r. 1782; zwyciężony przez Francuzów admirał angielski Byng musiał oddać Minorkę w ich ręce, za co był rozstrzelany na pokładzie swego okrętu. Po upadku Napoleona Francuzi również utracili tę wyspę. Podczas wojny światowej hiszpański admirał Miranda unowocześnił port Mahon i zaopatrzył go w działa angielskie najnowszego typu.

Od początku ubiegłego stulecia Anglia i Francja prowadziły wspólną politykę w stosunku do Hiszpanii, ponieważ Anglicy pozostawili Francuzom wolną rękę w Maroku za cenę zrzeczenia się wpływów w Egipcie. Ponadto oba te państwa były w równej mierze przeciwne przyjaźni hiszpańsko-niemieckiej, jaka wyraziła się głośnymi owacjami w Berlinie na cześć przybywającego tam króla Alfonsa XIII, gdy w Paryżu powitano go wybuchami nienawiści. A zresztą Anglii już nie zależało na tym, aby Hiszpania rosła w siły na niekorzyść Francji. Niebawem jednak wyłonił się nowy przeciwnik: Włochy. W roku 1887 Rzym i Madryt zawarły układ, przyrzekając sobie wzajemne poparcie w celu przeciwdziałania wzrostowi

wpływów Francji na zachodnich wodach Morza Śródziemnego. Wszelako te przyjazne stosunki wkrótce ochłodły, ponieważ Francja dostrzegłszy niebezpieczeństwo zgodziła się na projekt Anglii, ażeby udzielić Hiszpanii skrawka Maroka, a nawet dopomogła jej przy budowie twierdz w Melilli, Ceucie i w El Araisz (franc. Larache) nad Atlantykiem. Ale przez to posunięcie Paryż nie zjednał sobie całkowicie Hiszpanii. Istotnie, kiedy w r. 1925 francuski minister kolonii Malvy wystąpił z propozycją kupna Balearów, spotkał się z odmową Hiszpanii; nie udzieliła ona również zgody na budowę dwutorowej linii kolejowej Irun—Algeciras, którą Francja zamierzała eksploatować dla przewozu swoich wojsk. Te żądania Francji wywołały skutek wręcz odwrotny, gdyż przyczyniły się do zawarcia nowego układu włosko-hiszpańskiego. Dn. 7 sierpnia 1926 r. Rzym i Madryt ponownie zawarły z sobą pakt przyjaźni. Tym razem gwoli uczczenia tego faktu na Majorkę przybył generał Italo Balbo z eskadrą samolotów bombowych, obierając drogę powietrzną tylko dlatego, ażeby uniknąć spotkania z flotą brytyjską, która ze szczególnym upodobaniem odbywa swoje manewry u wybrzeży Balearów.

A dziś?

Od grudnia 1936 r. włoski wodnopłatowiec trzy razy w tygodniu wznosi się w powietrze na lotnisku Ostii blisko Rzymu i po czterech godzinach ląduje w zatoce Pollensy, dawnego osiedla rzymskiego na Majorce. Można się tedy łatwo przekonać, czy Wyspy Balearskie należą do Włoch. Oczywiście, pozostają one nadal w posiadaniu Hiszpanii, ponieważ rząd narodowy, jakim jest rząd generała Franco, nie może wyzbywać się lekkomyślnie swojego terytorium. Na Balearach nie ma żołnierzy włoskich, lecz podbił je duch faszyzmu. Nie są one własnością Włoch, natomiast stanowią część silnej Hiszpanii. A ta okoliczność jest równie ważna dla Włoch jak dla Francji i Anglii, obawiającej się o swoją żeglugę do Malty.

Wyspy Balearskie nie należą do Włoch, wszelako usu-

nęły się całkowicie spod wpływów Anglii i Francji. Ten zwrot w stosunkach Niemcy uważają dla siebie za pomyślny. Przez uznanie nowej Hiszpanii Trzecia Rzesza daje dowód, że prowadzi nadal dawną niemiecką politykę przyjaźni, dzięki której Hiszpania zachowała neutralność podczas wojny światowej. Ta przyjaźń sprawia, że Francja ma dwie granice do obrony. Hiszpania narodowa nie sprzeda Majorki, ani nie odda jej w dzierżawę, odkąd jednak garstka przekupnych polityków przestała rządzić tym krajem, Włochy nie potrzebują się już obawiać, że Puerta Pollensa będzie wojennym portem angielskim lub że twierdza w Mahon przejdzie w ręce Francuzów. Skreślono Baleary ze spisu pozycji nieprzyjacielskich. Lecz czy ten nowy stan rzeczy nie wpłynie na pogorszenie się stosunków włosko-francuskich? I czy Francja właśnie ze względu na Hiszpanię nie powinna by nawrócić do swej polityki prowłoskiej, poniechanej od czasów Lavala?

Stosunki włosko-francuskie.

Od chwili kiedy we Włoszech powstał ustrój faszystowski, Francja stanowi główny przytułek dla wychodźców włoskich; odtąd też trwają nieprzerwanie wzajemne docinki i nie milknie walka demokracji z krwiożerczą dyktaturą. Te ukłucia nie byłyby groźne, gdyby obok powszechnie znanych rozbieżności ideologicznych i ustrojowych nie istniały jeszcze realne i bardziej zadawnione punkty tarcia. Otóż powodem niezgody między tymi „siostrzycami łacińskimi", z których Rzym w opinii Francuzów uchodzi, oczywiście, za ubogą „małą siostrzyczkę", była zarówno ich polityka kolonialna jak i rozbieżność potrzeb natury strategicznej. Właśnie względy strategiczne sprawiły, że tak szybko ochłodły nawiązane przez Lavala stosunki przyjaźni i że rewolucja w Hiszpanii wywołała nowe zadrażnienia, ponieważ nastawienie francuskiej obrony kraju wymaga niezakłóconej komunikacji między Afryką północną a macierzą. We wszystkich planach stra-

tegicznych francuskiego sztabu generalnego, a zwłaszcza w planach mobilizacji na przypadek wojny z Niemcami, największą rolę odgrywają transporty wojsk z Afryki. Odkąd jednak Włochy przybrały na siłach, Francja obawia się o bezpieczeństwo tych transportów i stąd powstało między nią a Rzymem współzawodnictwo na morzu. Włochy, które domagały się równości flot, miałyby przewagę nad Francją na Morzu Śródziemnym, ponieważ nie potrzebują bronić swych granic na Atlantyku. Obawy Francji wzrosły jeszcze od czasu, kiedy Hiszpania przestała się zaliczać do jej przyjaciół. I oto teraz Francja znów umacnia port wojenny w Tulonie, który po niemiecko-angielskim układzie morskim utracił poniekąd swoje znaczenie na korzyść Brestu, a jednocześnie wprowadza nowe urządzenia portowe w Bizercie i Oranie tudzież buduje nową podstawę dla swej floty w Mers el Kebir w Algerii. Ponadto Francuzi powiększyli na Morzu Śródziemnym liczbę łodzi podwodnych, eskortujących jednostki bojowe, i w odpowiedzi na zbrojenia włoskie zbudowali 30 łodzi typu „Surcouf" o wyporności 2.880 ton, zaopatrując każdą łódź w dwa działa 20,3 cm. Ponieważ jednak we wszystkich zagadnieniach kolonialnych na Morzu Śródziemnym Włochy bynajmniej nie ustępują Francji, przeto ta musi lawirować i unikać otwartego zerwania z nimi stosunków.

Te rozbieżności na tle spraw kolonialnych zaczęły się od Tunisu. Kiedy po wojnie r. 1870 wielkie mocarstwa europejskie przystąpiły do podziału Afryki, Włochy, oczywiście, próbowały zagarnąć najbliżej położoną zdobycz, tj. Tunis, stanowiący niejako przedłużenie Półwyspu Apenińskiego na lądzie afrykańskim. Ponadto Włochy wydały wiele pieniędzy na urządzenia do nawadniania i na budowę dróg w tym kraju. Gdy jednak zamierzały wysłać do Afryki północnej urzędników i wojsko, Francja nagle uderzyła na alarm. Imperialiści paryscy mieli również ochotę zagarnąć Tunis; ponieważ zaś głęboko zakorzeniony w Bis-

marcku wstręt do awantur kolonialnych oraz jego plany zmierzające do skrępowania Francji sprawami zamorskimi i do ochłodzenia jej żądzy rewanżu nie sprzyjały widokom Włoch, przeto Tunis przypadł Francuzom, chociaż i dziś jeszcze mieszka tam 119.000 Włochów i tylko 81.000 Francuzów. Matki włoskie dla odbycia połogu musiały wyjeżdżać z Tunisu do swej ojczyzny, jeśli nie chciały, ażeby ich dziecko ujrzało tam światło dzienne i tym samym otrzymało obywatelstwo francuskie.

Po zniweczeniu planów włoskich w Afryce północnej Paryż dokładał wszelkich starań, ażeby szkodzić im w Etiopii. Francuzi otrzymali od króla Menelika koncesję na budowę kolei Dżibuti—Addis Abeba, zapewnili sobie najkorzystniejsze warunki handlowe, a ich misjonarze i kupcy wszelkimi sposobami podkopywali wpływy włoskie w Afryce wschodniej.

Wreszcie Rzym skolonizował Libię, dzięki czemu ekspansja włoska weszła po niejakim czasie na nowe tory. Jeśli spojrzeć na mapę, to okaże się, że włoskie Salerno i Libia leżą na jednym południku, a zatem ta kolonia stanowi jak gdyby dalszy ciąg Półwyspu Apenińskiego. A poniżej natrafiamy na Kamerun, dawną kolonię niemiecką, nad którą Francja piastuje mandat na mocy traktatu wersalskiego.

Powierzenie tego mandatu Francji dotkliwie ubodło Włochy, gdyż londyński układ z 26 kwietnia 1915 r. przyrzekał im za przystąpienie do wojny również niemieckie kolonie w Afryce, Rzym zaś wierzył w zapewnienia Londynu i Paryża, lubo potencjał tych obietnic był różny. Kiedy jednak nastąpił pokój, prędko zapomniano o obietnicach. Po nieskończonych targach Włochy w r. 1919 otrzymały od Francji wąski skrawek na terytorium Algerii i zachodniej Afryki, oazy Barka i Farhouat, Anglicy zaś zdecydowali się oddać im pas ziemi nad rzeką Dżuba dla powiększenia obszaru włoskiej Somalii. Wszelako politycy rzymscy nie poniechali swoich szerokich planów kolonial-

nych, nie wątpiąc, że może nadejdzie dzień, kiedy Liga Narodów odbierze Francji mandat nad Kamerunem i powierzy go Włochom. Usilnie domagano się od Francji ustępstw terytorialnych na pograniczu Libii, nie ustawano też w zabiegach, ażeby dotrzeć do jeziora Czad, wbić klin pomiędzy dwa stykające się z sobą wielkie dominia Francji i Anglii, a potem połączyć Libię z Kamerunem i zdobyć w ten sposób szeroki pas włoskich posiadłości na Czarnym Lądzie.

Polityka rzymska nie szczędziła wysiłków, ażeby przy pomocy osadników i kupców utorować drogę ekspansji włoskiej poza granicę libijską. Francja wyczuła niebezpieczeństwo. Posiadłości brytyjskie w Afryce rozciągają się nieprzerwanie od jej południowego przylądka aż do Kairu, francuskie zaś w części zachodniej lądu afrykańskiego od Maroka do Konga. Otóż Francja nie chciałaby dopuścić, aby włoski pomost Libia—Kamerun wbił się klinem w jej kolonie.

Myląc się co do właściwego kierunku ekspansji włoskiej Paryż próbował go zmienić. Jak się wkrótce okazało, w dążeniu Włoch do powiększenia swego terytorium w Libii o kilka pustyń Francja upatrywała jedynie chęć dotarcia do jeziora Czad, nie wzięła zaś pod uwagę, że Włochy jednocześnie zbliżyły się do Abisynii od zachodu. Paryż niecierpliwie oczekiwał sposobności, by odwrócić apetyty włoskie od jeziora Czad i Kamerunu. Jakoż nadeszła odpowiednia chwila: pod koniec 1934 r. wydarzenia na polu wielkiej polityki europejskiej przygotowały grunt dla porozumienia francusko-włoskiego i doprowadziły do pojednania siostrzyc łacińskich, które w tym kierunku niejednokrotnie już czyniły próby, lecz zawsze bezskutecznie. Laval i Mussolini wszczęli rokowania, zakończone układami w Rzymie i podpisaniem paktu przyjaźni w dniu 7 stycznia 1935 r.

Najgłówniejsze zobowiązanie, jakie wzięły na siebie Włochy i jakim okupiły życzliwą neutralność Francji

w wyprawie abisyńskiej, dotyczyło Tunisu. Jednak Anglia wciąż podważała ten sojusz i była chwila, że Włochy zagroziły wypowiedzeniem układu Mussolini-Laval, kiedy zaś we Francji doszedł do władzy rząd wrogo usposobiony do faszyzmu, układ ten stał się właściwie jednostronny. Włosi zagarnęli Abisynię. Czyż jednak wynikało stąd, że Tunis miał pozostać posiadłością francuską i czy Rzym był nadal obowiązany do przestrzegania warunków, jakich Paryż już nie uznawał? Włochy roztropnie powstrzymały się od szukania zwady jednocześnie z Anglią i Francją, ale rozpoczęły na nowo dawną grę i dziś francuska polityka kolonialna w Afryce północnej jest bardziej zagrożona niż kiedykolwiek.

Francji zależy na Algerii i Tunisie; żywi ona uzasadnioną obawę, że portowi Dżibuti, który opierał swoje istnienie na handlu Abisynii, skupiając cały jej przywóz i wywóz, grozi upadek i że kolej francuska, łącząca ten port z Addis Abebą utraci wartość wobec zbudowanych przez Włochów autostrad lub równoległych tras kolejowych. W koloniach francuskich od Saint Louis de Sénégal aż do Pointe Noire mieszkają włoscy kupcy i istnieją stowarzyszenia faszystowskie. Jedno z tych stowarzyszeń wydaje w Dakarze gazetę i Włosi pracują tam przy robotach portowych. W Duali (Kamerun) włoska Izba Handlowa skupia największych przedsiębiorców, a na zachodnim wybrzeżu francuskim wszędzie mają przewagę włoskie towarzystwa żeglugowe. Te fakty wzbudzają nieufność Paryża. Francja obawia się o swój handel i bezpieczeństwo nie mniej niż o komunikację z koloniami. Być może — słusznie, prawdopodobnie jednak nie ma ona racji. Albowiem gdyby nawet Włochy w Afryce północnej i w krajach położonych we wschodniej części Morza Śródziemnego tak umocniły swoje stanowisko, jak to przypuszczają Francuzi, czyż wówczas ich własne szlaki morskie nie byłyby również zagrożone? Czyż wojna na Morzu Śródziemnym nie skrępowałaby Włoch o wiele silniej aniżeli Francji, która posiada jeszcze

wybrzeże atlantyckie? I w jaki sposób Włochy, zmuszone o wiele więcej liczyć się z wrogimi dla siebie nastrojami w Anglii aniżeli ze współzawodnictwem Francji, mogłyby utrzymać łączność z Etiopią, gdyby pewnego pięknego poranku zamknięto przed nimi wejście do Kanału Sueskiego?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

LIBIA JAKO ODSKOCZNIA DO EGIPTU I DROGA DO ABISYNII

Znaczenie Trypolisu i Cyrenajki.

Podobnie jak Półwysep Apeniński, tworząc niejako olbrzymich rozmiarów molo na Morzu Śródziemnym, oddziela jego część zachodnią od wschodniej, tak samo jego naturalne przedłużenie, Pustynia Libijska, stanowi przegrodę między Bliskim Wschodem a Afryką północną oraz między żyznymi obszarami Nilu a urodzajnymi gruntami Algerii i Tunisu.

Należąca od r. 1912 do Włoch Libia zajmuje powierzchnię dwakroć większą niż Egipt i z górą dziesięć razy większą od Tunisu, ale posiada tylko 740 tysięcy ludności wobec 16 milionów mieszkańców w sąsiednim Egipcie i wobec 2 i pół miliona w pobliskiej kolonii francuskiej. W Libii mieszka tyleż Włochów co w Egipcie, a tylko trzecia część ich liczby w Tunisie. W r. 1935 w Libii było 48 tysięcy Włochów, tzn. zaledwie 10% rocznego przyrostu ludności we Włoszech.

Jakkolwiek Libia jest tak słabo zaludniona, że na 1 mieszkańca przypada dwa i pół kilometra kw., to jednak ziemia nie może wyżywić ludności. Ryż, cukier, zboże, a nawet warzywa trzeba sprowadzać z Włoch, ażeby zaś uprzystępnić ich nabycie ubogim mieszkańcom Libii, skarb włoski wypłaca premie przywozowe w wysokości 25% ceny tych artykułów. Gdy Tunis obfituje we wspaniałe winnice i bogate plantacje daktyli, a jednocześnie posiada olbrzymie pokłady fosfatów dla ich użyźnienia, gdy Egipt należy do najbogatszych krajów Afryki dzięki dobroczynnym wylewom Nilu, Libia stanowi przeważnie piaszczystą pustynię i rumowiska kamieni. Nawet obszary najbardziej urodzajne, jakie w okresie wojen punickich

były spichlerzem starożytnego Rzymu, zamieniły się w pustynię wskutek zniszczenia wodociągów i wielowiekowej złej gospodarki Arabów i Turków; czerwona ziemia Cyrenajki również wymaga mozolnej uprawy. Włosi wszędzie wiercą tam studnie i budują nowe kanały. Rozległe pola znów są nawadniane, ale też znów szerzy się tam malaria. Wszystkie nieuprawne obszary Libii ogólnej powierzchni 606.000 ha przejęło państwo, które do r. 1935 zdołało osiedlić na nich zaledwie 618 rodzin białej rasy. Łańcuch górski Dżebel, ciągnący się na przestrzeni około 50 km wzdłuż wybrzeża Libii, posiada zdrowszy klimat; rosną tam gaje oliwek, zasadzono setki tysięcy drzew migdałowych i założono wielkie plantacje tytoniu. Ale upłynie jeszcze sporo czasu, zanim stąd będzie można czerpać zyski, a zresztą ten skrawek wybrzeża stanowi nikłą część kolonii włoskiej. A pozostała część?

O ile fellachowie, czyli włościanie egipscy, i chłopi w Tunisie należą do najspokojniejszej ludności tubylczej Afryki, o tyle Libię zamieszkują wojownicze szczepy Berberów, równie wrogo usposobionych do cudzoziemców jak marokańscy Kabylowie Rifu lub Szleuh. Ludność Egiptu i Tunisu pragnie tylko spokojnie uprawiać rolę, natomiast libijscy Senussi marzą jedynie o wojnie. Właśnie w Libii znajduje się grupa oaz Kufra, twierdza fanatycznych Arabów „Ichwan", pałających nienawiścią do chrześcijan; do ich obowiązków religijnych należy powtarzanie siedem tysięcy razy dziennie następującej modlitwy: „Allach, o Allach! Dla miłości Twego proroka Mahometa połącz nas już tu na ziemi, abyśmy mogli walcząc z niewiernymi psami wspólnie wejść do Twego wiecznego królestwa...!" Jakoż Kufra oparła się wszelkim próbom kolonizacji. Kiedy po zwycięskiej wojnie z Turcją Włosi w r. 1912 pozyskali nową kolonię, Libię, ich własnością stały się właściwe dwa miasta: Trypolis i Bengazi. Zanim zdołali opanować resztę kraju, wybuchła wojna światowa i wódz Senussich, Mohammed El Ahbeb, ogłosił wojnę świętą,

wycinając w pień nasamprzód Włochów, później Francuzów przybyłych im na pomoc z Tunisu, a wreszcie zabrał się do Niemców, którzy mu dostarczyli pieniędzy i broni; knowania Niemców przypłacili wówczas życiem major niemiecki Todenwarth oraz jego oficerowie. Mimo to Rzym nie poniechał Libii, a gdy faszyzm doszedł do władzy, energicznie przystąpiono do uspokojenia tej kolonii, nie licząc się ani ze stratami w ludziach, ani z wydatkami. Przede wszystkim więc zagrożony obszar długości 300 km otoczono potrójnymi zasiekami z drutu kolczastego, odgradzając to terytorium od Egiptu. Wydano na ten cel 100 milionów lirów. Następnie zorganizowano największą w naszych czasach wędrówkę narodów, wysiedlając ludność z miejscowości, skąd powstańcy zaopatrywali się w żywność, i zapędzając 80.000 nieprzejednanych krajowców do pilnie strzeżonych obozów koncentracyjnych na wybrzeżu morskim. Zmieniono kaliber wszystkich rodzajów broni, jaką posiłkowała się armia włoska w Libii, ażeby uniemożliwić powstańcom użycie ukradzionej lub zdobytej przez nich amunicji. Niektórzy z wodzów Senussich zmiarkowali, że to nie przelewki, i przybyli do Trypolisu, ażeby się poddać. Ale Włosi zdołali już wyciągnąć wnioski ze swego doświadczenia i nie dowierzając uległości zbiegów uroczyście powiesili ich wszystkich rzędem z kalifem Ben Askerem na czele. Sprzeciwiało się to, być może, zasadom etyki, trudno jednak zaprzeczyć, że taki środek był skuteczniejszy od wszelkich rokowań. A wreszcie nastąpił finał najosobliwszy w dziejach kolonij. Oto w r. 1930 Włosi wkroczyli do Kufry. Tysiąc żołnierzy włoskich, 225 samochodów i czołgów, 15 płatowców i 5.000 wielbłądów przebyło 700 km w głąb kraju. Należało według wszelkich zasad sztuki wojennej zdobyć tę legendarną oazę, z której prócz Niemca Gerharda Rohlfsa, pierwszego białego podróżnika, jaki do niej dotarł, tylko troje Europejczyków zdołało ujść z życiem (w tej liczbie Angielka Rosita Forbes — przyp. tłum.). Przedsięwzięcie Włoch wydawało się szaleństwem, a znawcy spraw kolo-

nialnych uważali je za samobójstwo. Zostało jednak uwieńczone powodzeniem. Włosi podbili Kufrę, gdzie ani jeden „Ichwan" nie pozostał przy życiu z wyjątkiem garstki buntowników, którym po niezmiernych trudnościach udało się dotrzeć do Egiptu. Duchowy wódz Senussich uciekł do Arabii. W Libii nareszcie zapanował spokój.

Tak, ale ten spokój usiłowali wszelkimi środkami zakłócić zbiegowie Senussi w Egipcie, gdzie znaleźli schronienie. Czy Anglia nie zdawała sobie wówczas sprawy z olbrzymiego znaczenia tej śmiałej ofensywy Włochów w Libii i dała owym zbiegom przytułek jedynie z zasady lub z litości, bez żadnych ukrytych celów? Zdaje się, że tak było istotnie, gdyż granica Libii nie miała ochrony i Senussi nie otrzymali żadnej pomocy. Wprawdzie wiele pism angielskich napiętnowało wówczas Włochów jako barbarzyńców i okrutnych ciemiężców niewinnej ludności tubylczej. Lecz gdyby nawet w tych oskarżeniach tkwiło nieco prawdy i gdyby nie miały one w tym przypadku na celu obrony krwiożerczych Senussich, to jednak były arcydziełem obłudy, ponieważ i Anglia prowadziła wojnę o opium, ażeby zmusić Chiny do zatruwania się tym narkotykiem. Ta sama Anglia musiała przecież pogodzić się z faktem, że dn. 16 grudnia 1913 r. w Bloemfontein odsłonięto pomnik z następującym na nim napisem: „Ten pomnik powstał z dobrowolnych składek narodu Burów na cześć 26.663 kobiet i dzieci zmarłych w angielskich obozach koncentracyjnych podczas wojny 1900—1902 roku".[1] Anglia wyzyskała podbój Kufry dla szeroko zakrojonej krucjaty przeciwko złu, jakie panuje na świecie, co jednak nie przeszkodziło Włochom stać się nie tylko z imienia, lecz w rzeczywistości panami Libii po ostatecznym złamaniu oporu Senussich.

Ale trudniej uporać się z klimatem Libii. Nie ma tu źródeł w cieniu palm jak w Tunisie, lecz obszary pustynne,

[1] Autor zaczerpnął ten napis z książki dra Henryka Wolfa pod tyt. „Dzieje powszechne kłamstwa".

nad którymi wisi słońce podobne do roztopionego ołowiu i gdzie różnice temperatury między nocą a dniem są największe na kuli ziemskiej. Tak np. wieczorem dn. 13 września 1922 r. w Azzii (Trypolis) zanotowano najwyższą, jaką kiedykolwiek stwierdzono na ziemi, temperaturę +58°. Tejże nocy rtęć w termometrze spadła do —5°. Wiejący na pustyni wiatr „ghibli" niekiedy zaciemnia niebo ciemnoczerwonymi chmurami pyłu pustynnego, zasypując nim uprawne pola, łamiąc drzewa owocowe i spalając młode rośliny.

Takie warunki klimatyczne utrudniają życie człowiekowi, ale nie szkodzą faunie Libii. W Bengazi można oglądać przechowywane w spirytusie skorpiony długości 25 cm. Z innych przedstawicieli fauny żyją tu myszy, w niektórych okolicach króliki, dwa gatunki małej gazeli, zające stepowe i szakale. No i, oczywiście, *Vipera cornutus*, najjadowitsza żmija pustyni...

Klimat okropny. Jałowa pustynia. Ludność berberyjska, wrogo usposobiona do białych; a wśród innych tubylców w liczbie 650.000 szerzą się różne choroby, głównie gruźlica. We wszystkich nędznych namiotach, skleconych z pokrzywionych żerdzi, kawałków blachy, szmat i skór, siedzą w kucki ślepi. To skutki trachomy. Wszędzie widać brud. Oficerowie włoscy zmuszają dzieci krajowców do umycia twarzy tylko w ten sposób, że codziennie dają im solda za czysty nosek.

W jakim przeto celu Włochy od czterdziestu lat zużywają najlepsze siły dla podboju i rozkwitu tej kolonii, ubogiej, niewdzięcznej i na długą metę nie rokującej korzyści gospodarczych? I dlaczego układem z dn. 26 lipca 1902 r. zaprzedały się Francji, dlaczego za swoją obietnicę zachowania neutralności na przypadek wojny niemiecko-francuskiej nie zażądały od Paryża czegoś więcej prócz pozwolenia na odebranie Turkom Trypolisu? Tym układem oraz wymianą listów Prinetti-Barrère Włochy w r. 1902 wyparły się trójprzymierza i naraziły na niebez-

pieczeństwo, że będą pochłonięte przez Niemcy i Austrię, a wszystko to tylko gwoli pozyskania kilku pustyń piaszczystych w Afryce. Dlaczego? I dlaczego Włochy prowadziły wówczas z Turkami tak niepopularną wojnę o Trypolis, nie bacząc nawet na groźbę wybuchu wojny domowej? W jakim celu już po odstąpieniu im przez Turcję Trypolisu na mocy traktatu pokojowego w Ouchy (r. 1912) poświęcały w dalszym ciągu tysiące swoich najlepszych żołnierzy i setki milionów lirów, ażeby wbrew oporowi Senussich utrzymać w swych rękach tę nową kolonię? Z jakich powodów Mussolini w samym zaraniu ery faszystowskiej odbył pierwszą swoją podróż do Trypolisu w kwietniu 1926 r.? I dlaczego wówczas towarzyszyły mu najlepsze jednostki nowej floty włoskiej: krążowniki „Cavour" i „Giulio Cesare" oraz eskadra łodzi podwodnych i torpedowców? Dlaczego w r. 1921 gubernatorem Libii został hr. Volpi di Misurata, jeden z najwybitniejszych ludzi w Rzymie, dlaczego jego następcą mianowano później marszałka Badoglię, najlepszego we Włoszech żołnierza kolonialnego, a w r. 1933 Italo Balbę, twórcę włoskiego lotnictwa i triumwira?

Świat nie zaprzątał się tymi pytaniami. Po nominacji Balby mówiono tylko, że go zesłano na wygnanie. Kiedy zaś Graziani, późniejszy zwycięzca w wojnie abisyńskiej, pobił w r. 1931 Senussich, uchodzących do tej pory za niezwyciężonych, jego czyn zadziwił tylko garstkę orientalistów. Gdy następnie Włochy nie przestały w dalszym ciągu wysyłać wojska do Libii, pewien znawca Afryki we francuskim ministerium spraw zagranicznych miał się wyrazić w r. 1932: „Mania wielkości Mussoliniego przechodzi w stan niepokojący. Musi on dowieść, że Libia nadaje się dla osadnictwa. Nie pozyska chętnych do osiedlenia się w Trypolisie i dlatego posyła tam wojsko, ażeby powiększyć liczbę białych mieszkańców w tym kraju". Inni Francuzi przyglądając się dokładniej poczynaniom Mussoliniego sądzili, że chodzi mu o Tunis lub o obszary

Afryki równikowej, ponieważ Włosi budowali drogi w kierunku Tibesti i zakładali lotniska przy dawnych szlakach karawanowych, prowadzących do jeziora Czad... Wreszcie powszechne zdziwienie wywołało wstawienie do budżetu Włoch na rok 1934/35 aż 38 milionów lirów na wydatki wojskowe w Libii wobec tylko 31 milionów innych wydatków na potrzeby tej kolonii. Mimo to rokowania między Lavalem i Mussolinim gładko postępowały naprzód. W wyniku rozmów z dnia 7 stycznia 1935 r. Francja poza innymi sprawami niezmiernej wagi, jakie niebawem miały wypłynąć na powierzchnię życia politycznego, odstąpiła Włochom część Tibesti, wyraziła zgodę na przesunięcie południowej granicy Libii o z górą 200 km oraz ofiarowała im ze swej kolonii w Afryce równikowej obszar powierzchni 114.000 km kw., cztery razy większy od Belgii a pokryty pustynią, pastwiskami i górami.

Powróciwszy z Rzymu po ukończeniu rokowań Laval wszędzie opowiadał, jak pochylony nad mapą sztabu generalnego przedstawiającą wzmiankowane terytoria walczył o każdy kilometr z Mussolinim i sekretarzem stanu Suvichem.

„Obszar, jaki Pan nam tu proponuje, nie posiada żadnej wartości" — zawołał w pewnej chwili Suvich. — „Przecież nie mieszka tam żywa dusza!"

„Nie mieszka?" — zapytał oburzony Laval i wskazał palcem jedną nazwę na mapie. — „A to miasto?"

„Cztery namioty i sześć palm" — stwierdzili Włosi.

„Sześćset namiotów i najlepsze na Saharze studnie artezyjskie" — odrzekł z zimną krwią Laval. Suvich poniechał dalszego sporu i przyjął to „miasto"...

„A tym miastem" — Laval ze śmiechem kończył swe opowiadanie w Paryżu — „jest w rzeczywistości łańcuch górski".

Otóż mimo tych niedokładnych wiadomości z geografii przynajmniej jeden z kontrahentów zdawał sobie sprawę, do czego zmierza. Odstąpiona przez Francję część Tibesti

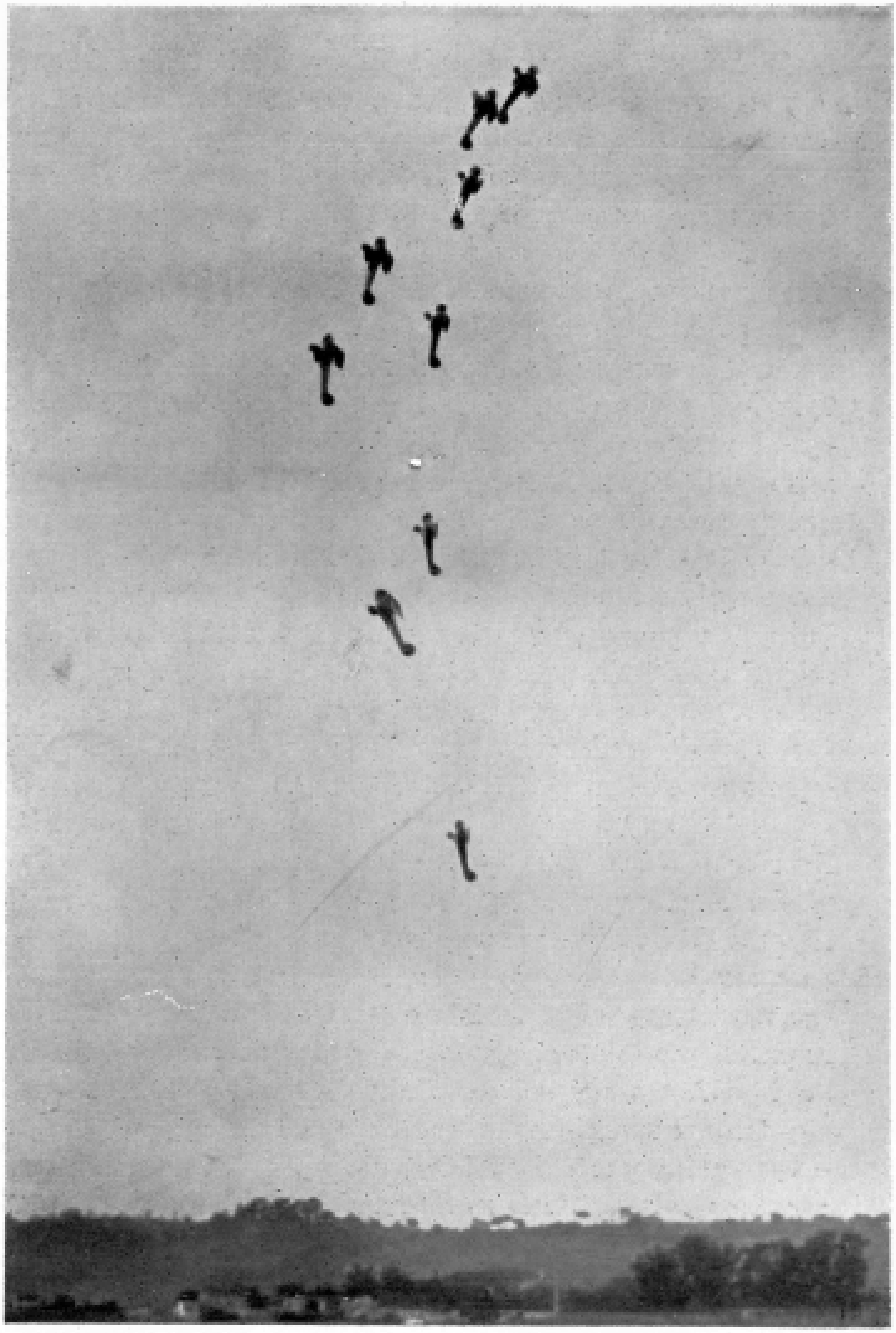

Manewry samolotów włoskich. Zdjęcie przedstawia dziewięć płatowców w chwili wykonywania „pętli". Włochy otaczają lotnictwo szczególną pieczą. Piloci włoscy kształcą się w „miastach lotników".

powiększa obszar Libii włoskiej na południo-wschód, a chociaż Włochy są jeszcze o 800 km oddalone od jeziora Czad, jednak przez przesunięcie granicy libijskiej zbliżyły się do Chartumu i Kodoku (dawnej Faszody), a zatem do anglo-egipskiego Sudanu i Etiopii...

Czy to było celem wszystkich ofiar poniesionych przez Włochy dla Libii? Czy od samego początku nie uważały one tej kolonii jedynie za odskocznię do Egiptu i za drogę do Etiopii?

Libia jest krajem ubogim, lecz stanowi naturalne przedłużenie Półwyspu Apenińskiego w Afryce i tylko 400 km dzieli Trypolis od Sycylii. Wybrzeże Libii nie obfituje w zatoki, co ułatwia jego obronę, istnieją tam bowiem tylko trzy dogodne porty: Tobruk, doskonały port naturalny, oddalony o 500 km od Aleksandrii i Sycylii, skąd podróż statkiem trwa tylko 40 godzin, dalej Trypolis w zatoce Gabes i wreszcie Bengazi. Tobruk ma wielką wartość jako punkt strategiczny, lecz brak mu zaplecza i nie posiada obfitych źródeł wody, którą dla jego 2.000 mieszkańców trzeba sprowadzać z oazy Derna. Natomiast w Trypolisie i Bengazi powstały za włoskie pieniądze wspaniałe urządzenia portowe; np. groble w Bengazi, ukończone dopiero w r. 1936, kosztowały z górą 72 miliony lirów. W tymże roku Włosi wybudowali na wybrzeżu drogę długości 813 km; odcinek tej drogi na przestrzeni 650 km między El Agheils a Misuratą biegnie przez pustynię i posiada ważne znaczenie zarówno dla gospodarczego podboju obszarów kresowych Egiptu jak i ewentualnego przewozu wojsk oraz ciężkich baterii nadbrzeżnych. Tę autostradę przedłużono od granicy tunetańskiej do egipskiej na przestrzeni 1.900 km, a obecny przy uroczystości jej otwarcia w marcu 1937 r. Mussolini nazwał ją „nowym ogniwem, które może wskrzesić teraz dawne stosunki przyjacielskie między Włochami a Egiptem". Stosownie do życzenia dyktatora Włoch, droga ta ma odgrywać doniosłą rolę w stosunkach gospodarczych z sąsiednim krajem.

Dwie miejscowości położone przy tej drodze: Syrtę, małą wioskę, gdzie dotychczas lądowały tylko samoloty Ala-Littorii, oraz odległy o 150 km od granicy egipskiej port Bardia przekształcono w r. 1936 na bazy lotnicze niezależnie od Tobruku, już wcześniej przystosowanego do tegoż celu. Balbo, który w olbrzymiej pieczarze skalnej koło Tunisu urządził hangar dla swego prywatnego samolotu, kazał założyć na bezwodnych pustyniach i szotach,[1] położonych naprzeciwko zatoki Gabes, olbrzymie składy prasowanej zielonej paszy dla wielbłądów „białych szwadronów", czyli jazdy kolonialnej. Wszędzie go pełno, zdaje się dwoić i troić, sam dozoruje budowy „miast na rozkaz", gdzie przede wszystkim każe wznosić kościół, szkołę, pocztę, szpital i dom dla faszystów; z jego polecenia powstają składy materiałów opałowych, radiostacje, a jednocześnie dokłada on starań, ażeby przy każdej placówce obronnej istniały pola uprawne dla wyżywienia miejscowej załogi.

Pod względem strategicznym Libia stanowi jedną z najważniejszych placówek nad Morzem Śródziemnym. Trypolis, który przez długie lata był ośrodkiem korsarzy, już w r. 1663 zmusił Anglików do zawarcia układu i zapłacenia odszkodowania, a chociaż Francuzi w latach 1665 i 1728 przedsiębrali wyprawy przeciwko Trypolitańczykom, nie przestali oni być groźni dla żeglugi po tym morzu. A przecież korsarze nie posiadali tak obwarowanej wyspy, jaką jest Pantelaria, znajdowali się przeto w gorszym położeniu aniżeli dzisiejsi Włosi...

Pustynia Libijska należy do najuboższych części Sahary pod względem źródeł wody i roślinności. Istnieje na niej niewiele oaz, ale też mało uedów, mało głębokich

[1] Szoty — słone bezodpływowe zagłębienia wypełnione piaskiem i słoną wodą, które pokrywają się skorupą słoną. Są one właściwością obszarów pustynnych, zwłaszcza w Saharze („Podręczny słownik geograficzny" E. Maliszewskiego i Bol. Olszewicza, wyd. Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa). Przyp. tłum.

łożysk rzecznych i mało łańcuchów górskich, utrudniających komunikację. Krzyżują się tu najgłówniejsze szlaki karawanowe na Czarnym Lądzie. Tak więc w kierunku depresji libijskiej prowadzi odwieczna droga od Audżili przez oazy Dżarabub, Siuę i Katarę do doliny jeziora Natron. Jest to najkrótsza droga lądowa między Trypolisem a Kairem. W Audżili przecinają ten szlak dwie inne drogi: jedna wiedzie z Bengazi przez Kufrę do jeziora Czad, a druga przez Tadż, Arkenu, Quenat, Erdi Agah i Bao dociera do granicy anglo-egipskiego Sudanu, dalej zaś przez Furawię, Fungo, Um Rahik, Muttarig, Lameinę, El Faszer i El Nahud dochodzi do El Obeid, czyli do wylotu linii kolejowej, która stąd biegnie przez Sennaar do Kassali, granicy dawnej Erytrei, i łączy się z odwieczną drogą karawanową do Abisynii zachodniej...

Jeszcze przed dziesięciu laty nie znano w Europie nazw tych poszczególnych stacji; nawet ludność miejscowa zapomniała o istnieniu wielu oaz na szlaku z Libii do Sudanu, ponieważ wszystkie towary, jakimi te kraje handlowały, przewożono angielskimi kolejami i rzecznymi statkami przez Egipt. Jedynie handlarze niewolnikami i przemytnicy kości słoniowej korzystali z tej starożytnej drogi. Wreszcie dzięki pomocy finansowej króla Fuada pewien urzędnik egipskiego ministerium spraw wewnętrznych, niejaki A. M. Hassanein Bej, wychowaniec uniwersytetu w Oksfordzie, wyruszył w r. 1921 do Kufry, a w r. 1923 przedsięwziął podróż z Egiptu przez Kufrę do El Obedi w Sudanie. Ponieważ towarzyszył mu tylko jeden służący spośród krajowców, a sam był mahometaninem, przeto wyszedł z tej podróży cało. Wprawdzie droga prowadziła przez bezwodne pustkowia, ale okazało się, że niezbadana część Libii nie jest tak straszna, jak przypuszczano. Oaza Kufra leży w nieckowatej dolinie długości 40 km i szerokości 20 km, nad wielkim słonym jeziorem, wśród setek tysięcy palm daktylowych. Łańcuch górski chroni dolinę od wiatrów pustyni, a wielka twierdza

Senussich El Tadż — od rozbójników. Przybywającemu do Kufry Hassaneinowi wręczono wielki kosz wspaniałych róż, hodowanych tu dla wyrobu wody różanej. Ludność doliny zajmuje się również uprawą mięty i wszelkich gatunków jarzyn, melonów, winogron, ogórków. Miejscowi „Ichwan", czyli „bracia", są podobni do poddanych króla Ibn Sauda, zarówno co do fanatyzmu religijnego jak i pod względem tendencji do postępu. Szczep Siua, który wezwał tu Senussich, wiele się od nich nauczył, toteż nawet w „zapadłych" oazach ludność tubylcza hoduje kury i gołębie, uprawia zboża i warzywa, o czym koczownicy nigdy dawniej nie słyszeli. Podróż z Trypolisu do Sudanu nie jest, oczywiście, miłą przechadzką, ale przestała być niebezpieczną, odkąd nastąpił upadek potęgi Senussich. Dowiódł tego Hassanein Bej, który za zasługi położone w tej wyprawie otrzymał wielki medal złoty od Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Anglicy uznali sprawę w ten sposób za zakończoną, natomiast Włosi wnet postarali się praktycznie wyzyskać gospodarcze wyniki podróży Hassaneina. Przede wszystkim więc przekształcili ścieżki karawanowe na drogi zdatne do ruchu samochodów ciężarowych, ogłaszając je za trakty przeznaczone wyłącznie dla wojska. Osoby prywatne nie mogły korzystać z tych szos, które w ten sposób uniknęły oczu ciekawych. Odtąd wnętrze Libii stało się mniej dostępne niż Tybet. Gdziekolwiek znaleziono źródło wody, tam budowano forty, wielkie składy benzyny i radiostacje. Nie obeszło się bez przelewu krwi, gdyż Senussi stawiali opór, lecz dzięki tym równym drogom Włosi zadali im klęskę w r. 1931. Senussi przestali istnieć, jednak pozostały oazy i pastwiska. Szlakiem Hassaneina Włosi posuwali się coraz dalej w głąb kraju; powoli przybywali tu inżynierowie drogowi, lekarze i oddziały karabinów maszynowych. Wreszcie Włosi dotarli do granicy libijskiej, przesuniętej na południe kosztem francuskich posiadłości w Afryce na mocy układu z dn. 12 września 1919 r. Odległość od po-

łudniowo-wschodniej granicy Libii, ustalonej układami paryskimi ze stycznia 1935 r., do stacji kolejowej El Obeid w Sudanie wynosi obecnie 700 km, gdy przedtem wynosiła 950 km. Po uregulowaniu granicy do obszaru Libii weszły ważne jako punkty obronne szczyty Emin-Hessu (wysok. 2.500 m) i Emin-Kussi (wysok. 3.400 m) oraz okolice obfitujące w wodę i stepy Tibesti. Po opanowaniu tego kraju Włosi umieli narzucić poszanowanie dla swej władzy miejscowemu szczepowi Tibbu, nie ustępującemu Tuaregom w wojowniczości. Jednocześnie poprawili istniejące studnie i stworzyli sobie podstawę zaopatrzenia w żywność, zakładając ogrody warzywne i zasiewając pola zbożem na terytorium wschodniego Tibesti.

Tak, nie ulega wątpliwości, że Włosi dokładniej zbadali mapy niż wielce czcigodny Artur Henderson, który zawdzięcza swoją karierę związkom zawodowym, gdyż z wyrobnika został ministrem rządu brytyjskiego. Prędko zapomniawszy o środowisku, skąd wyszedł, zbierał ordery i dostojeństwa, a wreszcie jako pełen namaszczenia urzędnik otrzymał tekę ministra kolonii. Henderson musiał wciąż organizować strajki i bronić swego stanowiska przywódcy partii pracy tudzież coraz usilniej zabiegać podczas wyborów o mandat, jaki po raz pierwszy utracił był w r. 1918. Toteż mimo najlepszych chęci nie miał czasu przeczytać sprawozdań Hassaneina Beja i wyrobić sobie własnego sądu o zagadnieniach kolonialnych imperium Wielkiej Brytanii albo o koniecznościach państwowych Włoch. Prawdopodobnie brakło mu również czasu na wysłuchanie opinii znawców tych spraw w Foreign Office, dość że dn. 3 sierpnia 1929 r. wysłał do Kairu projekt pojednania anglo-egipskiego. Artykuł 1. tego projektu zapowiada „zniesienie okupacji Egiptu przez brytyjskie siły zbrojne Jego Królewskiej Mości", artykuł zaś 9. stanowi, że wojsko angielskie może pozostać w Egipcie tylko na obszarze położonym na wschód od 32° długości geograficznej, a za-

tem odległym od granicy libijskiej nie mniej niż o 600 km, i to wyłącznie dla ochrony Kanału Sueskiego.

Tak więc w myśl tego aktu Anglicy nie mogli budować fortów, lotnisk, dróg i kolei żelaznych na pograniczu z Libią, kiedy zaś w r. 1935 Anglia po rozpoczęciu przez Włochy działań wojennych w Abisynii gorączkowo przystąpiła wbrew wszelkim układom do wzmacniania granicy libijskiej, wówczas projekt Hendersona nie tylko okazał się przeszkodą w nowych rokowaniach z wafdystami, lecz w ogóle wyłączał możliwość ich podjęcia. Na domiar Laval na podstawie porozumienia z Mussolinim uzyskał w dniu 7 stycznia 1935 r. spokój w Tunisie i na Bałkanach w zamian za wolną rękę w Abisynii. Odstępując Włochom pakiet akcyj kolei francuskiej Dżibuti—Addis Abeba Laval zagwarantował im nie tylko dostęp do Etiopii od strony morza, lecz — co o wiele ważniejsza — drogę lądową do tego kraju na przypadek ostrzejszego zatargu z Anglią i zamknięcia Kanału Sueskiego.

Oczywiście, ażeby lądem dotrzeć do Abisynii, Włosi musieliby przejść 1.200 km przez anglo-egipski Sudan, a to oznaczałoby wojnę z Wielką Brytanią. Ale przecież tylko w razie wojny z Anglią i zamknięcia komunikacji przez Kanał Sueski ta droga oddałaby dopiero korzyści Włochom. A gdyby tak ściśle zestawić wszystkie wynikające stąd trudności, to okazałoby się, że przynajmniej w dzisiejszym stanie rzeczy prowadzenie wojny w Sudanie byłoby dla Włochów łatwiejsze aniżeli dla Anglików.

Londyn od r. 1935 zdaje sobie sprawę, że wojna z Włochami pociągnęłaby za sobą unieruchomienie żeglugi na Morzu Śródziemnym. Na to jednak słyszymy odpowiedź, że Anglicy mając jednocześnie w swych rękach Gibraltar i Suez zablokowaliby Morze Śródziemne i uniemożliwili Włochom komunikację z Erytreą i Etiopią. Istotnie, nastąpiłoby to, o ile mamy na myśli drogę morską. Ale lądem przez Libię...?

Przerwanie komunikacji morskiej na szlaku Sycylia—Pantellaria—Libia wydaje się trudne do urzeczywistnienia, natomiast dojazd do Egiptu mógłby być Anglikom odcięty z obu stron, gdyż i Bab el Mandeb nie należy już wyłącznie do nich, odkąd Włochy pozyskały od Francji 950 km kw. wybrzeża francuskiej Somalii, wyspy Doumeira i Raheita oraz port Der-Eloua, jeden z najważniejszych punktów strategicznych na kuli ziemskiej. Wyspa Doumeira długości 300 m i szerokości 18 m jest olbrzymią skałą bazaltową, wyłaniającą się z morza na wysokość 30 m i miejscami pokrytą tlenkiem żelaza, co sprawia wrażenie, jak gdyby była obryzgana krwią. Ta skała, na której gnieżdżą się tylko orły, leży w odległości zaledwie 15 mil od angielskiej twierdzy na wyspie Perim w Cieśninie Bab el Mandeb i łatwo może być przekształcona na „Gibraltar Morza Czerwonego". Prace w tym celu Włosi rozpoczęli już w styczniu 1936 r.

Przez odstąpienie Włochom wzmiankowanych terytoriów nad Cieśniną Bab el Mandeb Francja wyświadczyła im przysługę, gdyż pozyskały one dawno upragniony wpływ na żeglugę do Indii, zajmując tym samym stanowisko trzeciego mocarstwa nad Morzem Czerwonym. O ile przeto potężniejsza eskadra angielska nie znajdzie się na Morzu Czerwonym w chwili, kiedy Kanał Sueski wyleci w powietrze lub będzie zatarasowany wskutek zatopienia okrętu czy też w jakikolwiek inny sposób, wówczas żegluga na tym morzu zamrze tak samo jak na Morzu Śródziemnym. Pozostanie wtedy jedyna droga z Anglii do Sudanu, mianowicie przez kraj Kenia, czyli naokoło Afryki do Mombasy, obecnie fortyfikowanej, dalej przez rozległe obszary brytyjskiej Afryki wschodniej, przez najwyższe góry na Czarnym Lądzie, przez zdradzieckie lasy dziewicze i straszliwe bagna. Długość tej drogi wynosi: morzem 18.000 km, a lądem przez ewentualny korytarz włoski do Sudanu 4.000 km, czyli razem 22.000 km. Taką przestrzeń musieliby przebyć Anglicy, ażeby w razie zablokowania Kanału

Sueskiego dotrzeć do Sudanu, natomiast Włosi mieliby do niego drogę o wiele krótszą, gdyż tylko 500 km morzem i 2.000 km lądem.

Nawet wówczas, kiedy pod koniec ubiegłego stulecia Morze Śródziemne było „Jeziorem Angielskim", kiedy Anglia podejmowała kampanię przeciwko mahdystom, wojna w Sudanie nastręczała wiele trudności. Jakoż wojna ta trwała dwanaście lat i Kitchener pokonał mahdystów dopiero po uruchomieniu kolei żelaznej z Uadi Halfa do Chartumu. A przecież źródła Nilu i jezioro Tsana, którym Egipt i Sudan zawdzięczają swoje istnienie, znajdowały się wtedy jeszcze w rękach państwa neutralnego — Etiopii. Dziś zaś te źródła wody należą do Włoch. Oczywiście, ani Murzyni w Sudanie, ani mieszkańcy Egiptu, mając do wyboru pomiędzy panowaniem Anglików a Włochów nie oddadzą pierwszeństwa Włochom, być może jednak zastanowią się, czy warto okazywać poparcie dzisiejszym swoim władcom i przypłacić je klęską głodu, skrajną nędzą i całkowitą swoją ruiną. Przy zręcznej polityce Rzym mógłby skłonić Egipt do zachowania neutralności. Wydaje się to rzeczą tym prawdopodobniejszą, ile że potęga Włoch w Libii rozwija się i wzmacnia w zakresie nie tylko materialnym, lecz i duchowym. Początkowo Libia zadośćuczyniła tylko włoskim ambicjom kolonialnym, następnie zaś stała się zarodkiem wpływów, jakie dziś Rzym wywiera na islam.

Włochy i świat kolorowy.

Turcja, z którą Włochy w r. 1911 prowadziły wojnę o Libię, była wówczas potęgą nie tylko polityczną, lecz i duchową. I chociaż państwo Osmanów chyliło się ku upadkowi, jednak wciąż jeszcze istniał kalifat; kiedy więc ogłosił on wojnę świętą przeciwko Rzymowi, wszyscy muzułmanie byli obowiązani uważać Włochów za swoich wrogów. Później, podczas wojny światowej, Senussi byli rzecznikami wojny religijnej z Włochami i opierali się im

aż do czasu podboju oazy Kufry przez swoich nieprzyjaciół. Tak więc Włochy poznały niebezpieczeństwo fanatyzmu religijnego, a długoletnie doświadczenie nauczyło je stopniowo metod, przy których pomocy ów fanatyzm można wyzyskać dla celów politycznych. Pierwszy faszystowski gubernator Libii, hr. Volpi, nie hołdował łagodnej polityce swoich poprzedników, co utworzyli parlament dla tubylców i założyli obozy, gdzie biali i kolorowi żołnierze wspólnie odbywali służbę wojskową. W swej polityce kierował się on zasadą: „Ani przeciwko krajowcom, ani wespół z nimi, lecz bez nich". W ten sposób przygotował pole dla swego następcy Grazianiego. Ten, jako świetny znawca islamu, uzdrowił wszelkie rany i pobił fanatyków ich własną bronią, przytaczając ustępy z Koranu, który zezwala na wojnę świętą tylko wówczas, jeśli istnieją widoki powodzenia, i doradza wiernym raczej schronić się pod skrzydła opiekuńcze silnego niż przelewać krew bez potrzeby. Graziani przestrzegał surowej karności, ale jednocześnie umiał zjednać sobie najwpływowszych wodzów mahometańskich i wciąż przypominał krajowcom słowa Mussoliniego wyrzeczone już w r. 1928, że „Włochy są przyjaźnie usposobione dla islamu, ponieważ uświadamiają sobie zadania wypływające z ich stanowiska wielkiego mocarstwa muzułmańskiego". Graziani potrafił zaskarbić sobie przyjaźń głowy rodu Caramanli, cieszącego się od stuleci największym poważaniem w Libii; książę ten odzyskał swój tytuł i mienie, a chcąc się odwzajemnić Mussoliniemu, przybywającemu po raz wtóry do Libii w marcu 1937 r., zgotował mu na wydmach piaszczystych przed Trypolisem powitanie, jakie odbiło się echem sensacji na całym świecie: na czele dwustu notablów muzułmańskich podjechał galopem do Duce i uroczyście wręczył mu „miecz islamu". Mussolini był obecny przy poświęceniu nowej drogi na wybrzeżu, nazwanej „Littoranea", i pierwszy przejechał pod łukiem tryumfalnym „Arae Philenorum", którego napis obwieszcza, że „słońce nie widziało nigdy

nic większego niż Rzym, urbs". Duce przyglądał się licznym „fantazjom", czyli konnym harcom tubylców, i sypiał we wspaniałym namiocie, strzeżonym przez przywiązanego na łańcuchu leoparda, symbolicznego daru miejscowej ludności. Mussolini jak nikt przed nim działał na wyobraźnię krajowców, toteż otrzymał „miecz islamu" jako symbol owej szabli Sidna Alego, która według legendy mahometańskiej spada z nieba w dniach klęski i pędząc po całej ziemi ścina głowy wszystkim wrogom islamu.

Na ten gest Mussolini odpowiedział, że czuje się przyjacielem nie tylko muzułmanów, żyjących pod panowaniem Włoch, lecz wszystkich mahometan. A przecież 250 milionów ludzi wyznaje tę trzecią co do liczby religię na kuli ziemskiej! Dawny posiew wydał obecnie plon. Nie na próżno ułaskawiono podczas wojny abisyńskiej wielu zbiegłych do Egiptu Senussich, ułatwiając im nawet powrót i obdarzając ich bydłem; nie na próżno Włosi odbudowali wszystkie zrujnowane meczety i wznieśli nowe; nie na próżno założyli szkoły arabskie, a nawet uniwersytet dla nauki prawa i kultury mahometańskiej i nie na próżno uwolnili muzułmanów abisyńskich spod panowania Amharów. Z wroga islamu Włochy zmieniły się teraz w przyjaciela. Już przez to samo, że wśród 140 dziennikarzy, jacy towarzyszyli Mussoliniemu w podróży do Libii, znajdowało się dwunastu przedstawicieli najpoważniejszych pism arabskich, wręczenie „miecza islamu" znalazło tak szeroki oddźwięk i wywarło tak głębokie wrażenie w świecie wyznawców Mahometa. Zapewne, nie wszyscy tłumaczyć sobie będą dosłownie mowę, jaką do Mussoliniego wygłosił kadi przed meczetem w Dernie: „Widzimy w Tobie drogocenne narzędzie woli Boga. Przy Twej pomocy Bóg obdarzy ludzkość pokojem i pomyślnością. Wielki Duce, zapewniamy Cię, że miliony wyznawców Proroka na świecie nie pozostaną nieczuli na wiadomość, jak wielką opieką otaczasz islam. Jakoż znajdą oni sposobność, aby za tę

opiekę dać Ci dowody swojej wdzięczności". Oczywiście, wielu mahometan nie przytaknie tym słowom bez zastrzeżeń, niemniej jednak mowa kadiego miała piorunujący skutek: oto w tym samym dniu, kiedy w pismach ukazały się sprawozdania z owacyjnego przyjęcia Mussoliniego w Libii, rząd Indii zawiadomił, że musiał wzmocnić załogi na granicy północno-zachodniej o 6.000 żołnierzy oraz że zamieszki w Waziristanie i intrygi muzułmanina Mirzy Ali Chana „dały powód do silnego zaniepokojenia". Bądź co bądź 5 milionów mahometan żyjących pod panowaniem włoskim w Abisynii musiało spostrzec, że gdy Anglia wysyła żołnierzy, Graziani uczynił z Harraru ośrodek kultury muzułmańskiej, że gdy w Indiach mahometanie zamordowali ośmiu oficerów brytyjskich, w Libii tegoż dnia składano Mussoliniemu jagnięta w ofierze.

Trzeba jednak przyznać, że nacjonaliści w krajach muzułmańskich dążą do całkowitej niepodległości. Istotnie, jak gdyby odpowiadając na wieści o uroczystościach w Libii, szeik El Maghrari, rektor najsłynniejszego w świecie muzułmańskim uniwersytetu Al Azhar w Kairze, oświadczył co następuje: „Islam nie szuka żadnego protektora, a obrońcą islamu nie może być nigdy nie-mahometanin. I nigdy islam nie użyczy swojej potęgi, swego miecza i swojej wiary nikomu innemu, jak tylko wyznawcy Proroka". Te słowa zamieściła również cała prasa arabska, nie obyło się jednak przy tym bez porównań między Włochami, Anglią i Francją. Lubo protektorat włoski nie wzbudził zbytniego zapału, jednak w prasie chwalono Włochy jako najbardziej tolerancyjne białe mocarstwo. Islam nie pragnie mieć Mussoliniego za swego wodza i pana, lecz niewątpliwie uważa go za sojusznika w przyszłej walce o całkowitą niepodległość. Zwłaszcza w Egipcie panuje opinia, że Rzym nie rządzi mahometanami samowładnie, lecz wespół z nimi. Już podczas wojny abisyńskiej zarówno Ibn Saud jak i większość muzułmanów w Egipcie odmówiła udziału w angielskiej propagandzie przeciw-

włoskiej, po zwycięstwie zaś Włochów i po przywróceniu przez nich praw mahometańskiej ludności Abisynii sympatie dla Mussoliniego znacznie wzrosły. Coraz częściej w literaturze arabskiej spotyka się nazwisko Mussoliniego jako „przyjaciela i sprzymierzeńca", co, oczywiście, w wysokim stopniu drażni Anglię. Londyn nie jest również zadowolony z audycji nadawanych w języku arabskim przez rozgłośnię w Bari oraz z intryg włoskich w Indiach, Palestynie, Mezopotamii i koloniach francuskich. Kiedy zaś podczas podróży Mussoliniego do Libii Włosi rozpowszechniali manifest do narodów muzułmańskich, przedstawiający rządy Wielkiej Brytanii w świetle niezbyt pochlebnym, w parlamencie angielskim podniosły się głośne protesty, a „Daily Telegraph" przypomniał przy tej sposobności o podróży cesarza Wilhelma do Jerozolimy i o knowaniach niemieckich wśród mahometan, jakie przed czterdziestu laty narobiły tyle wrzawy.

W Libii, tej tak często niedocenianej ubogiej kolonii pustynnej, Włochy posiadają nie byle jaką broń, której mogą użyć do rozmaitych celów, jeśli, oczywiście, będą działały zręcznie i jeśli nie będą skrępowane co do czasu. Tu bowiem wchodzi w grę tyle doniosłych spraw, że Rzym nie może się cofać przed żadnym środkiem; stąd może być wymierzony cios w nerw życia imperium brytyjskiego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Londyn nie będzie czekał chwili, kiedy Egipcjanie się namyślą i korzystając z przysługującego im formalnie prawa nawiążą rokowania z innym partnerem. A Włochy — czyż i one będą czekały? Anglia jest od wschodu naciskana przez Japonię i tym się tłumaczy głównie jej znacznie osłabione stanowisko na zachodzie. Czy Rzym będzie czekał, aż Anglia kupi sobie neutralność Japonii i zawrze nowy sojusz przeciwko Europie, jak to już raz uczyniła w r. 1902, szachując wówczas Rosję, swoją największą rywalkę na terenie Azji?

Do końca wojny abisyńskiej zdawało się, że antagonizm

między Japonią a Włochami jest trudny do pokonania i że przyjaźń Tokio—Rzym nie może być w ogóle brana pod uwagę. Japonia energicznie przeciwstawiała się najazdowi włoskiemu na Abisynię, którą sama pragnie wyzyskać nie tylko jako rynek zbytu dla swoich wyrobów bawełnianych, lecz i jako źródło, skąd mogłaby w przyszłości wywozić surowce. Mussolini niejednokrotnie ostro występował przeciwko „żółtemu niebezpieczeństwu" i uskarżał się na „dumping japoński", ponieważ Tokio rzuciło swoje towary na rynek egipski, po którym Rzym wiele sobie obiecywał, i w ten sposób Japonia za jednym zamachem naraziła na straty dwóch przeciwników: Anglię i Włochy. Wartość towarów włoskich wywiezionych w r. 1926 do Egiptu wynosiła 613,666.000 lirów, ale w r.1934 spadła do 100 milionów. Do r. 1932 Palestyna stanowiła niezmiernie ważną pozycję we włoskich obrotach handlowych; włoskie towarzystwo „Universal Importing for the Orient" wszędzie tu zakładało swoje oddziały; przystąpiono nawet do prac pomiarowych w celu budowy włosko-palestyńskiej kolei żelaznej, mającej przejść przez Pustynię Syryjską i współzawodniczyć z Kanałem Sueskim. A tymczasem Japonia nagle wzmocniła swój import do Palestyny w takim stopniu, że włoskich towarów sprzedano tam w r. 1932/1933 zaledwie za 244.000 funtów palestyńskich wobec 430.000 f. p. w roku poprzednim, w r. 1934 tylko za 202.000, w roku zaś 1935 nie miały one w ogóle prawie żadnego zbytu na tym rynku. Mimo koncesji, jakie Włochy zapewniły sobie w Persji, Grecji, i na Bliskim Wschodzie, ich handel nagle skurczył się groźnie wskutek konkurencji japońskiej. Kupcy japońscy wszędzie podminowali mozolnie przez Włochów zorganizowane placówki, dyplomaci tokijscy w Genewie i w Rzymie, w Londynie i Paryżu przyczyniali Mussoliniemu wiele kłopotów, związek zaś płatnerzy japońskich „w dowód przyjaźni między Nipponem a Etiopią" ofiarował negusowi kosztowny miecz samurajski. Nie dość tego: dn.

28 lipca 1935 r. słynna firma japońska Mitsui odmówiła dostawy do Włoch 100.000 par obuwia, gdyż „byłoby rzeczą niegodną pomagać silnemu przeciwko słabemu". Dopóki przeto zwycięstwo Włoch w Afryce było pod znakiem zapytania, Tokio wszelkimi sposobami protestowało przeciwko „awanturze abisyńskiej", a jednocześnie skorzystało z wojny w Etiopii, ażeby zająć stanowisko protektora ludów kolorowych i oskarżać w czambuł „imperializm białych".

Jeszcze dn. 19 lipca 1935 r. znany konserwatysta ze sfer przemysłowych, Toyama, przewodniczący „Japońskiego Towarzystwa Zagadnień Etiopskich", wysłał telegram do Haile Selassiego, żądając „bezwzględnej walki z białym napastnikiem"; jeszcze 6 września 1935 r. „Związek Młodzieży Japońskiej" rozpowszechnił adres, podpisany przez wybitnych mężów stanu Nipponu; adres ten w ostrych wyrazach piętnował Włochy i zawierał m. in. następujący apel: „Powstańcie, bracia kolorowi, i zabijcie białego wilka znad Morza Śródziemnego, który zadaje rany czarnej owcy w Afryce wschodniej... Bracia kolorowi całego globu, powstańcie, uwolnijcie biednego brata abisyńskiego ze szponów białego wilka i zamordujcie to białoskóre zwierzę. Połóżcie kres białemu niebezpieczeństwu... Oświadczenia Mussoliniego odsłaniają prawdziwe oblicze rasy białej, jako naszego wspólnego wroga..."

Japonia szczuła a jednocześnie przyjmowała znaczne zamówienia na dostawy wojenne; wybuch wojny w Afryce wschodniej wywołał taką zwyżkę na giełdzie tokijskiej, jakiej nie notowano od trzech lat. Z powodu tych tarć Europa znalazła się na skraju przepaści: omal nie doszło do wojny włosko-angielskiej, co doprowadziłoby z pewnością do nowej wojny światowej. Lecz Japonia nie poprzestała na słowach. Podobnie jak wojnę w Afryce Tokio wyzyskało dla celów propagandy, tak samo skorzystało ono z zamętu i wzburzenia w Europie, ażeby zająć dwie prowincje chińskie, których obszar jest równy obszarowi

Abisynii, ale posiada nie dziesięć, jak ona, lecz siedemdziesiąt milionów mieszkańców. I teraz Japonia z jeszcze większą uwagą obserwuje tarcia angielsko-włoskie, jakie wynikają ze zwycięstwa w Etiopii.

Dn. 7 maja 1935 r. Włochy powołały pod broń trzy nowe roczniki, a Mussolini oświadczył, że liczebność jego wojska doszła do 710.000 żołnierzy i wojna jest nieunikniona. Tegoż samego dnia komenda kwantuńskiej armii japońskiej wręczyła Chińczykom ultimatum żądając ewakuowania Pekinu, Tien-Tsinu i całych prowincji: Czili, Hopei, Szantungu, Szan-Si i Czacharu oraz podając jako przyczynę tego żądania „nie ustającą propagandę antyjapońską".

Podobnie jak dla wojny z Chinami przed czterdziestu laty a następnie dla wojny z Rosją Japonia wybrała moment psychologiczny, tak samo i obecnie czekała tej chwili, kiedy starcie rasy białej z czarną skieruje uwagę wszystkich państw na Aduę, kiedy łoskot czołgów sunących po stepach Ogadenu i wiadomości z terenu wojny tak zaabsorbują gazety i umysły, że zabraknie myśli dla Chin. Dnia 7 października 1935 r., tj. w dniu wkroczenia wojsk włoskich do Adui, siedem kanonierek japońskich, kierując się w górę rzeki Jang-tse-kiangu, dotarły do trzymilionowego miasta Hankou, zwanego „chińskim Chicago", jako najważniejszego ośrodka przemysłowego Chin północnych. Za pretekst do „demonstracji" japońskiej (a jednocześnie do ataku dziesięciu okrętów wojennych na Sza-tou, centrum handlu na południu Chin, położonego na wprost Formozy) posłużyły plakaty naklejone w Hankou przez Chińczyków w czwartą rocznicę zajęcia Mandżurii z napisem: „Wspomnijcie na to, co nam odebrano". Ten napis Japończycy uznali za „niedopuszczalną agitację przeciwjapońską, wymagającą całkowitego zadośćuczynienia". Odtąd Hankou pozostało właściwie w rękach japońskich, na Sza-tou zaś okręty wojenne wymogły zniesienie chińskich ceł przywozowych. Ilekroć naprężone

stosunki między Anglią i Włochami odwracały uwagę Europy od Azji, zawsze generałowie japońscy korzystając z niezdolności białych mocarstw do działania na Dalekim Wschodzie parli niepowstrzymanie naprzód i wżerali się w Chiny. Tak więc pod koniec września 1936 r. Japończycy rozpoczęli znów ofensywę przez okrążenie Szanghaju. Gdy dyplomacja europejska w Genewie ujawniała przed całym światem, jaki zamęt panuje w jej dążeniach politycznych, żołnierze marynarki japońskiej zajęli trzy chińskie dzielnice Szanghaju, a siły zbrojne Nipponu w koncesji Hong-kiu powiększono tak znacznie, że w porównaniu z nimi załogi w koncesjach państw europejskich wydają się śmiesznie małą garstką.

Jeśli tedy Japonia umiała tak sprytnie wyzyskać wojnę kolonialną, to cóż dopiero nastąpi, gdy drogi imperialistyczne Anglii i Włoch pokrzyżują się w stopniu o wiele groźniejszym i gdy pewnego dnia wybuchnie pomiędzy tymi państwami spór o jezioro Tsana lub o Egipt, albo też o wolną żeglugę na Morzu Śródziemnym lub w cieśninach?

Po zwycięstwie i opanowaniu Abisynii przez Włochy Tokio niezwłocznie zmieniło swą politykę. Wnet zamilkły w Nipponie głosy o rabunku i „białym imperializmie". Aktywność Rzymu zaczęto w japońskich kołach wojskowych stawiać za wzór. A Mussolini zrozumiał ten zwrot w nastrojach Tokio, toteż gdy jeszcze przed rokiem rzucał gromy na „żółte niebezpieczeństwo", teraz uznał Japonię za „szaniec przeciwko komunizmowi". Duce wiedział, jaka oziębłość panuje w stosunkach politycznych Anglii z Japonią. Jakoż mimo rozbieżności w polityce bieżącej, mimo współzawodnictwa w handlu i mimo licznych tarć na polu dyplomacji Mussolini nieraz głośno wyrażał podziw dla japońskiego bohaterstwa i ducha samurajów, a nawet w r. 1930 polecił wznieść na Jimorisan pomnik dla uczczenia dziewiętnastu „białych tygrysów", tj. młodzieńców, którzy na początku ery Meidzi z miłości dla

ojczyzny wspólnie popełnili samobójstwo. Wreszcie gdy Londyn wciąż na próżno zabiegał o przymierze z Tokio, Włochy zaczęły żywo interesować się państwem wyspiarskim na Dalekim Wschodzie. W listopadzie 1936 r. w półurzędowych artykułach wstępnych „Giornale d'Italia" nazwano Japonię „wysuniętą placówką żywotnej i twórczej cywilizacji, prowadzącą otwartą walkę dla obrony lądu azjatyckiego przed rozkładową robotą komunizmu". Dnia 28 listopada Japonia oficjalnie uznała Rzymskie Imperium, kiedy zaś 18 stycznia 1937 r. podpisano „układ kulturalny" między Tokio a Rzymem, można już było tę nową przyjaźń nazwać niemal serdeczną. Co ważniejsza, teraz koło zostało zamknięte. Chociaż ich przyjaźń wynika jedynie ze wspólnoty interesów i jest wytworem wyższej polityki, mogącej ulec zmianie, niemniej jednak pozostaje fakt, że Japonia, Niemcy i Włochy stanęły obecnie w jednym szeregu.

Spośród tych trzech państw Japonia jest wykonawczynią głównej roli w dramacie, jaki rozegrać się może w czasie aż nazbyt bliskim, a jego widownią będzie nie tylko Daleki Wschód, lecz prawdopodobnie również Europa, o ile bowiem Ocean Spokojny stanowi od wschodu przedsionek posiadłości brytyjskich w Indiach, o tyle Morze Śródziemne jest ich przedsionkiem od zachodu. Anglia musi się bronić przeciwko dwom napastnikom i walczyć na dwóch kontynentach, musi jednocześnie liczyć się z Włochami i Japonią, a wynik zależeć będzie od tego, z którym z tych napastników nastąpi pierwsze starcie i czy dyplomacji angielskiej uda się uniknąć walki na dwa fronty.

Anglia i Włochy mają jedynie do wyboru: albo znaleźć drogę do porozumienia, albo dążyć do wzajemnej zagłady. Od nich zaś zależą nie tylko ich własne losy, lecz i losy większości innych państw na kuli ziemskiej, ponieważ przykład Japonii dobitnie świadczy, jak ważkie następstwa pociągnął za sobą podbój Abisynii i jak

wielki wpływ wojna w Afryce wywarła nawet na Dalekim Wschodzie, nie mówiąc już o bezpośrednim wpływie włoskiego zwycięstwa na narody kolonialne. Zresztą Wielka Brytania przeczuwała pośrednie skutki „awantury abisyńskiej", zanim jeszcze armaty przyszły do głosu. O ile Francja i Mała Ententa zastanawiały się wówczas tylko nad pytaniem, jak dalece wojna z Etiopią może osłabić Włochy i zmniejszyć ich wpływy w Europie oraz w jakim stopniu wyprawa abisyńska odbije się na sprawie „anszlusu" i jakie stanowisko zajmą państwa bałkańskie, o tyle Anglia zupełnie jasno zdawała sobie sprawę, że echo zwycięstwa włoskiego dotrze do jej olbrzymich a niezbyt spokojnych posiadłości kolonialnych. Stąd też w Anglii powstały obawy nie tylko o drogę do Indii, lecz że wypadki w Abisynii mogą wywołać masowe zaburzenia wśród ludów kolorowych w jej koloniach. Po otrzymaniu w dniu 10 maja 1935 r. zgody negusa na budowę zapory wodnej nad jeziorem Tsana Anglia, która długo zabiegała o tę zgodę, teraz zdjęła maskę: wszelkimi dostępnymi sposobami, za pośrednictwem prasy i wpływowych polityków zaczęła rozgłaszać o swej bezinteresowności i o mocnym postanowieniu powstrzymania Włoch od „polityki rabunku" tudzież o zamiarze „obrony słabych" przy pomocy już to Ligi Narodów, już to własnej floty. Przez tę propagandę Anglia spodziewała się dowieść całemu światu, że minął już bezpowrotnie czas jej własnej ekspansji, że sama pragnie tylko pokoju i zgody i że przeszkodzi innym w ich imperializmie kolonialnym. Londyn miał nadzieję, że nienawiść ludów kolorowych zwróci się wyłącznie przeciwko Włochom oraz że nie tylko fanatyczni Senussi w Libii albo mieszkańcy Somalii i Erytrei podniosą bunt.

Należy wątpić, czy wzmiankowane wyrachowanie Anglii byłoby uwieńczone powodzeniem nawet w razie przegranej Włoch w Abisynii. Ponieważ zaś Włochy wygrały wojnę, przeto ostrze propagandy angielskiej zwróciło się przeciwko Londynowi. Ani w Egipcie, ani w Indiach nikt

nie wierzył w niewinną bezinteresowność Anglii, natomiast wszyscy teraz w zwycięstwie Włoch upatrywali porażkę Wielkiej Brytanii; skoro zaś bodaj nie tylko u Anamitów wyrazy: „boję się ciebie" oznaczają jednocześnie: „szanuję", przeto jej powaga malała coraz bardziej. Ludy pierwotne są większymi realistami niż narody stojące na wysokim poziomie cywilizacji. Śmieją się, gdy im ktoś grozi pięścią, lecz nie uderza, choćby powstrzymał się od ciosu z pobudek najszlachetniejszych. W oczach narodowo uświadomionych Murzynów, Arabów lub Hindusów wszyscy biali uchodzą dziś za wrogów. Lecz jeśli już konieczność zmusi do nawiązania z nimi stosunków, wówczas, oczywiście, należy szukać oparcia u silnych i zwycięskich. W krajach muzułmańskich pacyfizm jest tak samo nieznany jak i w Afryce. Pod tym względem Ibn Saud niczym się nie różni od wodza plemienia Bantu i żadnego z nich nie wzruszy przelana krew, tak samo jak żaden nie skarci swoich wojowników za użycie przemocy. Za to obaj będą się zawsze starali ograbić niższych od siebie i pogardzać zwyciężonymi.

Rzecz prosta, że podbój Abisynii nie wszędzie wzbudził sympatię do Włoch. Kiedy Włochy przygotowywały się do wojny w Afryce, „Komitet do Spraw Abisynii" w Stanach Zjednoczonych rozpowszechnił z górą pół miliona „petycji pokojowych", w których żądano od Roosevelta, by na podstawie paktu Kelloga zabrał głos w tym zatargu. W Harlemie, dzielnicy murzyńskiej Nowego Jorku, rozlepiono odezwy nawołujące Murzynów, by w charakterze ochotników wstępowali do oddziałów w celu niesienia pomocy „braciom w Abisynii". Harlem sąsiaduje z dzielnicą włoską, toteż między ich mieszkańcami doszło do ostrych starć; zaczęto bojkotować włoskie sklepy; czarni mówcy uliczni domagali się pomocy „dla ojczyzny wszystkich Murzynów". Mający swą siedzibę w Nowym Jorku związek „Pan African Reconstruction Association" zarządził zbieranie składek wśród pokrewnych instytucji pod

hasłem: „Boże, pomóż Afryce". W Chicago zgłosiło się 8.000 czarnych ochotników na wyjazd do Abisynii, w Detroit 5.000, w Kansas-City 2.000 i w Filadelfii 1.400. Mimo oświadczenia rządu w Waszyngtonie, że obywatel Stanów Zjednoczonych, który w swoim kraju werbuje żołnierzy dla obcego państwa, może być karany więzieniem do trzech lat i grzywną 1.000 dolarów, agitacja wśród Murzynów na rzecz Abisynii wciąż wzrastała. Kiedy Włosi wysłali wojska do Erytrei, prasa murzyńska w Ameryce ogłosiła nazwiska wodzów plemienia Bantu, pragnących w walce z włoskim napastnikiem zastosować doświadczenie, jakiego nabyli podczas wojny światowej w Europie. Wódz Zulusów, Amakulwa, telegrafował do negusa z Ladysmith w Natalu, że pułk Murzynów Zulu stoi pod bronią, gotów wyruszyć na pomoc Etiopii i „złamać wszelki opór".

Zamieszkali w Ameryce murzyńscy lotnicy, inżynierowie, lekarze, chemicy, telegrafiści i misjonarze wyjechali do Afryki. Z list składek, jakie zamieściły pisma subwencjonowane przez książąt hinduskich, widać, że na „Abisyński Fundusz Pomocy" zebrano ogółem blisko trzy miliony dolarów, przeznaczonych dla „zaprzyjaźnionej Etiopii, kraju uciśnionego i zagrożonego utratą niepodległości przez niepohamowany imperializm włoski". Masowe demonstracje kolorowych w Londynie, gdzie na Trafalgar square do tłumów przemawiali mówcy z piedestału kolumny Nelsona, manifestacje w Paryżu, gdzie dwa tysiące Murzynów i Arabów postanowiło bojkotować towary włoskie, murzyńskie burdy uliczne w Gujanie brytyjskiej, na Wyspie Trynidad, w Johannesburgu i São Paulo, gdzie *„frente negra"*, czyli „front czarny", posiada z górą 50.000 członków, — wszystkie te wydarzenia zdawały się świadczyć, że wojna w Abisynii rozpęta z nową mocą waśnie narodowościowe i walkę czarnych z białymi. Na Kubie już podczas rozruchów w październiku 1933 r. Murzyni splądrowali sklepy należące do białych i na wszystkich

parkanach wymalowali odezwę: „Murzyni, żeńcie się z białymi kobietami, gdyż mamy obecnie równe prawa!", teraz zaś urządzano masowe demonstracje przeciwko „białym zbójom". Z przerażającą wyrazistością ujawnił się olbrzymi postęp w organizacji ludów kolorowych, rozpoczętej w r. 1914. Z każdym dniem coraz jaśniej zdajemy sobie sprawę, że niedotrzymanie obietnic po wojnie otworzyło oczy narodom w koloniach, że ich udział w samozagładzie Europy podniecił je do buntu, że prędko nauczyły się naśladować technikę białych. Teraz widzimy, iż świat skurczył się nie tylko dla nas, albowiem narody czarne i brunatne — może niekiedy uświadomione przez agentów z Moskwy — potrafią równie zręcznie jak my posiłkować się w walce radiem i telegrafem, prasą i pamfletami.

A oto przykład: w r. 1934 państwowy monopol spirytusowy w Indochinach posiadał wielkie zapasy towaru w składach. Groziło to niedoborem, no i, oczywiście, burą z Paryża. Ażeby pozbyć się zapasów spirytusu, francuskie władze administracyjne wydały zarządzenie, że każda wieś spożywająca mniej niż 7 litrów miesięcznie na dziesięciu mieszkańców będzie oskarżona o uprawianie przemytu, a wójci podlegną karze. W Quang-Ngai, prefekturze kolonii francuskiej Anamu, ów dekret brzmiał, jak następuje: „Rozkaz w sprawie spożycia spirytusu. Dnia 19 siódmego miesiąca dziewiątego roku Bao Dai (28 sierpnia 1934 r.). Tri Phu (prefekt)rozkazuje, by w jego obwodzie obejmującym sześć kantonów spożywano 6.200 litrów spirytusu miesięcznie. Wobec tego naczelnik kantonu powinien czuwać, ażeby ludność każdej wsi zaopatrywała się w spirytus ze składów prefektury po 7 litrów miesięcznie na dziesięciu mieszkańców. Wsie, które spożyją więcej spirytusu, otrzymają pochwałę, a oporne podlegną karze".

Zmuszanie krajowców do kupna wyrobów monopolowych lub do sprzedaży miejscowych produktów po cenach rujnujących jest w koloniach zjawiskiem powszednim. Ale ów rozkaz zmuszający do pijaństwa stanowił swego

rodzaju osobliwość. Jakoż tubylcy rozpowszechnili go w milionach egzemplarzy, a przetłumaczony na osiem języków dotarł do Afryki, Indii, na Borneo i do Egiptu. Trudno ustalić, kto zajmował się rozpowszechnianiem tego rozkazu: czy komuniści lub Japończycy, a może jakaś nowojorska liga Murzynów, występująca przeciwko państwom kolonialnym, albo komitet anamicki w Paryżu. Dość, że omawiany rozkaz, zaopatrzony w podobiznę dziewki portowej i w napis: „Zmuszają nas do pijaństwa, ażeby nas łatwiej okradać", kolportowano podczas wojny abisyńskiej we wszystkich koloniach i że w jednej tylko północnej Rodezji władze znalazły aż 18.000 egzemplarzy tego pamfletu u wyznawców sekty „Wieża Strażnicza".

Jest to chrześcijańska sekta Murzynów fanatyków, założona w r. 1902 w Transwalu i kierowana przez ich współplemieńców w Ameryce. Swą nazwę przybrała od niejakiego Mwanlesy, który mienił się być „wieżą uciśnionych i zbawcą czarnych ludzi" oraz utrzymywał, że Murzyni amerykańscy przyjdą z pomocą swym uciśnionym braciom w Afryce i nauczą ich, jak pozbyć się białych ze swego kraju. Uprzytomnijmy sobie ten fakt: Murzyni ze Stanów Zjednoczonych tworzą organizację religijno-polityczną w Afryce południowej; ta sekta bezustannie przysparza białym wiele kłopotów, jej to bowiem dziełem były w r. 1925 tzw. „morderstwa z ręki Mwanlesa", dokonane na wyższych urzędnikach białej rasy, oraz groźne rozruchy strajkowe, jakie w r. 1934 wybuchły w kopalniach miedzi na północy Rodezji! Czyż ta ścisła łączność między Harlemem, dzielnicą murzyńską w Nowym Jorku, a Rodezją nie świadczy o szerokim już dziś zasięgu walki kolorowych przeciwko białym? Jakże to: Murzyni z Ameryki Północnej wyzyskują anamicki środek propagandowy na terenie Afryki południowej? Czyż nie jest to dowodem istnienia wspólnej więźby i powszechności ideologii wśród narodów kolorowych, powszechności, której podobnej choćby w przybliżeniu nie mogą przeciwstawić mocarstwa kolonialne?

Skoro nie ma współpracy między białymi, przeto agitatorzy zbiegli z kolonii francuskiej lub holenderskiej spokojnie prowadzą dalej robotę wywrotową w posiadłościach angielskich lub portugalskich. Stąd prosty wniosek, że dla tych wrogów białej rasy nie istnieją granice ani rasowe, ani językowe, gdy chodzi o walkę z „białym wilkiem".

Tak, podbój Abisynii nie przysporzył Włochom przyjaciół. Przeciwnie: cały świat wrogów usiłował im szkodzić. Zanim jednak murzyńscy lotnicy i lekarze zdążyli przybyć do Addis Abeby, zanim dostarczono sprzęt wojenny zakupiony przez Hindusów i Egipcjan, Włosi zdołali już podbić państwo „lwa z pokolenia Judy", a Haile Selassie ratował się ucieczką. Wszystkie organizacje murzyńskie, wszyscy wodzowie szczepu Bantu, wszystkie komitety pomocy w Indiach, Japonii, Algerii czy Indonezji miały teraz tylko dwie drogi wyjścia: bądź przyznać się do swej bezsilności i oświadczyć ludziom, którzy im ofiarowali ciężko zapracowany grosz, że ich organizacja chybiła celu, bądź też oskarżyć Anglię o niedołęstwo i zdradę. Oczywiście, na przestrzeni od Kairu do Harlemu i od Natalu do Tokio wybrano tę drugą alternatywę, tłumacząc sobie i innym, że zmarnowano tyle pieniędzy jedynie z winy Anglii, która podniosła pięść, lecz nie zadała ciosu i nie dotrzymała obietnic, jakimi szafowała przed wojną... I jeśli nadal nienawidzono Włoch, to stokroć więcej nienawidzono teraz Anglii. A zresztą nienawiść do Rzymu była raczej teoretyczna, natomiast w stosunku do Anglii, Francji, Holandii i Portugalii mogła się wyrazić w czynach.

Włoscy gubernatorzy i policja kolonialna mają za zadanie trzymać w karbach 12,255.000 tubylców, oddzielonych od siebie niekiedy rozległymi pustyniami i zbyt krótko znajdujących się pod panowaniem Włoch, by mogli poznać wszystkie błędy swoich władców; ponadto ci krajowcy nie tak łatwo podlegają wpływom z zewnątrz jak kolorowi poddani króla Anglii, co czytają gazety i słuchają

radia, albo jak wysyłani na pola bitwy Senegalczycy, Hindusi, Marokańczycy lub Egipcjanie.

Dwanaście i ćwierć miliona ludności w koloniach włoskich, sześćdziesiąt milionów we francuskich, trzysta dziewięćdziesiąt pięć milionów w brytyjskich! Wśród wszystkich posiadłości włoskich: wysp na Morzu Egejskim, Trypolisu, Cyrenajki, Erytrei, Somalii i obecnie Abisynii nie ma ani jednej, do której nie można byłoby dotrzeć w ciągu piętnastu godzin lotu. Natomiast wielkie obszary kolonialne innych państw leżą daleko i są rozmieszczone w różnych częściach kuli ziemskiej. Pod tym względem przewaga Włoch rzuca się w oczy. Cóż stąd, że niektóre dominia Wielkiej Brytanii, Holandii lub Francji należą do tych państw o kilka stuleci dłużej niż włoskie do Włoch? Przecież im dłużej ludność miejscowa znajduje się pod obcym panowaniem, tym dokładniej poznaje wartość obietnic swego „ciemiężcy", jego taktykę i wszystkie jego słabostki. Z biegiem czasu rosną wymagania krajowców, uczą się oni czytać i w ten sposób rozszerzają zakres swych wiadomości, a jednocześnie zaznajamiają się z maszynami i bronią białych. Powie ktoś: „Ale za to Anglia i Francja miały więcej czasu, by zdobyć doświadczenie i stłumić opór mieszkańców swych posiadłości". Tak nie jest, do najniebezpieczniejszych bowiem kolonii należą te, które Anglia i Francja pozyskały w tym samym czasie, co Włochy swoje. Od r. 1870, tj. od czasu całkowitego zjednoczenia Włoch, Francja zajęła:

Anam, Bagirmi (Afryka równikowa), Dahomej, Kanem (Afryka równikowa), Kamerun (mandat), Liban (mandat), Kongo, Kuang-czou-uan, Madagaskar, Maroko, źródłowisko rzeki Szari (w Sudanie środkowym), Saharę, Syrię (mandat), Togo (Afryka zachodnia), Tonkin, terytorium jeziora Czad (Afryka równikowa), Tunis, Uadaj (Afryka równikowa) i Afrykę zachodnią.

Od r. 1870 Anglia zajęła:

Egipt, Beludżystan, kraj Beczuanów (Afryka połu-

dniowa), Burmę, Cypr, Gwineę, Irak (mandat), Kamerun (mandat), Kenię, Koweit, Nauru (mandat), Nigerię, północno-zachodnią część wyspy Borneo, Niassę, wolne państwo Oranie, niemieckie posiadłości w Afryce wschodniej, Palestynę (mandat), Rodezję północną i południową, Wyspy Salomona, Półwysep Synajski, Somalię brytyjską, Sudan, Afrykę południowo-zachodnią (mandat), terytorium Tanganajki (mandat), Togo (mandat), wyspy Tonga, Transjordanię (mandat), Transwal, Ugandę, Wei-hai-wei, brytyjską Afrykę środkową.

Są to tylko główne zdobycze, gdyż poza nimi bezustannie „zaokrąglano" jeszcze dawne posiadłości bądź wykupując ziemie od władcy kraju, bądź mianując regenta na miejsce zmarłego panującego.

Zaiste, Włochy o wiele słabiej niż inne państwa odczują skutki na nowo rozpętanej przez siebie nienawiści narodów kolonialnych, ponieważ mają mniej punktów wrażliwych na ciosy. Bojkot towarów, który dla Anglii mógłby być ciosem śmiertelnym, nie byłby tak bolesny dla Włoch, jako że ich przemysł stoi bez porównania niżej od wielkobrytyjskiego i nie potrzebuje ani tylu zamorskich rynków zbytu co tamten, ani takiej ilości surowców; dlatego też Włochy są mniej skrępowane w polityce kolonialnej aniżeli Anglia. Gdyby nawet Rzym poniechał wszelkiej akcji i spokojnie oczekiwał chwili, kiedy los dosięgnie „bogate mocarstwa", wygrana koniec końców przypadnie Włochom.

Zachodzi jeno pytanie, czy Włochy mogą spokojnie czekać?

Na razie wszystkie okoliczności są przeciwko Anglii, ale właśnie dlatego będzie się ona broniła, chcąc za wszelką cenę utrzymać swój stan posiadania. Podczas wojny światowej Wielka Brytania zapomniała o zasadzie Nelsona, iż lepiej jest atakować niż czekać, toteż jej flota, która zajmowała postawę wyczekującą, omal nie padła ofiarą niemieckich łodzi podwodnych. Ale teraz...? Anglia zbroi się gorączkowo do decydującej walki bez względu na to,

czy grozi jej Japonia czy Włochy. Japonia wie o tym od dawna i zdaje się być przygotowana. A Włochy?

Włochy zaryzykowały wielką stawkę podejmując wojnę z Abisynią, a najbliższa przyszłość pokaże, czy i jak prędko będą mogły wycofać włożone w tę grę pieniądze. Jaką istotną wartość posiada ich nowe imperium? „Nasza przyszłość leży na południu i na wschodzie, w Afryce i Azji" — oświadczył Benito Mussolini 18 marca 1934 r. Ta zapowiedź znalazła już znakomite potwierdzenie w podboju Abisynii. Czy nowa kolonia tak dalece wzbogaci i wzmocni Włochy, że nikt nie ośmieli się ich atakować, one zaś będą mogły spokojnie spożywać owoce swego zwycięstwa? Czy też przeciwnie: zaabsorbuje tyle sił i tyle czujności Włoch, że będą musiały poniechać myśli o wojnie i zabiegać o pokój?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

WŁOSKA AFRYKA WSCHODNIA

Wartość cesarstwa Etiopii.

Wieczorem dnia 5 maja 1936 r., kiedy syreny fabryczne i dzwony kościołów we wszystkich miastach Półwyspu Apenińskiego wzywały mieszkańców na wielką „adunatę" i lud włoski gromadził się na ulicach i placach, ażeby dać wyraz radości z powodu wkroczenia wojsk do Addis Abeby i zwycięstwa nad Etiopią, na zegarze dziejów Włoch wybiła godzina nowej ery. Był to kres nie tylko ostatnich ciężkich walk, jakie od siedmiu miesięcy toczyły się na obszarach Abisynii, lecz dziesiątków, ba! setek lat zmagań Włoch z losem i przeciwnościami.

W nocy na dzień 11 maja 1936 r. król podpisał dekret następującej treści: „My, Wiktor Emanuel III, z łaski Boga i z woli narodu król włoski, po wysłuchaniu uchwały Wielkiej Rady Faszystowskiej i Rady Ministrów oraz na wniosek szefa rządu uważamy za rzecz pilną i konieczną zarządzić: obszary i plemiona, które dotychczas należały do cesarstwa abisyńskiego, przechodzą całkowicie pod panowanie Włoch. Odtąd król włoski i jego następcy nosić będą tytuł cesarza Abisynii." Dekret ten nie tylko stawiał Włochy na równym poziomie z cesarstwem Indii, lecz oznaczał, że terytorium cesarstwa włoskiego powiększyło się o 50% i liczba ludności w koloniach wzrosła czterokrotnie, że zwycięstwem, które zaskoczyło świat, Włochy okupiły czterdzieści lat swej rezygnacji i zastoju oraz że po piętnastu stuleciach znów zajaśniały blaskiem starożytnego Rzymu.

Ten mozolny pochód ku nowemu imperium rozpoczął się właściwie wbrew woli ówczesnych rządów. Giolitti opowiada w swoich zapiskach, że w r. 1878, w przeddzień

kongresu berlińskiego, Anglia zaofiarowała Włochom Tunis, lecz rząd Cairoliego odmówił, wierny „polityce czystych rąk". Wobec tego Anglia porozumiała się z Francją i ta w kilka lat później zagarnęła Tunis. Londyn jeszcze raz umożliwił Włochom wejście na drogę ekspansji kolonialnej, a było to w czasie, kiedy zabiegał o ich udział w zajęciu Egiptu. Ale Rzym nie chcąc rozgniewać Francji nie dał się namówić do tego kroku. Chociaż jednak rząd rzymski stale prowadził chwiejną politykę i wykazywał brak decyzji, znaleźli się ludzie, co na własną rękę położyli podwaliny pod dzisiejsze cesarstwo. Tak w listopadzie 1869 r. podróżnik włoski, profesor Józef Sapeto, przybywszy do Rehan Beja, muzułmańskiego władcy kraju Assab na północ od Cieśniny Bab el Mandeb, zakupił od niego zatokę assabską. Sapeto zbudował tam nadbrzeże dla drobnego genueńskiego przedsiębiorstwa okrętowego, które z czasem przekształciło się w wielkie towarzystwo żeglugowe Ruppatino. Tak powstał zarodek kolonii. W roku 1881 Włosi za zgodą Anglii wzięli tę przystań pod opiekę, a w r. 1885 zajęli Massauę, obejmując jednocześnie w swe posiadanie całe wybrzeże długości prawie 1.100 km od przylądka Kasar do Raheity nad Cieśniną Adeńską.

Na mapie nowa kolonia Erytrea wyglądała nader imponująco. W rzeczywistości zaś wybrzeże składa się z nagich skał bazaltowych i bezwodnych stepów porośniętych ostem; jałową glebę miejscową można by porównać jedynie z betonem, a roślinność z roślinnością zajętego w tym samym czasie przez Francuzów sąsiedniego kraju Somalii, o której chodziły wieści, jakoby istniało tam tylko jedno drzewo: palma przed pałacem gubernatora, zrobiona z blachy cynkowej i malowana trzy razy do roku, ażeby sprawiała wrażenie świeżej zieleni.

Lecz ani susza, ani kamienisty grunt, ani burze lub piekielne upały nie mogły wygnać Włochów z ich nowej kolonii. Przeciwnie, próbowali oni jeszcze posunąć się w głąb kraju. Szczepy górskie stawiały im opór i w r. 1887 zadały

Włochom klęskę pod Doggali. Wszelako Rzym niewzruszenie dążył do celu i po klęsce rozpoczął układy. Wyzyskując spory o tron w Abisynii Włochy okazały poparcie Menelikowi II, ówczesnemu królowi prowincji Szoa, i uzyskały od niego uznanie Erytrei. W marcu 1889 r., kiedy Menelik miał być koronowany na negusa, przybył do niego wysłany z Rzymu hr. Piotr Antonelli, wypłacił mu cztery miliony lirów i dnia 2 maja zawarł w Uccialli układ handlowy i konsularny, udzielający Włochom stosunkowo znacznych uprawnień.

Właśnie na tle zakresu tych uprawnień wkrótce powstał spór między kontrahentami. Menelik z przyjaciela szybko przeobraził się we wroga Rzymu. Pomijając Włochy poczynił on ustępstwa Francji. Wreszcie za zgodą Anglii, która w tajnych układach z 24 marca i 15 kwietnia 1891 r. oraz w traktacie z 5 maja 1894 r. pozostawiła Rzymowi wolną rękę, Włosi w lutym 1896 r. rozpoczęli wojnę z Abisynią. W tym czasie Crispi miał kłopoty wewnętrzne, a chcąc dla odwrócenia uwagi publicznej osiągnąć powodzenie na gruncie międzynarodowym, przynaglił wojska włoskie w Erytrei do rozpoczęcia działań wojennych. Jakoż Włosi wkroczyli do prowincji Tigre. Wszelako cała ta wyprawa była źle przygotowana, działano ze zbytnim pośpiechem, toteż po kilku drobnych zwycięstwach nastąpiła klęska. W tym samym dniu, kiedy król dokonywał w Neapolu przeglądu wojska, jakie miało być wysłane do Afryki dla zasilenia walczącej tam armii, Menelik wyparł Włochów do bezwodnej, otoczonej nagimi skałami doliny Adui i rozbił jeden po drugim korpusy włoskie, wysyłane przez generała Baratieriego na plac boju. Bitwa trwała przez cały dzień 1 marca 1896 r. i zakończyła się całkowitą porażką kolumn, którymi dowodzili generałowie Arimondi, Bormida i Albertone. Niedobitki armii erytrejskiej ratowały się ucieczką. Baratieriego oddano pod sąd wojenny, a Crispi musiał niezwłocznie podać się do dymisji. Skończyły się boleśnie marzenia o wielkim państwie afrykań-

skim, o urodzajnych płaskowzgórzach, kopalniach złota i o kości słoniowej. Erytrea, zajmująca obszar 120.000 km kw., popadła w martwotę. Porażka pod Aduą sparaliżowała przedsiębiorczość włoską na okres trzydziestoletni.

Taki stan tępej martwoty trwał do czasu powstania faszyzmu. Przed rokiem 1923 w Erytrei przypadało tylko trzech mieszkańców na 1 km kw., a na niezmiernie rozległych pastwiskach płaskowzgórza, wznoszącego się mniej więcej do wysokości 2.000 m, pasło się zaledwie pół miliona bydła. Do r. 1921 stolicę tej kolonii, Massauę, zamieszkiwali przeważnie Arabowie. Sytuacja nie uległa tam żadnej zmianie od czasu wycofania się stąd Egipcjan w r. 1881. Klimat Erytrei należy do najgorętszych na kuli ziemskiej. Średnia temperatura roczna wynosi w Massaui 30,2°. W tej obezwładniającej spiekocie przesypiało swój żywot kilku urzędników włoskich, przeniesionych tu za karę. Każdego interesanta, żądającego od nich bodaj tylko podpisu, uważali oni za śmiertelnego wroga i budzili się dopiero po zachodzie słońca, ażeby w kawiarni Marinetti prowadzić spory na tematy polityczne.

W r. 1921 Erytreę nawiedziło trzęsienie ziemi. Stare miasto legło w gruzach, nie pozostał ani jeden dom z czasów arabskich, przegniłe nadbrzeża zapadły się o półtora metra, a morze podczas przypływu dochodziło do owej kawiarni. Wobec tego musiała tu nastąpić jakaś zmiana, chociaż i w swej ojczyźnie Włosi mają wulkany, jak w Erytrei, i nie tak łatwo wychodzą z równowagi wskutek trzęsienia ziemi.

Ponieważ to trzęsienie ziemi zbiegło się co do czasu z rozkwitem faszyzmu, wydarzenia potoczyły się teraz szybko i sprawnie. Zmieniono personel urzędniczy, zbudowano nowy port i wzniesiono miasto z betonu, dostosowując je do otoczenia i do miejscowej architektury. Oczywiście, od tych inwestycji nie zginął „assieb", gorący wiatr, szalejący dzień i noc nad Erytreą, i nie zmienił się klimat. Ale nowe pokolenie po prostu lekceważyło

sobie takie przeciwności. Pracowano jak w ojczyźnie. Ażeby zaś pokazać, że czują się u siebie, w „większej Italii", Włosi w Erytrei nie noszą ani hełmu, chroniącego od słońca, ani płóciennego ubrania. Chodzą przeważnie ciemno ubrani, a ich tryb życia w niczym się nie różni od życia w miasteczkach włoskich. Nawet kampanile, jakich nie brak w żadnej osadzie erytrejskiej, nawet „fascio" przypominają im ojczyznę. Erytrea zbudziła się do nowego życia, wyzyskano jej warunki przyrodzone, ale są one na ogół marne. Jest ona tylko wybrzeżem, stanowi raczej odskocznię i bez Etiopii, bez bogatego zaplecza, nie posiada żadnej wartości.

W r. 1928 Włochy zawarły z Abisynią pakt przyjaźni i w drodze rokowań próbowały pozyskać wpływ w tym kraju. Jednak wszelkie rokowania kończyly się tylko na słowach. Doskonale rozumiejąc, że Anglia i Francja nie oddadzą tego smacznego kąska Włochom, skoro jedna przed drugą strzegą go zazdrośnie, negus kpił sobie z tych trzech swoich sąsiadów. Wreszcie w r. 1932, czyli w cztery lata po zawarciu paktu, Włochy zdecydowały się działać. Marszałek de Bono opisuje w swoich pamiętnikach, że jako ówczesny minister kolonii zwiedził Erytreę i Somalię, po czym złożył Mussoliniemu sprawozdanie o istotnych warunkach w tych posiadłościach. Opracowano program ich wyzyskania, biorąc nawet pod uwagę możliwość akcji zbrojnej przeciwko Etiopii. „Od roku 1933" — pisze de Bono — „Mussolini zdawał sobie jasno sprawę, że zagadnienie Abisynii musi być rozwiązane najpóźniej w r. 1936. Duce z nikim nie rozmawiał o przyszłych działaniach wojennych; tylko on i ja trzymaliśmy rękę na pulsie tych spraw i żadna niedyskrecja nie mogła wywołać paniki wśród ludności".

Dn. 30 grudnia 1934 Mussolini własnoręcznie zredagował „Wytyczne i plan akcji dla rozwiązania problematu włosko-abisyńskiego". 4 stycznia 1935 r. do Rzymu przybył Laval, z którym zawarto francusko-włoski układ

kolonialny, dający Mussoliniemu wolną rękę w Abisynii. Po rozmowach w Londynie z lipca i października 1934 r. Anglia również nie stawiała przeszkód zamierzeniom Włoch w Etiopii. Tak więc wszystko było przygotowane do rozpoczęcia ofensywy. Teraz już Włochy mogły się obyć bez manifestów podobnych do wydanego w Neapolu 1917 roku przez „Narodowy Kongres Kolonialny", który żądał przywrócenia mocy układu w Uccialli, odstąpienia Dżibuti i francusko-abisyńskiej kolei żelaznej. Należało raz wreszcie urzeczywistnić zawarte z Londynem w latach 1891 i 1894 traktaty dotyczące rozbioru Abisynii, ażeby połączyć zaplecze włoskiej Somalii z obszarami położonymi między dorzeczem Omo, masywem górskim Kilimandżaro, wulkanami Kenii i morzem.

Po raz pierwszy w dziejach kolonii Rzym otrzymał wolną rękę zarówno od Londynu jak i od Paryża. Dzięki temu Erytrea zamieniła się w jeden olbrzymi obóz. Mussolini nalegał na pośpiech, przewidując powikłania dyplomatyczne mimo doraźnych zwycięstw. W maju 1935 r. napisał on do generała de Bono, ówczesnego generalnego rezydenta w Afryce, ażeby nagromadził zapasy na trzy lata, gdyż postawa Anglii staje się niebezpieczna. Wciąż przynaglany telegramami Mussoliniego, że „czas pracuje przeciwko Włochom", de Bono czynił gorączkowe przygotowania wojenne. W okresie od stycznia do lipca 1935 r. dzienny wyładunek w Massaui wzrósł dwunastokrotnie. Nowozbudowanymi drogami toczyło się dziennie 8.000 samochodów ciężarowych do odległej o 120 km Asmary. Obozy robotników pokryły cały obszar od porośniętych kolczastą mimozą stepów wybrzeża do leżącej na wysokości tysiąca metrów równiny Quinda, okolonej górami a wiecznie zielonej oazy, gdzie obok palm, drzew pomarańczowych, krzaków bananów i papai są uprawiane wszystkie nasze jarzyny.

Assab, najbliżej Addis Abeby położony port nad Morzem Czerwonym, odległy od niej o 600 km lotu, był do

niedawna skromną wioską rybacką; kilka chat otaczało studnię z żółtą słonawą wodą, jedynym zaś białym mieszkańcem był kupiec włoski, który wiódł tu marny żywot. Teraz Włosi zbudowali w Assabie wielki port; u podnóża okalających miasto ciemnobrunatnych gór pochodzenia wulkanicznego powstała sieć dróg bitych, a 12.000 zwerbowanych na płaskowzgórzu krajowców, Danakilów i Somalisów, oraz wielu mieszkańców znad granicy Etiopii pracowało przy budowie lotnisk, koszar i składów amunicji.

Gdy w Afryce generalicja i inżynierowie włoscy trudzili się w pocie czoła, w Europie dyplomaci i agitatorzy też nie próżnowali, mając wiele spraw do załatwienia. Tak więc w listopadzie 1934 r. dokonano napadu na konsulat włoski w Gondarze, a 5 grudnia doszło do bitwy w Ual-Ual. Było to powodem do ostatecznego zerwania stosunków między Włochami a Abisynią. Zaznaczyć należy, że od r. 1910 istniały specjalne komisje dla ostatecznego uregulowania granicy między włoską Somalią i Etiopią; w skład tych komisji wchodzili również Anglicy. Otóż do jednego takiego zespołu, obozującego na południe od brytyjskiej Somalii, przybył kapitan Roberto Cimmaruta, oświadczając, że komisja znajduje się na terenie włoskim. Ponieważ nie dopuścił do żadnej dyskusji na ten temat, przeto pułkownik angielski Clifford odparł ozięble, że sprawa nie da się w tak „prosty sposób" rozwiązać, po czym odszedł. Wywiązała się strzelanina, od której padło stu siedmiu Abisyńczyków. Włochy zażądały od negusa wypłaty 200.000 talarów Marii Teresy, ukarania winnych żołnierzy i oddania honorów sztandarowi włoskiemu przez abisyńskiego gubernatora prowincji. A tymczasem do Afryki wschodniej ściągnięto tyle wojska pod rozkazami generałów Emilia de Bono i Rudolfa Grazianiego, że nawet zagorzały optymista nie mógłby już uwierzyć w zamiary pokojowe Włoch. W ciągu trzech miesięcy od wydarzeń w Ual-Ual ich potęga wzmogła się

tak widocznie, że Addis Abebę ogarnął większy niepokój, niżby tego sobie Włochy życzyły, i negus postanowił wreszcie ofiarować Anglii ów smaczny kąsek, o jaki zabiegała od lat. Mianowicie 10 maja 1935 r. zwrócił się do Londynu z prośbą o przysłanie do Addis Abeby przedstawicieli Sudanu, Wielkiej Brytanii i Egiptu w celu omówienia szczegółów koncesji dotyczącej jeziora Tsana. Jakoż Haile Selassie nie bacząc na groźbę powikłań, jakie mogły zachwiać jego stanowiskiem w kraju, zaproponował Anglii kontrolę źródeł Nilu. Anglia pozornie zachowywała się powściągliwie, lecz 22 maja 1935 r. egipska rada ministrów uchwaliła plan pięcioletni, wyasygnowała miliard złotych na budowę grobel i w wykazie tych nowych inwestycji umieściła zaporę wodną nad jeziorem Tsana. Ze zbrojeń i nadzwyczajnego wysiłku Włoch, z ich niedostatku i odwagi Anglia zamierzała wyciągnąć dla siebie korzyści nie narażając ani jednego żołnierza, nie ponosząc żadnych kosztów i nie tracąc nic ze swego prestiżu w koloniach. Pragnęła zdobyć całkowitą władzę nad Egiptem i Sudanem po opanowaniu jeziora Tsana, zaopatrującego te kraje w wodę.

Tsana-Bahr, czyli „głębokie jezioro", jest siedem razy większe od Jeziora Bodeńskiego; leży na wysokości 1.800 m nad powierzchnią morza i dlatego jego wodę można odprowadzać rurociągami w dowolnym kierunku. Na brzegach jeziora rosną miliony lilii, a klimat w jego okolicy mimo bliskości równika przypomina klimat Capri. Powstało ono w czasach zamierzchłych, kiedy potok lawy zamknął wyloty doliny i w ten sposób utworzył się olbrzymi zbiornik wody, zasilany przez trzydzieści rzek. Wzburzone fale tego jeziora zajmującego powierzchnię 3.500 km kw. zdołały wyżłobić sobie tylko jeden odpływ, znany pod nazwą Abaj, czyli Nilu Niebieskiego. W porze deszczowej zwierciadło wody w jeziorze Tsana podnosi się o półtora metra, następuje powódź, która co roku zalewa 600 km kw. wybrzeża, użyźnia rozległe obszary i zamienia Amharę oraz prowincję Godżam położoną nad Nilem Niebieskim

w jeden olbrzymi spichlerz Etiopii. Opisane przez Ptolemeusza, odkryte ponownie pod koniec XVII stulecia przez Portugalczyków Paëza i Loba i uznane w r. 1770 przez Bruce'a za właściwe źródło Nilu Niebieskiego, jezioro Tsana od tysiącleci odgrywało ważną rolę w dziejach ludzkości i wywarło przemożny wpływ na rozwój cywilizacji. Od niepamiętnych czasów wytworzyło ono warunki, które umożliwiły człowiekowi zakładanie osiedli na potężnej depresji południowej części Sahary i przyczyniły się do powstania Egiptu, największej na świecie oazy długości dwóch tysięcy kilometrów. Jezioro Tsana zawiera 16 miliardów metrów sześciennych wody, od których zależy urodzajność Sudanu i Egiptu lub zagłada doliny Nilu. Włosi często nazywają je „fiasco", co oznacza bądź „pękatą butelkę", bądź „niepowodzenie"; używając przeto wyrazu „fiasco" w tym drugim znaczeniu Włosi mają na myśli niepowodzenie Anglików w ich zabiegach o zagarnięcie owego wielkiego zbiornika wody.

Ze znaczenia jeziora Tsana dla Egiptu zdawano sobie sprawę już w XII stuleciu. Wówczas Abisynia była od ośmiuset lat krajem chrześcijańskim, w Egipcie zaś rządzili Saraceni, tępiący mieczem niewiernych. U źródeł Nilu panował w tym czasie Lalibala, najgorliwszy chrześcijanin spośród wszystkich następców Menelika, syna Salomona i królowej Saby. Słysząc od zbiegów o zbrodniach mahometan postanowił ogłodzić Egipt.

Jakoż na jego rozkaz wzniesiono potężne mury z kamienia u źródeł Atbary w odległości około 16 km od jeziora Tsana i wykopano olbrzymie kanały, ażeby zmienić bieg Nilu Niebieskiego. Pełen żarliwości religijnej Lalibala rozporządzał najważniejszą bronią na Wschodzie: czasem i materiałem ludzkim. Po długich obserwacjach prądu rzek w swojej górzystej prowincji Szoa zdołał on wreszcie zmienić kierunek dwóch wielkich rzek z północnego — do jeziora Tsana na południowy — do jeziora Zuai. Woda w Nilu opadła, co wywołało nieurodzaj w Egipcie.

Jakże zmieniłoby się oblicze świata i jakim przeobrażeniom uległaby historia ostatnich siedmiu stuleci, gdyby Lalibala doprowadził do końca rozpoczętą budowę kamiennych grobel, które w r. 1522 oglądał pierwszy biały, Don Rodrigo de Lima, poseł króla portugalskiego, a których szczątki są widoczne jeszcze dzisiaj! Ale stało się inaczej, gdyż doradcy króla odwiedli go od jego planów i skłonili do zaniechania dalszych robót. W następnych jednak stuleciach niejednokrotnie próbowano wznowić dzieło Lalibali. Tak np. mianowany w r. 1525 abuną, czyli głową Kościoła Koptyjskiego, Portugalczyk Bermudez, patriarcha aleksandryjski, opisuje, że od cesarza Abisynii otrzymał polecenie, ażeby zwrócił się do rządu portugalskiego o pomoc przy odbudowie zapór wodnych, mających sprowadzić zagładę na Egipt. Portugalski wicekról Indii, Alfonso Albuquerque, trzykrotnie przedstawiał w Lizbonie dokładne projekty odbudowy grobel Lalibali, z historycznych zaś źródeł abisyńskich dowiadujemy się, że kalifowie Kairu nieraz wysyłali do Szoi poselstwa z darami, ażeby zjednać sobie władców jeziora Tsana.

Jeśli pomysł Lalibali został uwieńczony powodzeniem w XII stuleciu, to o ileż łatwiej można by go urzeczywistnić środkami XX wieku! Wyprawy naukowe raz wraz zjeżdżały nad brzegi jeziora Tsana: w dziewiątym dziesiątku ubiegłego stulecia przebywał tu przez dziesięć miesięcy z ramienia rządu brytyjskiego William Garstin, twórca projektu nawodnienia Sudanu; następnie źródła Nilu Niebieskiego badał geolog Graham, wysłany przez władze sudańskie. Odtąd wielu innych inżynierów prowadziło w tych okolicach studia jako rzekomi myśliwi lub geografowie. Na brzegach jeziora wszędzie widać olbrzymie czerwone kreski, jakimi misja angielska, przebywająca w Bar-Dhar w okresie od 1919 do 1921 r., znaczyła przyszły poziom jeziora po ukończeniu budowy projektowanej zapory. Wszędzie też dostrzec można na skałach ślady wierceń, dokonanych w latach 1926—1928 przez

„myśliwych na hipopotamy" z amerykańskiego syndykatu White Co. dla pobrania próbek kamienia. Nie brak tu również śladów obozowisk, gdzie mieszkali rzeczoznawcy japońscy w r. 1933/34. Wszyscy ci geologowie i inżynierowie utrzymywali, że budowa zapory wodnej u jeziora Tsana nie przedstawia żadnych trudności i że łatwo dałoby się wskrzesić dzieło Lalibali, co dałoby możność nawadniania rozległych wyżyn tudzież 1,250.000 ha wielkiej depresji wulkanicznej w Abisynii. Jednocześnie stwierdzono, że inaczej zbudowane zapory mogłyby pozbawić wody olbrzymie obszary między jeziorem Tsana a Gondarem, Ismalą, Guną i Debra-Tabor, ale za to zamieniłyby pół miliona hektarów pustyni Sudanu w najżyźniejsze pola pod uprawę bawełny.

Wszystkie te niezmiernie ważne szczegóły były już znane Anglii, odkąd zawładnęła ostatecznie Egiptem i odkąd Gordon i Kitchener przystąpili do podboju Sudanu, wypierając mahdystów z egipskiego zaplecza, zajmującego przestrzeń równą połowie Indii. O korzyściach z posiadania jeziora Tsana pamiętała Anglia i później, kiedy idee imperialistyczne Disraelego wysunęły się na czoło polityki Londynu i kiedy Gladstone, jeszcze w r. 1893 przeciwny okupacji Egiptu, musiał oddać ster rządów w ręce Salisbury'ego. Tak więc przez całe półwiecze Wielka Brytania zdawała sobie sprawę z politycznej wartości tego jeziora, lecz nie mogła go zagarnąć, ponieważ zazdrość innych sąsiadów Etiopii wciąż udaremniała jej plany. Skoro zaś teraz ten upragniony kąsek spadł Anglii jakby z nieba, skoro negus udzielił jej praw do jeziora Tsana, nie czuła się już ona w obowiązku dotrzymywać obietnic danych Rzymowi. W czerwcu 1935 r. rozpoczęła się ostra kampania prasy brytyjskiej przeciwko Włochom. Ponieważ obecnie wojna w Abisynii nie leżała już w interesie Londynu, przeto należało ją odtrąbić. Antoni Eden przyjechał do Rzymu i oświadczył Mussoliniemu, że Anglia gotowa jest odstąpić Abisynii Zeilę i zapewnić jej dostęp do morza

przez Somalię brytyjską, aby tylko utrzymać pokój w Afryce. Przepowiadał nieuchronny upadek Ligi Narodów, gdyby teraz nie mogła przeszkodzić wojnie w Etiopii, zwłaszcza że przedtem bezczynnie przypatrywała się zawierusze wojennej w Mandżurii i zbrojnemu zatargowi o Gran Chaco. Długie wywody Edena Mussolini przyjął ozięble i nie dał się przekonać. Pozostał niezachwiany nawet wobec gróźb zamknięcia przywozu surowców i odmowy pożyczek, wiedząc, od jak dawna już Włochy znajdowały się w stanie najwyższego podniecenia. Gdy Eden czynił rozpaczliwe wysiłki, ażeby skłonić Rzym do nawrotu na drogę pokojową, młodzież faszystowska rozpoczynała swoje zebrania śpiewem nowej modlitwy: „Boże, pozwól płynącym teraz do Afryki naszym pięknym okrętom dotrzeć bezpiecznie do portów, użycz naszym bohaterom szczęścia jako gwiazdy przewodniej i sławy jako celu. Niech świeży wawrzyn uwieńczy dawny laur zwycięstwa pod Vittorio Veneto, niech cywilizacja nowego Rzymu, Rzymu Mussoliniego, stopi się z dawną cywilizacją Rzymu Cezara w jeden poemat o potędze. Oby w najbliższej przyszłości urzeczywistniło się rozległe imperium włoskie, o jakim marzyli wielcy nasi mężowie i za jakie tylu męczenników poniosło śmierć. Boże, jeśli taka jest wola Twoja, zabierz nasze życie jako ofiarę na świętym ołtarzu naszej ojczyzny..."

Słowa wyrzeczone w r. 1911 przez socjalistę Labriolę podczas wojny trypolitańskiej można by zastosować do obecnego zatargu z Abisynią. „Należy raz jasno zdać sobie sprawę" — oświadczył wtedy ów teoretyk-ekonomista — „że nie walczymy z żołnierzami w Trypolisie, ani z turecką flotą w Dardanelach, lecz z groźbami, zasadzkami, intrygami i pieniądzem, czyli z całym arsenałem broni Europy plutokratycznej, która nie chce zrozumieć młodego narodu, opierającego się jej żelaznej hegemonii". Zapewne, w wojnie z Abisynią niepoślednią rolę odgrywały surowce, w jakie obfituje ten kraj, lecz Włochom

przyświecały jeszcze ważniejsze cele, wyłuszczone przez Grazianiego w jego przemówieniu do młodzieży z Bengazi. „Kochajcie kolonie" — oświadczył — „jako świetlaną zapowiedź naszego stanowiska mocarstwowego. Kochajcie je nie tyle przez wzgląd na drobne korzyści materialne, jakie mogą nam przynieść, ile raczej dla ofiar, których kosztem je zdobywano..."

Tak więc nagła zmiana nastrojów w Anglii nie mogła już powstrzymać Włoch od wojny; przeciwnie, zmusiła je do tym szybszego działania. Anglia i inne państwa zaczęły powoli rozumieć to nastawienie Rzymu i zbyt późno uświadomiły sobie właściwe cele zatargu abisyńskiego, a mianowicie, że tym razem Włochy nie tylko dążą do zdobycia nowych obszarów i stanowiska mocarstwowego, że wchodzą tu w grę nie tylko nadzieje i obawy dwóch narodów, lecz że rozegrać się ma walka dwóch zasad: dyktatury i demokracji. Wojna w Afryce nie była jeno czymś w rodzaju reflektora, co rzucił snop światła na pogmatwane stosunki w świecie, i nie tylko poruszyła zagadnienie przewagi rasy czarnej lub białej, białej lub żółtej, lecz stała się wielką próbą sił, mającą wykazać praktycznie, czy w tej rozgrywce zwycięży ustrój totalny, jak we Włoszech, czy też parlamentarny, jak w Anglii; miała zdecydować, azali płomienny zapał Włoch, ich fanatyczna, niemal chorobliwa żądza walki nie znaczy więcej niż angielskie okręty wojenne, niż angielski monopol w zakresie surowców, niż supremacja pieniężna Anglii. W czczych mowach polityków można już było teraz wyczuć panikę. A kiedy o świcie dn. 3 października 1935 r. wybuchła wreszcie wojna włosko-abisyńska, nastąpiło poniekąd odprężenie i uczucie ulgi.

Tę otwartą walkę, którą — jak pisze Mussolini w przedmowie do pamiętników Badoglia — obliczano we Włoszech na sześć lat, rozpoczął hr. Galeazzo Ciano, zięć Mussoliniego. Na czele eskadry samolotów w towarzystwie Brunona i Wiktora Mussolinich Ciano zbombardował Aduę.

A tymczasem jednoosobowe czołgi torowały drogę w głąb Abisynii, rozsypane w tyralierkę oddziały askarysów oczyszczały teren, a za posuwającą się naprzód piechotą niezwłocznie budowano drogi dla samochodów ciężarowych. Ociekający potem żołnierze włoscy śpiewali obelżywe piosenki o negusie. Wieczorem tegoż dnia w Adui Włosi wywiesili sztandar trójkolorowy i ustawili złamaną starożytną kolumnę rzymską, sprowadzoną z ojczyzny w tym celu, ażeby służyła za pomnik poległych tu w roku 1896 żołnierzy włoskich. Po szeregu zwycięstw dalszy pochód utknął w miejscu ku uciesze zagranicznych rzeczoznawców wojskowych, którzy przepowiadali Włochom wiele trudności. Zwłaszcza Anglia, mająca tyle doświadczenia w wojnach kolonialnych, była teraz przekonana, że klimat i choroby podzwrotnikowe złamią natarcie Włochów i uniemożliwią podbój Abisynii.

Wszelako Londyn zapomniał o jednym Włochu, który przez dziesiątki lat pełnił urząd doradcy lekarskiego w angielskim ministerium kolonii i oddał Anglikom wielkie usługi w Ugandzie i na Cejlonie. Był nim urodzony we Włoszech sir Aldo Castellani, wszechświatowej sławy specjalista od chorób podzwrotnikowych. Castellani przez sześć miesięcy w roku przebywał w Londynie, gdzie wykładał w szkole medycyny tropikalnej, a trzy miesiące w państwach Ameryki Południowej, gdzie stworzył instytuty lekarskie w Tulane i Luizjanie. Pozostałe trzy miesiące poświęcił pracy w Rzymie, bo i tu założył w r. 1932 na prośbę Mussoliniego „Królewski Instytut Chorób Podzwrotnikowych". Chociaż Aldo Castellani jest obywatelem angielskim, chociaż wydał jedyną córkę za mąż za wysokiego komisarza Egiptu, Majlsa Lampsona, i sam otrzymał wysokie odznaczenie komandora brytyjskich orderów św. Michała i św. Jerzego za zasługi położone w koloniach Wielkiej Brytanii, jednak pozostał patriotą włoskim. Zanim świat zwrócił uwagę na przygotowania wojenne w Afryce, Castellani już od dawna stał na czele włoskiej służby

sanitarnej, zdążył zaopatrzyć sześć okrętów szpitalnych w urządzenia do walki z chorobami podzwrotnikowymi i poczynił przygotowania, aby każdy Włoch przybywający na teren afrykański podlegał szczepieniu wypróbowanej w Ugandzie surowicy przeciwko cholerze, tyfusowi i malarii. Agenci brytyjscy donosili o wyładunku każdego samolotu i każdej skrzyni nabojów, lecz nie dostrzegli Castellaniego, a on to właśnie wygrał wojnę abisyńską. Toteż drwił sobie z komunikatów prasy zagranicznej, jakoby tysiące chorych żołnierzy włoskich potajemnie wywożono do obozów zdrowotnych, rzekomo znajdujących się na wyspie Rodos lub na płaskowyżu Erytrei, i gdy codziennie prasa przepowiadała koniec wyprawy, ponieważ — zdaniem korespondentów — choroby i klimat Abisynii musiały sprowadzić zagładę na Włochów. Włosi zakładali codziennie nowe laboratoria i lazarety polowe nie dla leczenia chorych, lecz aby uodpornić zdrowych przy pomocy szczepień ochronnych przeciwko wszelkim chorobom podzwrotnikowym, ukąszeniom żmij i tężcowi wskutek uszkodzeń cielesnych. Gdy sprawozdawcy wojenni na próżno szukali cmentarzy, dr Castellani założył urządzenie do destylacji wody, a każde podejrzane jej źródło kazał polewać naftą. Pod koniec wojny Aldo Castellani mógł z dumą oświadczyć w swoim raporcie, że epidemia dyzenterii nie pochłonęła ani jednej ofiary w Somalii i że dzięki odpowiednio stosowanej diecie wcale nie stwierdzono wśród białych żołnierzy wypadków zapadnięcia na beriberi i szkorbut; nikt również nie zachorował na cholerę i tylko w pierwszym miesiącu kampanii zdarzały się wypadki śmiertelne od porażenia słonecznego, gdyż zlekceważono na razie pewne objawy, jakim później z łatwością zapobiegano. Poza tym w ciągu całej wojny umarło 121 Włochów na malarię...

Tedy rzeczoznawcy wojskowi i kolonialni nie mieli racji. Włochy wygrały wojnę i zwycięstwo przyszło im łatwo, ponieważ — jak oświadczył marszałek Badoglio —

„chaotycznemu i prymitywnemu dowództwu Abisyńczyków Włosi przeciwstawili planowość, sumienne przygotowania wojenne i znajomość nieprzyjaciela". „Umieliśmy"— mówił on — „cierpliwie czekać na właściwą chwilę, aby zadać cios i trafić pewnie i bezlitośnie".

Włosi wkroczyli do Addis Abeby, przełamawszy opór Abisyńczyków prędzej niż sami myśleli; według urzędowych danych, straty włoskie w okresie czasu od 1 stycznia 1935 r. do 31 maja 1936 r. wynosiły ogółem 2.313 żołnierzy. Włosi zwyciężyli w tej wojnie zarówno ludzi jak i naturę. Jako kraj potężnych uskoków Abisynia zajmuje wyżynną płytę, w której dzikie potoki wyżłobiły głębokie kaniony, czyli jary o prawie prostopadłych zboczach, oraz stworzyły naturalne drogi, częściej jednak przeszkody dla wszelkiej komunikacji. Pokrywają ten kraj liczne i niedostępne masywy górskie, „amba", a wysokie krawędzie o dziwacznych kształtach odgraniczają go na wschodzie od pustyni Somalii, na północy zaś od kotliny Morza Czerwonego. Od zachodu wznoszą się do wysokości trzech tysięcy metrów strome tarasy, górujące nad zapadłością tektoniczną Afar, gdzie wśród malarycznych bagien żyją stada bawołów. Dzięki zarządzeniom ochronnym dr Castellaniego Włosi nie obawiali się malarii, podobnie jak strzelców alpejskich nie przestraszały góry. A mimo to wojna nie była zwykłym spacerem, gdyż zdobywcy musieli w porze deszczowej maszerować przez prowincję Godżam, przeprawiać się przez Nil, którego spienione fale niosą w tym okresie zwłoki zwierząt, chaty ze słomy i szczątki łodzi, przedzierać się przez dzikie doliny, gdzie z powodu ciągłych deszczów powstały wielkie jeziora pełne żółtej wzburzonej wody. Przez jedną noc poziom rzeki podnosi się o sześć, osiem a niekiedy o dziewięć metrów. Bogowie Nilu zadowalają się w lecie byle nieostrożnym mułem lub starym Murzynem, natomiast w porze deszczowej pochłaniają w ciągu jednego dnia równiny, rozległe doliny i całe karawany. Gdzie kończy się panowanie wody, tam

zaczyna się królestwo skał. Wąskimi żlebami bezustannie toczą się z hukiem ostrokańciaste głazy. Wijące się wężowato wśród rozpadlin ścieżki są niekiedy tak wąskie, że zwierzęta juczne więzną pomiędzy ścianami skał jak korek w butelce; nie ma wówczas innej rady, jak wyciągać je z tej pułapki za ogon i zmniejszać ładunek. Wskutek tych czynności odrywają się nowe masy piargu i staczają na głowy tych, co idą na przedzie.

Przejście przez góry w tych warunkach nastręczało wiele trudności, pochłonęło jednak stosunkowo mało ofiar, gdyż tylko 1% włoskich żołnierzy. Inni dotarli z Erytrei do granicy Sudanu, do gór porfirowych, do skał kwarcytowych, przeciętych żyłami zielonego marmuru, w północnozachodniej Abisynii, skąd starożytny Rzym przywoził materiał do budowy swoich najwspanialszych pałaców. Włoscy inżynierowie drogowi przekształcili na autostrady skaliste ścieżki, wygładzone przez przeciągające tędy od wieków karawany. Wojska włoskie parły wciąż naprzód, nie wszędzie nawet spotykając wrogów. Zaznaczyć bowiem należy, że warstwa rządząca, Amharowie, którzy pochodzą od Chamitów i w IV wieku przyjęli chrześcijaństwo, stanowią tylko czwartą część ludności Abisynii, na resztę zaś składają się ludy podbite dopiero pod koniec XIX wieku przez Menelika II, a więc muzułmańscy Gallanowie, Dankali i Somalowie oraz szczepy murzyńskie: Szillukowie, Nuerowie, Dinka i Gonga. Z wyjątkiem czterech prowincji w basenie jeziora Tsana, Etiopia od dawna już była właściwie kolonią: Amharowie ujarzmili Dankalich i Somalów, a później podbili ich Francuzi, Anglicy i Włosi. Z również przez Amharów podbitych Murzynów w dolinie Nilu i mahometan Harraru powstał w Abisynii niejednolity stop plemion, posługujących się siedemdziesięciu narzeczami. Ponieważ stop ten dokonywał się przy użyciu niezbyt łagodnych środków, przeto ludy ujarzmione bardzo chętnie zmieniały swoich władców. Oto dlaczego Włosi nie napotykali na opór niektórych plemion abisyńskich,

tym bardziej że umieli uszanować odrębność mieszkańców okupowanych prowincji i swoim nowym poddanym w Afryce udzielili więcej praw niż np. mieszkańcom południowego Tyrolu.

Na mocy ustawy z dn. 1 czerwca 1936 r. posiadłości włoskie w Afryce wschodniej podlegają władzy generalnego gubernatora z tytułem wicekróla i są podzielone na pięć okręgów, z których każdy obejmuje obszar możliwie zwarty pod względem etnograficznym, kulturalnym i gospodarczym, a mianowicie:

1. Okrąg Erytrei z siedzibą rządu w Asmarze, obejmujący ludność Tigre i Dankali aż do południowej granicy Aussy.

2. Okrąg Amhary z siedzibą rządu w Gondarze; zamieszkuje go ludność amharyjska z płaskowzgórza jeziora Tsana i Szoi.

3. Okrąg plemion Gallanów i Sidamów z siedzibą rządu w Dżimmie; obejmuje on Abisynię zachodnią do granicy Sudanu.

4. Okrąg Harraru ze stolicą Harrar, zamieszkały przez muzułmańską ludność Harrarów, Arussich i Bale.

5. Okrąg Somalii z siedzibą rządu w Mogadiszu; mieszkają tu plemiona Somalów i Ogaden.

Poszczególne okręgi stanowią niezależne jednostki pod względem prawnym i administracyjno-politycznym. Na czele administracji każdego okręgu stoi gubernator, sprawami zaś cywilnymi i wojskowymi zarządzają sekretarz generalny i komendant miejscowej załogi. Gubernator ma prawo porozumiewać się bezpośrednio z władzami rzymskimi i nie jest obowiązany w sprawach swojej prowincji obierać drogi pośredniej przez Addis Abebę. Rząd centralny wraz z przydzieloną mu radą („consulta"), w której skład wchodzą również przedstawiciele krajowców, stanowi raczej organ przeznaczony do uzgadniania wytycznych polityki wewnętrznej.

Wszyscy obywatele Abisynii stali się automatycznie

poddanymi Włoch. Dotyczy to również dzieci z małżeństw mieszanych, zawartych między osobami rasy białej i Abisyńczykami. Włoscy osadnicy w Afryce wschodniej są obywatelami imperium. Językiem urzędowym jest włoski, dokumenty prawne mogą być sporządzane w trzech językach krajowych: tigreńskim, amharyjskim i arabskim. Muzułmanom zagwarantowano wykonywanie obrzędów religijnych, a orzecznictwo sądowe przystosowano do Koranu; w szkołach obowiązuje nauka języka arabskiego. Kościół Koptyjski otrzymał również wolność wyznania, jednak Włosi stłumili jego tendencje do usamodzielnienia się, pragnąc, by nadal podlegał patriarsze koptyjskiemu w Kairze.

Wśród ludności abisyńskiej Włosi cieszą się na ogół sympatią. Toteż z zamachu bombowego na wicekróla Grazianiego w lutym 1937 r. nie należy wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Etiopia jest i pozostanie w rękach włoskich. Zarówno miejscowi mahometanie jak i Kościół Koptyjski są przyjaźnie usposobieni do Włochów: pierwsi z wdzięczności, drugi zaś — ponieważ obawia się utracić cośkolwiek ze swoich przywilejów. Podobnie jak żyjący w poddaństwie chłopi i ludność okolic nawiedzanych przez handlarzy niewolników, tak samo kupcy w Addis Abebie odetchnęli z ulgą, odkąd wojska włoskie uwolniły ich od podpalaczy i rabusiów.

Wojna abisyńska jest skończona, ale dopiero teraz zaczyna się walka. „Broń zamieniono na motykę", lecz utrzymanie stanu posiadania wymaga największych wysiłków ze strony Włoch. Co uczynią one z tym „surowcem", któremu na imię Abisynia? Co już pozyskały i jakie plany mają na przyszłość w Afryce wschodniej?

Osadnictwo i przenikanie gospodarcze.

Odkąd wielkie mocarstwa europejskie zaczęły zabiegać o pozyskanie kolonii, zawsze podbój dalekich ziem okazywał się łatwiejszy aniżeli ich eksploatacja. Tak np. Kitchener zdołał opanować Sudan w ciągu dwóch lat,

ale brytyjskie towarzystwo uprawy bawełny („British Cotton Growing Association") potrzebowało dziesięciokrotnie więcej czasu, ażeby móc dostarczyć pierwszy transport bawełny sudańskiej do Lancasteru. Francja prawie bez walki objęła w posiadanie kolonie w Afryce, większe co do obszaru od kraju macierzystego, lecz dotychczas nie znalazła osadników, którzy by mogli je eksploatować. Częste obrady parlamentu angielskiego na temat osadnictwa w posiadłościach brytyjskich świadczą, że w Anglii, tym największym i najstarszym imperium kolonialnym, pęd do emigracji coraz więcej słabnie i że sprawa wyzyskania własnych bogactw budzi tam bardzo poważny niepokój. „Australia" — oświadczył jej premier Lyons w r. 1936 — „dopóty nie będzie miała racji bytu, dopóki kraj ten nie zostanie w dostatecznej mierze zaludniony". Premier Nowej Zelandii, Savage, żądał jak najprędszego zwołania konferencji przedstawicieli dominiów dla zajęcia się „kwestią zaludnienia niezamieszkałych obszarów"; premier kanadyjski Bennett obliczył, że w koloniach brytyjskich, zajmujących siódmą część powierzchni kuli ziemskiej, mieszka zaledwie 1/57 ludności całej ziemi,[1] a w stycz-

[1] Ludność i powierzchnia niektórych państw (wraz z koloniami, dominiami, protektoratami i mandatami) w odsetkach ogółu ludności i powierzchni ziemi:

	Ludność	Powierzchnia
Wielka Brytania . . .	24,4	23,9
Chiny	20,3	6,9
Rosja	8,2	16,0
Stany Zjednoczone . .	6,9	7,3
Japonia	6,2	1,5
Francja	5,3	9,3
Holandia.	3,5	1,6
Włochy	2,2	2,1
Belgia	1,1	1,9
Inne państwa zachodnie	18,0	22,5
Pozostałe państwa . .	4,1	7,0

niu 1937 r. generał Smuts był zmuszony wyznać, iż w „Afryce południowej brak rezerw ludzkich, niezbędnych do sprostania potrzebom kraju".

Jak widzimy, zagadnienie osadnictwa sprawia dużo kłopotów białym mocarstwom kolonialnym o niewielkim nadmiarze ludności, ale i Japonia mimo nadmiernej gęstości zaludnienia nie znajduje się w lepszym położeniu, kiedy bowiem podbiła Koreę i wkroczyła do Mandżurii, chłopi i rzemieślnicy japońscy z niechęcią emigrowali do tych nowozdobytych ziem. Chociaż budżet Japonii od r. 1923 zawiera znaczne kredyty na popieranie emigracji, a w r. 1929 powstało nawet ministerium spraw zamorskich, jednakże mimo najszerzej zakreślonej propagandy wychodźstwo japońskie nie mogło rozwiązać problematu przeludnienia. W r. 1930 mieszkało za granicą 640.000 Japończyków, a w tymże roku przyrost ludności w „kraju Wschodu Słońca" wynosił 840.000. A zatem po sześćdziesięciu latach mozolnych wysiłków ogólna liczba mieszkających na obczyźnie Japończyków była o 25% mniejsza od rocznego przyrostu naturalnego w Nipponie.

Podbój kolonij to jeszcze nie wszystko. Zdobywca musi wciąż pokonywać własną bezwładność, lenistwo i brak wyobraźni, jak również swoje przyzwyczajenia, zamiłowanie do wygód i tchórzostwo. Po walce z krajowcami następuje walka z klimatem i egzotycznymi warunkami bytu. Otóż w zdolnościach do takiej walki Włosi wyprzedzają większość innych narodów posiadających kolonie. Są wytrwali i ruchliwi. Są od wielu pokoleń przyzwyczajeni do szukania szczęścia na obczyźnie, a w dodatku nie jako poszczególni osadnicy, lecz zbiorowo. Włosi, którym powojenne ograniczenia prawie uniemożliwiły emigrację do innych krajów, nie czekali na żadną podnietę, na żadne premie lub propagandę rządową, lecz samorzutnie skierowali swe kroki do Afryki wschodniej. Już w pierwszej połowie 1936 r. wpłynęło do rządu 600.000 podań o pozwolenie na wyjazd; jeszcze wojska włoskie odpływały z Neapolu do Etiopii, a już

do nowej kolonii wyjeżdżali inżynierowie i kupcy, chłopi i robotnicy. Zamiast jak dawniej do obcych krajów emigracja włoska skierowała się teraz z radosnym zapałem do własnej kolonii. Żaden z wychodźców nie marzył o bryłach złota lub innych skarbach z bajki, ponieważ państwo rozwiało wszelkie na ten temat złudzenia oświadczając, że nie ma tam miejsca dla poszukiwaczy przygód. Już sama możność znalezienia pracy w kolonii napełniała radością serca emigrantów włoskich. Otworzyło się nagle nowe pole ekspansji, do jakiej Włochy tęskniły od dawna. Jeszcze w okresie podboju Etiopia stanowiła olbrzymi teren dla zatrudnienia rąk roboczych, gdyż tysiące drobnych przedsiębiorców włoskich, rzemieślników, kupców i robotników znalazło zarobek u boku czterystutysięcznej armii ekspedycyjnej oraz przy budowie dróg, gdzie pracowało 100.000 sił pomocniczych. Odkąd zaś złamano wszelki opór i usunięto wszelkie przeszkody, nowe imperium stało się niewyczerpanym źródłem optymizmu i zaczęło uchodzić za ziemię obiecaną. Hasło o „dobrodziejstwie pokoju po wygranej wojnie" znalazło oddźwięk u wszystkich Włochów, świadomość zaś, że odbudowa i objęcie w posiadanie podbitego państwa wymaga co najmniej trzydziestu lat pracy, dodała narodowi włoskiemu niezachwianej otuchy: oto kraj uwolni się od nadmiaru sił roboczych, a każdy Włoch będzie mógł nie tylko pracować na swoje utrzymanie, lecz i tworzyć. Gdy w Londynie uskarżano się na spadek dynamiki emigracyjnej i wydano półtora miliona funtów szterlingów na popieranie wychodźstwa, we Włoszech jeden okręt po drugim odpływał do Etiopii z osadnikami i w przyśpieszonym tempie rozpoczynał się pokojowy zabór Afryki włoskiej.

Największą jednak trudność stanowi komunikacja między krajem macierzystym a nową kolonią, gdyż jest daleka (4.000 km) i kosztowna z powodu wysokich opłat żeglugowych w Kanale Sueskim. Na domiar jedyna kolej żelazna, jaka łączy wybrzeże morskie z Addis Abebą,

znajduje się w rękach francuskich i przejazd nią należy do najdroższych na kuli ziemskiej.

Wobec tego przedsiębiorstwo drogowe „Azienda Autonoma Statale della Strada“ przy użyciu 22 tysięcy robotników włoskich oraz 8 i pół tysiąca krajowców wybudowało szosy wojskowe dla autobusów. W lutym 1937 r. otwarto dla ruchu osobowego linię Massaua—Asmara—Makalle—Dessie—Addis Abeba. Jednocześnie ukończono pomyślnie rokowania z Anglikami w sprawie utworzenia anglo-włoskiego towarzystwa przewozowego, które zobowiązało się utrzymywać ruch ciężarowy pomiędzy Harrarem a angielskimi portami Zeilą i Berberą w Somalii brytyjskiej; odtąd więc Włosi mają otwarty dostęp do obu tych portów. Niezależnie od wielkiej drogi do Massauy zbudowano jeszcze bocznicę do Assabu, mającą współzawodniczyć z koleją francuską. Jednocześnie rozpoczęto budowę dróg do okręgu górniczego Wallega nad granicą Sudanu, do Dżimmy i jezior na południu Abisynii, tudzież za pomocą szosy południowo-wschodniej połączono Etiopię z drogami Somalii. Przy wszystkich tych szlakach powstały hotele i domy wypoczynkowe, w których udział skarbu państwa wyraża się sumą 11 i pół miliona lirów.

Mimo olbrzymich nakładów budowa 2.800 km dróg, przewidzianych w pierwszej kolejności, nie mogła być, oczywiście, od razu wykonana. Nawierzchnię tych dróg należało utrwalić pokrywając ją betonem lub asfaltem, ażeby wskutek zmian atmosferycznych nie spotkał ich los dawnych traktów abisyńskich, np. drogi łączącej Addis Abebę z odległym od niej tylko o 140 km Godżamem i niezdatnej do użytku przez sześć miesięcy w roku. Wypadło budować mnóstwo mostów, grobel i ścian oporowych, ale brakło materiałów budowlanych dla tych robót. Cena cementu, sprzedawanego po 8 lirów w portach adriatyckich, wzrosła w Asmarze do 20 lirów wskutek wysokich kosztów przewozu; cementu japońskiego, który w Dżibuti kosztował 12 lirów, nie można było kupić w Addis

Abebie taniej niż po 60 lirów z powodu fantastycznie wygórowanych frachtów na kolei francuskiej. Dlatego też w miarę potrzeby budowano cementownie, cegielnie i tartaki. Po ukończeniu jakiegokolwiek odcinka drogi okazywało się, że okolica obfituje w zboże, miód i mleko, lecz nie było składów, chłodni, młynów i w ogóle żadnej organizacji gospodarczej. Wszystkie te urządzenia Włosi musieli sami stworzyć. W Abisynii nie istniał przemysł do przetwarzania ubocznych produktów zwierzęcych, skór, kości i tłuszczów. Mimo obfitości zbóż nie było gorzelni; założyli je dopiero Włosi, ażeby używać spirytusu do rozcieńczania ropy w silnikach spalinowych i zmniejszyć gwałtowny przywóz olejów Diesla oraz benzyny. Podobnie jak z każdym kilometrem świeżo zbudowanej drogi wzrastało zapotrzebowanie na materiały pędne, tak samo każda w ogóle fabryka wymagała nowego źródła energii. Jeśli zachodziła potrzeba, przy budowie dróg uwzględniano regulację rzek, budowano przez nie przeprawy oraz jazy w celu spiętrzenia wody dla zakładów wodnych, przystąpiono bowiem do systematycznego badania źródeł energii w Abisynii. Jakoż wkrótce nie tylko rzeczoznawcy w sprawach naftowych i węglowych, lecz przede wszystkim hydrotechnicy wydali opinię o wielkich możliwościach energetycznych w tym kraju. Siły wodne, jakie można tam niezwłocznie wyzyskać, są oceniane na 4 miliony K. M. wobec 6 milionów w Niemczech. Toteż na początku 1937 r. rozpoczęto budowę centrali wodnej nad jeziorem Tsana, a jednocześnie prowadzono studia projektowanego kanału, który by nie tylko dostarczał energii, lecz stanowił drogę wodną i wywarł wpływ na klimat nowej kolonii. Nizina Danakilska jest dnem wyschniętego morza, leży o 116 m niżej poziomu Morza Śródziemnego i dlatego można by ją połączyć z zatoką Hauachil kanałem długości zaledwie 30 km oraz nawodnić aż do Taru. Dla pokrycia strat wskutek parowania kanał musiałby być stale za-

silany wodą z Morza Czerwonego; w ten sposób można by nie tylko uzyskać 26.000 K. M., lecz skrócić odległość Makalle od dróg morskich z 400 do 80 km. Tak olbrzymia powierzchnia wody na przestrzeni 180 km i szerokości 75 km wpłynęłyby na poprawę komunikacji i na złagodzenie klimatu Abisynii.

O ile na wykonanie tego kolosalnego projektu potrzeba trzech lat, o tyle wystarczyło siedem miesięcy, ażeby w Tigre, najbardziej na północ położonej prowincji abisyńskiej, wyzyskać energię rzeki Takazi i dwóch jej dopływów oraz zaopatrzyć w prąd elektryczny wielkie połacie tej bogatej krainy, której klimat w porównaniu z klimatem innych części Etiopii jest najmniej uciążliwy dla białych. W dolinach płaskowzgórza tigreńskiego powstały plantacje warzyw i pola poziomek, a w głębi prowincji rozpoczęto uprawę bawełny, jednocześnie zaś założono przewodniki wysokiego napięcia oraz stacje do przetwarzania energii.

Dzięki rozwojowi produkcji sztucznej wełny i przędzy konopnej Włochy zmniejszyły przywóz bawełny o połowę, teraz zaś wystarczyłoby im zbioru z czterystu tysięcy hektarów, aby pokryć własne zapotrzebowanie tego artykułu. Za pięć lat Włosi będą mogli uprawiać bawełnę na połowie tego obszaru w Dessie, Gondarze i w okolicy Addis Abeby. Ale ta uprawa wymaga dużych kapitałów, koszty zaś przewozu surowej bawełny do Włoch i powrotnego transportu wyrobów gotowych do Etiopii uniemożliwiłyby konkurencję z japońskimi wyrobami bawełnianymi, które na razie opanowały rynek abisyński. A znów wprowadzenie ochrony celnej wywołałoby niezadowolenie sfer kupieckich w Abisynii. Pozostaje zatem jedyny środek: przenieść do Afryki część unieruchomionych we Włoszech fabryk włókienniczych. Od czego jednak zacząć? Budować drogi, zaopatrzyć nową kolonię w energię, zakładać osiedla, czy też stworzyć przemysł tekstylny? Chwilami zdawało się,

dzone do wodopoju, dawały średnio pół lub jeden litr mleka dziennie. Każdy Włoch zdawał sobie sprawę (a takich były setki tysięcy), że tutejsza gospodarka rolna musi ulec zmianie. Już Menelik starał się wprowadzić reformy w rolnictwie abisyńskim i w tym celu ofiarował np. Francuzowi Savourému olbrzymie obszary ziemi, aby na nich założył wzorowe gospodarstwo. Haile Selassie sam posiadał trzy „cesarskie majątki wzorowe" i założył w Ambo szkołę rolniczą, ale ani jeden uczeń nie uczęszczał do tej szkoły, a kosztowne maszyny rolnicze rdzewiały w majątkach negusa. O tym wszystkim wiedzieli Włosi doskonale i dlatego nie polegając na Abisyńczykach spróbowali wciągnąć własnych chłopów do pracy na roli w podbitej kolonii. Już w r. 1936 przybyło do Etiopii z górą 100.000 osadników włoskich, jednocześnie zaś poczyniono przygotowania, ażeby ta nowa kolonia mogła do końca 1937 r. wchłonąć jeszcze pół miliona białych; plan penetracji gospodarczej przewiduje, że w r. 1940 powinno osiedlić się w Abisynii pięć milionów białych. Czy wszyscy oni znajdą tu ziemię dla siebie i czy nie zajdzie potrzeba odebrania jej chłopom miejscowym?

Olbrzymie majątki negusa, jego ministrów, wielu „rasów" i innych władców feudalnych, bądź leżące odłogiem, bądź uprawiane przez chłopów pańszczyźnianych, uległy wywłaszczeniu. Wszystkie one stanowią główny trzon przyszłego osadnictwa. Inne osady wypadnie zakładać na gruntach dziewiczych, dotychczas jeszcze nie uprawianych. Tę myśl wypowiedział marszałek Graziani w jednej ze swoich barwnych mów, jakimi umie działać na wyobraźnię pierwotnej ludności abisyńskiej: „Włochy są wielkie i potężne. Pragną one, ażeby wszystkie ziemie Etiopii dawały plon i wytwarzały bogactwo dla wszystkich, co zamieszkują imperium. Bóg nie życzy sobie, aby ziemia leżała odłogiem, tak jak przeklina ludzi nie mających synów. Przyjdą tu również ludzie z Włoch, którzy będą uprawiać ziemię, lecz nie odbiorą wam waszych pól. W tym

błogosławionym przez Boga kraju, gdzie trzecia część ziemi znajduje się jeszcze w stanie dziewiczym, starczy miejsca dla wszystkich. Tego żąda cywilizacja rzymska i taki jest rozkaz wielkiego Duce".

Etiopia więc będzie przede wszystkim kolonią mającą wchłonąć nadmiar ludności Włoch, stanie się krajem rolników. Jednakże obok gospodarstw chłopskich powstanie tu większa własność ziemska. Na obszarach Abisynii Włosi zamierzają zastosować metodę syntetyczną, czyli skupić uprawę np. bawełny i kawy w większych majątkach, a hodowlę warzyw, owoców i zboża pozostawić małym gospodarstwom rolnym. System ten zdołali oni już wypróbować w dawnej prowincji Kaffa, położonej w południowo-zachodniej części Etiopii.

Kaffa obfituje w lasy drzew szlachetnych i słynie z kawy, która tam rośnie dziko jako drzewo niskopienne. Dojrzewają tu szparagi i cytryny, a poziomki można zbierać przez cały rok. W gęstym lesie Kaffy rozsiadły się otoczone żywopłotem zagrody chłopskie w liczbie 300.000. W tej prowincji mieszka dwa miliony ludzi i nikt tu nie cierpi niedostatku, gdyż nawet gęsto skupioną ludność dolin żywi miejscowy czarnoziem, niezmiernie urodzajny. W Kaffie rośnie kukurydza, bawełna, fasola, banany, proso i najprzedniejsze jarzyny. Nawet przy gospodarstwie trzypolowym ziemia w tym kraju dawała takie zbiory, że Włosi znajdowali wszędzie w spichlerzach podziemnych obfite zapasy jęczmienia, pszenicy, chmielu, tytoniu, oliwek, cebuli, korzeni, pestek dyni i cukru trzcinowego. Biali doskonale znoszą klimat Kaffy i w ogóle pojezierza południowego, zwłaszcza w miejscowościach górzystych. Założone tu przez Europejczyków jeszcze przed okupacją włoską plantacje nie mogły się rozwijać jedynie wskutek olbrzymich obciążeń podatkowych. Ponieważ w najgorszych latach Kaffa wywoziła około dziesięciu milionów kg kawy, do czego przybywało jeszcze osiem milionów kg tego artykułu z Harraru, przeto rzeczoznawcy zdają się mieć słuszność

utrzymując, że jedna ta prowincja może pokryć całe zapotrzebowanie Europy na kawę.

Tak więc kawa stanie się niebawem artykułem wywozowym dla Włoch, co się zaś tyczy bawełny, to Włosi pragną ją sami przetwarzać na wyroby gotowe, podobnie jak sami na razie chcą wyzyskać tłuszcze, jakie produkuje Abisynia. Ponieważ Włochy spożywają rocznie około trzech milionów podw. cetnarów oleju do potraw, a w latach nieurodzaju same wytwarzają zaledwie trzecią część lub połowę tej ilości, przeto zwycięzcy niezwłocznie przystąpili do uprawy roślin oleistych w swej nowej kolonii. Nie przedstawiało to trudności, gdyż wszędzie w Abisynii rośnie dziko rącznik *(ricinus)*, z którego olej używa się również do smarowania silników, oraz od dawna istnieje hodowla orzecha ziemnego i sezamu. Etiopia już w r. 1934 wywiozła 126.000 kg masła i około 400.000 kg wosku. Tak więc i na tym polu zrobiono już wiele obiecujący początek.

Co się tyczy bogactw kopalnych, to ich eksploatację prowadzi włoskie przedsiębiorstwo państwowe „Azienda Mineraria Africa Orientale" oraz inspektorat górniczy z siedzibą w Addis Abebie. Poza tym w pierwszym roku okupacji Abisynii założono cztery prywatne przedsiębiorstwa górnicze, z których „S. A. Mineraria A. O. I." stanowi spółkę niemiecko-włoską z przewagą kapitałów włoskich, Niemcy zaś stosownie do umowy mają otrzymywać czwartą część wydobytych surowców. To towarzystwo o kapitale 200 milionów lirów prowadzi pod kierunkiem prof. Leona von der Mühlen poszukiwania żelaza, miedzi, ołowiu i węgla w zachodniej i wschodniej części Harraru i w Wollega. Obok spółki akcyjnej „Comina", utworzonej przez zakłady przemysłowe Montecatini i Fiat, obok firmy „Ilva" i fabryki opon Pirelli jest to największe przedsiębiorstwo tego typu.

Jakie widoki powodzenia mają te firmy?

Otóż od r. 1932 Abisynia w zakresie wydobycia platyny (230 kg rocznie) zajmowała piąte miejsce w produkcji

światowej, chociaż władze krajowe bezustannie utrudniały zagranicznym koncesjonariuszom pracę nad rzeką Birbir. W r. 1934 wywóz czystego złota z Abisynii wynosił 410 kg. Południowo-zachodnie zbocza płaskowzgórza etiopskiego przecinają rzeki stanowiące prawie bez wyjątku naturalne płuczki złota. Tu zaczyna się okrąg górniczy, przedmiot marzeń Kambizesa, opisany później przez Herodota, a dla szmaragdów, w jakie obfituje, nazwany przez Ptolemeusza i Gallusa „skarbcem Salomona". Tę część Abisynii zawierają najstarsze ze znanych nam map. Tak więc papirus z czasów Ramzesa II przedstawia obfitujący w złoto obwód Bechem na wschód od Koptos, a na innym papirusie widzimy dziki łańcuch górski, przecięty wartką rzeką Aboko, gdzie już w r. 1250 przed Chr. znaleziono niezmiernie bogate żyły złota. Niegdyś niewolnicy czarnego sułtana Ghogoli przemywali złoto na terytorium rzeki Werka-Warku i nad rzeką „Starych Kobiet". Wielu geologów utrzymuje, że eksploatacja złota będzie w tej części Abisynii wznowiona, a jej wyniki przewyższą produkcję Witwatersrandu w południowo-zachodnim Transwalu. Liczni uczeni są przekonani, że kopalnie Afryki południowej i Abisynii mają wspólne cechy geologiczne.

Dla potwierdzenia tej opinii uczonych podjęto badania przy pomocy nowoczesnych przyrządów, tymczasem zaś Włosi zaczęli wydobywać mangan z góry, na której znajduje się dawna rezydencja Menelika, Antotto, a w okolicy Debra Tabor, miasta klasztorów, przystąpili do wierceń w poszukiwaniu rudy żelaznej. Poza tym eksploatują miedź w okręgu Guraghe oraz węgiel w Ankober na północo-wschód od Addis-Abeby, nad jeziorem Tsana i w Balczi. Na terytorium Ogadenu znaleziono łyszczyk w miejscowościach Seabeli i Serrera. Pod koniec 1936 r. rozpoczęto eksploatację kopalni ołowiu, miedzi i żelaza, odkrytych w Tigre jeszcze r. 1932, oraz wszczęto poszukiwania blendy smołowcowej uranu, zawierającej pierwiastek promieniotwórczy rad; według przypuszczeń, złoża tej blendy

Carolsfelda: „Gdy zastanawiam się nad wewnętrznym splotem wydarzeń, przychodzę niemal do wniosku, że należałoby Rzym zaliczyć do Niemiec..."

Jednakże wszyscy podróżujący po Włoszech widzieli w nich właściwie tylko przeszłość i zachwycali się ruinami, lecz nie dostrzegali i nie chcieli dostrzec nowych Włoch. Czyż nie dość fabryk mieli u siebie? Czy przybyli tu oglądać teraźniejszość? Pragnęli poezji, nie obchodziły ich zagadnienia polityczne o światowym zasięgu. Porównywali żyjących Włochów z posągami Cezarów, szkoły współczesne z pałacami epoki Odrodzenia, a z tych porównań wyciągali wnioski niekorzystne dla teraźniejszości. Niewielu Niemców dostrzegało paralelę w ewolucji narodów włoskiego i niemieckiego, niewielu też zdawało sobie sprawę, że zjednoczenie obu tych państw nastąpiło równocześnie: w tym samym 1870 roku.

Dziś wszystko to przybrało inne oblicze.

„Coraz wyraźniej zarysowuje się wielkie zagadnienie, które dzieli Europę na dwa obozy: albo praca twórcza, porządek, karność i wiara, albo też rozkład, upadek i zniszczenie w oparach krwi bolszewizmu". Te słowa wyrzekł prezes ministrów Trzeciej Rzeszy Goering w dniu 17 stycznia 1937 r., przemawiając do kolonii niemieckiej w Rzymie, i dodał: „Wiemy, że we Włoszech istnieje kierunek oparty na podobnych zasadach co u nas, a na jego czele stoi człowiek, który posiada równą moc charakteru i gotowość do czynu oraz tak samo służy swemu narodowi jak nasz Führer; wiemy, że oto są dwa narody, co wyznają te same ideały i mają tych samych wrogów."

Niemcy zrozumiały, iż nie było dziełem przypadku, gdy w siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia każdy z tych krajów zjednoczył się pod wpływem liberalizmu narodowego i gdy po wojnie światowej oba te narody przezwyciężyły ów liberalizm, zaprowadzając u siebie jednakowy ustrój państwowy. Dziś Rzym i Berlin kroczą ramię przy ramieniu. A oś Berlin—Rzym stanowi, według Mussoliniego,

początek procesu konsolidacyjnego Europy. Oświadczył to na posłuchaniu udzielonym pod koniec 1936 r. korespondentowi „Völkischer Beobachter" i dodał: „Rozumie pan, osobiście nie wierzę w Stany Zjednoczone Europy. Jest to utopia niemożliwa do urzeczywistnienia, ponieważ nie da się uzasadnić względami ani historycznymi, ani geopolitycznymi. My wszyscy mieszkańcy naszego kontynentu jesteśmy zbyt starzy; każde państwo, każdy naród ma swoją historię i swoje odwieczne źródła bytu, z których wypływają ich odrębności rasowe i polityczno-ustrojowe. W Ameryce rzeczy mają się inaczej. Tam wszystko jest młodsze, nowsze, pozbawione tradycji. O ile Europa i jej wielkie mocarstwa są do głębi zorganizowane (mam na myśli: w czasie i — jeśli pan chce — to i biologicznie), o tyle Ameryka rozwija się przestrzennie, powierzchownie, wszerz. Tak więc Stany Zjednoczone Europy — to sprawa nie do pomyślenia. Natomiast rodzi się coś nowego, powstaje w Europie pewna idea, oparta na przeświadczeniu, że naszej kulturze, naszemu istnieniu, naszej cywilizacji zagraża tylko jedno wspólne niebezpieczeństwo: bolszewizm! Żyjemy na przełomie czasów, na przełomie ideologii politycznych i społecznych. Demokracje zbankrutowały i są już dzisiaj — świadomie czy nieświadomie — jeno ogniskami zarazy, rozsadnikami lasecznikόw, pachołkami bolszewizmu. To jedna grupa państw, drugą — tworzymy my. Przyszłość odwraca się od kolektywizmu działającej na oślep masy ludzkiej. Epoka silnych indywidualności, epoka wybitnych jednostek znajduje potwierdzenie w biegu wydarzeń. Demokracja — to piasek, piasek lotny, a ideałem naszego ustroju państwowego jest skała, jest szczyt granitowy!"

Czyż można się wahać w wyborze pomiędzy skałą a lotnym piaskiem? Nie, droga jest już wytknięta, lubo wydaje się niekiedy trudną do utrzymania. W interesie Niemiec bynajmniej nie leży upadek imperium brytyjskiego, nie podobna bowiem nawet wyobrazić sobie, jak

groźne wywołałby wojny i rewolucje, jaki chaos powstałby na gruzach tego mocarstwa. Nie znaczy to jednak, by Niemcom zależało na istnieniu tylko jednego imperium, mianowicie brytyjskiego; chcą one mieć do czynienia z silnymi, niezależnymi partnerami.

Prawda, że utrzymanie stosunków przyjaznych z państwami „dynamicznymi", jak Japonia i Włochy, nie jest rzeczą łatwą. Kiedy faszyzm przyszedł do władzy, Włochy były zgnębione, rozczarowane i brakło im pewności siebie. Duce musi za wszelką cenę usztywnić kark swego narodu, musi wpoić swoim rodakom wiarę, że są najpotężniejszym narodem na ziemi. Włosi nie byliby ludźmi, gdyby sukcesy ostatnich lat nie uderzały im niekiedy do głowy. Muszą oni teraz wytężać wszystkie swoje siły, nie dziw przeto, że nie grzeszą skromnością. Jakoż uszom ich sąsiadów wydaje się nieraz, że mówią zbyt głośno o swojej przewadze. Tak np. w ostatnich czasach przysporzyli sobie wielu wrogów na Półwyspie Pirenejskim, ponieważ zbyt wyraźnie dali Hiszpanom do zrozumienia, że ci znajdują się obecnie w położeniu, w jakim Włochy były przed piętnastu laty, oraz że wszystko było złe, czego sami nie dokonali. Dawne poczucie niższości zamieniło się u Włochów w pychę; ba! nie mogło być inaczej. Toteż nie powinniśmy się przejmować chełpliwymi słowami Włochów, lecz musimy spokojnie udawać, że ich nie słyszymy. Powinniśmy postępować podobnie wobec fanfaronady Japończyków, którzy z tych samych powodów trąbią od roku 1904, że są narodem wybranym, że muszą panować nad światem i że nikt im dorównać nie może. Musimy również ogarniać myślą wielkie widnokręgi czasu i nie wolno nam zapominać, że dzisiejsza polityka Anglii zmienia się od wyborów do wyborów, gdy tymczasem plan Mussoliniego, wyłuszczony w marcu 1934 r., obejmuje sześćdziesiąt lat, a więc sięga aż do dwudziestego pierwszego stulecia. Duce oświadczył wówczas, iż przyszłość Włoch leży w Afryce i Azji. To proroctwo sprawdziło się. Dlaczegożby nie miały się sprawdzić inne

jego przepowiednie, np. na temat Abisynii, jako o nowym polu pracy nie tylko dla Włoch, lecz i dla całej białej rasy? Albo inna przepowiednia, że oś Berlin—Rzym rozpocznie nowy wiek zgody?

Anglia wciąż jeszcze upatruje śmiertelnego wroga we Włochach, podobnie jak Francja uważa Niemcy za swego odwiecznego przeciwnika. Lecz czy taki stan rzeczy ma trwać zawsze? Czyż wreszcie „bogacze" nie zrozumieją, że świat nie stoi w miejscu, czyż pozostaną ślepi na wydarzenia ostatniego półwiecza, czyż nie dostrzegą, do czego prowadzi nędza i ucisk, zawiść i niechęć zrozumienia potrzeb innych narodów?

Przed wybuchem wojny abisyńskiej państwa bogate widziały tylko jednego wroga: Japonię, Japonię, która osiągnęła swą wielkość prędzej niż jakikolwiek inny naród na ziemi i stała się bogatszą prędzej od innych krajów dzięki rozwojowi swego przemysłu. A jednak z każdym dniem ubożeje. Ubożeje, albowiem popadła w niewolę surowców, których sama nie posiada, i uzależniła się od rynków, jakie inni mogą jej zamknąć. Dziś Japonia to zrozumiała, toteż walka pomiędzy partią wojskową, dążącą do socjalizacji państwa, a interesami wielkich trustów jest właściwie wyścigiem, którego losy są zarazem niezmiernie ciekawe i nieobliczalne w skutkach. Jest to wyścig ewolucji duchowej i materialnej. Gdyby w tym kraju wybuchła rewolucja i sięgnęła w głąb stosunków japońskich, wówczas można by prawdopodobnie utrzymać pokój świata. Jeśli Japonia zdoła się opamiętać, jeśli powróci do swych granic i zadowoli się eksploatacją terytoriów, jakie już posiada, wówczas przyszłaby kolej na Europę, która nowej, odrodzonej Japonii, szukającej zysków w ziemi, nie zaś na rynkach światowych, powinna udzielić kapitałów do stworzenia rynku wewnętrznego i poniechania wszystkich rynków zagranicznych, co obecnie prowadzi do ruiny przemysłu rasy białej. Wówczas nastąpiłby pokój na ziemi. Gdyby ponadto Europa zrozumiała, że należy

dobrowolnie ustąpić z tak prowokującego szańca jak Australia, że ludzkość nie dzieli się na dwie kategorie: na kraje przemysłowe oraz na kraje obfitujące w surowce i zadowolone, jeśli mogą skarby ziemi zamienić na towary, słowem — gdyby Europa nabrała rozumu, a Japonia poniechała swego wyścigu ku własnej zgubie lub ku władzy nad światem, co wcześniej lub później okaże się równoznaczne, to wówczas mógłby zapanować pokój.

Niestety, nie ma dziś mowy o wzajemnej pomocy, o zrozumieniu cudzych potrzeb, o wyrównaniu różnic. Jedyną odpowiedzią na problemat japoński są twierdze, okręty wojenne, barykady celne i polityka jątrzenia. Dotyczy to w równej mierze problematu włoskiego, który w gruncie rzeczy jest taki sam jak japoński, lecz posiada biegunowo różne nastawienie. Podobnie jak w Japonii, we Włoszech odbywa się wyścig pomiędzy ewolucją duchową a materialną. Tu brak podstawy materialnej, tam w Nipponie — duchowej. Włochy od dawna zrozumiały, że wieczną jest tylko ziemia, tylko rola, której nowych sił bezustannie udzielają krew i słońce. Zrozumiały to również Niemcy. Ale Włochy potrzebują czasu, aby tę rolę uczynić urodzajną i spożywać jej owoce, tak jak potrzebuje go Japonia i my wszyscy. Tak — czasu, pokoju, zrozumienia. I pomocy jak Japonia. I nieco wyrozumiałości...

Iluż to ofiar, ile krwi, ilu cierpień wymagać będzie zdobycie tych dobroczynnych pierwiastków spokojnego współżycia narodów? Oto wciąż wyłaniają się te same pytania! Wszelako książka ta nie jest przecież pisana w tym celu, aby dać na nie odpowiedź, lecz aby utorować drogę odrobinie zrozumienia. I może po to także, by przyczynić się do odróżnienia skały od lotnego piasku, gdy na zegarze dziejów wybije godzina wielkiej zawieruchy...

BIBLIOTEKA Górnicze Centrum Kultury Kopalni ... w Jaworznie Numer ... Jaworzno
Miejska Biblioteka Publiczna Czytelnia Miejska w Jaworznie

BIBLIOTEKA WIEDZY

1 CLARENCE AUGUST CHANT
CUDA WSZECHŚWIATA
łatwy wstęp do poznania nieba, z 132 ilustr.
wydanie drugie str. 193

2 LASSAR-COHN
CHEMIA W ŻYCIU CODZIENNYM
z 28 rysunkami str. 292

3 SIR JAMES JEANS
NOWY ŚWIAT FIZYKI
wydanie drugie z 7 ilustracjami str. 167

4 PAWEŁ DE KRUIF
ŁOWCY MIKROBÓW
z 18 ilustracjami str. 322

5 WILLIAM BEEBE
W GŁĘBINACH OCEANU
Wydanie drugie z 50 ilustr. i mapą str. 180

6 SIR WILLIAM BRAGG
TAJEMNICE ATOMU
z 57 figurami i 32 tabl. zawierającymi 74 ryciny
str. 185

7 W. BUDDENBROCK
ŚWIAT ZMYSŁÓW
z 59 rysunkami str. 245

8 Inż. E. PORĘBSKI
WIELCY TWÓRCY NAUKI
wydanie drugie z 58 portretami str. 304

9 Prof. JAN CZEKANOWSKI
CZŁOWIEK W CZASIE I PRZESTRZENI
wydanie drugie z 95 ilustr. i mapami str. 280

10 W. H. BOULTON
WIECZNOŚĆ PIRAMID I TRAGEDIA POMPEI
z nowych badań archeologii
z 75 ilustracjami i tablicą barwną str. 256

11 PAWEŁ DE KRUIF
autor „Łowców mikrobów"
WALKA NAUKI ZE ŚMIERCIĄ
wydanie drugie z 16 ilustracjami str. 394

12 J. WEYSSENHOFF, C. BIAŁOBRZESKI, L. WERTENSTEIN, S. SZCZENIOWSKI
OD GWIAZDY DO ATOMU
wydanie drugie z 46 ilustracjami str. 238

13 JAMES KENDALL
NOWOCZESNA ALCHEMIA
z 62 ilustracjami i 16 tablicami str. 256

14 H. G. WELLS
HISTORIA ŚWIATA
z 40 ilustracjami i 10 mapami str. 346

15 B. HAWKS
DZIWY PRZYRODY
wydanie drugie str. 250

16 K. FRISCH
ŻYCIE PSZCZÓŁ
wydanie drugie z 96 ilustracjami str. 163

17 H. i M. VOWLES
CZŁOWIEK I SIŁY PRZYRODY
z 25 ilustracjami str. 229

18 Dr ARTUR HAAS
ZASADY FIZYKI
Światło — Elektryczność — Ciepło — Materia
z 76 ilustracjami str. 309

19 E. HAWKS
DZIWY POWIETRZA I WODY
z 83 ilustracjami str. 248

20 WILLIAM BEEBE
923 METRY W GŁĄB OCEANU
z 95 barwnymi i czarnymi ilustr. str. 318

21 Dr LUDWIK GROSS
LUDZKOŚĆ W WALCE O ZDROWIE
z 7 portretami str. 333

22 E. DIMNET
SZTUKA MYŚLENIA
wydanie drugie str. 122

23 WILLIAM BEEBE
KRAINA WÓD NONSUCH
z 55 ilustracjami str. 210

24 H. W. VAN LOON
GEOGRAFIA W KALEJDOSKOPIE
z 16 barwnymi tablicami i 59 rysunkami str. 389

25 Prof. Dr R. GOLDSCHMIDT
WSTĘP DO NAUKI O ŻYCIU
z 161 ilustracjami str. 327

26 A. ZISCHKA
JAPONIA
z 25 ilustracjami i 2 mapami str. 415

27 HENRI DE VIBRAYE
MITOLOGIA
z 32 rotograwiurami str. 212

28 RITCHIE CALDER
NARODZINY PRZYSZŁOŚCI W RETORCIE UCZONYCH
z 8 ilustracjami str. 250

29 M. A. NOURSE
DZIEJE 400,000.000 NARODU
Chiny od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.
Z 6 mapami i 47 ilustracjami str. 324

30 SIR ARTHUR EDDINGTON
NAUKA NA NOWYCH DROGACH
z 4 ilustracjami str. 310

31 PAWEŁ DE KRUIP
POGROMCY GŁODU
str. 342

32 Dr ALEXIS CARREL
CZŁOWIEK ISTOTA NIEZNANA
z portretem autora str. 272

33 T. R. GLOVER
ŚWIAT STAROŻYTNY
z 98 ilustracjami i 8 mapami str. 336

34 ALBERT DRYJSKI
MÓZG I DUSZA
z 57 ilustracjami str. 288

35 WILLIAM BEEBE
GALÁPAGOS
Na krańcach świata
z 84 barwnymi i czarnymi ilustr. str. 346

36 M. BOLL
ZAGADKI ZJAWISK FIZYCZNYCH
z 60 ilustracjami

37 ANTON ZISCHKA
ITALIA DZISIEJSZA
z 25 ilustracjami

DALSZE TOMY W DRUKU

Miejska Biblioteka Publiczna
w Jaworznie
94(4)
801-007207-00-0